Geneva Lee
Filthy Rich Vampire
hot level

Geneva Lee

Filthy Rich Vampire

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska

Dla Louise, która czekała całe wieki,
aż w końcu napiszę tę cholerną powieść o wampirach.

Rozdział 1

Julian

Który mamy rok?

Zamrugałem, unosząc dłoń, by zasłonić oczy. Oślepiało mnie światło dzienne sączące się przez okna. Ale pewne sprawy były oczywiste.

Świat się nie skończył.

Obudziłem się pomimo tego.

Ktoś uniósł rolety.

Tylko jedna osoba wiedziała, gdzie trzymam pilota do rolet. Jedyna, której ufałem. Ktoś, kto wiedział, że wyrywanie mnie ze snu jest nie tylko głupie, ale też niebezpieczne. Ktoś, kto widział, jak urwałem głowę komuś, kto mnie obudził w przeszłości. Dosłownie.

A jednak i tak to zrobiła.

Skoro moja asystentka postanowiła mnie obudzić, musiała mieć ku temu dobry powód. A przynajmniej lepiej, żeby tak było.

Celia poruszała się po pokoju, hałasując, podczas gdy rolety właśnie podjeżdżały pod sufit, odsłaniając wielkie na całą ścianę okna. Światło migotało na suficie, tańcząc do rytmu fal, których dźwięk docierał z zewnątrz. Cichych. Spokojnych. Odgłos fal rozbijających się o nadbrzeżne skały był jedynym, który słyszałem, bo byłem tu całkiem sam. I to mi odpowiadało. Nikt mi nie przeszkadzał poza, jak się okazało, Celią. Obudziła mnie, a teraz w bezpiecznej odległości okrążała moje łóżko. Dobrze wiedziała, że lepiej się nie zbliżać do wampira, który od trzech dekad nie miał w ustach ciepłego posiłku.

– Nie ugryzę cię – zapewniłem ją.

Celia prychnęła i zachowała dystans.

– Słyszałam to już kiedyś, więc poczekam, by się upewnić, że dżentelmen w tobie wziął górę.

– To może chwilę potrwać. – Skrzywiłem się, pocierając kark dłonią. Nie czułem się zbyt życzliwie usposobiony, nie po tej brutalnej pobudce.

– Nie wątpię, że to prawda. – Zajęła się układaniem przedmiotów na srebrnej tacy.

Stłumiłem warknięcie i zacisnąłem zęby, by ukryć rosnącą wściekłość.

– Dlaczego nie śpię? – zażądałem od niej odpowiedzi. – No i który mamy rok?

– Nie gadam z tobą, dopóki nie wrócą ci dobre maniery. – Nawet na mnie nie spojrzała znad tacy. Srebrzystobiałe włosy opadały jej na ramię. Wprawdzie nie widziałem jej twarzy, ale w głosie słyszałem ukryty uśmiech. Dobrze, że choć ona świetnie się bawiła.

Spróbowałem uprzejmiej.

– Który mamy rok, grzecznie pytam.

– Dwa tysiące dwudziesty pierwszy, szanowny panie. – Odwróciła się ze słodkim uśmiechem, ale ja nie byłem głupi i mu nie ufałem. Celia

potrafiła wyrwać człowiekowi serce z piersi, nie łamiąc przy tym nawet paznokcia. Nie raz i nie dwa widziałem, jak to robi.

– Chryste, miałem nadzieję, że pośpię trochę dłużej. O jakieś kilkadziesiąt lat.

Zacisnęła usta w cienką linię, wymazując uśmiech, ale mi nie odpowiedziała. Po prostu wzruszyła ramionami, jakby nie było w tym nic dziwnego. Przyglądałem jej się przez chwilę, próbując rozgryźć, co mnie ominęło, gdy spałem. Ale jej wygląd niczego nie zdradzał. Wyglądała tak samo jak kilkadziesiąt lat temu. Blizna ciągnąca się po jednej stronie jej twarzy – prezent od kochanka sprzed wieków – nadal tam była, w pełnej krasie. Chowała ją, gdy poruszała się po świecie jak śmiertelniczka, ale jako wampir nosiła z dumą. Dla niej ta szrama była dowodem, że przetrwała i ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby ją skrzywdzić w przyszłości. To jeden z powodów, dla których jej ufałem. Nie chciała ukrywać swojej przeszłości i odczuwała dumę z tego, kim była teraz.

Ale pomimo zaufania coś przede mną ukrywała. Czułem to.

Nie zapowiadało to niczego dobrego.

Usiadłem na łóżku i niemal wyrwałem igłę od kroplówki wkłutą na wysokości przedramienia. Spojrzałem na czerwony strumień, który płynął rurką, i ciężko odetchnąłem. Miło z jej strony, że o tym pomyślała, ale jeśli potrzebowałem dodatkowego dowodu na to, że nastąpił koniec mojej drzemki, oto i on. Odplątałem się ostrożnie, oparłem o bambusowe wezgłowie i czekałem na koniec transfuzji. Powinna zminimalizować mój dotkliwy głód i – co za tym idzie – złagodzić irytację związaną z sytuacją.

Choć coś mi mówiło, że to nie będzie takie proste.

Teraz byłem już w pełni obudzony i spojrzałem na turkusowe fale przed domem. Właściwie tak naprawdę to nie był dom. Moja prywatna rezydencja zajmowała całą wyspę, która wprawdzie znajdowała się

nieopodal miasta Key West, ale na wodach międzynarodowych. Tak więc w przeciwieństwie do archipelagu Florida Keys, moja wyspa była poza zasięgiem wszelkich rządów. Wybrałem ją dokładnie z tego powodu. Chciałem też wysłać w ten sposób wiadomość do wszystkich, których znałem: „Zostawcie mnie, kurwa, w spokoju”.

Cała wyspa była moją świątynią. Zbudowałem swoją sypialnię tak, by jej ściany wystawały nad wodą. Wokół rozciągała się tylko błękitna połać oceanu. Reszta wyspy była tak duża jak w pełni funkcjonalny ośrodek wakacyjny i przez większość roku na powierzchni stu pięćdziesięciu hektarów mieszkała wybrana grupa wampirów i ludzi. Opuszczali wyspę tylko w sezonie huraganów. Pobyt tutaj był naprawdę relaksujący, co stanowiło luksus, którym powinienem się nacieszyć, póki mogłem. Zakładałem, że Celia miała cholernie dobry powód, by mnie obudzić.

– Coś ciekawego się wydarzyło, gdy spałem? – zagaiłem. Chciałem, żeby w końcu coś mi zdradziła.

– A i owszem. Masz tu raport z ważniejszych wydarzeń, biogramy ostatnich czterech prezydentów i różnych głów stanu, a do tego dzisiejsze gazety. – Chyba stwierdziła, że moje zęby nie stanowią już zagrożenia, bo położyła srebrną tacę na łóżku obok mnie. Odwróciła się, aby sprawdzić worek z krwią pompowaną we mnie dożylnie. – Ten jest już pusty. Mam przynieść kolejny?

Pokręciłem głową. Im byłem starszy, tym mniej krwi potrzebowałem po pobudce. Wziąłem do ręki „Wall Street Journal” i przejrzałem nagłówki wiadomości. Z każdym jednym rzedła mi mina. Raport jeszcze bardziej zepsuł mi humor. Jak to się stało, że wybrano na prezydenta tego czubka? Przewróciłem stronę. No a tego?

Rzuciłem papiery na łóżko. Lata osiemdziesiąte dwudziestego wieku były gównianą dekadą. Zbyt nastroszone fryzury, za wielkie poduszki na

ramionach i za dużo kokainy. Pasowało to z pewnością mojemu rodzeństwu i wielu innym wampirom. Ale ja musiałem uciec. Od imprez. Od rodziny. Od wszystkiego. Gdy powiedziałem Celii, że idę do swojej sypialni spać i nikt nie może mi przeszkadzać, o ile nie będzie jakiejś apokalipsy, dokładnie to miałem na myśli.

Nie jestem pewien, dlaczego sądziła, że żartowałem.

Wyciągnąłem ramiona za głowę i odsunąłem kołdrę. Lubiłem spać nago, dzięki czemu teraz szybko zauważyłem, że transfuzja krwi przyniosła pożądany efekt. Przejechałem ręką po brzuchu. Był twardy, napięty, z wyraźnie zaznaczonymi mięśniami, tak jak go pamiętałem, zanim zasnąłem. Poruszyłem palcami stóp i stwierdziłem, że łydki i uda już odzyskały sporą masę mięśniową. Nic w moim ciele nie wskazywało, że przespałem prawie trzydzieści lat, może poza nadal utrzymującą się erekcją wywołaną przez sen. Goniłem kobietę. Tylko ten jeden sen pamiętałem. Nie dogoniłem jej. W rezultacie snu miałem sine jądra, które przetrwały w tym stanie kilkadziesiąt lat, i wzwód, który był nie tylko wkurzający, ale też bolesny.

Jeśli Celia coś zauważyła, powstrzymała się od komentarzy. Doceniałem tę jej cechę. Kolejna na jej korzyść.

– A czemu zawdzięczam tę niechcianą pobudkę? – Zmusiłem usta do najbardziej czarującego uśmiechu. Wisiał na nich krzywo, bo tak długo nie były używane.

– Twoja matka wezwała cię do domu – odpowiedziała szybko Celia, ignorując kwaśny grymas, który natychmiast zastąpił mój uśmiech. – Zamówiłam odrzutowiec, ale powinnam…

Zanim skończyła zdanie i wyjaśniła, czego moja matka chce od swojego najstarszego syna, drzwi do sypialni otworzyły się z impetem, niemal wypadając z zawiasów. W progu stała znajoma mi postać, szczerząc zęby

od ucha do ucha i niczym nie zdradzając, że od naszego ostatniego spotkania upłynęło kilka dekad. Sebastian Rousseaux nie był moim rodzonym bratem, ale przyrodnim. To oznaczało, że różniliśmy się od siebie nie tylko wyglądem, ale także temperamentem. Ostatnim razem, gdy go widziałem, miał postawione na sztorc tlenione włosy przypominające kolce. Wkręcił się w całą tę punkowo-rockową jazdę. Podobał mu się każdy zdeprawowany moment lat osiemdziesiątych. Łatwo było manipulować ludźmi popadającymi w ekstrema, a wampiry, jak się okazało, darzyły kokainę taką samą miłością co opium, i wykorzystywały to na wszelkie możliwe sposoby.

A nikt nie kochał narkotyków i ludzi bardziej od Sebastiana.

Teraz miał dłuższe włosy, które w ciągu przespanych przeze mnie dekad wróciły do koloru naturalny blond. Nie nosił już kolczyka ani obroży – a to one składały się na jego charakterystyczny wizerunek z tamtych lat – ale nie pozbył się motocyklowej kurtki. Stał teraz przede mną w luźnych lewisach i tej właśnie kurtce zarzuconej na czarną koszulkę.

Wszystko to zauważyłem w ciągu sekundy, gdy otworzył szeroko drzwi. Może i wyglądał inaczej, lecz jego łobuzerski urok pozostał bez zmian. Towarzyszyła mu półnaga kobieta, która opierała się o niego niepewnie.

– Witaj, braciszku – zawołał wesoło Sebastian. – Przyprowadziłem ci blondynkę.

Dziewczyna poruszyła lekko głową i mrugnęła na wpół sennie w moim kierunku. Była przytomna. Prawie. Z uznaniem przesunęła wzrokiem po moim ciele aż do krocza, na którym się zatrzymała jak pocisk nakierowywany na cel. Rozszerzyła oczy, a gdy tak się przyglądała, jej usta zrobiły się całkiem okrągłe.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałeś – rzuciłem sucho i z powrotem przykryłem się kołdrą, by zasłonić przed nią swój wzwód. – Ale nie jestem głodny.

– Wątpię.

Zignorowałem jego opinię.

– Co tu robisz?

Sebastian nie odpowiedział.

To nigdy nie zapowiadało niczego dobrego, gdy budziłem się z długiego snu, a on zjawiał się w moim domu. On czy ktokolwiek z mojego rodzeństwa, szczerze mówiąc. Przestawił kobietę jak lalkę, tak że teraz opierała się o jego drugie ramię. Przytuliła się do niego.

– Widzę, że wybrałeś transfuzję – powiedział, krzywiąc się, gdy Celia minęła go z opróżnionym workiem po krwi. – Ale patrząc na ten namiot – ręką wskazał wybrzuszoną kołdrę – możesz potrzebować dziewczyny w innym celu.

– Nie będzie takiej potrzeby. – Równie dobrze mogłem rozmawiać ze ścianą, bo Sebastian już przekazywał dziewczynie instrukcje.

– Powiedz mu, że masz wielką ochotę na przejażdżkę.

– Mam wielką ochotę – odezwała się zaspanym głosikiem. – Możemy się wybrać na przejażdżkę?

– Widzisz? Trzeba szanować potrzeby ciała. – Sebastian wszedł do mojego pokoju. Nie spieszył się jak większość wampirów w jego wieku, dla których prędkość była zaletą. Co to, to nie. Mój brat do perfekcji opanował sztukę niespieszenia się. Gdy wreszcie dotarł do mojego łóżka, popchnął lekko dziewczynę w moim kierunku.

Opadła na kolana i zaczęła się do mnie zbliżać na czworakach, lecz wyciągnąłem rękę, by ją zatrzymać.

– To naprawdę wzruszający prezent powitalny, ale Celia właśnie mi mówiła, dlaczego, kurwa, w ogóle zostałem obudzony.

– Pozwól, że ja przekażę mu dobre wiadomości – zwrócił się Sebastian do Celii, która skinęła głową. Choć nadal się uśmiechał, na jej twarzy wykwitł ponury grymas.

Wszystko, co bawiło mojego brata, a martwiło Celię, mogło mnie tylko wkurzyć. Byłem tego niemal pewien.

– Sprawdzę, co z odrzutowcem, żeby wszystko poszło zgodnie z planem – rzuciła Celia i szybko wyszła z pokoju.

Nigdy dotąd nie widziałem, by tak bardzo czegoś unikała. Nie rozumiałem tego. O ile nie chodziło o finansową katastrofę, nazwisko Rousseaux nadal otwierało każde drzwi i przebijało się przez wszelkie urzędowe betony. Odrzutowiec, gdy tylko go wezwę, miał mnie zabrać do prywatnej rezydencji matki, gdziekolwiek obecnie mieszkała. Nasza rodzina posiadała ponad pięćdziesiąt nieruchomości na całym świecie. Był to wynik budowania portfela przez kilkaset lat. Zatrudnialiśmy prywatnych pilotów, byliśmy właścicielami kilkunastu samolotów i mogliśmy zrealizować każdą zachciankę, wystarczyło pstryknąć palcami. Tak więc Celia wcale nie musiała sprawdzać, co z odrzutowcem. Wolała się ulotnić, zanim mój brat zrzuci na mnie bombę.

To będą kurewsko złe wiadomości. Czułem to w kościach.

– Czego matka ode mnie chce? – zapytałem, gdy tylko Celia zniknęła za drzwiami. Blondynka położyła się w nogach łóżka, zwinęła w kłębek jak kotka i zasnęła. Musiał jej dać sporo wampirzego jadu, zanim ją tu przywiózł. Była naćpana jak helikopter.

– A ten jak zawsze od razu do rzeczy. – Sebastian opadł na lniany fotel w wykuszu. – Nie jesteś ani trochę zainteresowany, co u mnie?

– Przypuszczam, że kobiety i narkotyki. – Pewnie i kilku facetów, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego głośno. Sebastian zawsze był otwarty na nowe doświadczenia. On i jego łóżko.

– Miałem przez jakiś czas kolejną kapelę. – W zamyśleniu przechylił głowę. – Głównie chodziło o kobiety i narkotyki. Ale cóż, w latach dziewięćdziesiątych każdy grał w jakimś zespole. Powtórka z sześćdziesiątych.

– Przykro mi, że nie zobaczyłem cię w akcji – powiedziałem. Tak naprawdę wcale nie było mi przykro. Nieśmiertelność nie obdarowała Sebastiana talentem muzycznym. Przez jego obsesję na temat sztuki wysiedziałem na kilku poronionych symfoniach i jednej okropnej operze. Punk był dla niego dobrym gatunkiem, bo występy polegały głównie na zdzieraniu gardła.

– Ach, no i pojawiło się to. Teraz, bracie, bez nich ani rusz. – Rzucił mały czarny przedmiot w moim kierunku.

Złapałem go prawą ręką i przez chwilę mu się przyglądałem. Gdy go odwróciłem, pojawił się obrazek wraz z wyświetlaczem godziny w schludnym rzędzie małych cyferek.

– Co to jest?

– Telefon – wyjaśnił.

– Telefon? – Pokręciłem głową. – Tym właśnie zajmowała się ludzkość, gdy spałem? Powiedz mi, że przynajmniej znaleźli lekarstwo na raka.

– Jest tam też wbudowany aparat i kamera – mówił dalej Sebastian, rozsiadając się w fotelu. – A do tego internet. Czekaj, kurwa, czy internet w ogóle istniał, gdy kładłeś się spać?

Jakbyśmy się bawili w lekcję pokazową. Rzuciłem telefon na łóżko. Wydawał się delikatny, ale na pewno nie był dla mnie zbyt skomplikowany. Później się zorientuję, co jeszcze działo się w polityce, technologii

i kulturze, a o czym nie poinformowała mnie w swoim raporcie Celia. Teraz chciałem przekierować ego Sebastiana w interesującym mnie kierunku.

– No więc? Co tu robisz? – zapytałem.

Usta wykrzywił mu tajemniczy uśmieszek.

– Matka chce sprawdzić, co u ciebie słychać.

– Mam nadzieję, że nie zostałem obudzony tylko dlatego, że mamusi zebrało się na sentymenty. – To nigdy nie kończyło się dobrze. Ostatnim razem, gdy klan Rousseaux przebywał w tym samym mieście, przyciągnęliśmy do siebie uwagę lokalnych mieszkańców. Kiedy zdaliśmy sobie z tego sprawę, było już za późno.

– Ależ nie. To nie jest oficjalne wezwanie. – Jego uśmiech się poszerzył i Sebastian błysnął białymi zębami, którymi potrafił ekspresowo rozbroić i poćwiartować dowolną ofiarę. – Mała podpowiedź: od ostatniego razu upłynęło około pięćdziesięciu lat.

Podniosłem z powrotem telefon i jeszcze raz spojrzałem na ekran. Pod godziną podana była data. Jęknąłem na widok miesiąca. Październik. Od ostatniego razu minęło pięćdziesiąt lat. To wszystko zaczynało mieć sens. Nie wiem, dlaczego sądziłem, że się wykręcę. Nic nie mogło temu zapobiec.

Zasnąłem z myślą, że ludzkość wbije ostatni gwóźdź do trumny planety Ziemia, gdy będę drzemał. Gatunek zmierzał wówczas z prędkością światła w kierunku całkowitego samounicestwienia. Nie mogłem już na to patrzeć. Ale teraz byłem tu znowu. Żyłem i zamiast śmierci wisiała nade mną groźba towarzyskiego sezonu w świecie wampirów. Przez to żałowałem, że jednak przetrwał. Armagedon byłby dla mnie większą frajdą.

– Kurwa – jęknąłem. – Po prostu wsadź mi osikowy kołek w serce. Napiszę ci karteczkę i wyjaśnię, że sam o to poprosiłem.

– Głowa do góry, bracie. – Oczy Sebastiana błysnęły, co sprawiło, że z jeszcze większą niechęcią czekałem na jego kolejne słowa. – W tym roku przypada nie tylko jakiś tam sezon. Wznowiono pradawne Obrzędy. Wiesz, co to oznacza.

Teraz rozumiałem uśmieszek mojego brata. Nie chodziło o zwyczajny sezon spotkań towarzyskich. Nie dla rodziny Rousseaux. Nie dla mnie. Obrzędy zmieniały wszystko. Wampiry organizowały sezon spotkań towarzyskich co pięćdziesiąt lat, by sprawdzić, co u kogo, popisać się bogactwem i innymi sukcesami zdobytymi od poprzedniego razu. Za to Obrzędy stanowiły archaiczny rytuał, którego celem było nic innego jak swaty. Tradycyjnie organizowano je co kilkaset lat. Podczas Obrzędów wampiry jadły uroczysty obiad z potomkami niegdyś bardzo silnych czarownic i ssały ich krew. Obie grupy dążyły do skojarzenia par, które spłodzą nowych wampirów czystej krwi, doprowadzą do powstania sojuszy i pogłaskają swoje już napuchnięte ego. Obrzędy wyszły z mody w dwudziestym wieku, ale zdaje się, że gdy spałem, coś się zmieniło.

– Co się tak cieszysz. Pewnego dnia nadejdzie i twoja kolej – ostrzegłem go.

– Dopiero za jakieś dwieście lat, o ile czegoś nie spieprzysz.

Mogłem ignorować telegram, ale nie wezwania mojej matki. Obaj to wiedzieliśmy.

– Każdy Rousseaux odpowiada na wezwanie. Służba nie drużba – przypomniałem mu, nachylając się nad blondynką. Nagle zapragnąłem chwili zapomnienia.

– Cóż, nadal się cieszę, że czeka to ciebie, nie mnie. A teraz zostawiam was samych. – Sebastian wstał z fotela i podszedł do otwartych drzwi. Stanął zaraz przed progiem. – Postaraj się jej nie wykończyć, bo obiecałem, że jej nie zabiję. Do zobaczenia w domu.

Wyszedł, gdy dziewczyna wdrapała mi się na kolana. Nie byłem jeszcze pewien, czy chcę się z nią pieprzyć, czy pić jej krew. Sądząc po tym, jak przechyliła głowę, była gotowa na wszystko. Była ładna, choć w sztuczny sposób. Było w niej za dużo… no cóż, wszystkiego. Może Sebastian nadal szukał przesady lat osiemdziesiątych, a może sądził, że dziewczyna podziała na mnie jak most między chwilą, gdy zasnąłem, a rokiem obecnym. Szczerze, nie dbałem o to. Była chętna, a w jej żyłach płynęła ciepła krew.

Ledwie zacząłem, a już się do mnie przycisnęła z jękiem. Miałem na głowie inne problemy i nawet ładna blondynka ujeżdżająca mojego kutasa nie wystarczała, by się z nimi rozprawić. Reaktywowali Obrzędy. A to znaczyło coś gorszego niż nudne imprezy i zawody w sikaniu na odległość. Z Obrzędami wiązała się konkretna odpowiedzialność. Od ostatniego razu, gdy Obrzędy były konieczne, upłynęło jakieś dwieście lat. Żyła jeszcze wtedy nasza starsza siostra i to na nią spadła odpowiedzialność, by uczęszczać na bale i uczestniczyć w orgiach oraz wszelkich chaotycznych bachanaliach wymyślonych przez socjetę wampirów w imię swatów. Teraz nadeszła moja pieprzona kolej.

Ja, Julian Rousseaux, musiałem się ożenić.

Rozdział 2

Thea

Pewnego dnia się nie spóźnię.

Ale to nie był ten dzień.

Słońce już zaszło, gdy wbiegłam tylnym wejściem do Teatru Herbst. Tak się spieszyłam, że uderzyłam futerałem z wiolonczelą w wózek cateringowy. Jęknęłam i zatrzymałam się, by sprawdzić, czy nie popsułam żadnej z ułożonych tam potraw. Całe szczęście czekoladowe tarty nadal były nietknięte i grzechu warte. Znane mi dobrze brązowe oczy wyłoniły się zza trzypiętrowej tacy przysmaków cukierniczych i usłyszałam westchnienie.

– Sorry, Ben! – Posłałam cukiernikowi przepraszający uśmiech.

– Znowu na ostatnią chwilę? – zapytał, pchając przed sobą wózek i umieszczając go w bezpiecznej odległości za moimi plecami.

– Zdaje się, że ty też? – stwierdziłam bardziej, niż spytałam. Zielona Sala powinna być już w dużej mierze gotowa na przyjęcie.

Ben pokręcił głową, wykrzywiając szerokie usta w uśmiechu.

– Nie będę ryzykował. Gdy wy jesteście w pobliżu, wolę mieć ciasta czekoladowe na oku.

– Doskonale cię rozumiem. – Pokiwałam głową.

Prawie każdy, kto pracował dostatecznie długo w branży organizowania przyjęć, doprowadził do perfekcji umiejętność wyjadania przysmaków z tac cateringu i układania pozostałych porcji tak, by nie zostawić śladu. Przy tej ekipie żadna czekoladowa tarta nie była bezpieczna.

Większość pracujących tutaj osób była zatrudniona przez firmę cateringową powiązaną z Memoriałem Wojennym San Francisco i Centrum Sztuk Widowiskowych. Centrum organizowało miejskie spektakle baletowe, operowe i koncerty symfoniczne, a także gale ku pamięci weteranów. Ponieważ w regionie Bay Area znajdowały się najbardziej okazałe i najpiękniejsze budynki, odbywało się tu więcej wydarzeń towarzyskich niż kulturalnych. W dzisiejszych czasach centrum zarabiało więcej na organizacji wesel i gali niż wystawianiu *Jeziora łabędziego* czy organizowaniu koncertów symfonicznych. To z tego powodu tu byłam. Nie dlatego, że sama pracowałam w firmie cateringowej, ale kwartet smyczkowy potrzebował wiolonczelistki.

Skierowałam się do kuchni zamiast do garderoby. Bardziej od dodatkowych pięciu minut potrzebowałam kawy. Tylko w ten sposób nie zasnę w połowie gry. Wślizgnęłam się do środka, tak by nikt mnie nie zauważył, i zostawiłam futerał w pobliżu drzwi. Przyłapano mnie przy ekspresie do kawy.

– Nawet o tym nie myśl. – Kuchenny ręcznik uderzył o blat obok mojej ręki. – Odcinam cię.

Zamarłam, nadal trzymając dłoń przy dzbanku, ale Molly, szefowa kuchni, dyrektorka firmy cateringowej i strażniczka kawy, stanęła między

mną a moją dawką kofeiny. Zamrugałam niewinnie, jakby wcale mnie nie przyłapała na kradzieży kawy w kuchni wypełnionej krzątaniną.

– Nie piłam jeszcze dziś kawy – skłamałam.

– Taa, jasne. – Molly skrzyżowała ramiona na piersi i tylko na mnie patrzyła. Poskręcane jak sprężyny pukle uczesała w dwie kitki osłonięte chustką, by włosy nie leciały do potraw. Zawsze nosiła w kuchni taką fryzurę, a do tego kucharską bluzę i spodnie w kratę. Zmieniała jedynie chustkę na głowie. Dzisiejsza była szkarłatna w orientalny wzór.

– Praktycznie wibrujesz. Ile kofeiny przyjęłaś od rana?

– Niech ci będzie. Wypiłam po drodze jedną latte. – Zrobiłam pauzę z nadzieją, że odstąpi od ekspresu. Nie ruszyła się o krok. – Do tego jedna filiżanka przed wyjściem z domu.

Dwie, które wypiłam po skończonej zmianie w bistro, się nie liczyły. Technicznie to jeszcze była zeszła noc.

– Że niby dwie? – Obrzuciła mnie ostatnim bacznym spojrzeniem, jakby badała jakieś parametry wyświetlone na moim czole. – Masz w krwiobiegu więcej kofeiny niż wody. Zaparzę ci bezkofeinową.

– Wszystko, tylko nie bezkofeinowa! To już lepiej od razu mnie zabij. Litości! – błagałam. Musiałam kelnerować do późna w nocy. Podwójna zmiana.

Molly ciężko westchnęła i w końcu odsunęła się z drogi. Przedstawiała słuszne argumenty, ale tej wojny jeszcze nie wygrała. Nie traciłam nawet sekundy. Szybko sięgnęłam po dzbanek i nalałam kawy do kubka. Wdychając rozkoszny aromat, od razu poczułam, jak rośnie poziom mojej energii.

– Rzuć to kelnerowanie w diabły – powiedziała Molly, odwracając się do tacy, na której właśnie aranżowała jakieś danie. Przełożyła garnirunek

i skinęła głową na znak aprobaty, a taca zniknęła na wózku odjeżdżającym w kierunku sali balowej.

– Jasne. I mam żyć z funduszu powierniczego na swoim luksusowym jachcie? – zapytałam ze śmiechem. – Może od jutra.

Molly zacisnęła usta w wąską kreskę. Robiła tak zawsze, gdy miała rzucić jakąś prawdę objawioną, składającą się na ogół z praktycznych porad popartych faktami i logiką. Obie wiedziałyśmy, że zarabianie na życie grą na wiolonczeli to trudna ścieżka. Nie potrafiłam jej wytłumaczyć, że kocham muzykę tak samo, jak ona kocha jedzenie. To nie moja wina, że wiolonczeliści nie byli tak rozchwytywani jak nagradzani szefowie kuchni.

– Nie możesz tego ciągnąć w takim tempie, Thea. Zajedziesz się.

– Próbuję się po prostu utrzymać na powierzchni i płacić swoje zobowiązania – przypomniałam. Często to powtarzałam zarówno jej, jak i sobie.

– Cóż, przynajmniej bierz za to wszystko należne ci pieniądze. – Molly przewróciła oczami i zaczęła układać ostrygi na srebrnej tacy wypełnionej lodem.

Dobita podwójną zmianą zeszłej nocy, dwiema godzinami snu, lekcjami i niedostatkiem kofeiny, nawet nie spojrzałam na esemesa, który dostałam na temat dzisiejszego bankietu.

– To jakaś impreza korporacyjna? – zgadywałam, mając nadzieję, że nie będzie to kameralne przyjęcie i nie zasnę z wiolonczelą między nogami.

– Chyba. Derek posługuje się dziwnymi półsłówkami. Zgadnij, o jakie potrawy poprosili goście.

– Bezglutenowe? – Molly nie znosiła, gdy ktoś próbował kontrolować jej kreatywność artystyczną, jak o tym mówiła, i nie ufała ludziom, którzy mieli ograniczenia dietetyczne.

Pokręciła z grymasem głową.

Przygotowałam się na najgorsze.

– Wegańskie?

– Gorzej – powiedziała ściszonym głosem i znieruchomiałam. Nie mogłam sobie wyobrazić, jaka dieta ograniczyłaby jej kunszt bardziej od wegańskiej. No chyba że nieszczęśliwa kombinacja wegan alergików na diecie bezglutenowej. – Chcieli w ogóle zrezygnować z cateringu.

Biorąc pod uwagę duże zapotrzebowanie na organizację imprez, centrum pobierało wysoką opłatę za wynajem sali i wymagało minimalnego zlecenia na catering. Ale wiedziałam, że Molly nie chodzi o pieniądze.

– Nie wiedzą, że jesteś wirtuozką kuchni?

– Derek ich uświadomił. – Wydawało się, że z ulgą przyjęła moje słowa, ale za chwilę potrząsnęła głową. – W końcu zamówili kawior, ostrygi, foie gras, stek z tatara i przeróżne słodkości, o których nawet Ben nie słyszał.

– Cóż za barbarzyńcy – ironizowałam, popijając kawę. – Co jest nie tak z tym zamówieniem?

– Praktycznie nie wymaga ode mnie gotowania. Jasne, Ben piecze, ale dla mnie nie zostaje prawie nic, gdy menu jest niemal całe na surowo. Jeśli tego właśnie chcą, dlaczego po prostu nie otworzą paczki czipsów i nie przesypią ich do miski?

– Wygląda na to, że nie mają smaku.

– To jest po prostu dziwaczne. Kto urządza przyjęcie koktajlowe bez przystawek? – prychnęła. – Przynajmniej mają drogie gusta. W dziesięć minut przeszli od zerowej kwoty za catering do sześciocyfrowej. W każdym razie szykuj się na wymagających klientów.

– Od wiolonczelistki rzadko dużo się wymaga – zapewniłam ją.

Molly przytaknęła w roztargnieniu, skupiona chwilowo na mijającej nas tacy z grzankami z bagietki z czarnym kawiorem. Ja w tym czasie

skorzystałam z okazji i dolałam sobie kawy, po czym zerknęłam na zegarek. – Lepiej już pójdę się szykować.

– Pospiesz się – powiedziała nieobecnym tonem i dodała: – No i przestaw się na kawę bezkofeinową. Inaczej przestaniesz rosnąć!

Roześmiałam się, podnosząc futerał z wiolonczelą i patrząc, jak Molly wydziwia nad kolejną tacą. Uwielbiała mi to mówić, ale wątpiłam, że w wieku dwudziestu dwóch lat jeszcze urosnę. Mierzyłam dokładnie sto pięćdziesiąt cztery centymetry wzrostu i kawa nie miała tu nic do rzeczy. Większość ludzi myślała, że jestem dzieckiem. Nawet ci, którzy mnie znali, z trudem sobie przypominali, że jestem pełnoletnia i kończę studia na Uniwersytecie Lassiter. To było wkurzające, ale mieli dobre chęci. Poza tym niski wzrost pozwalał mi chodzić na randki w butach na dowolnym obcasie. I tak nigdy nie byłam wyższa od swojego partnera. Nie żebym miała czas na randki, biorąc pod uwagę pracę w bistro, chałtury na imprezach i ćwiczenie gry. Randkowałam tylko w snach. Przynajmniej wtedy, gdy miałam czas na sen.

Ostrożnie wyszłam z kuchni, by nie zrzucić niczego z wózków cateringowych w obecności Molly. Przeszłam przez duże dębowe drzwi, które oddzielały pracowników od sali balowej, minęłam zakręt i weszłam do pokoju pełnego ludzi. To przyległe do sali balowej pomieszczenie służyło nam, wynajętym muzykom, do przygotowań. Chaotyczna zbieranina mebli została przysunięta do jednej ściany, by dać nam wystarczająco dużo miejsca. Zwykle ten pokój był zarezerwowany dla panien młodych i wypełniały go kwiaty, koronki i tiul. Teraz wyglądało to tak, jakby ktoś zamknął bandę dorosłych w szafie.

Wzięłam ostatni łyk kawy, szykując się na długą noc.

– Jestem! – Sprawdziłam godzinę na zegarku. Za pięć minut powinniśmy rozstawić instrumenty w sali balowej. Sam i Jason, skupieni

bardziej na swoich skrzypcach niż moim przybyciu, skinęli głowami w moją stronę, nawet nie podnosząc wzroku. Sam grał kiedyś w orkiestrze symfonicznej, a teraz odszedł na emeryturę i grywał dla zabawy. Jason podobnie jak ja liczył na to, że wkrótce pojawi się pełnoetatowe stanowisko w orkiestrze. Ponieważ nie graliśmy na tym samym instrumencie, całe szczęście nie rywalizowaliśmy ze sobą. Przynajmniej przez większość czasu. Nie mogłam powiedzieć tego samego o czwartym członku naszego kwartetu. Ta dziewczyna konkurowała z każdym muzykiem bez względu na instrument.

Carmen D’Alba – bo to ona dopełniała nasz kwartet – zajęła niewielką toaletkę i lustro, skupiając się bardziej na swoim wyglądzie niż altówce. Wychyliła się do lustra, by sprawdzić, jak się prezentuje w przyciemnionym świetle. Zawsze wyglądała bardziej jak gość imprezy niż ktoś z fundowanej gościom rozrywki. Dziś także. Miała na sobie czarną suknię bez ramiączek, której tren ciągnął się po podłodze, a gęste czarne włosy upięła w elegancki kok. Była zmysłowa w surowy, bezkompromisowy sposób. Jej figura, miękka i kształtna, pasowała do pełnych warg pomalowanych na kolor jaskrawej czerwieni, kontrastujący z oliwkową cerą. Carmen zajmowała drugie miejsce w sekcji smyczków miejskiej orkiestry symfonicznej. Zawsze brakowało mi odwagi, by ją zapytać, dlaczego włóczyła się z naszym kwartetem po imprezach, a ona sama nigdy nie zdradziła swoich pobudek.

– To nieprofesjonalne zjawić się na miejscu już w galowym stroju – odezwała się do mnie. Wstała z miejsca i w końcu wyjęła altówkę z futerału. Prześlizgnęła się wzrokiem po mojej znoszonej czarnej sukience, sprawdzając struny. Nawet nie starała się ukryć zniesmaczenia. – Czy nie miałaś tego na sobie we wtorek?

– Owszem, ale zapewniam, że sukienka jest czysta. Miałam popołudniową zmianę, która przeszła w nocną, więc przebrałam się przed przyjazdem. – Rzuciłam jej wymuszony szeroki uśmiech.

Trudno było lubić Carmen, ale postanowiłam sobie, że będę ją zabijać dobrocią. Jak do tej pory wkurzałam ją tylko tym jeszcze bardziej. Chodziła maksymalnie sfrustrowana, ale takie już były jej ustawienia fabryczne.

– Powinnaś zainwestować w coś nowego, szczególnie jeśli zamierzasz wziąć udział w przesłuchaniach o stypendium Reed. Sama już kupiłam suknię na tę okazję – mówiła dalej, unosząc brodę jak jakaś ważniaczka.

Stypendium Reed tkwiło między nami niczym kość niezgody, odkąd się o nim dowiedziałyśmy za pośrednictwem centrum. Jakiś bogaty anonimowy darczyńca oferował, że pokryje jednoroczne koszty utrzymania młodego muzyka. Pozostałe szczegóły były dość mgliste. Nikt dokładnie nie wiedział, kto był fundatorem, ale stypendysta miał grać prywatne recitale podczas trwania kontraktu. Ponieważ centrum szeroko upubliczniało informacje o tym stypendium, to wszystko musiało być zgodne z prawem. Większość z nas myślała po prostu, że jakiś ekscentryczny miliarder dowartościowuje się w ten sposób. W San Francisco nie brakowało takich ludzi.

– Nie musiałaś sobie robić kłopotu – włączył się Jason – bo to ja dostanę to stypendium.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Pewny siebie uśmiech Carmen sugerował, że kompletnie nie wierzy w jego szansę zdobycia Reed. Żadne z nich nie wydawało się przy tym przejmować moim udziałem w rywalizacji. Próbowałam nie brać tego do siebie. Ale gdy Carmen poczyniła złośliwe uwagi na temat mojego stroju, przyszło mi do głowy, że może robi to specjalnie, bo chce mnie zdołować. No chyba że to była jej wynaturzona wersja przyjaźni.

Jason i Carmen byli zbyt zajęci dogadywaniem sobie, by zauważyć, jak podchodzę do zwolnionego przez Carmen miejsca przy lustrze. Za bardzo się dziś spieszyłam, by zadbać o wygląd. Teraz, gdy spojrzałam na swoje odbicie, jęknęłam. Mżawka, która leciała z nieba przez całe popołudnie, zniweczyła moje poranne wysiłki i misterny kok.

Pocieszyłam się tym, że mogło być gorzej, bo pokonałam pieszo kilometr ze stacji metra, ciągnąc ze sobą wiolonczelę. Włosy stanowiły największy problem. Zawsze miałam jedno niesforne pasmo, które teraz, zmoczone deszczem, było jeszcze bardziej nieposłuszne. Bez względu na to, jakiego użyłam żelu czy pianki, skuszona magicznymi obietnicami producenta, pasmo w sekundę uciekało z fryzury i skręcało się u nasady karku. Dmuchnęłam w nie teraz i założyłam je za ucho. Przyjrzałam się sobie uważnie. Miałam zamiar rozpuścić włosy, ale były wilgotne i trudno było stwierdzić, kiedy wyschną. Przypomniałam sobie wtedy wypolerowane upięcie Carmen. Na pewno nie potrafiłabym tego powtórzyć, lecz mogłam spróbować. Zostało mi pięć minut i wykorzystałam każdą z nich, a do tego ze dwa tuziny wsuwek, by utrzymać włosy w ryzach. Potem sięgnęłam po lakier do włosów Carmen i potraktowałam fryzurę hojną dawką. Rzuciłam włosom wyzwanie, niech no teraz spróbują.

Coś mi mówiło, że i tak się zbuntują.

Nie miałam czasu na nic innego poza cienką warstwą błyszczyka do ust. Przebiegła mi przez głowę myśl, że Carmen ma rację, jeśli chodzi o moje ubrania. Długa czarna suknia, którą nosiłam na nasze płatne chałtury, była czysta i uszyta z niemnącej tkaniny, ale kolor spłowiał. Teraz przypominał ciemny grafit. Nic dziwnego, skoro moja mama znalazła tę suknię kilka lat temu w swojej szafie. Nie miała już metki, ale mama przysięgała, że to markowy ciuch. Była niemal pewna, że kupiła ją na jakiś pogrzeb.

Próbowałam o tym teraz nie myśleć. Śmierć kiepsko komponowała się z imprezą, nawet taką, na jakiej dziś pracowałam.

A jeśli chodzi o nową sukienkę na przesłuchania? Szanse, że będzie mnie na nią stać, były takie same jak to, że przyłączę się do cyrku. San Francisco należało do najdroższych miast na świecie i choć dzieliłam apartament z dwojgiem współlokatorów, ciężko mi było co miesiąc uzbierać swoją część czynszu. Tak więc ta rzekomo markowa kiecka musiała mi wystarczyć.

– Przybywa gości. Są już na nas gotowi – powiedział Sam, ucinając przekomarzania Jasona i Carmen.

Gdy tamtych troje wyszło z pokoju, pospiesznie wyjęłam wiolonczelę z futerału. Szybko przeszłam korytarzem do Zielonej Sali, która nazwę zawdzięczała wyrazistemu kolorowi. Moim zdaniem był to bardziej lazur niż zieleń, ale może zdobione wykończenia i pięć wielkich żyrandoli sprawiały, że innym ten odcień wydawał się zielonkawy.

Kiedy tylko weszłam do środka, niemal wpadłam na pozostałych. Zatrzymali się kilka kroków za progiem z instrumentami w rękach. Wpatrywali się w jednym kierunku.

– O co chodzi? – spytałam, próbując coś zobaczyć, ale zasłaniali mi widok.

– To chyba jakaś impreza branży modelingu – wymamrotał Jason.

Przepchnęłam się obok niego łokciami i w końcu zobaczyłam, o czym mówi.

Pod wysokim sufitem zgromadzili się najpiękniejsi ludzie, jakich kiedykolwiek widziałam. Każda osoba, na którą spojrzałam, wyglądała jak model czy modelka o doskonałym wyglądzie. Każda jedna. Popatrzyłam na brunetkę o posągowych kształtach przykrytych migoczącą tkaniną, która otulała jej sylwetkę jak płynne złoto. W kącie sali przystojny mężczyzna

o hebanowej, niemal lśniącej skórze rozmawiał z drobną blondynką. Z trudem oderwałam wzrok od tej grupy, a gdy uniosłam oczy, zobaczyłam rozmarzoną twarz Jasona.

– Podnieś szczękę z podłogi. Praktycznie się ślinisz – rzuciłam pod nosem. Choć nie mogłam go winić. Staliśmy tu niczym śmiertelnicy w obliczu bogów.

– To pewnie kongres chirurgii plastycznej – powiedział Sam, wzruszając ramionami. – Lepiej zaczynajmy.

Przy barze znaleźliśmy stojaki na instrumenty i nuty oraz krzesła. Usiadłam na swoim miejscu i zajęłam się wiolonczelą, zamiast wpatrywać się w gości. Poprawiłam się na krześle i ustawiłam instrument tak, by uzyskać jak najlepszy kąt dla ruchu smyczkiem. Potem sprawdziłam nuty.

Sam zaczął grać pierwszy utwór i po chwili odpłynęłam w dźwiękach. Tępe uczucie tremy, które zawsze czułam w gardle na początku występu, zaczęło ustępować. Gdy grałam, znikał cały świat. Moje kredyty studenckie nie miały znaczenia. Rachunki za leczenie mamy wyparowały. Nie było żadnej rywalizacji z pozostałymi muzykami. Wszystko po prostu znajdowało się na właściwym miejscu. W idealnej harmonii.

Jedna melodia przechodziła w drugą. Straciłam poczucie czasu całkowicie pochłonięta muzyką. Przymknęłam oczy, grając ostatnie nuty *andante con moto* z utworu *Śmierć i dziewczyna* Schuberta. Ledwo zarejestrowałam komunikat Sama, że zespół robi sobie teraz dwudziestominutową przerwę. Wydłużyłam ostatnie tęskne *crescendo*. Zawsze ogarniała mnie melancholia, gdy kończyliśmy tę partię.

Kiedy w końcu wyszłam z transu, pozostali już opuścili salę. Stopniowo zaczęłam słyszeć szmer rozmów. Wzięłam głęboki oddech i opuściłam smyczek. Wróciła świadomość tego, gdzie jestem i uniosłam wzrok na najprzystojniejszą męską twarz, jaką w życiu widziałam. Na chwilę

zabrakło mi tchu, ale to nie piękno mężczyzny mnie zaskoczyło. Nie jego niebieskie oczy. Tylko to, jak przeszywał mnie na wskroś morderczym wzrokiem.

Rozdział 3

Julian

Minęło trzydzieści lat i wcale ich nie żałowałem. Powinienem się spodziewać, że matka pominie fazę normalną i przejdzie od razu do ekstremalnej. Ona jednak najwyraźniej postanowiła pójść jeszcze dalej. Była tak zajęta planowaniem, że nie spotkała się ze mną, gdy dotarłem do Kalifornii. Twierdziła, że zorganizowanie wydarzenia otwierającego sezon jest jej obowiązkiem, bo reprezentuje jedną z rodzin, które są mecenasami Bay Area. Ale ja doskonale wiedziałem, o co chodzi w tym przyjęciu. Miałem być z każdej strony bombardowany kandydatkami na żonę.

Sebastian nie pokazał swojej zadowolonej z siebie facjaty, odkąd się rozstaliśmy na wyspie. Nie miałem pojęcia, gdzie się podział, ale wiedziałem, że w końcu i tak się tu pojawi. Elita rzadko opuszczała sezon przyjęć, a nikt nie mógł się wymigać od Obrzędów. Nawet ja. Rozpoznałem większość wampirów na sali, co niczego mi nie ułatwiało. Może i obracaliśmy się w szerszym gronie, mieszając się ze sobą co pięćdziesiąt

lat, ale przez resztę czasu siedzieliśmy na własnych gałęziach drzewa genealogicznego. Obróciłem szklankę burbona w ręku. W tradycyjnym sezonie zwykle było kilka romansów. Niektóre kończyły się nawet rozlewem krwi. Ale powrót do Obrzędów oznaczał coś dużo gorszego od romansu, swatów czy przemocy. Obrzędy oznaczały poddanie się losowi, a ja chciałem tego za wszelką cenę uniknąć. Bez względu na tradycję czy knowania mojej matki.

Ale obowiązki mnie wzywały, więc znalazłem się w Teatrze Herbst, najbardziej kameralnym budynku wchodzącym w skład Centrum Sztuk Wizualnych San Francisco. Sala balowa nie była największą w tym kompleksie, ale urządzono ją wystarczająco wystawnie, by zaspokoić wampirze gusta. Zdobienia na wykuszowych oknach i sufitach pasowały do antycznych kryształowych żyrandoli. A w środku roiło się od połowy zamieszkujących ten kraj wampirów czystej krwi, co oznaczało zażartą walkę. To dlatego wolałem siedzieć przy barze. Patrzyłem na salę z dystansem. Inni przyszli tu zapoznawać się ze sobą, przechwalać, flirtować i demonstrować swoje wdzięki. Każdy szukał potwierdzenia dla swojego już rozdętego ego. Ja wolałem siedzieć w samotności. Przez wielkie okna widziałem światła miasta, które podkreślały mrok. Noc przyzywała mnie do siebie, gdy tak tkwiłem na przyjęciu koktajlowym.

– Koniec tego picia! – Na barze obok mnie wylądowała z plaśnięciem para zamszowych niebieskich rękawiczek, anonsując ich właściciela. Słowa wypowiedział szczupły mężczyzna o ciemnych włosach. Miał haczykowaty nos i okrutne czarne oczy. Był żyjącym dowodem na to, że nie wszystkie wampiry są pięknymi istotami o niezwykłej prezencji. Czasem się zastanawiałem, kto go przemienił w wampira i po co.

– Boucher – powiedziałem, witając się z nim głosem niewiele głośniejszym od szeptu. – Przyłączysz się do mnie? – Wskazałem szklankę.

– Może na jednego. – On też ściszył głos i uniósł palec gestem kogoś ważnego, kto nigdy nie zniżyłby się do tego, by gdziekolwiek się spieszyć. Jednym słowem był to gest bardzo francuski, a Boucher w każdym calu wyglądał jak paryżanin. Począwszy od starannie wypolerowanych butów, a skończywszy na wełnianym szaliku zawiązanym elegancko na szyi.

– Przyjechałeś na tę chucpę aż z Paryża? – spytałem. Dobrze go znałem i wiedziałem, że nie znosi opuszczać swojego ukochanego miasta.

– Miałem utarczkę z nowym dyrektorem opery. – Wzruszył ramionami. Barman postawił przed nim szklankę, a Boucher włożył świeżutki studolarowy banknot do puszki na napiwki.

– Kto wygrał?

– Ja. – Uśmiechnął się, błyskając dwoma rzędami ostrych białych zębów. Nawet nie pytałem o to, w jaki sposób. Skoro z tego powodu wyjechał z Paryża, doszło do przemocy. Prawdopodobnie musiał pozostać na wygnaniu do momentu, aż sprawa zniknie z mediów i pamięci mieszkańców. – Teraz służę swoją ekspertyzą lokalnej orkiestrze.

– Z pewnością im się przyda.

– A żebyś wiedział – odrzekł i ciężko westchnął. – A ty kiedy przyjechałeś?

– Kilka dni temu – odparłem cierpko. Prawiliśmy sobie uprzejmości, ale nie był moim przyjacielem. Nie można było ufać wampirom z innych rodów. Boucher i ja kochaliśmy muzykę, więc łatwiej nam było się dogadać. Tyle.

– Masz już jakieś faworytki? – Przeskanował otaczający nas tłum i zerknął na podopieczne znajdujące się na sali. – Nie zazdroszczę ci. Nie umiałbym wybrać tej jednej. Zapach uderza do głowy.

Skrzywiłem się na tę insynuację. Próbowałem za wszelką cenę zignorować woń krwi unoszącą się w powietrzu. Obecni tu podopieczni

pochodzili z rodów niemal tak starych jak te wampirze. Podobnie jak ich przodkowie byli przygotowywani do roli idealnych partnerów wampirów, z nadzieją, że zostaną wybrani. Jak na śmiertelników, oni też byli niezwykle atrakcyjni. Rodziny podopiecznych latami wychowywały w ten sposób swoje najpiękniejsze i najbardziej utalentowane potomstwo, by zawalczyło o naszą uwagę. Większość związków między wampirami i podopiecznymi była tymczasowa. Mogły przetrwać przez kilkanaście, może kilkadziesiąt lat. Ale Obrzędy sprawiały, że sytuacja robiła się interesująca. Podopieczni rywalizowali między sobą o małżeństwo z wampirem i szansę, by spłodzić z nim potomka.

– Jakby świat potrzebował więcej wampirów.

– Dlaczego nadal uczestniczymy w tym cholernym castingu? – spytałem.

Boucher uniósł grube brwi przypominające gąsienice.

– Twoja matka ci nie powiedziała?

– Unika mnie. Nie widziałem jej, odkąd tu przybyłem. O dzisiejszym przyjęciu dowiedziałem się z zaproszenia z wytłoczonymi literami. No i w moim apartamencie w śródmieściu czekał frak.

– Sabine lubi gierki. – Opróżnił szklankę. – Na przyjęciu nie powinno się rozmawiać o ważnych sprawach, ale Rada postanowiła, że konieczny jest nam zastrzyk świeżej krwi.

– Masz na myśli dzieci? – zapytałem z kwaśnym uśmiechem.

– Poważnie? Brzmisz, jakbyś ich nie lubił.

– A co tu lubić. Pieluchy? Wrzaski? – Wampirze niemowlęta czystej krwi różniły się od ludzkich tylko dietą i długością życia. Reszta była wręcz groteskowo podobna.

Naszą rozmowę przerwała grupa muzyków, która zatrzymała się za progiem i wlepiła w nas wzrok. Przewróciłem oczami, gdy zobaczyłem ich

odbicie w lustrze nad barem, a Boucher po prostu się roześmiał. Butelki ustawione nad barem w zwartym szeregu przesłoniły mi widok i nie widziałem ich wszystkich. Dlaczego wszystkie pretensjonalne bary były wyposażone w lustro? Ludzie jednak nie przykuli naszej uwagi na długo. Ciemne oczy Bouchera przesunęły się w kierunku ciekawszych od nich wampirów i podopiecznych, których twarze wyłaniały się zza butelek i między nimi jak obraz w lusterku wstecznym.

– Nie należało zastosować wobec nich perswazji? – spytałem, nadal myśląc o śmiertelnikach. Zwykle trzeba było ich mentalnie przygotować, zanim dopuściło się do uczestnictwa w tak dużej imprezie. Skupisko wampirów za bardzo rzucało się w oczy jako zjawisko paranormalne, by je zignorować.

– Rada idzie z duchem czasów – rzucił. Niesmak w jego głosie powiedział mi, co o tym sądzi. Perswazję należy stosować tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Skrzywiłem się.

– Za chwilę nas wykastrują.

– Nikt na to nie pozwoli – zauważył pochmurnym tonem. Ale zanim wycisnąłem z niego więcej informacji na temat Obrzędów czy nieoczekiwanego humanitaryzmu Rady, podniósł rękawiczki. – A teraz ruszam wmieszać się w tłum i porozmawiać z innymi. A ty? Chyba nie zamierzasz się tu chować przez resztę wieczoru?

– Cóż, w pewnym momencie się zwinę – powiedziałem, patrząc, jak naciąga rękawiczki. Wyjąłem swoje skórzane z wewnętrznej kieszeni kurtki. Nie lubiłem ich nosić, ale w mieszanym towarzystwie ostrożność była konieczna.

– Odrobina frajdy cię nie zabije – przypomniał mi Boucher, wygładzając mankiety. Zostawił mnie i wszedł w rozgadany tłum

łaszczących się do siebie istot.

Nie zabije mnie – i na tym polegał problem. W zamian dostanę niekończącą się torturę. Ale Boucher miał rację. Mogłem się zabawić w San Francisco, pod warunkiem że wymknę się z tego nudnego bankietu. Postanowiłem odnaleźć matkę, wysłuchać jej kazania na temat obowiązków i zadań wobec rodziny, a potem wyjść. Odwróciłem się i odstawiłem szklankę na bar, a potem odłożyłem rękawiczki, by sięgnąć po portfel. Barman wpatrywał się w kolejny banknot o wysokim nominale, który właśnie trafił do puszki na napiwki. Łatwo było zapomnieć, że kwoty dla nas niewielkie na śmiertelnikach robiły ogromne wrażenie. W przeszłości perswazja, którą wobec nich stosowaliśmy, wykluczała zdziwienie i zadawanie przez nich pytań. Ale teraz wprowadzono te nowe pieprzone zasady, które nie miały sensu. Jakby wampiry miały zmienić swoje złe zachowanie, by znaleźć się po dobrej stronie historii.

Zanim jednak się odwróciłem, poczułem zapach, który unosił się w powietrzu jak ostrzeżenie.

Krew. Ale nie jakaś tam krew.

Poczułem ją, zanim ujrzałem kobietę.

Zgniecione płatki róż krążące nad bankietowym stołem Marii Antoniny. Przypalony cukier i aksamit fiołków na porcelanowej szyi. Ciepło ognia płonącego w palenisku w Wenecji. Słodki migdałowy zapach kobiecych ud zaplecionych wokół mojej szyi. Było tak, jakby moje życie upływało w cieniu jej nieobecności w takim samym stopniu, jak tę chwilę zaznaczyła jej obecność. Musiałem się wysilić bardziej niż kiedykolwiek w ciągu minionych wieków, aby się nie odwrócić i nie towarzyszyć jej wzrokiem, gdy przemierzała salę. Cierpliwość nie była definiującą mnie cechą. Ale nie chciałem pokazać, że jestem zainteresowany. Nie mogłem sobie na to pozwolić.

Jej zapach był teraz mocniejszy, a ja przekląłem się w duchu za to, że zdecydowałem się na jeszcze jednego drinka. Gdybym wyszedł wcześniej, nie doszłoby do tego. Uknuła to moja matka? Czy Sabine Rousseaux w końcu z powodzeniem znalazła wśród podopiecznych taką kobietę, której nie mogłem się oprzeć?

Zatopiłem palce w wypolerowanym blacie, jakby zrobiono go z masła. Moje rękawiczki leżały na nim zapomniane. Oczy barmana rozszerzyły się w jeszcze większym zdziwieniu niż wtedy, gdy wrzuciłem do jego puszki napiwek, a ja jęknąłem głośno. Zanotowałem, by później zapytać Celię, co kwalifikowało się jako wystarczająco ekstremalny scenariusz usprawiedliwiający perswazję. Na ten moment byłem pewien, że włożenie rąk w twarde drewno spełniało kryteria.

– Nalejesz mi teraz kolejnego drinka – zwróciłem się do barmana, który znieruchomiał, gdy wymieniliśmy spojrzenia. – Zauważyłeś na blacie te ślady, ale nie zaprzątałeś sobie nimi głowy. Twoją uwagę pochłonęły ogromne napiwki, które dostałeś tego wieczoru.

Skinął głową i odwrócił się, by sięgnąć po butelkę whiskey i nalać mi kolejnego drinka. Za plecami usłyszałem muzykę i momentalnie się rozluźniłem. Wyjąłem palce z blatu i przyjrzałem się wgłębieniom, które zrobiłem w antycznym drewnie. Postanowiłem uciszyć wyrzuty sumienia, przelewając sporą darowiznę na konto Centrum Sztuk Wizualnych jutro rano.

Szybko włożyłem rękawiczki, żeby przez przypadek nie uszkodzić czegoś jeszcze, i chwyciłem szklankę palcami. Kolejna porcja whiskey powinna mnie zrelaksować. Bez względu na to, czyja woń przyciągnęła moją uwagę, zniknie wraz z podopieczną, zanim wypiję drinka. Zmiesza się z wieloma innymi zapachami unoszącymi się w powietrzu.

Ale zanim się obejrzałem, znowu poczułem ten zapach. Popatrzyłem wokoło w poszukiwaniu istoty, która go roztaczała. Ciemna żądza zaczęła we mnie pulsować i coś niezwykle pierwotnego zawładnęło moją naturą. Zrobiłem krok w kierunku tłumu, ale tam moja uwaga automatycznie odwróciła się od skłębionej masy imprezowiczów. Instynktownie zwróciłem głowę w stronę kwartetu smyczkowego. Ledwie zarejestrowałem grających mężczyzn. Niemal nie zauważyłem apetycznej brunetki, która grała na altówce. Zamiast tego na tyłach grupy znalazłem źródło tej nagłej zwierzęcej żądzy. Siedziała pod kątem, trzymając wiolonczelę między nogami. Miała byle jaką znoszoną sukienkę i brakowało jej wyrafinowania drugiej kobiety z zespołu. Schyliła głowę cała pochłonięta grą i nie widziałem dobrze jej twarzy. Pojedyncze pasmo włosów umknęło z ciasnego węzła na czubku głowy. Wiło się na jej karku niesforne, zbuntowane. Ona sama wydała mi się właśnie taka. Z doświadczenia wiedziałem, że takie kobiety są niebezpieczne.

Podsumowując, było tylko jedno słowo, by ją opisać: człowiek.

Z pewnością to nie tę kobietę wybrała moja matka z myślą o swatach. Ale jej krew miała ogromną moc. Inni też potrafili ją wyczuć. Będzie miała szczęście, jeśli wyjdzie stąd uboższa jedynie o parę litrów krwi i krótkoterminową utratę pamięci. Zwykle wampiry nie zabijały ludzi, ale podczas sezonu towarzyskiego panowało pewne rozluźnienie.

Straciłem poczucie czasu, stojąc tak i zastanawiając się, co począć z tą kruchą istotą. Im dłużej tak tkwiłem, tym bardziej byłem świadom czegoś innego. Jej talentu. W odróżnieniu od pozostałych grała całą sobą, a wszystko to zginie, gdy dziś wieczorem położy na niej ręce nieodpowiedni wampir.

Nienawidziłem całej tej cholernej krwawej bandy. Nienawidziłem tego, jak pozują. Nienawidziłem faktu, że zostałem wyciągnięty z wygnania, na

które skazałem się sam, by do nich dołączyć.

A najbardziej nienawidziłem jej za to, że zmuszała mnie, bym został na tym przyjęciu. Bo nie miałem wyjścia. Nie mogłem już stracić jej z oczu.

Nadal na nią patrzyłem, gdy grupa muzyków obwieściła, że udaje się na przerwę. Nikt z obecnych tego nie zauważył ani najwyraźniej o to nie dbał. Troje z kwartetu szybko opuściło salę, ale ona została, jakby przyklejona do swoich nut. Zdaje się, że ludziom miał przyświecać jakiś instynkt samozachowawczy. Jak mogła siedzieć w pomieszczeniu pełnym wampirów bez żadnej ochrony niczym przekąska? Czy nie wyczuwała niebezpieczeństwa?

Nagle otworzyła oczy i spojrzała bezpośrednio w moje. Ułożyła usta w szerokie O i dobiegło mnie jej westchnienie słyszalne tylko dla mojego nadprzyrodzonego słuchu. Nie pierwszy raz człowiek reagował w ten sposób, kiedy nieoczekiwanie napotkał nasz gatunek. Zmrużyłem oczy zdeterminowany, by ją wystraszyć. Nie powinno jej tu być. Patrzyłem, aż krew napłynęła jej do policzków, a moje nogi wrosły w ziemię, powstrzymując mnie przed zrobieniem kroku w jej stronę. Odwróciła się i zaczęła zbierać swoje rzeczy, odsłaniając swoje smukłe nagie plecy.

Moje ciało zinterpretowało ten ruch jak zaproszenie, które już w pośpiechu przyjąłem.

Kimkolwiek była ta kobieta, teraz było dla niej za późno.

Rozdział 4

Julian

Od czterdziestu lat nie zabiłem człowieka. Dziś wieczorem miałem przerwać tę passę. Nie chodziło o to, że chciałem ją zabić. Po prostu wiedziałem, że nie wystarczy tylko jej posmakować. Jej krew śpiewała do mnie przez całą salę. Ta upojna kołysanka przyciągała mnie coraz bliżej. Dziewczyna była młoda. Nie dbałem o to. Była utalentowana. Nie dbałem o to. Jedna wymiana zdań i z łatwością użyłbym perswazji, by stąd ze mną wyszła. Utrata kontroli w tym miejscu mogła się skończyć niezłym bałaganem.

Zajęcia, które dla niej zaplanowałem, zwykle były zarezerwowane dla przyjęć za kulisami, które odbywały się po oficjalnych bankietach. Tych mających miejsce w prywatnych rezydencjach i willach. Wszędzie tam, gdzie dostępu broniły wysokie bramy, a lista gości była dużo bardziej ekskluzywna. Nie sądziłem, że wytrwam wystarczająco długo, by znaleźć nową lokalizację. Ale teatr był pełen zacienionych kątów i kryjówek, w których mogłem zatopić kły w tej alabastrowej szyi.

Gdy do niej podszedłem, poruszyła się na krześle i przez chwilę jej wiolonczela zasłaniała mi widok. Instrument działał jak talizman chroniący ją przed złem na tyle długo, że się zatrzymałem.

Odwróciło to od niej moją uwagę i wyszedłem z sali balowej, a z każdym krokiem z dala od niej rozjaśniało mi się w głowie. Ale zamiast tego pojawiło się nowe, równie niepokojące pragnienie. Chciałem ją chronić.

Chronić ją? Ale jak?

Nie miałem pojęcia, jak to, kurwa, osiągnąć w sytuacji, gdy to przede mną powinna się chronić.

Potrzebne było zachowanie bezpiecznej odległości. Powinienem przebywać w pobliżu, by dopilnować, że nie padnie ofiarą mojego rodu, ale na tyle daleko, aby głód nie odebrał mi rozumu. Miałem całe lata, żeby nauczyć się kontrolować żądzę krwi. Potrafiłem to zrobić. Dlaczego więc czułem, jak to postanowienie przesypuje mi się między palcami niczym piasek?

Korytarz na zewnątrz Zielonej Sali był na szczęście pusty. Nie wiem, co by się teraz stało, gdyby stanął mi na drodze jakiś człowiek. Był tylko jeden gwarantowany sposób, żeby zaspokoić moje pragnienie. Dojrzałem jej drobną figurę i zacząłem zdejmować rękawiczkę. Poczułem zapach i moją misterną strategię trafił szlag.

Było trudniej zachować dystans, gdy tylko jedna strona znała plan. Przyspieszyłem i wszedłem w ciemny kąt, by mogła spokojnie przejść. Zrobiła zaledwie kilka kroków, kiedy jakaś górująca nad innymi postać stanęła jej na drodze.

– Kurwa – zakląłem pod nosem na widok Giovanniego Valentego. Ten wampir, młodszy ode mnie zaledwie o sto lat, zyskał opinię bawidamka.

Problem w tym, że miał też brzydki zwyczaj już po wszystkim zabijać nastrój, a wraz z nim same damy.

Nic dziwnego. Był przystojniakiem i w każdej epoce mógł zwabić kobietę i zamknąć się z nią sam na sam. Czarne włosy sięgały mu do ramion. Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, nosił je krótko obcięte. Walczyliśmy na wojnie po tej samej stronie. Po przegranej straciłem go z oczu i nie mieliśmy kontaktu. Czas bywa zdradliwy. Minuty mogą się ciągnąć jak wieczność, a lata mijać w mgnieniu oka. Giovanni nadal był zbudowany jak wojownik, a jego szyty na miarę garnitur bardziej to podkreślał, niż ukrywał.

Dziewczyna zrobiła krok do tyłu i uniosła głowę, by na niego spojrzeć, bo był o jakieś trzydzieści centymetrów wyższy. Nasłuchiwałem, czekając na jakąś reakcję, ale zachowywała się zupełnie cicho. Nie znałem jej, a już doprowadzała mnie do szału.

– Wybacz – powiedział Giovanni, posyłając jej czarujący uśmiech – ale chciałem ci podziękować za tę piękną muzykę.

Człowiek mógł nie zauważyć jej palców zaciskających się na szyjce wiolonczeli, szczególnie w przyćmionym świetle korytarza. Ale ja od razu zwróciłem na to uwagę. Zadziałał instynkt samozachowawczy, którego jej zabrakło na sali balowej. Mogło to oznaczać, że dziewczyna myśli. Miałem taką nadzieję. Ona jednak nie oddaliła się od niego. Zaśmiała się tylko nerwowo.

– Taką mam pracę – zażartowała. – Niebawem zagramy kolejne utwory, ale teraz muszę się udać na tak zwane siusiu.

– Siusiu? – powtórzył, miękko wymawiając głoski. – Nie powinnaś o sobie mówić jak mała dziewczynka. Jesteś bardzo piękną kobietą.

– Naprawdę? – Ton jej głosu był niezdecydowany. Jakby miała się za chwilę albo znowu roześmiać, albo zirytować.

– Przejdziesz się ze mną na spacer? – spytał zwyczajnie.

– Ale wiolonczela…

– Zabierz ją ze sobą. Możesz dla mnie zagrać.

Usłyszałem muzyczny rytm jego głosu, gdy do niej mówił. A więc to tyle, jeśli chodzi o stosowanie perswazji wyłącznie w ekstremalnych sytuacjach.

Giovanni poprowadził ją daleko od przyjęcia, w kierunku teatru. Co tylko potwierdzało jego intencje. A ja musiałem mu na to pozwolić. Gdy zniknie z pola mojego widzenia, ta nagła fascynacja ulotni się wraz z nią. Będę mógł opuścić bankiet. A dziewczyna? Cóż, może Giovanni nauczył się lepiej kontrolować swoje instynkty. Ze zdziwieniem zauważyłem jednak, że powoli idę za nimi. Nie byłem pewien, na czym polega mój pieprzony problem.

Kiedy zniknęli w mroku, poczułem, jak coś we mnie pęka. Podbiegłem do nich i zatrzymałem się tak szybko, że dziewczyna się wystraszyła. Jej stopa zaplątała się w fałdy długiej sukni, a ona sama, straciwszy równowagę, wychyliła się i wpadła w moje ramiona. Wiolonczela upadła na posadzkę za nami, czemu towarzyszył krzyk dziewczyny.

– A więc tu jesteś – powiedziałem miękko. – Zniknęłaś mi z oczu.

Zdezorientowana próbowała się wyrwać z moich ramion.

– Co do… – zaczęła się jąkać.

– Giovanni – przerwałem jej – zostaw nas na chwilę samych. Moja pani jest nieco niezdarna.

Pochyliłem się i uwolniłem jej but z sukni, a potem podałem go jej na wyciągniętej dłoni. Od razu włożyła go na stopę i odwróciła się, by podnieść wiolonczelę.

– Julianie, nie wiedziałem, że wróciłeś do San Francisco ani że ta śmiertelniczka jest już z kimś związana. – Odsunął się od nas na krok. Żył

wystarczająco długo, by wiedzieć, że wampiry przywiązują się do swoich stworzeń.

– Ale co… – Dziewczyna znowu próbowała zabrać głos.

Odwróciłem się i spojrzałem na nią.

– Nic nie mów, kotku.

Zamarła, lecz mimo iż perswazja zdominowała jej wolną wolę, nadal się we mnie wpatrywała. Po raz pierwszy mogłem się przyjrzeć jej twarzy. Koniec nosa miała lekko uniesiony, a na nim rozsypane delikatne piegi. W ciemności widać było tylko kółko zieleni wokół jej rozszerzonych źrenic. Człowiek w ogóle by tego nie widział, ale ja patrzyłem na nią wampirzym wzrokiem.

– Tak – powiedziałem do Giovanniego, zupełnie ją ignorując. – To coś nowego.

– Właśnie widzę – odparł, a przez jego słowa przebiegł niebezpieczny prąd, gdy spojrzał w jej kierunku. – Nie poczułem od niej twojej woni. Gdyby tak było…

– Niewinny błąd. – Wdarłem się między nich, by wysłać jasny komunikat.

– Może. Jest ładna jak na człowieka – uznał.

– Tak uważasz? – Wzruszyłem ramionami. – Mnie interesuje bardziej jako wiolonczelistka.

Giovanni się roześmiał i poklepał mnie po plecach.

– Zdążyłem już zapomnieć, że z ciebie taki romantyk. – Zaczął odchodzić, ale się zatrzymał. – Daj znać, jak ci się znudzi, dobrze?

Posłałem mu wymuszony uśmiech, nie ruszając się z miejsca, w którym zasłaniałem dziewczynę, dopóki całkowicie nie zniknął z pola widzenia. Ona nie była tu bezpieczna. Im szybciej opuści teatr, tym lepiej. Musiałem znowu użyć perswazji. Tym razem chciałem ją zmusić, by sobie stąd poszła

i wróciła do domu. Później sprawdzę, czy Giovanni przestał się nią interesować. Jeśli tak, nic jej nie będzie grozić.

Jeżeli nie…

– Moja wiolonczela! – krzyknęła, a ja zaskoczony aż zakręciłem się w miejscu.

Podniosła instrument i spojrzała na pęknięty korpus, a potem uroczyście odłożyła wiolonczelę na ziemię. Następnie zrobiła ostatnią rzecz, jakiej bym się spodziewał. Wstała i uderzyła mnie w klatkę piersiową.

– A to za co? – Uchyliłem się przed kolejnym ciosem.

– Wystraszyłeś mnie jak diabli. To dlatego ją upuściłam, a teraz…

– Nie to jest teraz ważne – wpadłem jej w słowo. Spojrzała na mnie i zdałem sobie sprawę, że Valente się mylił. Nie była ładna. Była zachwycająca, nawet gdy się złościła.

Szczególnie wtedy.

– Jak możesz…

– Posłuchaj mnie uważnie – znów jej przerwałem. – Ten mężczyzna nie jest taki, na jakiego wygląda. Musisz stąd uciekać.

Czekałem, ale nie ruszyła się o krok.

– Uciekaj – powtórzyłem, podkręcając perswazję.

Po prostu na mnie patrzyła, jakbym był szaleńcem.

– Dlaczego nie uciekasz?

– A dlaczego miałabym to robić? – spytała.

– Bo ci kazałem. – Moja siła perswazji osłabła i nie wiedziałem dlaczego. Wcześniej była cicho, ale teraz wydawało się, że nie mam na nią żadnego wpływu.

Położyła ręce na biodrach, jakby na dowód, że moje przypuszczenia są słuszne.

– No więc?

– Zwykle to wystarcza. – Nie miałem czasu jej wyjaśniać, jak działa perswazja. Ani opowiadać o wampirach czy informować, dlaczego musi stąd wyjść. Im dłużej tu była, tym mniej było prawdopodobne, że posprzątam cały ten bałagan.

– Jeśli to już wszystko…

Miałem jeszcze jedną sztuczkę w rękawie, choć ta należała do ludzi.

– No dobrze, a teraz uciekaj stąd, proszę, jak najdalej.

Roześmiała się.

– Po raz kolejny udajesz głuchego. Dlaczego?

– No dobrze. – Wyrzuciłem ramiona w górę, jakbym się poddawał. Próbowałem być łagodny i ją ostrzec. Usiłowałem nawet użyć wobec niej perswazji. – Dlatego że ten facet cię zabije i wyssie twoją krew.

Zawahała się, ale zanim mogłem odetchnąć z ulgą, zadała mi następne pytanie:

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Dlaczego? – Zezłościłem się. – A nie wystarczy ci, że tak zrobi? Zdrowa psychicznie istota by uciekła.

– Słuchaj, nie wiem, jak ci to powiedzieć – odparła wolno – ale nie sądzę, że to moim zdrowiem psychicznym powinniśmy się przejmować.

– Nie jestem szalony – powiedziałem, zgrzytając zębami. Powinienem ją zostawić na śmierć. Najwyraźniej miała w nosie, że posłuży Giovanniemu za przekąskę. Dlaczego ja miałem się przejmować?

– Znakomicie – skwitowała sucho. – A teraz wybacz.

Nie ufałem sobie na tyle, by jej dotknąć, ale musiałem ją powstrzymać przed powrotem na salę. Gdy tylko Giovanni ją zobaczy beze mnie u jej boku, ponownie się nią zainteresuje. Tak więc palnąłem bez zastanowienia:

– Musisz stąd uciekać, bo on jest wampirem.

– Wampirem? – Wymówiła to słowo, jakby było w obcym języku. Zrobiła pauzę, by ponownie na mnie spojrzeć. – Do tej pory sądziłam, że mam do czynienia z dupkiem, ale ty jesteś najprawdziwszym wariatem.

Powinienem był się domyślić, że ta rozmowa pójdzie w tym kierunku, ale mimo to spróbowałem jeszcze raz.

– Musisz mi zaufać.

– Jasne, ale wiesz co, może jednak nie.

Nic na nią nie działało. Ani czar, ani perswazja, ani nawet prawda. Nic. A ja czułem się coraz bardziej sfrustrowany. Co miałem począć, skoro ta drobna istota rodzaju ludzkiego chciała się narażać na niebezpieczeństwo? Czy chronienie jej było moim obowiązkiem? Wpatrywałem się w nią, zdając sobie sprawę, że nie odpuści.

– Muszę wracać. Nie mogą beze mnie zacząć. – Spojrzała na pękniętą wiolonczelę i na jej twarzy rozlał się smutek. – No tak. Na tym nie zgram niczego. Chodź ze mną, proszę, i wyjaśnij im, co się stało.

Teraz więc mieliśmy się kłócić o cholerną wiolonczelę. Miałem tego dość.

– Nie. To ty musisz pójść ze mną. Nie możesz wrócić na to przyjęcie.

– Ponieważ chcesz mnie ochronić przed wampirem? – spytała, a ja zrozumiałem, że nie tylko ignoruje moje ostrzeżenie, ale też trochę się mnie boi. O co tu chodziło? – Skąd mam wiedzieć, że nie zaciągniesz mnie w ustronne miejsce i nie zamordujesz?

– Jeszcze chwila, a tak właśnie zrobię – wymruczałem, czując, jak wydłużają mi się kły. – Zawsze jesteś tak cholernie uparta?

Skrzyżowała ręce na piersi i wzruszyła jednym ramieniem.

– A ty zawsze zachowujesz się tak cholernie dziwacznie?

– Próbuję uratować ci życie – przypomniałem jej. – Niektórzy nazwaliby moje zachowanie rycerskim.

– Rycerskość to martwy koncept – zaripostowała.

Stawało się oczywiste, że nie wygram tej utarczki słownej. Cóż, niech tylko ona będzie martwa.

– Nie zamierzasz więc stąd uciekać?

Nie ruszyła się o milimetr, więc nie miałem wyboru. W mgnieniu oka przewiesiłem ją sobie przez ramię i wyniosłem z budynku.

Rozdział 5

Thea

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wisiałam głową w dół, przewieszona przez silne ramię tego faceta. To się stało tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. Oddalał się od przyjęcia z taką prędkością, że nadal byłam w szoku. Białe ściany korytarza tylko migały mi przed oczami i nie mogłam złapać tchu. Przykleiłam wzrok do wiolonczeli, gdy mnie stamtąd zabierał.

Moja kochana wiolonczela.

Była pęknięta.

Przestań, Theo, napomniałam się. Powinnam się martwić czymś dużo ważniejszym niż cholerna wiolonczela. Na przykład tym niesłychanie silnym i niewiarygodnie przystojnym brutalem, który niósł mnie przewieszoną przez ramię prosto do wyjścia.

Czy właśnie zostałam porwana? Przez faceta, który wierzył w wampiry?

O nie. Nie mogłam pozwolić na to, aby Pan Wariat wciągnął mnie w swój oszołomski świat, nawet jeśli był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jeśli uważa, że mnie ratuje, może mnie wypuści. Wtedy przypomniałam sobie wyraz jego twarzy w Zielonej Sali. Tak, ten grymas, który mówił, że ma ochotę rozerwać mnie na strzępy. Musiałam mu się wyrwać. I to szybko.

Zwolnił kroku i świat wokół mnie wreszcie przestał wirować. Zauważyłam drzwi do pomieszczenia gospodarczego, ostatnie na końcu korytarza przed wyjściem. Nie wiedziałam, co tam na mnie czeka, ale wolałam sprawdzić, zanim się obudzę na pace jakiegoś vana.

– Wypuść mnie – powiedziałam tak stanowczo, jak to możliwe, wkurzona, że trząsł mi się głos. Zignorował mnie. Zwinęłam dłonie w pięści i zaczęłam uderzać w jego plecy. Niestety wywołałam mniej więcej taki sam efekt, jak gdybym waliła o ścianę. Bolało też tak samo mocno. Zaczęłam się wić, próbując jedną stopą trafić go w krocze.

– Przestań – warknął.

Nadal okładałam go pięścią po plecach, ale już nie próbowałam wymierzyć mu kopniaka w jądra.

– Przestanę… jak… mnie… wypuścisz.

– Dopiero gdy będziesz bezpieczna.

Szamotanie się z nim było bez sensu. Rozmowa też nic nie dawała. Została mi jedna opcja. Uwolniłam cały lęk i panikę, które we mnie rosły, odkąd rzucił mi to mordercze spojrzenie, i zaczęłam błagać.

– Proszę, wypuść mnie.

Zatrzymał się na moment i oblało nas księżycowe światło sączące się przez szklane drzwi frontowe. Serce mi przyspieszyło, a adrenalina wypełniła żyły. Wykręciłam głowę nad jego szerokimi barkami i zobaczyłam, że jeszcze jeden jego wielki krok i znajdę się na zewnątrz,

w ciemnym ogrodzie. Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam go tylko na chwilę zdekoncentrować. On jednak nie odstawił mnie na ziemię i nadal mocno trzymał.

– Nie skrzywdzę cię – rzekł z wysiłkiem.

Zatrzymałam się zdziwiona wyraźnym bólem w jego głosie. Mój strach nieco odpłynął i z trudem próbowałam się trzymać tej emocji. A to dlatego, że z jakiegoś szalonego powodu nagle nie chciałam, by mnie wypuścił.

– Wierzysz mi? – spytał z naciskiem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Było w nim coś niebezpiecznego. Czułam to: mroczny koktajl surowej siły i czegoś jeszcze. Czegoś na krawędzi przemocy. To nie mogło się dziać naprawdę. Na pewno śniłam albo coś w tym stylu. Choć być może… wyobraziłam sobie to nienawistne spojrzenie. Ten tekst o wampirze był tylko dziwacznym żartem. Może zbyt dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz flirtował ze mną mężczyzna i potrzebowałam terapii.

– Cóż, właśnie mnie porywasz. – Zrobiłam wszystko, by mój głos brzmiał zwyczajnie, ale w środku buzowały emocje. Być może ten facet był dobrym rodzajem wariata. W stylu szaleńca wyrzucającego z samolotu miliony dolców.

A może jego szaleństwo było zaraźliwe.

Coś w każdym razie było ze mną nie tak. Powinnam wołać o pomoc. Powinnam czuć się całkowicie przerażona, ale uspokoił moje obawy, mówiąc, że mnie nie skrzywdzi.

Wierzyłam mu.

A przynajmniej uwierzyłam w tę część, w której obiecał, że nie zrobi mi krzywdy. W historię o wampirze? Z pewnością nie.

Mijały sekundy, a ja czekałam na jego odpowiedź. Wreszcie postawił mnie na ziemi. Obcasy zastukały na pokrytej płytkami podłodze

i spojrzałam wzdłuż długiego, ciemnego korytarza na otwarte drzwi. Wiedziałam, że powinnam pobiec w kierunku tego wejścia i śmiejących się w środku gości. Tylko jakie miałam szanse? Zerknęłam w dół, na ukruszoną płytkę pod moimi stopami. Musiałabym zdjąć buty, jeśli miałam dobiec przed nim do Zielonej Sali. Chyba myślał o tym samym, bo nadal trzymał ręce na moich biodrach.

– Nie uciekaj. – Tym razem w jego głosie słychać było prośbę, nie rozkaz.

Uniosłam brwi, zdając sobie sprawę, że nadal mnie dotyka. Czułam jego silne ręce wbijające się w moje biodra. Skierował w moją stronę masywne barki, by mocniej mnie przytrzymać.

– Proszę – dodał napiętym głosem. Ściągnął wargi, jakby walczył z impulsem, by się uśmiechnąć. Właśnie ta niewielka, ale normalna reakcja przeważyła o mojej decyzji.

– Dobrze – zgodziłam się niespiesznie. – Muszę jednak tam wrócić i powiedzieć pozostałym. Na pewno już się zastanawiają, gdzie się podziałam.

Napiął mięśnie ramion, a na jego przystojnym obliczu wyczytałam cichą walkę ze sobą. Jego twarz oświetlało jedynie światło księżyca, akcentując wyrzeźbioną szczękę i lekkie zagięcie linii nosa. Ostrożnie się we mnie wpatrywał, lecz jego spojrzenie było tak intensywne, że poruszyło coś ukrytego głęboko w mojej duszy. Nie potrafiłam uciec wzrokiem. Jakby mnie zaczarował.

Jeśli miałby się jednak okazać seryjnym mordercą, byłam w poważnych tarapatach.

Odchrząknął i spojrzał na bok.

– Pójdę z tobą.

– Nie musisz – powiedziałam szybko, ale jego ostry wzrok wyleczył mnie z prób dalszych protestów. Chyba nie powinnam go prowokować. – Zrobisz, jak uważasz – dodałam.

– Zrobię dokładnie tak, jak uważam – zaznaczył, ale w jego tonie usłyszałam jakieś zagubienie. – A jeśli mowa o tobie i o mnie, zapomniałem się przedstawić. Nazywam się Julian Rousseaux i przepraszam, że poznajemy się w tak dziwnych okolicznościach.

Julian. Tak zwrócił się do niego ten drugi mężczyzna. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że teraz moja kolej.

– Ach, no właśnie. – Wyciągnęłam rękę. – Thea. Nazywam się Thea Melbourne i nie przeszkadzają mi dziwne okoliczności, o ile nie zamierzasz mnie uprowadzić.

Naprawdę musiałam popracować nad instynktem samozachowawczym. Zwykle wiedziałam, jak się zachować. Mieszkałam w dużym mieście. Zazwyczaj umiałam rozpoznać niebezpieczeństwo. Teraz jednak zachowywałam się tak, jakby do niczego dziwnego nie doszło.

– Miło mi cię poznać, Theo. – Moje imię na jego wargach brzmiało upojnie. Mogłam się poddać tej magii i pozwolić, by mną zawładnęła. Ale zimna skóra zacisnęła się na mojej ręce i wybudziła mnie z transu. Spojrzałam w dół i zauważyłam, że mężczyzna nosi rękawiczki. Zanim zdążyłam zapytać o ten dziwny dobór akcesoriów, Julian uniósł moją dłoń i ją pocałował. Przez chwilę zatrzymał przy niej usta, a mnie znowu zaczęło się kręcić w głowie. Uczucie to zniknęło, gdy wypuścił moją rękę.

To on tak na mnie działał. Przyciskał wszystkie moje guziki i dodatkowo jakby odnajdywał ustawienia, których nie byłam świadoma.

Stanął obok i podał mi ramię.

– Dziękuję, że się zgodziłaś, abym ci towarzyszył.

Opadła mi szczęka. Zmarszczył się, a ja zamknęłam usta. Podeszłam do niego i wsunęłam dłoń pod jego ramię. Rozluźniłam się, gdy ruszyliśmy spod drzwi wejściowych z powrotem w kierunku przyjęcia. Ten wieczór rozwijał się w najbardziej nieoczekiwany sposób. Cóż, może nie wszyscy rycerze umarli, pomyślałam, kiedy mijaliśmy kolekcję oprawionych w ramy portretów na ścianie. Trudno mi było jednak objąć umysłem ostatni kwadrans.

– Naprawię twoją wiolonczelę – obiecał.

Spojrzałam na ciemny kształt instrumentu, który wciąż leżał na podłodze kilkanaście metrów dalej.

– Nie musisz…

– Oczywiście, że tak – przerwał mi. – To moja wina.

– Jestem pewna, że da się naprawić – skłamałam. Możliwe, że uda się skleić wiolonczelę, ale widziałam pęknięcie. Wątpiłam, by nawet najbardziej wprawny lutnik potrafił coś na to zaradzić. Przez całe lato przed studiami kelnerowałam, by ją kupić. Nie posiadałam niczego o większej wartości. Bez pełnowymiarowej profesjonalnej wiolonczeli nie miałam szans na zdobycie etatu w orkiestrze ani nawet na stypendium Reed. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, ogarnął mnie smutek. Zniknęło wszystko, na co tak ciężko pracowałam.

Zerknęłam w górę, wyciągając szyję. Zmrużył oczy, które teraz wydawały się zmęczone. W tym samym momencie przechodziliśmy obok lampy i po raz drugi zauważyłam wyrazisty niebieski kolor jego tęczówek. Tak samo jak za pierwszym razem zabiło mi serce.

– Zajmę się naprawą, a jeśli nie będzie możliwa, wymienię wiolonczelę – powiedział stanowczo, kończąc dyskusję na ten temat.

Tym razem nie zamierzałam się kłócić. Miał rację. Przestraszył mnie i dlatego upuściłam instrument. Mógł zrobić przynajmniej tyle i pomóc

pokryć koszty naprawy.

– Twój przyjaciel zachowywał się dziwacznie – powiedziałam, starając się skrzyżować z nim spojrzenia, co było wyzwaniem, bo miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

– Giovanni Valente nie jest moim przyjacielem – odparł i dodał ostrzegawczym tonem: – A ty też powinnaś się trzymać od niego z daleka.

– Zachowywałam się po prostu uprzejmie – zaczęłam się bronić. Tak naprawdę wcale nie chciałam iść z mężczyzną, o którym Julian powiedział, że jest wampirem. To było bardziej tak, jakbym czuła, że muszę.

– Uprzejmość może cię zaprowadzić prostą drogą do utraty życia – powiedział, jakby czytał mi w myślach.

– Brzmisz, jakbyś nagrywał podcast o prawdziwych zbrodniach. – Przewróciłam oczami. To nie tak, że zamierzałam wejść do jego vana czy coś w tym stylu.

Może i nie, ale przecież prawie pozwoliłam Julianowi wynieść się z budynku. Ten facet, Valente, zadziałał na mnie swoim mrocznym urokiem. Za to Julian zachował się tak, jakbym była jego zagubioną walizką, na którą w końcu się natknął. Co tu się działo dzisiejszego wieczoru?

– Jakbym nagrywał co o zbrodniach? – zapytał, wpatrując się we mnie z ciekawością.

– Poważnie? – Pomyślałam, że się zgrywa, ale posłał mi zaintrygowane spojrzenie.

– Podcast o prawdziwych zbrodniach, w którym analizują morderstwa z dawnych czasów.

Zamrugał i przybrał obojętną minę.

– Wyjeżdżałem… w interesach. Umknęło mi trochę nowinek.

– Niby dokąd wyjeżdżałeś? Do roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego?

Wszystko w tym facecie było dziwne. Zachowaniem przypominał albo szalonego jaskiniowca, albo wyrafinowanego dżentelmena i tylko umykało mu to, co pośrodku. Ale jak to możliwe, że nie słyszał o podcastach?

– Można tego posłuchać na takim czymś? – Z kieszeni wyjął komórkę.

– Ekhm… – Jak niby miałam odpowiedzieć na to pytanie? – Tak. Ale musisz mieć apkę.

– Apkę – powtórzył i spojrzał na telefon z dziwnym grymasem, jakby mu nie ufał. – Powiedziałabyś o nim, że zmienia życie?

– Telefon? – Z trudem powstrzymałam chichot. – Cóż, spróbuj żyć bez komórki przez jeden dzień.

– Niewykluczone, że spróbuję – odparł, uśmiechając się sztywno. – Zdaje się, że musisz iść do toalety.

Rozejrzałam się. Właśnie doprowadził mnie do drzwi łazienki.

– Muszę – odpowiedziałam skonfundowana. Nie wspominałam mu, że mam potrzebę, ale o tym wiedział.

– Poczekam na zewnątrz, a potem doprowadzę cię do twojej grupy. – Stanął sztywno przy drzwiach. Wyglądał jak piękny pomnik antycznego wojownika. Jedyna różnica polegała na tym, że miał na sobie garnitur i był żywy.

Chwyciłam za klamkę, rzucając mu ostatnie spojrzenie. Nadal udawał ochroniarza. Weszłam do środka i poczekałam, aż zatrzasną się drzwi, a potem przykleiłam się do nich plecami, biorąc głęboki wdech. Prowadziłam stresujące życie wypełnione zajęciami. Ale czy było ekscytujące? Nie. Teraz nie byłam nawet pewna, czy to dobre słowo na pulsowanie, które czułam wewnątrz.

Gdy mówiłam Giovanniemu, że muszę skorzystać z toalety, użyłam tego jako pretekstu, by od niego uciec. Teraz jednak wydawało mi się to świetnym pomysłem. Podeszłam do kabin. Otworzyłam pierwsze drzwi i krzyknęłam, bo okazało się, że przerwałam mężczyźnie i kobiecie, którzy migdalili się oparci o ściankę kabiny.

– Przepraszam! – powiedziałam, odwracając się na pięcie. Nagle stanęłam jak wryta. Ponownie odwróciłam głowę, gdy zdałam sobie sprawę, że kobieta ma na sobie długą czarną suknię bez ramiączek, która rozlewa się ciemną kałużą u jej stóp. – Carmen?

Co jeszcze miało się wydarzyć tej nocy? Zdaje się, że potrzebowałam kilku dni wolnego. Ona jednak nie zareagowała. Mężczyzna, z którym była, też się nie poruszył.

Zrobiłam krok do drzwi, odwracając wzrok, by nie patrzeć, jak się całują.

– Przepraszam. Zostawię was dwoje, żebyście…

Nie miałam zamiaru kończyć tego zdania, ale zanim zdążyłam wyjść z toalety, mężczyzna uniósł głowę i zauważyłam dwoje kompletnie czarnych oczu, całkowicie pozbawionych białek. Pojedyncza czerwona kropla wypłynęła mu z kącika ust, a Carmen osunęła się w jego ramionach, jakby była pijana.

Otworzyłam usta, by wrzasnąć, a wtedy on wymruczał:

– Cisza. Poczekaj na swoją kolej.

Krzyk utkwił mi w gardle i stałam przykuta do podłogi, jakby ktoś podkręcił grawitację. Nie dałam rady unieść nawet rąk. Miałam wrażenie, że jestem sparaliżowana. Nie mogłam wezwać pomocy. Patrzyłam jedynie, jak ten mężczyzna z powrotem zatapia zęby w szyi Carmen.

Byłam w stanie kontrolować jedynie swój umysł, ale w głowie odbijało mi się echem tylko jedno słowo.

Wampir.

Rozdział 6

Julian

Od wieków żyłem na tym świecie, a jakimś cudem doprowadziło mnie to właśnie w to miejsce. Stałem pod toaletą oparty o ścianę pokrytą żółtawą tapetą i czekałem na kobietę, którą ledwo znałem. Kobietę, która była człowiekiem. Przez marynarkę i koszulę czułem teksturę tapety przypominającą skórkę pomarańczy. Wyostrzone zmysły nadal były w trybie przemęczenia. Zagrałem na ścianie palcami, by się pozbyć nadmiaru energii, i zdziwiłem się, bo ściana znakomicie pochłaniała dźwięk. Nic dziwnego. Teatry słynęły z dobrej akustyki. Nikt nie chciał, by występowi na scenie towarzyszyły dźwięki spuszczanej wody. Zerknąłem na drzwi do damskiej toalety, zastanawiając się, ile czasu powinno jej to zająć. Zacząłem też układać trzystopniowy plan naprawczy, bo naprawdę wszystko dziś spieprzyłem.

Krok pierwszy: zabrać Theę z tego siedliska wampirów.

Krok drugi: zastosować perswazję, by zapomniała o wszystkim, co tu zaszło.

Krok trzeci: jasna dupa, nie miałem pojęcia.

Problem polegał na tym, że próbowałem już na niej perswazji i ta nie podziałała. Gdyby nie próba z barmanem, obawiałbym się, że to ze mną coś nie tak.

Ostatnim razem, kiedy nie wyszła mi perswazja… Cóż, to się nie zdarzyło nigdy wcześniej. Nigdy, przez setki lat mojego życia. A to, że moja perswazja na nią nie działała, utrudniało sprawę. Chciałem wiedzieć dlaczego. Co takiego było w tej drobnej ludzkiej istocie? Owszem, była zachwycająca i grała na wiolonczeli z pasją, jakiej nie widziałem od wieków. Ale była też niewielka i krucha jak filiżanka.

Nie mogłem zaspokoić ciekawości, nie narażając jej na ryzyko, a nie chciałem sprowadzać na nią niebezpieczeństwa.

– Dobrze wiesz, jak brzmi krok trzeci – wymamrotałem pod nosem. – Masz o niej zapomnieć.

Gdyby tylko udało mi się zadziałać na nią perswazją, mógłbym odejść. Kupiłbym dla niej nową wiolonczelę i dopilnował, by już nigdy nie zatrudniono jej na koncert dla wampirów.

Zerknąłem na rolexa na nadgarstku i z ulgą stwierdziłem, że bankiet dobiega końca. Minuty jednak mijały, a Thea nadal nie wychodziła z toalety. Ponieważ żyłem już bardzo długo, rzadko zwracałem uwagę na czas. Ale czekanie tu na nią było nietypowe. Przysunąłem się do drzwi. W innych okolicznościach nie naruszałbym jej prywatności, lecz dzisiejszy wieczór nie był zwyczajny. Przecież właśnie zdradziłem ludzkiej istocie informację o sobie i innym wampirze. A to usprawiedliwiało przekroczenie linii. Tak jak się spodziewałem, z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Panowała tam śmiertelna cisza.

Może i miała rację. Straciłem rozum podczas przedłużonej przerwy od życia na tym świecie. Cóż, być może łamałem teraz całą masę zasad, ale nie

mogłem dłużej ignorować niepokoju. Położyłem rękę na klamce. Niemal poddałem się słabości, ale w końcu się opanowałem.

Nie będę przecież nachodzić kobiety w toalecie.

Zanim zrobiłem krok do tyłu, doszedł do mnie odległy dźwięk siorbnięcia. Instynkt rozpalił we mnie krew. Wziąłem głęboki oddech i w powietrzu wyczułem nowy zapach. Wcześniej go nie zauważyłem. Obecność Thei tak na mnie działała, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię. Doprowadziłem ją do innego wampira. Teraz nie było czasu do namysłu. Wpadłem do środka, obnażając wydłużone kły.

Thea stała na środku pomieszczenia, a jej ciało było wygięte w kierunku kabin. Najpierw poczułem ulgę, bo była tu sama. Uczucie to okazało się jednak krótkotrwałe. Spojrzała na mnie szeroko rozwartymi oczyma. Nie ruszyła się o milimetr i nie odezwała. Poczułem przypływ energii i poddałem się instynktowi. Nachyliłem się ku niej, aby ochronić ją całym sobą, ale gdy tylko się zbliżyłem, doszedł mnie głos z otwartej kabiny.

– Te dwie są już zajęte.

Odwróciłem się i stanąłem między Theą a wampirem.

– Nie sądzę.

– One nie są podopiecznymi, a na tej bibie naprawdę brakuje przystawek. Myślałem już, że umrę z nudów. – Wypuścił z ramion jakąś kobietę, która upadła nieprzytomna na podłogę, uderzając głową o płytki z tępym odgłosem. – Odsuń się, kolego.

Podszedł ku mnie, a jego intencja była jasna. Miał zamiar tak samo potraktować Theę.

– Nie zamierzam i nie jestem twoim kolegą – warknąłem.

Uśmiechnął się ironicznie. Z trudem zapanowałem nad impulsem, by pozbawić go głowy. Z wielkim trudem. Szykując się do ataku, poczułem napięcie w każdym mięśniu, a w piersi mi zadudniło.

– W porząsiu! – Zatrzymał się w miejscu i wyciągnął ręce w górę. – Nie miałem pojęcia.

– O czym? – wycedziłem i nie czekając na jego odpowiedź, mówiłem dalej: – O tym, że zajadanie się śmiertelnikami na przyjęciu świadczy o złych manierach? Czy o tym, że wyssanie ze śmiertelnika całej krwi w miejscu publicznym jest niezgodne z naszym prawem?

– Trudno nazwać to miejsce publicznym…

– A może – przerwałem mu te żałosne tłumaczenia – zwyczajnie nie wiedziałeś, z kim rozmawiasz?

Wampir przyjrzał mi się uważnie, a jego grdyka poruszyła się w górę i w dół. Był niedojrzały, jeszcze młody. Widziałem też, że urodził się człowiekiem. Choć mnóstwo wampirów czystej krwi lekceważyło zasady, on nie miał na rękach rękawiczek na przyjęciu pełnym wiedźm i wiedźmaków. To znaczyło, że albo został zamieniony w wampira, albo był głupcem. Żaden z nas nie podjąłby takiego ryzyka. Chciałem go zapytać, kto jest jego panem. Właściwie to on powinien posprzątać ten bałagan.

Chłopak nadal nie przestrzegał zasad. Zmrużył oczy.

– Jesteś jednym z nich – powiedział. – Pieprzony dupek czystej krwi. Chcesz mi rozkazywać?

– Mam do tego prawo! – ryknąłem.

– W dupie mam twoje prawo, dziadku. – Ruszył na mnie z ironicznym uśmieszkiem przyklejonym do ust.

Najwyraźniej miał coś przeciwko wampirom czystej krwi, ale ja byłem starszy i szybszy. Na twarzy wykwitł mu zarozumiały uśmiech, gdy tylko się poruszył, ale nie udało mu się dotrzeć o krok bliżej Thei. Zdjąłem rękawiczki, zanim zdążył mrugnąć. W jednej chwili zacisnąłem palce na jego szyi, a w kolejnej trzymałem w dłoniach jego głowę. Ciało wampira

jeszcze przez chwilę poruszało się we wszystkie strony, aż w końcu padło na ziemię i krew wylała się na płytki.

Rzuciłem jego głowę. Opadła obok tego, co z niego zostało.

Nie dbałem ani o niego, ani o bałagan, który wiązał się z zabiciem innego wampira, nawet takiego palanta jak ten. Błyskawicznie zwróciłem się do Thei.

– Nic ci nie jest? – spytałem, a ona zaczęła się trząść. Drżenie szybko opanowało całe jej ciało. Uniosła ku mnie twarz, a gdy otworzyła usta, wydobył się z nich ogłuszający wrzask. Zasłoniłem uszy. No dobra. Z jej płucami na pewno wszystko w porządku.

W końcu ucichła. Widziała, co zrobiłem, więc nie było sensu zaprzeczać. Poza tym wiedziałem, że nie uda mi się jej zaczarować, tak bym mógł ją poczęstować inną wersją zdarzeń.

– Dlaczego? – zapytała tak cicho, że nie byłem pewien, czy w ogóle planowała wypowiedzieć to na głos.

Postanowiłem i tak jej odpowiedzieć. Było jasne, że jest w szoku, więc próbowałem to zrobić delikatnie, ale niestety wyszedłem z wprawy.

– Zasłużył na to – powiedziałem gburowato. – Masz z tym problem?

Przez chwilę nad tym myślała, aż w końcu wolno potrząsnęła głową.

Mrugnąłem zdziwiony, bo nie spodziewałem się tego po jej początkowym dzikim wrzasku.

– Często urywasz głowy? – Spojrzała na mnie, jakby widziała mnie pierwszy raz.

– Tylko wtedy, gdy…

– Ofiara na to zasługuje – dokończyła za mnie.

Zaskakująco dobrze to przyjęła, choć czułem, że gdy adrenalina przestanie działać, nie będzie już tak spokojna.

– A teraz pozwolisz mi się odprowadzić do domu? – Z trudem przybrałem taki ton, jakby miała jakiś wybór. Jeśli znowu musiałbym ją sobie przerzucić przez ramię i zabrać siłą, zrobiłbym to.

– On nie żyje. – Oblizała dolną wargę, która lśniła zapraszająco. Odwróciłem wzrok. – Dlaczego mam stąd iść?

Uniosłem rękę i uszczypnąłem się w grzbiet nosa. Czy ona kiedykolwiek przestaje zadawać pytania?

– Dlatego, że ja też jestem wampirem.

– Domyśliłam się tego, gdy, ekhm, urwałeś mu głowę.

Poruszyła stopami w miejscu, ale mimo że widziała, do czego jestem zdolny, w jej oczach nie było grama lęku.

– Nie przeszkadza ci to? Bo zdaję sobie sprawę, że to może psuć ci szyki.

Uniosła brodę. Spodobał mi się ten mały akt buntu. Thea była odważna.

– Powiedziałeś, że mnie nie skrzywdzisz.

Zdaje się, że jej instynkt samozachowawczy po prostu nie istniał.

– Mogą to zrobić inni – przypomniałem jej.

– Jacy inni?

– Goście na przyjęciu. – Uniosłem ramię, wskazując drzwi, jakbym chciał zwrócić jej uwagę na brakujący element układanki. – Wszyscy tu jesteśmy wampirami.

– Ach tak. To wiele wyjaśnia! – W jej głosie czaił się chichot. Może zbierało jej się na histerię. To częste, gdy ktoś jest w szoku. Ale ona wcale się nie rozkleiła. Przygryzła dolną wargę, jakby powstrzymywała uśmiech.

Wolałem, żeby przestała wyczyniać takie rzeczy ustami. Działało to na moją wyobraźnię i zaczynałem mieć głupie pomysły. Bardzo głupie

i bardzo złe pomysły. Pomysły, które pewnie obojgu nam przyniosłyby dużo rozkoszy.

– Co wyjaśnia? – Zmusiłem się, by o to zapytać.

– Nic!

Uniosłem brew.

– Zdradziłem ci swoją tajemnicę.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

Thea Melbourne może i opierała się mojej perswazji, ale doceniała koncepcję dawania i brania.

– Wszyscy jesteście nieziemsko piękni! – wyrzuciła z siebie.

– Tylko na to zwróciłaś uwagę? – Ludzkość była zgubiona, ale mimo to poczułem obce mi ukłucie w piersi. Na kogo jeszcze patrzyła?

Zanim ją przycisnąłem, przerwał nam słaby jęk. Odwróciłem się zdumiony, a Thea zrobiła niepewny krok w moim kierunku. Nie padła mi jednak w ramiona. Przepchnęła się obok i pobiegła prosto do jednej z kabin, w której na podłodze leżała kobieta.

– Carmen! – zawołała w panice. Odszukała mnie wzrokiem. – Czy ona nie żyje?

Znieruchomiałem, by nadsłuchiwać bicia serca. Thea pochłaniała całą moją energię i zapomniałem o ofierze młodego wampira. Słyszałem szybkie bicie serca Thei, a dźwięk ten niósł się tak głośno, że dopiero po sekundzie dotarło do moich uszu dużo słabsze bicie drugiego.

– Żyje – odparłem ponuro.

– Myślałam, że on ją zabił – wyszeptała. Poczucie winy zarysowało się na jej ładnej twarzy, ale tam nie zostało. Gdy zaczęła mówić dalej, zrozumiałem dlaczego. – Nawet nie przyszło mi do głowy, by jej pomóc. Po prostu tu stałam. Jak sparaliżowana.

Nie miałem teraz czasu, żeby jej wyjaśnić, na czym polega perswazja. Tętno jej przyjaciółki było coraz słabsze, a ona sama zbliżała się do śmierci. Jeszcze chwila, a odejdzie. Wcześniejsza zazdrość była niczym w porównaniu z goryczą, która opanowała mnie w tym momencie. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na zmartwioną twarz Thei, by odepchnąć tę myśl. Obwiniała siebie. Nie powinna, ale istoty ludzkie rzadko zachowywały się racjonalnie.

– Mogę ją wyleczyć – powiedziałem miękko, ignorując fakt, że nie powinienem tego robić. Przysporzyć sobie kłopotów to jedno, ale kopać sobie coraz większy dół… Tego mój plan nie powinien obejmować. Ale nie mogłem pozwolić na to, by zachowała pamięć o tym, do czego tu doszło.

Thea przeciągnęła językiem po wardze, po czym wyprostowała ramiona i z determinacją skinęła głową. Odeszła na bok, robiąc dość miejsca obok umierającej ofiary, bym mógł działać.

– W jaki sposób… – zaczęła, ale jej głos zamarł, gdy przeciągnąłem paznokciem po żyle na swoim nadgarstku. Przytknąłem to miejsce do ust kobiety i trzymałem, dopóki nie zaczęła pić. Czułem na sobie wzrok Thei. Patrzyła, jak poję jej przyjaciółkę własną krwią.

Po kilku łykach ciemne oczy dziewczyny się otworzyły i spojrzała na mnie sennie. Zabrałem nadgarstek i wyjąłem z kieszeni chustkę. Carmen się uniosła, a przynajmniej próbowała. Thea szybko uklęknęła, by pomóc jej zachować równowagę.

– Co się stało? – spytała Carmen. Zamrugała kilka razy. Dezorientacja była normalna. Straciła dużo krwi, ale wystąpiły jeszcze skutki picia krwi wampirzej. – Co ja tu robię?

Thea przygryzła dolną wargę, szukając odpowiednich słów. Próbowałem zignorować ten gest i nie patrzeć na jej usta, ale poległem.

Wróciłem więc do porządkowania bałaganu, który zostawił po sobie nieodpowiedzialny wampir.

– Upadłaś – powiedziałem. Carmen wzdrygnęła się na dźwięk mojego głosu, ale gdy tylko na mnie spojrzała, rozluźniła się.

– Upadłam?

– Tak. – W przeciwieństwie do Thei nie stawiała moim technikom perswazji żadnego oporu. – Potknęłaś się o tren swojej sukni i uderzyłaś głową o sedes. Thea cię tu znalazła.

Rozszerzyła oczy ze strachem i spojrzała na Theę.

– Upadłam na sedes – krzyknęła piskliwie, a jej głos wszedł na wysokie rejestry, których do tej pory nie spodziewałem się po ludzkiej istocie. – A ty przywołałaś mężczyznę, żeby mi pomógł?

– Widzę, że wszystko jest już w porządku – odpowiedziała jej Thea z westchnieniem i zerknęła w moim kierunku. – Możesz już iść. Zajmę się nią.

– Ani mi się, kurwa, śni – warknąłem. Jeśli dobrze liczyłem, już dwa razy tego wieczoru uratowałem jej życie. Nie zamierzałem spuszczać z niej wzroku.

Thea wyprostowała drobne ramiona w geście determinacji i przytrzymała mój wzrok.

– W takim razie poczekaj na zewnątrz.

Nie zamierzałem jej słuchać.

– Proszę – dodała.

– Poszukam kogoś, kto zajmie się tym bałaganem. – Odwróciłem się do tej drugiej kobiety. – Czujesz się już dobrze. Wyjdziesz stąd i nie zauważysz martwego ciała. Nie będziesz pamiętała ataku. Zapamiętasz tylko to, że uderzyłaś się o muszlę klozetową.

– Dziękuję. Teraz ja się tym zajmę – powiedziała Thea lekko drżącym głosem.

Zmrużyłem oczy, ale skręciłem do drzwi. Ta drobna śmiertelniczka nie tylko się mnie nie bała. Ona mi rozkazywała. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i zniknąwszy w cieniu, czekałem na nią. Tym razem się pospieszyła. Moja krew zadziałała i gdy obie wyszły z toalety, nie było żadnego śladu, że coś złego spotkało Carmen. Miałem jedynie nadzieję, że Thea nie powiedziała jej o tym, co naprawdę tam zaszło. Nie miałem pojęcia, jak bliska jest ich relacja.

Powinienem poszukać brata. Sebastian z pewnością już dotarł na miejsce. On mógłby wymazać wspomnienia Thei z tego wieczoru. Mogłaby kontynuować swoje normalne życie. A jeśli chodzi o mnie, powinienem dopełnić swoich obowiązków wobec rodziny. Znaleźć sobie odpowiednią partnerkę wśród podopiecznych wampirów i zająć się tym ślubnym cyrkiem. Ten plan wzbudzał we mnie jeszcze większą niechęć, a już wcześniej od swatów wolałem, by mi ktoś wbił osikowy kołek w serce.

– Dziękuję za pomoc – odezwała się Carmen, nadal unikając mojego wzroku. Czuła się zażenowana sytuacją, choć znała tylko wersję, którą włożyłem jej do głowy. – Sama wrócę na salę.

Zerknęła na Theę, uśmiechając się cierpko.

– Oczywiście – powiedziałem, przepuszczając ją. Szła pewnym i sprężystym krokiem przez ciemny korytarz z powrotem na przyjęcie. Gdy tylko zniknęła w mroku, zaoferowałem Thei swoje ramię.

Tylko na mnie spojrzała, ale nie przesunęła się nawet o centymetr.

– Chwileczkę. Dlaczego ona może się poruszać samodzielnie, bez przyzwoitki?

– Dlatego że jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

– Jakieś pięć minut temu wampir chłeptał jej krew jak ciepłe mleko. – Skrzyżowała ramiona na piersi, nadal odmawiając współpracy.

– Wypiła moją krew i teraz nosi na sobie mój zapach. Żaden inny wampir od teraz nie tknie jej palcem – wyjaśniłem coraz bardziej wkurzony. Dlaczego ta dziewczyna po prostu mnie nie posłucha?

– To nie wampirze palce mnie niepokoją – wycedziła. – W takim razie zrób to samo. Zostaw na mnie swój zapach, żebym mogła poszukać wiolonczeli i wyjaśnić pozostałym swoje zniknięcie.

Moje usta prawie wykrzywiał uśmiech, ale go powstrzymałem.

– To nie takie proste.

– Dlaczego? – zapytała buńczucznie.

– Chciałabyś spróbować mojej krwi?

Thea głośno przełknęła i pokręciła głową.

– Chciałabyś, żebym ja wypił twoją krew? – Zdawałem sobie sprawę, że uzna tę opcję za jeszcze mniej atrakcyjną.

– A nie możesz po prostu się o mnie otrzeć czy coś w tym stylu? – Przytknęła dłoń do ust, gdy tylko zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

– Jest jeszcze jeden sposób, moja miła, ale obejmuje coś więcej niż zwykłe ocieranie – wymruczałem, podchodząc bliżej. Jej uwaga była niewinna, lecz moje myśli nie. Może tego mi było właśnie trzeba, by przestać myśleć o tej niezwykłej ludzkiej istocie.

Ale wiedziałem, że się oszukuję.

– Co dokładnie?

Pochyliłem się, by tylko ona mogła usłyszeć to, co miałem powiedzieć. Wszędzie dookoła pełno było wampirów, więc musiałem zachować ostrożność. Zawsze krzywo patrzono na seks wampirów z ludźmi, ale

nawiązanie nowej relacji ze śmiertelnikiem podczas sezonu towarzyskiego było wbrew każdej zasadzie etykiety.

– Mógłbym wziąć cię do swojego łoża. Nikt nie miałby już wątpliwości, że jesteś moja.

Przełknęła, a w jej oczach dostrzegłem, jak ze sobą walczy.

– Ale ja nigdy…

– A więc tu się chowasz! – odezwał się ostry, władczy głos, przerywając jej w połowie zdania. Wyprostowałem się i rzuciłem Thei ostrzegawcze spojrzenie, gdy podeszła do nas piękna kobieta w jedwabnej czerwonej sukni. Stojąca obok mnie Thea wytrzeszczyła oczy. Ludzie zwykle tak reagowali na widok Sabine. Od niemal stu lat boleśnie odczuwałem skutki, jakie to wywierało na jej ego.

– Nie przyszedłeś do domu – powiedziała, kładąc władczo rękę na moim bicepsie. Thea zesztywniała. Spojrzałem na nią i zauważyłem grymas niezadowolenia na jej twarzy.

– To dlatego, że mnie unikasz – przypomniałem jej.

– Byłam zajęta – rzuciła opryskliwie i wzruszyła ramionami. – Zaręczam ci, że relacje nie nawiążą się same.

– Błagam, tylko nikogo nie zaręczaj. Mam nadzieję, że mówisz o bankietach.

– Oczywiście. – Mrugnęła dwa razy, co zdradzało ją zawsze, gdy kłamała. Nauczyłem się czytać jej sygnały. To dlatego za każdym razem przegrywała ze mną w pokera. – Cóż innego mogłabym mieć na myśli?

Thea odchrząknęła uprzejmie.

– Muszę już lecieć. Dziękuję za pomoc.

– Pomoc? – powtórzyła Sabine, a w jej głosie pojawiła się ciekawość.

– To nic takiego – powiedziałem, ubiegając Theę na wypadek, gdyby chciała jej streścić wszystkie nieszczęścia tego wieczoru. Fakt, że się zaangażowałem, był wystarczająco zły. Jeszcze gorsze było to, że niemal się poddałem apetytowi na Theę. Sabine nie powinna się o niczym dowiedzieć.

– Nonsens. – Nie była typem wampira, który grzecznie skinie głową i zaakceptuje taką odpowiedź. – W jaki sposób mój syn ci pomógł?

– Syn? – wykrztusiła zdumiona Thea.

Czy naprawdę sądziłem, że sprawy nie mogą się bardziej skomplikować? Zapomniałem już, jak działa świat, gdy samotnie wysychałem w Keys. Było to raczej nieprzyjemne przypomnienie o tym, kim jestem i do czego zostałem zobowiązany.

Sabine czekała cierpliwie, aż odpowiem i wiedziałem, że nie mam wyjścia. Zwróciłem się do Thei.

– Pozwól, że przedstawię ci moją matkę.

Rozdział 7

Thea

– Ona jest twoją matką? – Słowa popłynęły, zanim mogłam je cofnąć.

– Julianie! – Kobieta spojrzała na niego w taki sposób, jak tylko matka może w takiej chwili. – Czy możemy porozmawiać na osobności?

– Przepraszam cię na chwilę – odezwał się do mnie ponuro.

Skinęłam głową i patrzyłam z odrętwieniem, jak tych dwoje idzie korytarzem do zacienionej wnęki. Jego matka była niewiarygodnie piękna. Jej włosy miały identyczny błyszczący ciemny kolor, a rysy twarzy były tak samo uderzające, tylko bardziej miękkie. Nie sądziłam, że była jego prawdziwą matką. Przecież, o ile mi wiadomo, wampirem można się było stać, ale nie urodzić. Przynajmniej tak to wyglądało w historiach o wampirach, które znałam.

Zwykle uważałam się za osobę dość elastyczną. Dlaczego walczyć ze zmianą, skoro można ją zaakceptować? Ale gdy tak na nich patrzyłam, jak szepczą do siebie w ciemnościach, poczułam, że mój umysł mówi „dość”.

Za dużo się działo i za szybko. To musiał być sen. Jedno z tych szalonych, szybko zmieniających się marzeń sennych, które wydawały się tak realne, jakby faktycznie wydarzyły się naprawdę.

Zamknęłam oczy. No dalej, Theo, obudź się. To tylko sen.

Ta sztuczka zwykle działała, szczególnie gdy śnił mi się koszmar. A to był koszmar, prawda? Otworzyłam ponownie oczy. Nadal znajdowałam się w korytarzu. Julian i jego matka stali nachyleni ku sobie niedaleko mnie. Uszczypnęłam się w ramię.

Auć. To rzeczywiście się działo. Na jawie.

Wampiry istniały naprawdę.

Najseksowniejszy facet na świecie był jednym z nich. I czy to możliwe, że ze mną flirtował?

A jego matka wyglądała na młodszą i seksowniejszą ode mnie.

Potrzebowałam drinka. Przypomniałam sobie wampira spijającego krew z szyi Carmen i mój żołądek przewrócił się na samą myśl. Może jednak alkohol nie był dobrym pomysłem. Dzisiejszy wieczór nabrał surrealistycznego wymiaru, a ja byłam zbyt zmęczona, przepracowana i niewyspana, by coś z tym zrobić. No i co, że Julian był piękny? Był też marudny i kontrolujący. Pewnie produkt uboczny życia w czasach średniowiecza czy coś w tym stylu. Boże drogi, czy on mógł być aż tak stary?

To nie miało znaczenia. Chciałam tylko wrócić do domu, włożyć spodnie dresowe i schować się pod kołdrą.

Łoże.

W myślach usłyszałam, jak on wypowiada to słowo i żołądek zaplątał mi się w ciasny węzeł, a wokół niego każdy mięsień. Trzymałam mężczyzn na dystans od kilku lat. Brakowało mi czasu nawet na myślenie o randkowaniu. Na głowie miałam zabiegi mamy, szkołę i pracę. Kilku

facetów próbowało mnie poderwać, ale łatwo ich było zbyć. Julian jednak nie mówił wcale o randce. Jak by to było, pójść do łóżka z kimś takim jak on?

Wyobraziłam sobie jego łoże zasłane jedwabną pościelą i pokryte płatkami róż. Wampiry w filmach zawsze zachowywały się dość teatralnie. Nie potrafiłam sobie tylko wyobrazić, jak bym się czuła. Nie miałam doświadczenia w tym zakresie. Z nikim nie spotykałam się wystarczająco długo, by pójść z nim do łóżka. Nigdy się nawet nad tym nie zastanawiałam. Teraz jednak nie mogłam przestać myśleć o tym, co się kryło pod garniturem Juliana. Widziałam, jaki jest silny. Co potrafił zrobić z tą siłą? Nie miałam pojęcia, od jak dawna chodzi po tym świecie, ale coś mi podpowiadało, że jego doświadczenie w cielesnej miłości było przeciwieństwem mojego. Nie czułam się jeszcze gotowa, żeby uprawiać seks ze zwykłym facetem, a tym bardziej do utraty dziewictwa z wampirem. Dlaczego więc nie mogłam się uwolnić od tej myśli?

Pewnie dlatego, że nie byłam w stanie się skupić, gdy on był blisko. Kolejny dobry powód, bym zakopała się pod kołdrą aż do jutrzejszej zmiany w restauracji. Postanowiłam zabrać swoje rzeczy, sprawdzić, jak się miewa Carmen, i stąd spadać.

– Muszę panią przeprosić za syna – powiedziała matka Juliana, podchodząc do mnie z gracją łabędzia, zanim sobie poszłam. Miała melodyjny ciepły głos, którego mogłabym słuchać przez cały dzień. Ale gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam chłód. Jej wzrok był zimny i twardy, jakby mnie analizowała. – Powiedział, że odpowiada za zniszczenie pani wiolonczeli. Między innymi.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, ile jej wyznał.

– Wie o wszystkim – potwierdził Julian niskim głosem zdradzającym irytację.

– Ktoś musi posprzątać rodzinny bałagan. – Nie wyglądała na zadowoloną z tego, że to jej przypadła w udziale ta rola. – Już wysłałam do domu pozostałych członków pani kwartetu. Gdy wrócili jako trio, brzmienie się nie zgadzało. Grali za lekko.

– Przepraszam – wybąkałam, czując rosnące poczucie winy. Nie dość, że ich zawiodłam, to jeszcze musieli ponieść konsekwencje mojej nieobecności.

– Och, to bez znaczenia. I tak nikt ich nie słuchał. – Machnęła lekceważąco ręką. – Pani też może wracać do domu, *mademoiselle*…

– Melbourne, Thea Melbourne – przedstawił mnie Julian, stając mi na drodze, zanim zdążyłam pójść w swoją stronę zgodnie z jej sugestią. – Powinienem był dokonać prezentacji. Theo, poznaj, proszę, Sabine Rousseaux.

– Miło mi panią poznać, pani…

– *Madame* – poprawiła mnie. – „Pani” to zwrot, którym posługują się ludzie.

Skinęłam tylko głową, nie chcąc się odgryźć.

– Julian się upiera, by cię odprowadzić do domu – mówiła dalej przez zaciśnięte i perfekcyjnie białe zęby.

– To nie będzie konieczne… – zaczęłam.

– Cóż, jest naprawdę uparty. – Rzuciła synowi spojrzenie, a jej wzrok prawdopodobnie dorównywał ostrością jej zębom. – Przepraszam, że zostałaś w to wciągnięta. A teraz proszę mi wybaczyć…

Zwalczyłam impuls, by dygnąć. Wydawało się, że oczekuje jakiegoś poddańczego gestu. Ona jednak przeszła obok mnie i przystanęła.

– Byłabym zapomniała. Julianie, dobrze o nią zadbaj. Mam nadzieję, że się rozumiemy – dodała znacząco i skierowała się królewskim krokiem do drzwi, za którymi trwało przyjęcie.

– Chodźmy – powiedział Julian. Tym razem nie zaoferował mi swojego ramienia. Nawet na mnie nie spojrzał. Zamiast tego ruszył od razu do wyjścia.

– Moja torebka i futerał – przypomniałam mu. Zatrzymał się i wolno odwrócił, a wyglądał przy tym tak, jakby każda dodatkowa sekunda ze mną była torturą.

Poczułam gulę w gardle, gdy szliśmy w całkowitej ciszy po moje rzeczy. Przełknęłam ją, powstrzymując łzy, których nie rozumiałam. Jedynym wyjaśnieniem było moje zmęczenie. Chciałam zostawić za sobą cały ten wieczór i szaleństwo, które mu towarzyszyło.

Podniosłam futerał na wiolonczelę. Był lekki, więc od razu przypomniałam sobie, co straciłam. Poczułam, jak po policzku spływa mi łza. Szybko ją otarłam z nadzieją, że Julian jej nie zauważył. Wziął ode mnie futerał, ale nadal milczał. Idąc za nim, wyjęłam z torebki kartę BART na publiczne środki transportu.

Wyszedł na zewnątrz jako pierwszy i gdy zrównałam z nim krok, już przekazywał instrukcje parkingowemu, który oddalił się z prędkością kogoś oczekującego sporego napiwku.

Uniosłam w palcach kartę.

– Dotrę stąd sama do domu. Podaj mi tylko futerał i…

– Nie wygłupiaj się – przerwał mi. – Odprowadzę cię do drzwi.

– Nie trzeba. Sama się sobą opiekuję od dwudziestu dwóch lat. – Zabrzmiało to jak zaklęcie. Po całym tym szalonym wieczorze zaczęłam w siebie wątpić. Dlaczego?

Prawie ukończyłam studia, pracując na dwa etaty i opiekując się chorą mamą. No i co z tego, jeśli wampiry istniały naprawdę? Dałam sobie dziś radę z więcej niż jednym i czułam się teraz przygotowana. Jeżeli napotkam kolejnego, też sobie z nim poradzę.

– Theo – odezwał się do mnie miękko. – Przepraszam za tę niestosowną uwagę wcześniej. Obiecuję, że nigdy nie tknę cię palcem.

Poczułam falę rozczarowania, ale uniosłam głowę.

– A ja obiecuję, że sama odprowadzę się do domu.

– Nie – warknął. Maska grzecznego dystansu ustąpiła bestii schowanej pod powierzchnią. Zwalczyłam przemożną chęć, by się od niego odwrócić.

– Co zamierzasz więc zrobić? Przerzucisz mnie sobie znowu przez ramię jak jakiś neandertalczyk?

Napiął mięśnie twarzy, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie kuś mnie.

– A ty mnie nie testuj – odparowałam.

Żadne z nas nie chciało odpuścić, więc staliśmy tak, patrząc sobie w oczy, dopóki nam nie przerwał ryk silnika. Julian pociągnął mnie za łokieć do samochodu, który zatrzymał się przy krawężniku. W drugiej ręce trzymał futerał na wiolonczelę. Parkingowy wysiadł, zostawiając włączony silnik, i wpatrywał się w nas nerwowo. Nie znałam się na samochodach. Wiedziałam tylko jedno: ten był drogi. Prawdopodobnie było to najdroższe auto, jakim się kiedykolwiek przejadę. Parkingowy obszedł pojazd dookoła, by otworzyć przede mną drzwi. Julian, odłożywszy futerał na ziemię, zatrzymał go, wkładając mu w dłoń świeżutki studolarowy banknot.

– Dziękuję – powiedział. – Pańska pomoc nie będzie nam już potrzebna.

– Dzięki. – Mężczyzna obejrzał banknot i wcisnął go do kieszeni.

Julian sięgnął do klamki i wreszcie przestał mnie tak mocno ściskać. Otworzył mi drzwi i czekał, aż wsiądę. Stałam z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Wsiadaj do środka, Theo – rzekł z wymuszonym spokojem.

Potrząsnęłam głową.

– Dalej – dodał.

Uniosłam brew, ale się nie poruszyłam. To był impas woli człowieka i wampira.

– Proszę – wycedził przez zęby.

Poczekałam sekundę, aż w końcu z westchnieniem wsiadłam na miejsce pasażera. Musiałam się nieco wysilić, bo podwozie było nisko zawieszone, a ja byłam w długiej sukni. Zamknął za mną drzwi, mamrocząc przekleństwa, ale widać było, że moją decyzję przyjął z ulgą. Myślał, że wygrał tę bitwę, ja jednak miałam pytania do pana Juliana Rousseaux i liczyłam na to, że odpowie mi na każde z nich.

Julian okrążył samochód, włożył mój futerał do bagażnika i usiadł za kierownicą. Wypełnił sobą całe siedzenie, przypominając mi ponownie o tym, jak bardzo jest muskularny. Zignorowałam mrowienie między nogami, które poczułam na tę myśl. Sięgnął do kieszeni, ale niczego z niej nie wyjął. Zmarszczył tylko brwi i wpatrywał się w deskę rozdzielczą.

– Pieprzona elektronika – zaklął.

– Że co? – Wyciągnęłam szyję, by sprawdzić, co go tak zirytowało.

– Brat powiedział, że to coś powie mi, jak mam jechać – powiedział, naciskając kilka guzików. Wyświetlacz na desce migał pomiędzy różnymi ustawieniami, gdy Julian próbował coś znaleźć.

– Masz na myśli GPS?

Wzruszył ramionami.

– Tak to się nazywa?

– Nie wiesz, co to jest GPS?

– Miałem chwilę przerwy od świata – przyznał.

– Coś w rodzaju urlopu?

– Coś w rodzaju drzemki – uściślił.

– Jak długiej?

– Około trzydziestoletniej.

Przyszło mi od razu na myśl ze trzydzieści nowych pytań. Teraz jednak zaczynała mnie boleć głowa od migającego ekranu wyświetlacza. Poprosiłam, żeby się odsunął.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Patrzył, jak wprowadzam swój adres do samochodowego systemu nawigacji. Usłyszeliśmy pierwszą instrukcję i Julian się skrzywił.

– To wiele wyjaśnia.

– Na przykład co? – zapytałam z ciekawością.

– Nic takiego – odpowiedział, wyjeżdżając na drogę z ostrożnością, która nie pasowała do tego ostentacyjnego auta. W milczeniu pokonywaliśmy ulice San Francisco wyprzedzani przez śmigające obok samochody.

– Zawsze prowadzisz jak stara babcia? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Tylko gdy wiozę kruchy ładunek. – Nawet na mnie nie spojrzał.

– Kruchy? Co masz… – Uświadomiłam sobie, że mówi o mnie. Byłam krucha, żałośnie ludzka, a on musiał mnie niańczyć. Zapadłam się w fotelu i nie chciałam już z nim rozmawiać. Tylko jedno pytanie docierało na powierzchnię, choć robiłam wszystko, by je zignorować.

– Co miała na myśli twoja matka? – spytałam. – Gdy powiedziała, że masz się mną zająć?

– Nie chcesz wiedzieć – wymruczał, nie spuszczając wzroku z jezdni oświetlonej przez księżyc. Zaczęło mżyć i nadciągała częsta w tym mieście mgła.

– Ależ chcę – odparłam. Zbyt wiele rzeczy nie miało sensu. Przede wszystkim Sabine Rousseaux nie wydawała się zadowolona z tego, że ja

i jej syn spędzamy razem czas. Dlaczego więc kazała mu się mną zająć?

– Chciała, żebym zastosował wobec ciebie perswazję – powiedział w końcu po krótkiej ciszy.

– Perswazję? – powtórzyłam to słowo. Światło na skrzyżowaniu zmieniło się na czerwone. – Zrobiłeś to w przypadku Carmen, prawda?

– Tak. – Julian zwolnił, a w końcu się zatrzymał i popatrzył na mnie. – Mam sprawić, żebyś zapomniała o wszystkim, co dziś widziałaś i czego się dowiedziałaś o wampirach.

Sama powinnam tego chcieć. Dlaczego więc tak nie było? Opuściłam głowę.

– Ach tak – wyszeptałam.

– Nie zrobię tego.

Uniosłam brodę, by spojrzeć mu w oczy. Nie chciał, żebym zapomniała. W piersi poczułam ukłucie nadziei. Może jednak Julian mnie nie nienawidził.

Zanim zdążyłam się zastanowić, dlaczego tak ważne jest dla mnie to, co do mnie czuje ten nieokrzesany staroświecki wampir, on rzucił:

– Mam lepszy pomysł.

Rozdział 8

Julian

Wybór bmw okazał się fatalnym pomysłem. Wcale nie chodziło o samochód. Był w porządku poza pieprzoną elektroniką. Żałowałem bliskiej odległości, w jakiej siedzieliśmy. Nie mogłem ignorować jej zapachu, szczególnie w tym ciasnym i ciepłym wnętrzu. Ale nie mogłem pozwolić, by zamarzła na śmierć. W gardle czułem rosnące pragnienie, ale nie myślałem przy tym o delikatnej szyi Thei. W głowie miałem coś innego. Coś zakazanego.

Zakazanego przynajmniej dla mnie.

Nie chciałem zakosztować jej krwi. Za to pragnąłem posmakować każdego centymetra jej ciała, zaczynając od tych pełnych warg, którymi rzucała przemądrzałe teksty. Miałem ochotę przeciągnąć kłami po jej języku, tak by w końcu nie mogła się przeciwstawiać moim żądaniom. Wtedy bym ją nagrodził i zaspokoił swoje pragnienie. Zacząłbym od piersi. Później zszedłbym w dół i pokazał jej, czego się nauczyłem przez wieki

dostarczania rozkoszy przedstawicielkom zarówno rodzaju ludzkiego, jak i świata wampirów.

Poprawiłem się w fotelu, mając nadzieję, że w mdłym świetle wnętrza samochodu nie dostrzeże mojej erekcji. Spojrzałem na nią i złapałem na sobie jej wzrok. Kąciki warg miała opuszczone. Całe szczęście nie patrzyła na moją twarz.

– No co? – spytałem, gdy się nie odwróciła.

– Powiedziałeś, że masz lepszy pomysł – przypomniała, odpinając pas.

– Nie rób tego – warknąłem.

Zamarła, patrząc na mnie w zdumieniu.

– Czego?

– Jestem tu po to, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Pas? – spytała. Posłuchała mnie i wygładziła pas na ramieniu, ale zanim przeniosłem uwagę z powrotem na jezdnię, zauważyłem, że przewróciła oczami.

Cud, że ludzie żyli dość długo, by nauczyć się chodzić. Żyła na tej planecie dwadzieścia lat, a kruchość jej ciała nie przestawała mnie zdumiewać. Każda chwila, którą spędziłem z Theą, świadczyła o tym, że jej instynkt przetrwania jest wielkości komara.

– No więc? – naciskała. – Co wymyśliłeś?

– Nadal nad tym pracuję. – Tym razem faktycznie miałem pomysł, ale nawet ja wiedziałem, że to czyste szaleństwo. Czy reagowałem tak po prostu na jej bliskość? Na pewno o to chodziło. Nie powinienem się spieszyć z decyzją, dopóki jej lepiej nie poznam.

Thea prychnęła tak, że para z jej ust osiadła na szybie. Przez chwilę patrzyła na światła miasta, a potem poruszyła się niespokojnie w swoim fotelu.

– Chcesz użyć perswazji, żebym zapomniała?

– Nie wiem – przyznałem.

– Dlaczego? – domagała się odpowiedzi.

– Nie jestem w pełni świadomy. – Włączyłem migacz zgodnie ze strzałką na mapie nawigacji, która kazała mi skręcić.

– Dlaczego chciała tego twoja matka?

Zerknąłem na nią. Czułem, że chce mi pomóc zadecydować, co z nią dalej począć. Zaiste dziwna z niej była istotka.

– Wampiry są bardzo wybiórcze, jeśli chodzi o dzielenie się prywatnymi sprawami. Zwykle musimy się znać z człowiekiem od wielu lat, zanim powiemy mu prawdę na swój temat.

– Prywatnymi sprawami? – Zachichotała. – Czy ty naprawdę sugerujesz, że wampiry przestrzegają zasady „nie pytaj, nie mów”?

– Skąd. Sugeruję, że ludzie zwykle dowiadują się prawdy na nasz temat, gdy pijemy ich krew w ramach przekąski – warknąłem.

– Ach tak.

Nagle usłyszałem burczenie i po chwili zdałem sobie sprawę, że ten dźwięk dobiega ze strony delikatnej kobiety obok. Po chwili jej upajający kwiatowy oddech zmienił zabarwienie na nieco słodsze. Patrzyłem na nią przez moment i dopiero wtedy do mnie dotarło, co to oznacza.

– Jesteś… głodna?

– Nie – odpowiedziała zbyt szybko.

– Burczy ci w brzuchu – wytknąłem jej. – A do tego masz niski poziom cukru we krwi.

– Jak, u licha… – Wpatrywała się we mnie, jakby właśnie to było najdziwniejszą rzeczą, jaką usłyszała przez cały wieczór.

– Czuję to – wyjaśniłem.

– Mój głód? – Przysunęła się bliżej. Była to dziwna reakcja, dopóki nie załapałem, że ją to po prostu niezwykle fascynuje.

– Można to tak nazwać. – Poczułem pulsowanie w głowie, gdy próbowałem zablokować jej zmieniający się zapach. – Gdy jesteś głodna, twoje ciało uwalnia glukozę. Wtedy twoja krew pachnie bardziej słodko.

– Czujesz zapach mojej krwi?

Nareszcie coś ją przeraziło.

– To niezwykłe – dodała po krótkim przemyśleniu.

No chyba jednak jej nie przeraziło.

– W każdym razie powinnaś coś zjeść – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Napiłabym się kawy. Przydałoby mi się trochę kofeiny.

– Raczej trochę jedzenia.

– Jesteś pewien, że tobie nie chce się jeść? – zapytała znacząco. – Bo wydaje się, że masz napad wścieklizny spożywczej.

– Wścieklizny spożywczej?

– To ten stan, gdy ktoś jest głodny i z tego powodu wściekły – wyjaśniła. – Zdaje się, że masz sporo zaległości do nadrobienia.

– O tak. Wprost nie mogę się doczekać, by sprawdzić, jak ludzie zmasakrowali język przez te lata. A nie można po prostu powiedzieć, że ktoś jest wściekle głodny? – Zatrzymałem samochód przed jakimś barem. Lokal wyglądał z zewnątrz nieciekawie, ale przynajmniej był dobrze oświetlony. Farba na elewacji ściemniała od przydrożnych spalin. Przez okno można było dojrzeć kelnerkę krążącą z ciepłym uśmiechem między kabinami wyłożonymi niebieskim winylem. Wyglądało to na miejsce, które mogło się podobać ludziom. – Tu będzie w porządku?

– Na pewno serwują kawę. – Thea złapała za klamkę.

Byłem szybszy. Otworzyłem jej drzwi i pomogłem wysiąść z samochodu. Opadła jej szczęka, ale szybko się opanowała.

– Jak to możliwe?

– Jestem drapieżnikiem. Zostałem tak skonstruowany, by polować.

Przełknęła ślinę, a ja spojrzałem na jej porcelanową szyję. Skórę miała tak bladą, że niemal przezroczystą. Dokładnie było widać delikatne błękitne żyłki. Nie wgryzłem się w kobiecą szyję od trzydziestu lat. Zostawienie śladów w tym miejscu przesyłało w środowisku wampirów dwa komunikaty. Żadnego z nich nie chciałem obecnie wysłać.

– Ugryziesz mnie? – wyszeptała i zdałem sobie sprawę, że wpatrywałem się w ten punkt na tyle długo, by to zauważyła.

Skrzywiłem się na to pytanie tak bliskie prawdy i pokręciłem głową.

– Nie. Nie zamierzam.

– A więc nie jesteś głodny? – naciskała.

Cholera jasna, czy ona chciała, żebym ją ugryzł? Nie wystarczało, że musiałem pospiesznie schować wydłużone kły? Aż bolały mnie od nich wargi.

– Nie. Nie jestem – odpowiedziałem oschle.

– Wyglądasz, jakbyś musiał… ekhm… – Wlepiła wzrok w ziemię, a jej policzki oblały się szkarłatem.

– Zrobić co?

– Zjeść – wyrzuciła z siebie. – To znaczy, jestem ci to winna i przypuszczam…

– Nigdy więcej nie oferuj wampirowi swojej krwi – warknąłem. Sama myśl o jakimkolwiek wampirze pijącym krew Thei spowodowała, że nie byłem już w stanie ukryć wydłużonych kłów.

Rozszerzyła w zdumieniu oczy na ich widok.

– Ale ty jesteś głodny…

Musiałem się wykazać największą samokontrolą, na jaką było mnie stać, żeby nie oprzeć jej o samochód i nie skorzystać z oferty. Nie broniłaby się. Wystarczyło się w nią wbić. Problem polegał na tym, że nie mogłem się zdecydować: zanurzyć w niej kły czy kutasa.

– Nigdy! – wrzasnąłem jeszcze raz i podszedłem do drzwi. – A teraz zamówmy coś do jedzenia.

Gdy weszliśmy do środka, zadźwięczał dzwonek zawieszony nad wejściem. Puściłem Theę przodem i zatrzymaliśmy się w punkcie, przy którym czekało się na kelnera, by wskazał miejsce. Nikogo tam nie było. W oknie do wydawania potraw pojawiła się zmarszczona twarz, którą przywołał dźwięk dzwonka. Mężczyzna machnął drewnianą łychą.

– Siadajcie, gdzie chcecie.

W barze było pustawo, bo weszliśmy tu o dziwnej porze. Za późno na obiad i za wcześnie na nocne imprezowanie. Kilka siedzących przy stolikach osób wyglądało na takie, które nie lubią wściubiać nosa w cudze sprawy, bo sami chcieli być zostawieni w spokoju. Płytki w szachownicę na podłodze wyglądały na niedawno umyte, a na śliskich winylowych siedzeniach nie dostrzegłem ani jednego pęknięcia, choć widać było, że pamiętają lepsze czasy. Thea nie czekała. Po prostu podeszła do kabiny w najdalszym kącie, z dala od okien i pozostałych klientów.

Milczała, sadowiąc się przy stoliku. Siedzisko zaskrzypiało pod jej drobnym ciałem. Zanim zdążyłem ją przeprosić za to, że wrzasnąłem, podeszła do nas kelnerka z plastikowymi kartami dań. Upadły na stół z plaśnięciem.

– Coś do picia? – spytała, obdarzając nas słodkim uśmiechem.

– Dla mnie kawa – wymruczała Thea.

– Dla mnie też – powiedziałem.

Gdy kelnerka zostawiła nas samych, przesunąłem jedną z kart do Thei.

– Nie jestem bardzo głodna.

Uniosłem brwi.

– To nie fair – wyjęczała i otworzyła kartę. – Dlaczego ty musisz się martwić o stan mojego żołądka, podczas gdy sam…

– Nie martw się. Zjem coś – powiedziałem, przeglądając menu.

– Chwileczkę, to ty… jesz? – spytała, spoglądając na mnie znad swojej karty. – Prawdziwe jedzenie?

– Jasne. – Nie żeby serwowali tutaj coś, co do mnie przemawiało. Niemal wszystko było smażone, oblepione sosem pieczeniowym czy podawane z czymś mącznym. – Dlaczego do każdego dania dokładają tu placki?

Zignorowała moje pytanie.

– A ja myślałam, że wampiry żywią się wyłącznie krwią. – Zniżyła głos do szeptu.

– Nie byłaby to zbyt zbilansowana dieta, prawda? – Złożyłem kartę dań i położyłem przed sobą na stole. – Dużo się jeszcze musisz nauczyć o wampirach.

– Jeśli o tym mowa… – Zamilkła, gdy na stole pojawiły się nasze kawy.

– Są państwo gotowi, by zamówić? – zapytała kelnerka.

– Dwa jajka proszę. W koszulkach.

Zamrugała, a jej ołówek zawisł nad notesem.

– Zapytam.

– No dobrze – westchnąłem. – W jakiejkolwiek formie.

– Jajecznica?

Spojrzałem na kucharza przy patelni i skinąłem głową. To była najbezpieczniejsza opcja.

– Dobrze.

– Z dodatkiem żółtego sera?

– Nie. – Oddałem jej kartę.

– A dla pani? – Odwróciła się do Thei.

– To samo.

Rzuciłem jej ostrzegawcze spojrzenie. Po szoku, jakiego doznała, potrzebowała czegoś więcej niż dwa jaja.

– Dla pani jeszcze naleśniki. Cały stos naleśników.

Thea zacisnęła wargi w geście irytacji, ale nie oponowała.

– Z wiórkami czekoladowymi – dodała.

– Chciałaś mi zadać kilka pytań – przypomniałem jej, gdy znowu zostaliśmy sami.

– Odpowiesz na nie?

– Na niektóre. – Upiłem łyk kawy i omal się nie udławiłem. W smaku przypominała raczej błoto, w którym rosły kawowce. Thea upiła długi łyk ze swojego kubka, ale nie narzekała.

– Dlatego że potem możesz użyć perswazji i sprawić, że zapomnę? – spytała.

– Mógłbym. Ale zostawię tę decyzję tobie.

– Mnie? – Wyglądała na zdziwioną.

– Nie miałaś dziś żadnego wyboru. Wydaje się fair, żebym pozwolił ci zadecydować, czy chcesz zapomnieć, że ten wieczór w ogóle się wydarzył.

Thea milczała, a ja cierpliwie czekałem, aż mi odpowie. W końcu uniosła wzrok i spojrzała mi w oczy.

– Nie jestem pewna.

– Dlatego że masz pytania? – odgadłem, a o ona pokiwała głową. – Możesz mnie zapytać o wszystko.

Nie musiała wiedzieć, że moja perswazja na nią nie działa. Nikt nie musiał. A przynajmniej do momentu, kiedy będę wiedział, dlaczego tak się dzieje. Był tylko jeden sposób, by rozwikłać tę zagadkę. Powinienem się dowiedzieć, jakie mechanizmy na nią działają, a mogłem to zrobić tylko tak. Przez setki lat nauczyłem się co nieco o ludziach. Jedna rzecz pozostawała niezmienna: więcej można się było o nich dowiedzieć z pytań, jakie stawiali, niż z ich odpowiedzi. Może czuli się bezpieczniej, zadając pytania, a nie odpowiadając na nie.

– Pod jednym warunkiem – zaznaczyła.

Nie oczekiwałem, że postawi mi ultimatum. Zwłaszcza że ledwo skrywała swoją ciekawość.

– Odpowiesz na każde pytanie, które zadam – powiedziała z pewnością siebie, triumfalnie układając przed sobą ręce na stole.

– Obowiązują zasady… – zacząłem wyjaśniać.

– Przecież i tak możesz sprawić, że o wszystkim zapomnę, prawda?

Czyżby przejrzała mój blef? Pokiwałem powoli głową, zastanawiając się, dokąd z tym zmierza.

– No więc faktycznie nie ma powodu, żebyś nie mógł zdradzić mi wszystkiego. – Uśmiechnęła się do mnie słodko.

Thea Melbourne nie była tak naiwna, jak myślałem. Ale zanim zdecydowałem, co to oznacza, przetrzymała moje spojrzenie i zadała ostatnie pytanie, jakiego mogłem się po niej spodziewać.

– Dlaczego mnie nienawidzisz?

Rozdział 9

Thea

Nienawidzę? – Żuł to słowo przez chwilę, a jego kły błysnęły w świetle. Nie były tak długie jak wtedy, gdy się na mnie wkurzył, niemniej trudno ich było nie zauważyć. Dodałam kły do rosnącej listy tematów do rozmowy. Julian uniósł szerokie ramiona, a na twarzy miał wypisany dystans. – Wcale tak nie jest. Skąd ci to przyszło do głowy?

A więc zamierzał zaprzeczać. Nie miałam pojęcia, jak ciągnąć ten temat. Od naszego pierwszego spotkania zachowywał się na przemian bardzo miło albo ozięble. Ale to nie huśtawka nastrojów sprawiła, że podejrzewałam go o nienawiść do mnie.

– Wcześniej, gdy grałam w kwartecie, złapałam na sobie twój wzrok.

– Rozumiem – odrzekł spokojnie, otaczając kubek z kawą długimi, zgrabnymi palcami w dziwnie ludzki sposób. – Ludzie często patrzą na muzyków. A może to też się zmieniło?

– Użyłam złego słowa – powiedziałam, ignorując jego pytanie.

– A jakie byłoby właściwe?

Zastanawiałam się przez chwilę i w końcu je znalazłam.

– Ty mnie… mordowałeś wzrokiem.

Spojrzał na mnie. Na jego twarzy nadal widoczny był dystans, ale oczy przesłonił jakiś cień. Nie były całkiem czarne jak u wampira, który wgryzł się w szyję Carmen, lecz źrenice stały się dominujące.

O tak, o to też musiałam go zapytać. Po chwili odchrząknął i mrok ustąpił.

– Rozmawiałem ze starym znajomym o prywatnych sprawach. Przepraszam, że pomyślałaś, że cię… Jak to ująłeś? Morduję wzrokiem.

– W porządku. – Poczułam się zażenowana i upiłam długi łyk kawy. To wszystko działo się w mojej wyobraźni. No bo w sumie niby dlaczego miałby chcieć mnie zabić? Poza oczywistymi przyczynami, dla których wampir może chcieć odebrać człowiekowi życie.

– Następne pytanie.

– Ile masz lat? – W tej rundzie postawiłam na coś bardziej neutralnego, by znowu się nie pogrążyć.

Zanim odpowiedział, pojawiła się kelnerka i postawiła przed nami talerze.

– Tam jest syrop do naleśników. – Wskazała dodatki na końcu stołu. – Podać coś jeszcze? Ketchup? Ostry sos?

Żołądek zawiązał mi się w supeł na samą myśl o ketchupie i pokręciłam głową. Widziałam dziś wieczorem dość krwi. Nie chciałam oglądać więcej czerwonego płynu. Naprawdę miałam nadzieję, że wampiry nie obrzydziły mi na zawsze frytek z ketchupem.

– Trzydzieści – odpowiedział, gdy kelnerka odeszła. – Mniej więcej.

– Trzydzieści? – Zamrugałam, próbując zrobić obliczenia. – Mówiłeś, że spałeś przez tyle.

– Dokładnie przez trzydzieści pięć – poprawił mnie. – Wampiry czystej krwi nigdy nie starzeją się powyżej trzydziestki.

Zwęziłam oczy. Byłam ciekawa, czy zamierza przekręcać każde zadane przeze mnie pytanie. Ach, więc Julian Rousseaux postanowił zgrywać niewiniątko? Ja za to będę mądralą.

– W takim razie, w którym roku się urodziłeś?

– Urodziłem się mniej więcej w czasie bitwy pod Hastings – odpowiedział.

– Kiedy to było?

Wymamrotał coś, co zabrzmiało jak przekleństwo.

– Około roku tysiąc sześćdziesiątego szóstego.

Niemal się zakrztusiłam kawałkiem naleśnika.

– Powiedziałeś tysiąc sześćdziesiątego szóstego?

– Jestem stosunkowo młody – zaznaczył i poczekał, aż mój mózg przetworzy informację, że facet siedzący na przeciwko ma niemal tysiąc lat.

– Powiedziałeś, że się urodziłeś – zauważyłam, kiedy wróciła mi kontrola nad umysłem. – Sądziłam, że ugryzł cię inny wampir, a wtedy umarłeś i stałeś się taki jak on.

– Och, to wulgarny sposób na stanie się wampirem. – Skrzywił się, jakby sama myśl była niesmaczna. Widelcem przesunął kawałek jajka po talerzu. Jeszcze nawet nie spróbował swojej porcji.

– Podobno jesz normalne jedzenie, ale nie tknąłeś swojego – powiedziałam.

– Nie przepadam za jajecznicą.

Było coś w jego tonie, co zdawało się przeczyć wszystkiemu, o czym mi właśnie opowiadał, jakby zaoferowano mu kanapkę z obciętą skórką.

Nie mogłam się opanować i wybuchnęłam śmiechem. Julian przekrzywił głowę zdziwiony moją reakcją.

– Przepraszam – wykrztusiłam, ale nadal nie mogłam opanować śmiechu. – Po prostu chodzi o to, że masz tysiąc lat…

– Prawie – przerwał mi.

– …a grymasisz przy jedzeniu – dokończyłam.

– Może później wyjaśnisz mi ten żarcik – powiedział sucho.

– Przepraszam. – W końcu przestałam chichotać. Nie miałam pojęcia, jak długo będzie trwała moja randka z wampirem. Powinnam się więc skupić na pytaniach i odpowiedziach. Jak inaczej podejmę decyzję, czy chcę, by sprawił, że o wszystkim zapomnę?

– Co więc jest wulgarnego w byciu dziabniętym przez wampira i staniu się jednym z was w ten sposób? Chwila! – Straszna myśl przyszła mi do głowy. – Czy wobec tego Carmen stanie się wampirzycą?

– Nie. Trzeba wykonać jeszcze kilka kroków, zanim możliwa będzie przemiana – zapewnił mnie.

– Dzięki Bogu – jęknęłam. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak pewna siebie stałaby się ta kobieta, gdyby ktoś darował jej nieśmiertelność.

– Wnioskuję, że nie jesteś jej wielką fanką?

Pokręciłam głową. Ale nie chciałam teraz tracić czasu na rozmowę o Carmen, o mnie czy naszych malutkich dramacikach.

– Jakie to kroki?

Julian westchnął, jakby wolał nie rozmawiać o szczegółach transformacji.

– Najpierw trzeba wyssać z człowieka całą krew, a potem, gdy niemal umiera, zaoferować mu krew wampirzą.

– Dlaczego to tak działa?

– Większość wampirów uważa, że to rodzaj magii.

– Ale nie ty?

– Niektórzy wampirolodzy przeprowadzili badania. Są dowody na to, że krew wampira jest silniejsza od ludzkiej.

– Zdaje się, że powinnam była bardziej uważać na lekcjach biologii – przyznałam. – Czyli upraszczając, gdybyś przekazał mi swoją krew, zamieniłabym się w wampira? Dlaczego więc to nie zadziała w przypadku Carmen?

– Tak jak powiedziałem, sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Wampiry generalnie nie rozmawiają o procesie transformacji.

– Dlatego że nie chcą, by ludzie wiedzieli, jak to się odbywa? – spytałam.

– Dlatego że to prywatna sprawa – odpowiedział. – W każdym razie powinna być. Powołanie nowego wampira do życia to kwestia intymna.

– A ty? Zrobiłeś to kiedyś? – Nie byłam pewna, czy chcę, żeby odpowiedział na to pytanie. Nie po tym, w jaki sposób wymówił słowo „intymna”.

Skinął głową.

– Och. – A więc to zrobił. Poczułam zazdrość i nabiłam kawałek naleśnika na widelec. Nie byłam pewna, o co jestem zazdrosna. Proces przekształcenia w wampira nie brzmiał sympatycznie. Być może chodziło o kły Juliana w szyi innego człowieka. Złoszczenie się o to nie miało sensu. Miał ponad dziewięćset lat i był wampirem. Prawdopodobnie ugryzł setki, a może nawet tysiące innych kobiet. – Jakie są inne sposoby?

– Rytualna wymiana krwi – odrzekł.

– Czyli?

– Wierz mi, nie chcesz słuchać o innych sposobach.

Ale chciałam. Miałam jednak wrażenie, że Julian nie chce o tym mówić.

– Co więc masz na myśli, mówiąc, że urodziłeś się jako wampir?

– Dokładnie to. Moimi rodzicami są wampiry – odparł.

– Wampiry mogą mieć dzieci? – Upuściłam widelec. Ta historia robiła się coraz bardziej dziwaczna.

– Tak, Theo – potwierdził znużonym głosem. – Wampiry mogą mieć dzieci.

– Czyli ty też je masz? – Próbowałam go sobie wyobrazić z dziećmi. Mój umysł podsunął mi obraz Juliana siedzącego na trybunach i zrzędzącego, podczas gdy małe wampirki biegają po boisku.

– Nie mam dzieci czystej krwi – powiedział.

– Czyli wampiry normalnie urodzone to wampiry czystej krwi? – Wolałam o to dopytać. Zdaje się, że powinnam robić notatki, by się w tym wszystkim nie pogubić. Chociaż zakładam, że Julian nie chciałby, żeby po świecie zaczął krążyć notes z zasadami dotyczącymi wampirów.

Przytaknął.

– Ty jesteś czystej krwi?

– Tak.

– Masz też rodzeństwo czystej krwi?

– Miałem – odpowiedział. – To była moja siostra bliźniaczka. Urodziła się kilka minut przede mną.

– Miałeś? – powtórzyłam ostrożnie.

– Zmarła. – Nie dodał nic więcej.

Powściągnęłam ciekawość na temat okoliczności śmierci jego siostry. Choć chciałam wiedzieć więcej o jego bliźniaczce, rozumiałam naturę

żałoby. Sama ją przeżyłam. Zauważyłam ją teraz w jego pięknej twarzy. Cóż, najwyraźniej żal po stracie był bliski i wampirom, i ludziom.

Musiałam szybko zmienić temat. Nadal miałam milion pytań o to, jak powstają czy rodzą się wampiry, ale chciałam też się dowiedzieć innych rzeczy. Przykładowo, jak to się stało, że grałam na wiolonczeli podczas przyjęcia wampirów. Mój talerz był niemal pusty. Nie miałam pojęcia, jak długo jeszcze Julian miał zamiar siedzieć tu i pozwalać mi się przepytywać.

– Co więc dziś świętujecie?

– Świętujemy?

– To przyjęcie – wyjaśniłam. – Powiedziano mi, że to bankiet z konkretnej okazji.

–Ach, przyjęcie. No tak. Okazja? Nic konkretnego. Mniej więcej co pięćdziesiąt lat spotykamy się na przyjęciach w ramach tak zwanego sezonu towarzyskiego.

– Sezonu towarzyskiego? – Mimowolnie pomyślałam o powieściach Jane Austen. – Organizujecie bale i takie tam?

– I takie tam – potwierdził.

– Ale dlaczego? To brzmi dość… staroświecko.

– Bo wampiry to staroświeckie istoty, jeśli mamy się trzymać tej nomenklatury – powiedział. – Jesteśmy przywiązani do swoich tradycji.

Skoro żyli setki lat, oznaczało to, że z pewnością mają też staroświeckie tradycje.

– Czemu ma więc służyć wasz sezon towarzyski?

– A jak sądzisz? – Przechylił lekko głowę.

– No cóż, brzmi to, jak wyciągnięte rodem z ekranizacji prozy Jane Austen, więc myślę, że chodzi o popisywanie się przed sobą.

Julian odchylił głowę do tyłu i ku mojemu zdziwieniu głośno się roześmiał. Gdy w końcu opanował rozbawienie, skinął głową.

– Chyba masz rację. Są oczywiście też inne kwestie.

– Na przykład? – naciskałam.

Było coś romantycznego w tej wizji pięknych istot gromadzących się w jednym miejscu w drogich ubraniach i rozmawiających o swoim życiu. Trudno mi było sobie wyobrazić historyczne wydarzenia, których byli świadkami, sztukę, którą widzieli, a nawet, i tu poczułam ukłucie zazdrości, muzyków, których grę słyszeli przed wiekami na żywo.

– Swaty. – Jego ton stał się cierpki.

Wpatrywałam się w niego tępo.

– Powiedziałaś, że oglądałaś ekranizacje powieści Jane Austen – zauważył. – Zdaje się, że chodzi w nich o to samo, co pisarka zawarła w swoich utworach.

Dlaczego nie byłam zdziwiona, że wampir prezentuję postawę „książka lepsza niż film”? Zignorowałam jego delikatny przytyk i skinęłam głową.

– O co w powieściach Austen zawsze martwią się matki? – spytał.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Wydanie dzieci za mąż?

– Bingo – jęknął.

Poczułam dojmujący smutek, gdy w końcu połączyłam kropki.

– A więc gromadzicie się, by znaleźć sobie… partnera czy partnerkę do małżeństwa?

– To odrobinę bardziej…

– Skomplikowane – dokończyłam za niego. Choć w niektórych kwestiach dotyczących wampirów nie był zbyt wylewny, dał mi wyraźnie

do zrozumienia, że nic w jego świecie nie jest proste. – A twoja matka chce, żebyś…

Nawet nie potrafiłam tego z siebie wydusić. Nie wiem dlaczego.

– Żebym się ożenił i spłodził małe wampirki. – Spojrzał na mnie tak, jakby wolał wrócić do swojej wieloletniej drzemki.

– Czyli szukasz sobie żony. – Jak dziwnie to zabrzmiało. Był dwudziesty pierwszy wiek. Ludzie nie chodzili już na bale, by upolować dobrą partię.

Ale wyglądało na to, że nadal robiły to wampiry.

– Nie jestem… – Zamilkł, gdy do naszego stolika podeszła kelnerka z rachunkiem.

Sięgnęłam po niego, ale Julian mnie ubiegł.

– Nie mów mi tylko, że mężczyźni nie płacą już rachunków w restauracji – powiedział, wyjmując drogi skórzany portfel z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Jeśli to randka, może i płacą, ale i wtedy nie zawsze – odparłam, przeszukując portmonetkę.

– Co ty wyprawiasz?

Wyjęłam kilka pogniecionych banknotów, które znalazłam na dnie torby, i rzuciłam je na stół.

– To za moje danie.

– Nie wygłupiaj się. – Odepchnął zwitek. – Ja płacę.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego mi na to nie pozwolisz? – zapytał, przesuwając rachunek i swój banknot na drugi koniec stołu. Mój wkład w całą kwotę nadal leżał zmięty w kulkę między nami.

Przełknęłam głośno, postanawiając, że nie poddam się tej dziwnej dezorientacji, którą czułam. Z uśmiechem uniosłam ku niemu brodę.

– Bo to nie jest randka, Julianie.

Minęły sekundy, ale on się nie odezwał. Kelnerka wróciła do naszego stolika i podniosła pieniądze, a my nadal siedzieliśmy nieruchomo, patrząc sobie w oczy.

– Zaraz przyniosę resztę.

– To nie będzie konieczne. – Julian wciąż się we mnie wpatrywał. Nie obdarzył kelnerki nawet jednym spojrzeniem, gdy dodał: – Reszta jest dla pani. Dziękujemy.

– A tu coś jeszcze. – Przesunęłam w jej stronę swoją połowę rachunku.

Zauważyłam, jak Julian zaciska szczęki.

– Dziękuję – rzuciła kelnerka. Zszokowana zabrała dodatkowy napiwek. Biorąc pod uwagę banknot, który otrzymała od Juliana, jej napiwek przekraczał wartość naszego rachunku. Zniknęła w kuchni, prawdopodobnie zastanawiając się, jak szybko zdamy sobie sprawę z pomyłki.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał, gdy odeszła.

– Powiedziałam ci już. – Miałam nadzieję, że nie zauważy drżenia w moim głosie. – Stać mnie, żeby za siebie zapłacić. A to nie była randka.

Kolejna pauza i przez chwilę byłam pewna, że Julian przejrzy wszystkie moje pozy i dostrzeże tę dziwną dezorientację, którą czułam w głębi serca. Dlaczego było dla niego tak ważne, że chciałam zapłacić swoją część? No i dlaczego tak z nim o to walczyłam?

– Theo. – Moje imię brzmiało uwodzicielsko w jego ustach, ale nie byłam przygotowana na to, co za chwilę dodał. – A co, jeśli to była randka?

Rozdział 10

Julian

Thea wpatrywała się we mnie, jakbym ją poprosił o rękę. Prawdopodobnie sądziła, że zwariowałem. Do diabła, sam tak uważałem. Ale wiedziałem coś, o czym ona nie miała pojęcia. Pięć minut temu jakiś facet wszedł do baru i zaczął się nam przyglądać. Thea siedziała do niego tyłem, ale ja dobrze się przyjrzałem. Na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie był zwykłym znudzonym nieznajomym. Jeśli siedziałby w środku, gdy się pojawiliśmy, pewnie pomyślałbym, że to przypadek. On jednak nie potrafił ukryć, kim jest ani co tu robi. Ktoś wysłał tego młodego wampira, by nas śledził. Po wszystkim, co się wydarzyło tego wieczoru, nie byłem zaskoczony. Zabiłem innego wampira, a choć status społeczny dawał mi do tego prawo, musiałem się liczyć z tym, że jego pan będzie wkurzony, kiedy się o tym dowie.

A teraz dodatkowo wciągnąłem Theę w ten bałagan.

– Chcesz się ze mną umawiać? – zapytała zdziwionym tonem. – Ale ty nawet mnie nie lubisz.

Znowu to samo. Zdaje się, że bardzo dobrze ukryłem pociąg, który czułem do jej krwi. To było naprawdę interesujące, że odczytała moją utratę kontroli jako nienawiść. Zastanawiałem się, czy nadal siedziałaby ze mną przy jednym stole, gdyby znała prawdę.

– Nie do końca. No i wręcz przeciwnie, lubię cię – poprawiłem ją cichym głosem. Nie chciałem o tym z nią rozmawiać w pobliżu tego podejrzanego wampira. – Możemy o tym pogadać u ciebie?

– O proszę, a do tego chcesz, żebym cię do siebie zaprosiła? – Pokręciła głową. – Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– W takim razie pozwól, że odprowadzę cię do domu. – Wstałem i ręką wskazałem drzwi.

Po raz pierwszy się ze mną nie kłóciła. Poprowadziłem ją do wyjścia w taki sposób, by ją osłonić przed tym drugim wampirem. Spojrzał na mnie nieco zirytowany, że go przyłapałem. Wbił ciemne oczy w Theę i przez chwilę się w nią wpatrywał. Zanim doszliśmy do drzwi, podszedłem do niej bliżej i otarłem się o nią. Popatrzyła w górę zdziwiona i na sekundę zniknąłem w jej oczach. Tych zielonych źródłach poprzetykanych złotymi drobinkami jak utopione w tęczówkach gwiazdy. Wzięła głębszy oddech i jej policzki się zaróżowiły, a powietrze wokół nas wypełnił jej delikatny zapach.

– Musimy już iść – warknąłem i otworzyłem szeroko drzwi.

Thea się wzdrygnęła i już chciała się uchylić, ale objąłem ją ramieniem i wyprowadziłem na zewnątrz. Gdy tylko dotarliśmy do samochodu, złapała za klamkę po swojej stronie, zanim zdążyłem otworzyć przed nią drzwi. Sądząc po tym, jak nimi trzasnęła, wsiadając do środka, uznała moje zachowanie za niegrzeczne.

Nie dbałem o to. Żyła. Jeśli miała mnie znienawidzić za cenę swojego bezpieczeństwa, proszę bardzo.

Nadal jednak chciała mnie ukarać.

Resztę drogi do jej mieszkania przebyliśmy w milczeniu. Znalazłem adres tylko dzięki temu pieprzonemu wynalazkowi o nazwie GPS. Thea nawet na mnie nie spojrzała. Gdy tylko zwolniłem, odpięła pas, a kiedy zaparkowałem, szybko wyskoczyła z samochodu i stanęła z boku.

– Sama sobie poradzę – powiedziała zimno. – Podjęłam też decyzję.

– Tak? – Nie chciała więc wysłuchać mojego pomysłu.

Uniosła brodę, a jej dolna warga odrobinę zadrżała.

– Spraw, żebym o wszystkim zapomniała. Zastosuj wobec mnie perswazję.

Ta opcja całkowicie wyleciała mi z głowy. Nie oczekiwałem, że Thea będzie tego chciała. Wydawała się zbyt zainteresowana światem wampirów. Czekałem, aż obleje mnie uczucie ulgi. Pomimo wszystkich moich horrendalnych wpadek dała mi zielone światło. Były tylko dwa problemy. Po pierwsze, moja perswazja na nią nie działała. Po drugie, nawet gdyby było inaczej, wcale nie chciałem wyczyścić jej pamięci.

– Mówiłem ci już, że mam lepszy pomysł – przypomniałem jej. Zaczęło mżyć i zimna noc stała się jeszcze bardziej nieprzyjemna.

– Nie jestem zainteresowana. – Pokręciła głową i wyciągnęła rękę, jakby chciała potrząsnąć moją na pożegnanie. Trudno było nie zauważyć, że cała się trzęsie z zimna. – Miło było cię poznać. A teraz działaj. Spraw, bym o tym zapomniała.

Zignorowałem jej wyciągniętą dłoń i zdjąłem marynarkę.

– Co robisz? – spytała podejrzliwie, gdy okryłem nią jej ramiona.

– Jest ci zimno. Powinniśmy wejść do środka.

– Nie ma żadnego „my” – poprawiła mnie, ale ciaśniej okryła się marynarką. – Sama wejdę do domu, nie musisz mnie odprowadzać.

Po raz pierwszy się rozejrzałem. Wcześniej skupiłem całą uwagę na niej i dopiero teraz zdałem sobie sprawę z tego, gdzie jesteśmy. Mieszkała w starym, podniszczonym wiktoriańskim budynku z kratami w oknach. Uliczna latarnia mrugała nad naszymi głowami, rzucając cień na grupkę mężczyzn załatwiających w rogu jakieś ciemne sprawki.

– A moja wiolonczela? – przypomniała mi.

– To tu mieszkasz? – spytałem, ignorując jej prośbę. Zajęty byłem katalogowaniem swoich obaw. Lista wydłużała się z minuty na minutę.

– To drogie miasto.

– Musisz się wyprowadzić. To nie jest bezpieczne miejsce dla kobiety. – Nie powinienem jej tu zostawiać. Nie w tej dzielnicy.

– Jest w porządku – odpowiedziała. – Poza tym nie mieszkam sama. Mam współlokatorów.

– Współlokatorów? – Zlustrowałem ją spojrzeniem.

– Mieszkam z Olivią i Tannerem – odparła i zaczęła zmierzać do słabo oświetlonego wejścia do budynku.

Poszedłem za nią, notując w pamięci, że trzeba naprawić zepsute światło na zewnątrz.

– Tanner to mężczyzna?

– Tak – odparła sucho. – To ma znaczenie?

– Czy wy… Czy wy dwoje…

– Panie Rouseeaux, czy pan jest zazdrosny? – zapytała z udawanym szokiem.

– Ciekawy – uściśliłem, dobrze wiedząc, że to pieprzone kłamstwo. Mieszkała z facetem. Nie dość, że niemal pod mostem, to jeszcze dzieliła tę norę z mężczyzną. – Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Ty nie pytałeś, tylko insynuowałeś – zauważyła z uśmiechem.

– Wiesz dobrze, co miałem na myśli. – Och, Thea nie miała racji. Nie nienawidziłem jej. Ale naprawdę potrafiła mnie zirytować.

– Tanner to tylko współlokator – powiedziała. – Ja… nie chodzę na randki.

– Wcale? – Nie potrafiłem ukryć zdziwienia. Według kryteriów wampirzych Thea była ładna, co oznaczało, że według ludzkich prawdziwa z niej piękność. Mężczyźni musieli się za nią oglądać. Już przykuła uwagę dwóch wampirów.

– Nie mam na to czasu. – Ziewnęła.

Zerknąłem na zegarek. No tak, dochodziła północ. Nie spieszyłem się z decyzją, co z nią począć dalej, i nie przyszło mi do głowy, że może być zmęczona.

– A moja wiolonczela? – Ziewnęła po raz kolejny.

– Najpierw ją naprawię. Zwrócę ci ją jutro.

– Dobrze. – Opuściła ramiona i wyszperała klucz w przepastnej torbie. – No cóż, teraz już wiesz, gdzie mieszkam.

– Tak. – Skrzywiłem się i obrzuciłem budynek jeszcze jednym spojrzeniem. Koniecznie trzeba było coś zrobić i w tej sprawie.

Otworzyła kluczem frontowe drzwi i odwróciła się do mnie.

– W takim razie dobrej…

Ale ja już byłem w środku. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem w głąb ciemnego korytarza.

– Odprowadzę cię do drzwi.

Patrzyła na mnie przez chwilę, tocząc ze sobą walkę. Widziałem to w jej zmęczonych oczach. W końcu jednak poprowadziła mnie schodami na drugie piętro. Dobrze, że chociaż nie mieszkała na parterze, ale i tak nic tu

nie sprawiało wrażenia, że jest bezpieczna. Zatrzymała się przed drzwiami oznaczonymi metalową literą C i odwróciła się do mnie.

– Wymażesz mi pamięć, prawda? – spytała, nadal ściskając klucz w ręce.

– Najpierw dostarczę ci wiolonczelę. Tak chyba będzie lepiej, prawda?

Uniosła brwi, najwyraźniej nie kupując mojego tłumaczenia. Nawet mnie ono nie przekonywało.

– A poza tym uważam, że powinnaś rozważyć moją ofertę. – Podszedłem bliżej, tak że plecami oparła się o drzwi.

– Mam się z tobą umawiać? Nie jestem pewna, czy wytrzymałabym te twoje wahania nastrojów.

– Jeśli o to chodzi… – Przerwałem, zastanawiając się, czy powinienem jej o tym powiedzieć. – W barze był drugi wampir. Pojawił się na krótko, zanim wyszliśmy.

Spojrzała na mnie oczami jak dwa spodki, ale po chwili się opanowała.

– W San Francisco jest pewnie wielu wampirów.

– Owszem – przyznałem. – Im starsze miasto, tym więcej wampirów w nim mieszka, a według amerykańskich standardów San Francisco jest bardzo stare. Wielu wampirów osiedliło się tu podczas gorączki złota. Chcieli szybko zapełnić swoje konta nowo zdobytym bogactwem. Do tego mgły, które pomagały w polowaniu.

– A więc to był przypadek.

– Może. – Nie uważałem tak jednak. Dopóki nie byłem pewien, czy ten wampir nie został wysłany za nią, czy za mną, wolałem jej pilnować.

– Czyli dlatego zacząłeś się zachowywać tak dziwacznie? Dlatego spytałeś, czy będę z tobą chodzić na randki?

– Jeśli będziesz pod moją ochroną…

– Przez długi czas sama zajmowałam się sobą – przerwała mi, a w jej głosie pojawił się smutek.

Nie myśląc o tym, co robię, objąłem ją w talii.

– Może nie powinno tak być.

Skrzyżowaliśmy spojrzenia. Poczułem zapach kandyzowanych fiołków. Wypełnił powietrze wokół nas, a jej ciało przyzywało mnie, żebym wziął je w posiadanie. Co takiego w niej było, że nie umiałem się opanować? Musiałem odkryć tę tajemnicę. Nie mogłem pozwolić, by tu została. Budynek nie zapewniał jej bezpieczeństwa przed drobnymi przestępcami, a co dopiero wampirem. Im dłużej myślałem o rozstaniu, tym mniej byłem skłonny ją tu zostawić. Potrzebowała mojej ochrony, a ja musiałem zaspokoić swoją potrzebę bycia z nią w ten czy inny sposób.

– Musisz mnie zaprosić do środka – wymruczałem jej do ucha.

– Nie wiem, czy to…

Przycisnąłem usta do jej warg, zanim zdążyła wymyślić nową wymówkę. Był tylko jeden sposób, żeby Thea spojrzała na to z mojego punktu widzenia. Musiałem jej pokazać.

Rozchyliła wargi, pozwalając, bym pogłębił pocałunek. Zacząłem ssać jej język. Odpowiedziała jękiem, który sprawił, że mój członek od razu stanął na baczność. Odsunąłem się, przesuwając kłem po jej dolnej wardze. Niezbyt mocno, ale wystarczająco, by na chwilę wstrzymała oddech.

– Zaproś mnie do środka.

Thea przełknęła i chwyciła ręką za klamkę za plecami. Zaczęła drżeć, ulegając podnieceniu, a powietrze wokół mnie wypełniło się jej zapachem. Za trzy sekundy wyrwałbym drzwi z zawiasów i zaniósł ją do łóżka. Wtedy w końcu otworzyła drzwi do ciemnego wnętrza.

Spojrzała na mnie nieśmiało.

– Wejdź, proszę.

Nie musiała powtarzać. Uniosłem ją w ramionach i wszedłem, stopą zamykając za nami drzwi. Przytuliła się do mnie, ani na chwilę nie przestając drżeć.

– Którędy? – zapytałem.

Wychyliła głowę w kierunku korytarza.

– Pierwsze drzwi po lewej.

Nie powinienem tego robić z miliona powodów. Należało stąd wyjść, znaleźć kogoś, czyja perswazja na nią podziała, i zapomnieć o istnieniu tej ślicznej śmiertelniczki. A jednak wiedziałem, że jeśli teraz odejdę, zawsze będzie mi czegoś brak. Niosąc ją do łóżka, poczułem jej usta na swoich i miałem w nosie fakt, że właśnie łamałem więcej niż jedną zasadę obowiązującą w moim świecie. Myślałem tylko o tym, by wyswobodzićTheę z tej źle dopasowanej sukni i zaspokoić swój rosnący głód.

Jej pokój przypominał raczej szafę, a materac wciśnięty w róg słabo imitował łóżko, ale na teraz musiało nam to wystarczyć.

Wypuściłem ją z objęć i całując centymetr po centymetrze jej ciało, zacząłem odpinać zamek sukienki.

Ona jednak położyła rękę na mojej piersi.

– Zaczekaj – wymruczała. – Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Rozdział 11

Thea

Serce biło mi tak mocno, że Julian na pewno je słyszał. Byłam o tym przekonana. Okazało się, że pożądanie w połączeniu ze zdenerwowaniem ma potężną moc. Nigdy wcześniej nie zaprosiłam mężczyzny do swojego pokoju. Nie chciałam tego, a teraz za żadne skarby świata nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego wybrałam Juliana, żeby był tym pierwszym.

Jasne, był wręcz nienaturalnie seksowny, ale to prawdopodobnie wiązało się z byciem wampirem. Był też autorytatywny i nieuprzejmy, co powinno zniwelować pociąg, jaki wzbudzał we mnie jego wygląd. Z jakiegoś jednak powodu nie mogłam przestać go całować. Zupełnie jakbym otworzyła głęboko ukrytą puszkę z hormonami, o której istnieniu nie wiedziałam.

Postawił mnie delikatnie na podłodze i palcami odszukał zamek w sukience. Mój Boże, czy to się działo naprawdę?

Potrzebowałam chwili na zastanowienie. Moje ciało rwało się do działania, a umysł nie nadążał. Julian pochylił się, by mnie pocałować, ale go powstrzymałam.

– Zaczekaj. Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Od razu zareagował. Zrobił krok do tyłu i czekał. Mógłby się wydawać skonsternowany, gdyby nie oczy. Elektryzujący błękit, którym przeszywał mnie przez cały wieczór, zniknął. Teraz jego oczy były czarne. Zadrżałam, przypominając sobie wygląd tamtego wampira, gdy pił krew Carmen.

Było dla mnie jasne, że Julian chce się ze mną kochać. Ale czy nie planował skonsumować czegoś więcej poza moim ciałem?

Wyprostował ramiona, zanim zdążyłam się zastanowić, co na ten temat myślę. Jego tęczówki przybierały na powrót ten zapierający dech w piersiach odcień błękitu. Może to był zły…

– Jestem dziewicą – rzuciłam szybko, by nie stracić rezonu, i od razu chciałam cofnąć te słowa. Żołądek mi się zacisnął i nad pożądaniem zatriumfował wstyd.

– Kim jesteś? – Zamrugał gwałtownie, jakbym go uderzyła w twarz.

Miałam niby powtórzyć ten najbardziej upokarzający moment mojego życia? Nie było mowy. Musiałam to jakoś unieść. Nie chodziłam po tym świecie przez milion lat i tak naprawdę było bez znaczenia, czy jestem dziewicą, czy prostytutką. Nigdy nie dorównam mu doświadczeniem.

– Dziewicą – powtórzyłam tonem, z którego przebijała pewność siebie. – Masz z tym jakiś problem?

Po prostu się we mnie wpatrywał.

– Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, zanim… ekhm… no wiesz.

O tak, z całą pewnością potrafiłam zabić nastrój.

– Nie rozumiem – powiedział powoli.

– Co mam wobec tego zrobić? Narysować ci jakiś wykres? – Założyłam ramiona na piersi i miałam nadzieję, że powiąże szkarłat na mojej twarzy ze złością, a nie upokorzeniem. – Chyba wiesz, co oznacza ten termin.

Zwęził oczy do dwóch szparek.

– Wiem – rzucił sucho. – Po prostu nie oczekiwałem…

Uniosłam brwi, więc zamilkł na chwilę.

– Po prostu wydawałaś się… – Potrząsnął głową. – Wiesz co? Nieważne.

Zdaje się, że naprawdę zbiłam go z pantałyku.

– Nie róbmy z tego wielkiej sprawy. Po prostu nie chciałam cię zaskoczyć, gdybyś…

– Theo – przerwał mi i położył dłonie na moich ramionach. – Żyję od niemal tysiąca lat i mogę ci powiedzieć z całą pewnością, że to zawsze jest wielka sprawa.

Zainteresowałam się nagle swoimi butami. Julian bywał szorstki, ale tym razem jego głos był łagodny.

– Nadal tego chcę – powiedziałam.

– Czego? – zapytał.

– Wiesz czego.

– Theo. – W jego głosie dało się wyczuć lekką irytację. – Jeśli nie potrafisz tego wypowiedzieć, nie powinnaś tego robić.

Czy on mi właśnie dawał kosza? Poczułam, jak dolna warga zaczyna mi drżeć i przygryzłam ją, by się uspokoiła. Wszystko szło nie tak. Zawsze sobie wyobrażałam, że spotkam miłego faceta, zakocham się w nim lub po prostu się upiję i uporam się z tą całą cnotą. Nie oczekiwałam, że będę się musiała sprzeczać z mężczyzną, czy jestem na to gotowa. Nie zakładałam

też, że w końcu to zrobię, podczas gdy współlokatorzy będą spali za ścianą. Niemniej to odrzucenie mnie zabolało.

– Mogłam ci nic nie mówić – wymruczałam pod nosem.

– Dobrze zrobiłaś. Powstrzymałaś nas oboje przed popełnieniem wielkiego błędu. – Jego słowa wwierciły się we mnie jak nieprzyjemny zgrzyt paznokci na kredowej tablicy. Tak właśnie uważał? Przespanie się ze mną byłoby błędem?

Poczułam łzy w oczach, ale tym razem napędzał je gniew.

– Chyba powinieneś już iść.

– Rozgniewałem cię. – Patrzył na mnie przez chwilę jak wąż na motyla. Zapewne w jego boskich oczach byłam niezwykle kruchą i głupiutką istotą.

– To nie ma znaczenia. Masz rację – powiedziałam, przełknąwszy gulę w gardle. – To byłby błąd.

Zmrużył oczy i niemal oczekiwałam, że mnie zaatakuje.

– Źle mnie zrozumiałaś.

– Ależ dobrze. – Oparłam ręce na biodrach. Żałosny gest, jeśli chodzi o demonstrację siły, bo Julian był ode mnie wyższy o przynajmniej trzydzieści centymetrów.

– To bardziej skomplikowane, niż myślisz – rzucił, a kąciki ust mu zadrgały, jakby chciał się roześmiać.

Tylko tego potrzebowałam. Więcej półprawd i tajemniczych insynuacji. Im dłużej tu staliśmy, tym bardziej wyparowywała ze mnie adrenalina. Zostało tylko potworne zmęczenie, które coraz bardziej czułam w kościach. To był bardzo długi dzień.

– Słuchaj, jutro mam zajęcia.

– Zajęcia?

– Kończę studia na uczelni Lassiter – wyjaśniłam. Po co mu to mówiłam? Nie dbał o to. Poza tym, czy naprawdę niemal poszłam do łóżka z wampirem, który prawie nic o mnie nie wiedział?

– Studiujesz muzykę?

Przytaknęłam, czując ukłucie smutku na myśl o mojej wiolonczeli. Wtedy dotarła do mnie okropna myśl. Nie miałam na czym grać, więc nie wezmę udziału w przesłuchaniach do stypendium Reed. Zrobiłam kilka kroków i opadłam na łóżko.

– Po prostu idź już sobie. Pracowałam przez cały dzień i za kilka godzin muszę wstać. Dzięki, że mnie podwiozłeś do domu, i dzięki za obiad.

– To minimum, które mogłem zrobić, biorąc pod uwagę cały ten wieczór – powiedział powoli. – Coś jest nie tak? Wydajesz się zgaszona. Mam nadzieję, że nie uraziłem twoich uczuć.

– To nic takiego. – Machnęłam ręką, mając nadzieję, że wkrótce sobie pójdzie. – Ominie mnie przesłuchanie, ale jestem pewna, że mogę się umówić na inny termin.

Skłamałam. To nie był ten rodzaj przesłuchania. Julian jednak nie musiał o tym wiedzieć. Już czuł się wobec mnie zobowiązany i proszę, gdzie to nas zaprowadziło.

– Theo, ja…

– Proszę – przerwałam mu. – Chcę już po prostu iść spać.

Przechylił głowę na bok, ale nie ruszył się z miejsca.

– Zjedz ze mną kolację jutro wieczorem.

Westchnęłam. Moje życie może i nie było ekscytujące, ale grafik miałam przepełniony. Nie mogłam wszystkiego rzucić, by się z nim spotkać. Poza tym nie byłam pewna, czy tego chcę.

– Pracuję do późna.

– Masz jeszcze inną pracę? – spytał, a na jego twarzy pojawiło się niezadowolenie.

– Tak. Nie wszyscy z nas mieli wieki, by inwestować. Słuchaj, tak jak sam powiedziałeś, to był błąd. Tak to zostawmy.

– Schrzaniłem sprawę – powiedział ostro. – Nie po raz pierwszy tego wieczoru. Przepraszam. Pozwól, że ci to wynagrodzę.

Jego przeprosiny wytrąciły mi oręż w postaci wszelkich argumentów. Nie byłam pewna, kim naprawdę jest Julian Rousseaux. Był przystojnym nieznajomym, którego przyłapałam na wpatrywaniu się we mnie? A może wampirem, który w mojej obecności urwał innemu wampirowi głowę? A może facetem, który domagał się, żebym coś zjadła, zanim bezpiecznie odstawi mnie do domu? Nie nadążałam za nim i za jego stale zmieniającymi się nastrojami.

– Nie wiem – odpowiedziałam w końcu. – Poza tym, szczerze, będę wolna dopiero po dwudziestej.

– Przemyśl to. – Wyjął komórkę z kieszeni. – Spodziewam się, że posiadasz coś takiego.

Stłumiłam chichot. Chyba naprawdę przespał kilkadziesiąt lat.

– Owszem.

– Jak mogę do ciebie zadzwonić? – Pomachał telefonem niczym magiczną różdżką i ekran się rozświetlił.

– Podaj mi go. – Wzięłam komórkę z jego ręki i otworzyłam listę kontaktów. Dodałam do niej swoje imię. Ze wszystkich sposobów, na jakie zgodnie z moim wyobrażeniem mógł się skończyć ten wieczór, dodanie mojego numeru do spisu kontaktów w komórce wampira w ogóle nie było brane pod uwagę. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, któremu z nas grozi w tym mieście więcej niebezpieczeństw. Może i nie wiedziałam wcześniej,

że po ulicach chodzą sobie wampiry, ale on wydawał się tu równie zagubiony.

– Nie mam pojęcia, dlaczego trzeba wszędzie z nimi chodzić – powiedział gderliwie.

Parsknęłam śmiechem, którego nie mogłam dłużej powstrzymać. Może i był superprzystojnym trzydziestolatkiem, ale zachowywał się raczej jak dziadek z epoki średniowiecza.

– No co? – rzucił podejrzliwie.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu zrzędzisz jak jakiś starzec.

– I to cię bawi? – spytał sucho. Było jasne, że nie podziela mojego poczucia humoru na ten temat.

– To po prostu zabawne, gdy wielki, silny wampir czuje się przytłoczony przez komórkę. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na jego spojrzenie. – Wciąż chcesz mnie zaprosić na tę kolację?

– Tak – wycedził przez zęby.

Nie miałam pojęcia dlaczego.

– Dam ci znać. – Zwróciłam mu telefon. – Wysłałam do siebie esemesa z twojego numeru, więc teraz znam twój.

– Po co?

– Będę mogła wysłać ci wiadomość, jak już podejmę decyzję.

– Chciałem do ciebie zadzwonić – przypomniał mi.

– W porządku, ale gdy jestem na zajęciach albo w pracy, wyłączam telefon. Łatwiej będzie, jeśli do ciebie napiszę. – Nadal patrzył na mnie z niezadowoleniem. – Wyluzuj. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Dziewczyny mogą teraz pierwsze pisać do chłopaków. Nie przesadzaj, że aż tyle się zmieniło od lat osiemdziesiątych.

Zazgrzytał zębami. Nie byłam pewna, czy się ze mną zgadza, czy nie, ale przynajmniej przestał rzucać mi groźne spojrzenia.

– Powinienem pozwolić ci już odpocząć – powiedział po chwili.

Odprowadziłam go do drzwi, aż nadto świadoma jego obecności. Część mnie nadal nie mogła uwierzyć, że Julian tu jest, ale jego potężna sylwetka sprawiała, że wszystko wokół wydawało się jeszcze mniejsze. Otworzyłam drzwi i przepuściwszy go, oparłam się o nie. Dzisiejszy wieczór był błędem. Oboje byliśmy co do tego zgodni. Ale co się wydarzy teraz? Pocałuje mnie jeszcze raz? Naprawdę chciał iść ze mną na kolację?

Julian zatrzymał się w drzwiach, wypełniając je swoją sylwetką. Światło z korytarza opromieniło go jak aureola. Był pięknym mężczyzną i nie mogłam oderwać od niego wzroku. Ale z pewnością nie miałam do czynienia z aniołem. Wręcz przeciwnie. Był niebezpieczny. Dlaczego właśnie to przyciągało mnie do niego jeszcze bardziej?

– Theo. – Pochylił się, zbliżając twarz do mojej. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu.

Wstrzymałam oddech, czekając na elektryzujący dotyk jego warg, który jednak nie nastąpił. Zamiast tego zaśmiał się pod nosem.

– Nie zapomnij, kotku, zamknąć drzwi na klucz – dokończył. – Nigdy nie wiadomo, jaki element szwenda się po ulicach.

Otworzyłam gwałtownie oczy zażenowana, że mylnie odczytałam jego intencje, i nieco wkurzona tym „kotku”. Tak mnie właśnie widział? Jako bezbronnego kociaka?

– Dobrze, staruszku.

Z jego piersi wydobył się niski jęk, ale nie czekałam na ripostę. Zrobiłam dokładnie to, o co prosił. Zatrzasnęłam drzwi, choć nadal tam stał, zamknęłam zasuwkę i włożyłam łańcuch zabezpieczający w uchwyt. Wątpiłam, czy te środki by go powstrzymały, gdyby się przypadkiem

obraził, że zatrzasnęłam mu drzwi przed tym głupim, choć pięknym wampirzym nosem. Stojąc pod drzwiami, miałam nadzieję, że je wyważy i zaniesie mnie z powrotem do sypialni. Po kilku minutach dałam jednak za wygraną. Gdyby tak faktycznie zrobił, ktoś z pewnością wezwałby gliny.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było to, by moi współlokatorzy nasłali na mnie policję. Aż zachichotałam na samą myśl. To, że uznałam taką sytuację za zabawną, świadczyło o moim zmęczeniu na granicy delirium. Musiałam się położyć i przespać, żeby rozjaśnić głowę. Odeszłam spod drzwi i zrobiłam kilka kroków w głąb ciemnego korytarza, gdy nagle zauważyłam, że ktoś ku mnie biegnie.

Rozdział 12

Julian

Automatycznie uniosłem ręce, by wyważyć drzwi, które właśnie zatrzasnęła mi przed nosem. Ale opuściłem je, zanim dotknęły drewna. Dzisiejszego wieczoru schrzaniłem sporo spraw i nie musiałem dodawać włamania do rosnącej listy rzeczy, których żałuję. Zamiast tego poczekałem przez chwilę przy jej drzwiach, nasłuchując. Czego dokładnie? Nie byłem pewien. Usłyszałem dobiegający z wewnątrz powolny i wyrównany rytm jej oddechu. Tętno, teraz nieco słabsze, nadal było podwyższone. Wyrzucenie mnie za drzwi podziałało na nią jak zastrzyk adrenaliny. Po chwili jej puls się unormował i zrobiłem krok do tyłu, zmuszając się do odejścia. Jasno określiła, że nie jestem mile widziany, no i nie byłem pewien, co bym teraz zrobił, gdyby wpuściła mnie z powrotem do środka.

Gdy byłem młodszy, nieraz zatrzaśnięto mi drzwi przed nosem. Robili tak ludzie próbujący uciec przed nieuchronną śmiercią. Nigdy jednak nie

zachował się tak żaden człowiek, który wcześniej mnie obraził. Ten niezbyt chwalebny tytuł należał obecnie do Thei.

Nazwała mnie staruszkiem.

Według wampirzych standardów byłem w kwiecie wieku. Przypuszczam, że panna Melbourne po prostu nigdy wcześniej nie spotkała prawdziwego mężczyzny. Większość śmiertelników płci męskiej nie żyła wystarczająco długo, by unieść się ponad własną głupotę. To nie moja wina, że Thea była tak bardzo naiwna, a jej kruchość wytrącała mnie z równowagi.

Do tego była dziewicą.

Dziewice i wampiry od dawna już nie mieszały się ze sobą z wielu różnych powodów. Niosło to zbyt duże ryzyko dla każdej ze stron. Nawet podopieczni z dobrych rodzin, którzy chcieli sobie zapewnić awans społeczny poprzez związek z wampirem, nie zachowywali już dziewictwa do momentu mariażu. Rada wydała kilka oficjalnych ostrzeżeń w tym zakresie pod koniec dziewiętnastego wieku. Wpisywało się to w plan, by nasz świat oddzielić od świata ludzi. W owym czasie było to częścią naturalnej ewolucji, a ponieważ śmiertelnicy wreszcie zaczęli reformować własne społeczeństwa, musieliśmy ich wyprzedzać o krok.

Nie spodziewałem się jednak, że w dwudziestym pierwszym wieku poznam jakąś dziewicę. Nawet mi to nie przeszło przez myśl, gdy uległem pożądaniu i zapragnąłem posiąść Theę. Kto w dzisiejszych czasach przykłada wagę do cnoty?

Cóż, najwyraźniej piękna wiolonczelistka miała postawę, która pasowała do miedzianych pasemek w jej włosach. Jakaś część mnie liczyła, że Thea do mnie nie zadzwoni ani nie wyśle esemesa, czy jak to się nazywało.

Gdy wyszedłem na ciemny chodnik przed jej budynkiem, podjąłem decyzję. Rozglądając się po ulicy, poczułem na skórze chłodny powiew nocy. Jutro zadbam o to, by doręczono jej wiolonczelę. Nie obchodziło mnie, co ona na to. Może i nie chciałem spędzać z Theą więcej czasu, ale nie pozbawię jej muzyki. Była zbyt utalentowana, by przestać grać. Do tego czasu zamierzałem pozbyć się obsesyjnych myśli na jej temat. Potrzebowałem tylko jakiejś okazji.

Ruszyłem do bmw i nacisnąłem klamkę. Drzwi od razu się otworzyły. Może i wkurzały mnie niektóre nowoczesne wynalazki tego świata, ale to, przyznaję, było ekstra. Wtem zauważyłem zbliżającą się ciemną sylwetkę. Jak na człowieka ten ktoś poruszał się bardzo szybko. Coś błysnęło w jego ręku. Nóż.

– Oddawaj kluczyki – powiedział. Twarz miał schowaną w kapturze kurtki.

Zerknąłem na budynek Thei. Chciałem, by stała w oknie i obserwowała całą scenę. Udowodniłbym jej wtedy, że mam rację. Nie było tu dla niej bezpiecznie, nawet z jakimś pieprzonym współlokatorem facetem. Gdyby jednak tam była, nie potrafiłbym zareagować na tę sytuację tak, jak musiałem.

Odwróciłem się i przyglądałem nieznajomemu przez chwilę. Zbliżył się jeszcze bardziej.

– Nie chcę ci, kurwa, zrobić krzywdy. Kluczyki! – zażądał.

– Nie. – Zatrzymał się na sekundę zdziwiony moją reakcją. Parsknąłem śmiechem. – Ty w ogóle wiesz, jak tego używać?

– Chcesz sprawdzić? – wrzasnął i rzucił się na mnie.

Szczerze? Prawie zrobił na mnie wrażenie. Wydawał się naprawdę gotowy do tego, by zrobić coś tym nożem. Nie miał jednak bladego pojęcia, z kim pogrywa, a mnie zaczynało brakować cierpliwości. Zacisnąłem ręce

na jego nadgarstku, zanim przyłożył mi ostrze. Jednym gładkim ruchem złamałem kości, a on krzyknął i wypuścił nóż.

– Cicho – powiedziałem i krzyk zamarł mu w gardle. Kaptur spadł mu z głowy i w świetle ulicznych latarń zauważyłem jego twarz. Miał nadal otwarte usta, a twarz przecinał mu grymas bólu i strachu. Jasne, mogłem zastosować wobec niego perswazję. Jedynie Thea pozostawała nieczuła na mój urok. To tylko sprawiało, że groziło jej większe niebezpieczeństwo ze strony mojego gatunku i dość miała zmartwień, by dokładać do nich tego gnojka. Nie chciałem, by się kręcił w pobliżu jej mieszkania.

Mogłem przynajmniej zająć się nim.

– Nie powinieneś kraść samochodów – oznajmiłem, mocniej zaciskając palce na jego nadgarstku. Ugięły się pod nim kolana i padł na ulicę. – Ale jak się do tego bierzesz, przynajmniej rób to dobrze. Zostań tu.

Nie miał wyboru. Odebrałem mu go. Nie mógł wołać o pomoc. Nikt w tej okolicy nie przyszedłby na ratunek. Nie mógł też uciec. Dziś wieczór kiepsko wybrał swoją ofiarę i musiał za to zapłacić. Pochyliłem się po jego nóż i przyłożyłem ostrze do ogarniętej paniką twarzy.

– Jeśli grozisz komuś nożem, musisz być gotowy coś z tym zrobić – wyjaśniłem. – Nie możesz po prostu ciachać na oślep z nadzieją, że kogoś zranisz. Musisz wsadzić nóż głęboko pod żebra. Jeśli jesteś gotowy zabić.

Podrzuciłem nóż w powietrzu, by zademonstrować swoje umiejętności. Jego oczy rozwarły się jeszcze szerzej, mówiąc mi to, co już o nim wiedziałem. W najlepszym wypadku był małym złodziejaszkiem. Nie miał zamiaru pozbawić mnie życia. Gdybym był człowiekiem, a jemu udałoby się mnie śmiertelnie zranić, byłoby to wyłącznie wynikiem przypadku, a nie zamiaru czy umiejętności. Powodowała nim desperacja. Żal mi go było, ale nie znaczyło to wcale, że go puszczę. Może i był zwykłym złodziejem, lecz

stanowił zagrożenie. Pomyślałem, że przynajmniej zrobię z niego jakiś pożytek.

Chwyciłem go za kurtkę i postawiłem na nogi, a potem rozciąłem mu gardło. Jego krew zostawiała gorzki posmak na moim języku. Nie było w niej słodyczy, którą obiecywała Thea, ale płynęło jej dużo i była gorąca. To mi wystarczyło. Próbował się wyrwać, ale mój jad nim zawładnął i w końcu przestał się poruszać. Płynęła przeze mnie jego krew i mrok ustąpił. Neon świecił na krawędzi ciemnej nocy, a gwiazdy przebijały się przez wiszącą na niebie mgłę. Chaotyczna symfonia miejskich dźwięków dotarła do moich zmysłów. Jeszcze kilka łyków i upuściłem go na ziemię. Upadł zwinięty w kłębek i spojrzał na mnie oczami ćpuna. Zająłem się największym głodem, ale chciałem więcej. Domyślałem się, że nawet gdybym wyssał całą jego krew, czułbym się tak samo. Bo to nie jego krwi pragnąłem.

– Co mam z tobą teraz zrobić? – spytałem go. Nie mógł odpowiedzieć, gdyż nadal działała moja perswazja, lecz szybko zamrugał, przyciskając jedną rękę do skaleczonego gardła. – Nie możesz się szwendać po ulicach, ale wolałbym naprawdę cię nie zabijać. Nie chcę przegrać zakładu z bratem.

Zaczął się czołgać ze strachu po mokrej ulicy. Teraz się bał i z tym mogłem pracować.

– Nie będziesz pamiętał tego, co tu zaszło – powiedziałem, wyjmując z kieszeni portfel, a z niego kilka banknotów i wizytówkę. – Znajdziesz najbliższy hotel, umyjesz się i prześpisz. Rano zgłosisz się do Bezpłatnej Kliniki Fremont i podasz im nazwisko Rousseaux. Pozostaniesz tam do momentu oczyszczenia organizmu z narkotyków. Potem zadzwonisz pod ten numer i przyjmiesz ofertę pracy, którą otrzymasz przez telefon. Nie

będziesz zadawać żadnych pytań. Już nigdy w życiu nie weźmiesz narkotyków. To będzie twoja wdzięczność za moją łaskę.

Nie miał wyboru. Rzuciłem mu pieniądze i kartę.

– A teraz idź – nakazałem. – Możesz mówić, ale już nigdy więcej nie podniesiesz na mnie głosu.

Z trudem stanął na nogach, a przerażenie nadal malowało się na jego twarzy.

– Dzię…kuję – wystękał.

Ale ja już wsiadłem do bmw. Miękłem. Był taki czas, gdy zadowoliłoby mnie wyssanie całej jego krwi i uwolnienie świata od kolejnej zagubionej duszy. Może Thea miała rację. Może byłem już stary.

W samochodzie czułem wszędzie zapach Thei. W ustach zebrał mi się jad, a kły nadal były wydłużone po tym szybkim posiłku. Czułem, jak ciągnie mnie do niej, jakby skrywała w ciele niewidzialny magnes. Każdy centymetr mojego ciała chciał, żebym wysiadł, pobiegł z powrotem do jej budynku i zapukał do drzwi. Tyle, jeśli chodzi o zapomnienie przez zaspokojenie głodu. Raczej było gorzej. Nie czułem tak wielkiej żądzy krwi od nastoletnich czasów.

Z taką siłą wcisnąłem przycisk startu silnika, że popękał plastik. Chwilę potem skręciłem w mokrą od deszczu ulicę. Tył samochodu zarzucało, gdy pędziłem ulicami San Francisco. Miasto migało w tle spektakularną feerią barw. Wjechałem na wzgórze, a bmw uniosło się na chwilę. Pędziłem, jakbym chciał uciec jak najdalej od kobiety, którą zostawiłem w tamtym budynku. Byłem w połowie drogi przez miasto, gdy na wyświetlaczu komputera pokładowego zobaczyłem, że ktoś do mnie dzwoni. Jęknąłem na widok tego imienia. Nie mogłem uciec. Nie dziś wieczór. Nie teraz, gdy reaktywowano prastare Obrzędy. Nie, kiedy w powietrzu nadal czułem zapach Thei.

Odebrałem.

– Co jest? – rzuciłem do słuchawki.

– Musimy porozmawiać. Teraz.

– Żadnego przywitania? – warknąłem, ale ona już się rozłączyła.

Rozdział 13

Thea

Pójście do łóżka nie wchodziło niestety w grę. Nie z tymi współlokatorami.

– Kto to był? – spytał Tanner, ciągnąc mnie do salonu. Wiedziałam, że na ich ciekawość nie ma rady.

Olivia zniknęła, gdy tylko mnie dorwali po tym, jak się na mnie zasadzili przy drzwiach. Teraz wróciła i usiadła na jednym końcu kanapy z pudełkiem lodów z kawałkami czekolady i masła orzechowego. Poklepała miejsce obok siebie i podała mi łyżkę. Usiadłam, a Tanner usiadł po mojej drugiej stronie. Zdecydowanie byłam kawałkiem wędliny w tej dziwnej kanapce.

– To z zapasów na wyjątkową okazję? – spytałam. W naszym mieszkanku lody były luksusem. Całe szczęście wszyscy lubiliśmy ten sam smak, więc co miesiąc składaliśmy się na litr i trzymaliśmy go w zamrażarce.

– To jest wyjątkowa okazja. – Olivia zdjęła pokrywkę i nabrała łyżkę lodów, a potem podała je dalej. Chyba spała, gdy wróciłam z Julianem, bo jej włosy były upięte w dziki, rozczochrany węzeł, a w jednym uchu nadal miała piankową zatyczkę.

– Nic wyjątkowego. Po prostu ktoś mnie podwiózł do domu. – Podałam opakowanie Tannerowi, nie nabierając lodów na łyżkę. Nie miałam na nie ochoty. Na języku wciąż czułam smak pocałunku Juliana i z jakiegoś powodu, nad którym postanowiłam się teraz nie zastanawiać, nie chciałam go z siebie zmyć.

Tanner spojrzał na mnie kątem oka i pokręcił głową. Był w pełni ubrany. Prawdopodobnie grał na komputerze i usłyszał, gdy weszliśmy do mieszkania.

– Jasne. Ktoś cię podwiózł aż do sypialni, zatrzasnął za wami drzwi i został przez dwadzieścia minut?

– Liczyłeś? – zapytałam jak najspokojniej. – Żałosne. To przecież nic nadzwyczajnego.

– Ekhm, chwileczkę. – Olivia się odwróciła i z gracją wsunęła stopy pod pośladki, a potem pomachała oskarżycielsko palcem przed moim nosem. – Kiedy to ostatni raz miałaś w swoim pokoju faceta?

Wzruszyłam ramionami, ale poczułam, jak policzki zaczynają mnie palić.

– Myślę, że to było… – Tanner zamilkł, by Olivia mogła do niego dołączyć.

– Nigdy – powiedzieli jednocześnie.

No cóż, mieli rację. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko rzucić im kilka soczystych szczegółów na pożarcie. Tyle że to było dość skomplikowane, zważywszy na okoliczności. Do głowy przychodziły mi tylko te fakty, których nie powinnam im zdradzić. Nie mogłam przecież

przyznać, że Julian jest wampirem. Pomyśleliby, że postradałam rozum. A jeśli im o tym nie powiem, to ukryję też przed nimi napaść innego wampira na Carmen i skrócenie naszego występu. Najtrudniejsze było jednak to, że tak kiepsko radziłam sobie z kłamaniem. Wiedział o tym każdy, kto znał mnie dłużej niż kilka godzin.

– Przywiózł mnie do domu, bo źle się poczułam. – Postanowiłam trzymać się prawdy i odsłonić tylko kilka szczegółów. – Podczas występu doszło do wypadku.

– O mój Boże. – Tanner prawie upuścił łyżkę, szukając w mojej twarzy oznak traumy. – Nic ci nie jest?

– Mnie nie. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Czego nie można powiedzieć o mojej wiolonczeli.

– Ach, Theo. – Olivia wydarła Tannerowi lody i włożyła pudełko w moje ręce. – Wiedziałam, że to wyjątkowa sytuacja.

Teraz, gdy powiedziała to w ten sposób, musiałam się z nią zgodzić. Dłubałam w lodach, dopóki nie dotarłam do kawałka zamrożonego masła orzechowego, i włożyłam łyżkę do ust. Poznałam ich oboje na pierwszym roku w Lassiter. Tanner był rok wyżej ode mnie i Olivii, ale spotkaliśmy się we troje na zajęciach z historii z piekła rodem. To trudne doświadczenie nas połączyło, a potem się zaprzyjaźniliśmy, więc gdy zaproponowali, żebyśmy zamieszkali razem i uniknęli kosztu akademika na terenie uczelnianego miasteczka, bardzo się ucieszyłam. Tanner mieszkał z nami nadal, choć dostał już dyplom. Nie planowałam tego samego i oboje o tym wiedzieli. W mojej wiolonczeli upatrywałam biletu do lepszego życia. Chciałam się wyrwać jak najdalej od San Francisco i małego miasteczka, w którym dorastałam.

– To nie wyjaśnia, dlaczego odprowadził cię do samego łóżka – stwierdził sucho Tanner.

– Nie bądź dupkiem. – Olivia rzuciła w niego poduszką. – Ona opłakuje stratę.

– Nic mi nie jest. – Przynajmniej chciałam wierzyć, że ze mną wszystko w porządku. Musiałam więc ich przekonać. – Wpadłam na niego i upuściłam wiolonczelę. Obiecał, że ją naprawi.

– Dobrze. – W głosie Olivii usłyszałam ulgę.

– A ty podziękowałaś mu za pomoc… – Tanner sugestywnie poruszył grubymi czarnymi brwiami.

– Do niczego nie doszło. – Głos mi się załamał, co od razu mnie wydało.

– Co? O mój Boże – krzyknęła Olivia i złapała mnie za ramię, niemal wytrącając mi łyżkę z ręki. Troskliwie przycisnęłam do piersi pudełko z lodami.

– Poważnie. Do niczego nie doszło. Nie tak naprawdę – dodałam zadowolona, że tym razem brzmię bardziej przekonująco.

– To zabrzmiało jak kod, że tak naprawdę do czegoś doszło, ale miała nadzieję na więcej – zwróciła się Olivia do Tannera, jakby mu tłumaczyła z języka dziewczyńskiego.

– Jasne, rozumiem. No więc co znaczy „nie tak naprawdę”? – spytał. – Zdjęliście ubrania?

– Tanner – zgromiła go Olivia.

– Nie zdjęliśmy ubrań – odpowiedziałam, zanim zaczęli się na dobre kłócić. – Po prostu się… całowaliśmy, a potem on się wystraszył.

Olivia przechyliła głowę, próbując zrozumieć ten zwrot akcji w mojej opowieści.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałam mu – odrzekłam upokorzonym tonem, dłubiąc łyżką w lodach. Teraz, gdy mówiłam o Julianie, zrozumiałam, że chcę o nim zapomnieć. Nie dlatego, że żałowałam tego wieczoru, ale ponieważ wiedziałam, że już się nie powtórzy. Jego reakcja na moje wyznanie wyraźnie o tym świadczyła.

– Co mu powiedziałaś? – dopytywał się Tanner.

– No wiesz, głupku – wysyczała Olivia przez zęby.

– Nie, nie wiem. Co?

– Że ona jest… – Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie – no wiesz.

– Nie rozumiem, co takiego złego jest w…

– Powiedziałam mu, że jestem dziewicą – wydusiłam z siebie.

Tanner ułożył wargi w perfekcyjne kółko i już się nie odezwał.

– Wiem, to był pocałunek śmierci. – Westchnęłam i odłożyłam pudełko z lodami na wytarty blat stolika kawowego. – Po prostu myślałam, że powinien wiedzieć, na wypadek gdybym… – Zdałam sobie sprawę ze swoich słów odrobinę za późno.

– Gdybyś się z nim przespała? – Olivia przytknęła dłoń do ust i odtańczyła jakąś odę do radości biodrami w piżamie.

– Najwyższy czas – rzucił Tanner, ale on przynajmniej nie tańczył.

– Zachowujecie się, jakbym była wybrykiem natury. – Opadłam z powrotem na oparcie kanapy i wpatrywałam się w nich. – Po prostu nie miałam czasu nikogo poznać.

– Ależ poznałaś – zauważyła Olivia. Potrafiła znaleźć jasną stronę każdej sytuacji. Zwykle robiłam tak samo, ale dziś wieczorem trudno mi było zobaczyć plusy. – Po prostu w to nie wierzę. Spotkasz się jeszcze raz z tym tajemniczym facetem?

– Na imię ma Julian i nie, nie spotkam się z nim – powiedziałam pewnym siebie głosem, a potem przypomniałam sobie jego zaproszenie na kolację i zmarszczyłam brwi. Nie zamierzałam jednak skorzystać z jego oferty. Przecież zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem, prawda? To był napad chwilowej niepoczytalności.

– Jesteś tego pewna? – Tanner miał wkurzającą umiejętność odgadywania moich myśli. Przewróciłam oczami i ponownie sięgnęłam po lody. Równie dobrze mogę je teraz zjeść do końca. To jeden z tych wieczorów.

– To znaczy będę musiała odzyskać wiolonczelę.

– Jeśli nie chcesz się z nim ponownie spotkać, możesz poprosić, żeby doręczył ją kurier – podsunęła łagodnie Olivia.

Jęknęłam, bo wiedziałam, że ma rację, ale nie mogłam na to pozwolić.

– Ja ją upuściłam i to była moja wina tak samo jak jego. Nie czułabym się z tym dobrze, że on zapłaci za naprawę, a ja mu nawet osobiście nie podziękuję.

Olivia uśmiechnęła się triumfująco, a ja zdałam sobie sprawę, że się podłożyłam.

– Chcesz się z nim spotkać jeszcze raz!

– Wpuściła go do swojej sypialni – przypomniał ze śmiechem Tanner. – To pierwszy absztyfikant, jakiego tam przyjęła, odkąd się tu wprowadziliśmy. Jasne, że chce się z nim spotkać ponownie.

– Absztyfikant? – powtórzyłam.

– No właśnie. Brzmisz, jakby facet pochodził z roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego drugiego – poparła mnie Olivia.

Omal nie zadławiłam się lodami. Gdyby tylko znała prawdę. Tanner troskliwie poklepał mnie po plecach.

– Ostrożnie – rzucił. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – Przyglądał mi się intensywnym wzrokiem ciemnych oczu. Jakby widział prawdę, którą próbowałam zatuszować.

Nie wiedziałam, jak bardzo niebezpieczny jest świat Juliana, ale nie zamierzałam wciągać w to bagno swoich przyjaciół.

– Nic mi nie będzie. To po prostu krępujące.

– Czyli wyszedł, bo dowiedział się, że jesteś dziewicą? – Olivia postanowiła drążyć bolesny temat tego, jak zostałam porzucona.

– Chyba tak. – Przekazałam lody Tannerowi. – Zachował się, jakby to było coś istotnego.

Skrzyżowali ze sobą spojrzenia nad moją głową.

– No co? – spytałam, bo milczeli jak zaklęci.

– Słuchaj, to jest coś istotnego – odezwała się w końcu Olivia. – Czekałaś przez cały ten czas.

– Mówisz to tak, jakbym była jakąś starą panną.

– Nikt tak nie twierdzi – zreflektowała się szybko. – Ale po co czekać, a potem po prostu wskoczyć do wyra z przypadkowym facetem…

Dlatego że nic w Julianie nie było przypadkowe. Nie był jakimś tam facetem. Nie przypominał żadnego z mężczyzn, których kiedykolwiek poznałam. Może dlatego, że w ogóle nie był mężczyzną. Był czymś, kimś dużo większym. Na samą myśl o nim poczułam znowu jego palące pocałunki. Palcami dotknęłam warg, gdy je sobie przypomniałam.

– On ci się naprawdę podoba – powiedziała cicho Olivia.

Ocknęłam się jak z transu.

– Co? Skądże. Jest wnerwiający i rządzi się…

– I? – naciskał Tanner.

– I jest superprzystojny i bogaty – dodałam z westchnieniem.

– Bogaty? – Olivia się wyprostowała.

– Superprzystojny? – zainteresował się Tanner. – Może powinnaś się z nim jeszcze spotkać.

– Powinnam, prawda? Muszę odzyskać wiolonczelę.

– Jasne, chodzi o wiolonczelę. – Olivia mrugnęła do mnie.

– Zaprosił mnie na kolację. – Gdy tylko te słowa wyfrunęły z moich ust, chciałam je cofnąć. Oboje wrócili do tematu.

– Co włożysz? – spytała Olivia.

– Jakie to ma znaczenie? Musimy się wreszcie pozbyć tego całego dziewictwa. To jest problem do rozwiązania, prawda? – nabijał się ze mnie Tanner. – A może ci z tym pomożemy? No wiesz, znam pewnych facetów…

– Fuj, Tanner – przerwała mu Olivia. – Może Julian po prostu chce ją zaprosić w jakieś ładne miejsce, zanim sam się zajmie rozdziewiczaniem.

W oczach moich przyjaciół los mojej cnoty był przypieczętowany. Jeśli to będą ciągnąć i zastanawiać się nad tym, jak dokładnie powinnam stracić dziewictwo, nie zmrużę dziś oka.

– Bardzo mnie bawią wasze insynuację, ale jestem wykończona. – Ziewnęłam szeroko na dowód i wstałam.

– Nie skończyliśmy jeszcze wszystkiego omawiać – ostrzegła mnie Olivia, gdy zaniosłam puste już pudełko po lodach do kuchni i wrzuciłam je do pojemnika na śmieci.

– Jasne, pogadamy o tym jutro? – Tanner pięknie naśladował belferski ton Olivii.

Trzepnęła go żartobliwie w ramię i poszła za mną korytarzem.

– Nie słuchaj go – wyszeptała, więc tylko ja mogłam ją usłyszeć. – Jeśli masz jakieś pytania lub chcesz pogadać, jestem tu dla ciebie.

– Pytania? – powtórzyłam z durną miną.

– No wiesz… Czego powinnaś oczekiwać, gdy…

„Jeśli nie potrafisz tego wypowiedzieć, nie powinnaś tego robić”. Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie słowa Juliana. Może to on powinien się rozluźnić. Czego jednak można się spodziewać po wampirze, który ma ponad dziewięćset lat?

– Dzięki – powiedziałam. – Zgłoszę się.

Powiedziałyśmy sobie „dobranoc” i zamknęłam drzwi. Oferta Olivii była bardzo miła, ale nie chciałam jej akceptować, bo Julian jasno dał mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany pójściem ze mną do łóżka. Już nie. Ale zaprosił mnie na kolację. Nie byłam pewna, jak go czytać, poza tym, że wszystko brzmiało niczym nagłówki złych wiadomości. Dlaczego więc, gdy wyobrażałam sobie, jak by to było znaleźć się w jego ramionach, spodziewałam się, że byłoby to najwłaściwsze na świecie.

Zrzuciłam sukienkę i poszłam spać w bieliźnie. Łóżko było małe i zimne. Zanurkowałam pod kołdrę, ale to nie pomogło. Trudno było uwierzyć, że godzinę temu on był tu ze mną. Dobrze, że mu o wszystkim powiedziałam, ale i tak czułam żal, że tak to się skończyło. Jeślibym tego nie zrobiła, gdzie bylibyśmy teraz? Nie potrafiłam go sobie wyobrazić w moim wąskim pojedynczym łóżku, ale i tak spróbowałam.

Włożyłam rękę za gumkę fig, palcami szukając ulgi. Zanim ją jednak znalazłam, zaświecił się wyświetlacz komórki, którą odłożyłam na nocny stolik. Sięgnęłam po nią, oczekując jakiegoś dwuznacznego esemesa od Tannera lub Olivii, ale ten przyszedł z nieznanego mi numeru. Łącznie miałam dwie oczekujące wiadomości.

Przesunęłam palcem po ekranie, by je sprawdzić. Pierwszą wysłałam sobie sama z jego numeru. Wstrzymałam oddech, przechodząc do drugiej.

„Droga Theo”, tak się zaczynała. Roześmiałam się, bo brzmiało to okropnie formalnie. Jakby pisał list. Chyba będę musiała go nauczyć tego i owego o pisaniu esemesów.

Przyjadę po ciebie o godzinie 21.00.
Z poważaniem,
Julian

To by było na tyle, jeśli chodzi o podjęcie przeze mnie decyzji. Zdaje się, że zrobił to za mnie. Arogancki, gderliwy wampir. Patrzyłam przez chwilę na wiadomość, zastanawiając się nad odpowiedzią.

Rozdział 14

Julian

Są na tym świecie rezydencje. Są na tym świecie pałace. Są też domostwa tak obsceniczne, że można je nazywać wyłącznie potworkami. Moja matka gustowała w tych ostatnich. Należąca do Sabine Rousseaux enklawa w dzielnicy Pacific Heights zajmowała prawie całą przecznicę. Rozmiarem przewyższała ją jedynie sąsiednia rezydencja autorki romansów. Moja matka jednak mawiała, że od dodatkowych metrów kwadratowych pisarki woli widok z własnego tarasu na zatokę San Francisco i most Golden Gate.

Wjechałem pod stromą górę, na której stał mój rodzinny dom, a bmw weszło w trzeci bieg. Budynek był cudownym bękartem architektury, którego moi rodzice wydali na świat w ciągu ostatniego stulecia. Portyk w stylu neorenesansowym mieszał się z francuskimi zdobieniami na froncie. Łukowe okna osadzono w ścianach z wapienia. Zauważyłem rusztowanie przystawione do ściany od północy. Matka niewątpliwie nadal próbowała znaleźć oryginalny kamień, by naprawić ubytki spowodowane

przez trzęsienie ziemi z tysiąc dziewięćset szóstego roku. Ogrodzenie z kutego metalu o wysokości sześciu metrów ogradzało teren, by powstrzymać ciekawskich turystów od wchodzenia do naszego domu. Chodziło raczej o ich ochronę, nie naszą. Opuściłem szybę przy wjeździe i uśmiechnąłem się ponuro do kamery. Chwilę później brama otworzyła się ze skrzypnięciem i wjechałem do prywatnego podziemnego garażu. Choć moja rodzina kochała samochody nieco zbyt gorliwie, od razu zauważyłem, że w domu są goście.

To dlatego matka się upierała, żebym przyjechał jak najszybciej? Zaprosiła podopieczne, które teraz miały paradować przede mną jako potencjalne kandydatki na żonę?

Sięgnąłem po telefon, który leżał na siedzeniu obok. Nie zamierzałem spędzić ani jednej cennej minuty w tym mieście, uprawiając gadkę szmatkę z innymi bogatymi wampirami, ich bękartami i bandą zdesperowanych wiedźm. Wybrałem folder wiadomości i znalazłem ostatnią wysłaną.

Numer Juliana

Musiała ją wysłać Thea. Pozostałe zostały oznaczone imieniem, poza jeszcze jedną dotyczącą mojego rachunku telefonicznego. Nie było odpowiedzi. Nadal nie byłem pewien, jak to działa. Miałem poczekać, aż odpowie „tak” lub „nie” na moje zaproszenie na jutrzejszą kolację? A jeśli tak, to dlaczego? Miałem ją zapytać ponownie przy użyciu tego diabelskiego wynalazku? Czy tak trudno było po prostu odpowiedzieć mi osobiście? Postanowiłem podjąć decyzję za nią. Wpisanie wiadomości zajęło mi chwilę, bo cyfrowa klawiatura była miniaturowa. Gdy skończyłem, miałem więcej pytań niż odpowiedzi na temat tego, dlaczego współcześni ludzie lubią tę gównianą rzecz. Musiał istnieć lepszy sposób na komunikację. Po kilku sekundach zamrugały do mnie trzy kropki.

Co to, u diabła, znaczyło?

Kropki zniknęły.

Czekałem, tylko mgliście świadomy, że winda zjechała do garażu. Trzy kropki pojawiły się ponownie i zignorowałem osobę, która do mnie dołączyła. Odpowiedź nadeszła po kilku sekundach.

OK

To był jakiś początek. Czego? Nie byłem pewien. Wysiadłem z samochodu, włożyłem telefon do kieszeni i odwróciłem się. Po drugiej stronie garażu czekała na mnie asystentka.

Przywitała się ze mną przy windzie.

– Sebastian urządził imprezę w palarni opium, ale twoja matka chce z tobą porozmawiać w swoim salonie, zanim odpłyniesz w oparach narkotyków.

Zamrugałem, a Celia uniosła ręce w geście przeprosin.

– To jej dobór słów, nie mój.

Wszedłem za nią do windy i wybrałem drugie piętro. Nie miałem zamiaru uczestniczyć w tak zwanej imprezie Sebastiana. Z całą pewnością adekwatniej byłoby ją nazwać orgią. Ale musiałem porozmawiać z bratem.

– Czy powinnam się zająć czymś jeszcze? – spytała Celia, gdy jechaliśmy windą na górę.

Właśnie miałem zaprzeczyć, kiedy przypomniałem sobie, że jestem Thei coś winny.

– Owszem. Zadzwoń do Ferdinanda i dowiedz się, jakie wiolonczele mógłby mi dostarczyć do jutra, a potem sprawdź, gdzie przechowywany jest stradivarius.

– Nowe hobby? – Zmarszczyła brwi, jakby nie była pewna, czy dobrze się czuję.

– Jestem komuś winien wiolonczelę – odpowiedziałem, wzruszając ramionami. Nie było sensu, żebym na tym etapie mówił Celii o Thei. Nie teraz, gdy podejrzewałem, że Thea będzie nadal zatrzaskiwać mi drzwi przed nosem.

Na ustach mojej asystentki zatańczył uśmiech.

– Musi być bardzo piękna.

– Jest bardzo irytująca – poprawiłem ją. – Tak jak powiedziałem, muszę jej oddać wiolonczelę. Coś się stało z jej własną.

– Czy tym czymś byłeś ty? – odgadła.

– Tak i nie – rzuciłem, napinając się, gdy na panelu windy podświetlił się przycisk drugiego piętra.

– Julianie – Celia wypowiedziała moje imię z długim westchnieniem – kimkolwiek ona jest, twoja matka nie będzie szczęśliwa, jeśli podarujesz jej wiolonczelę o wartości dwudziestu milionów dolarów!

– To moja wiolonczela. – Poprawiłem spinki u mankietów, a gdy drzwi się rozsunęły, przytrzymałem je ramieniem i poczekałem, aż Celia wyjdzie do holu, po czym do niej dołączyłem. – Poza tym wcale nie chcę jej nikomu podarować. Ale gdyby nawet, nie rozumiem, o co, u diabła, tyle hałasu. Żadne z nas nie gra na wiolonczeli, więc po co ma zbierać kurz?

– Zdaje się, że w żargonie śmiertelników nazywa się to inwestycją – odpowiedziała sucho. – Jest jakiś budżet na te, które przyniesie Ferdinand?

Pokręciłem głową.

– Ale wolałbym coś włoskiego.

– Jak zawsze. – Celia podeszła ze mną do części domu, w której królowała Sabine. Omiotła wzrokiem obrazy na ścianach, a jej oczy rozszerzały się w zdumieniu, gdy zauważyła coś Cézanne’a czy van Gogha. Czasem zapominałem, że jest dużo młodsza ode mnie. Może dlatego, że tak dużo czasu spędzała, próbując mi matkować.

– Dołączysz do nas? – spytałem, kiedy dotarliśmy do podwójnych dębowych drzwi oddzielających prywatne skrzydło mojej matki.

Przewróciła oczami.

– Wybacz, ale sobie daruję.

Była zbyt inteligentna, by się wtrącać w rodzinny konflikt, szczególnie między mną i moją matką.

– Powiem ci, jak coś znajdę. – Na chwilę zamilkła. – Mam poprosić, by Ferdinand dostarczył instrument pod wskazany adres? Zaoszczędzi ci kłopotu. Podaj mi tylko adres tej wiolonczelistki.

– Sam się tym zajmę.

Opuściła głowę, respektując moje życzenie, i odwróciła się na pięcie. Udało mi się jednak dojrzeć na jej twarzy wyraz niewątpliwej satysfakcji. Już otworzyłem usta, by znowu wyjaśnić, że to zwykła uprzejmość, ale szybko się oddaliła i zniknęła w głębi korytarza dla służby.

Patrzyłem za nią i uznałem, że niech sobie o tym myśli, co chce. Miękko zapukałem do drzwi i poczekałem na królewskie „wejść”, które dobiegło z wewnątrz.

Matka siedziała przy marmurowym kominku w jedwabnym peniuarze w duże kwiaty fuksji. W ręku trzymała kielich, po szkle tańczyły płomienie ognia. Na osiemnastowiecznym stoliku kawowym przed nią stał drugi napełniony kielich. Przejechała leniwie palcem po swoim i zanurzyła w nim palec, a potem delikatnie oblizała go z krwi.

To był jej stary zwyczaj. Dobrze jej się myślało nad porcją ciepłej krwi zero ujemnej. Gdy byłem młodszy, często gdy wracałem do domu, zastawałem ją zamyśloną nad tym drinkiem. Zwykle martwiła się tą czy inną psotą moich braci. Nie widziałem jej takiej od lat, ostatni raz, gdy…

– Przepraszam za ten wieczór – odezwałem się sztywno. Kazała mi tutaj przyjechać, by mnie zbesztać za mówienie w tak otwarty sposób

w obecności człowieka. Przeprosiny zminimalizują jej obawy.

Uniosła na mnie swoje błękitne oczy i wpatrywała się z cichą oceną, a potem wskazała pluszowy szezlong po drugiej stronie stolika.

Może i byłem dziedzicem nazwiska i fortuny rodu Rousseaux, ale moja matka trzymała krótko mnie i resztę naszej rodziny.

To było naturalne, biorąc pod uwagę matriarchat panujący w świecie wampirów. Do zadań wampira płci męskiej należało: ożenić się, spłodzić potomków i angażować się w rozwój społeczeństwa w czasie pokoju. Gdy panował czas wojny, byliśmy dobrze przygotowani do obrony naszych matek, sióstr i żon. Zdobywaliśmy tę umiejętność podczas przyjacielskich potyczek w domu i szlifowaliśmy ją na prawdziwych polach bitwy. Wampir płci męskiej zawsze był gotowy, by chronić kobiety, którym służył, nawet gdy te nie potrzebowały specjalnej ochrony. Przynajmniej ja zostałem wychowany w tym tradycyjnym systemie wartości. Przestrzegaliśmy tych zasad, ja i moje rodzeństwo, kiedy dotyczyło to naszej matki. Zazwyczaj darzyła swoje dorosłe dzieci szacunkiem, ale zdarzało się, że któreś z nas ją rozczarowało.

Do tego wieczoru to nigdy nie byłem ja.

Usiadłem naprzeciwko i czekałem na spodziewany wykład.

– Wiedziałeś, że to się tak skończy – odezwała się cicho. Nie musiała podnosić głosu. Taką moc miała królowa wampirów. Znała swoją władzę i wiedziała, dlaczego stoi na czele rodziny. – Gdy umarła Camila…

Głos na chwilę zamarł jej w krtani i rozdęła delikatnie nozdrza, zdradzając żałobę, którą na co dzień ukrywała jak starą bliznę.

– Rozumiem – powiedziałem, bo chciałem oszczędzić jej bólu, który nadal odczuwała po przedwczesnej śmierci mojej siostry bliźniaczki.

Spojrzała na mnie i zbyt późno zdałem sobie sprawę, że powiedziałem nie to, co trzeba.

– Nie możesz zrozumieć bólu po śmierci własnego dziecka, dopóki nie będziesz miał swoich, a biorąc pod uwagę twoją postawę, zdaje się, że nigdy ich mieć nie będziesz!

– Jest cały rok na…

– Kim była ta śmiertelniczka? – przerwała mi. – Ta ładna kobietka w taniej sukience.

– Ona nic nie znaczy.

– Doprawdy? – Podniosła komórkę, która leżała na jej podołku w zwojach wyszywanego jedwabiu. – A jednak zjadłeś z nią kolację. – Uniosła telefon, by pokazać mi zdjęcie, na którym ja i Thea jemy w tamtym barze.

– To był twój człowiek? – Starałem się pohamować złość, którą poczułem na tę wiadomość.

– Ten owszem – rzuciła oschle. – Ale nie wiadomo, kto jeszcze was widział.

– A kto się tym przejmuje? – burknąłem. – No dobrze, nakarmiłem ją. Miała ciężki wieczór.

– Nie spodziewam się, że to zrozumiesz – wytknęła mi, odstawiając kielich na marmurowy blat stolika z takim trzaskiem, że jego nóżka rozpadła się na kawałki. Jęknęła i objęła kielich dłońmi, by nie uronić ani kropli krwi. Po chwili jej własna krew z rozcięcia szkłem spłynęła po nadgarstku. Jeśli ją zabolało, nie dała tego po sobie poznać. – To nie jest po prostu jakiś sezon towarzyski…

– Odnowiono Obrzędy – przerwałem jej. – Wiem o tym.

– Jeśli ktoś cię zobaczy z tą kobietą podczas Obrzędów, będzie to sygnalizowało twoją niedostępność. Dobrze wiesz!

– Wiem – odparłem zimno.

– Nie rozumiesz. – Wypiła resztę krwi jednym łykiem i wrzuciła kawałki rozbitego szkła do paleniska. – Co ja takiego zrobiłam, by na to zasłużyć? Oddałam wychowaniu dzieci swoje najlepsze lata, a teraz? Gdyby był tu twój ojciec…

– Dobrze widzieć, że twoje aktorstwo nadal ma się dobrze – powiedziałem beznamiętnie. – A jeśli już mowa o moim ojcu, to gdzie on jest?

– W Wiedniu. – Machnęła lekceważąco ręką. – Albo w Wenecji? To nieważne. Potrzebowaliśmy trochę przestrzeni.

Moi rodzice często po kłótni rozstawali się na szerokość oceanu czy dwóch. Postanowiłem odpuścić i nie drążyć tematu, bo to albo by ją wkurzyło jeszcze bardziej, albo zdekoncentrowało. Trudno powiedzieć.

Ścisnęła grzbiet nosa i spokojnie mówiła dalej:

– Powinieneś być ostrożniejszy. Co się stanie, jeśli cię z kimś teraz powiążą? Może to źle wpłynąć na twoją zdolność do małżeństwa. Nie będę żyła wiecznie.

– Obiecujesz? – rzuciłem gderliwie.

– Tak się zwracasz do matki! – Przyłożyła rękę do piersi, jakbym ugodził ją tam naprawdę, więc wymruczałem ciche przeprosiny. – W każdym razie ktoś musi być gotowy, by zająć moje miejsce.

– Kiedy? – zapytałem. – Za dwieście lat? Za tysiąc? Przecież nigdzie nam się nie spieszy.

– Julianie, musimy chronić nasz sposób życia i rodowe nazwisko. Nie chcę, żeby ludzie mieli nieprawdziwe wyobrażenie na twój temat. Nie teraz.

– A jakie to niby wyobrażenie? – Wyciągnąłem ramię na oparciu szezlonga i usiadłem wygodniej. – Nigdy nie ukrywałem swojego braku zainteresowania instytucją małżeństwa i całym tym cyrkiem.

– Cały ten cyrk – powtórzyła, a jej kły błysnęły mi przed oczami – to tradycja i możesz sobie na to narzekać, proszę bardzo, ale taka dziewczyna jak ona nigdy nie wejdzie do naszego świata.

– Tak sądzisz? – spytałem cicho. Przypomniała mi się twarz Thei, gdy przestałem ją całować. Nie była po prostu rozczarowana. Wyglądała na odrzuconą.

– Śliczne, dobrze wychowane podopieczne czekały tego wieczoru, by zostać ci przedstawione, ale ty wolałeś spędzać czas z tą całą…

– Theą – podrzuciłem.

– Niech ci będzie. W każdym razie nie możesz tracić więcej szans i ryzykować, że ktoś was zobaczy razem.

Wstałem. Usłyszałem dość.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tak uprzedzona, szczególnie po tych wszystkich kochankach, z którymi romansowałaś przez lata.

– Kochanka to jedno. Weź sobie multum kochanek, gdy już się ożenisz i zapewnisz przedłużenie naszej linii.

– Jakże romantycznie – wycedziłem. – To dlatego ojciec jest za granicą? Nakrył cię z twoją najnowszą zdobyczą?

– Twój ojciec i ja jesteśmy zadowoleni z wypracowanego układu, a jeśli tylko się otworzysz na poznanie kogoś, pewnego dnia, kto wie, może i ty będziesz zadowolony z własnego!

Tak właśnie żyły wampiry. Należało znaleźć partnera czy partnerkę stosownie do poziomu ego czy zawartości konta w banku, potem spłodzić jedno lub więcej dzieci i żyć każde po swojemu. Łatwo stworzyć kilka wampirów. Wpuścić do łóżka więcej kochanek czy kochanków. Wzbogacić się odrobinę bardziej i stać się dużo większym snobem. Wystarczająco długo tkwiłem jak chomik w tym kołowrotku przywilejów.

Sabine źle odczytała moje milczenie. Najwyraźniej potraktowała je jako zgodę, bo zadowolony z siebie uśmiech pojawił się na jej ustach.

– Wiedziałam, że zrozumiesz mój punkt widzenia. A teraz idź już, dołącz do Sebastiana w palarni. Zaprosił siostry Bennett i Fairfields. Śliczne dziewczęta. Sarah właśnie skończyła Yale. Jestem pewna, że jedna z nich sprawi, iż zapomnisz o tej tam… jakkolwiek ma na imię.

Thea – chciałem wykrzyczeć jej w twarz, ale ugryzłem się w język.

Powstrzymałem się wcześniej od zaproponowania Thei, by odgrywała rolę mojej dziewczyny. Była zbyt niewinna, naiwna i zbyt, no cóż, ludzka. Ale kryło się w niej dużo więcej, niż widziała moja matka. Była utalentowaną wiolonczelistką, odważną i ciekawą świata. Podopieczne w palarni opium na dole zjawiły się tutaj, bo zależało im tylko na jednym. Nawet Sabine by w tej kwestii ze mną nie polemizowała. Dlaczego zresztą miałaby się ze mną nie zgodzić? Dla niej to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Małżeństwo, które miało służyć wzmocnieniu więzi między śmiertelnymi wiedźmami i naszym gatunkiem. Ale mnie nie interesowało życie w służbie rodziny. Nie chciałem zejść na dół i pieprzyć się z jakąś poddańczą podopieczną. Nawet gdybym to zrobił, wątpiłem, bym mógł tym aktem wymazać Theę ze swoich myśli. Wątpiłem, by cokolwiek mogło mieć ten efekt. Może gdybym poczuł jej smak, ale biorąc pod uwagę okoliczności, to było niemożliwe.

– Julianie. – Głos matki wyrwał mnie z zamyślenia. – Po prostu uważaj na to, z kim cię widują. Nie chcemy dać plotkom pożywki.

Wpatrywałem się w nią, zdając sobie sprawę, że nie mam do stracenia nic poza uczestnictwem w targowisku próżności, którym był wampirzy sezon towarzyski.

– To może być problematyczne – wymruczałem, a widok napiętych ramion matki sprawił mi przyjemność. – Tak się bowiem składa, że Thea

jest moją dziewczyną.

Rozdział 15

Thea

Julian przeciągnął rękoma po moich ramionach i niżej. Oparłam się o niego, próbując zwrócić ku niemu twarz, ale opuścił głowę i schował ją w zagłębieniu mojej szyi. Dotknął mojej skóry ciepłymi ustami, a potem drapnął ją delikatnie jednym kłem. Odwróciłam się do niego. Lekka warstewka potu pokrywała moje ciało. Będąc tak blisko niego, czułam się w ubraniach jak w pułapce. Chciałam je z siebie zerwać. Jeszcze bardziej pragnęłam, by to on je ze mnie zerwał. Przeciągnął dłonią do mojego biodra i złapał za krągłości tak mocno, że trochę zabolało. Jęknęłam, a on się zaśmiał i w tym śmiechu był mrok. Zmrużyłam oczy w ciemnościach, próbując dojrzeć jego twarz. Myślał, że jestem zabawna i krucha, ale ja miałam to w nosie. Nie miało to znaczenia, gdy byłam w jego ramionach. Widziałam tylko zarys jego ust. Lekko je rozszerzył, więc nachyliłam się ku niemu, rozpływając się w oczekiwaniu. Czekałam, aż mnie pocałuje. Z trudem złapałam oddech skupiona na tej chwili, ale wtedy on się odsunął i zniknął w mroku.

– Zostań! – zawołałam. Było tak samo jak poprzednio. Drażnił się ze mną. Prowokował. A potem zatrzasnęły się drzwi.

Ale on tam był. Nadal go czułam, choć nie widziałam. Wyciągnęłam rękę w ciemności jak gałązkę oliwną. Zrobił krok w moim kierunku i nieomal wyskoczyło mi serce. Nie śmiałam się odezwać. Nie chodziło wcale o to, że bałam się go odstraszyć. Wyraźnie czułam, że jego małomówność działa na moją korzyść. Julian zrobił kolejny krok i połowę jego ciała oświetlił księżyc. Wtedy ponownie się zatrzymał.

Pewnego razu, gdy byłam dzieckiem, bawiłam się na pustyni podczas biwakowania z mamą. Natknęłam się wtedy na grzechotnika. Sucha, nierówna ziemia zakrywała go, dopóki nie uniósł głowy. Rozmazywał się przed moimi oczami, kiedy tak się poruszał, nie przestając złowieszczo grzechotać. Zamroziło mnie. Nie mogłam się ruszyć, podczas gdy wąż decydował, czy mnie zaatakować. Julian przypominał mi tamtego gada. Nie bał się mnie; próbował podjąć decyzję, co ze mną zrobić.

Podszedł o krok bliżej.

– Theo!

Odwróciłam się na dźwięk swojego imienia. Nie teraz. Julian wyciągnął ku mnie rękę w rękawiczce. Dlaczego je nosił?

– Theo!

– Nie! – jęknęłam, a on zaśmiał się cicho, mrocznie. Ten dźwięk sprawił, że po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz.

Zapaliło się światło, rozjaśniając mrok, a on zniknął, jakby był tylko złudzeniem. Odwróciłam się na łóżku i wcisnęłam głowę w poduszkę.

– Wstawaj! – usłyszałam zduszony głos Olivii. – Nie miej do mnie pretensji, jak nie zdasz ostatnich egzaminów.

„Nie zdasz”.

Ten dobór słów natychmiast na mnie podziałał. Uniosłam się gwałtownie i odrzuciłam pościel.

– Nie śpię – wymamrotałam.

– Właśnie widzę – rzuciła sucho. – A poza tym, śpiochu, twoja mama próbuje się do ciebie dodzwonić. Zadzwoniła w końcu do mnie. Muszę lecieć. Skontaktuj się z nią!

Jasna cholera! Szukałam komórki i praktycznie ją wyrwałam z zasilacza. Trzy nieodebrane połączenia od mamy. Kliknęłam przycisk oddzwaniania, a moje myśli rozpoczęły gonitwę. Zwykle nie próbowała się ze mną kontaktować w ciągu tygodnia. Uzgodniłyśmy, że będziemy rozmawiać przez kamerkę w każdy poniedziałek, bo mój grafik jest tak napięty.

– Olivia cię obudziła? – spytała, gdy tylko odebrała.

– Dobrze się czujesz? – Zignorowałam jej pytanie. – Potrzebujesz mnie?

Od momentu diagnozy kilka lat temu bałam się nieoczekiwanych telefonów od mamy. Za każdym razem obawiałam się, że ma mi do przekazania złe informacje. Zaczęłam oddychać nieco spokojniej, gdy skończyła ostatnią dawkę naświetlań. Gdzieś jednak w środku, głęboko, cały czas czekam w napięciu, że stanie się coś niedobrego.

– Kochanie, nic się nie dzieje. Nie chciałam cię niepokoić, tylko spytać, co u ciebie słychać – powiedziała szybko.

Rozprostowałam plecy i odetchnęłam z ulgą.

– Wszystko w porządku.

– Brzmisz na zmęczoną – zauważyła, posługując się szóstym zmysłem matek, dzięki któremu dostrzega wszystko, co próbujesz ukryć.

– Długa noc – wychrypiałam, żałując, że nie mam pod ręką szklanki wody. Wstałam z łóżka i przytrzymując telefon ramieniem przy uchu,

poszłam nalać sobie czegoś do picia. – Grałam na imprezie.

– Rozumiem. Tylko o to chodzi czy jest coś jeszcze?

– No i praca. – Ziewnęłam, wtaczając się do naszej wąskiej i długiej kuchni, w której czekał na mnie dzbanek z kawą i karteczką.

Zdaje się, że potrzebujesz trochę swojego soczku na wzmocnienie.

Ściskam, Olivia

Jak dobrze mnie znała. Dałam sobie spokój z wodą i nalałam kawy do kubka. Objęłam go rękoma i delektowałam się ciepłem napoju.

– No dobrze. Czyli wszystko okej? – naciskała mama.

Nadal byłam na wpół pogrążona we śnie, ale pomyślałam, że za bardzo się martwi.

– Wszystko dobrze. – Gdy tylko to powiedziałam, do mojej świadomości dotarły szczegóły poprzedniego wieczoru. Moja wiolonczela. Wampiry. Julian. Czy wszystko było okej? No powiedzmy. Dziwne było to, że pytała. – W porządku?

– To nic takiego – odpowiedziała. – Po prostu przyśnił mi się koszmar. W każdym razie nic mi nie jest.

Nie miałam serca, by jej powiedzieć o wiolonczeli. Tylko by się zdenerwowała, a miałyśmy dość zmartwień związanych z rachunkami za leczenie. Ufałam, że Julian dotrzyma słowa i ją naprawi. Nie było sensu martwić mamy.

– A jak się czujesz? To musiał być niezły koszmar, skoro dzwonisz.

– Myślę, że to przez radioterapię – stwierdziła. – Mam od tego czasu dziwaczne sny. Wiem, że to głupie, ale…

Przerwało nam pukanie do drzwi.

– Poczekaj, proszę, chwilę.

Wzięłam ze sobą kubek z kawą i otworzyłam. Na wycieraczce stał mężczyzna, który nie wyglądał na kuriera. W rękach trzymał pudło.

– Coś się stało? – spytała mama, a w jej głosie usłyszałam nutkę paniki. Naprawdę była dziś nerwowa.

– To tylko paczka – powiedziałam, uśmiechając się do mężczyzny.

– Thea Melbourne? – zapytał, więc przytaknęłam. – Znakomicie, proszę podpisać w tym miejscu.

Złożyłam podpis elektroniczny na jego iPadzie, a on podał mi paczkę. To nie była standardowa przesyłka. Zamiast kartonu opatrzonego drukowanymi naklejkami mężczyzna postawił na podłodze wielkie pudło zapakowane jak prezent w złoty papier i obwiązane satynową białą wstążką. Obejrzałam je, szukając adresata, ale nigdzie nie było informacji.

– Dziękuję – rzuciłam i zaczęłam zamykać drzwi.

– Proszę poczekać. – Mężczyzna mnie zatrzymał. – Jest jeszcze jedna sprawa. Chciałem się upewnić, że pani jest w domu, zanim to tu wniosę.

– Dobrze – odpowiedziałam powoli.

– Zaraz wracam – zawołał i szybko zbiegł po schodach.

– To dziwne – wymruczałam, zapominając, że nadal się nie rozłączyłam i mama jest po drugiej stronie słuchawki.

– Co? – zapytała.

– Dwie paczki. – Ziewnęłam ponownie.

– Coś zamawiałaś?

Kocham moją mamę, ale mimo wszystko przewróciłam oczami na to pytanie. Dlaczego miałabym uważać za dziwne to, że doręczono mi coś, co sama zamówiłam.

– Nie.

– Cóż, otwórz pierwszą.

– Dobrze, poczekaj. Odłożę tylko kubek z kawą.

– Nie mam pojęcia, jak ty to wszystko trzymasz w rękach i jeszcze otwierasz drzwi – odparła. – Gdzie są twoi współlokatorzy?

Odstawiłam kubek na blat obok stosu naczyń i starego pudełka po pizzy.

– Olivia ma zajęcia, a Tanner pewnie jeszcze śpi.

– Znalazł już pracę? – Nie czekając na odpowiedź, mama zaczęła się zagłębiać w swoje obawy, że Tanner się wykończy, grając na komputerze dniami i nocami. Odwiązałam satynową wstążkę i zdjęłam ją z pakunku, mrucząc nieuważne „mhm” i „aha” w pełnej zgodzie. Uniosłam wieko paczki i w środku, na starannie ułożonej bibule, znalazłam kopertę.

Ręce mi lekko drżały, gdy wyjęłam kartkę kredowego papieru i przeczytałam tekst:

Nie mogłem Ci tego wysłać esemesem. Przepraszam. Przyjadę po Ciebie o dwudziestej pierwszej.

J.

Zaschło mi w ustach i omal nie upuściłam telefonu. On naprawdę oczekiwał, że dziś wieczorem pójdę z nim na kolację. Przełknęłam i odchyliłam bibułę, spod której wynurzył się aksamit w zielonym kolorze. Wyjęłam suknię, a jej dół opadł na podłogę jak szmaragdowy kleks.

– Jesteś tam, kochanie? – zapytała mama.

– Tak, przepraszam. Zdaje się, że jeszcze się nie obudziłam na dobre. – Nie znosiłam okłamywać mamy, ale wiedziałam, że wcale jej nie uspokoję, mówiąc, że mam dzisiaj randkę z wampirem.

– Może powinnaś wrócić do łóżka?

– Nie mogę. – Sprawdziłam godzinę na zegarze na wyświetlaczu mikrofalówki i poczułam nową falę paniki. – Muszę iść na zajęcia.

– Za dużo wzięłaś na swoje barki.

– To nie potrwa długo, obiecuję. – Nie liczyłam już, jak często jej to mówiłam, odkąd zaczęłam studia na uniwerku. Sobie też to powtarzałam nieskończoną ilość razy. – Poczekaj chwilę, wrócił kurier.

– Kolejna paczka? – zapytała, gdy otworzyłam drzwi.

– Tym razem to dla Olivii. – Dlaczego tak ją okłamywałam? Bo nie chciałam jej stresować. Nie teraz, gdy nowotwór był w remisji i miała dobre wyniki.

Ale kiedy zobaczyłam, co ten facet trzyma w rękach, upuściłam telefon. Szybko go podniosłam i przeprosiłam mamę.

Julian przesłał mi nie tylko suknię na dzisiejszą randkę. Dotrzymał też obietnicy w sprawie wiolonczeli. Mężczyzna nie trzymał w rękach mojego futerału. Wiedziałam o tym, bo swój kupiłam wraz z wiolonczelą z drugiej ręki. Mój instrument był zadbany i kochany, ale używany. On trzymał w rękach nowiutki futerał Bam L’etoile w kolorze jaskrawego fioletu. Wiedziałam, że kosztował kilka tysięcy dolarów.

– Mamo – powiedziałam cicho do słuchawki. – Muszę już kończyć. – Rozłączyłam się i nawet nie zarejestrowałam, czy w ogóle coś mi odrzekła.

– Ładna rzecz – zauważył facet, podając mi futerał.

Gdy tylko trafił do moich rąk, wiedziałam, że w środku nie ma mojej wiolonczeli. Julian nie oddał pękniętego instrumentu do naprawy, ale kupił mi nowy.

– Dziękuję.

Zamknęłam drzwi i ostrożnie wniosłam futerał do kuchni, a tam położyłam go na blacie. Otwierając zapięcia zabezpieczające, zamknęłam oczy. Kiedy je w końcu otworzyłam, nieomal zemdlałam.

* * *

Dwie godziny później nie byłam wcale na zajęciach. Siedziałam na stołku z aksamitną suknią na kolanach i wpatrywałam się w wiolonczelę przesłaną mi przez Juliana. Tanner wtoczył się do salonu, pocierając zaspane oczy, i zatrzymał się na mój widok.

– Nie powinnaś być na uniwerku? – spytał, ziewając.

Zamrugałam i spojrzałam na niego, jakbym nie zrozumiała pytania. No tak. Prawdopodobnie.

– Ziemia do Thei. – Strzelił palcami. – Co się dzieje?

Podszedł bliżej i zajrzał do otwartego futerału.

– Nowa wiolonczela?

– Tak – odpowiedziałam odrętwiałym głosem i szybko dodałam: – A tak naprawdę to nie. Wcale nie.

– Chcesz kawy? – zapytał. – Bo mówisz bez ładu i składu.

– To Grancino. – Westchnęłam, gdy obdarzył mnie pustym spojrzeniem. – Instrument z siedemnastego wieku.

– Antyk. – Wyciągnął rękę, by dotknąć wiolonczeli, ale ją strzepnęłam. – Sorry. Jest warta dużo szmalu?

Przełknęłam i wyrecytowałam wartość, którą podał wujek Google.

– Jakieś pół miliona zielonych.

Tanner zrobił krok do tyłu, jakby nieopatrznie wyminął aksamitny sznurek w muzeum. Potem klapnął na stołek obok mnie i podobnie jak ja wbił wzrok w wiolonczelę. Po minucie w końcu się odezwał:

– Więc gdy powiedziałaś, że on jest bogaty…

– Nieprzyzwoicie bogaty. – Szczerze, nie miałam pojęcia, jak bardzo, ale ten prezent dawał mi dobre rozeznanie na temat jego konta bankowego.

– A do tego zakochany w tobie – dodał Tanner.

Jego słowa wyrwały mnie ze stanu dziwnego oszołomienia.

– Co? Skąd! Dopiero go poznałam.

– Nieważne, ile kto ma pieniędzy. Nie wysyła się komuś ot tak prezentu o wartości pół miliona dolców.

– Moja jest zniszczona – przypomniałam mu, choć wiedziałam, że to kiepskie wytłumaczenie.

Tanner wskazał palcem sukienkę, którą trzymałam na kolanach, więc mu ją podałam. Uniósł ją i gwizdnął.

– A to?

– Kreacja na dzisiejszą randkę – odparłam słabym głosem.

– A więc idziesz. – To nie było pytanie. Oboje zerknęliśmy na wiolonczelę i na sukienkę.

– A więc idę.

Julian nie zostawił mi wyboru.

Rozdział 16

Julian

Przyjechałem do mieszkania Thei na krótko przed dwudziestą pierwszą. Choć otrzymałem potwierdzenie dostarczenia paczek od firmy kurierskiej, ona się nie odezwała. Przypuszczałem, że jest zadowolona, ale lubiła mnie zaskakiwać. Nie byłem pewien, czy będzie wdzięczna, czy wkurzona, że przesłałem jej tę wiolonczelę. To samo dotyczyło sukni. Biorąc pod uwagę fakt, że znaliśmy się zaledwie od dwudziestu czterech godzin, nie powinno mieć to dla mnie znaczenia. Ale miało. Było w niej coś takiego, co wymagało mojej uwagi. Jak swędzenie, którego nie mogłem podrapać. Spędziłem na tej planecie dziewięćset lat i nie spotkałem drugiej takiej kobiety.

– Zaczekaj – nakazałem szoferowi, gdy się zatrzymał przy krawężniku. – To zajmie tylko chwilę.

– Dobrze, szefie.

Zostawiłem limuzynę pod budynkiem. Gdy zaprosiłem ją na kolację, zapomniałem dodać, że to będzie bankiet w towarzystwie wampirów. Przez

najbliższy rok nie było dnia w moim kalendarzu, żebym nie miał jakiegoś cholernego przyjęcia wpisanego w grafik.

Wygładziłem marynarkę i wszedłem do środka, zastanawiając się, dlaczego przed wejściem nie ma domofonu czy innego zabezpieczenia. Kolejny powód, dla którego czułem, że nie jest tu bezpieczna. Złodziej, z którego niemal wyssałem dziś w nocy całą krew, mógł z łatwością się włamać do jej mieszkania.

Poczułem, jak ze złości robi mi się gorąco, a mój umysł już zaczynał planować rozwiązanie tej nieakceptowalnej sytuacji.

Zapukałem i niemal natychmiast otworzyły się drzwi, ale to nie Thea stała po drugiej stronie. Kobieta przyglądała mi się przez chwilę, przechylając głowę, jakby chciała mnie sobie wyświetlić w widoku panoramicznym.

Była atrakcyjna jak na śmiertelniczkę. Miała ładną oliwkową skórę i masę błyszczących czarnych włosów spiętych na czubku głowy. Jej ruchy były oszczędne, a między połami szlafroka błysnęły wyrzeźbione uda jak u tancerki.

– Przyjechałem po Theę – poinformowałem ją w końcu, bo nadal milczała.

Zamrugała, jakby wybudzona ze snu, a potem pokręciła głową, jakby chciała z niej odgonić mgłę.

– Ach, więc to ty jesteś Julian – powiedziała, akcentując moje imię w taki sposób, jakby już o mnie słyszała. – Olivia, współlokatorka.

– Miło mi cię poznać.

Obrzuciła mnie jeszcze jednym spojrzeniem, westchnęła i gestem wskazała, żebym wszedł do środka.

– Zaraz ją zawołam.

Wszedłem do zagraconego salonu, a Olivia poszła po przyjaciółkę. Trudno było uwierzyć, że mieszkają tu trzy istoty ludzkie. Nie chodziło wcale o dowody tej egzystencji – książki, ubrania, brudne naczynia, które zauważyłem w pokoju – raczej o niewielką życiową przestrzeń, którą musieli się dzielić. Mieszkania ludzi według mnie zwykle przypominały klatki. Ten metraż był jednak jeszcze gorszy od standardowego. Czy Thea nie czuła się w tym świecie ograniczona? A może nie znała innego?

Odwróciłem się, by się rozejrzeć, zanim wejdzie Thea i pochłonie moją uwagę, i zauważyłem fioletowy futerał leżący na kuchennym blacie. Podszedłem do niego. Był otwarty. Wiolonczela Grancina stanowiła jedyną opcję dostępną od ręki w San Francisco, na którą mogłem się zgodzić. Nawet jej nie widziałem, jedynie rachunek, który zatwierdziłem, robiąc przelew. Instrument był piękny. Nie tak znakomity jak stradivarius, którego poleciłem odszukać Celii, niemniej stanowił prawdziwe dzieło sztuki. Gdy zobaczyłem tę wiolonczelę tutaj, w maleńkim mieszkanku, w środku tak słabo zabezpieczonego budynku, dotarło do mnie, że jeśli którykolwiek z ćpunów wałęsających się po okolicznych ulicach wiedziałby, co to jest, Thea byłaby w niebezpieczeństwie. Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej?

Nie wystarczało, że dałem jej wiolonczelę. Musiałem jej zapewnić nowe mieszkanie lub przynajmniej system monitoringu, kamery i kraty w oknach.

Moje myśli przerwało ciche kasłanie, więc się odwróciłem. Za mną stała Olivia.

– Thea za chwilkę przyjdzie.

Byłem na wystarczającej ilości królewskich balów, dworów i uroczystych bankietów, by wiedzieć, kiedy anonsowana jest dama. Tym

razem jednak było inaczej. Zwykle to dworzanin dokonywał prezentacji, a nie jakaś osoba w piżamie.

Ale gdy tylko u jej boku pojawiła się Thea, zdałem sobie sprawę, że nie ma znaczenia, gdzie stoję ani kto zapowiada jej nadejście. Była piękniejsza od jakiejkolwiek kobiety z gatunku śmiertelników, podopiecznych czy wampirów, które kiedykolwiek weszły do sali.

Jej kasztanowe włosy spływały po ramionach w luźnych puklach. Gdy weszła do salonu, światło zamigotało, wydobywając czerwonawe pasma, które pięknie współgrały ze szmaragdowym odcieniem sukni. Tkanina podkreślała jej krągłości, pełne i kształtne biodra oraz kusząco wypięte piersi. W rozcięciu, które kończyło się na wysokości uda, mignęła noga w kolorze kości słoniowej. Poprosiłem właścicielkę sklepu na Union Square, by wcześniej otworzyła sklep, w którego witrynie znalazłem to cudo, a potem przekonałem krawca w pobliskim punkcie, żeby skrócił odpowiednio suknię. Wszystko to, zanim miasto obudziło się na dobre. Suknia leżała na Thei, jakby była szyta na miarę, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Thea splotła dłonie, zerkając to na mnie, to na wiolonczelę.

– Mam nadzieję… – zaczęła, jakby zastanawiała się nad tym, co powiedzieć. Zwróciła się ku Olivii, która rzuciła jej ponaglające spojrzenie. – To znaczy, dziękuję.

– Nie ma za co. – Przełknąłem ślinę. Co ja zrobiłem? Kłamstwo, którym poczęstowałem matkę, wyrywało mi się z rąk. W jaki sposób miałem przedstawiać Theę jako moją dziewczynę i nie ulec pokusie? Nie mogłem jej dotykać, ale teraz, gdy na nią patrzyłem, jak mogłem się powstrzymać?

– Gotowa?

Zlustrowała mnie od stóp do głów. Miałem na sobie garnitur od Armaniego, który kupiłem w tym samym czasie, co jej suknię. Przygryzła

dolną wargę, a mój kutas poruszył się pod wpływem rosnącego stężenia testosteronu. Miałem kłopoty.

– Tak myślę.

Wyczułem jej wahanie, choć go nie rozumiałem. Zgodziła się spędzić ze mną ten wieczór.

– Chyba że chcesz się wycofać – powiedziałem. Czułem się dokładnie tak sztywno jak tam, na wysokości rozporka. – Jeśli chcesz, żebym odszedł…

– Nie – przerwała mi szybko. – Ja tylko… Dokąd się wybieramy? – Poprawiła ramiączko sukni, rozluźniając się wreszcie.

Wyciągnąłem rękę i złapałem zaciekawiony wzrok Olivii na mojej satynowej czarnej rękawiczce.

– Powiem ci w samochodzie.

Thea skinęła głową, ale nie podała mi ręki. Zamiast tego się odwróciła i objęła współlokatorkę, szepcząc coś, czego, jak sądziła, nie słyszałem. Pewnego dnia ją poinformuję, że wampiry mają znakomity słuch. Zastanawiałem się jednak, co znaczyły jej słowa.

Odwróciła się do mnie, włożyła rękę w moją i skierowaliśmy się do wyjścia.

– Udanej zabawy! – krzyknęła za nami Olivia. – Czekać na ciebie?

Stłumiłem śmiech na widok reakcji Thei. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Wrócimy późno – odpowiedziałem za nią. Niech jej współlokatorka sama to sobie zinterpretuje.

Thea nadal przygryzała wargę, gdy prowadziłem ją po schodach w dół. Miałem coraz większą erekcję i wiedziałem, że jeśli nie będzie ostrożna, zrobię coś, czego oboje będziemy żałować. Ale też przyniesie nam to dużo radości.

Kiedy wyszliśmy z budynku, zatrzymała się i westchnęła. Odwróciłem się, by zobaczyć, na co patrzy. Gęsta mgła na ulicy ograniczała widoczność do kilku metrów. Thea wpatrywała się w limuzynę. Nie sądziłem, że to ją zaskoczy. Kiedyś ten zwyczajny widok pewnie i na mnie robił wrażenie. Ale od dawna już nie. Kolejne przypomnienie, że ta dziewczyna nie należała do mojego świata.

Dlaczego więc ją tam ciągnąłem?

– Dokąd się wybieramy? – powtórzyła pytanie.

– Na przyjęcie – powiedziałem po prostu. – Zapomniałem, że muszę na nim być.

To nie była dokładnie prawda. Celowo nie zwróciłem uwagi na kalendarz imprez towarzyskich, który dostałem od Celii. Ale ignorowanie Obrzędów nie mogło sprawić, że znikną. Potrzebowałem Thei. Do czasu, gdy moja rodzina zda sobie sprawę, że jej nie poślubię, sezon towarzyski dobiegnie końca, a ja nie będę musiał radzić sobie z dziesiątkami podopiecznych pełnych nadziei na swaty.

Początkowo dziewictwo Thei było dla mnie problemem, ale później dostrzegłem w nim szansę. Nigdy bym nie ryzykował i nie robił z niej swojej niewolnicy. Wiedziałem, że nie przekroczę tej linii. Mogłem jednak ułatwić sobie sytuację i zmniejszyć pokusę, wybierając jej suknię.

– Słucham? – Podeszła do mnie wirującym krokiem i zahaczywszy rąbkiem sukni o obcas, wpadła prosto na mnie.

Z łatwością ją złapałem i pomogłem złapać równowagę. Przytrzymałem rękę na jej talii. Nawet przez materiał sukni i rękawiczki poczułem w koniuszkach palców elektryczność. Powinienem ją puścić, ale tego nie zrobiłem.

– Nie musisz mnie tam zabierać. – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. – Możemy się umówić innego wieczoru.

– Ale chcę cię wziąć – wymruczałem. Na tak wiele różnych sposobów, dodałem w myślach.

Zamrugała szybko, trzepocząc rzęsami.

– Ale dlaczego?

– Czy ty masz w ogóle pojęcie, jaka jesteś piękna? – Przejechałem palcem po jej ramieniu, szukając w oczach odpowiedzi na moje pytanie i dziesiątki innych pytań, których nie wypowiedziałem. Milczała, a ja nie mogłem się powstrzymać. Nachyliłem się, by poszukać odpowiedzi w jej ustach.

Rozchyliła wargi, przyjmując łapczywie pocałunek. Kwiatowy zapach, który spowijał jej skórę jak delikatna peleryna, był teraz głębszy i zawierał nutę czegoś ziemistego i odurzającego. Przeciągnąłem językiem po jej zębach, a ona odwzajemniła mi się tym samym. Gdy koniuszkiem języka dotknęła ostrego kła, wstrzymała oddech, więc szybko go schowałem. Gdyby popłynęła choć kropla jej krwi, nie jestem pewien, czy potrafiłbym się powstrzymać. Rozłożyłbym ją na najbliższej równej powierzchni i pozbawił dziewictwa, nie dając sobie czasu na zastanowienie.

– Ostrożnie, kotku. – Poczułem, jak w moim wnętrzu zbiera się mrok. – Mogę stracić nad sobą kontrolę.

Zacisnęła wargi i przełknęła, dodając ostry smak żelaza do woni perfum, która ją otaczała. Odwróciłem głowę, próbując nie wdychać jej zapachu, by nie dać się ponieść.

Skąd moje przeświadczenie, że to jest świetny plan?

– A co, jeśli tego chcę? Żebyś stracił nad sobą kontrolę?

Szept Thei wysłał kolejny impuls pożądania do mojego ciała. Chryste, ta kobieta zachowywała się, jakbym nakarmił ją swoim jadem. Musiałem opanować tę sytuację. I to szybko.

Zauważyłem, że trzęsie się jej dolna warga, i od razu się znienawidziłem.

– Theo, ja…

– Nic się nie stało – przerwała mi. Drżąc, objęła się ramionami. – Gdy będziemy już w samochodzie…

Zbyt długo żyłem z dala od ludzi. Nie była zdenerwowana, ale zmarznięta. Nawet mi nie przyszło do głowy, że jest jej zimno. Zdjąłem marynarkę i okryłem jej nagie ramiona. Z ulgą dostrzegłem, jak się nią ciasno otula.

– Chodźmy do auta – powiedziałem. – Opowiem ci o tym przyjęciu.

Thea skinęła głową, ale zamiast iść w kierunku limuzyny, wzięła głęboki oddech.

– Musimy porozmawiać o wiolonczeli.

– O czym konkretnie? – zapytałem powoli.

– Nie mogę jej zatrzymać – odparła szybko i zamilkła. Jej odpowiedź wprawiła mnie w zdumienie.

Przez chwilę tkwiliśmy w impasie tej cichej walki jej i mojej woli, aż wreszcie się odezwałem:

– Porozmawiajmy o tym w samochodzie.

– Julianie, ja… – zaczęła, ale już przeszedłem przez ulicę, by jej otworzyć drzwi. Miała opuszczone ramiona, gdy szła ku mnie powoli. Zatrzymała się, jedną ręką nadal przytrzymując moją marynarkę, i odwróciła w moją stronę.

– Może to nie jest dobry pomysł.

Nie mogłem się powstrzymać i roześmiałem się tak głośno, aż rozległo się wokół nas echo.

– Masz rację, Theo – powiedziałem cicho, patrząc jej głęboko w oczy. – To jest bardzo zły pomysł.

Rozdział 17

Thea

Jego słowa mnie uderzyły, jakby wymierzył mi policzek. Czy mężczyzna nie powinien raczej rozwiewać wątpliwości kobiety w takiej sytuacji? Sporządziłam mentalną notatkę, by nigdy go nie pytać, jak mój tyłek wygląda w dżinsach.

– Chodź – zawołał, żebym podeszła do limuzyny.

Limuzyna! Była zarezerwowana na śluby i pogrzeby, nie na randki, przynajmniej nie w świecie, z którego pochodziłam. W co ja się pakowałam? Julian myślał, że to bardzo niedobry pomysł, za chwilę miało mnie otaczać stado wampirów, a ja jeszcze nawet nie przekazałam mu złej wiadomości.

Nie zamierzałam zatrzymać wiolonczeli. Nie mogłam. To po prostu byłoby… niewłaściwe.

Otuliłam się ciaśniej jego marynarką. Czułam unoszący się na tkaninie zapach egzotycznej i pikantnej wody kolońskiej. Łączył się z inną wonią, którą mogłam opisać jedynie jako zapach Juliana. Zawierały się w nim setki

lat, które przeżył beze mnie, miejsca, które widział, a ja tylko o nich czytałam, ludzie, których poznał, ale też, co dziwne, muzyka. Było tam coś wyczuwalnego, co objawiało mi się tylko wtedy, gdy grałam na wiolonczeli lub słuchałam muzyki. Wyczuwałam to też w jego pocałunkach. Chciałam ich więcej. Żeby każdy był dłuższy od poprzedniego. Pragnęłam doświadczyć jego życia. Będzie mi trudno zachować przy nim zimną krew. Z pewnością nie pomagało, że opierał rękę na moim karku. Kręciło mi się w głowie od tego subtelnego kontaktu, zmieszanego ze wspomnieniem jego ust na moich i zapachem jego marynarki.

Szofer wyszedł z samochodu usłużnie, gdy podeszliśmy blisko. Chciał otworzyć mi drzwi, ale Julian wszedł między nas. Kierowca stanął jak wryty, rozszerzając oczy, a Julian wyprostował szerokie bary, wysoko uniósł głowę i… warknął.

Naprawdę wydał z siebie dźwięk przypominający ostrzegawcze warknięcie. Szofer wyglądał na zaskoczonego.

– Czy ty właśnie warknąłeś? – zapytałam powoli.

Zignorował moje pytanie. Nie byłam pewna, czy nie chce mi odpowiedzieć, czy też woli skupić wzrok na kierowcy. Zacisnął szczęki, kierując na niego całą uwagę. Otworzył mi drzwi.

– Wejdź do środka, kotku.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że przestaniesz się zachowywać jak neandertalczyk – wymruczałam gderliwie.

Okazało się, że wcale nie jest łatwo wejść do limuzyny w długiej sukni. A może nie znałam patentu, skoro miałam jechać takim pojazdem pierwszy raz. W każdym razie z ulgą przyjęłam fakt, że Julian jest zbyt zajęty samczą rywalizacją, by obserwować moje mało eleganckie zmagania z wdrapaniem się na tylne siedzenie. Uderzyłam głową o wyścielany dach i poczułam, jak przeszywa mnie prąd. Ponieważ siedzieliśmy dość nisko, ułożenie fałd

sukni zajęło mi trochę czasu. Szybko poprawiłam włosy, które się naelektryzowały po kontakcie z tapicerką. Julian wsunął się do środka, gdy wreszcie się usadziłam, starając się wyglądać tak, jakby to wszystko było dla mnie normalką.

Było trudniej niż wtedy, gdy jechaliśmy jego bmw. Tam wprawdzie siedzieliśmy blisko siebie, ale oddzielała nas skrzynia biegów. Teraz byłam sam na sam na wielkim tylnym siedzeniu z mężczyzną, który całował jak zreinkarnowany bóg seksu, kupował prezenty o wartości pół miliona dolarów i warczał na innego faceta, który się do mnie zbliżył. Chciałam, żeby to ostatnie bardziej mi przeszkadzało. Przecież urodził się w średniowieczu, nie w jaskini. We mnie jednak pulsowało pożądanie jak tykająca bomba i mocniej zacisnęłam uda, próbując się powstrzymać przed eksplozją.

Nie miałam pojęcia, co Julian we mnie widzi. Przez całe swoje życie musiał spotykać o wiele bardziej interesujące kobiety. Czułam się też bardziej niż kiedykolwiek zdezorientowana, bo wyjaśnił mi na samym początku, że nie może być ze mną w związku. Dlaczego więc zachowywał się tak, jakbym do niego należała?

Przede wszystkim jednak, dlaczego tak bardzo mi się to podobało?

Limuzyna wyjechała na ulicę. Julian milczał, siedząc obok mnie. Widocznie coś zajmowało również jego myśli. Patrzył przez okno. Jak to możliwe, że był tak blisko, stawiając całe moje ciało w stan oczekiwania, a jednocześnie tak bardzo daleko? Dystans, który się wkradł między nas, przynajmniej ułatwił mi poruszenie tematu wiolonczeli.

Jakąś minutę zbierałam się na odwagę, aż w końcu ruszyłam z tą przemową, którą ćwiczyłam po południu z pomocą Olivii.

– Chciałabym ci podziękować za wiolonczelę.

Odwrócił się w moją stronę i przez chwilę na mnie patrzył.

– Sprawiła ci przyjemność?

– Z całą pewnością – powiedziałam szybko. Miałam teraz jego uwagę i to był pierwszy krok. – Nie mogę uwierzyć, że dotknęłam czegoś tak pięknego jak wiolonczela Grancina. Za bardzo się bałam, by wziąć ją do rąk.

Uśmiech rozlał się na jego twarzy jak ciepły miód.

– Kotku, musisz jej dotykać, by na niej grać. Podobał ci się jej dźwięk?

– Tak naprawdę wcale na niej nie grałam. – Poczułam się, jakbym przyznawała się do morderstwa, ale on tylko uniósł ciemną brew.

– Dlaczego nie?

– To za dużo – wypaliłam. Już zeszłam z przećwiczonego skryptu. To tyle, jeśli chodzi o przekazanie mojej decyzji w spokojny, gładki sposób. – Nie powinieneś był mi robić tak drogiego prezentu. Poczułam się tak… jakbyś mnie rozpieszczał.

– Ale ja chcę cię rozpieszczać – wymruczał.

Jego słowa brzmiały tak, jak wyobrażałam sobie seks. Nagle poczułam, że chcę dla niego zagrać. W moim umyśle pojawiła się wizja, w której siedzę naga z wiolonczelą między nogami. W ustach mi zaschło, gdy w tej fantazji pojawił się on. Nagimi dłońmi przesunął po moich ramionach, a ja nie przestawałam grać. Objął moją szyję długim ramieniem i zaczął pieścić sutki. Głośno westchnęłam i wizja zniknęła jak we mgle. Julian instynktownie się wyprostował i wróciła jego postawa obrońcy.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Świetnie – skłamałam. Teraz nie tylko kręciło mi się w głowie, ale na dodatek cała drżałam. – Wyobraziłam sobie po prostu, jak gram dla ciebie na wiolonczeli.

Przechylił głowę i patrzył na mnie przez chwilę z ciekawością.

– Interesujące.

– Co? – To by było na tyle, jeśli chodzi o kontrolę nad sytuacją.

– Nic. – Machnął ręką, ale w jego oczach nadal obracały się trybiki. O coś jednak chodziło. – Podobałoby mi się.

– Co? – spytałam. Teraz byłam już kompletnie zmieszana.

– Gdybyś dla mnie zagrała.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

– Mogę to zrobić, Julianie, ale i tak nie będę mogła zatrzymać wiolonczeli.

– Połamałem ci twoją. – Splótł ręce na kolanach, jakby czekał na moją reakcję.

– Nie potrzebowałam czegoś tak luksusowego w zastępstwie. – Dlaczego nie potrafił tego zrozumieć? A może wampiry po prostu kupowały rzeczy w sklepach z antykami, bo wolały w nich robić zakupy? To nie miało większego znaczenia. – Bałabym się jej nawet dotknąć. A gdyby i ona się zniszczyła tak jak poprzednia?

– Wówczas kupiłabyś sobie pewnie coś innego niż wiolonczelę Grancina. Dużo ich nie zostało już na świecie.

Udzielił bardzo praktycznej odpowiedzi na moje hipotetyczne pytanie. Ale zilustrował w ten sposób ocean, który nas dzielił.

– Miejsce tego instrumentu jest w muzeum – mówiłam dalej. – Albo w rękach prywatnego kolekcjonera. Nie powinno się na nim grać.

Julian wychylił się ku mnie i wziął mój podbródek w dwa palce obleczone rękawiczką.

– Nie wygłupiaj się, kotku. Tej wiolonczeli nie wykonano po to, by stała w jakiejś muzealnej gablocie. Giovanni chciałby, żebyś ją miała i na niej grała.

Jak mogłam się spodziewać, znał go osobiście. Kogo jeszcze poznał podczas swojego długiego życia?

Mylnie odczytał moje milczenie, biorąc je za wyraz złości. Z westchnieniem puścił moją brodę.

– Mogę ci oczywiście kupić inną. Jestem pewien, że znajdę coś poniżej setki.

– Masz na myśli sto dolarów, prawda? – spytałam słabym głosem.

Zwęził oczy.

– Chodzi o instrument czy o pieniądze?

– A nie może chodzić o obie te sprawy? – Wartość prezentu to było jedno. Na samą myśl, że miałabym grać na czymś tak starym i cennym, robiło mi się słabo. – Nie zasługuję na tę wiolonczelę.

– Słyszałem, jak grasz, i nie zgadzam się z tobą – powiedział cicho. – Jeśli chodzi ci o koszt, możemy się umówić w inny sposób.

Boże, miałam nadzieję, że nie będzie chciał, bym grała dla niego nago.

– Potraktuj to jako wynagrodzenie.

– Oferujesz mi pracę? – Zerknęłam na swoją suknię i zatrzymałam wzrok na nieprzykrytej tkaniną górze biustu. To dlatego wysłał mi coś seksownego do ubrania? Chciał, żebym była jego panienką do towarzystwa? Przy czym „do towarzystwa” miało dwuznaczny i nie całkiem zgodny z prawem wydźwięk.

– W pewnym sensie, a uwierz mi, że wystarczy dzisiejszy wieczór, byś na nią zarobiła.

Wypowiedział te słowa ot tak, więc tym bardziej nie spodziewałam się bomby, którą za chwilę rzucił.

– Dlaczego?

– Dlatego że na tym przyjęciu będzie moja matka – powiedział po prostu.

Opadłam z jękiem na siedzenie. Wyjeżdżaliśmy powoli z miasta i na zewnątrz pojawiły się rzędy domów. Każdy umieszczony był na własnym kwadracie i otoczony schludnie przyciętym żywopłotem. Limuzyna jechała dalej, a przy ulicy stały coraz większe budynki, wielkości dwóch czy nawet trzech wcześniejszych. Później ich miejsce zajęły wielkie rezydencje umieszczone za bramami broniącymi dostępu do świata znajdującego się w głębi. Czy przyjęcie odbywało się w jednej z tych rezydencji? Jeśli będzie tam jego matka, pewnie tak. Ta randka, jak ją nazywał, zaskoczyła mnie pod każdym względem. Jego matka nie zachowywała się wobec mnie przyjaźnie i wątpiłam, by ucieszyła się na mój widok. To już chyba wolałam być uważana za panienkę do towarzystwa.

– Dlaczego?

– Dlatego że dzisiejsze przyjęcie odbywa się w jej domu – wyjaśnił.

Wszystko było nie tak, jak sobie wyobrażałam.

– To dobry pomysł? – zmusiłam się, by zapytać. – Twoja matka raczej mnie nie polubiła. Wątpię, by chciała mnie widzieć na swoim przyjęciu.

– Została ostrzeżona i ma się dziś pilnować – oznajmił z miną świadczącą o tym, że nie ma to dla niego znaczenia. – Poza tym oczekuje cię.

– Dlaczego?

Zrobił pauzę, jakby szukał odpowiednich słów.

– Cóż, powiedziałem jej, że jesteś moją dziewczyną.

Patrzyłam na niego, mając nadzieję, że za chwilę się uśmiechnie i powie mi, że żartuje. On jednak ani drgnął. Wpatrywał się tylko we mnie, jakby chciał wybadać moją reakcję.

– Przykro mi – powiedział w końcu. – Nie chciałem cię zdenerwować.

Jego przeprosiny sprawiły, że się ocknęłam. Zdenerwowana? To troszkę za słabe określenie.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Dlatego że muszę mieć dziewczynę jako alibi, by nie chodzić na te pieprzone przyjęcia. Inaczej wezmę i sam się nadzieję na osikowy kołek.

– Jak romantycznie – mruknęłam. – Teraz wszystko rozumiem.

Na chwilę zatonął w myślach.

– Nie chciałem ci zrobić przykrości. Miałem nadzieję, że wiolonczela otworzy ci oczy na wszystko, co ci mogę zaoferować.

– Czyli? – Całą złość, którą czułam wewnątrz, skierowałam teraz na niego, obrzucając go gniewnym spojrzeniem. Gdybym tego nie zrobiła, pewnie bym się rozpłakała. Czy ja naprawdę myślałam, że to prawdziwa randka? Zeszłej nocy wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany normalną relacją. Dziś, gdy dostarczono mi wiolonczelę i suknię, pomyślałam, że może zmienił zdanie. Ale tu nie chodziło o romans. Nie interesowałam go ja sama. Jego prezent był niczym innym jak premią za wiszenie u jego ramienia podczas przyjęć.

Tym bardziej zaskoczyła mnie jego następna odpowiedź.

– Cały świat – odparł miękko. – Mogę ci zaoferować cały świat.

– Opakowany jak prezent? – spytałam niepewnie. Nie rozumiałam, co miał na myśli ani tym bardziej, dlaczego wybrał właśnie mnie, żebym mu towarzyszyła. Kobietę, z którą nie chciał się nawet przespać.

– Jeśli zechcesz. – Na jego ustach pojawił się uśmiech.

Serce mi zadrżało na ten widok, ale nie zamierzałam w sprawie Juliana i jego seksownych ust ufać odruchom mojego ciała.

– Nie można tak po prostu kupić sobie dziewczyny! – Kiedy on zrobił sobie tę drzemkę? W latach osiemdziesiątych osiemnastego wieku?

– W moim świecie można – odrzekł. – Przesunął wzrokiem po mojej twarzy i szybko dodał: – Ale nie o to tutaj chodzi.

Zanim mógł mnie oświecić i powiedzieć, co tu jest grane, limuzyna zatrzymała się przed bramą z kutego żelaza. Julian wyjrzał przez okno z jękiem.

– Później ci to wyjaśnię – obiecał. – Jesteśmy na miejscu. Chciałbym, żebyś mi dziś towarzyszyła, ale jeśli wolisz wrócić do domu, kierowca cię odwiezie.

– Może powinniśmy najpierw dokończyć naszą rozmowę. – Było mi słabo. Nie byłam przygotowana na spotkanie z jego matką i hordami pięknych wampirów.

– Zdecydowanie wolałbym siedzieć tu z tobą i debatować, ale oczekują mnie w środku. – W jego głosie pojawiła się brutalna gwałtowność, która mnie zszokowała. Wkleiłam się jeszcze bardziej w siedzenie, na co on przybrał łagodniejszy wyraz twarzy. – Pójdziesz ze mną? Proszę.

– W zamian za wiolonczelę? – spytałam gorzko.

– Wiolonczela jest twoja – powiedział w sposób kończący wszelkie dyskusje na ten temat. – Możesz z nią zrobić, co zechcesz.

– Chcę ci ją zwrócić.

– Poza tym jednym – rzucił przez zęby. – Graj na niej, spal ją, sprzedaj. Właśnie kończysz studia, prawda? Spłać kredyty studenckie, kup sobie tani instrument i wybierz się w podróż.

Wpatrywałam się w niego. Pół miliona dolarów starczyłoby na dużo więcej niż samo spłacenie kredytów studenckich. Mogłabym zapłacić rachunki za leczenie mamy.

Julian się uśmiechnął. Wiedział, że przyparł mnie w ten sposób do muru.

– I co ty na to?

Rozdział 18

Thea

Pytanie dzwoniło mi w uszach. W końcu znalazł mój zakazany owoc, jedyną pokusę, której nie potrafiłam się oprzeć.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Wiolonczela jest prezentem.

– Myślałam, że wynagrodzeniem – przypomniałam mu.

– To tania taktyka. Nie próbuję cię kupić, Theo.

Pod powierzchnią naszej gwałtownej wymiany zdań usłyszałam w jego głosie coś jeszcze: uczciwość.

– Dlaczego mam ci towarzyszyć na przyjęciach?

Jasno powiedział wcześniej, że nie pasuję do jego świata. Czemu więc teraz odprowadza mnie dosłownie pod jego drzwi?

– Dlatego że jesteś interesująca.

Nie sądziłam, że to powie. Zwęziłam oczy.

– Interesująca? To brzmi jak nagroda pocieszenia.

– Pozwól mi dokończyć – rzucił ostro. – Nigdy nie odpowiadasz tak, jak się tego spodziewam.

– Zaczekaj, czyli nie jestem jak inne dziewczyny? – odgadłam, przewracając oczami.

– Ludzie nigdy nie są do siebie podobni – odparł. Nie zrozumiał mojego pytania. Szczerze mówiąc, przespał politykę płci ostatnich kilku dekad. – Możesz grać na tej wiolonczeli z pasją, której nie widziałem od wieków. Chciałbym, żebyś znowu dla mnie zagrała. Jesteś młoda i niewinna…

Chwileczkę, czy on planował mnie zdeprawować? Na samą myśl poczułam dreszcz podekscytowania. Nie zapomniałam ostrej krawędzi jego kła i tego, co obiecywała.

– …a ja mogę ci pokazać cały świat – mówił dalej. Jego dobór słów pasował do tego, co powiedział wcześniej, ale tym razem słuchałam go uważnie. – W następnym tygodniu muszę się wybrać do Paryża. Będą przyjęcia w Wenecji, Londynie, Hongkongu i kilkunastu innych miastach rozrzuconych po całym świecie.

– Czyli będziesz chciał, żebym wyjechała z San Francisco? – W gardle mi zaschło. – Nie mogę. Mam tu szkołę. Mamę. Przesłuchania.

– Wszystko to może poczekać jeden rok – powiedział, kusząc. – Oferuję ci coś, o czym większość ludzi może tylko pomarzyć, a twoje zobowiązania finansowe zostaną spłacone.

– Zaczekaj. Czy ty mówisz, że zapłacisz moje rachunki? – Po tej pięknej wizji, którą dla mnie przed chwilą namalował, poczułam się, jakby wylał na moją głowę kubeł zimnej wody. – Nie mogę opuścić mamy. Niedawno skończyła radioterapię i…

– Theo – przerwał mi. – Będziemy podróżować jednym z odrzutowców, które należą do mojej rodziny. Gdy tylko będziesz musiała wrócić do domu i zająć się mamą, od razu polecisz.

– A moi współlokatorzy i kwartet smyczkowy? – Uporczywie szukałam powodów, by nie powiedzieć „tak”, bo z każdą barierą, którą usuwał, łatwiej było mi sobie wyobrazić, co mi oferuje.

– Twój czynsz zostanie opłacony, a koledzy z zespołu z pewnością znajdą inną spłukaną wiolonczelistkę – rzucił sucho. – Szukasz pretekstów. Ale czego tak naprawdę chcesz?

Chciałam odkryć świat i wiedziałam, że doświadczanie go z Julianem wymknie się moim najdzikszym fantazjom. Nie tylko był wcześniej w miejscach, o których opowiadał. On tam mieszkał. Nie tylko znał historię, ale żył w historycznych czasach. Czekała mnie u jego boku podróż życia i miałabym dostęp do miejsc, o których większości ludzi nawet się nie śniło. Tkwił w tym wszystkim tylko jeden szkopuł.

– A w zamian mam tylko udawać, że jestem twoją dziewczyną?

Jego błękitne oczy zalśniły w przyciemnionym wnętrzu limuzyny. Było jasne, że wie, jak bardzo mi się podoba.

– A co z tym obrządkiem zamążpójścia, czy jak to się nazywało? – zainteresowałam się.

– Masz na myśli Obrzędy? – zapytał z wątłym uśmiechem i zaraz zmarszczył brwi. – Obrzędy to właśnie powód, dla którego potrzebuję cię u swojego boku. Gdy zobaczą, że jestem już zajęty…

– Nikt nie będzie zastawiał na ciebie sideł. Zdaje się, że weszłam między strony jakiejś cholernie zakręconej powieści Jane Austen.

– Otóż to.

– Dlaczego po prostu nie poprosisz kobiety, która ci się podoba? – Zdjęłam kłaczek z aksamitnej tkaniny sukni.

– A skąd pomysł, że ty mi się nie podobasz? – spytał powoli. – A może źle zrozumiałem nasz pocałunek?

Zarumieniłam się tak mocno, że chciałam się przeczołgać przez limuzynę i ukryć po drugiej stronie. To ja zaczęłam ten temat, ale taktownie. Dlaczego on musiał być tak bezpośredni? Zebrałam się na odwagę i spojrzałam w jego piękne oczy.

– Nie chciałeś się ze mną kochać.

– To skomplikowane – wymruczał. – Jesteś dziewicą.

– Ale nie trędowatą. – Nagle poczułam się odważna. Podobałam mu się. Chciał mnie całować. Chciał latać ze mną po świecie prywatnym odrzutowcem. Jeśli to był sen, modliłam się, by za chwilę nie obudziła mnie Olivia.

– Czekałaś… – Uniósł palec, żebym mu nie przerywała. – Powinnaś zostawić prezent w postaci swojego dziewictwa dla mężczyzny, który na to zasługuje.

– Ach. – Nie byłam pewna, jak mam na to zareagować. Julian myślał, że zasługiwałam na kogoś lepszego. Powinien dostosować swoje standardy. – A więc będę ci tylko towarzyszyć podczas przyjęć i nic więcej?

Poruszył się na swoim siedzeniu i zacisnął wargi.

– Nigdy nie mówiłem, że nie będę cię dotykał.

– Ale mnie nie rozdziewiczysz?

Patrzył na mnie przez chwilę uważnie, a jego jasne oczy robiły się z sekundy na sekundę coraz bardziej mroczne. Potwór w nim wygrywał z człowiekiem? A może miałam tylko na to nadzieję?

– Jak daleko dotarłaś kiedykolwiek z mężczyzną?

– Nie rozumiem, dlaczego uważasz, że… – Próbowałam znaleźć odpowiedź, która przesłoni prawdę.

– Albo z kobietą? – dodał z przepraszającym uśmiechem, znowu źle interpretując moją reakcję.

– Robiłam już różne rzeczy – rzuciłam obronnym tonem.

Julian przeciągnął językiem po wargach, jakby chciał posmakować mojego kłamstwa. Dobry Boże, miałam nadzieję, że wampiry tego nie potrafią. Przysunął się do mnie i zbliżył usta do mojego ucha.

– To jest bardzo ważne, kotku – wyszeptał. – Wyczuwam, że jesteś zawstydzona. Niepotrzebnie. Pytam po prostu, bo chcę znaleźć odpowiedź na jedno pytanie. Czy miałaś kiedykolwiek orgazm podczas pieszczot z inną osobą?

Przełknęłam głośno, nagle wdzięczna za to, że trzymał głowę wychyloną pod kątem i nie widział mojej twarzy. W końcu wyszeptałam ciche „nie”.

– Rozumiem. – Położył dłoń obleczoną rękawiczką na moim kolanie i głaskał je długimi, kojącymi ruchami. – A czy ty sama zrobiłaś to dla siebie?

Moje ciało się napięło, stawiając opór. Nigdy w życiu nie zamierzałam odpowiedzieć na to pytanie. Ale brak odpowiedzi też był odpowiedzią. Julian kontynuował swoją delikatną pieszczotę, podczas gdy ja walczyłam ze sobą. Doprowadziłam się sama do orgazmu, prawda? Choć to nie była jego sprawa. Wzięłam głęboki oddech, próbując się rozluźnić.

– Oczywiście – odparłam, śmiejąc się nerwowo.

W milczeniu dotykał mojego kolana, a ja w końcu przełknęłam dumę.

– Nie jestem pewna – dodałam cicho.

– Jeśli nie jesteś pewna, to znaczy, że nie miałaś orgazmu. – Nie droczył się ze mną, choć nie wiem dlaczego. Zdjął dłoń z kolana i przesunął nią po moim udzie, coraz wyżej, aż zabrakło mi tchu. – Dziś wieczorem chciałbym to naprawić.

– O mój…

– Ale najpierw czeka nas to przyjęcie – wyszeptał. Poruszył się odrobinę i pocałował mnie w usta. – Na którym będziemy wyglądać na szaleńczo w sobie zakochanych. Potrafisz to dla mnie zrobić?

Czy potrafię do niego przylgnąć, jakbym żyła tylko po to, by mnie dotykał? Coś mi mówiło, że tak.

– A ty? To ty nie chcesz mieć związku, miłości i całego tego bagażu.

– Tak – potwierdził, a ja zignorowałam ostre ukłucie w piersi. – Ale będę myślał o wszystkich sposobach wprowadzenia cię w świat rozkoszy. Żaden z wampirów na tym przyjęciu nie zakwestionuje tego, że należysz do mnie. Cała przecież pachniesz mną. – Palcami dotknął swojej marynarki, którą nadal miałam narzuconą na ramiona. – A do tego coś mi mówi, że nie będę potrafił utrzymać rąk z daleka od twojego ciała.

Przygryzłam dolną wargę, a Julian wymruczał przekleństwo.

– Nie jestem pewien, czy dam radę poczekać – jęknął.

Wstrzymałam oddech, gdy sięgnął ręką wyżej pod moją sukienką, ale przerwało nam pukanie do okna samochodu.

– Jeśli to ten pieprzony szofer, oderwę mu łeb. – Julian się wkurzył. Pukanie nie ustawało. Wcisnął przycisk i przydymiona szyba przesunęła się lekko w dół. Chwilę później w środku pojawiła się blond głowa.

– Matka chce wiedzieć, dlaczego od godziny siedzisz w samochodzie na podjeździe. Powiedziała, że jeśli nie wejdziesz do środka, mam cię tam zawlec siłą – powiedział z uśmiechem jasnowłosy wampir. – Szkoda nowego garnituru. – Zerknął na mnie i jego uśmiech się poszerzył. – Cóż, teraz rozumiem.

– Theo, poznaj mojego brata Sebastiana – rzucił Julian przez zaciśnięte zęby. – Lubi igrać ze śmiercią.

– To nie fair. – Sebastian wykrzywił wargi w podkówkę jak zasmucone dziecko, ale mu to nie wyszło. – Nie wiedziałem, że przyjedziesz z kimś.

– Już idziemy. – Julian nacisnął przycisk i Sebastian był zmuszony się odsunąć od zamykającego się okna.

– To twój brat? – spytałam. Byli tak różni od siebie jak dzień i noc.

– Przyrodni. – Najwyraźniej miało to dla niego znaczenie. – Mogę? – Ręką wskazał swoją marynarkę. – Będziemy na zewnątrz tylko przez krótką chwilę. Następnym razem nie puszczę cię nigdzie bez płaszcza.

– Ach, no tak. – Zdjęłam marynarkę z ramion i mu ją podałam. Jego słowa uderzyły mnie jak roztopiona lawa. Nie potrzebowałam jego marynarki, by się ogrzać, ale wdychać jego zapach. Już mi go brakowało.

Julian zaczął się poprawiać w okolicach rozporka. Patrzyłam z ciekawością, próbując ustalić, co robi. Zerknął w górę i złapawszy na sobie mój wzrok, uniósł brew.

– Coś się stało? – zapytałam.

Wydał z siebie krótki śmiech, który brzmiał jak szczeknięcie.

– Kotku, ty naprawdę jesteś wcieleniem niewinności.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć, co go tak rozbawiło, i wtedy to do mnie dotarło.

– Poczekaj, czy ty… czy on…?

– Stoi jak maszt – dokończył za mnie, a ja usiłowałam się odwrócić. Poczułam się jak idiotka.

– Proszę, nie. Nie śmieję się z ciebie. To takie słodkie. – Wziął mnie za rękę i położył ją na twardej wypukłości swojego rozporka. – Nadal myślisz, że mi się nie podobasz?

Objęłam jego erekcję dłonią i ją pogładziłam.

– Chryste, nigdy nie wyjdziemy z tego samochodu, jeśli nie przestaniesz.

– A jeżeli chcę ci sprawić rozkosz? – spytałam cicho.

Julian zamknął oczy i jęknął.

– Tak naprawdę nie wiem jak… – przyznałam.

Złapał mnie za nadgarstek i odsunął moją rękę ze swojego krocza.

– Chętnie ci pokażę także i to. Ale teraz powinniśmy wejść do środka.

Wysiadł z limuzyny i zatrzymał się, by włożyć marynarkę, a potem podał mi rękę. Gdy pomyślałam o tym, co mnie tam dziś wieczorem czeka, przyjęłam ją z radością. Ale kiedy się wyprostowałam, zauważyłam, co wcześniej przykuło jego wzrok. Miękki dywan ciągnął się od bramy aż do schodów, które wiodły z dwóch stron do portyku z udrapowanymi fioletowymi kwiatami wisterii.

– To wygląda…

– Rozrzutnie – wszedł mi w słowo.

– Chciałam powiedzieć, że ładnie.

Spojrzał na mnie, oferując mi swoje ramię.

– Trzymaj się blisko mnie, kotku. Jesteś taka słodka. Zjedzą cię żywcem.

Przełknęłam głośno na dźwięk jego słów, bo wiedziałam, że to wcale nie jest metafora. Julian ostrożnie szedł po schodach, jakby się martwił, że się potknę i zabiję w tej sukni. Gdy dotarliśmy do wejścia, zauważyłam przy drzwiach dwoje odźwiernych. Każde z nich trzymało dużą srebrną tacę z różnymi maskami.

– Podopieczni wejdą na przyjęcie przez salon. – Kobieta wyciągnęła w naszym kierunku tacę z maskami wykonanymi z gipsu i koronki, w pozłacane wzory. – A wampiry przez palarnię opium.

– Palarnia opium? – spytałam Juliana bezgłośnie. On jednak wpatrywał się w tę kobietę.

– Ona wejdzie ze mną – poinformował odźwiernych. Kobieta z maskami nerwowo się skuliła, ale starszy mężczyzna pokręcił głową. Sądząc po jego wieku, musiał służyć tej rodzinie od lat. Był wampirem? Nie wydawało mi się, bo na twarzy miał zmarszczki. Człowiekiem? Musiał wykonywać tę pracę? Czy też użyli wobec niego perswazji, aby im służył?

– Lordzie Rousseaux, reaktywowano Obrzędy – powiedział, a ja otworzyłam w zdziwieniu usta, gdy zwrócił się do Juliana w ten sposób.

– Jakbym, kurwa, o tym nie wiedział. Nie za wcześnie w sezonie na te duperele?

Mężczyzna mówił dalej, jakby Julian w ogóle się nie odezwał. Może zastosowano wobec niego perswazję. W innym wypadku na pewno by się przejął wkurzonym wampirem u mojego boku.

– *Madame* Rousseaux chce, aby rozdzielić gości.

– Nie jestem podopieczną – odezwałam się z nadzieją, że dzięki temu zrobi wyjątek.

– Należy przestrzegać zasad Obrzędów.

– Och, zamknij się – mruknął Julian i zdjął maskę z tacy. Przyciągnął mnie do siebie i spojrzał mi głęboko w oczy. – Zaraz cię tam znajdę. Postaraj się nie czuć… oszołomiona.

– Julianie, co to za przyjęcie? – Udawałam opanowaną, ale mój głos nabrał histerycznego tonu.

Obrzucił odźwiernych jeszcze jednym ostrym spojrzeniem, jakby to wszystko było ich winą, i wziął głęboki oddech.

– Witaj na Krwawej Orgii.

Rozdział 19

Julian

Mógłbym zabić matkę za to, że nie powiadomiła mnie wcześniej, jakie przyjęcie urządza w swoim domu. Przedstawienie Thei społeczności wampirów było niebezpieczne dla nas obojga, ale to miało być jeszcze gorsze od wrzucenia jej na głęboką wodę. To było, jakbym ją wepchnął do wody na środku oceanu. Nie powinienem był mówić Sabine, że Thea jest moją dziewczyną. W jasny sposób domagała się, żebym to udowodnił.

– Julianie, możesz mi z tym pomóc? – Thea uniosła swoją maskę.

Wziąłem ją do rąk z ponurym uśmiechem.

– Oczywiście.

Thea stanęła tyłem do mnie, a ja umieściłem maskę na jej oczach. Ostrożnie ją poprawiła. Nie wziąłem pod uwagę, jak wpłynie na mnie jej widok podczas Krwawej Orgii. Czułem, że będzie to test, który będziemy musieli zdać dopiero za kilka tygodni. Nie wcześniej. Dopiero gdy ją wprowadzę w świat rozkoszy zmysłowych i zaspokoję pożądanie, które we

mnie budziła. W normalnych okolicznościach mogłem się powstrzymać od rozdziewiczenia jej, szczególnie jeśli dostępne były inne sposoby, bym mógł się nacieszyć jej ciałem. Ale Krwawa Orgia została wymyślona po to, by podniecać, a każdy jej element był zaplanowany jak afrodyzjak potęgujący żądzę krwi.

Zwykle bardziej dzikie imprezy były zarezerwowane dla młodszych grup lub odbywały się w późniejszej fazie sezonu towarzyskiego, gdy już zeswatano ze sobą więcej par. Zorganizowanie Krwawej Orgii na tak wczesnym etapie oznaczało, że impreza będzie naprawdę ostra. Zwykle dobierano się w pary, najchętniej w ciemnych zakamarkach, aby osłonić towarzyszące temu rytuały przed wzrokiem ciekawskich. Dziś nie będzie takiej możliwości.

Zawiązałem jej maskę. Końce wstążki wyślizgnęły mi się z rąk tak jak szansa, by być tym, który nauczy Theę, jak obchodzić się z jej ciałem. Dziewczyna podeszła do mnie. W jej zielonych oczach zamigotało światło odbijane przez pozłacane ozdobniki na masce. Nie wyglądała jak przedstawicielka ludzkiego rodu. Z łatwością można ją było wziąć za podopieczną. Była taka piękna i pełna naturalnego wdzięku. Pojawił się jednak inny problem. Człowiek mógł ulec pokusie i stać się przekąską dla wampirów. Byłem przygotowany na to niebezpieczeństwo. Ale jeśli pozostali uznają ją za podopieczną, będą też uważali, że bierze udział w całej tej godowej hucpie.

Przesunąłem palcem w rękawiczce po jej ustach, próbując podjąć decyzję. Nie mogłem pozwolić na to, by weszła tam sama, nawet na kilka minut. Całe szczęście zapach, który zostawiła na niej moja marynarka, wystarczy, by trzymać na dystans bardziej rozochoconych uczestników orgii. Ale był tylko jeden sposób, aby oznaczyć człowieka lub

podopiecznego jako całkowicie niedostępnego dla wampira, a ja przysiągłem, że tego nie zrobię.

Musiałem improwizować.

Przejechałem językiem po zębach, gdy wydłużyły mi się kły. Nie było czasu, by jej wyjaśnić stawkę tej gry, więc miałem nadzieję, że mi wybaczy. A jeśli nie? Cóż, może wyjdzie jej to na dobre. Jeżeli Obrzędy oznaczały urządzenie orgii już po kilku dniach od rozpoczęcia sezonu towarzyskiego, nie byłem pewien, czy Thea przeżyje kolejne jedenaście miesięcy.

– Przepraszam – powiedziałem cicho, mając nadzieję, że wampiry przy drzwiach są dyskretne. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że w innym wypadku zatrudniono by je w tej funkcji. Przysunąłem się do Thei i zbliżyłem do niej twarz. Im krótszy był między nami dystans, tym więcej jadu czułem w ustach.

Thea uniosła na mnie wzrok, błędnie odczytując moje intencje.

– W porządku. Nic mi nie będzie. Obok pojawi się po prostu jakaś grupa ludzi, tak?

W milczeniu rozważałem to, co powiedziała. Dlaczego o tym nie pomyślałem? Tak, powinienem do niej dotrzeć, gdy tylko rozpocznie się impreza, zanim grupy zaczną się ze sobą mieszać. Ale nie było ryzyka, że wcześniej wpadnie w ręce innego wampira. Choć trzeba przyznać, że podopieczni wampirów potrafili być tak samo perfidni jak przedstawiciele mojego gatunku.

– Tak czy owak, pamiętaj – powiedziałem surowo – nie bądź zbyt towarzyska.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było ujawnianie przez Theę pikantnych szczegółów tej sytuacji. Jeśli ktoś inny się dowie, że jest dziewicą, polecą głowy. Całkiem możliwe, że moja własna. A matka nigdy w życiu nie uwierzy, że jestem z Theą w poważnym związku.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, a w jej schowanej pod maską twarzy zaświeciły się oczy.

– No co? – spytałem.

– Jesteś zbyt troskliwy – szepnęła. – Słodziak z ciebie.

Słodziak? Opisywano mnie różnymi epitetami, ale słodziak? Zdaje się, że powinienem oderwać jeszcze kilka głów na jej oczach. Im szybciej pozbędzie się romantycznych iluzji na mój temat, tym lepiej.

– Kotku, jestem pieprzonym neandertalczykiem, pamiętasz? – warknąłem. – Uważaj na siebie.

– A jeśli nie? Ukarzesz mnie? – Czyżbym w jej słowach usłyszał nutę nadziei? Mój kutas poruszył się w rozporku, jakby chciał wyrazić własną opinię na ten temat.

– Podobałoby ci się – wymruczałem, podchodząc do niej w ciemności. – Pamiętaj, że jeśli ktokolwiek stanie między nami, urwę mu głowę.

Westchnęła, a jej oczy się rozszerzyły. Nie odezwała się. Zapewne powoli przetwarzała to, co powiedziałem, i zastanawiała się, czy mówiłem serio.

– Będę grzeczna – obiecała posłusznie, a potem narysowała znak krzyżyka na piersi. – Przysięgam. Nie będę flirtowała z innymi wampirami.

Droczyła się, ale zadudniło mi w piersi i ledwo opanowałem atak zazdrości.

– Julianie, ja…

Przerwało jej pojawienie się innych gości i zrobiliśmy im miejsce przed drzwiami. Wybrali maski i szybko weszli do środka.

– Proszę pana – powiedział starszy mężczyzny – już czas, by wszyscy goście znaleźli się w środku.

– Nie jestem gościem – warknąłem.

– Jestem tego świadom i dlatego program uroczystości został wstrzymany.

– Wstrzymany? – powtórzyła zmieszana Thea.

– Nie mogą bez nas zacząć – wyjaśniłem, tak mocno zgrzytając zębami, że jeden z kłów zanurzył się w mojej dolnej wardze. Matka nie tylko zorganizowała przyjęcie. Zamierzała też wystawić mnie na pokaz, by każda podopieczna mogła ociekać pożądaniem. Im szybciej pokażę im wszystkim, że jestem już z kimś po słowie, tym lepiej. – Wejdźmy do środka.

Bez zastanowienia nachyliłem się i pocałowałem Theę. Chciałem, żeby to było łagodne rozstanie i jeszcze jedna okazja, by zostawić na niej mój zapach. Ale odpowiedziała z taką werwą, że zacząłem się zastanawiać, czy nie boi się dużo bardziej, niż po niej widać. Pocałunek był dość brutalny. Wcisnąłem jej język mocno między wargi i przypomniałem dokładnie to, co obiecałem na później. Za przestrzeganie tych głupich wampirzych zasad zostanie nagrodzona tyle razy, ile tylko będę w stanie jej ofiarować.

Gdy się od siebie oderwaliśmy, spojrzała na mnie rozmarzonym wzrokiem, a potem skierowała się do wejścia zarezerwowanego dla uczestniczących w imprezie śmiertelników.

Mężczyzna przy drzwiach odchrząknął i zszedł na bok, by mnie wpuścić do drugiego skrzydła domu.

Poszedłem w kierunku wejścia, a z każdą sekundą byłem na niego coraz bardziej rozzłoszczony.

– Życzę więc miłego wiecz…

Zaczął się dusić, gdy chwyciłem go za gardło i uniosłem, a potem rzuciłem nim o stiukową fasadę budynku.

– Spróbuj jeszcze raz mi coś nakazać, a wyrwę ci serce z piersi i cię nim nakarmię.

Puściłem go. Utrzymał się na nogach i obdarzył mnie pustym spojrzeniem.

– Oczywiście.

Chciał powiedzieć coś więcej. Czułem to. Ale bez względu na to, jakie rozkazy wydała moja matka, on nie posunąłby się dalej. Nie ośmieliłby się swobodnie ze mną porozmawiać o czymkolwiek innym. Cokolwiek ten stary człowiek wychwycił z mojej rozmowy z Theą, prawdopodobnie miał już swoje zdanie na ten temat. Nie interesowało mnie ono. Ale nawet służący poddani perswazji paplali. Miałem więc nadzieję, że moje ostrzeżenie podziała na niego na tyle, by nikomu nie ujawniał moich sekretów.

Palarnia opium została dobudowana do domu moich rodziców w San Francisco pod koniec dziewiętnastego wieku. Wśród ludzi opium stało się modne dopiero później. Wampiry odkryły tę substancję mniej więcej w tym samym czasie co Sumerowie. To na skutek ich działań w całym mieście wyrastały jak grzyby po deszczu palarnie opium. Miejsca te umożliwiały dostęp do świeżej krwi. Ludzie się w nich tłoczyli, ale wampiry delektowały się bogatym smakiem krwi przepełnionej opioidami. Cały ten proceder, rzecz jasna, szybko uległ wypaczeniu, gdy ludzie zaczęli wykorzystywać bardzo uzależniające działanie narkotyku do umniejszania znaczenia mniejszości i klasy robotniczej. Kto by uwierzył, że palarnie opium powstawały z inicjatywy wampirów? Rada musiała interweniować i zabroniła dostępu do tych miejsc ludziom i podopiecznym. Została jedynie garstka otwartych palarni, choć najbogatsze rodziny zwykle miały taką na terenie jednej z wielu prywatnych rezydencji.

Inspiracją dla naszej była Wenecja. Mój ojciec wyjechał tam, gdy budowano ten dom. Palarnia w żaden sposób nie przypominała melin w ciemnych zaułkach, do których wabiono ludzi. Bardziej stosowną nazwą

dla niej byłby opiumowy salon, szczególnie że zajmował niemal jedną czwartą całego pierwszego piętra. Dzisiejszego wieczoru pomieszczenie było niemal pełne. Wokół tłoczyli się przedstawiciele wampirzych rodów, nie zostawiając wiele miejsca na przejście.

Nikt nie chciał przegapić orgii zorganizowanej przez Sabine Rousseaux.

Z wysokiego na sześć metrów sufitu zwisały delikatne dwumetrowe żyrandole. Każdy kawałek szkła został wydmuchany przez artystów z Milano i teraz to szkło przypominające płomienie migotało nad głowami gości. Wokół antycznych stolików, które ktoś przywiózł z Paryża, porozrzucano na podłodze poduchy pokryte weneckim jedwabiem. Na większości blatów leżały opiumowe fajki, co stanowiło ekstrawagancki ukłon w stronę gości. Sądząc po szklistych oczach mijanych po drodze wampirów, większość była już odurzona. W porywie nostalgii mój ojciec umieścił też w pomieszczeniu rzymskie sofy biesiadne, z których prawie wszystkie były już zajęte.

Przyjęcie oficjalnie się nie rozpoczęło, ale orgia owszem. Tradycją było, by dopuszczeni do udziału w imprezie podopieczni i wampiry spędzali czas razem, pieprząc się i posilając wzajemnie swoją krwią. Ci, którzy już połączyli się w pary, nie zamierzali, rzecz jasna, czekać. A ich rodzeństwo, które jeszcze nie mogło uczestniczyć w Obrzędach, chętnie zabawiało się razem. Dostrzegłem kilkoro znajomych wampirów patrzących na wzmagające się wokół szaleństwo i czekających na otwarcie drzwi oraz rozpoczęcie właściwych uroczystości. Kobieta, którą kilka wieków temu poznałem w Londynie, skinęła mi głową, a potem szepnęła coś swojej przyjaciółce. Obie spojrzały na mnie oczami drapieżników.

Czasem dochodziło do małżeństw między wampirami czystej krwi, ale rzadko zdarzało się skuteczne połączenie takiej pary podczas Obrzędów.

Zignorowałem je, dobrze wiedząc, że stracą zainteresowanie, gdy zobaczą podopiecznych płci męskiej.

Minąłem troje gości opartych o ścianę. Byli już na wpół rozebrani. Kobieta owinęła się wokół jednego z mężczyzn i głośno jęczała, gdy pieprzyli ją na zmianę. Pochyliła głowę i złapała na sobie mój wzrok. Rzuciła mi zachęcające spojrzenie. Najwyraźniej tych dwóch jej nie wystarczało. W innych okolicznościach chętnie bym skorzystał i rozładował napięcie, które we mnie rosło, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem Theę.

– Rousseaux. – Poczułem czyjąś rękę na ramieniu, a gdy się odwróciłem, stał za mną Giovanni Valente. Uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie docierał do oczu. Wpatrywał się we mnie z rezerwą węża. – Zastanawiałem się, czy tu będziesz.

Skinąłem głową na powitanie.

– Nie miałem wyboru.

– A twoja pani? – spytał. – Jest tu dziś z tobą?

– Tak, ale czeka z podopiecznymi – odpowiedziałem lekko.

– Nie miałem pojęcia, że potrafi czarować. – Wyraźnie zarzucał przynętę. Szukał informacji o moim związku z Theą, o którym mu powiedziałem zeszłego wieczoru.

– Zaczarowała tylko mnie – odparłem z uśmiechem. – Cóż, nie można jej było tutaj wprowadzić. – Gestem wskazałem palarnię.

– Ach tak. Zapomniałem, że rodzina Rousseaux nadal przestrzega starych zasad.

– Nie miałem pojęcia, że są jakieś nowe. – Moja relacja z nim zawsze polegała na wykorzystywaniu się nawzajem. Nie nazwałbym go przyjacielem. Można było na niego liczyć, gdy walczyliśmy po tej samej stronie, ale przez resztę czasu interesował się głównie swoją osobą. Nie

było to nic niezwykłego, jeśli chodzi o wampira, lecz w przeciwieństwie do większości mojego gatunku on nie poważał swojej rodziny. Było więc jasne, że nie spodziewał się mnie tutaj zastać. Gdyby on nie chciał przyjść z własnej woli, nikt by go do tego nie zmusił.

– Jak to mówią? Zasady są po to, by je łamać. – Wzruszył ramionami. – Cóż, może pewnego dnia pozwolą jej tu wejść. To musi być dla ciebie coś poważnego, skoro dopuszczasz ją do swojej rodziny.

– Masz na myśli moją matkę? – Pozwoliłem, by mój głos przybrał nutę znudzenia. Im mniej zainteresowania mu okażę, tym szybciej sobie pójdzie w poszukiwaniu bardziej ekscytującego towarzystwa.

– Sabine chyba nie jest zadowolona, że zadajesz się ze śmiertelniczką.

– Matki rzadko są szczęśliwe, gdy chodzi o status.

– To prawda. – Giovanni się roześmiał. – Cóż, być może twoja dama zaczaruje ją tak jak ciebie. No i mnie.

Zmroziło mnie. Nie miałem wyboru. W środku czułem ciemną wściekłość i chciałem go zaatakować. Jego uwaga zdawała się niewinna, ale dobrze rozumiałem sugestię. Ludzie byli dostępni dla nas wszystkich, dopóki któreś z nich nie zostało przywiązane do konkretnego wampira za pomocą jednego z wielu archaicznych sposobów. Jego komunikat był jasny. Będzie traktował Theę jako moją, dopóki nie pojawi się przesłanka, by zakwestionować moje prawo do niej.

A wtedy zrobi z nią, co będzie chciał.

Odzyskałem powoli kontrolę nad sobą i uśmiechnąłem się do niego blado.

– Z całą pewnością tak zrobi.

– A co z Obrzędami? – mówił dalej. – Jesteś pierworodnym dzieckiem, prawda?

– Jest jeszcze moja siostra – poprawiłem go. – Urodziła się kilka minut przede mną. – Liczyłem na to, że nie pamięta ani o niej, ani o tym, że ona nie żyje.

Zwęził oczy na chwilę, jakby przeszukiwał jakiś wewnętrzny wizytownik. W końcu wykrzywił usta w uśmieszku.

– No tak. Twoja kolej podczas następnego sezonu.

– Wątpię, byśmy wtedy mieli powrót Obrzędów.

Nachylił się ku mnie.

– Chyba że plotki okażą się prawdziwe – powiedział zniżonym głosem, jakby pieprzące się i palące opium wampiry wokół nas przejmowały się tym, o czym rozmawiamy.

– Jakie plotki?

– Zdaje się, że przegapiłeś ostatnie działania Rady. Lepiej się z nimi zapoznaj – zasugerował. – Albo szybko zdecyduj, co zrobisz z tym ładnym kawałkiem ludzkiego mięska.

– O czym ty mówisz? – Straciłem cierpliwość. Styl konwersacyjny Giovanniego otwierał tylko nowe pytania.

– O Obrzędach – wymruczał, biorąc fajkę z rąk kogoś z obsługi. Zaciągnął się, a jego oczy błysnęły jak wypolerowany kawałek onyksu. – Wprowadzili je na stałe.

Rozdział 20

Thea

Nie byłam przygotowana na to, co czekało na mnie po drugiej stronie drzwi. Weszłam na salę balową, która wyglądała jakby żywcem przeniesiona z baśni. Z kryształowych żyrandoli, chyba większych od całego mojego mieszkania, zwisały girlandy białych kwiatów niczym delikatne promyki. Naokoło ustawiono kilka stołów, ale poza tym nie było żadnych mebli. Lśniący dębowy parkiet zapewne zarezerwowano na tańce lub cokolwiek innego zaplanowanego na ten wieczór. Wokół mnie przechadzali się i plotkowali piękni ludzie w maskach, czekając na rozpoczęcie orgii.

Orgia. To słowo wirowało mi w głowie. Czy to jakiś żart? Nie mogło chyba chodzić o prawdziwą orgię. Że niby ludzie się rozbiorą i po prostu zaczną to robić?

Ukryłam się w kącie, próbując nie zwracać na siebie uwagi. Jeśli było, jak przypuszczałam, i wszyscy czekali na przybycie Juliana, za kilka minut nas stąd wypuszczą i go odnajdę. Mimo woli wyobrażałam sobie, jak

otwiera się wielka brama i wszyscy piękni ludzie z tej sali wbiegają na arenę jak jakieś byki.

– Co cię tak śmieszy? – Podeszła do mnie czarnoskóra kobieta. Przyglądała mi się zaciekawionymi brązowymi oczami okolonymi maską z błyszczącymi piórami pawia. Mimo częściowo zasłoniętej twarzy było widać, że jest piękna. Maska utrzymywała się na wysokich kościach policzkowych, nad szerokim i kształtnym nosem. Krótko obcięte włosy zostały ułożone w staroświeckie fale. Uśmiechnęła się, gdy się nie odezwałam. – Przecież cię nie ugryzę.

– Ty może nie – rzuciłam z pokerową twarzą, na co się roześmiała.

– No cóż, w końcu jesteśmy tu ze sobą wymieszani. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Nazywam się Quinn Porter.

– Thea Melbourne. – Chciałam uścisnąć jej dłoń, ale ona wpatrywała się w moją.

– Nie masz rękawiczek? – spytała, unosząc brwi.

– Ach. – Szybko zabrałam rękę, zdając sobie sprawę, że ona nosi sięgające aż do łokcia aksamitne rękawiczki w śliwkowym kolorze. – Nie wiedziałam, że powinnam je mieć.

– Przepraszam. – Quinn pokręciła głową i uścisnęła moją rękę. – To było nieuprzejme. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Właściwie ich nie potrzebujemy, ale słyszałam, że wampiry nie znoszą, gdy my, podopieczni, chodzimy bez nich. Przypomnij, proszę, jak brzmi twoje nazwisko?

– Melbourne – odpowiedziałam słabym głosem. Zamyśliła się i wiedziałam, że próbuje powiązać to nazwisko z konkretnym rodowodem. – Nie jestem jedną z podopiecznych.

– No tak, teraz rozumiem. – W jej głosie usłyszałam ulgę. – Już myślałam, że wyleciał mi z głowy cały jeden ród, a to nie spodobałoby się

mojej babuni! Przysięgam, odkąd nauczyłam się alfabetu, ślęczę nad genealogią wampirów i podopiecznych.

– O nikim nie zapomniałaś – zapewniłam ją. – Jestem panną nikt.

Odchyliła głowę do tyłu.

– To zabawne, bo jestem całkiem pewna, że teraz na ciebie patrzę. A jak wiele panien nikt ty potrafisz dojrzeć?

Uśmiechnęłam się lekko, czując ulgę, że udało mi się tu znaleźć jakąś przyjazną duszę. Byłam przygotowana na piwnicę pełną żmij.

– A więc jesteś człowiekiem? – spytała konwersacyjnym tonem.

– Tak i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co tu robię – przyznałam się jej. Im dłużej stałam w tej sali i czekałam, tym bardziej kręciło mi się w głowie. Przypuszczałam, że odzywają się nerwy. Dzięki setkom występów wiolonczelowych zwykle podczas przyjęć czułam się dość swobodnie. Zazwyczaj jednak uczestniczyłam w nich po stronie organizatorów imprezy, a nie gości. Czy to dlatego wszystko wydawało mi się tutaj dziwne?

– Zdaje się, że kryje się za tym niezła historia. – Quinn oparła się biodrem o ścianę, pokazując swoje imponujące kształty. – Niech zgadnę, zaczyna się od chłopaka? Albo wampira?

– Tak. To znaczy od wampira. – Nie mogłabym myśleć o Julianie jak o chłopaku.

– To musi być poważny związek – powiedziała. – Wampiry rzadko przyprowadzają ludzi na rytualne przyjęcia podczas Obrzędów.

– Jak rzadko? – spytałam bez zastanowienia. Było dużo więcej pytań, które chciałam jej zadać. Miałam ich wiele, ale Julian mnie ostrzegł, żebym nie zdradzała szczegółów. Jeśli mieliśmy oszukać jego rodzinę, tak by myślała, że naprawdę jesteśmy parą, nie mogłam przyznać, że dopiero co się poznaliśmy albo że nie wiem, co jest grane. Z każdą sekundą czułam,

jak mój umysł pracuje na coraz wyższych obrotach, próbując zrozumieć jego pokręcony świat. – Julian nic mi na ten temat nie mówił.

– Julian Rousseaux? – Jej głos podniósł się o oktawę. – To wiele wyjaśnia. Nie przepada za imprezami tego rodzaju. Tyle przynajmniej wywnioskowałam z obszernych zapisków babuni na ten temat.

– Z tym bym się zgodziła. – Żałowałam, że sama nie posiadam obszernych zapisków, które pomogłyby mi zorientować się w tej sytuacji. Chciałam się dowiedzieć, czego nauczyła się o moim chłopaku na niby podczas wkuwania informacji o wampirzych rodach, ale nie mogłam przecież po prostu zapytać. Chyba że mogłam? – Chciałabym się dowiedzieć, co o nim mówią. Julian, którego znam, nie za bardzo do tego wszystkiego pasuje. – Wskazałam ręką otaczającą nas wystawną przestrzeń.

Powiodła wzrokiem za moją dłonią pokazującą aksamitną tapetę na ścianie. Co kilka metrów od podłogi aż po sufit rozciągało się wielkie lustro w złotej ramie, przez co ogromna sala balowa wydawała się jeszcze większa. W jednym z nich przeglądało się kilku podopiecznych, ćwicząc uwodzicielskie spojrzenia i dygnięcia.

– Wierzę w to – potwierdziła Quinn. – Julian unika towarzystwa wampirów, gdy tylko może. Ale nie ma dużego pola manewru, odkąd zmarła jego siostra. Teraz jego kolej.

Poczułam suchość w ustach, ale udało mi się zachować kamienną twarz. Puzzle zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. Mimo że wspomniał o siostrze, nie podał mi szczegółów. Może i zostawiał mi tu i tam jakieś tropy, lecz trudno było na tej podstawie sporządzić pełny obraz. To musiało się zmienić, jeśli miałam przekonująco udawać jego partnerkę.

– Jestem zdziwiona, że cię tu zabrał, wiedząc, że oczekuje się od niego, iż poślubi podopieczną. – Quinn brzmiała naprawdę serdecznie i choć

pamiętałam o ostrzeżeniu Juliana, przy niej czułam się naprawdę bezpiecznie.

– To skomplikowana sytuacja – zgodziłam się z nią. – Naprawdę wydawał się zdziwiony, że to przyjęcie to – zniżyłam głos do szeptu – Krwawa Orgia.

– Nie wiedziałaś? – Jej ciemne oczy widoczne w masce rozszerzyły się ze zdziwienia. – Biedactwo! A powiedział ci przynajmniej, czego się spodziewać?

– Trochę się wkurzył, gdy przyjechaliśmy na miejsce i dowiedział się o tym – przyznałam. Dobrze mi szło udawanie, że cała ta historia jest dla mnie normalna. Nie dawałam też po sobie poznać, że znam Juliana ledwie od wczoraj.

– Cholera, w porządku. Daj mi chwilę. – Rozejrzała się z niepokojem. – Prawdopodobnie mamy tylko kilka minut.

Jakby na potwierdzenie jej słów zachowanie podopiecznych wokół nas uległo zmianie. Przez tłum przeszła fala szeptów, a potem wszyscy zaczęli się rozbierać.

– To prawdziwa orgia, prawda? – spytałam zaszokowana, patrząc na te wszystkie półnagie ciała. Większość miała jeszcze coś na sobie. Mylnie potraktowałam aksamitne i jedwabne ubiory noszone przez wiele osób jako strój wieczorowy. Pod spodem skrywali szaleńcze kombinacje koronek i skóry, aksamitu i szyfonu. Mężczyzna stojący naprzeciwko nas zrzucił swoje ubranie i odsłonił umięśnioną klatkę piersiową opaloną na złocisty kolor. Jego szczupły tułów przypominał literę V znikającą pod zawieszonymi nisko na biodrach jedwabnymi spodniami. Gdy się odwrócił, pokazał mi… no cóż, wszystko. Jedwab, jak się okazało, nie zostawiał dużego pola dla wyobraźni. Kilkanaście kobiet zdecydowało się na koronkowe staniki, które prezentowały wszem wobec ich atuty. Było też

kilka, które miały na sobie jedynie szyfonowe halki oplatające ich nagie kształty. Czułam, jak coś się we mnie zaciska. Napięcie rosło z każdym sensualnym widokiem. Julian podziałał na moje zmysły w limuzynie, a potem zostawił mnie w sali pełnej tych seksownych osób. Powinnam z nim później porozmawiać o zarządzaniu oczekiwaniami.

– Tak i nie – odpowiedziała szybko Quinn. – Owszem, to orgia, ale ty już jesteś zajęta. Skoro Julian cię tu przywiózł, szybko cię odnajdzie.

Skinęłam głową, przełykając ślinę, gdy jakaś kobieta przekazała swoją obszytą cekinami suknię komuś z obsługi i została w samej spódnicy z frędzli, nie mając nic pod spodem. Na jej sterczących piersiach układało się artystycznie kilka sznurków pereł. Zapierała dech w piersi i nie mogłam od niej oderwać wzroku. Żałowałam, że też taka nie jestem: odważna, stojąca twarzą w twarz z tymi wszystkimi nieznajomymi.

Zerknęłam na Quinn.

– Czy ja… powinnam się rozebrać?

Julian naprawdę powinien był mnie przygotować.

– Nie! No chyba że sama tego chcesz. Nie przechadzamy się tu i tam wystawieni na pokaz jak towar na targowisku – wymruczała. Sama brzmiała na dość onieśmieloną tym wszystkim. – Orgia nie orgia, ja tam potrzebuję trochę gry wstępnej albo jadu.

– Jadu? – wyszeptałam.

– Jeszcze cię nie nakarmił swoim jadem? – spytała z ciekawością. – Musi być dżentelmenem, ale lepiej mnie posłuchaj, niech ci go nie żałuje. Będziesz miała najlepszy seks w swoim życiu.

Gdyby to tylko mogła być prawda. Stałam tu, patrząc, jak podopieczni szykują się na orgię z oczekującymi na nich wampirami, i żałowałam, że przyznałam się Julianowi do dziewictwa. Gdybym tego nie zrobiła, już bym

nie była dziewicą. Jak miałam sobie poradzić dziś w nocy z całym tym otaczającym mnie seksem?

– Spytałaś wcześniej, co mnie tak rozbawiło – powiedziałam. – Wyobraziłam sobie, jak wszyscy z tej sali wybiegają, by znaleźć wampira. Jakby to był jakiś kiepski teleturniej czy coś w tym stylu.

– Nie jesteś wcale daleko od prawdy. – Zachichotała. – Gdy usłyszysz dźwięk gongu, lepiej się odsuń, żeby cię nie podeptali. Niech najbardziej niecierpliwi pobiegną pierwsi.

– Dzięki. – Wzięłam głęboki oddech wdzięczna za to, że ją mam i może mnie prowadzić przez cały proces. – Ty się mną jednak nie przejmuj. Nie chcę cię spowalniać.

– Wierz mi. Nie zamierzam stąd wybiegać i nadziewać się na pierwszego wampirzego fiuta, jakiego zobaczę – rzuciła.

– Przepraszam, nie chciałam…

– Nie przejmuj się. Tyle lat poświęciłam na to przygotowywanie się i zgłębianie rodowodów, a i tak jestem najgorszym koszmarem mojej rodziny. Bo ja – nachyliła się ku mnie – chcę się zakochać. Wiem, że nie powinno to mieć dla mnie znaczenia. Dobra partia to dobra partia, ale…

– Co dobrego jest w dobrej partii bez miłości? – spytałam cicho.

– Dokładnie. To znaczy, nie zrozum mnie źle. Znam korzyści związane z dobrym zamążpójściem. Tylko się rozejrzyj! Większość podopiecznych, którzy wydadzą na świat potomka, zostaje wampirami. – Westchnęła. – Ale ja nie chcę partii. Chcę partnera. W pewnym sensie pragnę mieć po prostu jedno i drugie.

– Dlaczego nie? – zgodziłam się z nią. Każdego by oszołomiło widoczne wokół bajeczne bogactwo i przywileje. Wystarczyło do tej mieszanki dodać szansę na nieśmiertelność i większość ludzi tego właśnie by chciała. Podobało mi się w Quinn, że chce czegoś więcej.

– Gdyby tylko moja rodzina się zgodziła. Ale oni mają obsesję na punkcie pieprzonego traktatu… – Usłyszałyśmy głęboki wibrujący dźwięk gongu. Po drugiej stronie sali otworzyły się dwie pary podwójnych drzwi. Quinn wyciągnęła przed siebie ramię i przycisnęła mnie do ściany, żebym nie została zadeptana przez podopiecznych stłoczonych przed salą, w której odbywało się przyjęcie. Gdy większość z nich nas wyminęła, wyprostowałyśmy się i wygładziłyśmy nasze suknie.

– Dziękuję – powiedziałam na bezdechu.

– Jesteś na to gotowa? – spytała.

Zerknęłam na drzwi prowadzące na Krwawą Orgię, przełknęłam głośno ślinę, czując nagły przypływ strachu, i skinęłam głową.

– Trzymaj się mnie, dopóki nie znajdziesz Juliana – poradziła.

Zrobiłam tak, jak zasugerowała, i weszłam wraz z nią do przepięknego kilkupiętrowego atrium. Wokół pluszowych kanap i ław obitych aksamitem pyszniły się egzotyczne rośliny. Otworzyłam w zdumieniu usta, widząc, jak jedna z kobiet w szyfonowej sukni podchodzi do wampira wspartego na wygięciu sofy i wyciąga ku niemu szyję w otwartym zaproszeniu. Uśmiechnął się do niej i przesunął ręką między jej nogami do nagiego krocza, a potem przylgnął zębami do jej szyi i zaczął ssać.

– Sądzisz, że oni się wcześniej znali? – zapytałam, pozostając w dziwnym odrętwieniu, gdy kobieta zaczęła jęczeć. Nie byłam pewna, czy reaguje w ten sposób na pieszczotę, czy na ssanie krwi.

Quinn wzruszyła ramionami.

– Któż to wie. Mam na myśli, że jest inny sposób, by upolować sobie wampira.

– Czyli? – spytałam cicho.

– Zajść z nim w ciążę. Najstarsza sztuczka w magicznej księdze – powiedziała z uśmiechem i mrugnęła do mnie, ale uśmiech od razu zniknął

z jej ust. – Przepraszam, to było z mojej strony bezmyślne.

– Dlaczego? – Nie mogłam oderwać wzroku od tej pary. Teraz kobieta usiadła mu na kolanach, przesuwając nagie pośladki po jego spodniach, a on, już gotowy, wyswobodził z rozporka stojącego penisa. Odwróciłam wzrok zawstydzona. Nie chciałam patrzeć na tak intymny akt, choć oni mieli w nosie ewentualnych widzów.

– Dlatego że ty nie możesz dać Julianowi potomka. – Poklepała mnie po ramieniu, zagryzając wargę, jakby przekazywała mi złe wieści. – Do poczęcia potomka może dojść tylko między wampirem i podopieczną.

Coś mnie zakłuło w piersi, ale przykryłam uśmiechem ten nagły i nieoczekiwany ból.

– Ach, o to ci chodzi – powiedziałam spokojnie. – Przepraszam, jestem trochę rozkojarzona.

– Ciekawe dlaczego. – Parsknęła śmiechem.

Manewrowałyśmy, torując sobie drogę, i jakoś nam się udało uniknąć pochłonięcia przez jedną z mniejszych grup formujących się na terenie atrium. W powietrzu unosiły się jęki, a z każdym krokiem trudniej mi było nie patrzeć i nie słyszeć. Co najdziwniejsze, nie byłam już wcale zaszokowana czy zażenowana. Czułam podniecenie. Byłam całkowicie pochłonięta, gdy Quinn popchnęła mnie łokciem i wskazała palcem.

– To on? – spytała.

Julian stał na schodach i wzrokiem skanował tłum. Spojrzeliśmy na siebie i wiedziałam od razu, że to mnie szukał. Skinął głową, bezgłośnie nakazując mi, żebym się nie ruszała z miejsca. Tłum rozstąpił się przed nim. Nawet ludzie w trakcie ekstazy ustępowali mu miejsca. Ziemia jakby na chwilę przestała się kręcić, gdy Julian szedł do mnie, mijając stłoczonych uczestników orgii.

– Nie wygląda to dla mnie na zbyt skomplikowane – szepnęła Quinn, zanim do nas dotarł. – Myślę, że on dokładnie wie, czego chce.

Zatem były już dwie osoby, które to wiedziały. Ale kiedy zmierzał w moją stronę, nie spuszczając ze mnie spojrzenia niebieskich oczu, mimo wszystko zadawałam sobie pytanie: dlaczego?

Zanim podszedł, znowu rozległ się dźwięk gongu i nawet Julian się zatrzymał. Tłum ucichł, gdy w atrium pojawiła się Sabine Rousseaux i z naturalną gracją weszła na samą górę schodów.

– Witajcie, przyjaciele. – Rozłożyła ramiona szerokim i eleganckim gestem, co przypominało dyrygenta orkiestry. Tym właśnie dla niej byliśmy, instrumentami, którymi zamierzała dyrygować, muzykami, którzy mieli dostarczyć rozrywki. – Zanim zaczniemy ten wieczór uciech, obawiam się, że mamy w naszym gronie uzurpatora. Proszę, dajcie nam chwilę, a usuniemy nieproszonego gościa.

A wtedy oczy wszystkich zwróciły się na mnie.

Rozdział 21

Julian

Wstrzymanie orgii nie było łatwe. Mojej matce to się jednak udało.

Po jej szokującej przemowie w całej sali zapadła cisza. Ponownie zacząłem iść przez tłum, ignorując jej nakaz i starając się nie przyciągać do siebie za dużo uwagi. Ale wokół panowało poruszenie i obecni zaczęli patrzeć na mnie, choć ich uwagę przykuwała głównie Thea.

– Kurwa – zakląłem pod nosem.

Oczekiwałem, że matka przybierze zimną i lekceważącą postawę, ale nie sądziłem, że posunie się do wyrzucenia Thei ze swojego domu. Wszyscy goście zaczęli się tłoczyć, starając się dojrzeć osobę, która się naraziła gospodyni tego przyjęcia. Kłębiące się masy zamknęły mi drogę do Thei i straciłem ją z oczu. Coś w mojej piersi waliło i pognało mnie naprzód, do miejsca, w którym widziałem ją po raz ostatni. Przepychałem się łokciami przez tłum, ściągając na siebie kilka ostrzejszych słów i spojrzenia. Ale miałem w nosie uprzejmość. Chciałem się znaleźć jak najszybciej przy niej.

Zauważyłem ją dokładnie w chwili, gdy pojawili się ochroniarze. Odsunąłem na bok parę ciekawskich gapiów i zasłoniłem Theę, jakbym był żywą tarczą.

– Julianie – szepnęła z ulgą. Jej delikatne palce zacisnęły się na moim bicepsie. Trzymała się mnie kurczowo, patrząc na zbliżających się strażników.

– Panowie – powiedziałem tonem, w którym kryło się ostrzeżenie. Znałem większość tych mężczyzn przez całe życie. Trzech było wampirami, dwóch ludźmi. Nie przyjaźniliśmy się, ale byli dla nas jak członkowie rodziny. Nie miało to teraz znaczenia. Byłem gotowy na wszystko, byle tylko nie tknęli jej palcem.

– Lordzie Rousseaux. – Cassius, szef ochrony, przywitał mnie sztywnym skinieniem głowy. – Proszę się nie martwić, mamy to pod kontrolą.

Minął nas i zatrzymał się kilka metrów przed wampirem spowitym w czerń. Inni nosili częściowe maski, ale jego zakrywała twarz w całości. Była gładka poza pojedynczą czerwoną krechą wymalowaną w poprzek.

– Proszę z nami – powiedział Cassius cichym, ale nieustępliwym głosem.

Wampir nie ruszył się z miejsca, jakby tego nie usłyszał. Tłum zaczął się cofać, gdy pozostali ochroniarze go okrążyli. W powietrzu pojawiła się piżmowa, słodka woń – tak pachniał strach. Czułem go na polach bitwy i w ciemnych zaułkach, ale nigdy w sali balowej pełnej wampirów i wiedźm.

– Nie utrudniaj nam tego – powiedział Cassius, a dwóch jego ludzi chwyciło nieproszonego gościa za ramiona. Nie walczył z nimi, ale kiedy tylko zrobili kilka kroków do drzwi, wykrzyknął głośno:

– *Carpe noctem!*

Nastrój w pomieszczeniu od razu się zmienił. Salę wypełniły szepty i ostre reprymendy. Ściszone głosy szybko nabrały mocy i teraz słychać było szelest prowadzonych wokół rozmów. Kilka osób odpowiedziało, wykrzykując przekleństwa w kierunku wampira.

– Co się dzieje? – spytała Thea.

Pokręciłem głową. Nie miałem pojęcia, ale coś było nie tak. Nigdy wcześniej nie byłem świadkiem publicznej demonstracji buntu podczas sezonu towarzyskiego, lecz zdaje się, że chodziło właśnie o to. Cassius i jego ludzie wyprowadzali z sali nieznajomego i kilka zgromadzonych wokół nas osób zaczęło klaskać na ten widok.

– Co on wykrzyknął? – szepnęła Thea.

– *Carpe noctem* – powtórzyłem z westchnieniem.

– Jak *carpe diem* – powiedziała, nadal mocno się do mnie tuląc. – Ale *noctem*…

– Oznacza noc – wyjaśniłem. – Czyli „chwytaj noc”. – Nie miałem pojęcia, co ten wampir miał na myśli, ale niewątpliwie nic dobrego.

– Dlaczego on…? – Thea zamilkła, gdy na schodach pojawiła się ponownie Sabine.

– Czymże jest przyjęcie nieprzyprawione szczyptą ekscytacji? – zawołała do tłumu. – Niech każdy z was znajdzie dla siebie parę, by wzmocnić więzi między naszymi rodami i nasze rodowody. Urodzeni z krwi!

– Urodzeni z magii! – odpowiedział jej tłum.

– Co…? – zaczęła Thea, ale ją uciszyłem, po czym złapałem za rękę i odwróciłem ku sobie.

– Znajdźmy sobie ustronne miejsce.

Zaczerwieniła się na policzkach. Powietrze wokół wypełniła woń jej krwi. Mrok zamglił moją linię widzenia, a w ustach poczułem napływ jadu.

Dostrzegłem za jej ramieniem wpatrującego się w nas Valentego. Objąłem Theę w talii, przytuliłem do siebie i pocałowałem mocno w usta. Chciałem w ten sposób przypomnieć mu o swoich zamiarach. Bez względu na nasze zwyczaje, Thea podlegała mnie i będę ją chronił przed takimi drapieżnikami jak Giovanni, dopóki nie znajdę sposobu, by na stałe wyłączyć ją z towarzystwa wampirów.

Ale ten pocałunek zamienił się w coś innego. Tak już było z pocałunkami. Wielokrotnie znalazłem się z kobietą w łóżku po niewinnym buziaku na dobranoc. Czułem też niewypowiedziane pożegnanie w ostatnim pocałunku kochanki. Może to dlatego, że chciałem potwierdzić swój tytuł do Thei, nasz pocałunek zmienił się w coś dużo poważniejszego niż ostrzeżenie. Rozchyliła wargi, a ja natarłem. Nie było takiej części jej ust, której nie eksplorowałbym językiem. Chciałem smakować każdy jej milimetr, zaczynając od warg. Całowałem ją, dopóki pudrowy zapach kwiatów nie zmienił się w woń ogrodu o północy. Jaśmin skąpany w dymie ognisk. Różane płatki skropione absyntem. Każdy żywy kolor wychodził naprzeciw milionom odcieni czerni. Kwitła w moich ramionach, gdy pokrywałem ją swoim mrokiem.

Oderwaliśmy się od siebie na dźwięk niecierpliwego chrząknięcia. Odwróciłem się i spotkałem się wzrokiem z matką.

– A więc zabawiasz się swoją przekąską?

Podwinąłem wargę, ukazując kieł, a jej oczy odrobinę się rozszerzyły. Thea nie zauważyła jej reakcji, ale ja owszem. Moja matka nie była po prostu zmartwiona. Ona się bała. Nie mogło chodzić o to, czy w tym sezonie się ożenię. To nie byłoby aż tak ważne. Mnóstwo wampirów długo szukało podopiecznego czy podopiecznej, którzy nadawaliby się na życiowego partnera. Skąd więc ten pośpiech? Przypomniałem sobie, co powiedział wcześniej Giovanni. Rada przywróciła Obrzędy na stałe

z jakiegoś powodu. Musiałem na dłużej zachować jasność umysłu, by wykryć powód, ale gdy Thea była blisko, wydawało się to niemożliwe.

– Pamiętasz moją dziewczynę? – spytałem, akcentując ostatnie słowo.

– Nie sądzę, by została mi przedstawiona jako twoja dziewczyna. – Sabine podeszła bliżej z lodowatym uśmiechem. Wybrała na ten wieczór srebrzystą suknię, która podkreślała jej figurę, ciągnąc się od stóp do jednego ramienia. – Witaj w naszym rodzinnym domu.

Thea się wzdrygnęła, wyczuwając chłód, który bił od mojej matki.

– Dziękuję za zaproszenie.

To była czysta uprzejmość z jej strony, ale dla wampirów sama etykieta znaczyła niewiele.

– To nie ja cię zaprosiłam, śmiertelniczko. Niemniej jesteś tu dziś wieczorem mile widziana.

Nie umknęło mi, że Sabine wyraźnie określiła termin wygaśnięcia zaproszenia dla Thei. Sama Thea też to zarejestrowała, bo opuściła dłoń i włożyła w moją. Uścisnąłem ją ochronnym gestem.

– Thea zawsze będzie mile widziana w domu rodziny Rousseaux – oznajmiłem cichym głosem.

– Uważaj, mój synu. Nie rozsyłaj zaproszeń na cudze przyjęcia – ostrzegła mnie matka z tym samym lodowatym uśmiechem. – Chciałabym pomówić z tobą na osobności.

Thea próbowała się wyrwać z mojego uścisku, ale w odpowiedzi ścisnąłem jej dłoń jeszcze mocniej.

– Gdzie ja, tam i ona.

Sabine przewróciła oczami.

– To prywatna sprawa. Przeznaczona tylko dla osób z naszej rodziny. Sebastian już czeka, a twój ojciec ma zadzwonić.

– A pozostali? – przycisnąłem ją. – Gdzie się podziewają? Czy też moi bracia nie zostali zaproszeni?

– Są zajęci i nie mogą szukać dla siebie partii, dopóki ty się nie ożenisz. Poza tym angażowanie twoich braci nie jest konieczne.

– Dlaczego? – Byłem obecny, gdy matka zwoływała rodzinne zebrania w sprawie zwykłego skaleczenia papierem. Wydawało mi się dziwne, że nie powiadomiła moich młodszych braci, nawet jeśli faktycznie byli zajęci.

– Dlatego że bieżąca sprawa jest bardzo pilna, a ja nie chcę na nich czekać, aż do nas dotrą z różnych stron świata – powiedziała z westchnieniem. – Jestem pewna, że nic jej nie będzie.

– Zaprowadzę Theę do moich prywatnych pokoi. – Nie dbałem o to, co o tej sytuacji myśli moja matka.

Ona jednak mnie wyprzedziła.

– Twoje pokoje są zajęte.

– Przez kogo? – Pożałowałem pytania, gdy tylko zauważyłem kątem oka podopieczną wijącą się na kolanach wampira w odległym kącie sali. – Nieważne. Zabiorę ją w bezpieczne miejsce.

– Sugerujesz, że na tym przyjęciu nie jest bezpiecznie? – Sabine wygięła usta w łuk.

– Nie dla człowieka – rzuciłem pod nosem. Ale jej pytanie nie miało znaczenia. Gdy spojrzałem na Theę, zauważyłem, że patrzy na nas oboje zamglonym wzrokiem. Użeranie się z moją matką samo w sobie nie było łatwe, a udział w wampirzym przyjęciu z pewnością ją przytłoczył. Na domiar tego wszystkiego od razu weszliśmy w pieprzoną orgię. – Kotku, poszukamy dla ciebie spokojnego miejsca, żebyś mogła chwilę odetchnąć, a ja w tym czasie porozmawiam z rodziną.

Mrugnęła, a potem skinęła głową.

– Spotkamy się w biurze – powiedziała matka, rzucając Thei ostatnie pogardliwe spojrzenie.

– Chodź ze mną. – Poprowadziłem dziewczynę przez tłum, trzymając ją blisko mojego boku. Co jakiś czas zerkałem na nią i widziałem, jak okrągłymi z ciekawości oczyma patrzy na otaczający nas wokół szaleńczy seks. Nie to miałem na myśli, mówiąc, że wprowadzę ją w świat zmysłowych rozkoszy.

Weszliśmy na drugie piętro, gdzie jeden z należących do rodziny ochroniarzy, Han, zawracał zagubionych gości z powrotem do udostępnionych dla nich pomieszczeń. Skinąłem mu głową, przechodząc obok i ciągnąc za sobą Theę. Han przerwał ostro kilku narzekającym gościom. Zamilkli, patrząc, jak ich mijamy.

– Mieszkasz tu? – spytała Thea.

Potrząsnąłem głową, przyglądając się, jak Han wskazuje kłopotliwym gościom skrzydło, w którym znajdowały się moje prywatne pokoje. Matka zwyczajnie udostępniła je na orgię i podejrzewałem, że to jej niezbyt subtelny sposób, by mnie wypchnąć z gniazda.

– Mam własne mieszkanie, ale zwykle zostaję tu po przyjęciach.

– Czy… – Thea przełknęła i gdy weszliśmy na kolejną kondygnację schodów, zapytała: – Dokąd idziemy?

– Gdzieś, gdzie będzie cicho – odpowiedziałem. Nie zostawiłbym jej, by musiała odpierać zakusy uczestników orgii, a po tak nagłym wrzuceniu w świat wampirów potrzebowała chwili spokoju. Powinna się znaleźć z dala od zapachów krwi i seksu. Z pewnością w tym momencie żałowała, że się zgodziła na moją propozycję.

Gdy dotarliśmy na dach, nawet ja zacząłem swobodniej oddychać. W tafli podgrzewanego basenu odbijały się gwiazdy, a z dala docierały do nas światła miasta. Tu, u góry, panowała cisza, za wyjątkiem wody

spływającej z dwóch fontann ustawionych przy końcu basenu. Większość letnich mebli schowano w środku, ale wokół gazowego kominka zostawiono kilka leżaków. Thea podeszła do balustrady otaczającej dach i westchnęła, podziwiając widok.

Mgła kładła się nad zatoką nisko jak dym, rozciągając się daleko w noc. Most był podświetlony, a jego światła odbijały się w mglistej wodzie rzeki niczym gwiazdy. Theą wstrząsnął dreszcz i objęła się ramionami.

– Usiądź, proszę. – Poprowadziłem ją do jednego z leżaków i wyjąłem koc ze stojącego obok kosza. – Będzie ci cieplej, ale pozwól, że uruchomię jeszcze ogrzewanie.

Podszedłem do gazowego kominka i go włączyłem. Po kilku sekundach wokół nas zrobiło się ciepło.

– Dziękuję. – Thea okryła ramiona kocem. Może i wyglądała słodko, ale gdy przygryzała wargę, mój umysł wędrował niespokojnie w mało „słodziakowate” miejsca.

– Nie ma za co – wymruczałem, klękając przed nią. Każdą cząstką chciałem zostać przy niej i powoli wymazywać wszystko to, co widziała na dole, moimi dłońmi, ustami i językiem. Pożądanie, które czułem, było najwyraźniej ewidentne, bo Thea zsunęła koc i wyjęła spod niego jedno ramię. Objęła mnie za szyję i przylgnęła ustami do moich, a palce wczepiła mi we włosy.

Być może miała takie same myśli.

Z trudem się od niej oderwałem, a gdy w końcu mi się udało, wychyliła się, by ukraść kolejny pocałunek. Naparłem na nią, unieruchamiając ją i manewrując tak, byśmy objęci znaleźli się na leżaku. Jej suknia się uniosła, a Thea objęła moje biodra nogami.

– Kotku… – Kąsałem lekko jej brodę, ręką ściskając pośladek. – Muszę już iść.

– Nie idź – jęknęła i wychyliła się, żeby przyciągnąć mnie z powrotem do swoich syrenich ust.

– Jeśli nie pójdę, przyślą tu kogoś, by mnie znalazł i nam przerwą. – Przeszedłem pocałunkami niżej, na jej gardło. Zatrzymałem się przy błękitnej żyle, w miejscu, w którym jej woń była tak silna, że niemal czułem na języku smak jej krwi. – A mnie już jest bardzo trudno się kontrolować.

– Pieprzyć samokontrolę. – W jej oczach dojrzałem dzikość i zaśmiałem się cicho.

– Wierz mi, że chciałbym tego – wymruczałem. Wargami muskałem jej obojczyki i aksamitne wypukłości jej piersi. Thea jęknęła, a powietrze wypełniło się nowym, ziemistym zapachem, który niósł ze sobą obietnicę, że między nogami jest wilgotna. Chyba nie mogła mi tego bardziej utrudniać. A na dodatek byłem sztywny jak pieprzony pal. Jedna myśl przedzierała się jednak przez ciemne chmury pożądania. – Nie w ten sposób. Nie chcę smakować cię po raz pierwszy w takich okolicznościach – wyszeptałem, przylgnąwszy ustami do jej skóry. – Nie chcę się spieszyć. Będziemy wtedy sami, a ja będę czcił twoje ciało tak, jak powinno być czczone. Cierpliwie czekałaś, Theo. Jeszcze trochę i dam ci dokładnie to, na co zasługujesz, kotku.

Przestała się ocierać o mnie biodrami i spojrzała mi w oczy, ciągle dysząc, aż w końcu skinęła głową i oderwała rękę od mojej szyi. Wstałem z leżaka, nie chcąc ponownie stracić kontroli. Owinąłem jej ramiona kocem i pocałowałem ją w czoło, a potem odszedłem.

Odwróciłem się dopiero przy drzwiach na korytarz. Patrzyła na mnie roziskrzonymi oczami, w których światło migotało jak to na rzece.

– Julianie? – W jej głosie nie było drżenia ani wahania. – Nie zostawiaj mnie zbyt długo samej.

Poczułem nagłą chęć, by do niej wrócić i dać sobie spokój z samokontrolą, dokładnie tak jak sugerowała. Zamiast tego otworzyłem drzwi i szybko zbiegłem po schodach.

Rozdział 22

Thea

Julian poszedł, ale moja skóra nadal była gorąca. Odczuwałam żar, odkąd mnie pocałował w atrium. Prawie nie słyszałam tego, co na dole powiedziała Sabine. Nawet teraz nie potrafiłam się skupić na pojedynczej myśli. Odrzuciłam koc, którym byłam okryta, i pozwoliłam, by ochłodziła mnie nocna bryza.

Potrafiłam myśleć tylko doznaniami. Nadal czułam dotyk jego warg na moim podbródku, dreszcz przyjemności, gdy ustami dotknął moich piersi, ciepło dłoni, którą przykrył mój pośladek.

Chciałam więcej.

Nie, ja nie chciałam. Ja musiałam dostać więcej.

Z każdą sekundą czułam coraz wyraźniej jego brak. W końcu z trudem zaczęłam łapać oddech. Każdy haust powietrza przynosił nowe doznania, które wędrowały w dół po moim ciele i zakorzeniały się między nogami. Zaczynały rosnąć. I rosnąć.

I rosnąć.

Stanęłam na drżących nogach i próbowałam się od tego uwolnić, ale to tylko zintensyfikowało rosnące we mnie pożądanie. Zahaczyłam stopą o nóżkę leżaka i omal nie wpadłam do basenu. Złapałam równowagę i ruszyłam naprzód. Musiałam znaleźć Juliana. Teraz. Jeśli miałam po drodze minąć tysiąc wygłodniałych wampirów, nie dbałam o to. Nie mogłam już czekać ani chwili dłużej.

Zrobiłam zaledwie kilka kroków w kierunku drzwi, gdy te otworzyły się na oścież i na dach weszły dwie postaci. Zamarłam, czekając, aż mnie zauważą. Ale ta para nie była mną zainteresowana. Serce mocno zabiło mi w piersi, kiedy patrzyłam, jak mężczyzna unosi kobietę. Podciągnął jej spódnicę na biodra, opierając ją o drzwi, przez które właśnie weszli. Otworzyłam usta i już miałam zawołać, ale moje słowa ostrzeżenia zniknęły w jej pierwszym jęku.

Nie miałam gdzie się schować. Podeszłam bliżej basenu, w którym kawałek kamienia przypominał fontannę. Nie mogłam się za nim ukryć, bo wpadłabym do wody, ale z tego kąta trudniej było ich zobaczyć. A to oznaczało, że i oni być może mnie nie zauważą. Ale miałam innym problem.

Zaczął się w moim żołądku. Dopadł mnie tak wielki głód, że wydawałam się całkiem pusta. Każdy centymetr mojego ciała chciał poczuć ulgę. Bez namysłu opuściłam kryjówkę za fontanną i zrobiłam krok w ich kierunku. Potem kolejny. Nagle zauważyłam, że stoję w odległości zaledwie kilku metrów i już nie miałam jak się ukryć.

Oni jednak byli zbyt zajęci, by mnie zauważyć. Nie mogłam ich za to winić. Owszem, wcześniej na dole widziałam to i owo, ale teraz było inaczej. Tam czułam się zbyt zawstydzona, by patrzeć. Za to teraz nie mogłam oderwać wzroku. Jakbym oglądała sztukę odgrywaną w moim prywatnym teatrze. Mężczyzna przeciągnął rękoma po nagich udach

kobiety, a ona objęła go w talii jedną nogą, długą i idealną. Był nią całkowicie pochłonięty i zasłaniał mi widok. Półmrok sprawił, że nie mogłam stwierdzić, czy oboje są wampirami. Każdy podopieczny, którego widziałam wcześniej na sali, był piękną i elegancką istotą, niemal nie do odróżnienia od gospodarzy. Podobnie było w przypadku tej pary.

Pulsowanie między moimi nogami zamieniło się w drżenie, którego nie mogłam dłużej ignorować. Ubrana w tę suknię niewiele mogłam z tym zrobić. Nie byłam nawet pewna, gdzie zacząć. Julian miał rację. Nie miałam już żadnych wątpliwości. Nigdy nie czułam takiego pożądania jak to, które teraz płynęło w moich żyłach. Chciałam tylko znaleźć sposób, by się pozbyć tego napięcia. Zamknęłam oczy z nadzieją, że uda mi się jakoś pokonać to dziwne zaklęcie. Coś było nie tak. To nie było normalne. Przeżyłam całe życie, prawie wcale nie interesując się seksem, a teraz zamieniłam się w szalone z pożądania zwierzę.

– Proszę, proszę – zawołała kobieta i otworzyłam oczy. Patrzyła prosto na mnie. – Zdaje się, że mamy widownię.

– Przepraszam – pisnęłam, gdy mężczyzna spojrzał na mnie przez ramię. W kąciku ust miał coś ciemnego, a w oczach nie pozostał nawet skrawek białka. Całe były czarne.

O tak, zdecydowanie był wampirem, a ja przerwałam mu ucztę.

To powinno było mnie wystraszyć. Gdzieś głęboko czułam strach. Byłam tego pewna. Problem polegał na tym, że nie potrafiłam wykrzesać go wystarczająco dużo, by zaczął działać instynkt przetrwania.

Nozdrza wampira się rozdęły, gdy wciągnął powietrze nosem.

– Człowiek. Interesujące. Jesteś tu w charakterze gościa czy przystawki?

Przełknęłam głośno.

– Jestem gościem.

– Jaka szkoda – powiedział z rozmysłem. – Chcesz, żebyśmy się odsunęli od drzwi, czy wolałabyś do nas dołączyć?

Czy on właśnie zaproponował mi to, co myślę, że zaproponował? Patrzyłam na niego przez chwilę, szukając uprzejmego sposobu, by powiedzieć „nie”, ale mój umysł odmówił współpracy. Chciał, żebym tu została i przyjęła jego zaproszenie.

– Myślę, że ona chce się do nas przyłączyć – rzuciła kobieta, chichocząc. Skinęła na mnie palcem.

Próbowałam potrząsnąć głową, ale moje ciało ponownie nie zamierzało współpracować.

– Chodź do nas – zażądał wampir. Jego słowa podziałały na mnie jak magnes. Nie miałam dostatecznej siły, aby się sprzeciwić, a gdzieś w moim skąpanym w hormonach mózgu nie byłam pewna, czy w ogóle chcę stawiać opór. Kiedy dzieliło mnie od nich ledwie kilka kroków, uniósł rękę.

– Zaczekaj. Zdaje się, że już do kogoś należysz. – Jego pierś uniosła się w głębokim oddechu i zdałam sobie sprawę, że wdycha moją woń. – Rousseaux powinien lepiej pilnować swoich zabawek, szczególnie gdy je wcześniej nasączył.

Nasączył mnie? Co to oznaczało? Mój umysł był spowity zbyt gęstą mgłą, bym mogła cokolwiek z tego zrozumieć. Ale przyciąganie, które mnie do niego pchało jeszcze chwilę temu, nagle wyparowało. Zostało za to pożądanie.

– Rousseaux? – powtórzyła kobieta. – Na pewno nie miałby nic przeciwko, gdyby…

Wampir roześmiał się ponuro.

– Jest skąpana w jego zapachu, moja słodka. Wyraźnie ją oznaczył, by nikt jej nie tknął.

– Ale jak sam powiedziałeś, przecież ją tu zostawił – argumentowała niestrudzenie kobieta.

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć – odparł, opuszczając ją na ziemię. Sprawnie zasunął rozporek i zapiął pasek. – Sądziłem, że lepiej się teraz przygotowuje podopieczne.

– Przygotowywałam się, odkąd skończyłam siedem lat, ty protekcjonalny przemieńcu – wysyczała.

Usztywnił na chwilę ramiona, a potem je rozluźnił.

– Znajdź sobie innego wampira, żeby cię zaspokoił. Nie będę ryzykował życia i wkurzał Juliana Rousseaux.

– Gdybym wiedziała, że jesteś… – zaczęła kobieta.

– Uważaj na to, co za chwilę powiesz – przerwał jej. – Raz już mnie obraziłaś i przyjąłem to jak dżentelmen. Nazwijmy to uprzejmością, którą ci wyświadczyłem, bo przeleciałem cię na sześć różnych sposobów. Ale moja cierpliwość się kończy.

Wyglądała tak, jakby miała coś jeszcze dodać. Po chwili jednak wydała z siebie tylko sfrustrowany jęk i zaczęła poprawiać na sobie ubranie. Zerknęła gniewnie przez ramię, a potem otworzyła drzwi i poszła z powrotem na przyjęcie.

Ich kłótnia odciągnęła moje myśli na kilka minut, ale teraz znowu poczułam te wszystkie obezwładniające doznania. Zrobiłam krok do przodu na niepewnych nogach i poczułam, że lecę. Zanim upadłam na ziemię, złapały mnie silne ramiona, a chwilę później leżałam wygodnie na szezlongu przy ogniu.

Wampir, który mnie uratował przed upadkiem, patrzył na mnie, stojąc po drugiej stronie paleniska.

– Gdy Julian poczuje mnie na tobie, nie omieszkasz mu wspomnieć, że zachowałem się po rycersku?

– Słucham? – Nic z tego nie miało sensu i czułam, jak gdzieś odpływam. Próbowałam to zwalczyć i się podnieść. – Muszę iść i go znaleźć.

– Jeśli cię puszczę w takim stanie, z pewnością mnie zabije. – Wszystko rozmazało mi się przed oczami i nagle wampir stał przy moim leżaku.

Przeraziłam się i opadłam z powrotem na siedzenie.

– Nie zrobiłby tego – powiedziałam, ale nie byłam pewna. Zabił przecież innego wampira na moich oczach. Jak by się zachował, gdyby mnie znalazł sam na sam z wampirem?

– Nie myślisz teraz racjonalnie, więc zignoruję twoją odpowiedź. – Stał w pobliżu, nie spuszczając ze mnie swoich uważnych oczu. – A tak w ogóle, gdzie on teraz jest?

– Został przywołany na zebranie rodzinne. – Przyłożyłam palec wskazujący do skroni. Zaczęła mnie boleć głowa i pomimo chłodu nocy było mi bardzo gorąco. Do tego stopnia, że chciałam zerwać z siebie ubrania. Objęłam się ramionami z nadzieją, że utrzymam resztki kontroli, zanim wróci Julian.

– I tak po prostu cię tu zostawił? – Wampir potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Powinien być rozważniejszy i nie przyprowadzać tu dziś wieczór żadnego człowieka. Przypuszczam, że właśnie odbiera kazanie na ten temat.

Nie mogłam już tego wytrzymać. Zerwałam się na nogi, ale mój nowy przyjaciel wampir zastąpił mi drogę.

– Czekaj tu na niego. – Jego oczy, które wróciły już do normalnej barwy, się zwęziły.

Nagłe poczucie konieczności, by znaleźć Juliana, osłabło. Teraz czułam już tylko przeszywający ból głowy i ten sam co wcześniej dokuczliwy głód,

który mnie naszedł, gdy tylko zostałam tu sama. Musiałam się czymś zająć, póki po mnie nie wróci.

– Kim ty w ogóle jesteś?

– Bellamy, do usług. A ty jak masz na imię?

– Thea – powiedziałam cicho. – Należysz do rodziny Rousseaux?

– Nie. – Roześmiał się, jakby sam pomysł był niedorzeczny. – Nie jestem związany z żadnym rodem. Ot taki ze mnie pokręcony przemieniec.

– Przemieniec? Ona cię tak nazwała. – Przypomniałam sobie wygięte w pogardzie wargi tej kobiety, gdy wypowiedziała to słowo. – Co to znaczy?

– Tyle że jestem biednym wampirzym bękartem. Nie mam pojęcia, kto mnie przemienił w wampira. Zostałem zrobiony przez kogoś, kto mnie nie chciał.

– Och, przepraszam. Nie chciałam być wścibska. – Zrobiło mi się głupio, ale Bellamy tylko wzruszył ramionami.

– Nie ma za co. Życie to loteria. Mogłem się równie dobrze urodzić w rodzinie Rousseaux i być traktowany jak książę.

– Książę?

– Nie zauważyłaś? – Uśmiechnął się szyderczo. – Julian to właściwie wampirzy arystokrata.

– Co to w ogóle znaczy?

– No wiesz. To tak jak królowie i królowe, którzy mają wszystkie te bogactwa, ziemię, korony i tak dalej. – Skinęłam głową. – Tylko że oni nie są są nawet w połowie tak bogaci jak rodzina Rousseaux, że o władzy nie wspomnę.

Wpatrywałam się w niego. Nie byłam pewna, czy to nie jest żart.

– Nie mówisz poważnie.

– Klnę się na osikowy kołek wbity w serce – powiedział, rysując sobie znak krzyżyka na piersi. – Dziwię się, że o tym nie wiedziałaś.

– Co to oznacza? – Zmrużyłam oczy.

– Sprawy między wami są chyba na poważnie – odparł, ignorując moje pytanie i dochodząc do odpowiedzi w okrężny sposób. – Nie potrafię sobie wyobrazić, że w innym wypadku Rousseaux mógłby cię poprosić o to, byś stawiła czoła Sabine.

Nie mogłam przyznać, że Bellamy ma rację, nie zdradzając mojego układu z Julianem.

– Od dawna się znacie? – Wolałam skierować konwersację na inny tor.

– Od kilku wieków.

Czy kiedykolwiek do tego przywyknę? Czy kiedykolwiek będę pasować do jego świata? W odpowiedzi zakręciło mi się w głowie i prawie spadłam z leżaka.

– Wszystko w porządku? – Bellamy uklęknął obok i spojrzał na mnie z troską.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – wymruczałam.

– Ja wiem – powiedział ponuro. – Powinnaś się położyć.

Nie miałam wielkiego wyboru, ledwo siedziałam.

Bellamy pozostał skulony przy leżaku.

– Gdy pojawi się tu Julian, sprawi, że poczujesz się lepiej.

– Jak? – jęknęłam. Moja skóra była zbyt napięta. Chciałam ją z siebie zerwać, jak to niemal zrobiłam ze swoją suknią.

– Ty rzeczywiście nic nie wiesz, prawda?

– A z ciebie sfinks czy wampir? – zapytałam zrzędliwie. – Po prostu powiedz, co on mi zrobił.

– No cóż, gdy dziewczyna spotyka wampira… – zaczął żartobliwie.

– Myślę, że wstęp o ptaszkach i pszczółkach przelecieliśmy wcześniej, gdy się kochałeś z… Jak jej na imię? – Nie potrafiłam sobie przypomnieć.

Bellamy parsknął śmiechem.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. No i nie nazywałbym tego kochaniem się.

– Chciałam być uprzejma.

– Uprzejmość nie idzie w parze z orgią, księżniczko.

– Czy każdej poznanej kobiecie nadajesz jakąś „uroczą” ksywkę?

– Tylko tym, które tego nienawidzą – zapewnił mnie.

Całe moje ciało zaczęło drżeć. Przeszywały mnie dreszcze jak fale bijące o brzeg. Bellamy wstał, zdjął marynarkę i okrył nią moje ramiona. Wyglądał przy tym na zatroskanego.

– Może pójdę poszukać Juliana?

Próbowałam się zgodzić, ale zaczęłam szczękać zębami tak mocno, że trudno mi było wypowiedzieć choćby jedno słowo.

– Normalnie gościa należałoby zabić – powiedział z westchnieniem Bellamy.

– Możesz spró…

Rozległ się nieludzki ryk, który zagłuszył resztę moich słów. Usiadłam, zrzucając marynarkę Bellamy’ego. Nie zauważył tego, bo on też zwrócił się w kierunku dźwięku.

– Julianie… – Mój głos osłabł, gdy Julian podszedł bliżej. Jego oczy były czarne jak smoła.

Rozdział 23

Julian

Żądzą krwi wcale nie jest tak, jak myślą śmiertelni. Im to określenie kojarzy się z przemocą. Owszem, żądza krwi i przemoc są jak siostry. Zwykle pojawiają się wszędzie razem niczym bliźniaczki syjamskie. Ale żądza krwi zawsze była na pierwszym miejscu. To nie przemoc prowadziła do szaleństwa, które teraz czułem. Zaczynało się zawsze od niezaspokojonego pragnienia na kształt seksualnej żądzy. Pragnąłem nie tylko krwi. Pragnąłem poczuć ciało pod ustami, pod nagimi opuszkami, na skórze. A jeśli tego miałbym nie dostać, jeśli coś lub ktoś miałby mi w tym przeszkodzić, wtedy pojawiała się przemoc.

– Julianie. – Głęboki głos Bellamy’ego zadudnił za moimi plecami. – Opanuj się.

Warknąłem, napierając na niego ramieniem zgiętym w łokciu jak hak. Bellamy nie czuł żądzy krwi, więc z łatwością zrobił unik. Młodszy wampir być może by zamarł w miejscu i skończył skrócony o głowę. Obcy wampir pewnie by zaatakował w odpowiedzi. Ale ja znałem Bellamy’ego setki lat

i spotkaliśmy się podczas wystarczającej liczby bijatyk w barach czy na polach bitew, by wiedzieć, jak się ze sobą obchodzić.

– Dlaczego ona pachnie tobą? – warknąłem, podchodząc do niego. Thea weszła między nas, ale Bellamy ją przede mną osłonił.

Ogarnęła mnie wściekłość; czułem się, jakby uderzył we mnie piorun.

Thea próbowała odepchnąć Bellamy'ego – chyba zrozumiała, że to on powoduje moją złość.

Wampir stał jednak w miejscu z niezmienionym wyrazem twarzy. Mógłbym go rozedrzeć na strzępy za samo to zachowanie, jakby był totalnym dupkiem.

– Było jej zimno.

– A ty pomyślałeś, że to dla ciebie okazja, by ją sobie podporządkować? – Ruszyłem na niego, ale tym razem Bellamy się odwrócił i złapał mnie za szyję.

– Zapomniałem już, jaki potrafisz być uparty – powiedział przez zęby, gdy próbowałem się oswobodzić.

– A ja, że ty lubisz zapasy. – Za każdym razem, kiedy się wyrywałem, ponawiał uścisk. To kolejna rzecz związana z żądzą krwi. Zwykle jest niebezpieczna tylko wtedy, gdy odczuwają ją obie strony. Jeśli wampir zachowa jasność umysłu, bez trudu poradzi sobie z przeciwnikiem, nad którym kontrolę sprawuje wyłącznie gigantyczna erekcja.

– Jest naćpana jak kolumbijska mucha – wysyczał cicho, tak by Thea go nie usłyszała. Nadal zaciskał ramię na mojej szyi.

– Co jej zrobiłeś? – zapytałem, z trudem łapiąc oddech.

– Ja nic. Cała jest skąpana w twojej woni. Chcesz mi wmówić, że nie nakarmiłeś jej swoim jadem?

To właśnie próbowałem mu powiedzieć, ale miał cholerną rację. Poczułem, jak ślepa furia powoli mnie opuszcza.

– Chciałem zaznaczyć, że Thea jest moja, bo wtedy dotknąłby ją tylko wampir z życzeniem śmierci. Albo ty. Teraz pachnie tobą. Może to ty nakarmiłeś ją swoim jadem.

– Teraz zachowujesz się jak dupek. – Nie zwolnił uścisku. – No sam pomyśl.

Pocałowałem Theę. To wszystko. Myślałem o rzeczach, które chciałbym jej zrobić. Fantazjowałem nawet o tym, że pewnego dnia będę patrzył, jak doznaje prawdziwych rozkoszy jako kochanka wampira. Nie chciałem jej nakarmić swoim jadem. Na pewno nie specjalnie. Nie zrobiłbym tego.

Ale moim myślom brakowało przejrzystości, to pewne.

Odkąd przybyliśmy na przyjęcie nie wyciągnąłem na wierzch swoich kłów, a jad pojawiał się właśnie wtedy, więc kiedy ją całowałem…

– O kurwa – wymruczałem, gdy zdałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem. – Puszczaj.

– Jesteś pewien? – zapytał. – Nie mam zamiaru skończyć z oderwanym łbem. To był długi wieczór.

– Taa – rzuciłem ponuro.

Bellamy poluzował uścisk. Zanim złapałem równowagę i otrzepałem się z kurzu, stał już po drugiej stronie dachu. To by było na tyle, jeśli chodzi o zaufanie, którym darzył moje słowa. Ale nie mogłem go winić. Żądza krwi bywała kapryśna.

– Będzie potrzebowała… – krzyknął do mnie przez długość dachu.

– Wiem – przerwałem mu. Nie tak to sobie wyobrażałem. Ale nie zostawiłem sobie wyboru. Będę się musiał ponownie zastanowić, czy wtedy zostanie mi przy niej jakakolwiek samokontrola.

Bellamy nadal tam stał, gdy podszedłem do Thei. Wiedziałem, że nie będzie przeszkadzał, ale chciał się upewnić, że zrobię teraz, co trzeba.

Byłem jego wielkim dłużnikiem.

Thea zwinęła się w kłębek, przyciągając kolana do brody, a suknia ułożyła się wokół jej ciała jak wachlarz. Spojrzała na mnie okrągłymi oczyma.

– Co mi jest? – spytała. Głos miała tak wątły, że ledwo go było słychać, mimo że noc była cicha.

Nienawidziłem się, próbując znaleźć najprostszą odpowiedź. Zostawiłem ją i musiała sobie z tym radzić sama.

– Gdy cię pocałowałem, poczułaś smak mojego jadu – wyjaśniłem, siadając obok niej. Na chwilę zamilkłem, zastanawiając się, czy mam prawo jej dotknąć. Potem się ku niej nachyliłem. Niech ta decyzja należy do niej.

Thea objęła mnie ramionami, a ja bez wahania wziąłem ją na ręce i przytuliłem do siebie jej drżące ciało. Trwaliśmy tak przez moment i dopiero po chwili zapytała:

– Zatrułeś mnie?

– Nie – odpowiedziałem z poważnym uśmiechem. – Jad wampirzy tak nie działa. Wyjaśnię to później, teraz pomogę ci się go pozbyć z organizmu.

Przytrzymując ją blisko siebie, wstałem i podszedłem do drzwi. Bellamy do nich podbiegł i szybko je dla nas otworzył.

– Od kiedy to jesteś dżentelmenem? – spytałem, przechodząc obok niego.

– Czas zmienia ludzi. – To była lekcja, którą obaj znaliśmy aż za dobrze.

– Stawiam ci drinka. Dziękuję. – Skinąłem głową.

– Ja nie…

– Naprawdę – przerwałem mu. – Teraz lepiej się nią zajmę.

Zaśmiał się cicho, sugestywnie.

– Baw się dobrze.

Rzuciłem mu wymuszony ponury uśmiech.

Skierowałem się do swojej sypialni z nadzieją, że nie będę musiał stamtąd nikogo wypraszać. Niosłem Theę na rękach, mijając dziesiątki oprawionych w ramy obrazów olejnych Picassa, Rembrandta i Vermeera. Te malowidła na ścianach korytarza były dla mnie symbolem, że mimo wszystko jestem tu mile widziany, jak w domu. Matka wiedziała, że kocham sztukę. Gdy ten budynek został oddany do użytku, miałem już własne domy i apartamenty. Nigdy więc nie mieszkałem tu na stałe. Rzadko nocowałem, poza kilkoma razami po przyjęciach, a wtedy byłem pod wpływem substancji odurzających, więc niewiele pamiętałem. Od czasu trzęsienia ziemi w San Francisco miałem w tym mieście własne lokum.

– Dokąd idziemy? – wymruczała Thea, gdy weszliśmy do zaciemnionego pokoju. Całe szczęście, że był pusty.

– Zajmę się tobą – powiedziałem z wysiłkiem i stopą zatrzasnąłem drzwi. Po namyśle zasunąłem zasuwkę.

Gdy brzęknęła, dziewczyna uniosła głowę, by się rozejrzeć. Jej oczy rozszerzyły się w zdumieniu, kiedy zdała sobie sprawę, że zabrałem ją do sypialni.

– Czy my… To znaczy…?

– Rozluźnij się – uciszyłem ją. Musiałem jej wszystko wyjaśnić, ale teraz nie chciałem, by dłużej cierpiała. Położyłem ją ostrożnie po jednej stronie łóżka.

Wiła się, wyciągając ku mnie ramiona. Poziom jadu niewydalonego z jej organizmu wywoływał gorączkę. Pukle włosów przylepiły się jej do czoła i szyi. Na karku i obojczykach błyszczał pot.

Każdy mój nerw krzyczał, by podkasać jej suknię i ją wziąć. Ale przemawiała przeze mnie żądza krwi. Powinienem był wiedzieć już w limuzynie, że to dla niej niebezpieczne miejsce. Teraz to ja sam postawiłem ją w sytuacji zagrożenia. Thea leżała na łóżku jak deser na talerzu. Odwróciłem wzrok, ale nadal czułem pożądanie. Zdjąłem marynarkę i rzuciłem ją na ławkę u stóp łóżka. Potem ściągnąłem koszulę i w końcu na nią spojrzałem. Wpatrywała się we mnie spod rzęs.

– Wcześniej chciałaś, żebym cię dotykał, kotku – wymruczałem, nachylając się nad nią. Instynktownie objęła mnie nogami w talii, unosząc biodra w poszukiwaniu spełnienia. Rękoma sięgnęła do mojego rozporka. Złapałem ją za nadgarstki i przytrzymałem jej ręce nad głową, ale nadal się wiła blisko mojego ciała. Przycisnąłem ją mocno biodrami do materaca. – Nie tak szybko, maleńka.

– Julianie – wymówiła moje imię, jakby to był płynny miód, i westchnęła zapraszająco. – Pragnę cię.

O kurwa. Jak niby miałem się jej oprzeć? Ustami wyznaczyłem linię jej podbródka.

– To jad. To mój jad sprawia, że mnie pragniesz.

Powinna znać prawdę.

– Pragnęłam cię już wcześniej – wyszeptała, odwracając twarz tak, by nasze wargi się zetknęły. – Teraz… Teraz cię potrzebuję.

Potrzebuje mnie? Przemawiał przez nią jad, ale to było bez znaczenia. Żadne z nas nie miało wyboru, a nawet gdyby, nie wybralibyśmy inaczej. Wolałbym, żebyśmy zostali w limuzynie na tyle długo, bym mógł jej dostarczyć pierwszych rozkoszy.

– Proszę. – Jej miękkie błaganie przypieczętowało nasz los.

Przykryłem jej wargi swoimi i pozwoliłem, by to one jej odpowiedziały. Thea poddała się cała pocałunkowi. Jej ciało przestało walczyć, gdy lizała

moje zęby, zbierając pozostały tam jeszcze jad. To z pewnością nie mogło pomóc w tej spartaczonej przeze mnie sytuacji. Odsunąłem się od jej ust, ale nadal kontrolowałem jej ciało.

– Teraz cię rozbiorę, kotku – wyjaśniłem i wypuściłem ją z objęć. – Ufasz mi?

Przygryzła wargę i popatrzyła mi w oczy. W końcu skinęła głową.

Sięgnąłem palcami do zamka. Zatrzepotała rzęsami i przymknęła powieki, podczas gdy ja rozpiąłem suknię, odkrywając centymetr po centymetrze idealną skórę, i zsunąłem pojedynczy pasek z ramienia. Nie mogłem się powstrzymać i pocałowałem jej nagie ramię. Thea jęknęła. Na ten dźwięk wyswobodziłem jej piersi z gorsetu sukni. Sutki stwardniały w zetknięciu z powietrzem.

– Jakaś ty piękna – powiedziałem ochrypłym głosem. Ustami chwyciłem jeden z sutków, a drugi przykryłem ręką. Thea z westchnieniem złapała mnie za włosy, gdy delektowałem się jej piersiami. Słyszałem, jak szybko bije jej serce, i bez trudu widziałem teraz niebieskawe żyłki pulsujące pod bladą skórą. Poczułem, jak wysuwają mi się kły, ale zwalczyłem tę pokusę. Nie będę pił jej krwi. Nie, gdy jest w takim stanie. Nigdy. Ale kosztowało mnie to wiele wysiłku, aż zabolały mnie wargi. Zszedłem nimi niżej, dalej od przyzywającego mnie tętna, aż do tego innego miejsca, które mogło zaspokoić moją żądzę.

Otoczyłem jej pępek językiem, a ona westchnęła, dając mi znak, że pragnie tego tak samo jak ja. Zanim zjechałem ustami jeszcze niżej, złapała mój nadgarstek palcami.

– Rękawiczki? – Rzuciła mi pytające spojrzenie.

To było zbyt skomplikowane, by teraz jej wyjaśniać. Udało mi się jedynie wymruczeć:

– Nie mogę.

Ucałowałem jej biodro z nadzieją, że zapomni o satynowych rękawiczkach, które miałem na dłoniach. Tak było bezpieczniej dla nas obojga, biorąc pod uwagę nasz wspólny problem z samokontrolą.

– Chcę poczuć na sobie twoje dłonie – powiedziała, próbując włożyć palce do mojej lewej rękawiczki.

– Nie! – krzyknąłem, zabierając dłoń. Jednym szybkim ruchem przycisnąłem ręce do jej nóg i rozłożyłem je przed sobą. Nie chciałem dać jej czasu, by mogła zareagować na moją odmowę. Zamiast tego opadłem na nią i zacząłem ją pieścić, by odwrócić jej uwagę. Gdy składałem miękkie pocałunki po wewnętrznej stronie jej ud, przez wrzącą w moich żyłach żądzę krwi przebiła się tylko jedna myśl: Thea Melbourne zwiedzie mnie na manowce.

Rozdział 24

Thea

Jeśli nie…

Mój opór runął, gdy ustami dotknął delikatnej skóry po wewnętrznej stronie uda. Zatrzymał się, jakby czekał, aż dokończę myśl. Może uważał, że go odrzucę. Może powinnam to zrobić.

Ale nie zrobiłam.

Później będę się domagać od niego wyjaśnień. Jad. Rękawiczki. Mózg mi parował od wszystkich tych pytań, ale jeszcze bardziej od tego, co mi robił. Mimo to za każdym razem, gdy tylko mnie dotykał i całował, w głowie mi się rozjaśniało, a ogień płynący gdzieś w rdzeniu mojego kręgosłupa palił się jaśniejszym płomieniem.

– Tak, kotku? – wyszeptał do mojego napiętego, rozgorączkowanego ciała, a ja w odpowiedzi westchnęłam. Stłumił śmiech i kontynuował wędrówkę w dół, ustami znacząc ścieżkę pożądania. Zacisnęłam powieki, delektując się każdym cudownym dotykiem. Nie wiedziałam, czego się

spodziewać, ale miałam to gdzieś. Chciałam się tylko dowiedzieć, co jeszcze mi zrobi.

Kiedy się zatrzymał, zawieszając usta nad moim wzgórkiem, zerknęłam w dół. Przez ułamek sekundy poczułam nieśmiałość. Żaden mężczyzna ani wampir nie był nigdy tak blisko. Nie dotykał moich najintymniejszych miejsc. Byłam tak pochłonięta żarem, który wlał we mnie jego jad, że nie zdałam sobie sprawy, jak bardzo jestem obnażona. Góra sukni była pozwijana wokół mojej talii, a długi rozporek sprawił, że dolna część mojego ciała również była prawie naga. Jedyną barierę między nami stanowiły moje cienkie koronkowe majtki.

Julian spojrzał mi w oczy, łapiąc za delikatną gumkę majtek. Po pokonaniu tej ostatniej przeszkody będę całkowicie naga. Zsunął się po moim ciele, nadal utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, aż w końcu zniknął mi z pola widzenia. Oparłam się na łokciach, by zobaczyć, co zamierza zrobić.

– Jesteś do nich jakoś szczególnie przywiązana? – spytał i złapał moje majtki zębami.

Zaschło mi w ustach, gdy dotarła do mnie jego sugestia, i pokręciłam przecząco głową. Pochylił głowę, blokując mi widok i usłyszałam odgłos rozdzieranej tkaniny. Poczułam chłodniejsze powietrze, które dotarło do wilgotnego punktu między moimi nogami, i stłumiłam jęk, kiedy poczułam na udach dotyk podartej koronki. On naprawdę zerwał je ze mnie zębami.

Dzięki Bogu, że nie mogłam z nim zajść w ciążę, bo byłam niemal pewna, że w tym momencie moje jajniki eksplodowały.

– Kupię ci ich więcej – powiedział bez najmniejszego poczucia winy.

– Dobrze – szepnęłam z nadzieją, że wszystkie obecne i przyszłe zakupy bieliźniane skończą właśnie w ten sposób. Zdaje się, że świadczyło to o niepohamowanej rozrzutności.

Julian spojrzał na mnie z niemal niezauważalnym uśmieszkiem, pochylając się jeszcze niżej nad moim ciałem. Nasze spojrzenia się spotkały. W jego oczach nie było już ciemności, ale zamiast tego płonął w nich ten sam ogień, który czułam w sobie. Wstrzymałam oddech, gdy dotknął mnie ustami i przesunął językiem przez sam środek.

Ach… Było całkiem inaczej, niż sobie wyobrażałam. Przechodziły przeze mnie ciepłe, obiecujące fale, podczas gdy on językiem wyszukał swój cel i zaczął zataczać długie, leniwe kółeczka. Opadłam na materac. Z każdym ruchem jego języka zbliżałam się do nieznanej sobie nowej krawędzi. Każdy dawał mi więcej rozkoszy. Nowy rodzaj drżenia opanował moje ciało, przejął nad nim kontrolę i powoli wymazywał tę bolesną potrzebę, którą czułam zaledwie chwilę wcześniej. Julian delektował się mną, dopóki wreszcie nie nadszedł ten moment, kiedy zacisnęłam dłonie na pościeli. Ale on nie przestawał, poniósł mnie jeszcze dalej. W końcu poczułam, jak się pod nim rozpadam na tysiące kawałeczków, które znały tylko ten stan.

Nie mogłam się ruszyć. Moje ręce i nogi zapomniały, do czego służą. Jakby były z galarety. Julian się wyprostował i oblizał usta. W jego oczach nadal widziałam żar. Może on sam nie był pod wpływem jadu, ale paliło go coś innego.

– Smakujesz jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem – powiedział niskim głosem, od którego wezbrała we mnie kolejna fala pożądania.

Wyobrażał to sobie? Zastanawiał się, jak smakuję? Przygryzłam wargę, próbując znaleźć w sobie choć gram oporu przed jego czarem. Zamiast tego zaczęłam się wić na łóżku, usiłując się doczołgać do jego krawędzi. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by oferować mu taką samą ulgę i rozkosz. Julian ani myślał mnie powstrzymywać. Patrzył, jak klękam przed nim na łóżku. Lekko drżącymi palcami rozpięłam jego pasek

i rozporek. Pod spodem miał bokserki. Dla odwagi wzięłam głęboki oddech i uwolniłam jego członka. Na chwilę się zatrzymałam, by mu się przyjrzeć. Może nie miałam dużego porównania, bo widziałam tylko nagiego Tannera i to przypadkiem, gdy wychodził spod prysznica. Dzięki temu jednak wiedziałam, że penis Juliana jest większy od przeciętnego. Powinien być mierzony inną miarką. Wcześniej trawiła mnie zbyt wielka gorączka, bym mogła się skupić na jego ciele. Teraz nie potrafiłam spuścić z niego wzroku. Cały jego tors składał się z mięśni, które zwężały się do bioder w kształcie litery V. A pośrodku był on. Jego penis. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mógł się zmieścić… gdziekolwiek.

Może to dobrze, że Julian nie chciał być tym, który mnie rozdziewiczy. Teraz, widząc go nagiego, czułam się jeszcze bardziej oszołomiona niż wtedy, kiedy się dowiedziałam, że jest wampirem. Chciałam jednak odwzajemnić rozkosz, którą mi dał. Nie tylko z powodu jakiejś uprzejmości. Po prostu czułam palącą potrzebę, by dać mu choć odrobinę tej przyjemności.

Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Otoczyłam jego męskość dłonią i próbowałam wymyślić, co dalej.

– Nie musisz – powiedział cicho.

Zwróciłam ku niemu oczy.

– Nie o to chodzi – przyznałam. – Ja po prostu nie potrafię… – Opuściłam głowę, czując, jak moje policzki oblewają się szkarłatem.

Położył rękę pod moją brodą i uniósł mi twarz, by nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

– Jesteś zawstydzona.

Skinęłam głową.

– Ale dlaczego? – Czekał na moją odpowiedź, a w jego błękitnych oczach migotało zaciekawienie.

– Dlatego że… – Wzięłam głęboki oddech i w końcu pomyślałam „a niech tam”. – Masz prawie tysiąc lat i pewnie byłeś z tysiącami kobiet, które wiedziały dobrze, co robią. A jeśli coś mi nie wyjdzie i zrobię ci krzywdę?

Julian się skrzywił i przez chwilę myślałam, że wybuchnie złością, ale on tylko się roześmiał.

– Przepraszam – powiedział szybko. – Myślę, że to ja powinienem dbać o to, by tobie nie zrobić krzywdy. Pamiętaj, że z nas dwojga to ja mam kły.

– Ja też mam zęby – przypomniałam mu z uporem.

– Odnotowane. – Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się. – Poza tym nie spędziłem minionych dziewięciuset lat, sypiając z każdą przedstawicielką płci żeńskiej, która stanęła mi na drodze.

– To nie moja sprawa – powiedziałam, czując się głupio po tym napadzie szczerości.

– Trzymasz w ręce mojego kutasa. Chyba minęliśmy już etap zaprzątania sobie myśli tym, co jest czyją sprawą.

Kąciki moich ust uniosły się lekko, ale nie potrafiłam się jeszcze uśmiechnąć.

– A więc nie kochałeś się z tysiącami kobiet?

– Ależ skąd. – Niczego już nie wyjaśniał, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy to znaczyło, że były ich setki, czy może tylko dziesiątki.

– Nie skrzywdzę cię?

Odpowiedziało mi jego milczenie, a potem delikatny uśmiech.

– To raczej mało prawdopodobne.

– Nadal nie wiem, co robić – wyszeptałam.

Julian przykrył moją dłoń swoją i pociągnął nią w górę i w dół.

– O tak – powiedział, dodając mi otuchy.

Nie mogło chodzić tylko o to. To byłoby za proste.

– Co jeszcze?

Uniósł brwi i rzucił mi spojrzenie.

– Możesz też użyć ust.

Poczułam nowy przypływ pulsowania między nogami, gdy zastanawiałam się nad jego sugestią. W swoim życiu lizałam dużo lodów. To musiało się teraz na coś przydać.

Przeciągnęłam językiem po dolnej wardze, a potem objęłam jego penis ustami. Julian wciągnął ostro powietrze i złapał mnie ręką luźno za włosy. Spłaszczyłam język i pociągnęłam nim po sztywnym członku, delikatnie okrążając czubek, a potem znowu na niego spojrzałam.

– Nie wiem, czy dobrze to robię.

– Dobrze – odparł zduszonym głosem, zerkając na mnie jednym okiem.

– Dobrze? – powtórzyłam.

– Chryste, cudownie. Nie przestawaj.

Posłuchałam go z zapałem. Było to łatwiejsze, niż się spodziewałam. Brałam go całego w usta, skupiając się tylko na tym, co było dla mnie najważniejsze w tym momencie. A chciałam go zadowolić. Chciałam, by poczuł się tak, jak ja czułam się dzięki niemu. Chciałam schłodzić ogień, który buzował nam w żyłach.

Jęknął i na ten dźwięk odezwał się punkt między moimi nogami. Żałowałam, że odmówił i nie chciał się ze mną w pełni kochać. Jak by to było czuć go w środku? Na samą myśl zrobiło mi się gorąco. Zacisnęłam mocniej usta na jego członku, a on jeszcze raz wydał z siebie jęk rozkoszy.

– Dobry Boże, jak ty to robisz? – spytał. Palcami masował mi głowę, dodając animuszu. – Dojdę w twoich słodkich ustach, jeśli nie przestaniesz.

Ale ja nie chciałam przestać.

Nadal jednak nie wiedziałam dokładnie, czego się spodziewać. Gdy pierwsza ciepła fala jego spermy dotknęła mojego gardła, zadławiłam się lekko, przełykając. Z trudem dotrzymałam mu tempa, kiedy tryskał w moje gardło, szczytując i napinając przy tym biodra.

Gdy w końcu usiadłam na piętach, w oczach miałam łzy z wysiłku. Julian spojrzał na mnie, a rozkosz na jego twarzy szybko ustąpiła miejsca zaniepokojeniu.

– Wszystko w porządku, kotku?

Jego troska mnie zaskoczyła. Nie potrafiłam tego objąć umysłem, ale moje ciało coś zrozumiało. Czułam rosnące pożądanie. Skinęłam głową, z trudem powstrzymując się od dotyku. Nie chciałam, by jego krew ostygła. Nie chciałam wyjść z tej sypialni i znaleźć się daleko od niego.

Opadł na kolana, źle interpretując milczenie, i wziął moją twarz w dłonie.

– W porządku – wyszeptałam. Nie chciałam mówić nic więcej, żeby nie zdradzić stanu, w jakim się znajdowałam. Nasz układ był tymczasowy. Nieważne, jak dobrze czułam się teraz przy nim, bo wiedziałam, że nasz związek ma konkretną datę zakończenia. – Jestem zmęczona.

Poruszył brwiami, jakby rozważał moje wyjaśnienie, i w końcu rozluźnił twarz.

– Pomogę ci zasnąć.

Posadził mnie na łóżku i zdjął teraz całkiem moją suknię, odsłaniając kolejne miejsca, z którymi wcześniej się nie zapoznał. Potem spędził noc, ssąc mnie i całując, jakby nie mógł zaspokoić tego głodu. Przez cały czas pilnował, by nasze ciała pozostały rozdzielone, choć oferowałam mu siebie raz za razem, dopóki wreszcie nie ogarnął mnie sen.

Rozdział 25

Julian

Pogrążony w mroku patrzyłem, jak Thea śpi. Czekałem, aż jej oddech spowolni do tempa miarowych fal. Zostałem tam jeszcze chwilę, a może godziny. Czas przestał mnie interesować. Biorąc pod uwagę, jak bardzo nawaliłem tego wieczora, cieszyłem się, że jest spokojna. Nie ufałem jednak sobie, że dam jej spać, gdy zostanę z nią w łóżku. Naga Thea była zbyt kusząca i nie mógłbym jej się oprzeć. Zamiast tego czekałem w pokoju, nie chcąc, by była tu sama, kiedy się obudzi. Ale mogła się wystraszyć wampira, który sterczy przy jej łóżku i patrzy, jak śpi. W końcu wyszedłem, by stawić czoła matce.

Światła na korytarzu zostały przyciemnione na wzór dogasających świec. Moja matka, choć nie lubiła szukać zapałek, od elektrycznego światła zawsze wolała żywy ogień. Nawet gdy lata temu w rezydencji zainstalowano nowoczesne systemy ogrzewania i klimatyzacji, w tym domu zawsze się paliło w kominkach. W dzień i w nocy, zimą i latem. Nie chodziło o ciepło, bo wampiry go nie potrzebują. To był nawyk, ukłon

w stronę naszego dawnego życia. Ale poza tymi okruchami przeszłości nie uważałem matki za kogoś sentymentalnego. Nie miała na to czasu.

Co innego tradycja, jak mi wcześniej wypomniała. Wyszedłem od niej rozzłoszczony, co – jak teraz się domyślałem, patrząc na to z dystansem – mogło dodatkowo podkręcić moją żądzę krwi.

Gdy Sabine się dowie, że Thea została tu na noc, będzie wkurzona. Najlepiej sam jej powiem, zanim usłyszy to od kogoś ze służby. Schodząc na dolne piętra, natykałem się na niedobitków całonocnej orgii w mniej czy bardziej zdekompletowanym odzieniu. Nie chcieli lub nie byli w stanie zmarnować choćby minuty przed wschodem słońca. O świcie nikogo tu już nie będzie. Byłoby bezpieczniej porozmawiać z matką, kiedy dom opustoszeje, ale wolałem nie ryzykować.

Siedziała samotnie w pokoju porannym, podziwiając świat przez okno. Do świtu było jeszcze daleko i niebo zdawało się cięższe, ciemniejsze niż kilka godzin temu, gdy zabrałem Theę do łóżka.

Nie podniosła na mnie wzroku. Zmyła makijaż i zmieniła elegancką suknię na wygodny jedwabny komplet. Nawet w domowym stroju była piękna. Gdy ja i moja siostra byliśmy dziećmi, opowiadała nam, że z jej powodu wszczęto co najmniej trzy wojny, aż w końcu zdobył ją nasz ojciec. Teraz wiedziałem, że prawda była nieco inna. Nie znalazła się w centrum tych wojen, bo tak bardzo walczyli o nią mężczyźni. Była tam, bo to ona je wszczęła.

– Dzień dobry – przywitałem się, stając przy drzwiach, żeby nie mogła mnie dosięgnąć. Trzymanie się na odległość pokoju, a jeszcze lepszy byłby dystans stu lub dwustu lat, stanowiło mądrą taktykę. Służący źle zinterpretował moje zachowanie i podszedł usłużnie, by zaoferować mi bogaty wybór potraw śniadaniowych, od ciastek i bułeczek aż po świeżą krew.

– Nie, dziękuję.

– Powinieneś coś zjeść – powiedziała Sabine, gdy służący zostawił nas samych. – Chyba że znalazłeś inne sposoby, by zaspokoić pragnienie?

– Thea jest moją dziewczyną – przypomniałem jej. – Zajmowałem się nią.

– Dziewczyną? Kurtyzaną? Naciągaczką? Jedno i to samo.

Na czas, który spędzimy z Theą w San Francisco, chciałem pozostać miły, nawet jeśli moja matka taka nie była. Podszedłem do kominka i zdjąłem rękawiczki. Odłożyłem je na gzyms i odwróciłem się do niej z gołymi rękoma.

– Piękne przedstawienie. Zamierzasz się ze mną bić? – spytała.

Przynajmniej dobrze odczytała mój sygnał. Wśród wampirów oznaczało to subtelne ostrzeżenie. Każdy człowiek wiedział też, co znaczy rzucenie komuś rękawicy. Potrząsnąłem głową.

– Nie teraz. Ale jeśli nadal będziesz ją obrażać…

– Julianie – wypowiedziała moje imię z westchnieniem, w którym zawarła dziewięćset lat matczynych rozczarowań. – Ona nie jest taka jak my.

– Jest człowiekiem. To żadna rewolucja.

– Dla przemieńca, owszem. Oni nie umieją żyć inaczej.

– A co, jeśli chodzi o wszystkich kochanków, które wampiry, także i ty osobiście, znajdowały przez stulecia pośród rodzaju ludzkiego?

– Nie pojawiałam się u ich boku na przyjęciach – wysyczała. – Nie paradowałam z nimi i nie mówiłam z uporem, że są „moją dziewczyną”!

– Co zawsze powtarza Sebastian? – spytałem z ziewnięciem. To była długa noc i nie chciałem w ten sposób zaczynać kolejnego dnia. – Witaj w dwudziestym wieku.

Skrzywiła usta w okrutnym uśmiechu.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– Tym bardziej. Czasy się zmieniają.

– Nie tak bardzo.

– Właśnie minąłem kilkadziesiąt wijących się ciał nagich wampirów i podopiecznych. Obstaję przy swoim.

– W jaki sposób zamierzasz poznać miłą podopieczną, trzymając tu tę dziewczynę, która odwraca twoją uwagę? – naciskała Sabine. – Nie można ignorować Obrzędów.

– Rozumiem to.

– Naprawdę? Bo zachowujesz się jak nastoletni wampir. To nie czas, żebyś myślał kłami czy penisem.

Ugryzłem się w język, by jej nie wypomnieć, że wydała przyjęcie, na którym właśnie tego ode mnie oczekiwano.

– Ludzie stali się…

– Stop! Nawet tego nie mów – przerwała mi. – Jesteś z rodu Rousseaux.

– Ciągle to powtarzasz, ale to nie zmieni mojej relacji z Theą.

– Ona jest niemiłosierną pięknością, femme fatale, *La belle dame sans merci*. – Sabine zacytowała tytuł wiersza Keatsa, jakby wypluwała coś niesmacznego.

Jęknąłem. Teraz zwyczajnie dramatyzowała. Jeśli nie będę uważał, nakręci się tak, że to będzie niebezpieczne dla Thei pozostającej z nią pod jednym dachem. Dziewczyna przetrwała atak mojej żądzy krwi. Nie zamierzałem jej narażać na kolejne uderzenie krwawej furii w ciągu tej samej doby.

Zamierzałem się jednak przygotować. Na wszelki wypadek. Podszedłem do kominka i kolekcji mieczy zawieszonych wyżej na ścianie.

Sabine zwęziła oczy, skupiając na nich wzrok.

– To antyki, a poza tym w ten sposób mnie nie przekonasz.

Nie byłem pewien, czy jest jakikolwiek sposób, by ją przekonać. Mądrość przeżytych setek lat sprawiła, że zachowałem ten komentarz dla siebie.

– Ojciec mówi, że w każdej sytuacji dobrze jest mieć pod ręką miecz.

Nie dopowiedziałem końcówki tej rady ojca: „gdy w pobliżu jest twoja matka”. Sabine była znana nie tylko z urody, ale też z temperamentu.

– Twój ojciec za bardzo się trzyma przeszłości.

– A ty?

Moja matka postrzegała siebie jako tę bardziej postępową przedstawicielkę rodu Rousseaux. W ludzkiej perspektywie zmieniała poglądy w tempie topnienia lodowców, ale dla wampirów jej daty była pieprzonym radykałem. Ludzie i wampiry niezwykle się różnili w większości poglądów. Gdy masz za sobą tysiąc lat życia, a przed sobą wieczność, zmiana nigdy nie jest czymś pilnym. Zwykle jednak nadchodziła. Zwykle.

– Wybrałeś związek z kobietą z ludzkiego gatunku, która nie wywodzi się z żadnego z magicznych rodów. Wisiała na twoim ramieniu na dwóch ostatnich przyjęciach! Julianie, Obrzędy nie zostały ustanowione dla naszej rozrywki. Chodzi o przetrwanie. Ona nigdy… – Matka chciała powiedzieć więcej, ale zacisnęła usta w cienką linię i jakoś się opanowała przed wypowiedzeniem kolejnej myśli. – Nigdy nie będziesz mógł jej poślubić.

– Dlaczego? – spytałem prowokacyjnie. Kontynuowanie tego sporu było idiotyczne. Ledwie znałem Theę. Z pewnością nie zamierzałem brać z nią ślubu. Nie oczekiwałem jednak tak agresywnej reakcji ze strony mojej matki.

Ścisnęła grzbiet nosa palcami. Miała na dłoniach rękawiczki.

– Chyba żartujesz.

– Wiesz lepiej od większości z nas, że gardzimy tym, czego nie rozumiemy, co jest odmienne. Ona jest zwykłym człowiekiem. Nic w tym złego. – Wiedziałem, że jeśli mam zmienić stosunek matki do Thei, będę się musiał wysilić, ale nie oczekiwałem niemal brutalnej dyskryminacji. Po prawie tysiącu lat matka nadal nie ufała, że wiem, co robię. Może była po prostu jak wszystkie matki.

– Brzmisz jak człowiek – stwierdziła. – Ona już cię sobą zaraziła.

– Człowiek? Wampir? – Wzruszyłem ramionami. – Więcej nas łączy, niż dzieli. Ludzie mają przewagę liczebną i dlatego to my się ukrywamy. Trzymamy się tezy, że nienawidzą nas i czują przed nami strach, że dla nich jesteśmy potworami. To wszystko są mechanizmy dyskryminacji.

– Mechanizmy przetrwania. Tak stare jak słońce, które daje nam życie, i księżyc, który pozwala życiu odpocząć. Dualizmy są po to, by nas uzupełniać, synu. Ludzie się nas boją, i bardzo dobrze. Powinni. Przypominają nam, że nasza krew jest lepsza od ich krwi. Stoimy wyżej od nich w łańcuchu pokarmowym. – Słowa wyszły z jej ust, choć ona sama pozostała nieruchoma jak posąg z marmuru. Przez ostatnie minuty ruszały się tylko usta Sabine. Było to upiorne przypomnienie, że są dostrzegalne różnice między ludźmi i wampirami.

– Dlaczego więc utrzymujemy banki krwi, zasady i Radę? – skontrowałem. – Myślałem, że skończyliśmy już z tymi bzdurami.

– Jakimi bzdurami? Takimi, że przewyższamy ludzi? Że się nimi karmimy? – Jej czarne włosy omiotły ramiona, gdy pokręciła głową. W końcu jakiś ruch. – Banki krwi i etykieta nie wymazują tej fundamentalnej prawdy. Jesteśmy stworzeniami, które zajmują wyższe miejsce od ludzi. Wszystko to, o czym wspominasz, świadczy o tym, że

nauczyliśmy się koegzystować. Potrafiliśmy pokonać podstawowe instynkty, ale one nadal tam są. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Uważaj, matko, bo zaczynasz brzmieć jak Freud. – Sięgnąłem wzrokiem do zegara. Był to astronomiczny prototyp z piętnastowiecznej Pragi. Nie działał i nie dało się go już naprawić. Zegarmistrz od dawna nie żył, ale ten wyrób pracy jego rąk przypominał mi, że niedługo wzejdzie słońce.

– Ty za to brzmisz jak głupiec. W dodatku ślepo zakochany.

– Myślę, że…

– Wcale nie myślisz i na tym polega problem. Uważasz, że to z mojej strony bigoteria, ale nie widzisz całego obrazu.

– To dopiero będzie niezłe – jęknąłem. – Czego niby nie widzę?

– Co jest nad nami w łańcuchu pokarmowym?

– Nic.

Ona jednak pokręciła głową.

– „Władcy, Książęta i Rycerze… W mroku ich wygłodniałe usta przestrogą przeraźliwą ziały”* – zacytowała prawie szeptem, ale jej słowa wypełniły cały pokój.

– Człowiek napisał ten wiersz. – Postanowiłem jej to wytknąć.

– Człowiek o niezwykłej intuicji. – Sabine bardzo lubiła kruchego i wrażliwego Keatsa. Nienawidziła za to dziewczyny, którą miał poślubić. Nie była jednak daleka od prawdy, jeśli chodzi o Keatsa czy jego utwór. – Jej krew wyśpiewuje ci *canticum ad infinitum*, tę nieskończoną pieśń. Wiesz, na czym polega problem? Nie chodzi o to, że pieprzysz się z tą drobną ludzką kobietką. Ona jest czymś więcej niż tylko człowiekiem.

Sabine zawsze zdawała się być bliżej bogów niż większość wampirów, które znałem. Niektórzy mawiali, że sama Hekate dała jej pozaziemską moc widzenia. Przypuszczałem, że żyła wystarczająco długo, by zawsze dobrze

zinterpretować swoje otoczenie. Nie tylko myślała, ale też czytała w umysłach. Thea miała coś w sobie. Coś, czego nawet ja nie rozumiałem. Jeśli Sabine sądziła, że słyszała…

Miałem nadzieję, że wampir w tamtej toalecie na przyjęciu trafił tam przypadkowo. Ale teraz…

Nie zatrzymałem galopującej myśli. To była gra, a jej cel stanowiło odciągnięcie mnie od partnerki, którą moja matka uznała za nieodpowiednią. Prawie dałem się nabrać. Zapomniałem, że Sabine wygrywała bitwy nie tylko orężem, ale także swoim umysłem.

Thea była człowiekiem. Trzymałem ją w ramionach. Dotykałem jej. Widziałem, jak rozkosz pochłania jej wrażliwe, śmiertelne ciało.

– Każdemu wampirowi wydaje się od czasu do czasu, że słyszy pieśń krwi. Prawdopodobnie jesteś głodna – rzuciłem ironicznie, choć palcami wybijałem szalony rytm na gzymsie kominka.

Zanim zdążyłem mrugnąć, poczułem na swoim gardle ostrze antycznego miecza.

Zdaje się, że matka postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

---

[*] Fragment wiersza *La belle dame sans merci* Johna Keatsa w przekładzie Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

Rozdział 26

Thea

Obudził mnie koszmar. Przewróciłam się na drugi bok. Łóżko było puste. Za oknem różowawe światło przecierało się na horyzoncie. W San Francisco zaczynało wschodzić słońce. W marmurowym kominku palił się ogień. Czułam ciepło i tego świtu, i ognia, jakby to było coś żywego wewnątrz mnie. Ale nie chodziło o słońce ani ogień. Poczułam iskrę czegoś, czego wcześniej tam nie było. Julian obiecał mi cały świat. Zeszłej nocy doświadczyłam namiastki owego świata i nigdy tego nie zapomnę.

Pokój był większy od całego wynajmowanego przez nas mieszkania, umeblowany antykami, na których widok kolekcjonerzy pewnie popłakaliby się z zazdrości. Rozglądałam się, zdając sobie sprawę, że wczoraj nic z tego nie zauważyłam, tak bardzo byłam pogrążona w innym świecie. Falami nadeszły wspomnienia zeszłej nocy i zaczęłam drżeć na myśl o tym, ile razy Julian rozłożył mnie na małe kawałeczki, a potem je z powrotem poskładał. Wspomnienia zamieniły powolną iskrę w palący

głód. Otuliłam się prześcieradłem, zastanawiając się, jak niebezpiecznie było spacerować teraz po rezydencji rodziny Rousseaux. Przyjęcie zaczęło się późnym wieczorem. Ponieważ to była orgia, pewnie nadal trwało.

Mogłam albo czekać tu grzecznie na Juliana, albo ruszyć na poszukiwanie. Wyślizgnęłam się z łóżka i stanęłam, opuszczając prześcieradło. Zebranie moich rzeczy oraz włożenie i zapięcie sukni zajęło mi kilka minut. Byłam niemal przy drzwiach, gdy te się otworzyły, a do środka weszła jakaś nieznajoma.

– Przepraszam. – Srebrnowłosa kobieta patrzyła na mnie przez chwilę, jakby myślała, że zniknę, gdy zamruga. – Nie sądziłam, że ktoś tu jest. – Obejrzała mnie od stóp do głów i na jej ustach wykwitł uśmiech. – Ty pewnie jesteś Thea.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową. Czułam się wystarczająco zażenowana, budząc się sama w tym wielkim łóżku. Jeszcze gorsze było to, że zostałam złapana na tak zwanym spacerze wstydu po upojnej nocy z nieznajomym, szczególnie że zdarzyło mi się to po raz pierwszy.

– Mam na imię Celia i jestem asystentką Juliana – powiedziała, wchodząc do środka. Zaniosła trzymaną w rękach tacę na drugi koniec pokoju, a tam oparła ją o biodro i złapała za klamkę przeszklonych drzwi.

– Pozwól, że ci pomogę. – Szybko do niej podeszłam, zamiast tylko stać i się przyglądać.

Gdy się do niej zbliżyłam, zauważyłam, jak rozszerzają się jej lekko nozdrza, ale tylko się uśmiechnęła na moją ofertę pomocy.

– Julian woli rano kawę. Choć tak naprawdę nigdy jej nie wypija – powiedziała. Jedną ręką otworzyła duże drzwi na niewielki balkon i odłożyła tacę na kamienny stół. – Nie wiedziałam, że zostałaś na noc. Masz na coś ochotę? Śniadanie?

– Chętnie napiłabym się kawy – odparłam cicho.

– Częstuj się tą. Dla niego zrobię jeszcze jedną.

– Nie powinnam…

– Nonsens. Julian życzyłby sobie, żebym o ciebie zadbała pod jego nieobecność. – Ponownie poruszyła nozdrzami.

Miałam wrażenie, że mnie obwąchuje. Dobry Boże, czyżbym pachniała seksem? Ale przecież nawet nie uprawialiśmy seksu, w każdym razie nie w pełni. Za to spędziłam większość nocy w stanie cudownej, spoconej rozkoszy, podczas gdy Julian wprowadzał mnie w tajniki, które wcześniej były nieobecne w moim życiu.

– Dobrze. – Przygryzłam wargę, czując się jeszcze bardziej nie na miejscu niż wtedy, gdy się tu pojawiłam wczoraj wieczorem na orgii. Wyszłam na balkon i uniosłam delikatną porcelanową filiżankę, którą przyniosła Celia.

Przesunęła po mnie wzrokiem.

– Może chciałabyś się też przebrać w coś świeżego?

– To naprawdę zbyt wiele kłopotu.

Machnęła ręką.

– Żaden kłopot. Znajdę coś w pokoju Camili, choć jej ubrania mogą być dość niemodne.

– Camili?

– Siostry Juliana.

Jego siostry bliźniaczki. Poczułam ukłucie ciekawości. Nadal trzymali w domu jej rzeczy. Kiedy umarła? Nie mogłam zadać Celii żadnego z tych pytań.

– Julian się nie zdenerwuje, gdy mnie zobaczy w jej ubraniach?

Celia przechyliła głową i wpatrywała się we mnie przez chwilę bez słowa.

– Wy, ludzie, potraficie być czasem tak empatyczni. Cóż, przynajmniej niektórzy z was, podczas gdy inni… – Odsunęła od siebie tę myśl i uśmiechnęła się do mnie. – Z pewnością nie. Jestem pewna, że znajdę dziesiątki ubrań, których nigdy nie miała na sobie i które mają jeszcze nieucięte metki.

– Jeśli to nie…

– Dam ci pewną radę – przerwała mi. – Nigdy nie przetrwasz w tej rodzinie, jeśli będą uważali, że jesteś słaba. Jeżeli któreś z nich oferuje ci coś, czego chcesz, bierz to i nie przepraszaj.

Skinęłam głową, rozszerzając oczy na myśl, że ktoś mógłby ode mnie oczekiwać, iż wezmę to, co mi oferuje.

– Ja tylko…

Celia milczała, ale biło z niej wspierające ciepło.

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie chcę być ich dłużniczką. Nigdy nie zdołałabym się odpłacić.

– A kto by zdołał? – prychnęła. – Jesteś gościem Juliana, więc przygotuj się na to, co to oznacza. Ale nie przejmuj się tym wszystkim. – Zatoczyła ręką po pokoju. – Posiadają więcej pieniędzy, niż byliby w stanie wydać przez całą wieczność. Przedmioty mają dla nich małą wartość.

Zaschło mi w ustach, gdy spojrzałam ponownie na pokój, w którym spędziłam noc. Stać mnie było tylko na słabe przytaknięcie.

Celia poklepała mnie po ręce.

– Przyniosę ci te ubrania i filiżankę kawy dla Juliana, zanim tutaj wróci.

W mgnieniu oka znalazła się przy drzwiach wyjściowych i ledwie zdążyłam ją zapytać:

– Gdzie on jest?

– Rozmawia z matką. Jestem pewna, że wkrótce tu przyjdzie.

Nie podzielałam tej pewności. Zdaje się, że jego matka często chciała z nim rozmawiać. Co gorsza, gdy Celia zniknęła na korytarzu i zamknęła za sobą drzwi, przyszło mi do głowy, że prawdopodobnie tematem tej rozmowy jestem ja.

Według naszego układu miałam być przecież jego alibi, by nie musiał brać udziału w rytuale szukania kandydatki do małżeństwa zgodnie z tymi przedpotopowymi Obrzędami. Ale zeszła noc? To, co się wydarzyło zeszłej nocy, wszystko komplikowało.

A moje ciało niemal śpiewało od tych wszystkich komplikacji.

Czułam się tak, jakbym się obudziła w surrealistycznej baśni. Spotykałam się z wampirem. Nieprzyzwoicie bogatym wampirem. Ale jednocześnie wcale nie byłam jego dziewczyną. Ta część była nadal dla mnie niezrozumiała, szczególnie po zeszłej nocy, gdy Julian doprowadzał mnie raz po raz do orgazmu, który wstrząsał całym moim ciałem aż po koniuszki palców. Może dla niego to była forma wynagrodzenia za to, że zgodziłam się udawać jego dziewczynę. Cóż, z pewnością był przyjemniejszy, kiedy przestawał zrzędzić.

Zadrżałam w ten mglisty poranek. Suknia nie nadawała się na tę pogodę. W San Francisco zawsze przebywało się blisko wody, a ta nigdy nie była ciepła. Postanowiłam uwierzyć Celii na słowo i nalałam do delikatnej filiżanki kawy z bogato zdobionego srebrnego czajniczka. Obok niego na tacy leżał plik złożonych gazet z całego świata, wśród nich „Le Monde”, „Corriere della Sera”, „The Guardian”, „The New York Times”, a także kilka innych w językach, których nie rozpoznawałam.

W ilu pieprzonych językach ten facet potrafił czytać? Z całą pewnością się nie nudził przez ostatnie dziewięćset lat. Znalazłam stronę z krzyżówką w „Timesie” i wróciłam do sypialni z gazetą i jakże pożądaną filiżanką kawy.

Zeszłej nocy byłam zbyt oszołomiona, by zwrócić uwagę na ten pokój, za to teraz czułam się przytłoczona. Na ścianach wisiały obrazy z sygnaturami, od których kręciło mi się w głowie. Przy krzesłach wokół mnie i na półkach obok kominka piętrzyły się książki. W rogu stało wielkie biurko pokryte dokumentami i notesami. Odłożyłam filiżankę na stolik kawowy i zaczęłam się rozglądać za czymś do pisania. Krzyżówka powinna uspokoić moje zszargane nerwy.

Na blacie leżały kartki i listy, ale zwalczyłam pokusę, by przejrzeć te rzeczy. Nie potrzebowałam więcej dowodów na to, że Julian jest spoza mojej ligi. Wyjęłam długopis ze skórzanego etui i przypadkowo zerknęłam na coś, co wyglądało na saldo konta. Tyle że to chyba nie była prawda, bo liczby nie mogły być tak wielkie. Bez namysłu podniosłam książeczkę czekową przekonana, że mam omamy wzrokowe.

Nie miałam. Odrzuciłam ją na stół, jakby była wężem, który może mnie ukąsić.

Co ja tu robiłam? Nie pasowałam do życia Juliana i to nie miało nic wspólnego z tym, że jest wampirem. Za to jego saldo odgrywało tu rolę. Na moim było pewnie ze dwadzieścia dolców. Na jego? Nawet nie umiałam określić. Nie miliony. Nie miliardy. Ech, po co w ogóle się nad tym zastanawiać?

Wzięłam długopis – oczywiście marki Montblanc – i wróciłam do krzyżówki. Popijając tak bardzo mi potrzebną kawę, próbowałam się skoncentrować, ale wpisałam tylko kilka haseł, gdy wróciła Celia.

– Te rzeczy powinny na ciebie pasować i są całkiem nowe, więc nie musisz się przejmować Julianem – powiedziała, kładąc na łóżku sweter i spodnie.

Wstałam, by się przebrać. Wieczorowy strój, który miałam na sobie, potęgował tylko dziwne uczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Kremowy sweterek był miękki jak puch i wiedziałam, że dużo kosztował. Nadal miał przyczepioną metkę, jakby na znak, że się nie mylę.

– Kaszmir – wymruczałam. Nie czułam na sobie czegoś tak luksusowego przez całe życie. Nic dziwnego, że ta tkanina kosztowała krocie.

– Wolałabyś coś innego? – spytała Celia, mylnie interpretując moją minę.

– Nie – odpowiedziałam szybko z nieśmiałym uśmiechem. – Nigdy wcześniej nie miałam na sobie kaszmiru. Może nie powinnam go nosić? A jeśli go czymś pobrudzę?

– Od ponad trzydziestu lat zalega w szafie – odpowiedziała. – Lepiej, żebyś ty go nosiła, niż miałby tam zgnić. Mogę? – Palcem wskazała moją suknię.

Trudno było poradzić sobie z jej zamkiem, więc przytaknęłam.

– Jak twoje samopoczucie? – spytała uprzejmie, gdy odpięła suwak i pomogła mi ją zdjąć. Dziwnie się czułam, stojąc przed nią naga. Ale wszystko w tej sytuacji było dziwaczne, więc próbowałam się z tego otrząsnąć.

– To dla mnie dużo – zwierzyłam się jej.

Celia odłożyła suknię i uniosła sweter. Gdy oderwała metkę, zdałam sobie sprawę, że zamierza mi pomóc w ubieraniu się.

– Och, nie… – Nie skończyłam, by zgodnie z jej radą nie popełnić poprzedniego błędu.

– Tak trzymaj – wymruczała pochwałę. – Uczysz się.

Pomogła mi wsunąć sweter przez głowę.

– Nie musisz pomagać mi się ubrać – powiedziałam cicho.

– Ale to drobiazg. – Ułożyła dekolt swetra tak, bym mogła włożyć ręce w rękawy. – Byłam kiedyś garderobianą.

– Camili? – próbowałam odgadnąć.

– Nie. – Pokręciła głową, a w jej oczach błysnął smutek. – Zanim stałam się wampirem. Odkąd Julian mnie przemienił, pracuję tylko dla niego.

– Ach.

Poczułam palącą zazdrość, której nie rozumiałam. Opanowałam napływające emocje, wciskając się w spodnie, które dla mnie znalazła.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że zapytam. Kiedy zmarła Camila?

Ubrania, które mi przyniosła, były w znakomitym stanie i wcale nie tak staroświeckie, jak się spodziewałam.

– Niedawno – przyznała cichym głosem. – Odeszła na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Była wciąż taka młoda. Obawiam się, że rodzina nadal nie przebolała tej straty.

Miałam na sobie ubrania kobiety, która zmarła, zanim się urodziłam. Myślałam, że to będzie makabryczne doznanie, ale czułam tylko smutek.

– Julian mi o niej wspominał – powiedziałam.

– Naprawdę? – Celia zdawała się zdziwiona.

– Tylko przelotnie – dodałam szybko. – Nie chciałam wścibsko wypytywać.

– Mądrze. Inni mieli trochę czasu, by poradzić sobie z żałobą, ale Julian… – Przerwała i pokręciła głową. Zrozumiałam ukrytą wiadomość. Nie było jej rolą mówić mi, jak on się czuł w związku ze śmiercią swojej bliźniaczki.

– Ach, to dlatego tak długo spał – powiedziałam, a ona otworzyła w zdziwieniu usta. – Przepraszam, to naprawdę nie jest moja sprawa. Nie powinnam tego ciągnąć.

Najpierw sprawdziłam jego saldo w banku, a teraz węszę wokół śmierci jego siostry.

– Jestem po prostu zdziwiona, że ci powiedział. Potrafi być dość… – Celia ostrożnie szukała ostatniego słowa, po czym dokończyła: – …skryty. Większość wampirów chroni dostępu do swojego prywatnego życia.

– A Julian? – spytałam, choć czułam, że znam odpowiedź.

– On zbudował wokół swojego mur obronny – wyszeptała, podając mi skarpetki. – Nikogo nie wpuszcza do środka. To jego twierdza.

– W takim razie dlaczego wpuścił mnie? – Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że zadałam to pytanie na głos.

– Może nie powinnam ci tego mówić, ale stoisz zaledwie przed bramą. – Gdy posmutniałam, pocieszyła mnie serdecznie: – Nie martw się. To i tak dalej, niż dociera większość.

Usiadłam i wciągnęłam skarpetki. Dlaczego się tym ze mną podzielił? Nic dziwnego, że Celia wyglądała na zdziwioną. W przeciwieństwie do innych, ona wiedziała, że to tylko układ między nami. Wiedziała, że on i ja jesteśmy praktycznie sobie obcy.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Za co?

– Za to, że jesteś dla mnie taka miła – odrzekłam z westchnieniem. – Nie sądzę, by czekało mnie ciepłe przyjęcie ze strony innych.

– Sebastian cię lubi. Nie wszyscy w tym domu są twoimi wrogami. – Obrzuciła mnie spojrzeniem, którego nie potrafiłam zinterpretować, po czym schyliła się po moją sukienkę. – Dostaniesz ją z powrotem upraną.

Skinęłam głową. Wyszła, a ja wróciłam do krzyżówki, ale moje myśli były zbyt rozproszone, bym mogła się skupić na odgadywaniu haseł. Wpatrywałam się w nią przez pięć minut i dopiero wtedy dotarły do mnie słowa Celii. Nie wszyscy w tym domu byli moimi wrogami. A to oznaczało, że niektórzy owszem, a ja siedziałam tutaj sama, bez żadnej ochrony. Podciągnęłam kolana do piersi i objęłam je ramionami. Spojrzałam na drzwi, zastanawiając się, kim będzie kolejny wampir, który przez nie przejdzie: przyjacielem czy wrogiem?

Rozdział 27

Julian

Nie zauważyłem, jak naciera. Może dlatego, że się tego nie spodziewałem. Moja matka nie była tak rozwścieczona od czasów, gdy była sufrażystką. Zamrugałem, wysilając wzrok, by spojrzeć na ostrze błyszczące przy moim jabłku Adama. Przeniosłem wzrok na nią. W mdłym świetle poranka jej rozszerzone źrenice były całkiem czarne. O tak, była na mnie zła.

Gdyby ktoś wszedł teraz do pokoju, mógłby mylnie zinterpretować tę scenę. Sabine, choć dzięki wampirzym genom dużo wyższa niż większość kobiet z zamierzchłych wieków, była o dobre trzydzieści centymetrów niższa ode mnie, no i drobniejsza. Gdyby była kobietą z ludzkiego rodu, zwyczajnie odebrałbym jej miecz siłą. Ale ona była wampirem, a wściekła wampirza matka mogła zmieść całe miasto jednym mrugnięciem powieki. Fizycznie dorównywała mi siłą, a widziała więcej pól bitewnych niż ja. W swoim długim życiu klęczałem przed więcej niż jedną wampirzycą, ale od wieków nie zdarzyło mi się to z matką.

Nie umarłbym od poderżniętego gardła, lecz nie miałem wątpliwości, że chciałaby mnie unieszkodliwić na wystarczająco długo, by zająć się osobiście Theą. Nie mogłem na to pozwolić. Ostrożnie otworzyłem usta, żeby nie poruszyć ostrza, które pomimo starości nadal było niezwykle ostre.

Sabine zasyczała ostrzegawczo.

– A teraz mnie posłuchaj. Jeśli jesteś już niezdolny słuchać rozsądku, przekonam cię siłą – powiedziała. Pomimo miotającej nią wściekłości, nie poruszyła mieczem nawet o milimetr.

– Moja ukochana, która zawsze trzyma dzieci krótko. – Rozbawiony, dobrze znany mi głos rozległ się od strony drzwi.

Nie musiałem wykręcać szyi, by zobaczyć, kto wszedł. Miałem nadzieję, że nieoczekiwane pojawienie się ojca odciągnie jej uwagę.

Ona jednak została ze wzrokiem i mieczem przyklejonym do mnie, jej krnąbrnego syna. To nic takiego, z czym dobra matka sobie nie poradzi.

– Witaj w domu, kochanie. Nie oczekiwałam cię dziś.

Mogły upłynąć równie dobrze dwa tygodnie czy dwa lata od jego poprzedniej wizyty. Nigdy ich nie pytałem o prywatne sprawy. Charakter małżeństwa moich rodziców najlepiej oddawało określenie „wulkaniczne”. Jedno z nich zawsze wyczuwało, gdy to drugie jest na krawędzi wybuchu, i usuwało się do momentu, aż opadnie popiół. Małżeństwo wampirów trwało dłużej od ludzkich więzi. Chodziło o przetrwanie. Słabsze związki kończyły się rozlewem krwi i spadały głowy. Moi rodzice jednak stali na czele jednego z najstarszych i najbogatszych wampirzych rodów. Byli zdeterminowani, by ich małżeństwo było dobre. Przez cały ten czas walczyli ze sobą tylko raz, kilkaset lat temu. Większa część rodziny przetrwała. Zginęło wielu ludzi.

– Czy mój nos mnie nie myli? Czuję śniadanie. – Dominic Rousseaux przesunął się tak, że teraz mogłem go zobaczyć. Rzucił znoszoną skórzaną kurtkę na kanapę. Miałem żywe wspomnienie tego, jak robi tak samo z zakrwawioną bitewną peleryną i zostawia ślady krwi na tapicerce. Oczy matki się zwęziły, zapewne pomyślała o tym samym.

Nie byłem pewien, w którym roku urodził się mój ojciec. Nigdy nie był specjalnie wylewny, by opowiadać na temat swojego życia, zanim stał się wampirem. Była to jedna z niepisanych zasad pierwszych wampirów, by nie mówić o swoim życiu przed przemienieniem. Niektórzy naprawdę wierzyli, że nie pamiętając swojego życia w ludzkim ciele ani tego, jak zostali przemienieni, są pierwszymi istotami naszego gatunku. Uważano, że było to tak dawno temu, że po prostu zapomnieli, co było wcześniej. Ja żyłem około dziewięciuset lat i nie pamiętałem połowy swojego życia.

Dominic wyglądał jednak jak wojownicy prezentowani w hollywoodzkich filmach o Spartanach i barbarzyńcach. Nikt nie mógłby go wziąć za człowieka, patrząc na tę wysoką i wręcz brutalną w swojej sile sylwetkę. Wyglądał, jakby był wyciosany z marmuru przyciętego do nadal wprost niewiarygodnych proporcji.

– Cześć, tato – przywitałem go sztywno. – Przydałoby mi się trochę pomocy.

On jednak wiedział, że lepiej nie opowiadać się po żadnej ze stron. Nawet po stronie syna przeciwko żonie.

– Twój syn przyprowadził do domu kobietę – poinformowała go matka.

– Jakże miło z jego strony – skomentował, patrząc gdzieś w przestrzeń między nami. – Umieram z głodu.

W mojej piersi zadudnił ryk i wyrwał mi się z ust, zanim go zdążyłem powstrzymać. Wibracje sprawiły, że ostrze podskoczyło, nacinając skórę, ale nie dbałem o to. Coś we mnie pękło i wiedziałem dlaczego. Matka nie

matka, wampir nie wampir, zabiłbym kobietę, która próbowała mnie powstrzymać, zanim ktokolwiek choćby spojrzał na Theę.

– Rzuciła na niego urok – dodała.

– Właśnie widzę. – Dominic dołączył do nas, okrążając mnie z drugiej strony, gdy już ocenił sytuację.

– Nie rzuciła żadnego uroku – warknąłem. Zastanawiałem się, czy nie byłoby łatwiej walczyć z tą dwójką zamiast kontynuować tę niedorzeczną konwersację.

– Słyszałem jej pieśń krwi od samego podjazdu – powiedział miękko ojciec. – Nawet ja nie potrafiłbym się wyzwolić z takiej pieśni. Nie wstydź się, synu. Od czasu do czasu wszystkich nas to dopada. Niektóre ludzkie istoty są po prostu bardziej kuszące od innych. Być może twoja matka mogłaby się zająć twoim problemem.

To było tak, jakby jego słowa wyssały cały tlen z moich płuc i zastąpiły go czystą wściekłością. Instynkt wziął górę. Czułem krew buzującą w moich żyłach i przestałem ich słyszeć. Zwyciężała prymitywna siła, by walczyć. By chronić. Wyciągnąłem ramię i chwyciłem za ostrze, a potem wytrąciłem miecz z rąk Sabine. Złapałem go nieporanioną dłonią i zacząłem wywijać tym starym kawałkiem żelaza. Ten mój gniew, nawet jak dla mnie, zbyt szybko się zapalał. Jakby opanował mnie jakiś nowy, dużo głębszy instynkt.

– Proszę bardzo. – Zrobiłem krok w kierunku drzwi wiodących na schody i stanąłem między rodzicami a sypialnią, w której spała Thea. Od razu poczułem się lepiej. Żadne z nich nie mogło mnie wyminąć, nie sprawdziwszy najpierw, jak daleko jestem gotów się posunąć. Miałem nadzieję, że żadne z nich tego nie zrobi. – Mogę to wyjaśnić.

– To powinno być ciekawe – rzuciła sucho Sabine, wpatrując się w swoje puste teraz dłonie.

Wskazałem gestem, żeby usiedli. Nie umknęło mojej uwadze, że zajęli miejsca po przeciwnych stronach pokoju. Byli małżeństwem od tysięcy lat i komunikowali się ze sobą sekretnym językiem kochanków, więc musiałem uważać. Niebo za oknami zaczęło się powoli przejaśniać. Jaskrawopomarańczowa linia przecięła horyzont i zaczęło się z niej sączyć dzienne światło. Thea niedługo się obudzi, a ja chciałem, by moi rodzice zachowywali się wobec niej uprzejmie. Albo powinienem ją stąd jak najszybciej zabrać. Ale dużo łatwiej będzie mi ją odstawić bezpiecznie do domu, jeśli moi rodzice nie sięgną po broń.

– Posłuchajcie, proszę. – Nie ukrywałem zmęczenia. Teraz uporczywy ból zranionej ręki odpowiadał temu, który czułem w głowie. Tym trudniej było mi zignorować chęć, by jak najszybciej wrócić do Thei. – Wcale mnie nie zauroczyła. Jest dużo gorzej.

Zanim zdołałem wytłumaczyć im coś więcej, do pokoju wszedł Sebastian. Drapał się po głowie i mrugał zapuchniętymi oczami.

– Co się tu, kurwa, wyprawia? Wystraszyliście moich przyjaciół.

– Przyjęcie skończyło się wiele godzin temu – warknęła Sabine. Zdaje się, że nie miała dziś cierpliwości do żadnego ze swoich dzieci, a ledwie świtało.

– No sorry! – Uniósł ręce, jakby się poddawał, i klapnął na krzesło przy kominku. Skinął głową naszemu ojcu. – Kontynuujcie zebranie rodzinne.

– To nie zebranie. – Z minuty na minutę byłem coraz bardziej zdenerwowany. Nie chciałem zostawiać Thei samej na tak długo. Nie pozwalałem jej tej nocy zasnąć, więc prawdopodobnie nadal spała, ale z każdą upływającą sekundą czułem, jak w mojej piersi rośnie obawa.

– Twój brat ma nam właśnie wyjaśnić, dlaczego ignoruje Obrzędy i zamiast tego wziął sobie do łoża śmiertelniczkę. – Uśmiech Sabine mógł zabić.

Sebastian przesunął wzrok na ojca, a potem na mnie.

– Cóż, nie przeszkadzajcie sobie z mojego powodu.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie. Tyle, jeśli chodzi o wsparcie ze strony brata.

– To żądza krwi – wyjaśniłem. Wytłumaczyłem, do czego doszło z Bellamym podczas przyjęcia. Omal nie straciłem kontroli. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio dopadło mnie to tak ostro.

Sebastian parsknął śmiechem, jakby rozbawił go sam pomysł, że jego starszy brat może ulec seksualnemu apetytowi. Biorąc pod uwagę, że sypiał z połową ciepłych ciał, które stawały mu na drodze, koncepcja była mu całkiem nieznana.

– Myślałam, że ona jest twoją dziewczyną – powiedziała Sabine cichym głosem.

– Jest – potwierdziłem. – Taki był układ. Nie uprawialiśmy jeszcze seksu.

– No dobrze, więc skoro to zostało wyjaśnione – ciągnęła – czas, byś pomyślał o małżeństwie.

Oczekiwałem, że powie coś takiego.

– Nie myślę o tym.

Matka zbliżyła się do mnie na odległość paru centymetrów z nowym mieczem, który zmaterializował się w jej ręce jak z powietrza. Ojciec objął ją w talii i przytrzymał.

– Jesteś pełnej krwi Rousseaux, następcą tego rodu! – Wymachiwała mieczem. – Jeśli uważasz, że możesz się ożenić z jakąś przypadkową dziewczyną tylko dlatego, że jest ładna…

– Kochanie – przerwał jej Dominic kojącym głosem. – Porozmawiajmy o tym, gdy wszyscy będziemy spokojniejsi.

– Ależ ja jestem spokojna! – wrzasnęła, kopiąc go w piszczel.

– Trzymasz w ręku broń – podsunął usłużnie Sebastian.

Skierowała na niego i miecz, i spojrzenie.

– Ty jesteś następny.

– W porządku. – Wzruszył ramionami. – To nie ma wielkiego znaczenia. Potem będzie kolej Benedicta i młodszych.

W jego głosie usłyszałem rezygnację, której nie było tam nigdy wcześniej, ale to nie był dobry moment, by o tym porozmawiać.

– Może sprawdzisz, jak się miewa twoja dziewczyna? – zaproponował ojciec. – A ty, Sebastianie, upewnij się, czy po domu nie wałęsają się jeszcze jacyś goście.

Dostaliśmy jasny przekaz, by wymaszerować. Nikt nie potrafił uspokoić Sabine tak jak nasz ojciec. Miał wieki na doskonalenie tej umiejętności, bo to on zwykle był powodem jej wściekłości. Pilnował jej, dopóki nie wyszliśmy na korytarz.

– Chyba nie myślisz serio o małżeństwie? – zapytał Sebastian, gdy byliśmy za drzwiami. – Znasz ją najwyżej kilka dni.

– Dwa – uściśliłem. – I nie. Nie zamierzam jej poślubić. Po prostu nie chcę spędzić tego roku, paradując jak jakiś paw, by zapewnić rodzinie nowe przymierza. Nie ożeniłem się dotychczas, a miałem na to dziewięćset lat. Dlaczego miałbym zrobić to teraz tylko po to, aby zadowolić Radę?

– Może już czas – powiedział Sebastian ku mojemu zdziwieniu. – Wiesz, co mam na myśli. Dziewięćset lat to szmat czasu.

– Przypomnę ci ten argument na twoich urodzinach za siedemdziesiąt pięć lat – rzuciłem sucho.

– Ale ja byłem raz żonaty. Wziąłem ślub w Vegas, nie pamiętasz?

– Nie sądzę, by dwudziestoczterogodzinny romans się liczył.

– Rada ma z pewnością wyższe oczekiwania – zgodził się z uśmieszkiem, który szybko zniknął. – Nie żeby to miało jakiekolwiek znaczenie.

Powiedział to już drugi raz i ten smętny nastrój, szczególnie zaraz po orgii, nie pasował do mojego brata.

– Nie cieszysz się, że potem przyjdzie twoja kolej?

– Nie dbam o to. – Wzruszył szerokimi ramionami. – Szczerze? Łatwiej mi jest znaleźć kogoś z podobnym temperamentem…

– Masz na myśli kogoś, kto też chce się pieprzyć na prawo i na lewo?

Skinął głową.

– To układ polityczny. Masz coś przeciwko?

Nie wiedział wszystkiego o Camili i jej aranżowanym małżeństwie. Obiecałem, że nigdy mu nie wyjawię tych szczegółów. Nawet teraz, lata po jej śmierci, nie mogłem powiedzieć prawdy, bo złożyłem przysięgę krwi.

– Thea mi się podoba.

– Rozumiem to. Słodko pachnie. A jak smakuje? – spytał.

Usztywniłem się i poczułem, jak do kącików moich oczu napływa mrok. Sebastian szybko się uchylił.

– Zapomnij, że pytałem, bracie. Nie zdawałem sobie sprawy…

– To tylko żądza krwi – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, z trudem odzyskując kontrolę nad sobą. Mój plan, by natychmiast zabrać Theę do domu, został właśnie opóźniony o pół godziny przez jego niedbale rzuconą uwagę. Teraz musiałem znowu zaspokoić swój apetyt. Byłoby łatwiej, gdyby Thea nie była dziewicą. W tej sytuacji moja żądza krwi będzie trwała, dopóki nie znajdę sposobu, by się wyzwolić spod jej wpływu.

Sebastian się roześmiał, idąc dalej korytarzem.

– Jasne, tak sobie powtarzaj, bracie.

Rozdział 28

Thea

Zostałam w pokoju Juliana i z upływem czasu czułam się coraz bardziej idiotycznie. Nie podobało mi się tkwienie tu jak w klatce, ale wiedziałam, że nie powinnam się włóczyć po domu pełnym wampirów. Im dłużej jednak Julian nie wracał, tym trudniej mi było zignorować moje obecne samopoczucie. Obudziłam się jak bogini seksu, nawet jeśli sprawy nie zaszły tak daleko. Za to teraz byłam urażona jego przedłużającą się nieobecnością.

Czyżbym zostawiła wystawiona do wiatru przez wampira?

Tylko czy wtedy nie powiedziałby Celii, by nakazała mi odejść?

Po kolejnych dwudziestu minutach uraza zmieniła się w oburzenie. Może on nie musiał się spieszyć, miał przecież dziewięćset lat, ale ze mną było inaczej. Jeśli dostał ode mnie to, czego chciał, mógł mieć dość odwagi cywilnej, by powiedzieć mi to wprost.

Otworzyłam drzwi i stanęłam z nim twarzą w twarz.

– Dokąd się wybierasz? – spytał cierpko.

– Chciałam cię znaleźć.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam brodę, by mu pokazać, jak bardzo mnie wkurzył fakt, że obudziłam się w pokoju sama. Tyle że on był niemal dwa razy większy ode mnie i wątpiłam, żeby to zauważył.

– Znalazłaś mnie. A teraz chodź. – Wszedł do pokoju, nawet się na mnie nie oglądając. – Idziesz? – zawołał przez ramię.

Julian Rousseaux nie był zrzędą tego poranka. Był kompletnym dupkiem.

W porządku. Wejdę z powrotem do środka, ale tylko po to, by mu powiedzieć, co na ten temat myślę. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Julian okręcił się na pięcie i uniósł wysoko jedną brew.

– Coś cię dręczy, kotku?

– Ty! – wybuchnęłam. – Najpierw budzę się tu sama, co nie ma aż tak wielkiego znaczenia, bo nawet nie wiem, jak śpią wampiry. Pomyślałam, że poszedłeś poszukać sobie trumny czy coś w tym stylu. Ale potem się okazało, że po prostu mnie tu zostawiłeś na wieki wieków, w dodatku bez żadnych ubrań. Po tym wszystkim wracasz i kiedy już chciałam stąd iść, rozkazujesz mi wejść z powrotem do środka. Jeśli uważasz, że na tym ma polegać nasz układ, pozwól, że wyjaśnię ci kilka spraw.

Julian opuścił brew, ale nadal się nie odzywał.

– No dalej – rzuciłam niecierpliwie. – Nic nie powiesz?

– Czekam, aż ty to wyjaśnisz – powiedział, wzruszając ramionami. Dopiero wtedy zauważyłam, że jego oczy są ciemniejsze niż zwykle. Cholera jasna. Czyżbym właśnie wkurzyła wampira opętanego żądzą krwi? Nawet w gorączkowym stanie, w którym byłam zeszłej nocy, rozumiałam, że to błąd, który może mnie kosztować życie.

Nadal się nie odzywał, a jego oczy ciemniały z sekundy na sekundę. Miałam więc teraz dwa problemy. Coś było z Julianem nie tak, a ja

kompletnie nie miałam pojęcia, jak tu cokolwiek wyjaśnić. Wiedziałam, co mnie wkurzyło. Ta część była dla mnie jasna. Zwyczajnie nie chciałam niczego od niego oczekiwać. Lepiej było tego nie robić, a na pewno nie teraz.

Postanowiłam zmienić taktykę.

– Gdzie byłeś?

– Celia ci nie powiedziała, że musiałem porozmawiać z rodzicami? – Nie ruszył się z miejsca. Nawet o milimetr. Zupełnie jakby rzeźba się odezwała i wróciła do swojej kamiennej formy.

– Tak. Wspomniała, że musiałeś się spotkać z matką.

– Ojciec przyjechał dziś rano – powiedział tylko.

Zaczynałam się czuć głupio, co nie zmieniało pewnych faktów.

– Co tak naprawdę cię wkurzyło? – spytał, gdy nadal milczałam.

– Po prostu… – Zebrałam się na odwagę i postanowiłam wszystko mu powiedzieć. Miałam dość sekretów na temat naszego układu, z którymi nie mogłam się zdradzić. Nie powinniśmy niczego przed sobą ukrywać. – Nie spodziewałam się, że obudzę się sama w pokoju.

Zapadła cisza. Julian nadal się nie ruszał. Odkąd go poznałam, właśnie teraz był najbardziej podobny do wampira. Wcale nie wtedy, gdy atakował inne wampiry. Wówczas wyglądał jak wojownik. Za to w tym momencie nawet nie oddychał. Nie było po nim widać żadnych oznak życia, a jednak promieniował agresywną energią. Gdy w końcu zamrugał, w oczach pozostała mu ciemność.

– Przepraszam. To było bezmyślne. Nie sądziłem, że będę musiał zostawić cię samą na tak długo.

Przełknęłam i w końcu skinęłam głową.

– Wszystko w porządku? Z twoją rodziną?

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli nie będziesz wchodzić w drogę mojej matce. – Roześmiał się, ale nie wydawał się wcale rozbawiony.

Pomyślałam o tym, co wcześniej powiedziała Celia. Że nie wszyscy w tym domu są moimi wrogami. Może powinnam sporządzić listę osób, których powinnam unikać.

– A twój ojciec?

– Nie będę wiedział, dopóki cię nie pozna.

Poczułam w środku ukłucie, lecz wymusiłam ciche „dobrze”.

– Ale dziś go nie poznasz – dodał ku mojej uldze. – Muszę cię odwieźć do domu.

Stanął w miejscu i zlustrował mnie wzrokiem.

– Skąd masz te ubrania?

– Od Celii – odpowiedziałam nerwowo.

– No tak. – Julian zmusił się do małego uśmiechu. – Jest ode mnie bardziej opiekuńcza.

– Jest miła – wyraziłam swoje zdanie, a on na to parsknął śmiechem, którego nie zrozumiałam.

– Daj mi chwilę i możemy jechać.

Rozejrzałam się po pokoju, próbując sobie przypomnieć, co zrobiłam z małą torebką, którą miałam wczoraj przy sobie. Telefon na pewno już dawno się w niej rozładował. Zaczęłam panikować, gdy zdałam sobie sprawę, że nie wysłałam Olivii ani jednej wiadomości. Pewnie szalała z niepokoju, a jeśli tak, mogła zadzwonić do mojej mamy, a wtedy…

– Zaczekaj. – Jego głos wdarł się w ten szaleńczy potok myśli. – Chciałbym cię pięknie przywitać na dzień dobry.

– Pięknie przywitać? – powtórzyłam zmieszana, a on rzucił mi spojrzenie, od którego krew w moich żyłach zamieniła się w stopioną lawę.

Nagle moje podniecenie i lęk tańczyły w jednej parze. Nie miałam pojęcia, która emocja wygra. – Ach. Czyli to nie jest… Ja…

– To nie jest co, kotku?

– Nie musisz tego robić. Nie jestem już na ciebie zła – powiedziałam szybko.

Zacisnął szczęki i odwrócił się ode mnie. Gdy w końcu spojrzał na mnie ponownie, jego oczy były czarnogranatowe jak nocne niebo.

Zrobiłam krok do tyłu.

– Obawiam się, że muszę nalegać – rzucił przez zaciśnięte zęby, a ja zauważyłam, jak wydłużają mu się kły.

Tak jak zeszłej nocy, tylko teraz nie miałam pojęcia, co stanowiło bodziec. Dlatego był tak wściekły po powrocie do pokoju? Będzie się tak zachowywał za każdym razem, gdy się spotkamy? Szybko się znudzi, o ile później nie zrobi tego wszystkiego, co zeszłej nocy.

Przygryzłam wargę, bo z jednej strony chciałam się skontaktować z przyjaciółką, a z drugiej poprosić go, by wymazał z mojej głowy wszystkie myśli poza tymi o nim.

– Trudno jest ci się oprzeć, kotku, gdy to robisz ze swoimi ustami – wyszeptał.

– To? – spytałam, a on troszkę się rozluźnił, gdy puściłam wargę. Ach, więc chodziło mu o to. Zrobił krok w moim kierunku, ale uniosłam rękę, by go zatrzymać. – Czy to jest… normalne? Mam na myśli żądzę krwi.

Pokręcił głową.

W jakiś sposób już to wiedziałam. Czy mogę zrobić coś, żeby pomóc? Trudno mi było nawet o to zapytać, bo część mnie chciała egoistycznie, by trwał w tym prymitywnym stanie, w którym jest zainteresowany wyłącznie dawaniem mi rozkoszy. Ale pod tym wizerunkiem drapieżnika

wyczuwałam ból. To nie było tylko coś, czego nie mógł kontrolować. Ten stan był źródłem jego cierpienia.

– Tę żądzę można zaspokoić tylko na trzy sposoby – powiedział z napięciem.

Pierwszą metodę pokazał mi zeszłej nocy, ale nie miałabym nic przeciwko temu, by powtórzył prezentację.

– Zrób, co trzeba. – Odchrząknęłam, próbując brzmieć mniej emocjonalnie w chwili, w której mu się oddawałam. – Należę do ciebie.

– To niebezpieczne dawać wampirowi takie zaproszenie – jęknął.

– Co mogłabym zrobić, żebyś się poczuł lepiej? – spytałam, zbliżając się do niego.

Pokręcił głową, ale gdy tylko znalazłam się w zasięgu jego ręki, chwycił mnie za sweter, przyciągnął do siebie i objął mocno, tak że do niego przylgnęłam. Jednym szybkim ruchem wziął mnie na ręce i zaniósł na fotel. Poczułam ukłucie rozczarowania, że nie zabrał mnie z powrotem do łóżka, ale szybko ustąpiło. Zapadając się w siedzenie fotela, odkryłam, że posadził mnie sobie okrakiem na kolanach. Gdybym miała jakiekolwiek wątpliwości, że chodzi o żądzę krwi, jego twarda jak głaz erekcja natychmiast by je rozwiała. Silną ręką objął mnie za szyję i przysunął wargi do moich.

Pocałunek był tak zachłanny, że aż zabolała mnie dusza. Nie potrafiłam całować go dostatecznie długo czy głęboko, aby zaspokoić żądzę, którą sama czułam. To właśnie próbował zwalczyć? Pragnął mnie tak mocno? Czy ludzie też mogli odczuwać żądzę krwi?

Badał moje usta, a ręce wsunął pod kaszmirowy sweter, który miałam na sobie. Po chwili znalazł sutki. Jęknęłam, gdy zaczął je masować. Najpierw delikatnie, potem coraz brutalniej, aż westchnęłam z rozkoszy. Dotykał tych delikatnych pączków, ściskając je i bawiąc się nimi, a ja

czułam fale przyjemności, które obiecywały dużo więcej. Odsunął się i zdjął mi sweter przez głowę. Rzucił go na podłogę i nachylił się, by wziąć w usta moją lewą pierś. Lizał twardy sutek, a ja poczułam, jak zatapiam się w sobie. Gdy przeciągnął kłem po nabrzmiałej piersi, zaczęłam się ocierać o twarde wybrzuszenie w jego spodniach.

– O tak – wymruczał. – Pokaż mi, jaka jesteś śliczna, kotku, gdy dochodzisz.

Zduszony krzyk wydarł mi się z ust, ale nie przestawałam. Nie mogłam. Wrócił do pieszczenia moich piersi i czułam, jak narasta to uczucie ulgi. Jeśli tak było, gdy nadal mieliśmy na sobie ubrania, jak dużo lepiej będzie, kiedy poczuję go w sobie? Znałam wszystkie powody, by go o to nie prosić, ale nie mogłam zaprzeczyć. Tak mocno tego pragnęłam. Tak mocno pragnęłam jego.

– Nie przestawaj – błagałam, gdy przesunął usta ku drugiej piersi. Ssał sutek tak mocno, że czułam, jak jego kły kłują moją skórę.

– Dojdź dla mnie, kotku – poprosił, łapiąc mnie za włosy i wyciągając szyję. Przesunął ustami po odsłoniętym ciele.

Nie myśląc, poprosiłam o jedną rzecz, która mogła sprawić, by ta chwila była jeszcze lepsza. Jedną rzecz, której chciałam bardziej niż tego.

– Ugryź mnie, proszę.

Rozdział 29

Julian

Ugryź mnie, proszę.

Nie musiałem się dwa razy zastanawiać. Zatopiłem kły w jej szyi gotów posmakować krwi, która wołała do mnie od chwili, gdy pierwszy raz ujrzałem Theę. Gorąca krew szybko spłynęła po moim języku, ale nie poczułem żadnego smaku. Obietnica jej *cantatio,* pieśni krwi, pozostała niespełniona. Ssałem mocniej zdesperowany, by zaspokoić to piekące pragnienie, a wtedy opadła bez życia w moich ramionach.

– Nie! – Przerwałem tę fantazję, gdy moje kły właśnie się wydłużały, niemal kalecząc delikatną skórę na jej szyi. Z trudem przywołałem całą dostępną mi samokontrolę, by jej nie posłuchać. Zamiast tego zerwałem się na nogi i Thea wypadła z moich objęć na podłogę.

– Co do…! – krzyknęła. Patrzyła na mnie, sięgając ręką do tyłu, by pomasować sobie plecy.

Chciałem uklęknąć i sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku, ale i tę pokusę zwalczyłem.

– Przestrzegałem cię, byś nigdy nie oferowała wampirowi swojej krwi – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Nie sądziłam, że po tym, co się wydarzyło zeszłej nocy… – Urwała. Miała płaczliwy głos. Mimo wszystko na nią spojrzałem, żeby sprawdzić, jak mocno zraniłem jej uczucia.

Na jej twarzy nie malowało się odrzucenie, raczej bunt. Uniosła ku mnie brodę, jakby chciała udowodnić, że poczuła się przeze mnie obrażona, ale nie skrzywdzona. Słyszałem jednak w jej głosie ból i znałem prawdę. Uraziłem jej uczucia, tylko nie chciała tego pokazać. Kochana, naprawdę zrobiła na mnie wrażenie, ale nie mogłem jej nagradzać za nadstawianie karku. Nawet jeśli go dosłownie nadstawiała dla mnie.

– Nie będę pił twojej krwi – oświadczyłem stanowczo.

Otworzyła usta i szybko je z powrotem zamknęła. W końcu się odezwała:

– Ale to by pomogło, prawda? Powiedziałeś, że są inne sposoby, by zaspokoić twoją żądzę krwi.

Zignorowałem ją i poszedłem na drugi koniec pokoju, gdzie na nocnej szafce leżał ten śmieszny mały telefon, który dostałem od Sebastiana.

– Prawda? – naciskała. Nie dawała się łatwo ignorować. Wstała i przeniosła się na drugą stronę łóżka.

Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, jak wysłać wiadomość. Napisałem do Celii i przeniosłem uwagę z powrotem na Theę.

– Co byś chciała, żebym ci powiedział, kotku?

– Może zacznij od prawdy. – Skrzyżowała ramiona na piersi, a wyglądała w tej złości tak uroczo, że zacząłem się automatycznie uspakajać. Czy to by pomogło, gdybym posmakował jej krwi? Pomyślałem o jej pytaniu.

Zamknąłem oczy, szukając odpowiedniego kłamstwa, ale nie potrafiłem się zmusić, by ją okłamać. To kolejna z jej dziwnych sztuczek? Najpierw okazało się, że nie działa na nią perswazja, a teraz odpowiadanie na jej pytania stanowiło tak wielki problem?

– Tak – wymruczałem, gdy w końcu dałem za wygraną i przestałem szukać fałszywych wymówek. – To by pomogło.

– A ja tego chcę – powiedziała schrypniętym głosem. Odchrząknęła i powtórzyła swoją ofertę. – Możesz się mną nakarmić. Chcę tego.

Jedna uczciwa odpowiedź położyłaby temu kres, ale miałoby to konsekwencje. To była jedyna odpowiedź, której mogłem jej udzielić, zapewniając bezpieczeństwo. Zdaje się, że nie miałem wyboru.

– A nie przyszło ci do głowy – warknąłem – że ja mogę tego nie chcieć?

Thea się przygarbiła, ale nadal próbowała mnie przekonywać.

– Możesz pić moją krew.

– Nie chcę jej pić! – wrzasnąłem.

Odwróciła się i cała zaczęła drżeć. Tym razem nie mogła powstrzymać łez, więc sięgnęła ręką, by je otrzeć.

– Wcale tak nie myślisz.

Ale teraz nie brzmiała już tak pewnie.

Misja zakończona, ale jakoś nie cieszyło mnie to zwycięstwo. Sprawiłem, by zwątpiła, jak bardzo chciałbym zaspokoić się jej krwią. Nie mogłem ryzykować wyjaśnień, bo musiałbym jej zdradzić, że gdybym zaczął pić jej krew, nie potrafiłbym nigdy skończyć. Wystarczyłoby, żebym jej posmakował i z pewnością nie zadowoliłbym się jednym razem. Słyszałem śpiew jej krwi, a żyłem wystarczająco długo, by nie udawać, że potrafiłbym sobie narzucić samokontrolę. Skończyłoby się dokładnie tak jak w mojej fantazji. Zabiłbym ją i nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Mam dziewięćset lat – powiedziałem zimno. – Naprawdę sądzisz, że jedna noc z kobietą wystarczy, bym nie potrafił jej się oprzeć?

Zadawałem to pytanie sam sobie. To nie miało sensu. Ale samo zjawisko żądzy krwi rzadko go miało. To dlatego nie mogłem się temu poddać. Nie zostanę niewolnikiem wampirzej części mojej natury. Nie teraz. Nie po tych wszystkich latach.

Dolna warga Thei zadrżała, ale ona sama była silna. Wiedziałem, że w końcu jej przejdzie, a jeśli nie, może tak będzie lepiej dla nas obojga. Moja matka wyraziła się jasno, że się nie wywinę. W tym roku miałem znaleźć kandydatkę na żonę i ją poślubić. Jak mogłem więc w ten sposób wykorzystywać Theę? Trzymanie jej przy sobie byłoby zwykłym egoizmem. I głupotą. Ile jeszcze razy zamierzała oferować mi swoje żyły? Byłoby lepiej, gdybym teraz to skończył.

Thea zrobiła to pierwsza.

– Pieprz się, Julianie.

Nie poszedłem za nią, gdy wyszła z sypialni. Trzasnęła drzwiami, a ja nadal stałem przy stoliku nocnym z telefonem w ręce. Zawibrował, ale nie spojrzałem na wyświetlacz. Chciałem za nią pójść. Nie mogłem jednak zaryzykować najmniejszego ruchu, dopóki nie będę pewien, że zniknęła.

Mijały minuty i w końcu Celia znalazła mnie w tej samej pozycji przy łóżku.

– Julianie – wypowiedziała ostrożnie moje imię. – Dostałam twoją wiadomość.

Nawet nie mrugnąłem, ale pozwoliłem sobie zadać jej pytanie.

– Thea już poszła?

– Tak jak chciałeś, odprowadziłam ją do samochodu. Kierowca odwiezie ją do domu.

– Kierowca jest wampirem? – spytałem z zaciśniętymi szczękami.

– Jest człowiekiem. To jeden z ludzi Sebastiana – odpowiedziała. – Dziewczyna jest całkowicie bezpieczna.

Rozluźniłem się, czując, jak z barków schodzi mi ciężar samokontroli. Ale choć poczułem fizyczną ulgę, pożądanie pozostało.

– Masz na coś ochotę? – zapytała Celia. Znaliśmy się wystarczająco długo i czuła, gdy coś było nie tak. Tym razem musiało to być oczywiste.

– Na krew – wycedziłem. – Taką prosto z żyły.

Uniosła srebrną brew.

– Daj mi chwilę – odparła.

Wyszła, żeby zadzwonić po kogoś z naszej ludzkiej świty. Tak jak większości wampirów o starych rodowodach, towarzyszyła nam grupa ludzi, którzy się zgłosili, by nam służyć jako dawcy. W zamian otrzymywali naszą pomoc lub ochronę, a my mieliśmy zawsze dostęp do świeżej krwi. Łatwo było znaleźć chętnych ludzi. Nie byłem zwolennikiem tej praktyki, ale czasem okoliczności wymagały mniej chwalebnych rozwiązań.

Pół godziny później Celia wpuściła do pokoju drobną brunetkę. Kobieta była młoda i zaledwie o kilka centymetrów wyższa od Thei. Podobnie jak ona miała też delikatną bladą twarz. Była ładna, ale nie tak piękna jak Thea. Rzuciłem swojej asystentce gniewne spojrzenie. Wiedziałem, co knuje.

– Pomyślałam, że może ci się przyda inny rodzaj zaspokojenia. – Jej twarz była bez wyrazu, jakby chciała mi zademonstrować, że ona, w przeciwieństwie do mnie, panowała nad sobą. – Ta kobieta jest gotowa zaspokoić wszystkie twoje potrzeby.

Brunetka patrzyła na mnie przez cały pokój szeroko otwartymi oczami. Jakby chciała ocenić, czy nie popełniła błędu. Po chwili oblizała usta językiem i przyklęknęła.

– Jestem do twojej dyspozycji, lordzie Rousseaux.

Z jękiem przewróciłem oczami, rzucając Celii kolejne zabójcze spojrzenie.

– Nie prosiłem cię o to.

– Tak lubi być tytułowany lord Sebastian, gdy my… – Dziewczyna się spłoniła i jej policzki pokryły się obiecującym szkarłatem.

– Nie jestem lordem Rousseaux – poprawiłem ją i skinąłem ręką, by się podniosła z klęczek.

Wyprostowała się, mrugając. Wydawała się zdezorientowana.

– Ale jesteś najstarszym synem, czyli następcą głowy rodu.

Miała rację. Nie rozumiałem po prostu, dlaczego ktoś z naszej świty ma tak dużą wiedzę na temat szczegółowych zasad obowiązujących wampiry. W tym momencie mało mnie to jednak obchodziło.

– Możesz już iść – zwróciłem się do Celii. Później sobie z nią porozmawiam.

Pochyliła głowę i wyszła bez słowa.

Odwróciłem ku sobie brunetkę. Przełknęła i sięgnęła palcami do guzików swojej bluzki.

– Co robisz?

Znieruchomiała.

– Rozbieram się.

– To niepotrzebne – rzuciłem sucho. Choć się nie zaspokoiłem, żądza krwi przestała być tak paląco dotkliwa. Został tylko głód. Zdjąłem jedną z rękawiczek i wystawiłem drugą rękę. Położyła na niej swoją dłoń nadgarstkiem do góry. Cóż, przynajmniej była dobrze przeszkolona.

– Możesz użyć kłów – powiedziała, gdy przejechałem palcem wskazującym po jej nadgarstku. – Gdziekolwiek zechcesz.

W innych okolicznościach może uznałbym jej ofertę za kuszącą, ale teraz chodziło tylko o zaspokojenie głodu. Nic więcej.

– Nie jestem tak perwersyjny jak mój brat – powiedziałem cicho. – To mi wystarczy.

Przeciągnąłem palcem po jej żyle i uniosłem ją do ust. Przez chwilę piłem krew, która smakowała jak popiół. Zwalczyłem impuls, by ją wypluć. Przełknąłem, ale tylko po to, by nie urazić tej kobiety. Nie chciałem zrujnować jej dnia, i to jeszcze przed południem. Ugryzłem się w nagi palec i rozmazałem kroplę własnej krwi na jej ranie. Krwawienie natychmiast ustąpiło, a ona westchnęła z rozkoszą, gdy krew z dodatkiem mojego jadu dotarła do jej krwiobiegu.

Nasz jad miał jednak jeszcze inne działanie. Podeszła bliżej, trzepocząc rzęsami.

– Pójdę z tobą do łóżka, jeśli chcesz.

– Nie, dziękuję.

Otworzyła w zdziwieniu usta i szybko je zamknęła.

– Wiem, czego oczekiwać, i chcę…

– Nie – powtórzyłem stanowczo. – Dziękuję. Możesz już iść.

Wyszła z pokoju, nadal przytrzymując wyleczony nadgarstek. Nie dbałem o to, co o mnie myśli. To dlatego nigdy sam nie wzywałem ludzi ze świty. Mieli tendencję do nadmiernej hojności, gdy chodziło o bogatszych patronów. Nie byłem zainteresowany tym, co oferowała. Nawet jej krew mi nie smakowała.

Zaspokoiłem jednak głód na tyle, by oczyścić umysł i przyjrzeć się temu, co zrobiłem. Dlaczego pozwoliłem Thei odejść w poczuciu, że zmieniłem na jej temat zdanie? Znalazłem klucze i telefon i szybkim krokiem skierowałem się do garażu. Z pewnością stał tam jeden z moich starych samochodów. A jeśli byłaby taka potrzeba, wziąłbym któryś

z należących do Sebastiana. Nic mnie nie mogło teraz powstrzymać. Musiałem to uczynić. To była jedyna opcja. Musiałem zrobić coś, czego nigdy jeszcze nie zrobiłem, choć od dziewięciuset lat kręciłem się po tej planecie.

Musiałem błagać Theę o przebaczenie.

Rozdział 30

Thea

Kierowca rodziny Rousseaux odwiózł mnie do mieszkania, wymieniając ze mną kilka zdawkowych uprzejmości, ale nie wciągając w rozmowę. Ponieważ czułam, że wybuchnę płaczę, gdy tylko spyta, co słychać, byłam mu za to wdzięczna.

Wdrapałam się po schodach do mieszkania i przystanęłam na chwilę pod drzwiami. Nie miałam siły, by stawić czoła swoim współlokatorom. Wczoraj Olivia zrobiła mnie na przysłowiową boginię przed pierwszą oficjalną randką z Julianem. Ponieważ nie wróciłam z tej randki do domu, prawdopodobnie czekała teraz w środku i będzie się domagała szczegółów. Jeszcze godzinę temu opowiedziałabym jej beztrosko o zeszłej nocy, nie wspominając, rzecz jasna, o wampirach. Ale teraz? Teraz nie chciałam już nigdy o tym myśleć.

Nie chciałam już nigdy myśleć o nim.

Najgorsze było to, że prawdopodobnie byłam kolejnym złamanym sercem w tym łańcuchu cierpienia sięgającym prawie tysiąca lat, odkąd

Julian randkował z kobietami. W porównaniu z tym wszystkim, co widział, z historycznymi wydarzeniami, których był świadkiem, i z kobietami, z którymi sypiał, byłam jedynie kropką na jego długiej linii czasu. Prawdopodobnie już o mnie nie pamiętał.

Czułam, jakby niewidzialna dłoń ściskała moje serce. Jeszcze chwila, a nic z niego nie zostanie. Wyjęłam z torebki klucz do mieszkania i przekręciłam go w zamku. Jeśli mam się rozpaść na kawałki, zrobię to w środku, nie na korytarzu. Zachowam resztki godności.

Wstrzymałam oddech, otwierając drzwi, ale w mieszkaniu było ciemno i cicho. Mój telefon padł dawno temu i nawet nie byłam pewna, która jest godzina. Olivia pewnie już wyszła do studia tańca lub na zajęcia, a Tanner spał albo był poza domem. Wszechświat zaoferował mi przynajmniej tę drobną przysługę. Nie musiałam tracić resztek godności i wyjaśniać im, jak spektakularną głupotą się wykazałam.

Oczywiście, że Julian nie był mną zainteresowany.

Ledwo się znaliśmy, a ja przecież wcale nie miałam dużo do zaoferowania, nawet jeśli podobało mu się, jak gram na wiolonczeli.

Wiolonczela. To słowo ukłuło mnie jak kolec, dziurawiąc listę powtarzanych sobie właśnie racjonalizacji. Podarował mi instrument wart pół miliona dolarów. Jak ja to wyjaśnię ludziom? No i co mam z nią zrobić?

To on mnie odrzucił, co oznaczało, że raczej mogłam ją zatrzymać. Ale nie wypełniłam swojej części naszego układu. Nie spędziłam dwunastu miesięcy u jego boku, udając jego dziewczynę. Nie mogłam. Nie dotrzymałam swojego zobowiązania.

Weszłam do salonu i znalazłam tam futerał z wiolonczelą. Sprzedam ją. On połamał moją, więc musiałam kupić nową, by wrócić do swojego starego planu na kolejne pięć lat. Kupię tani instrument dobrej jakości,

a resztę pieniędzy odeślę jego bajecznie bogatej rodzinie w kopercie wypchanej drobniutkim brokatem.

Najlepsza zemsta.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie Sabine, która pada ofiarą brokatowej bomby. Może to nie był szczyt dojrzałości i prawdopodobnie wycofam się z realizacji tego planu, ale wyobrażając sobie tę scenę, poczułam ulgę, a moje ściśnięte gardło nieco się rozluźniło.

Uniosłam wieko futerału, zastanawiając się, w jaki sposób sprzedaje się przedmioty tak wielkiej wartości. Nie mogłam się powstrzymać, by nie przyjrzeć się temu cudu. Wyjęłam wiolonczelę i smyczek, a następnie usiadłam na kuchennym stołku, na którym na ogół siedziałam, gdy ćwiczyłam.

Instrument był po prostu znakomity. Wczoraj byłam za bardzo wystraszona, by go dotknąć, ale teraz, wiedząc, że będzie ze mną tylko przez chwilę, pozwoliłam sobie nacieszyć się jego pięknem. To była najseksowniejsza rzecz, jaką być może kiedykolwiek trzymałam między udami, poza…

Nie myśl o nim, nakazałam sobie, ocierając pojedynczą łzę z policzka wierzchem dłoni. Po prostu graj.

Muzyka od zawsze stanowiła moją ucieczkę. Gdy byłam mała, a mamie ledwo udawało się nas nakarmić. Kiedy czułam, że nie pasuję w szkole średniej. Gdy mama zachorowała, a lekarze powiedzieli, że powinnam się przygotować na najgorsze.

Nic mnie nie mogło dotknąć, gdy oddawałam się muzyce. Grałam na instrumencie siedemnastowiecznego geniusza w wynajmowanym mieszkaniu z dwudziestego pierwszego stulecia, ale muzyka opierała się wszelkim ramom, także czasu. Kiedy pod smyczkiem czułam struny wiolonczeli, byłam wolna.

Ponownie grałam Schuberta. Teraz jego utwór nabrał zupełnie nowego znaczenia. Bez pozostałych instrumentów, które uzupełniały moją partię, brzmiał głucho, jakby szukał duszy. Grałam pojedyncze nuty i czułam, jak przechodzą mnie dreszcze, ale nie mogłam przestać. Wątpiłam, by Schubert napisał tę pieśń z myślą o wampirze. Ale kto to wie. Muzyka brzmiała tak, jakby należała do mnie. Byłam dziewczyną, dziewicą, a teraz znałam mrok śmierci. Próbowałam od niej uciec, lecz ciemność się mną zabawiała, wciągała mnie, żebym jej zaufała. Pozwoliłam, by mnie dotknęła.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek jeszcze będę taka jak wcześniej. Nie byłam pewna, czy tego chcę.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, dopóki nie wybrzmiały ostatnie dźwięki. Zdawało się, że wreszcie znalazłam to, od czego nie mogłam uciec na skrzydłach muzyki.

Jego.

Spędziłam długi czas z wiolonczelą. Jakaś egoistyczna część mnie pragnęła zatrzymać instrument. Był przecież jedynym dowodem na to, że nie wyobraziłam sobie mrocznego dotyku Juliana Rousseaux. Był jedynym dowodem, że przez chwilę do niego należałam.

Ta myśl była wystarczająco depresyjna, aby mnie wyrwać z melancholii, którą zainspirowała muzyka. Wstałam i odłożyłam wiolonczelę do futerału. Mogłam teraz powiedzieć, że grałam na instrumencie Grancina. To musiało wystarczyć.

Byłam teraz zdeterminowana, by posklejać połamane fragmenty ostatnich dwóch dni. Znalazłam ładowarkę i podłączyłam telefon. Zamigał ostrzegawczy symbol pustej baterii. Zostawiłam urządzenie podpięte do sieci, a sama poszłam pod prysznic. Nasza łazienka była niewielka i wiecznie można się w niej było potknąć o rajstopy Olivii czy środki do pielęgnacji włosów Tannera, ale miała jedną dobrą cechę – ciśnienie wody.

Zrzuciłam z siebie ubrania, które dała mi Celia. Zastanawiałam się, czy nie powinnam ich wyrzucić. W końcu zostawiłam je w kącie zwinięte w kulkę. Olivia nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym się pozbyła kaszmirowego sweterka vintage. Weszłam pod prysznic i odkręciłam kurek na maksa, aż woda praktycznie przykryła mnie całą. Próbowałam zmyć z siebie wszystkie kiepskie wybory, których dokonałam, odkąd poznałam Juliana. Gdy to się nie udało, namydliłam całe ciało i usiłowałam zmyć z siebie jego zapach. Kiedy skończyłam, moja skóra była różowa i boleśnie nadwrażliwa. Ale on nadal na niej był. Zakręciłam kran i sięgnęłam po ręcznik. Wtedy to usłyszałam. Ktoś pukał do drzwi. Nie, nie pukał. Walił.

Zdawało się, że za chwilę drzwi wylecą z zawiasów. Były na to dwa wyjaśnienia. Albo ktoś się włamywał, taranując drzwi. Albo…

– Jasna cholera – wymruczałam pod nosem.

Owinęłam się szczelnie ręcznikiem i otworzyłam drzwi do łazienki w tej samej chwili, w której Tanner wychylił głowę ze swojego pokoju. Potarł oczy i popatrzył na mnie przez ulatującą z łazienki parę wodną.

– Co się tu, kurde, wyprawia? – wymamrotał.

– To mój chłopak.

– Czy ja nadal śpię? – spytał, mrugając gwałtownie. – Powiedziałaś „chłopak”?

To nie był dobry moment na wyjaśnianie Tannerowi mojego szalonego związku z Julianem. Złapałam za klamkę drzwi do jego pokoju.

– Wracaj do łóżka. Zajmę się tym.

– Jesteś pewna? – Zerknął na drzwi wejściowe, a na jego twarzy malował się niepokój. – Zachowuje się, jakby oszalał. Czy to ten sam facet, który ci przesłał wiolonczelę? Mam tam iść i powiedzieć mu, żeby spadał?

– On po prostu łatwo się ekscytuje – wyjaśniłam. Świetnie, że Tanner dbał o mnie wystarczająco mocno, by się wtrącić, ale właśnie dlatego nie

potrafiłam go teraz okłamać. Prawdy, rzecz jasna, też nie mogłam mu powiedzieć. No bo jakby to brzmiało? Pokłóciliśmy się, gdy nie chciał wypić mojej krwi, i postanowiliśmy się rozstać, choć znaliśmy się raptem pięć minut. Białe kłamstwo zostało z pewnością wymyślone, by sobie radzić w takich sytuacjach. – Miałam rozładowany telefon. Pewnie próbował się skontaktować. Martwi się, że nasz budynek nie jest bezpiecznym miejscem.

– No co ty powiesz. – Tanner ziewnął. – Gość jest bajecznie bogaty. Z pewnością uważa, że to jakaś nora.

Rzuciłam mu wymuszony uśmiech i zamknęłam drzwi, zanim zdążył zadać kolejne pytanie.

Gdy wróciłam do salonu, zdałam sobie sprawę, że drzwi wejściowe faktycznie drżą w zawiasach. Zaczęłam je otwierać i huk się skończył.

– Theo? – Usłyszałam spanikowany głos Juliana po drugiej stronie.

Jak wszyscy mądrzy mieszkańcy miast mieliśmy w drzwiach kilka zamków. Odryglowałam je, ale zostawiłam zasunięty łańcuch.

Julian westchnął ciężko, gdy zerknęłam na niego przez szparę w drzwiach. Jego niebieskie oczy błyszczały tak intensywnie, że w brzuchu poczułam motyle.

– Przestraszyłaś mnie – powiedział. – Nie odbierasz telefonu i nikt nie podszedł do drzwi.

– Byłam pod prysznicem. – Starałam się przybrać zimny ton głosu.

To było trudne, bo moje ciało doskonale zdawało sobie sprawę, że dzielą nas tylko drzwi i ręcznik, w który się owinęłam. Podziękowałam Bogu, że zdecydowałam się na zasuwkę z łańcuchem.

– Wpuść mnie do środka i pozwól wyjaśnić.

– To kiepski pomysł. – Ten pomysł nie był po prostu kiepski. Był okropny.

– Nie myślisz tak.

– Skąd wiesz? Bo ja uważam, że chcesz, bym odgrywała twoją dziewczynę, ale wydaje ci się, że możesz mi narzucić arbitralne zasady – wysyczałam cicho. – Myślę też, że twoja rodzina mnie nienawidzi, a ty oczekujesz, że stanę u twojego boku i będę udawała, że łączy nas coś prawdziwego, abyś mógł się wymigać od głupiego zaaranżowanego małżeństwa.

– Może i tak jest – przyznał mi rację.

– Dobrze. Jeszcze nie skończyłam. Uważasz, że się nadaję do zrobienia ci loda, ale nie jestem dość dobra, żebyś mógł pić moją krew.

Przymknął oczy i wziął głęboki oddech.

– Zostaw łańcuch na drzwiach.

– Dzięki za radę. Zamierzam.

– Dopóki nie powiem tego, co mam ci do powiedzenia – dodał ostrym tonem. Na chwilę zamilkł, krzyżując spojrzenie z moim. – Chcę pić twoją krew.

– Ale…

– Odmawiam, Theo. Nie takiego związku chcę z tobą.

– Widziałam wczorajszego wieczoru, jak wyglądają relacje między wampirami. Posilanie się krwią śmiertelników należy, zdaje się, do normy.

– Podczas Obrzędów jest to dość normalne w stosunku do podopiecznych wampirów – powiedział zduszonym głosem. – Ale ja nie zamierzam przestrzegać Obrzędów.

Nie miałam na to dobrej riposty. Od początku jasno stawiał sprawę w tej kwestii.

– Więc nie potrzebujesz krwi? – zapytałam w końcu.

– Potrzebuję. Oczywiście, że tak.

– To skąd ją bierzesz?

– Od krwiodawców, którzy służą naszej rodzinie. Z banków krwi, które założyliśmy w mieście. Czasem poluję.

Przełknęłam głośno, starając się jakoś objąć umysłem skojarzenia związane z tym ostatnim słowem.

– Na co polujesz? Na jelenie?

– Naczytałaś się książek, kotku. Poluję na ludzi, ale piję krew tylko tych, którzy na to zasługują – dodał.

Nie wiedziałam, jak się czuć w tej sytuacji. Racjonalna i rozważna Thea uważała, że to barbarzyństwo. Ale ta dziwna nowa Thea zgadzała się na jego zasady. Część mnie, która znalazła przyjemność w jego ramionach, jego ustach i języku, z ekscytacją przyjęła fakt, że był w każdym calu tak niebezpieczny, jak sobie wyobrażałam.

Nie umiałam się poddać tej części. Choć bardzo chciałam.

– No dobrze. W takim razie podaj mi jeden dobry powód, dla którego nie chcesz pić mojej krwi.

– Ponieważ cię szanuję – odparł bez wahania.

Cholera. To była naprawdę dobra odpowiedź, i to taka, której się nie spodziewałam. Ani trochę. To nie znaczyło, że teraz odpuszczę temat, ale w końcu zrozumiałam. No powiedzmy.

Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem po raz drugi, odkąd się poznaliśmy, ale tym razem po to, by zdjąć łańcuch. Otworzyłam drzwi i go wpuściłam. Oparł na framudze silne ręce, które były jednakowo zdolne do dawania rozkoszy i wymierzania brutalnej sprawiedliwości, i uniósł głowę.

– Czy to oznacza, że mi wybaczasz?

– Jeszcze nie wiem – rzuciłam cicho.

Przejechał wzrokiem po moim ciele i przypomniałam sobie, że zasłania mnie tylko ręcznik.

– Powinnam się przebrać. – Odwróciłam się na pięcie, a on wziął mnie na ręce i przerzucił sobie przez ramię.

– Co robisz? – krzyknęłam, gdy zamknął za nami drzwi i wniósł mnie do środka.

– Pomagam ci podjąć decyzję, kotku. – Zaniósł mnie do mojego pokoju i położył na łóżku.

Rozdział 31

Julian

W jej sypialni ledwo można się było ruszyć. Ale ja potrzebowałem tylko łóżka. Położyłem na nim Theę, a wtedy opadł z niej ręcznik i ujrzałem jej ciało. Krążyłem wokół niego myślami, odkąd się poznaliśmy. Zawładnął mną zwierzęcy instynkt, wyduszając z piersi ciche warknięcie.

Otworzyła szeroko zdumione oczy i okryła się z powrotem ręcznikiem.

– Zostaw – powiedziałem, sięgając do guzików swojej koszuli. – Chcę na ciebie patrzeć, kotku.

Nadal przytrzymywała ręcznik, ale przygryzła dolną wargę.

– Jeszcze ci nie wybaczyłam, chyba o tym pamiętasz?

– W takim razie pozwól mi się przeprosić. – Zdjąłem koszulę. Opadła na podłogę. Thea przesunęła po mnie wzrokiem i widziałem, że podoba jej się to, co widzi. Poczułem kolejną falę pożądania kumulującą się w moim penisie. Jej oczy na chwilę zatrzymały się na moim rozporku. Twardniałem

coraz bardziej, im dłużej tam patrzyła. To właśnie dlatego nie mogłem zdjąć spodni.

Jakby czytała mi w myślach.

– Dlaczego tylko ja mam się rozebrać?

– Dlatego – odrzekłem, klękając na brzegu jej łóżka – że to ja jestem tutaj, by cię przeprosić.

– Nie muszę być w tym celu naga. – Nie zamierzała mi tego ułatwiać.

Położyłem ręce na jej kolanach, czując ciepło skóry przez samochodowe rękawiczki z cielęcej skóry.

– Przepraszam – powiedziałem cichym głosem, aż zadrżała. – Nigdy nie chciałem sprawić, żebyś się poczuła niechciana.

Thea przez chwilę milczała, a potem skinęła głową. Jej zielone oczy błyszczały od skrywanych łez. Dotarło do mnie, jak spektakularnie spieprzyłem wcześniej sprawę. Potrzebna nam była rozmowa i ustalenie ważnych granic, nawet jeśli to oznaczało wyjawienie jej wampirzych sekretów, które przysięgałem trzymać w tajemnicy. Nie skrzywdzę jej już nigdy więcej. Nie po to, żeby chronić stare prawa.

– Przepraszam, że cię poprosiłam, byś mnie ugryzł – wyszeptała.

Oczy mi zabłysnęły i przysiadłem na piętach, aby zwiększyć fizyczny dystans między nami.

– Ostrzegałeś mnie, żebym nie oferowała wampirowi swojej krwi – mówiła dalej.

– A ty to zrobiłaś. – Ledwo powstrzymałem uśmiech. Jej upór nie powinien mi się podobać, nie wtedy, gdy stawiał ją w niebezpieczeństwie. Coś mnie jednak w nim urzekało. Może dlatego, że była tak krucha, a ja nigdy nie oczekiwałem, że znajdę tyle ognia w maleńkiej kobiecie z ludzkiego gatunku.

– Ja po prostu… – Wzięła głęboki oddech. – Cóż, myślałam, że byłoby inaczej, gdybyśmy… nawiązali intymną więź.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Zrezygnowałem z twojej krwi z szacunku do ciebie, ale też z troski – przyznałem. – Wampir, którego opanowała żądza krwi, często nie potrafi przestać jej pić. Jesteś wybitnie utalentowana. Nie pozbawię świata twojego talentu.

Usta Thei ułożyły się w literę O, ale nie potrafiłem niczego wyczytać z jej oczu. W końcu się uśmiechnęła.

– Pomogę ci trzymać z dala ode mnie kły.

Z ulgą przyjąłem fakt, że próbuje żartować, ale chciałem jej wyjaśnić, jak bardzo tą prośbą naraziła się na niebezpieczeństwo.

– I bez kuszenia było mi trudno ci nie ulec. Kuszenie jest zakazane. Rozumiemy się?

– A jeśli się zapomnę, podczas gdy… No wiesz…? – Całe jej ciało się zarumieniło, a powietrze wokół nas wypełnił zapraszający zapach fiołków zmieszanych z cukrem i migdałami. Pojawiła się też nowa woń: soczystego, dojrzewającego w słońcu arbuza skropionego miodem. Choć nie piłem jej krwi, z doświadczenia wiedziałem, że nie będę mógł się nią nasycić.

– Gdy się zapomnisz, ja ci o tym przypomnę – oznajmiłem znacząco.

– Jak? – spytała podejrzliwie. Dobrze, to znaczyło, że mnie słuchała.

– Co spotyka niegrzeczne stworzonka? – Pocałowałem jej delikatne udo, aż zadrżała.

– Nie rozumiem – powiedziała słabym głosem. – Chyba nie masz na myśli, że…

– Dam ci nauczkę – mówiłem dalej.

– Myślałam, że już ją dostałam. – Jej głos był zduszony. Poczułem w powietrzu więcej nut dojrzałego melona. Traciłem jej uwagę na rzecz coraz większego podniecenia. Traciłem też miejsce w rozporku.

– To była lekcja rozkoszy i nagroda – wyjaśniłem. Uklęknąłem, by widzieć całą jej twarz, gdy wypowiadałem najważniejsze słowa w tej przemowie. – Jeśli zdecydujesz się testować granice, które ustanowiłem dla twojej ochrony, będę zmuszony cię ukarać, dać ci nauczkę.

Jej oczy, do połowy przymknięte w zachłannym oczekiwaniu przyjemności, nagle się otworzyły.

– Nie zrobisz tego!

– Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić ci bezpieczeństwo – powiedziałem stanowczo. – Skąd ta przestraszona mina? Przypuszczam, że nasza lekcja przyniesie ci dużo radości, podobnie jak inne, których ci udzieliłem.

– Co to w ogóle oznacza? Dasz mi szlaban na wychodzenie z pokoju jak ojciec nastolatki?

– Nie, Theo. – Teraz zrozumiałem jej reakcję. Wyobrażała sobie jakąś nowoczesną formę kary wymyśloną przez oświeconych śmiertelników. – To oznacza, że wymierzę ci klapsy.

Jej oddech przyśpieszył, a zapach polanego miodem arbuza całkowicie zdominował woń fiołków. Thea poruszyła się niespokojnie pod moim wzrokiem i przesunęła językiem po dolnej wardze.

– Nie jestem przekonana.

Jej ciało jednak opowiadało mi inną historię. Nie byłem całkiem pewien, czy kara wystarczy, abym pilnował narzuconych sobie granic.

– Dlatego że sama myśl o karze cię podnieca?

– Ja… co… nie… – Jej splątana odpowiedź zdradzała rosnące pożądanie. – Skąd ten pomysł?

– Czuję twój zapach – wyjaśniłem. – Zmienił się, gdy tylko wspomniałem o klapsach. Podobałoby ci się, kotku? Gdybym tak przełożył

cię przez kolano i zmienił kolor twoich pośladków w ten piękny odcień, który teraz przybrały twoje policzki?

Przez chwilę ze sobą walczyła, aż w końcu wymruczała:

– Nie wiem.

Ale ja wiedziałem. To miało sens. Thea lgnęła do mnie tak samo jak ja do niej. Przyciągał ją do mnie mrok, który we mnie czuła. To dlatego poprosiła, żebym się nasycił jej krwią. Poprzedniej nocy pokazałem jej rozkosz. Otworzyłem jej oczy na nowy świat pełen zarówno piękna, jak i ciemności. Teraz chciała spróbować jednego i drugiego.

Wstałem i usiadłem na brzegu łóżka. Ręką wskazałem swoje kolana.

Podniosła się i patrzyła na mnie przez chwilę. Była w widoczny sposób zdenerwowana, lecz jej pożądanie nadal wypełniało pokój soczystą wonią. Zapach unosił się w powietrzu i trudno mi było utrzymać w ryzach żądzę krwi.

– Przyszedłem cię przeprosić, kotku, ale zdaje się, że potrzebujesz więcej lekcji. Przestanę, jeśli o to poprosisz – obiecałem. – Nie zrobię też niczego, co pozostawi ślad.

Pochyliła głowę, więc uniosłem jej brodę palcem wskazującym. Miała teraz tak różowe policzki, że słyszałem, jak krew pulsuje pod jej delikatną skórą.

– Dlaczego jesteś zawstydzona? – spytałem łagodnie. – To nie wstyd brać coś, co daje ci rozkosz.

– Powiedziałeś, że mam się jak najlepiej zachowywać – przyznała nieśmiało. – A ja chciałam sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć, zanim mnie ukarzesz.

– Dlaczego? – Znałem już odpowiedź, ale zależało mi na tym, żeby zrozumiała. Zrozumienie było kluczem do akceptacji, a ja chciałem, by Thea przyjęła do wiadomości, że to jest normalne i nie świadczy o niej źle.

– Dlatego że pragnę, byś dawał mi klapsy. – Przełknęła ślinę, a ja przypomniałem sobie ten moment, gdy obejmowała mojego kutasa ustami. – Nie wiem nawet czemu. Nigdy nie…

– Jest wiele rzeczy, których nigdy nie próbowałaś – przypomniałem jej. – Nie ma w tym nic niezwykłego, by pragnąć rozkoszy zmieszanej z odrobiną bólu.

– Będzie bolało? – spytała.

– Jeśli chcesz.

Poruszyła się na łóżku.

– Przestaniesz, jeżeli…

– Tak. Zawsze.

– Nie jestem pewna, czy rozumiesz ideę karania – powiedziała, mrużąc oczy.

Roześmiałem się.

– Kara ma na celu nauczenie cię granic, kotku. – Końcem języka dotknąłem górnego podniebienia. Zdaje się, że za chwilę będzie jej głupio. – A jaki jest lepszy sposób, żebyś nauczyła się przestrzegać moich granic, niż pokazanie ci, że ja szanuję twoje?

Gdy zdała sobie sprawę ze znaczenia moich słów, zdziwiona otworzyła usta.

– Są granice, których nie możemy przekroczyć – powiedziałem cicho. – Granice, których ja nie przekroczę. Ty dopiero się uczysz poznawać własne.

– A ty mi w tym niby pomożesz? – spytała z ironicznym uśmiechem.

– Ktoś musi – odpowiedziałem i westchnąłem ciężko, a potem odwzajemniłem uśmiech.

Wystawiła mi język.

– Uważaj, kotku – przestrzegłem ją. – Jak będziesz się do mnie odnosić bez szacunku, przełożę cię przez kolano.

Przełknęła głośniej, po czym uniosła brodę i wyszeptała:

– Obiecujesz?

Ręką wskazałem moje kolana. Zawahała się przez chwilę, a następnie podeszła do mnie na łóżku na czworakach i położyła się na brzuchu.

– Jesteś taka cudna, gdy dochodzisz – powiedziałem. – Taka żywa. – Dłonią w rękawiczce zataczałem małe kółka na jej pośladku. Jęknęła. Ten dźwięk dotarł wprost do mojego kutasa. Właśnie w ten sposób ta dziewczyna na mnie działała. – Mogę sobie tylko wyobrazić twój idealny pośladek z odciskami moich palców.

– Julianie – rzuciła ostrożnie – zdejmiesz rękawiczki?

Może pewnego dnia poczuję, że wolno mi to zrobić, ale nie dziś.

– Nie mogę, kotku.

Dłonią zataczałem coraz szerzej kręgi, rozgrzewając jej skórę.

– Dobrze – odparła, ale w jej głosie wyczułem złość.

– Zdaje się, że z trudem ci przychodzi respektowanie moich granic – wymruczałem, wolną ręką zakładając jej włosy za ucho. Odwróciła twarz na bok i położyła głowę na materacu, wpatrując się w moje oczy.

– Chyba muszę dostać nauczkę. – Pokręciła dolną połową ciała, jakby chciała w ten sposób bardziej mnie zachęcić, bym wymierzył jej obiecaną karę.

– W każdym momencie możemy przestać – podkreśliłem, patrząc jej w oczy. Przytaknęła. Uniosłem rękę i dałem jej lekkiego, ale stanowczego klapsa. Kiedy westchnęła, zatrzymałem rękę w powietrzu, by dać jej czas na zmianę zdania. Ale jej oddech zmienił się w wygłodniałe sapanie. Ponownie wymierzyłem jej klapsa i poczekałem z kolejnym.

– Podoba ci się, gdy dostajesz klapsy? – spytałem, patrząc, jak jej pośladki nabierają różowej barwy.

Na chwilę przymknęła oczy. Jej twarz wyrażała czyste pożądanie.

– Tak – wyszeptała, a mój kutas drgnął lekko, gdy uniosłem znowu rękę. – Jeszcze kilka.

Kontynuowałem dawanie klapsów, aż jej tyłek przybrał głęboki kolor pulsującej czerwieni. Wtedy odwróciłem ją na plecy. Mrugnęła, niemal wcale się nie poruszając, gdy sięgałem między jej nogi, by szeroko je rozłożyć.

– Podobała ci się twoja lekcja, kotku? – zapytałem, klękając między jej udami.

Skinęła głową i przygryzła wargę.

– Ale teraz…

Uniosłem brew, czekając, aż dokończy. To było trudne, bo myślałem tylko o jednym. O pokazaniu jej, jak inaczej odczuwa się rozkosz na krawędzi bólu.

– Czuję się tak, jakbym miała eksplodować – przyznała cicho. – Potrzebuję cię.

– Ciii – uciszyłem ją. – Jestem tu.

Pochyliłem się nad jej nabrzmiałym wzgórkiem i delektowałem gorącą wilgocią, którą tam znalazłem. Na chwilę odsunąłem twarz, by na nią spojrzeć. Mrok przesłaniał mi widok.

– Nigdy nie będę potrzebował twojej krwi, jeśli zaoferujesz mi siebie w ten sposób.

Thea złapała mnie za włosy, wypychając biodra do przodu. Próbowała znaleźć wzgórkiem moje usta, które teraz odsunąłem.

– Pokaż mi.

Nie musiała mnie prosić dwa razy. Pieściłem ją ustami, aż doszła dwukrotnie. Za pierwszym razem przeprosiłem ją w ten sposób, a za drugim po prostu chciałem jej posmakować jeszcze raz. Gdy wykończona opadła na materac, wziąłem ją w ramiona.

Ospałym ruchem sięgnęła do klamry mojego paska.

– Nie, kotku – powstrzymałem ją. – Przepraszałem cię, pamiętasz?

– Myślałam, że to była lekcja – droczyła się ze mną. – A jeśli chcę do niej wrócić?

– Później. Teraz odpoczywaj. Przeze mnie nie spałaś przez pół nocy…

– Nie narzekam – przerwała mi.

Ale ją zignorowałem.

– A chcę, byś tej nocy nie spała jeszcze dłużej. To dozwolone?

– To jest dozwolone. – Przytuliła się do mnie, wzdychając z radością.

Uśmiechnąłem się, przypominając sobie swój nienasycony apetyt, który teraz wrócił. Mijały stulecia, ale pewne sprawy się nie zmieniały. Po minucie Thea zaczęła cichutko chrapać, a ja wyjąłem telefon z kieszeni. Miałem kilka nieodebranych połączeń od rodziny i wiadomość od Celii. Rodzina mogła poczekać. Tego wieczoru chciałem się po prostu nacieszyć tą niezwykłą istotą obok. Przeczytałem jednak esemesa od mojej asystentki i od razu tego pożałowałem. Moje plany musiały poczekać. Pozwoliłem Thei spać trochę dłużej. Potem pocałowałem ją w czoło i poczekałem, aż otworzy oczy.

– Kotku, obawiam się, że musimy się udać w pewne miejsce, ale wcześniej mamy do załatwienia jedną sprawę – powiedziałem łagodnie. Nie byłem pewien, jak przyjmie tę nową informację. Nie miałem jednak wyboru, musiałem przekazać jej wieści.

– Co? Dokąd mamy jechać? – wymruczała na wpół śpiąco, przytulając twarz do mojej piersi.

Przypuszczałem, że moja odpowiedź ją obudzi.

– Do Paryża.

Rozdział 32

Thea

Powiedz, że tak naprawdę nie zamierzasz tam jechać? – spytała Olivia, siadając na moim łóżku i podciągając z wdziękiem pod siebie nogi. Zazdrościłam jej naturalnej gracji tancerki widocznej w każdym ruchu.

Nie pasowała do mojego pokoju umeblowanego przedmiotami ze sklepów charytatywnych. Jej pokój, choć niewiele większy od mojego, urządzony był w kolorach bladego różu. Miała nawet oprawione obrazki na ścianach i zasłony w oknie, podczas gdy ja nie przykładałam dużej wagi do wystroju. U mnie nie było nawet okien. Cztery nudne ściany i żadnych obrazków czy dopasowanego kompletu różowej pościeli. Trzymałam tu po prostu swoje rzeczy. Biorąc pod uwagę mój napięty grafik, chciałam, by to moi współlokatorzy dostali pokoje z oknami na świat. Teraz jednak czułam się tak, jakby moja sypialnia nagle się skurczyła. Przypominała klatkę, w której mnie zamknięto i lada chwila miałam z niej wylecieć na wolność.

– Ależ oczywiście, że się wybieram. – Otwierałam i zamykałam szuflady, desperacko poszukując choć trochę wyrafinowanych ubrań, które nadawałyby się do Paryża. Bez szans.

– A twoja mama? Szkoła? Stypendium? – Olivia nie odpuszczała. – Nie wierzę, że to właśnie ja ci to mówię, ale nie możesz rzucić całego swojego życia dla jakiegoś faceta.

Wiedziałam, co ma na myśli. Zwykle ja byłam specjalistką od takich gadek. To ja próbowałam przekonać Olivię, by nie uganiała się za jakimś producentem aż do Los Angeles. To ja usiłowałam namówić Tannera, by wychodził z mieszkania choć na kilka godzin, gdy świeci słońce. Chodziłam na zajęcia. Bez końca ćwiczyłam na wiolonczeli. Nie opuściłam ani jednego zabiegu mamy, gdy jeździła do szpitala na chemioterapię. Poza tym wszystkim miałam jeszcze pracę, aż do dziś, kilka godzin temu.

– Theo, co się dzieje? – naciskała Olivia, a ja zdałam sobie sprawę, że zatopiłam się w myślach. – On nie może być aż tak dobry w łóżku. Może to dlatego, że jest twoim pierwszym…

Odwróciłam się na pięcie, trzymając w ręce stos majtek, i spojrzałam na nią spode łba.

– Chwileczkę, ty myślisz, że ja z nim spałam?

Moja współlokatorka wiedziała, że jestem dziewicą. W ciągu ostatnich kilku lat często mnie namawiała, żebym w końcu się z kimś przespała.

– Nic już nie wiem! – Wyrzuciła ręce do sufitu. – Zachowujesz się jak wariatka, a ostatniej nocy nie wróciłaś w ogóle do domu.

Miała rację w pierwszej i drugiej kwestii.

– Chyba nie myślisz, że w końcu bym się z kimś przespała i nie powiedziała ci o tym?

– Nie wiem, co się z tobą dzieje – powiedziała łagodnie.

Przestałam pakować ubrania do starej torby i westchnęłam. Zanim jednak przyszło mi do głowy, co mam powiedzieć Olivii, rozdzwonił się mój telefon. Sprawdziłam wyświetlacz i go odłożyłam. Nie miałam teraz miejsca w życiu na kolejną rozczarowaną mną osobę.

– Co chcesz wiedzieć? – spytałam, porzucając na chwilę pakowanie, które i tak nie szło mi najlepiej, i usiadłam na łóżku obok niej.

– A więc z nim nie spałaś, ale… – Nie dokończyła, zamiast tego uśmiechnęła się znacząco.

– Całowaliśmy się. – Tak naprawdę nie miałam słów, by opisać pozostałe rzeczy, które robiliśmy. A na pewno nie znajdowałam takich, których mogłabym użyć, aby mówić o tym głośno.

– Całowaliście się? – powtórzyła, opuszczając kąciki ust. – Nie mów, że przewracasz całe swoje życie do góry nogami dla jakiegoś bogatego faceta, z którym się tylko całowałaś.

– No i coś tam jeszcze – rzuciłam.

– Theo! – Olivia chwyciła poduszkę i pacnęła mnie w ramię. – Przestań być taka nieśmiała. Pieścił cię ustami?

– Tak – powiedziałam, czując, że się rumienię. A to przypomniało mi od razu o ostatnim razie, kiedy moje policzki były tak różowe, i zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

– Ach! Musi być w tym dobry, skoro jesteś gotowa jechać z nim do Paryża po więcej – droczyła się ze mną Olivia. Odczekała chwilę i zadała mi następne pytanie: – No a ty? Czy ty zrobiłaś mu…

– Tak – przerwałam jej.

– Jestem pod wrażeniem. – Skinęła głową, jakby była w tych sprawach ekspertem. – Ty też musisz być w tym dobra, skoro zabiera cię do Paryża.

– Nie chodzi tylko o seks – powiedziałam. Wzięłam głęboki oddech i przyznałam się do czegoś, co do tej pory skrywałam nawet przed samą

sobą. – Naprawdę go lubię.

– Mam nadzieję. – Przewróciła oczami. – To długi lot, który niefajnie byłoby dzielić z kimś, kogo się nie lubi.

– Olivio – wypowiedziałam jej imię z taką mocą, że zamilkła. – Ja naprawdę go lubię. Może… – Choć miałam to słowo na końcu języka, nie potrafiłam go powiedzieć.

– Chwila, przecież nie jesteś w nim zakochana! – Podskoczyła na łóżku. – Ziemia do Thei! Znasz go ledwie kilka dni. Byłaś z nim tak naprawdę na jednej randce.

– Sama to powiedziałaś. Zachowuję się jak wariatka – wymamrotałam pod nosem i wstałam z łóżka, by wrócić do pakowania.

Ale Olivia zabrała moją torbę i trzymała ją teraz nad głową, jakby wzięła zakładnika.

– Nie możesz lecieć. Nie pozwolę ci. Pracowałaś zbyt ciężko, by rzucić wszystko dla jakiegoś faceta, nawet jeśli dostarcza ci najlepsze orgazmy w życiu.

– Nie o to tu chodzi! – podniosłam głos. Znowu zadzwonił mój telefon.

– To twoja mama? – Olivia wskazała aparat palcem. – Czy ona wie, co ty, u licha, wyprawiasz?

– Porozmawiam z nią później…

Przyjaciółka puściła moją torbę i podniosła komórkę.

– Nie odbieraj – wysyczałam, ale było za późno.

– Halo? – rzuciła do słuchawki, a po sekundzie dodała: – Jest tu ze mną. – Wyciągnęła do mnie rękę z komórką i zmarszczyła brwi. – To do ciebie.

Zmrużyłam oczy i przytknęłam telefon do ucha.

– Słucham.

– Theo? – Po drugiej stronie usłyszałam zaniepokojony głos. – Tu profesor MacLeod. Właśnie dostałem powiadomienie, że przerywasz naukę. Wszystko w porządku? Czy twoja mama…

– Wszystko w porządku – odparłam, przymykając oczy. Powinnam była się domyślić, że to nie będzie takie proste. Nie wystarczy wejść do dziekanatu i poprosić o urlop dziekański na resztę roku. – Trafiła mi się po prostu okazja, której nie mogę przegapić. Wrócę na studia jesienią.

Olivia otworzyła szeroko usta w zdziwieniu. Nie zdążyłam jej jeszcze o tym powiedzieć. Cóż, zdaje się, że teraz jest ten moment. Jeśli mnie zabije, profesor MacLeod będzie zeznawał na jej procesie.

– Rok przerwy? Ależ Theo, muszę ci to powiedzieć, jesteś najlepszą kandydatką naszego wydziału do stypendium Reed.

Łzy zebrały się w gulę w moim gardle i odwróciłam twarz, by Olivia tego nie zauważyła. Nie oczekiwałam, że to powie. MacLeod był cholernie wymagający. Zawsze cisnął, ale był też sprawiedliwy. Samo to, że poinformował mnie o ich decyzji, było nieoczekiwane.

– Otrzymałam propozycję pracy, która pozwoli mi zapłacić rachunki za leczenie mamy – powiedziałam cicho.

Po drugiej stronie słuchawki i w sypialni zapadła cisza. Ani MacLeod, ani Olivia nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć. Po chwili profesor odchrząknął.

– Jesteś pewna, że twoja mama popiera tę decyzję? Nie sądzę, by chciała, żebyś przestała grać. Nawet za taką cenę.

Miał rację. To dlatego jeszcze się nie odważyłam, aby jej powiedzieć.

– To, czego ona chce, nie ma znaczenia – odrzekłam dziarsko. – Ja tego chcę. Rozumiem, jeśli w związku z tym nie będę mogła wrócić na studia.

– Oczywiście, że będziesz mogła – powiedział ponuro. – Po prostu nie chcę, żebyś marnowała czas.

– Dziękuję za pana troskę – odparłam. – Ale muszę już kończyć.

– Gdyby coś się zmieniło…

Rozłączyłam się, czując się i lepiej, i gorzej. Wiedziałam, że mam rację. To było moje życie i tylko ja mogłam wybrać, jak chcę je przeżyć. Nie oznaczało to jednak, że szok i rozczarowanie MacLeoda nie zabolały. Wiedziałam, że będzie dużo gorzej, gdy w końcu powiem mamie.

Odwróciłam się do Olivii, która siedziała z powrotem na skraju łóżka. Nie wydawała się już wcale rozbawiona, raczej zatopiona we własnych myślach.

– No co? Dalej, mów. Wiem, że chcesz się podzielić swoją opinią na ten temat.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła na mnie zmartwione oczy.

– Czy ty przypadkiem nie pracujesz jako dziewczyna do towarzystwa?

– Co? – Wybuchnęłam śmiechem, nie dając jej szansy, by powtórzyła pytanie. – Skąd w ogóle ten pomysł?

– Właśnie powiedziałaś, że bierzesz urlop dziekański w związku z pracą, dzięki której zapłacisz rachunki za leczenie mamy. A ja dobrze wiem, o jakich kosztach mówimy – przypomniała mi.

Olivia tuliła mnie przez wiele długich nocy, gdy choroba brała nad mamą górę. Widziała rachunki i rozumiała, dlaczego pracowałam w restauracji i grałam w kwartecie. Nie chciałam brać więcej kredytów studenckich ponad to, co już byłam dłużna.

– Nie jestem dziewczyną do towarzystwa. Obiecuję. – Wyrysowałam znak krzyża na piersi.

– W takim razie o co w tym chodzi? Uciekasz ze swoim chłopakiem czy też płacą ci za wyjazd z nim, no wiesz…

– Julian jest moim chłopakiem. – Dziwnie było używać tego określenia, bo do tej pory nie miałam jeszcze ku temu okazji. Przez chwilę

smakowałam to słowo na języku. – Kiedy poprosił, żebym mu towarzyszyła w wyjeździe służbowym, powiedziałam, że nie mogę, bo muszę skończyć studia i dostać lepszą pracę, aby zapłacić rachunki za leczenie. Zaoferował, że je pokryje, żebym mogła wziąć rok wolnego.

– Pozwolisz dopiero co poznanemu facetowi spłacić długi w wysokości setek tysięcy dolarów? – krzyknęła.

– Jest bogaty – przypomniałam jej. – Dla niego pieniądze tego rzędu nic nie znaczą. Dla mnie znaczą wszystko. Nie będę musiała kelnerować ani szukać kolejnej pracy, gdy skończę studia. Mogę się po prostu skupić na zdobyciu miejsca w orkiestrze symfonicznej!

Olivia zamknęła usta, a ja szykowałam się na kolejny wybuch. Ku mojemu zdziwieniu wzruszyła jedynie ramionami.

– Masz rację.

– Co? – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Masz rację. Facet jest miliarderem. Prawdopodobnie mógłby zapłacić nasz czynsz, wysypując drobne z kieszeni. – Spojrzała na mnie z powagą. – Ale sprawdziłaś go wcześniej? Jesteś pewna, że to nie jakiś kryminalista? Nie chcę odebrać tego telefonu. No wiesz, tego, po którym będę musiała spuścić solidny łomot jakiemuś zboczeńcowi, który cię porwał.

Starałam się nie roześmiać, ale poległam. Wizja Olivii ratującej mnie z rąk jakiegoś mrocznego kartelu była po prostu zbyt zabawna.

– Ja nie żartuję. – Wydęła dolną wargę. – A jeśli się co do niego mylisz?

Żałowałam, że nie mogę jej powiedzieć prawdy o Julianie. Gdyby tylko wiedziała, jakie żelazne ma zasady, sama by mnie spakowała. Nie mogłam jej jednak wciągać w ten świat.

Ja nie miałam wyboru, ale nie chciałam, by to samo przydarzyło się mojej przyjaciółce. Mogłam zrobić tylko jedną rzecz. Usiadłam obok niej i przykryłam jej rękę swoją.

– Nie mylę się – powiedziałam cicho. – Chciałabym móc ci to wyjaśnić. Po prostu wiem.

– Że nie rzuci cię w tym Paryżu? – spytała zatroskanym głosem. – Że cię nie skrzywdzi?

Poczułam dreszcz, który niczym lodowaty dotyk na skórze przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, ale mimo wszystko się uśmiechnęłam.

– Musisz mi zaufać. Wiem, co robię. – Uderzyłam ramieniem o jej ramię. – Nadal masz przed sobą tę samą Theę, która wszystko najpierw sto razy przemyśli, a później zrobi. Jestem teraz tylko nieco bardziej…

– Puszczalska? – wpadła mi w słowo z krzywym uśmieszkiem.

Udałam, że się gniewam.

– Miałam na myśli „światowa”.

– W porządku. – Olivia wstała i palcem wskazała mój telefon. – A teraz zadzwoń do mamy.

– Zrobię to.

Spojrzała na moją torbę na podłodze.

– Nie zamierzasz chyba paradować po Paryżu u boku miliardera w tych ciuchach.

Pochyliłam się i zapięłam suwak.

– Dzięki za radę.

– Jasne. Pewnie przez większość czasu i tak będziesz naga. – Złapała się dramatycznie za pierś. – Ach, któż potrzebuje ubrań!

Chciałabym, żeby to była prawda. Biorąc pod uwagę życie towarzyskie wampirów, którego ledwo liznęłam, mogła mieć rację. Postanowiłam przy najbliższej okazji zapytać Juliana, co powinnam spakować.

– O której wyjeżdżasz?

– Julian przyjedzie po mnie jutro rano.

– Dobrze, uściskajmy się zatem. – Objęła mnie jak ktoś, kto żegna się na dłużej niż tydzień czy dwa. – Nie daj się porwać ani zamordować. No i cokolwiek by się działo, nie zachodź w ciążę!

– Nie zajdę – odpowiedziałam ze śmiechem.

Przyjrzała mi się uważnie jeszcze raz, gdy przestałyśmy się obejmować.

– Mówię poważnie. Znasz to powiedzenie: bez lateksu nie ma seksu.

– Pewnie sama je wymyśliłaś przed chwilą – odparłam z uśmiechem. – Ale obiecuję – dodałam, myśląc automatycznie o rękawiczkach Juliana, które może nie były lateksowe, ale zawsze miał je na rękach jako ochronę. Gdyby tylko mogła znać prawdę…

Może i byłam szalona. Może to nie był dobry pomysł, by rzucić wszystko i polecieć do Paryża. Ale przynajmniej nie musiałam się martwić, że zajdę w niechcianą ciążę.

Rozdział 33

Julian

Minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd ostatni raz widziałem Theę. Nie żebym dokładnie liczył. Przeżyłem ponad dziewięćset lat i chyba nie zacznę nagle mierzyć upływu czasu. A jednak to robiłem. Co ze mną było nie tak? Co gorsza, niebawem nie będę jej miał tylko dla siebie. Zostanę zmuszony podzielić się nią z całym Paryżem.

Francuskie wampiry były znane ze swojego snobizmu, a ja nie stanowiłem wyjątku. W przeciwieństwie do większości starszych francuskich rodzin nasza miała rezydencje w całej Europie i jeszcze więcej w Ameryce oraz Azji. Dla wielu innych francuskich rodzin to wystarczyło, by wymazać wszelkie wspomnienia naszej wspólnej francuskiej krwi. Ale drzwi Paryża zawsze otwierały się szeroko na dźwięk nazwiska Rousseaux. Oznaczało to też zobowiązania towarzyskie. Rousseaux powinien przyjmować wszelkie formalne zaproszenia.

Na tym właśnie polegał problem z przynależnością do starego rodu. Za wszelką cenę trzymaliśmy się tradycji.

To samo dotyczyło większości paryskich rodów.

Kilka takich, które nigdy nie uczestniczyły w imprezach towarzyskich w Stanach, odmawiało tylko dlatego, że ich przedstawiciele nie wyściubiali nosa poza Europę. To była arogancja, ale sezon towarzyski przyjeżdżał do nich. Wszyscy uważali Paryż za romantyczne miasto. Nawet wampiry.

Może dlatego organizowano tam tak wystawne imprezy. Tego roku miały być jeszcze bardziej ekskluzywne niż zwykle i chciałem przygotować na nie Theę podczas lotu.

Byłem kilka przecznic od jej mieszkania, gdy w głośnikach bmw rozległ się dźwięk mojego telefonu.

– Fantastycznie, kurwa – mruknąłem do siebie, kiedy na wyświetlaczu komputera pokładowego pojawiło się imię mojego ojca. Tyle dobrego, że nie była to moja matka, więc postanowiłem odebrać.

– Tak?

– Mam cię zapytać, czy wybierasz się do Paryża – rzucił. Był wyraźnie poirytowany rolą posłańca.

– A mam wybór?

– A także czy zabierasz ze sobą śmiertelniczkę – dodał, ignorując moje pytanie.

– Dlaczego sama mnie o to nie zapyta? – Jak do tej pory moja matka korzystała z usług Celii, ojca, a nawet Sebastiana, by przekazać mi grafik imprez w Paryżu na następne dwa tygodnie. – No i czemu urządzają tam w tym roku aż tyle przyjęć?

– Imprezy w San Francisco były nieoficjalne – przyznał cichym głosem. Przypuszczałem, że nie chce, by usłyszała to matka. – W Paryżu odbędą się pierwsze formalne imprezy tego sezonu. Jako najstarszy kawaler z rodu Rousseaux powinieneś…

– Wiem – przerwałem mu. Słyszałem już to kazanie i widziałem, jak wysłuchuje go Camila, gdy nadeszła jej kolej. – To dlatego dzwonisz? By mi przekazać to, co ma do powiedzenia matka?

– Cóż, chyba możemy sobie zaufać – rzekł surowym tonem. – W innym wypadku pozostanie nam rozmowa o pogodzie.

– Muszę lecieć – powiedziałem i już chciałem się rozłączyć.

– Jest coś jeszcze – przytrzymał mnie na linii. Milczał dłuższą chwilę, co oznaczało, że za chwilę przekaże mi złą wiadomość. – W jednym z przyjęć Thea będzie musiała wziąć udział sama. To prywatne…

– Niech ona podejdzie do telefonu – wpadłem ojcu w słowo.

Zastanawiał się przez moment, aż w końcu dał za wygraną.

– Zaczekaj.

Usłyszałem głos matki, wyższy o oktawę, głośny i wyraźny, choć stała na drugim końcu wielkiej sali, w której był pogłos.

– Jestem zajęta pakowaniem. Czy to nie może poczekać?

– Podaj jej słuchawkę – poprosiłem ojca jeszcze raz.

Usłyszałem, jak to robi, szepcząc, by była miła.

– Czy to znaczy, że znowu się do mnie odzywasz? – spytała.

– W jakim przyjęciu Thea ma uczestniczyć beze mnie? – zażądałem odpowiedzi, uderzając dłonią o kierownicę. – Nie jest podopieczną.

– Ale przecież planujesz ją poślubić – odparła gładko. – Chyba że zmieniłeś zdanie?

Przejrzałem ją. Będzie pociągać za sznurki, dopóki nie znajdzie słabego punktu mojego planu. Nie mogłem na to pozwolić.

– Nie, ale te imprezy są dla podopiecznych.

– Dla wszelkich możliwych kandydatów – poprawiła mnie.

– Teraz obejmują też ludzi?

– Skoro się o nią martwisz, może lepiej zostaw ją w domu?

– Nie widzę potrzeby, by brała udział w prywatnej imprezie. Niczego jeszcze nie zadecydowano – wycedziłem. – Nie puszczę Thei samej na imprezę dla czarownic.

– Widzę, że do głosu dochodzą twoje francuskie geny. – Wypuściła powietrze przez nos. – Zachowujesz się jak snob.

Przewróciłem oczami. Jeśli już, zachowywałem się jak ona.

– Poza tym już ją zapisałam na przyjęcie „Salon du Rouge”.

Zatrzymałem samochód przed budynkiem Thei, zastanawiając się, po co się w ogóle wysilam. Matka i tak mnie nigdy nie słuchała.

Na chodniku zauważyłem kilku podejrzanych typów. Zabranie Thei do Paryża oznaczało, że przynajmniej wywiozę ją daleko od tego okropnego miejsca.

– Czy ona ma odpowiednie stroje? – zainteresowała się Sabine.

– Nie będzie chodzić nago – warknąłem.

– Nie to miałam na myśli. Nie chcę, żebyś się prowadzał ze śmiertelniczką w ubraniach z ciucholandu.

– Muszę kończyć. – Rozłączyłem się, zanim matka dodała coś jeszcze do niekończącej się listy wymagań.

Wysiadłem z samochodu i zauważyłem Theę, która czekała już na chodniku. Miała na sobie dżinsy z wysokim stanem, które podkreślały jej krągłe biodra, do tego rozpinany sweter i krótki T-shirt z napisem „Ugryź mnie”.

Uniosłem brwi.

– Nie jestem pewien, kotku, czy ta koszulka oznacza przestrzeganie moich granic.

– Mam ją od wieków – powiedziała, niemal chichocząc. Na ramieniu zawiesiła niewielką podręczną torbę. – Pomyślałam, że będzie zabawnie, zważywszy na okoliczności.

Jeśli nie przestanie mnie prowokować, skończy z moimi kłami wbitymi w szyję. Uniosłem jej torbę i rozejrzałem się.

– A reszta twojego bagażu?

– Mam jeszcze torebkę. – Dłonią poklepała listonoszkę wiszącą na biodrze. – Jest tu wszystko, czego potrzebuję.

– Nie będzie nas co najmniej przez dwa tygodnie. – Pomyślałem, że może mnie źle zrozumiała.

Thea jednak wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie beznamiętnie.

– Chyba znajdę tam jakąś pralnię samoobsługową.

– Pralnię? – powtórzyłem.

– Tak, pralnię – powiedziała powoli. – No wiesz, to miejsce, w którym napełniasz pralkę ciuchami, wlewasz detergent i nastawiasz cykl.

– Wiem, na czym polega pranie – mruknąłem – ale dlaczego zwyczajnie nie zabierzesz więcej ubrań?

– Mam tu swoje ubrania. A gdy Celia wysłała mi informacje, obiecała, że dośle zieloną suknię. – Niewinność i zwięzłość jej odpowiedzi działały na mnie rozbrajająco.

Miałem ochotę od razu albo pogłaskać ją po głowie, albo dać jej klapsa. W obu przypadkach coś trzeba było z tym zrobić. W dodatku zanim moja matka się dowie, że słusznie pytała mnie o garderobę Thei.

– Gotowa? – spytałem, wiedząc, że w tym momencie nic się nie da zrobić.

– *Oui* – odparła wesoło i poszła za mną do samochodu.

Jej wyraz twarzy uległ zmianie, gdy zbliżaliśmy się do prywatnego lotniska, na którym moja rodzina trzymała swoje odrzutowce. Była kłębkiem nerwów. Czułem jej słodszy niż zwykle zapach, który wypełniał wnętrze, jakby w odpowiedzi na stres jej organizm wytwarzał glukozę. Wierciła się na fotelu, grając palcami na podłokietniku lub poprawiając pas bezpieczeństwa.

W końcu się wychyliłem i objąłem jej dłoń palcami w skórzanej rękawiczce. Dziwnie się czułem, dotykając rąk kobiety w tak intymny sposób, nawet jeśli pod jej skórą nie wyczuwałem magii.

– Wszystko w porządku? – spytałem, nie puszczając jej ręki.

– Och. – Przygryzła wargę, która zrobiła się lekko nabrzmiała. – Obiecaj, że nie będziesz się śmiał.

– Dziwna odpowiedź.

– Po prostu mi obiecaj – powtórzyła z większą mocą.

– W porządku. Nie będę.

Wzięła głęboki oddech i wypaliła:

– Nigdy wcześniej nie leciałam samolotem.

– Nie leciałaś… To po co był ci potrzebny paszport?

– Kilka lat temu mama i ja wynajęłyśmy domek jej szefa w Meksyku – wyjaśniła. – Przekroczyłyśmy granicę i spędziłyśmy tam kilka dni.

Zerknąłem na nią, próbując zrozumieć jej życie. Nigdy nie leciała samolotem. Nigdy nie uprawiała seksu z mężczyzną. Czy miała jakiekolwiek doświadczenia? A może to było typowe na tym etapie ludzkiego życia? Przed nią było tyle miejsc, których nigdy nie widziała, oraz potraw, których wcześniej nie próbowała. Całe życie miała przed sobą, podczas gdy ja byłem starym wyjadaczem.

– Zamilkłeś – powiedziała po chwili, ściskając mnie za rękę. – Denerwujesz się lotem?

Spojrzała na mnie z uśmiechem, jakby powiedziała najlepszy dowcip.

– Myślałem po prostu o wszystkich miejscach, w które cię zabiorę.

– W Paryżu? – spytała z nadzieją.

Uniosłem nasze splecione dłonie i zamyślony ucałowałem jej knykcie, zjeżdżając z autostrady.

– Na całym świecie.

Spojrzałem na nią i zauważyłem, że się zaczerwieniła.

– Naprawdę uważasz, że jestem dla ciebie najlepszą towarzyszką w tej podróży? – zapytała ku mojemu zdumieniu. – Nie jestem podopieczną przygotowaną do udziału w takich imprezach. Przyniosę ci wstyd.

Nieomal zjechałem z drogi, ale udało mi się wyprostować kierownicę. Rzecz jasna nie chodziło tylko o jej obawy przed lotem. Nie odpowiedziałem, dopóki nie znaleźliśmy się pod moim prywatnym hangarem. Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Jesteś dokładnie tą osobą, którą pragnę mieć u swojego boku. Zasługujesz na cały świat i pozwól, że ci go dam.

Skinęła głową.

– A skoro się zgadzamy – dodałem i puściłem jej rękę. – Gotowa?

Thea spojrzała przez okno i coś przykuło jej wzrok.

– Gdzie jesteśmy? Czy to jest lotnisko?

– Podróżujemy w inny sposób. – Nie chciałem używać przy niej słów „prywatny samolot”, skoro już czuła się niepewnie, jakby nie na swoim miejscu.

– Błagam, tylko nie mów, że chodzi o trumny – wyszeptała.

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. To, że była taka poważna, rozśmieszyło mnie jeszcze bardziej.

– Och, to zwykły mit.

– Co za ulga. – Rezolutnie skinęła głową.

– Teraz, gdy już wiesz, że nie przegonię cię przez ocean w trumnie, jesteś gotowa?

Przytaknęła, nadal nerwowo przygryzając dolną wargę.

Opuściłem samochód i obszedłem go, by pomóc jej wysiąść. Gdy tylko stanęła na ziemi, złapała mnie za koszulę i pocałowała. To był gorący i szybki całus, a kiedy się ode mnie odsunęła, na jej ustach błąkał się niepewny uśmiech.

– A to za co? – spytałem.

– Na szczęście. – Wzięła głęboki oddech. – No dobrze. Miejmy to już za sobą.

Wziąłem ją za rękę i zaprowadziłem na drugą stronę hangaru. Tuż za rogiem Thea wydała zduszony okrzyk.

– A to co? – Wskazała prywatny odrzutowiec na asfalcie, jakby zauważyła karalucha.

– Nasza bryka.

Znieruchomiała, jakby zamieniła się w słup soli. Wpatrywała się bezgłośnie w ekskluzywny liniowiec. Przystanąłem i odwróciłem się do niej.

– No dalej, kotku. Chodź ze mną, pokażę ci świat.

Rozdział 34

Thea

Paryż tętnił życiem. Patrzyłam przez okno samochodu na tłumy turystów na chodniku. W czasie lotu zasnęłam, ukołysana niesamowitą wygodą foteli w prywatnym samolocie Juliana. Nadal byłam zmęczona, ale z oczami na zapałki chłonęłam widoki, trzymając się w pionie samą tylko ekscytacją i siłą woli. Jakiś samochód przejechał niebezpiecznie blisko naszego i instynktownie się skuliłam, a Julian tylko się zaśmiał, nie spuszczając wzroku ze swojego telefonu.

– Ten samochód niemal w nas wjechał – powiedziałam, wskazując zaciemnioną szybę.

– Zapomniałem, że to twój pierwszy dzień w Paryżu – odparł nadal skupiony na wyświetlaczu telefonu. – Nie martw się, kotku. Philippe ma wszystko pod kontrolą.

Zerknęłam na kierowcę w uniformie, który czekał na nas na prywatnym lotnisku za Wersalem.

– Zadbam o pani bezpieczeństwo, *mademoiselle* – powiedział po angielsku z mocnym francuskim akcentem. Uśmiechnął się do mnie w lusterku wstecznym.

Julian lekko zawarczał, więc spojrzałam na niego znacząco.

– Zachowuj się.

Mój chłopak szybko zmienił nastawienie do naszego kierowcy z uprzejmie neutralnego do zimnego jak lód, gdy Philippe podał mi rękę, by pomóc mi wsiąść na tylne siedzenie bentleya. Postanowiłam wypytać Celię o te zwierzęce instynkty Juliana, gdy nadarzy się okazja i będziemy same. Czy wszystkie wampiry były tak zaborcze? Czy tyko ja miałam to wątpliwe szczęście trafić na wyjątkowo dominujący egzemplarz?

– Spróbuję – obiecał Julian, biorąc moją dłoń i unosząc ją do ust. Zatrzymał ją w odległości oddechu, który poczułam na skórze. Jego nozdrza się rozdęły i w końcu złożył na niej delikatny pocałunek. Uniósł wzrok, szukając moich oczu, jakby chciał sprawdzić, jak na to zareaguję.

– W porządku. – Próbowałam zabrzmieć jak twardzielka, ale mi się nie udało. Nie potrafiłam się na niego boczyć, gdy przeszywał mnie elektryzującym spojrzeniem niebieskich oczu. W końcu się od niego oderwałam i złapałam spokojny oddech. Przede mną rok takich emocji i miałam zamiar cieszyć się każdą chwilą. Ale teraz nie byliśmy sami. Zerknęłam na wyświetlacz jego telefonu. – Co ty tam robisz? Czyżbyś się uzależnił od Wordle jak reszta świata?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzucił sucho. – Ale niedawno odkryłem, że na tym piekielnym urządzeniu mogę czytać wszystkie ulubione gazety.

Zacisnęłam usta, by się nie roześmiać. Zabrzmiał zupełnie jak stary człowiek, który niedawno skończył dziewięćset lat. Nie zdradziłam się z tą myślą. Jak mogłam pomyśleć, że będzie tracił czas na coś tak błahego jak

gierki. Widziałam stos gazet, które asystentka przyniosła do jego pokoju po naszej pierwszej wspólnej nocy.

– Tak jest troszkę wygodniej.

– To prawda. – Włożył komórkę do uchwytu na kubek i odwrócił się do mnie. – Mamy jeden lub dwa dni do pierwszego przyjęcia. Podobno są jakieś niejasności dotyczące oficjalnego grafiku.

– Ach tak. – Zamrugałam ze zdziwieniem. – Myślałam, że mieliśmy się tu pojawić najpóźniej jutro.

– W Paryżu czas płynie inaczej. W każdym razie da ci to szansę przezwyciężyć jet lag. Możesz też zrobić zakupy.

– Zakupy? – Uniosłam brwi. Nie wiedziałabym nawet, jak się do tego zabrać.

W najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie zakupów w Paryżu. Głównie dlatego, że sama podróż tutaj była dla mnie abstrakcją.

– Wolę ten czas spędzić z tobą.

Julian przysunął się do mnie i przechylił głowę, by pocałować mnie w szyję.

– Jesteś taka kusząca, gdy wysoko upinasz włosy – wyszeptał ostrzegawczo i westchnął. – Mamy całą noc, a przypuszczam, że będziesz chciała wzbogacić swoją garderobę, zanim zaczną się przyjęcia.

– Coś jest z nią nie tak?

– Ależ skąd, jest doskonała. – Kolejny pocałunek wylądował na moim karku. – Ale potrzebujesz więcej niż jedną suknię.

No tak. To, co powiedział, ma sens.

– Przepraszam, nie jestem przyzwyczajona do tego, by zwracać na siebie uwagę. Zwykle siedzę na takich imprezach w kącie z moją wiolonczelą.

– Przypuszczam, że zwyczajnie nie dostrzegałaś uwagi, którą cię obdarzano – powiedział.

– Wątpię w to. – Jego sugestia była zabawna. Na tych imprezach nikt mi nie oferował nawet drinka.

– A ja nie. – Przejechał po mnie wzrokiem, wymazując wszelkie moje wątpliwości w tej kwestii.

Ale ja właśnie sobie o czymś przypomniałam, gdy pomyślałam o wiolonczeli.

– Och, nie!

– Coś się stało? – Zesztywniał gotowy natychmiast rozwiązywać moje problemy.

– Powinnam była zabrać wiolonczelę! – Dlaczego o tym nie pomyślałam? Skupiłam się na pakowaniu bielizny i kosmetyków. To kolejny dowód na to, że byłam amatorką, jeśli chodzi o podróże. – Spędzimy tu dwa tygodnie. Jak będę ćwiczyć?

– Jestem pewien, że znajdziemy ci wiolonczelę w Paryżu. – Julian wcale się tym nie przejął. – Poproszę Celię, by się tym zajęła.

– Tylko obiecaj, że nie będzie kosztowała pół miliona dolarów – powiedziałam twardo. Nie dbałam o to, ile pieniędzy ma Julian. Nie chciałam się zmienić w kolekcjonerkę bezcennych instrumentów.

– Dobrze, jeśli tego chcesz.

Zmrużyłam oczy. Za łatwo poszło.

– Ani więcej niż pół miliona.

Cicho parsknął śmiechem, a ten dźwięk osadził się w moim brzuchu i zaczął tam rozrastać. Julian uniósł mój podbródek palcem wskazującym i pocałował mnie.

– Uczysz się, dziecinko.

Zanim mogłam wyrazić dalsze uwagi dotyczące jego hojności, bentley zatrzymał się na chodniku przed czterokondygnacyjnym budynkiem z piaskowca. W mieście takim jak San Francisco ten obiekt mógłby się wydawać niski, ale tu, w Paryżu, pysznił się pomiędzy sąsiadującymi budowlami. W porównaniu z miastem, przez które przejechaliśmy, ulica była zaciszna i zabudowana kilkunastoma podobnymi do siebie budynkami. Każdy miał piękne drzwi i balkony z balustradą z kutego żelaza.

– Pozwól, że otworzę ci drzwi – wymruczał Julian i wyskoczył z samochodu z szybkością superbohatera. Czekałam grzecznie, chcąc uniknąć kolejnego popisu warczenia. Philippe zdawał się miły i nie chciałam, by stracił głowę tylko dlatego, że mój chłopak był nadopiekuńczym wampirem. Drzwi od mojej strony się otworzyły i Julian podał mi rękę. Zauważyłam, wychodząc z samochodu, że kierowca trzyma się z dala ode mnie. Zdaje się, że on też nie chciał stracić głowy.

– Piękny dom – powiedziałam cicho. Drzwi do budynku były uformowane w łuk zgodnie ze stylem art déco, który wyglądał tak niesłychanie parysko, że miałam ochotę zapiszczeć z podekscytowania. Na każdym piętrze nad drzwiami królowały dwa balkony. Do balustrad przyczepione były skrzynki z kwiatami i o zmierzchu wszystko nabrało różowej poświaty, która mnie dziwnie uspokoiła. Byłam tu zaledwie godzinę, a już czułam się jak w domu.

– Idziemy? – Julian poprowadził mnie do wejścia.

Zanim otworzyliśmy drzwi, zrobił to starszy mężczyzna, który z gracją usunął się na bok.

– Witamy w domu, panie. – Zamilkł i przechylił głowę, by się ze mną przywitać. – To przyjemność panią gościć, *mademoiselle* Melbourne.

– Dziękuję – powiedziałam wesoło i wyciągnęłam do niego rękę. Szybko zamrugał, ściskając moją dłoń, a ja zdałam sobie sprawę, że

właśnie popełniłam swój pierwszy amerykański błąd.

– Mam go pocałować w policzki? – wyszeptałam do Juliana.

Jego śmiech poniósł się echem po wielkiej klatce schodowej i odbił od marmurowej podłogi.

– Jestem pewien, że Hughes wolałby, żebyś tego nie zrobiła.

– Pan ma rację – wtrącił mężczyzna, kręcąc się niespokojnie. – Jestem zwyczajnym kamerdynerem.

Uśmiechnęłam się do niego, zastanawiając się, czy gdzieś w sieci znajdę informację na temat odpowiednich rytuałów powitalnych panujących we Francji.

– Czy mam pokazać państwu wnętrza? – spytał Hughes.

Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć, ale Julian mnie ubiegł.

– Tak, proszę.

Kamerdyner poprowadził nas w głąb holu na parterze, gdzie przy podwójnych przeszklonych drzwiach stał fortepian. Wyglądał na nieużywany. Tuż obok wisiały ciężkie kotary, odsunięte i związane pojedynczym grubym sznurem. Ale nie one zwróciły moją uwagę, tylko widok, który był za oknem.

– Czy to…

– Właśnie z tego powodu kupiłem ten dom. – Julian chwycił moją dłoń i poprowadził mnie do przeszklonych drzwi. Otworzył je i wyszliśmy na kamienny taras.

W odróżnieniu od balkonów od ulicy otoczonych balustradą z kutego żelaza, taras wychodził na długi zielony ogród. A dalej, na tle ciemniejącego nieba wyrastała wieża Eiffla. Julian pociągnął mnie w głąb, żebym mogła ją lepiej zobaczyć.

Oczekiwałam, że ta znana turystyczna atrakcja będzie kiczowata. Jakże miałaby nie być? Ale gdy tak staliśmy, nagle rozbłysnęła tysiącem światełek, jakby rozpoczynała spektakularny pokaz.

– Podobno paryżanie jej nie znoszą – wyszeptał mi Julian do ucha, przytulając się do moich pleców i obejmując mnie silnymi ramionami. – Jest dla turystów.

– Teraz rozumiem, dlaczego turyści ją kochają – przyznałam niemal bez tchu. Paryż z całą pewnością dorównywał temu, co wiedziałam na jego temat.

– Dobrze się złożyło – mówił dalej Julian, kąsając mój kark pocałunkami. Czułam, że to nie przypadek, iż upodobał sobie to miejsce.

– Co? Chodzi ci o wieżę? – spytałam. Nadal byłam pod wrażeniem pokazu świateł.

– Dom. Nie był nawet ukończony, gdy go kupiłem w latach osiemdziesiątych.

– Nie był ukończony, a więc… – Odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy. – Chcesz powiedzieć, że nigdy wcześniej tu nie byłeś?

– Nie, gdy był w obecnym stanie. Poprosiłem przyjaciółkę, żeby dopilnowała realizacji projektu. Sprawdźmy, jak sobie poradziła.

Przyjaciółkę? Miałam nadzieję, że chodziło mu o Celię.

Zanim zdążyłam zapytać, pociągnął mnie za rękę z powrotem do środka i kontynuowaliśmy zwiedzanie pod okiem kamerdynera. Hughes pokazał nam kuchnię, która wyglądała jak pocztówkowy widoczek. Stała tam czarna emaliowana kuchenka, a na ścianie wisiały miedziane garnki. Następnie obejrzeliśmy salon usytuowany naprzeciwko głównego wejścia. Jego ściany były pokryte ekstrawagancką tapetą w egzotyczne rośliny i zwierzęta. Przy kominku stały naprzeciwko siebie kanapy obite zielonym pluszem. Po drugiej stronie znajdował się kolejny salon, którego ściany

ozdobiono gipsowymi wzorami. Był nieco bardziej subtelny, jeśli chodzi o wystrój, ale wiedziałam, że umieszczone tam meble kosztowały fortunę.

– Może pomieszczenia na górze obejrzymy już sami – powiedział Julian cichym głosem przeznaczonym tylko dla moich uszu.

Przejechałam językiem po dolnej wardze i skinęłam głową. Jak do tej pory Paryż był tak romantyczny, jak oczekiwałam. Musiałam tylko dać się uwieść.

– Zajmę się państwa bagażem. – Hughes pochylił głowę, uśmiechając się lekko ze zrozumieniem.

– Nie spiesz się – rzekł Julian. Splótł palce z moimi i podeszliśmy do szerokich schodów, które prowadziły z głównego holu na górę. Zatrzymaliśmy się na drugim piętrze. – Szczerze mówiąc, nie pamiętam już, jaki był plan dla tych pokoi.

– Mam nadzieję, że za którymiś drzwiami nie stoi twoja trumna – powiedziałam z powagą.

– Ja też. – Przewrócił oczami. Sięgnął do klamki i otworzył drzwi do pomieszczenia pełnego luster. – Ach, to studio.

– Chodzi ci o studio baletowe? – Zmarszczyłam nos. – Jest coś, czego mi nie mówisz?

– Było w tym budynku, zanim go wyremontowałem. Postanowiłem je zatrzymać.

Czułam, że w tej historii kryje się coś więcej, ale Julian nie zamierzał się nią dzielić.

– Chodźmy dalej – rzuciłam, bo nie chciałam zepsuć nastroju. Za kolejnymi drzwiami znaleźliśmy bibliotekę z półkami sięgającymi wysokiego na dziesięć metrów sufitu. Wzdłuż centralnego segmentu zamontowano mosiężną szynę, by można było korzystać z rozkładanej drabiny. Stało tam też kilka wielkich foteli obitych grubą tkaniną. Przy

każdym umieszczono antyczny stolik. Omiotłam półki szybkim spojrzeniem. Były tam książki w kilkunastu językach. Większości nie potrafiłam rozpoznać.

– Jeszcze jeden pokój i możemy się udać na górne piętra – oznajmił Julian.

Powiedział to w taki sposób, że poczułam mrowienie na skórze. Gdy otworzyliśmy ostatnie drzwi, odkryliśmy, że to coś w rodzaju sali kinowej. Było to ostatnie pomieszczenie na tym piętrze i poczułam się nieco rozczarowana.

– Tu znajdują się pokoje gościnne i kilka innych dla służby – wyjaśnił, gdy weszliśmy na trzecie piętro. – Ale to ten pokój chciałem ci pokazać.

Zaprowadził mnie na czwarte piętro, gdzie była tylko jedna para drzwi. Wstrzymałam oddech, kiedy weszliśmy do głównej sypialni w tym domu. Była wprost skąpana w luksusowych jedwabiach, cudnych antykach, a za oknem rozpościerał się taras z widokiem na ogród i wieżę Eiffla. Ale niemal wszystkie te szczegóły mi umknęły, bo na łożu Juliana leżała najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam.

Całkiem naga.

Rozdział 35

Julian

Witaj, Jules. Widzę, że przywiozłeś ze sobą przekąskę.

Thea odwróciła się na pięcie, by na mnie spojrzeć, i uniosła brwi. Jak na razie dobrze przyjęła widok nagiej kobiety w moim łóżku. Zbyt dobrze. Może spędziła za dużo czasu wśród wampirów. Cóż, wiedziałem, że trudno będzie jej to wytłumaczyć.

– Tak właściwie to przywiozłem ze sobą moją dziewczynę – powiedziałem zduszonym głosem. – Jacqueline, poznaj Theę. Theo, to jest…

Thea jednak zmieniła wyraz twarzy i teraz nie była już zaciekawiona. Raczej zdumiona i rozbawiona. Być może poszedłem za daleko, dokonując prezentacji obu pań.

Jacqueline wyślizgnęła się z łóżka i podeszła do nas, zachowując się tak, jakby wcale nie była naga. Za dobrze ją znałem, by pomyśleć, że to niewinna nieświadomość. Lubiła bawić się w gierki, by osiągnąć swój cel.

Tym razem zamierzała onieśmielić nową osobę w pokoju. Jedną rękę oparła na biodrze, a drugą podała Thei.

– *Enchanté* – przywitała się po francusku.

– Mnie też jest miło – wymruczała Thea, wędrując wzrokiem po pokoju, jakby szukała bezpiecznego miejsca, na którym mogłaby go zatrzymać. Byle nie były to piersi Jacqueline.

– Przepraszam za wtargnięcie. Nie oczekiwałam, że Julian pojawi się ze śmiertelniczką.

Thea zamrugała zdziwiona taką otwartością.

– Cóż, my też nie oczekiwaliśmy, że spotkamy tu ciebie w całej, hmm, krasie – wycedziłem. – Może się ubierzesz?

– Oczywiście. – Machnęła smukłą ręką, jakby to wszystko było niewinną pomyłką, i weszła do przyległej do sypialni łazienki. Zostawiła drzwi lekko otwarte, byśmy nadal ją widzieli, kiedy będzie się ubierała. – Szkoda, że nie wiedziałam, iż będziesz miał towarzystwo. Nie rozbierałabym się.

Wychyliła głowę i jeszcze raz obejrzała sobie Theę od stóp do głów.

– W zasadzie mogłabym się nie ubierać i we troje moglibyśmy…

– Ubierz się – przerwałem jej. Thea wyraźnie się zaczerwieniła. – A w przyszłości może byś tak wcześniej zadzwoniła?

– Dałeś mi klucze. – Jacqueline wyszła z łazienki, zawiązując pasek koszulowej sukienki w kolorze khaki.

– To był błąd, którego już nigdy nie powtórzę. – Sięgnąłem po rękę Thei, ale wpatrzona w Jacqueline nie zwracała na mnie uwagi. Nie mogłem jej winić. Jacqueline wywierała taki wpływ na wszystkie istoty. Ani wampir, ani podopieczny czy zwykły śmiertelnik nie mógł jej się oprzeć.

Odrzuciła blond loki na ramiona z niedbałą swobodą, na widok której oczy Thei rozszerzyły się w zdumieniu. Niemal widziałem, jak obracają się

trybiki w głowie mojej dziewczyny, gdy próbowała określić swoje miejsce w szeregu przy tej tajemniczej wampirzycy. Zanim zdążyłem wyjaśnić nieporozumienie, Jacqueline powiedziała:

– Poprosiłeś, żebym urządziła te wnętrza. Zrobiłam to. A ty witasz mnie w ten sposób?

– Ależ Jacque, leżałaś naga w moim łóżku!

– No i co? Przecież to było zabawne! – Spojrzała na Theę, jakby oczekiwała poparcia, ale się nie doczekała.

Zamiast tego Thea wreszcie odchrząknęła i wypaliła:

– Przepraszam, ale kim ty właściwie jesteś?

– Jacqueline DuBois, do usług. Najstarsza i jedyna przyjaciółka Juliana.

– Najstarsza się zgadza – wymruczałem pod nosem. – Razem dorastaliśmy.

– Ach tak. – Thea uśmiechnęła się niepewnie, wbijając wzrok w podłogę.

– Czekaj, ona chyba nie myśli, że… – Jacqueline podeszła bliżej i dała mi kuksańca w ramię. Uderzyła tak mocno i niespodziewanie, że zatoczyłem się do tyłu i wpadłem w ścianę. – Nie powiedziałeś jej o mnie?

– Nie powiedział. – Thea uniosła głowę, a jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Ty dupku. Zobacz, co zrobiłeś. Teraz dziewczyna przez ciebie płacze.

Objęła Theę ramieniem, zanim zdołałem ją powstrzymać. Thea była zbyt zaskoczona, by cokolwiek powiedzieć. Nie mogłem jej za to winić. Cała sytuacja musiała jej się wydawać skandaliczna.

– To ty doprowadziłaś ją do płaczu – podkreśliłem.

Ale Jacqueline mnie zignorowała.

– Nic ci o mnie nie opowiadał? – Ściszyła głos, jakby sądziła, że jej nie usłyszę. – Nie mówił o Jacqueline? O Jacque? O Jackie?

Thea potrząsnęła głową.

– To twoja wina, skoro jej nie przygotowałeś – rzuciła oskarżycielsko Jacqueline.

Otworzyłem w proteście usta, ale Thea była szybsza.

– Jesteś jego prawdziwą dziewczyną?

Moja przyjaciółka spojrzała na mnie, a w jej oczach zamigotały wesołe iskierki i oboje w końcu się roześmialiśmy.

– Ależ nie, moja droga, skąd!

– Miałaś klucz – zauważyła Thea. – No i leżałaś naga na jego…

– To taki żarcik – wyjaśniłem szybko i zwróciłem się do Jacqueline: – Nie wierzę, że naprawdę to zrobiłaś.

– Obiecałam ci najpiękniejszy dom w Paryżu i najpiękniejszą kobietę w twoim łóżku – przypomniała mi Jacqueline, nadal przytulając Theę, po czym powiedziała do niej: – Chciałam go jakoś zmotywować do tego, by porzucił ten swój głupi plan wiecznej drzemki.

– Wiecznej? – powtórzyła głucho Thea, patrząc na mnie. Wiedziała, że zrobiłem sobie przerwę od świata, ale nie wyjaśniłem jej powodów, dla których chciałem spać. Dzięki mojej najlepszej przyjaciółce teraz miałem przed sobą jeszcze więcej roboty z wyjaśnianiem.

– Widzę, że nadal masz o sobie bardzo wysokie mniemanie – powiedziałem, wracając do usprawiedliwienia Jacqueline. – A może w Paryżu brakuje obecnie pięknych kobiet?

– Obiecałam ci najpiękniejszą. – Przyjrzała się Thei jeszcze raz. – Choć zdaje się, że mam konkurencję.

– Ona jest moją dziewczyną. Nie twoją.

– Chyba mogę sobie popatrzeć.

– Popatrzeć tak, ale bez dotykania. – Wolałem przypomnieć Jacqueline o tej zasadzie, szczególnie teraz, gdy chodziło o Theę.

– Chwileczkę, czy ty ze mną flirtujesz? – spytała nagle Thea.

Jacqueline roześmiała się dźwięcznie.

– Może troszkę.

Thea odwróciła się do mnie.

– A ty nie oderwiesz jej głowy ani nic w tym stylu?

– A co? Chodzi i urywa wampirom głowy? – zapytała wolno Jacqueline, cały czas obejmując Theę.

– Tylko raz – powiedziałem, zanim Thea miała szansę na mnie naskarżyć.

– Tylko raz? – Jacqueline rzuciła jej spojrzenie, którym wyraziła, że jest pod wrażeniem. – Fiu, fiu. Chyba naprawdę mu się podobasz.

– Czyli… Ona ci nie zagraża? – spytała ponownie Thea.

– Ona? Ależ skąd – odparłem, parskając śmiechem. – Jesteśmy dla siebie jak rodzeństwo.

– A więc wy dwoje nigdy… – Przerwała, przeszywając ją wzrokiem tak ostrym jak moje kły.

– Nie – odpowiedziała Jacqueline, a ja znowu poczułem, że nie potrafię okłamywać Thei.

– Gdy byliśmy dziećmi – odparłem, na co Jacqueline rzuciła mi sfrustrowane spojrzenie, a Thea zmarszczyła brwi. – Musisz zrozumieć, że wampiry nastolatki…

– Myślą tylko o seksie – dopowiedziała moja stara przyjaciółka. – Poza tym był wtedy czternasty wiek. Nie mieliśmy dużo do roboty. Spałam z każdym tylko po to, by nie umrzeć z nudów. – Thea uniosła lekko kąciki

ust i Jacqueline wzięła to za dobrą monetę. – Poza tym… to ty jesteś w moim typie dużo bardziej niż Jules. On zwyczajnie nie umie się rozluźnić.

– Przestań podrywać moją dziewczynę. – Uszczypnąłem grzbiet nosa. – Przypomnij mi, żebym zmienił zamki w drzwiach.

– To nie fair. Zrobiłam z tego miejsca istne cudo. – Jacqueline okręciła Theę twarzą do siebie i spojrzała jej w oczy. – Nie sądzisz?

– Jest pięknie – odpowiedziała szczerze Thea. Wyglądała na lekko oszołomioną nagłą zmianą tematu.

– Musisz zobaczyć łazienkę. Nadaje się dla samej królowej. – Chwyciła Theę za rękę i rzuciwszy mi triumfalne spojrzenie, pociągnęła moją dziewczynę do łazienki przylegającej do sypialni.

To była moja wina. Powinienem był zgadnąć, że Jacqueline dowie się o moim powrocie do Paryża i będzie próbowała mnie zaskoczyć. Nie chodzi o to, że jej unikałem. Chciałem po prostu mieć trochę czasu, by przygotować Theę na to spotkanie, a z Jacqueline porozmawiałbym prywatnie o tym, co się tu dzieje. Ale kłopot z najlepszymi przyjaciółmi, szczególnie takimi, których znasz całą wieczność, polega na tym, że mogą się pojawić w dowolnym miejscu i czasie. Nawet nago w twoim łóżku.

Wiedziałem, że później będę to musiał lepiej wyjaśnić Thei.

Wyszedłem na taras i podziwiając wieżę Eiffla, zastanawiałem się nad kolejnym krokiem. Nie widziałem się z Jacqueline od kilkudziesięciu lat. Zjawiła się tu, czyli zamierzała się podzielić informacjami. Nie chciałem jednak oszołomić tym wszystkim Thei, szczególnie teraz, na samym początku sezonu towarzyskiego w Paryżu. Nie byłoby to dobre. Ale Jacqueline mogła dać mi coś, czego nie mogłem oczekiwać od innych, a bardzo tego potrzebowałem.

Dystans.

Moi rodzice byli za bardzo uwikłani w polityczne znaczenie Obrzędów, bym mógł im ufać. Sebastian był zbyt zajęty pieprzeniem wszystkiego, co się rusza. Celia natomiast miała wkurzający zwyczaj rzucania tajemniczych, zawoalowanych komentarzy, których potem nie chciała wyjaśniać. Jacqueline za to nie owijała w bawełnę, a umysł miała ostry jak brzytwa. To między innymi z tego powodu tak dobrze się rozumieliśmy. Nie chodziliśmy wokół siebie na paluszkach. Ona w mig potrafiła przejrzeć moje kłamstwa, a ja jej. To się sprawdzało. Przynajmniej przez większość czasu.

Gdy spotkaliśmy się ostatnio, było inaczej.

– Twoja towarzyszka jest zmęczona. – Usłyszałem melodyjny głos Jacqueline, która odprowadziła Theę do sypialni. – Powinna się zdrzemnąć.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała Thea, ale gdy tylko to powiedziała, zasłoniła usta ręką, by stłumić ziewnięcie.

– Właśnie widzę – rzuciłem sucho. – Powinienem cię odprowadzić do łóżka.

– Które jest dwa metry stąd. – Jacqueline przewróciła oczami. – Sama tam trafi. Musi odpocząć, a taki apodyktyczny wampir jak ty nie da jej spać.

Thea zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się od śmiechu.

– Zostawiłem was same na pięć minut, a wy już zostałyście psiapsiółkami?

– Psiapsiółkami? – powtórzyła Thea, chichocząc. – W porządku, staruszku.

Zerknąłem na Jacqueline, która uniosła ręce w obronnym geście.

– Dlaczego patrzysz na mnie?

– Bo spędziła z tobą chwilę i znowu nazywa mnie staruszkiem.

– Nie da się ukryć, jesteś stary – stwierdziła Jacqueline, wzruszając szczupłymi ramionami, a Thea roześmiała się jeszcze raz. Moja przyjaciółka popchnęła ją w kierunku łóżka. – Odpoczywaj. Jules i ja mamy do pomówienia, bo dawno się nie widzieliśmy, za to jutro…

Thea skinęła głową, zgadzając się na ten niewypowiedziany na głos plan. Nawet jeśli nadal miała wątpliwości co do mojej przyjaźni z Jacqueline, nie przeszkodziły jej one wejść do łóżka i paść na górę usypaną z jedwabnych poduszek. Minąłem coraz bardziej rozbawioną przyjaciółkę i nachyliłem się nad Theą.

– Odpoczywaj, kotku. O północy cię obudzę. Wtedy najlepiej jest zwiedzać Paryż.

Pocałowałem ją w policzek, a ona westchnęła miękko, co przypomniało mi, że wcale nie przyprowadziłem jej tutaj na wypoczynek. Gdzieś w środku poczułem iskrę ciemnego płomienia i szybko się od niej odsunąłem. Nie chciałem się poddać żądzy krwi. Thea potrzebowała snu.

Pochrapywała cicho, zanim dotarłem do drzwi. Jacqueline poszła za mną i milczała, gdy szliśmy na piąte piętro, które tak naprawdę w ogóle nie było piętrem.

– Stąd jest moim zdaniem najlepszy widok w mieście – powiedziała Jacqueline, wychodząc na taras. Wcześniej była to po prostu otwarta przestrzeń bez żadnego wyrazu. Teraz wypełniały ją jedwabne poduszki w kolorach szlachetnych kamieni, porozrzucane między małymi stolikami, przy których można było usiąść i rozmawiać. Moja najlepsza przyjaciółka jak zwykle chciała, żebym poznał więcej osób. Cała ta przestrzeń była w oczywisty sposób zaaranżowana z myślą o urządzaniu przyjęć.

– Właśnie dlatego kupiłem ten dom – przypomniałem jej. – Jego wartość rynkowa będzie tylko rosła.

Jęknęła, choć znała mnie zbyt dobrze, by moje słowa mogły ją zaskoczyć.

– Poza tym to piękne miejsce dla rodziny. Mnóstwo miejsca dla małych wampirków.

– Ty też? Daj spokój. – Ostatnią rzeczą, jakiej się po niej spodziewałem, było pchanie mnie do małżeństwa. Bez względu na sytuację, Jacqueline zawsze zajmowała pozycję przeciwną do tej, którą prezentowała moja matka. Zaczynało mi się jednak zdawać, że ten sezon towarzyski mieszał w głowach nawet najbardziej libertyńskich przedstawicieli mojego gatunku. Jeszcze chwila, a Sebastian zacznie planować mój ślub. Czy naprawdę wszyscy wokół mnie mają pierdolca na punkcie pieprzonych Obrzędów?

– Obrzędy? – zapytała Jacqueline i krzyżując ramiona na piersi, wbiła we mnie wzrok. – To ty myślisz, że w tym wszystkim chodzi o te głupie stare rytuały?

– A niby o co?

Wlepiła we mnie wzrok, najwyraźniej szukając jakichś śladów. Gdy już zmęczyło mnie to bycie obserwowanym, jakbym był szczurem laboratoryjnym, odchyliła głowę do tyłu i głośno się roześmiała. Ten dźwięk wypełnił niebo, które zasnuło się na krańcach różową mgiełką.

– Ty naprawdę nic nie wiesz – powiedziała, potrząsając głową.

– Ale co? – wymruczałem. – Jeśli znaleźli jakiś nowy archaiczny obyczaj…

– Julianie – przerwała mi, łapiąc mnie za ramiona i spoglądając prosto w oczy. – Im chodzi o to, żebyś się rozmnażał.

Rozdział 36

Thea

Poczułam na ciele chłodny powiew i przewróciłam się na łóżku, lądując obok… śpiącego wampira. Mrugnęłam kilka razy zaspanymi oczami, starając się przyzwyczaić wzrok do ciemności. Mój umysł w końcu się obudził i nadal ospały wypełnił luki w pamięci krótkoterminowej. Ogarnęło mnie ciepło, gdy zaczęłam sobie wszystko przypominać, aż do momentu, kiedy w tym właśnie łóżku znalazłam nagą Jacqueline. Uniosłam głowę i rozejrzałam się po pokoju, z ulgą rejestrując, że jesteśmy sami.

Samozwańcza najlepsza przyjaciółka Juliana, jak nazwała siebie, gdy poszłyśmy razem do łazienki, była dość szokująca, ale też miła. Z pewnością milsza od większości wampirów, których poznałam do tej pory.

Ja jednak przede wszystkim chciałam zostać z Julianem sam na sam. Spędziłam w stolicy Francji tylko kilka godzin, lecz szybko zrozumiałam, dlaczego Paryż nosi miano miasta zakochanych.

Patrzyłam na Juliana, jak śpi – nie za długo, żeby mnie na tym nie przyłapał. Miał rozluźnioną i spokojną twarz, na której nie było teraz śladu jego zwyczajowej zrzędliwości czy żądzy krwi, które opanowywały go w równych proporcjach. Jego uroda zachwycała. Emanował prymitywną męskością, którą miał całkowicie pod kontrolą. Sen zmiękczył ostre kontury jego twarzy, co przyciągnęło mój wzrok do perfekcyjnego łuku warg. Każdym centymetrem ciała chciałam się do niego przytulić i go pocałować.

Ale byłam pewna, że najpierw powinnam umyć zęby. Nie mówiąc o tym, że wątpiłam, by budzenie śpiącego wampira było dobrym pomysłem.

Wyślizgnęłam się z łóżka i poszłam do łazienki się odświeżyć. Byłam wdzięczna Jacqueline za to, że zadbała o wszelkie kosmetyki. Może nie oczekiwała, że Julian przyleci do Paryża z towarzystwem, ale i tak zaopatrzyła łazienkę w dodatkową szczoteczkę do zębów, pastę i płyn do płukania ust. Na drzwiach wisiały dwa mięciutkie szlafroki. Wcześniej pokazała mi wszystkie rzeczy, które umieściła w łazience do mojej dyspozycji. Może byłam głupia lub za bardzo jej ufałam, ale polubiłam Jacqueline, gdy już minęła ta pierwsza chwila, kiedy znalazłam ją nagą w jego łóżku.

Szybko zdjęłam wygodne ubrania do podróży, które miałam na sobie już zbyt długo. Nie chciałam ryzykować poszukiwań mojej torby, więc zawinęłam się w miękki szlafrok i ruszyłam na palcach na taras, wstrzymując oddech, gdy mijałam łóżko.

Było ciszej niż wtedy, kiedy tu przyjechaliśmy. Dźwięk samochodów ucichł, nocą wtapiając się w tło. Migoczące światła ulatywały w nocne niebo, a naprzeciwko lśniła wieża Eiffla. Z jakiegoś powodu czułam się tu, jakbym wróciła do domu. Dziwne, skoro nigdy wcześniej nie byłam w tym

mieście. Przeszkadzała mi jedynie tęsknota za wiolonczelą. Bez niej nie potrafiłam wyrazić emocji, które we mnie pulsowały.

– Piękna – odezwał się Julian cichym głosem i czar prysł, ale natychmiast dostałam się pod wpływ innej magii. Jakakolwiek magia płynęła w jego żyłach, wystarczyło jedno słowo i już mnie miał.

– Tak – westchnęłam, a on stanął za mną i oplótł mnie w talii silnymi ramionami. Wtuliłam się w niego. – To najpiękniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałam. A wieża Eiffla…

– Mówiłem o tobie, kotku. – Nosem odgarnął mi włosy z szyi, by ją pocałować.

Rozpadałam się przy nim na kawałki. Nazbyt długo zachowywaliśmy się przyzwoicie. Nie mogłam już ani przez minutę bez niego wytrzymać. Wyciągnęłam szyję, by spojrzeć mu w oczy, i przygryzłam dolną wargę.

– To zaproszenie? – spytał, a w jego głosie czaił się mrok.

– Mhm. – Skinęłam głową. Teraz, gdy wreszcie zostaliśmy sami, nie mogłam się powstrzymać przed kuszeniem go. – Przykro mi, że zepsułam ci niespodziankę.

– Niespodziankę? – powtórzył zmieszany. Dopiero po chwili dotarł do niego sens moich słów. – Przepraszam za to. Jacqueline to… No cóż, to Jacqueline.

– Dziękuję za to wyjaśnienie. – Roześmiałam się. – Wydaje się naprawdę miła. Chce pójść ze mną na zakupy.

Oczy Juliana się rozszerzyły na sekundę, ale szybko się rozluźnił.

– To dobry pomysł. Pomoże ci w tym bardziej niż ja.

– A więc powinnam z nią pójść? – Nadal nie rozumiałam w pełni ich relacji.

– Jacqueline jest dla mnie ważna – powiedział i szybko dodał: – Nie w sensie romantycznym. To moja najstarsza przyjaciółka i wiele razem

przeszliśmy. Więcej niż z kimkolwiek innym. Chciałbym, żeby poznała cię lepiej.

– Dlaczego? – Pytanie wyleciało z moich ust, zanim mogłam je zatrzymać.

Ale on nie wydawał się zdenerwowany tym, że go przepytuję.

– Dlatego że ty też jesteś dla mnie ważna.

Jego słowa, a raczej sposób, w jaki je wypowiedział, zaskoczyły mnie.

– A poza tym potrzebujesz ubrań. Nie spakowałaś wystarczającej ilości.

Byłam pewna, że miał na myśli to, że nie zabrałam ubrań, które się nadają.

– W takim razie wybiorę się z nią.

– Po południu – zadecydował. – Wieczorem jest przyjęcie, na które musisz pójść.

– Z tobą? – spytałam powoli.

– Nie. To impreza tylko dla kobiet – rzucił zdawkowo. – Nazywa się „Salon du Rouge”. Oczekują cię tam. Jestem pewien, że Jacqueline będzie ci towarzyszyć.

– Dobrze. – W głowie kłębiły mi się miliony pytań dotyczących tego przyjęcia tylko dla kobiet. Miałam się zachowywać tutaj jak dziewczyna Juliana, dotrzymywać mu towarzystwa i niczym amulet bronić go przed zbyt napastliwymi podopiecznymi. Wydawało mi się dziwne, że mam tam pójść sama, chyba że…

Chyba że Julian zaczynał mnie traktować jak część swojego świata. Poczułam iskrę ekscytacji, ale szybko ją zgasiłam, zanim dotarła do serca. To nie tak. Mieliśmy układ i granice. Przyleciałam do Paryża, wiedząc o tym, i nie powinnam tracić naszych wspólnych chwil dla jakiejś mrzonki o przyszłości, której mi nie obiecywał.

Zaburczało mi w brzuchu. Mój układ trawienny właśnie rujnował ten piękny moment.

– Jesteś głodna – zauważył Julian i odsunął się, ale złapałam go za rękę.

– Nie jestem. – Umierałam wręcz z głodu. Mój organizm nie wiedział, ani która jest godzina, ani co powinnam zjeść. Ale nie byłam gotowa na to, by ta chwila się skończyła. Była zbyt idealna.

– Kłamczuszka – wymruczał z rozbawieniem. Pocałował mnie w ramię, rozsuwając poły szlafroka, by odsłonić więcej mojego ciała. – Chcę o ciebie zadbać. Pozwól mi na to.

Mój oddech przyspieszył na dźwięk tych słów. Dbał o mnie, odkąd się poznaliśmy, nawet gdy jego uwadze towarzyszyło rozdrażnienie lub frustracja. Teraz jednak w jego głosie pojawiło się coś nowego. Była to czułość, której nie słyszałam wcześniej, i coś, co nie pasowało do znanego mi Juliana Rousseaux.

Usłyszałam też w jego głosie wahanie.

Ale dlaczego? Czemu, u licha, dziewięćsetletni wampir zaczął mieć wątpliwości?

Tak czy owak, nie przyleciałam z nim do Paryża, by stracić taką okazję. Przekręciłam się w jego ramionach i objęłam go za szyję, a potem przyciągnęłam jego usta do swoich warg. Julian jęknął, ale mi się poddał. Włożył ręce pod mój szlafrok i złapał mnie za biodra. Wbił paznokcie w moją skórę, a ja to poczułam i szeroko otworzyłam oczy.

Odepchnęłam go, licząc, że sam zauważy swój błąd, ale tego nie zrobił.

– Julianie, twoje rękawiczki…

– Tak? – Jego wysoko uniesiona brew przypominała znak zapytania. – Chcesz, żebym je włożył?

– Nie – wyjąkałam. Próbowałam znaleźć jakieś wytłumaczenie, chwilę, której mogłabym się złapać, a która wyjaśniłaby tę nagłą zmianę jego

podejścia. – Po prostu myślałam, że…

Nie wiedziałam jednak, co myślałam, bo wszystko działo się tak szybko.

– Chciałem poczuć twoją skórę na mojej – wyjaśnił cichym głosem. – Powiedziałem ci wcześniej, że nosimy rękawiczki, by chronić innych przed naszym dotykiem. Mamy ostre paznokcie.

– Wiem – potwierdziłam, prowokując go, a on poluzował uścisk rąk na moich biodrach.

– Skaleczyłem cię? – spytał. W jego oczach krył się niepokój. – Jeśli chcesz, żebym przestał…

– Czymże jest trochę bólu zmieszanego z rozkoszą? – Sięgnęłam po jego dłoń i przykryłam ją swoją pod szlafrokiem. – Nie przestawaj.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego zakrywamy dłonie – wyjaśnił cicho. – Kryje się w nich nasza magia. A przynajmniej to, co z niej pozostało.

– Magia? – powtórzyłam. – Więc gdy mówisz, że podopieczni są wiedźmami…

– Magia istnieje – powiedział z uśmiechem – ale jest skomplikowana. Niewiele jej pozostało w większości wampirzych rodów. Po to są właśnie Obrzędy. Krew wiedźm wzmacnia nasz rodowód.

– To jak infuzja krwi? – spytałam. Trudno mi się było skupić, gdy czułam jego nagą skórę na swojej. Był cieplejszy, niż się spodziewałam. Zastanawiałam się, jak by to było, gdyby zawędrował dłońmi niżej, między moje nogi.

Byłam tak pochłonięta tą myślą, że nie zwróciłam uwagi na jego milczenie.

– Przepraszam – powiedziałam szybko. – To dla mnie dużo nowych informacji.

– Powinnaś coś zjeść. Zaczynasz pachnieć jak trzcina cukrowa – zauważył miękko. Próbował cofnąć ręce, ale jedną trzymałam mocno na swoich biodrach.

– Dlaczego chowacie swoją magię? – zadałam kolejne pytanie, zdając sobie sprawę, że może nie być innej okazji, by z nim o tym porozmawiać.

– Żeby z niej nie korzystać – odrzekł, co mnie zaskoczyło. – Czasem, gdy kogoś dotykamy…

Rozszerzyłam oczy, bo w końcu zaczynałam rozumieć.

– To niebezpieczne?

– Nie i tak.

– Teraz wszystko jasne. – Przewróciłam oczami.

– Można ją wykorzystać, by zrobić komuś krzywdę, ale dotyczy to tylko tych z nas, którzy urodzili się dawno temu. Większość nowoczesnych wampirów nie potrafi swoją magią zapalić świecy. Co ważniejsze jednak, magia ta podtrzymuje nasze życie. Jak sądzisz, dlaczego wampiry karmią się ludzką krwią?

Potrząsnęłam głową. Czułam, że wszystko, co czytałam o wampirach czy widziałam w filmach, nie ma tu racji bytu. Do tej pory w każdym razie tak było. Julian nie spał w trumnie. Na własne oczy widziałam jego odbicie w lustrze. A Jacqueline miała na szyi medalik ze świętym Michałem.

– W każdej istocie, nawet w człowieku, jest trochę magii, o której dawno zapomnieliśmy lub jej unikamy. To ona podtrzymuje nas przy życiu. Prawdą jest jednak, że chowamy ręce, bo wampiry wierzą, że wymiana dotyku to jeden z najbardziej intymnych gestów między istotami.

Znaczenie jego słów sprawiło, że zaschło mi w ustach. Wybrał mnie, by współdzielić ze mną tę intymność. Przełknęłam.

– A te inne? – spytałam. – Powiedziałeś, że jest jedną z najbardziej intymnych. Jakie są więc pozostałe?

Skinął głową. Pochylił się i wargami musnął moje usta, a potem przeciągnął nimi po mojej brodzie i ześlizgnął w dół, do szyi.

– Rzecz jasna karmienie się czyjąś krwią. To jeden z powodów, dla których zwykle pijemy krew z pucharu.

– Zwykle?

– Nikt nie jest idealny – rzucił szybko. – No i oczywiście seks – dodał, a ja poczułam, jak oblewa mnie gorąco. – Choć czasem seks to zwykłe pieprzenie.

Skinęłam głową, mimo że tak naprawdę nie miałam przecież żadnych doświadczeń w tym zakresie.

– Coś jeszcze?

– Będziesz się śmiała – powiedział, ale potrząsnęłam głową. On jednak przywołał na twarz ironiczny uśmiech. – Najbardziej intymne jest trzymanie się za ręce bez rękawiczek.

Nerwowy chichot wyrwał mi się z piersi i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że nie żartuje.

– Trzymanie się za ręce? Poważnie?

– Trudno to wyjaśnić.

Ale zależało mi na tym, żeby wyjaśnił, bo chciałam wiedzieć… czy pewnego dnia będziemy się trzymać za ręce. Spojrzałam w dół, na podłogę, zbyt zażenowana, by zapytać.

– A więc, skoro teraz mnie dotykasz… – Urwałam, zbierając się na odwagę, by zadać mu następne pytanie. – Czy to oznacza, że weźmiesz mnie do łóżka?

Rozdział 37

Thea

Gdy nadeszło południe, nadal byłam dziewicą. Choć Julian starał się ze wszystkich sił zademonstrować interesujące rzeczy, które mógł robić teraz, gdy miał dłonie wolne od rękawiczek, nic nie mogło zmienić tego prostego faktu.

Siedziałam przytulona do niego na tylnym siedzeniu bentleya i nie mogłam przestać myśleć o tych wszystkich momentach zeszłej nocy, gdy niemal przestałam nią być. Julian w szarym garniturze i kaszmirowym płaszczu wyglądał niemal tak samo dobrze jak nago. Niemal.

Po godzinach, które spędziliśmy kreatywnie, chrzcząc jego paryski apartament, nie wątpiłam już, że pragnie mnie tak bardzo jak ja jego. Nie rozumiałam tylko, dlaczego, do diabła, stawia opór. Za każdym razem, gdy zbliżaliśmy się do przekroczenia tej linii, on prowadził nas z powrotem do strefy bezpieczeństwa.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym się wybrał z wami? – spytał po raz pięćdziesiąty, odkąd w końcu wyszliśmy dziś rano z łóżka.

Pokiwałam głową i przykleiłam uśmiech do twarzy.

– Nic mi nie będzie, o ile Jacqueline nie gryzie.

– Jeśli to zrobi, będzie musiała się przede mną wytłumaczyć – obiecał surowym tonem. Nachylił się nade mną i pocałował mnie w usta. – Jeżeli zmieniłabyś zdanie…

– Zadzwonię – powiedziałam. – Nie zapomnij tylko, staruszku, o włączeniu telefonu.

– Nie martw się. Chyba dobrze już sobie radzę z tym cholerstwem. – Podniósł komórkę. Miał teraz znowu rękawiczki na rękach, ale nie umiałam się powstrzymać i przejechałam palcem po pasku nagiego nadgarstka. – Uważaj, bo zaraz wezmę cię z powrotem do łóżka.

– Obiecujesz? – Przeciągnęłam językiem po dolnej wardze, a on jęknął z frustracją. – Co bym wtedy nosiła na te wszystkie przyjęcia? Musiałabym chodzić na nie nago.

– Nie wkładaj mi, kotku, tych wizji do głowy – wymruczał. Włożył szybko rękę do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej cienki kawałek czarnego plastiku. – Będziesz dziś tego potrzebowała.

Zawahałam się. Dziwnie się czułam, biorąc od niego pieniądze. Znaliśmy się zaledwie od tygodnia, ale nonszalancko pozwalał mi na dostęp do swojego konta bankowego.

– Mam trochę oszczędności. Mogę do nich sięgnąć…

– Bądź pewna, że „trochę oszczędności” i zakupy z Jacqueline to dwie niekompatybilne koncepcje – rzucił. – Zaufaj mi, będziesz potrzebowała tych pieniędzy.

– Ale…

Spojrzał na mnie w sposób kończący dyskusję. Z westchnieniem przyjęłam kartę.

– Jaki mam budżet?

– Budżet? – powtórzył.

Nieomal przewróciłam oczami.

– Jak dużo mogę wydać? Nie chcę przekroczyć limitu.

Julian zacisnął usta w wąską linię i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że próbuje się nie roześmiać.

– Nie martw się o to – powiedział. – Nie ma takiej możliwości.

– Julianie, nie wiem…

– Odkładam pieniądze na konta w bankach od niemal tysiąca lat – powiedział stanowczo. – Poza tym ta karta jest na twoje imię i nazwisko.

– Co? – Prawie ją upuściłam. Spojrzałam na awers. Faktycznie, była to karta imienna i wystawiono ją na moje dane. – Zaczekaj, w jaki sposób dokonałeś tego tak szybko? Przecież temat zakupów pojawił się dopiero wczoraj.

– Banki raczej szybko zajmują się moimi potrzebami. – Przycisnął palec wskazujący do mojego podbródka i uniósł moją twarz. – Przestań się martwić kasą.

– Łatwo ci mówić – wymruczałam.

– Daj ją Jacqueline i przekaż, że kazałem mądrze ją spożytkować – powiedział. W jego głosie usłyszałam rozdrażnienie.

– Mądrze? – Zmrużyłam oczy, wpatrując się w jego błękitne tęczówki. Dlaczego trudno było mi się skupić, gdy tak na mnie patrzył?

– A więc jest jednak jakiś budżet!

– Jacqueline zinterpretuje „mądrze” zgodnie z moim zamiarem, kotku – odparł i parsknął lekko śmiechem. Pocałował mnie w koniuszek nosa. – Zaufaj jej. Ja jej ufam. Możesz jej wszystko powiedzieć, a ona się tobą zajmie. A teraz idź, zanim faktycznie skończysz jako naga uczestniczka wszystkich przyjęć.

– Coś mi mówi, że nikt by się tam nie przejmował moją nagością – stwierdziłam, odpinając pas.

– Ja bym się przejmował. – Jego głos był chrapliwy, jakby słowa na jego języku stały się ciężkie od tej wizji. – Nie sądzę, bym potrafił trzymać pod kontrolą swoją żądzę krwi.

No tak. To była słuszna uwaga.

– Znajdę coś do ubrania. – Nie mogłam się oprzeć i nachyliłam się do Juliana przed wyjściem z samochodu, gdy Philippe otworzył mi drzwi. – Jestem pewna, że mają tu wyprzedaże.

– Jacqueline nie pozwoli ci nawet o nich myśleć.

Jakby przywołał ją myślami, gdyż pojawiła się obok mnie. W obcisłej sukni w kolorze kości słoniowej i szkarłatnym płaszczyku przyciągała spojrzenia przechodniów. Blond włosy opadały grubymi falami na jej ramiona, a makijaż miała niemal nieistniejący, poza szminką na ustach w kolorze tak jaskrawym jak barwa płaszcza. Wsunęła głowę do bentleya.

– Ze mną będzie bezpieczna, Jules.

– Trzymaj tylko ręce przy sobie – powiedział i pokiwał głową. – I nie pozwól jej patrzeć na ceny.

– Nie ma sprawy! – Wyprostowała się i rzuciła mi olśniewający uśmiech. – Gotowa?

Poszłam za nią do dużego sklepu odzieżowego, czując się bardziej niż kiedykolwiek nie na miejscu. W środku były butiki marek, które rozpoznawałam jedynie z filmów i magazynów modowych. Gdy tylko weszłyśmy do środka, podszedł do nas agent ochrony.

Na jego widok nerwowo przełożyłam kartę kredytową od Juliana do starej torebki z ciucholandu. Czy naprawdę było tak oczywiste, że tu nie pasowałam? Włożyłam najbardziej wyrafinowany strój, jaki ze sobą przywiozłam, czyli parę czarnych legginsów za kolano i białą bluzkę

pożyczoną od Olivii. Nie sądziłam, że tak bardzo rzucam się w oczy, szczególnie że obok kręciło się kilku turystów w dżinsach. Ochroniarz minął mnie i podszedł do mojej towarzyszki. Jacqueline przywitała go pocałunkiem w każdy policzek.

– Jean-Pierre, jakiś ty przystojny. – Strzepnęła nieistniejący pyłek z jego ramienia, a starszy facet się zaczerwienił. – Przyprowadziłam ze sobą nową przyjaciółkę. O ile mi wiadomo, Sophie już na nas czeka.

– *Oui* – potwierdził, obrzucając mnie spojrzeniem. Na jego twarzy pojawił się wyraz konsternacji, ale trzeba mu przyznać, że szybko się z niej otrząsnął. Pokazał, byśmy poszły za nim. Tłum rozstępował się przed nami. Nie byłam pewna, czy to z powodu uzbrojonego ochroniarza, czy też obecności Jacqueline.

Wszędzie widziałam nowe piękne przedmioty. Jedwabne apaszki w każdym kolorze i wzorze pod słońcem, delikatne butelki perfum przypominające dzieła sztuki i wyeksponowane na półkach jak w muzeum, a także buty i torebki. Było tego naprawdę dużo.

– Poprosiłam moją prywatną stylistkę, by nam dziś towarzyszyła – wyjaśniła Jacqueline, gdy dotarłyśmy do drzwi opatrzonych napisem „privée”. – Ale jeśli chcesz sama zwiedzać piętra sklepu, żaden problem.

Szybko pokręciłam głową.

– Nie wiedziałabym, gdzie zacząć.

– Przekazałam Sophie twoje wymiary, więc będzie łatwiej. – Jacqueline spojrzała na moją torbę i przyglądała jej się przez chwilę. – Przyda ci się też kilka torebek.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie potrzebuję nowej torby.

– Podczas zakupów nie myl potrzeb z chęcią posiadania – powiedziała, śmiejąc się cichutko. – Skupianie się na potrzebach zabiera zakupom całą radochę.

– Ja… tak naprawdę nie robię zakupów – przyznałam się jej, gdy wprowadzono nas do kolejnego pomieszczenia.

– Nie masz potrzeby? – odgadła, unosząc brwi. Jej głos był ciepły i nie czułam, aby mnie oceniała tak jak Sabine, a nawet do pewnego stopnia Celia. Wydawało się to niemal niemożliwe, ale Jacqueline okazała się nie tylko uprzejma. Była też miła. – Julian napomknął, że studiujesz. Potrafię sobie wyobrazić, że to nie czas na dogadzanie sobie.

– Chyba że potraktujemy tak jedzenie.

– W takim razie pozwól mu na to. Niech cię trochę rozpieści – doradziła. – Poza tym wszyscy będą oczekiwali od jego przyszłej małżonki, że będzie się ubierała ze smakiem.

Pomyślałam o aksamitnej zielonej sukni, którą miałam na sobie na randce z Julianem kilka dni temu. Gdy ją włożyłam, zdawała się żenująco wręcz zbyt strojna, ale w towarzystwie wampirów było inaczej. Wpasowałam się. Skinęłam głową, ale musiałam ją o coś zapytać.

– Małżonka?

– Dziewczyna – poprawiła się. – Kochanka. To słowo może mieć staroświeckie konotacje.

Kochanka, pomyślałam. Gdyby tylko znała prawdę. Julian powiedział, że mogę ufać Jacqueline. Zastanawiałam się, czy to zaufanie obejmowało sprawy osobiste, takie jak fakt, że mój chłopak wampir nie chce uprawiać ze mną seksu.

Podeszła do nas starsza kobieta i nie zdążyłam podjąć tematu. Jej włosy były zwinięte w perfekcyjny kok i miała surowy wyraz twarzy. Przywitała się z Jacqueline i zaczęła mówić szybko po francusku. Po chwili obie się roześmiały.

– Chodź. Sophie już coś dla ciebie przygotowała. – Jacqueline skierowała mnie w stronę wieszaków z ubraniami, które czekały w tym

pomieszczeniu. – Zmierzenie tego wszystkiego zajmie ci chwilę.

– Zaczekaj. – Popatrzyłam na wieszaki, na których wisiało około stu różnych części odzieży. – Wszystko?

– Na początek – zaznaczyła. Przejechała ręką po wieszakach i zdjęła z jednego piękną małą czarną. Uniosła sukienkę w palcach. – Przymierz ją.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu przebieralni, ale wampiry jej nie miały. Zdaje się, że bez problemu paradowały przed innymi nago. Zdjęłam swoje ciuchy. Jacqueline przyjrzała mi się uważnie i powiedziała coś cicho do Sophie.

– Będę cię też musiała namówić na nową bieliznę.

– Ale ja nie…

– Nonsens – przerwała mi świadoma, że będę się sprzeciwiać. – Musisz mieć odpowiednie ubranie pod ubraniem. – Uśmiechnęła się. – Ale znajdziemy też skandaliczne drobiazgi, żebyś mogła kusić Juliana.

– Nie jestem pewna, jak zareaguje – powiedziałam, a Jacqueline w odpowiedzi zaniosła się głośnym śmiechem.

Sophie wróciła do nas z naręczem delikatnych szyfonów i koronek, którymi można było napełnić cały kufer. Cierpliwie pokazały mi obie, jak zapiąć pończochy na pasie. Musiałam przyznać, że nigdy w życiu nie czułam się tak seksownie.

Wkrótce straciłam poczucie czasu, gdy tak zapinały mnie i odpinały, zawiązywały i rozwiązywały, a ja wkładałam i zdejmowałam różne suknie i inne stroje. Kiedy już odłożyłyśmy mnóstwo rzeczy na kupkę „niezbędników”, na które upierała się Jacqueline, przeszłyśmy do ubrań na co dzień. Omal się nie rozpłakałam z zachwytu, gdy Sophie pokazała mi parę dżinsów, a wtedy wpadła mi w oko metka z ceną.

– Mam już dżinsy – powiedziałam.

– Masz też torebkę – odparła Jacqueline, wzruszając ramionami. – Jeśli ty nie wydasz pieniędzy Juliana, ja to zrobię. A zanim zaczniesz się ze mną kłócić, wiedz, że dostałam polecenie, by kupić ci wszystko, czego możesz potrzebować przez resztę roku.

Wątpiłam, czy kiedykolwiek mogłabym potrzebować aż tylu ubrań, ale zaczęłam rozumieć, że spieranie się z Jacqueline jest tak samo bezproduktywne jak kłótnia z Julianem. Może wampiry tak mają. Przytaknęłam wdzięczna, że wreszcie będę mieć coś normalnego do noszenia, pod warunkiem, że zapomnę o cenie tych dżinsów. Zrobiłam krok i zakręciło mi się w głowie. Zatoczyłam się i nieomal potknęłam o własne stopy. Całe szczęście nie miałam na nogach żadnej z wielu par szpilek dodanych do rosnącej liczby pakunków. Przyłożyłam dłoń do czoła, czując falę mdłości.

– *Merde* – zaklęła pod nosem Jacqueline po francusku, ściszając głos, choć zostałyśmy same. – Jesteś głodna. Zapomniałam już, że wy, ludzie, potrzebujecie tyle jedzenia.

– Cokolwiek mi wystarczy – odezwałam się słabym głosem. Rano, gdy wstałam, byłam zbyt zajęta rozmyślaniem o zeszłej nocy, by zjeść porządne śniadanie. Sprawdziłam wyświetlacz telefonu. Dochodziła czternasta.

– Chodźmy coś zjeść – zaproponowała Jacqueline. – A potem zadecydujemy, co włożysz dziś wieczorem.

– No tak, „Salon du Rouge” – wybąkałam, czując, jak opuszcza mnie apetyt. – Pójdziesz ze mną?

– To nie jest przyjęcie dla mnie – odpowiedziała. Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem. – Wyglądasz na zdenerwowaną. Julian uprzedził cię, czego się spodziewać?

– Nie. – Skrzywiłam się lekko. – A ostatnia impreza, podczas której mu towarzyszyłam, okazała się orgią. – Niestety właśnie wtedy do

pomieszczenia wróciła Sophie. Otworzyła szeroko usta, ale szybko się opanowała i przybrała minę profesjonalistki.

Moje faux pas roznieciło iskierki rozbawienia w oczach Jacqueline. Chwyciła mnie pod rękę.

– Chodźmy. Niedaleko stąd jest niewielka herbaciarnia. Zjemy coś i pogawędzimy.

Odezwała się po francusku do Sophie, która skinęła głową.

– Źle się z tym czuję – przyznałam, gdy wyszłyśmy. – Sophie obsługuje mnie przez cały dzień, podczas gdy ja przebieram we wszystkich tych łaszkach, a teraz będzie musiała zostać po godzinach.

– Nie przejmuj się, nasz rachunek wszystko jej wynagrodzi – powiedziała Jacqueline z ironicznym uśmieszkiem. – Poza tym ona wcale nie została w pracy dłużej z naszego powodu. Zapłaciłam już za zakupy. Do wybrania pozostał jeszcze tylko strój na dzisiejszy wieczór.

– Ale to ja mam w torebce kartę Juliana – powiedziałam i zdałam sobie sprawę, że w zasadzie to teraz moja karta.

– Czekałam prawie osiemset lat, aż Julian znajdzie kogoś, z kim będę mogła pójść na zakupy. Ja stawiam. – Machnęła ręką, zanim zdążyłam zaprotestować. – A teraz lunch.

Herbaciarnia znajdowała się na rogu, daleko od głównej drogi. Jacqueline złożyła zamówienie w moim imieniu i nawet nie zdążyłam mrugnąć, a przed nami pojawiła się taca z wypiekami, na których widok poleciała mi ślinka. Do tego czajnik z parującą herbatą. Nalałam sobie trochę do filiżanki i upiłam łyk. Od razu w całym ciele poczułam wdzięczność.

– Niech zgadnę – powiedziała Jacqueline, przyglądając mi się. – Julian zapomina cię karmić.

– Tylko czasem. Bywa, że sama o tym nie pamiętam.

– Cóż, to się zmieni – oznajmiła tajemniczo. – On się uczy. Wątpię, by kiedykolwiek wyobrażał sobie, że zwiąże się ze śmiertelniczką.

– Cóż, ja też nie oczekiwałam związku z wampirem – przyznałam. Uniosłam do ust śliczną czekoladową tarteletkę i ugryzłam. Jęknęłam z rozkoszą. – Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem aż tak głodna.

– Nie przepraszaj za swoją naturę. – Jacqueline nalała sobie filiżankę herbaty i wzięła kilka łyków. – Porozmawiamy o dzisiejszym wieczorze?

Skinęłam tylko głową, bo miałam usta pełne pyszności.

– No więc – zaczęła, odstawiając filiżankę na marmurowy blat. – Na pewno masz dużo pytań.

Przełknęłam ciastko i otarłam usta serwetką. Serce zaczęło mi szybciej bić. Miałam teraz szansę dużo się dowiedzieć.

– Mam sporo pytań… które dotyczą nie tylko dzisiejszego wieczoru.

– Ale też wampirów? – spytała. – Czy Juliana?

– Wszystkiego – przyznałam.

– A Julian nie chce na nie odpowiedzieć?

– Na niektóre. – Wzięłam głęboki oddech i wychyliłam się ku niej nad stolikiem. – Mam też pytania, których nie potrafię mu zadać. Nie jestem pewna, czy chroni mnie przed swoim światem, czy swój świat przede mną.

– Rozumiem – rzekła z namysłem. Przejechała palcem po krawędzi swojej filiżanki, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy nie przekroczyłam jakiejś linii.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie powinnam cię prosić o rozmowę za jego plecami.

Jacqueline zachichotała.

– Po prostu się zastanawiam, od czego zacząć. Ale pozwolę ci przejąć pałeczkę. Co chcesz wiedzieć?

Co chciałam wiedzieć? Chyba łatwiej byłoby w drugą stronę. Czego nie chciałam wiedzieć.

Okazało się jednak, że wiedziałam, o co zapytać, bo szybko zadałam jej pierwsze pytanie:

– Dlaczego Julian musi się ożenić?

Czułam, że to pytanie płynie z mojego serca, nie umysłu. Głównie dlatego, że nigdy wcześniej nie zadałam go sobie w świadomy sposób. Teraz natomiast w moich słowach były emocje, którym nie mogłam zaprzeczyć. Poczułam ból w piersi, czekając na jej odpowiedź.

– Cóż… – Jacqueline uniosła filiżankę do ust i upiła kolejny łyk. – Widzę, że nie owijasz w bawełnę.

– Co to są Obrzędy? – Byłam zła, że tego pytania nie zadałam jako pierwszego. Brzmiało bardziej rozsądnie i nie skupiało się obsesyjnie na Julianie i małżeństwie. Bo ja chyba nie skupiałam się na tym obsesyjnie? Moje serce odpowiedziało szybszym biciem.

– Na to łatwiej mi odpowiedzieć – odparła, ściszając głos i nachylając się ku mnie.

Wyglądałyśmy pewnie jak dwie zwyczajne kobiety plotkujące podczas lunchu. Gdyby tylko otaczający nas ludzie wiedzieli…

– Kilkaset lat temu wampirze rody zaczęły wymierać. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zaczęto palić wiedźmy na stosach – powiedziała, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Skrzywiłam się, myśląc o lekcjach historii ze szkoły średniej.

– Czyli to się działo naprawdę?

– Czasem tak – stwierdziła ponuro. – Ale spalili też wielu niewinnych ludzi. Nie chodziło zresztą o zniszczenie magii. Chodziło o kontrolę.

– Racja. – To akurat dobrze pamiętałam z lekcji historii.

– Ale wtedy przez przypadek znaleziono rozwiązanie problemów obu naszych gatunków. Tylko najstarsze i najsilniejsze wampiry były w stanie spłodzić potomków czystej krwi. Tyle że na tamtym etapie wszyscy darzyli się nawzajem nienawiścią. Kto może ich winić? Nie sądzę, by jakakolwiek para chciała się ze sobą pieprzyć po tysiącach lat spędzonych razem.

– Co do tego nie mam zdania – przyznałam i spłonęłam rumieńcem.

Jacqueline uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś jeszcze młoda.

– Brzmi to tak, jakby te wampiry były greckimi bogami.

– A jak sądzisz, skąd ludzie czerpali wszystkie te historie? – spytała. Wybuchnęłam śmiechem, ale powstrzymał mnie jej poważny wyraz twarzy. – Ludzie chcą kontrolować wszystko, w co wierzy świat. Wampiry postanowiły przestać z nimi o to walczyć już dawno temu. Podobnie zrobił gatunek wiedźm. Tak było bezpieczniej dla wszystkich. Tak więc nasze historie zostały zapisane w formie mitów i legend.

– To do bani.

Jacqueline wzruszyła ramionami.

– Na początku może i tak. Ale to było łatwiejsze niż wybór między zamordowaniem masy nieświadomych śmiertelników a byciem zamordowanym przez nich. Choć są wampiry, które twierdzą coś innego, większość z nas ma sumienie.

– Większość? – Mimo wszystko zwróciłam uwagę na starannie dobrane przez nią słowa.

– Nie każdy z nas jest zadowolony ze zmian wprowadzonych w ostatnich wiekach – wyjaśniła ponuro.

– No dobrze. Co to wszystko ma wspólnego z Obrzędami? – Poczułam się tak, jakbym uczestniczyła w teleturnieju wiedzy o wampirach. Tyle

musiałam się nauczyć. Nie chodziło tylko o to, jak funkcjonuje ich świat, ale też dlaczego właśnie tak.

– Przepraszam. Próbuję pozbierać myśli. – Dotknęła skroni palcami. – Tak wiele spraw trzeba ci wyjaśnić, a ja nie pamiętam połowy mojego życia.

– To tak jak ja – zauważyłam i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak idiotycznie to zabrzmiało. Zgubiłam jakieś fragmenty z dwudziestu dwóch lat. Jej musiały wylecieć z pamięci całe dziesięciolecia.

– Toczy się cała debata na temat tego, czy najpierw pojawiły się wampiry, czy wiedźmy i który gatunek jako pierwszy opanował magię. Wówczas na świecie były różne rodzaje magii, ale tylko bardzo potężne wampiry dysponowały tą naprawdę dużą. Tak więc wiedźmy lubią mówić, że to one potrafiły czarować i stworzyły wampirów. Wampiry natomiast powtarzają, że są od nich starsze, a skoro wiedźmy mają niby tyle magicznych mocy, dlaczego nie żyją dłużej. Nikt nie jest tak naprawdę pewien, kto w tym sporze ma rację, ale umówmy się, że ja ci tego nie powiedziałam.

– Co było pierwsze: jajko czy kura?

– Dokładnie tak – potwierdziła wesoło. – Tak więc wiedźmy nam nie ufały, a my im. Było dużo czarów rzucanych przez jednych na drugich i przymierzy zawieranych w tajemnicy. Wszystko to miało miejsce, gdy Julian i ja byliśmy jeszcze bardzo młodzi, więc nie orientowaliśmy się dobrze w sytuacji. A potem sprawy wymknęły się spod kontroli. Na przykład na całe jedno stulecie wiedźmy rzuciły na wampirów klątwę, która powodowała, że nasz gatunek palił się w świetle dziennym.

– Wiedziałam! A więc to jednak prawda!

– W pewnym sensie. Całe szczęście udało się ją cofnąć. – Zamilkła, gdy do naszego stolika podszedł kelner, by zapytać, czy nie potrzebujemy

czegoś jeszcze. Jacqueline zamówiła świeży dzbanek herbaty i kontynuowała: – Mówiąc w skrócie, coś tam nie wyszło, a może jakaś wiedźma zdradziła swój gatunek, w każdym razie magia została uśpiona.

– Uśpiona? – Nie miałam pojęcia, co ma na myśli, ale nie brzmiało to dobrze.

– Prawdziwa magia nadal tam jest, we krwi, ale nie mogą jej używać. Mogą stosować tylko magię rodzinną, eliksiry – wyjaśniła, widząc moją twarz. – To w ogóle nie przypomina tego, co wiedźmy i wiedźmaki mogli wcześniej. Lecz my, wampiry, też zapłaciliśmy cenę. Nasza własna magia jest dużo mniejsza. Zawsze polegaliśmy na magii, którą zdobywaliśmy, pijąc krew.

– Krew wiedźm?

– Zwykli śmiertelnicy też mają swoją magię. W niektórych kulturach nazywa się to energią życiową, duszą albo jeszcze inaczej – doprecyzowała. – Ale gdy magia została uśpiona, okazało się, że zanikła także nasza moc. Nagle płodzenie naszych dzieci czystej krwi stało się bardzo trudne, więc wampiry zaczęły być tworzone w większości poprzez przemienianie ludzi. Lecz te nowe, przemienione wampiry rzadko, jeśli kiedykolwiek, potrafiły spłodzić potomstwo. Tak więc, aby nasze rody nie wygasły, musieliśmy przemieniać coraz więcej ludzi, a im więcej ludzi przemienialiśmy, tym mniej ich było. Doprowadziło to do takiego czasu, kiedy było mniej krwi, a dużo więcej wampirów. Nowe wampiry nie zawsze rozumiały stare tradycje czy zasady. Wiedźmom się to nie podobało.

– Ale coś się zmieniło. Wampiry i wiedźmy przestały się nienawidzić – zauważyłam.

Jacqueline prychnęła.

– Nadal dużo jest między nami nienawiści. Zawieramy mieszane związki małżeńskie tylko po to, by przetrwać. Bo widzisz, wiedźmy,

inaczej zwane podopiecznymi, potrzebują wampirów, by te ich ochraniały i ukrywały przed niepotrzebną uwagą. Wampiry za to odkryły, że krew wiedźm dodaje im mocy. Co więcej, okazało się, że wiedźmy płci żeńskiej mogą zajść w ciążę z wampirem i urodzić mu dziecko. A wampirzyca może zajść w ciążę i urodzić dziecko wiedźmakowi, czyli wiedźmie płci męskiej. Tylko najstarsze wampirzyce mogą mieć dzieci z innym wampirem, ale wiedźmaki mogą zapładniać wampirzyce, a wiedźmy zachodzić w ciążę z wampirami. Dlatego więc trzymamy się nawzajem przy życiu. Dosłownie. Zawarliśmy układ i każdy się zgodził, że co dwieście lat oba gatunki będą się łączyć podczas specjalnego sezonu towarzyskiego. Organizują go wampiry. Co pięćdziesiąt lat przychodzi czas niekończących się balów, bankietów oraz orgii.

Stłumiłam śmiech, bo jej oczywiste rozdrażnienie było zabawne, szczególnie że pięćdziesiąt lat zdawało mi się wystarczająco długą przerwą, by się nie zanudzili…

– Po pewnym czasie podopiecznym zaczęło zależeć bardziej na swataniu ich dzieci z przedstawicielami najsilniejszych wampirzych rodów z innego powodu niż sama ochrona – mówiła dalej. – Lepsza partia oznacza więcej władzy, pieniędzy, lepszy status.

– Dlaczego więc wiedźmy i wiedźmaki nazywani są podopiecznymi? – Tej kwestii nadal nie rozumiałam.

– W tym określeniu zawarta jest subtelna pogarda z naszej strony. To część zawartego wówczas układu. Aby otrzymać ochronę wampirów, wiedźmy i wiedźmaki musieli się stać ich podopiecznymi. Zanim magia została uśpiona, mogli rzucać zaklęcia, a wtedy wyczarowywali duchy w dowolnej formie, na przykład kota, który im służył. To był ich podopieczny, czasem zwany też chowańcem. Wiedźmy i wiedźmaki

twierdzili, że to oni stworzyli wampirów, by ci byli ich podopiecznymi, ale stracili nad nimi kontrolę.

– To prawda? – spytałam.

Blond włosy Jacqueline opadły falami na jej ramiona, gdy potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia. To znowu ta kwestia, czy pierwsze było jajko, czy kura. Ale nazywanie ich przez nas podopiecznymi ma na celu im przypominać, że zaciągnęli u wampirów dług za cenę przetrwania.

– Ale czy i wy, wampiry, nie zaciągnęliście takiego samego długu u nich?

– Oczywiście – przyznała. – Lecz w chwili zawarcia tego układu posiadaliśmy więcej mocy. Mieliśmy pieniądze i zasoby, by schować się przed ludźmi, gdy ci zaczęli polować na oba nasze gatunki. Oni nas potrzebowali i wszystko działało lepiej, niż sobie wyobrażaliśmy… Aż do niedawna.

– Do niedawna? – Postanowiłam wyciągnąć z niej coś więcej.

– Wampiry płodzą mniej dzieci i krążą plotki, że stare zaklęcia i magiczne eliksiry nie działają tak jak wcześniej, jeśli w ogóle. To dlatego Rada reaktywowała Obrzędy na stałe. Członkowie Rady chcą w ten sposób zapewnić, by nasze najstarsze rody, które nadal dysponują magią, nie wymarły.

– Chcą dzieci – dopowiedziałam martwym głosem.

– Owszem. To dlatego czujemy się tak, jakby otaczała nas banda babć, które nie przestają mieć nadziei. Kiedy się wreszcie ustatkujesz? Kiedy będziesz mieć dziecko? – mówiła piskliwym głosem, wczuwając się w rolę.

Spróbowałam sobie wyobrazić matkę Juliana napastującą go w ten sposób. Trudno było myśleć o Sabine, która wyglądała zbyt młodo nawet na matkę Juliana, jak o babci.

– Zaczekaj – powiedziałam, bo do głowy przyszła mi pewna myśl. – Skoro wampiry mogą mieć dzieci, dlaczego wy wszyscy wyglądacie, jakbyście mieli nie więcej niż dwadzieścia czy trzydzieści parę lat?

– Jak się lepiej przyjrzysz, zauważysz, że wampiry są w różnym wieku. My też się starzejemy, ale inaczej niż ludzie. Typowe wampirze dzieciństwo trwa sto lat. Dojrzewanie to kilka wieków. Różnica dotyczy tych z nas, którzy przyszli na świat jako wampiry.

– A ty? W jakim jesteś wieku w przeliczeniu na ludzkie lata?

– Trzydzieści parę – odparła, ale zabrzmiała tak, jakby własna odpowiedź jej nie przekonała. – Trudno mi jest myśleć w ludzkich latach. Zbyt szybko upływają.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, dopóki nie zachorowała moja mama. Wtedy zdałam sobie sprawę, że mamy tak mało czasu – zwierzyłam się cichym głosem.

– Dla wampirów koncepcja czasu jest jeszcze trudniejsza. Gdy się przywiązujemy do jakiegoś przedstawiciela twojego gatunku, tracimy ją lub jego w mgnieniu oka. – Przełknęła i odwróciła głowę. Kiedy znowu na mnie spojrzała, jej oczy błyszczały od łez.

Byłam ciekawa, kogo utraciła. Ta osoba musiała być dla niej bardzo ważna. Jeśli wampiry przez tyle lat są dziećmi, ich rodzic z gatunku podopiecznych umiera, gdy nadal są bardzo małe. Poczułam ukłucie w środku. Ostatnich kilka lat było trudne. Tak bardzo bałam się, że stracę mamę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłaby mi zostać odebrana, kiedy byłam dzieckiem.

– Czasem należy to do umowy małżeńskiej. Po spłodzeniu potomka wampir zgadza się przemienić podopiecznego w wampira. Ale nie zawsze tak się dzieje. Są wampiry, którym zależy wyłącznie na potomku. Czasami to niektórzy podopieczni odmawiają. Nie chcą się stać wampirami.

Sama nie wiedziałam, czy zasmuca mnie to bardziej, czy mniej.

– To dla mnie dużo nowych informacji. – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak to się stało, że siedzę w maleńkiej paryskiej kawiarni i omawiam politykę wewnętrzną wampirzego świata. – Żałuję, że nie jestem podopieczną. Przynajmniej bym wiedziała, jak to wszystko działa.

– Nawet oni nie są w pełni przygotowani. Tego właśnie dotyczy dzisiejszy wieczór. „Salon du Rouge” to przyjęcie, podczas którego podopieczni mogą się dowiedzieć więcej o tym, czego się spodziewać po małżeństwie z wampirem. Ale jest to też okazja dla matek i sióstr wampirów, by zadecydować, czy dana podopieczna poradzi sobie z tym zadaniem i może poślubić wampira.

– A więc to jest celem dzisiejszej imprezy! – Wzięłam kolejne ciastko i zjadłam je, by złagodzić stres. Ale to nie pomogło. – Czy będzie tam Sabine? Dlaczego Julian mnie w to wmanewrował? Przecież wie, że jego matka nigdy mnie nie zaakceptuje, a poza tym…

Część mnie chciała ujawnić Jacqueline szczegóły mojego tymczasowego związku z Julianem, ale wiedziałam, że w ten sposób złamałabym daną mu obietnicę.

– Obawiam się, że możesz mieć rację – powiedziała łagodnie. – Sabine przestrzega tradycji.

– Chce, by Julian się ożenił i spłodził małego wampirka. – Poczułam kwaśny smak w ustach. – Ale on nie chce mieć dzieci.

– Rozmawialiście o dzieciach?

Zdaje się, że umknęła jej ważna część tej informacji.

– Wspomniał po prostu, że jego matka chce, żeby się ożenił i miał dziecko. Nie wydaje się zbyt entuzjastycznie nastawiony do jej planów.

– Ma dobre powody, nawet jeśli będzie zmuszony je przemyśleć – powiedziała tajemniczo. – Myślę, że w zasadzie… ty pomagasz mu je

przemyśleć.

– Ja? – Omal nie przewróciłam swojej filiżanki. – Wątpię. Poza tym ja nie mogę zajść z nim w ciążę.

– Bez względu na to, co myśli Rada, Sabine czy ktokolwiek inny, rodzinę można założyć w inny sposób. Nawet jeśli wy dwoje nie możecie mieć dzieci, nadal moglibyście stworzyć piękną rodzinę.

– Wraz z ludźmi, których on przemieni w wampirów? – Próbowałam wyobrazić sobie Celię jako swoją pasierbicę. Nie byłam pewna, jak bym się z tym czuła.

– Albo z tymi, których sami wybierzecie. Rodziny, które znajdujemy sobie sami, to te, które przy sobie zatrzymujemy.

– Nie sądzę, by Julian planował mnie przy sobie zatrzymać. – Poczułam ukłucie w piersi, gdy tylko to powiedziałam. Ale uprzedził mnie, że mogę zaufać Jacqueline, a ja musiałam z kimś porozmawiać.

Przechyliła głowę i przyglądała mi się uważnie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Dlatego że zawarliśmy umowę – przyznałam. Ujawniłam jej szczegóły tego, jak się poznaliśmy, i zawartego przez nas porozumienia, włącznie z jego odmową rozdziewiczenia mnie. Gdy skończyłam, paliły mnie policzki, lecz ona wyglądała na rozbawioną.

– Interesujące – skwitowała, a uśmiech nadal błąkał się w kącikach jej ust. – Julian zawsze miał słabość do dziewic, ale obowiązują nas pewne zasady.

– Zasady?

– Zdaje się, że zapomniał ci o tym wspomnieć. – Przewróciła oczami. – Ach, faceci. Tak, są zasady. Na pewno słyszałaś o zniewoleniu.

– Nie jestem pewna.

– W uproszczeniu chodzi o sytuację, gdy człowiek jest pod wpływem wampira. Wielu śmiertelników wybiera służbę na rzecz naszego gatunku.

– Ale dlaczego? To tak, jakby ktoś postanowił zostać chodzącym workiem krwi. – Nie rozumiałam.

– Dla pieniędzy i władzy. Staramy się nie angażować za bardzo w ludzkie sprawy, lecz czasem ludzie zwracają się do nas o pomoc.

– Czyli ich zniewalacie? – spytałam.

– Pomyśl o tym jak o umowie o zachowaniu poufności, której realizacja jest zapewniona dzięki magii. Ludzie zawsze znają te zasady – wyjaśniła.

– A jeśli odmówią?

– Stosujemy perswazję, by zapomnieli, że kiedykolwiek spotkali wampira lub że w ogóle istniejemy. Nie interesuje nas zniewalanie na siłę.

– Dlatego że wykorzystujecie ich jak dawców krwi?

– To tylko część umowy – zaznaczyła. – Niektórzy ludzie służą nam jako prawnicy, ochroniarze czy księgowi.

Nie potrafiłam zrozumieć koncepcji wampirzego księgowego. To brzmiało zwyczajnie zbyt nudno.

– Chwileczkę, czy ja zostałam zniewolona?

– Raczej ty zniewoliłaś jego. – Jacqueline parsknęła mało kobiecym śmiechem. – I w ten sposób dochodzimy do tematu wampirów uprawiających seks z dziewicami. To może być problematyczne.

Zmrużyłam oczy. Julian w ogóle mi o tym nie wspomniał. Wygodnie.

– Jaki problem?

– To jak bycie zniewolonym, ale tak, wiesz, na maksa. Śmiertelnik jest wówczas połączony z wampirem więzią.

– Dopóki wampir go nie zwolni z tej więzi?

– Nie. Wolność może mu przynieść tylko śmierć.

Mój żołądek wykonał salto, gdy dotarł do mnie sens jej słów. To dlatego Julian nie chciał mi zabrać przysłowiowego wianka. On o tym wie? Dlaczego mi nie powiedział?

– Zasługuję na to, by o tym wiedzieć. Powinien był mi powiedzieć!

– Myślę, że się martwił, że to cię wystraszy i odejdziesz. – Ta sama obawa pojawiła się na jej twarzy.

– A gdybyśmy się zapędzili i przypadkiem… nie wiedziałabym, co się wydarzyło, i zrobiłoby się za późno?

– To byłoby jeszcze mniej wybaczalne – przyznała. – Przypuszczam, że polega na setkach lat uważnie pielęgnowanej wstrzemięźliwości i dużej dawce pogardy dla samego siebie, by do tego nie doszło.

– Po co w ogóle ryzykować? – Nie byłam pewna, czy pytam ją, czy samą siebie. – Dlaczego po prostu nie dał mi spokoju, gdy się dowiedział, że jestem dziewicą?

– Czasem to, czego chcemy, różni się od tego, co zaplanował dla nas los. Myślę, że nawet samokontrola Juliana to za mało w starciu z przeznaczeniem.

– Przeznaczenie? – Pokręciłam głową ze śmiechem. – Nie jestem pewna, czy w nie wierzę.

– Jak długo znacie się z Julianem? – spytała. – Kilka dni? Tydzień?

Przytaknęłam.

– Dla wampira to ułamek sekundy, dla człowieka niewiele dłużej, prawda?

– Tak – przyznałam.

– A teraz odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – Jesteś w nim zakochana?

Rozdział 38

Julian

Thea była dziwnie milcząca, gdy wsiadła do samochodu po skończonych zakupach. Odwróciła się do okna i podziwiała migające za szybą obrazki Paryża. Była taka drobna. Sądząc po torbach, które trafiły do bagażnika bentleya, a według Jacqueline zawierały niewielką część całości, wyprawa na zakupy się udała. Thea jednak pozostawała gdzieś daleko, choć siedziała obok mnie.

Wysłałem swojej najlepszej przyjaciółce szybką wiadomość.

Co ty zrobiłaś mojej dziewczynie?

Pojawiły się trzy kropki, jakby Jacqueline pisała odpowiedź, lecz zniknęły. Poczekałem chwilę, ale bez skutku. Czekała nas mała rozmowa. Spodziewałem się, że wyjawi Thei trochę szczegółowych informacji o świecie wampirów, lecz co dokładnie jej powiedziała?

Gdy podjechaliśmy pod dom, powoli zaczynałem panikować. Obszedłem samochód dookoła i otworzyłem Thei drzwi. Wysiadła i nawet

na mnie nie popatrzyła. Zamiast tego szybkim krokiem weszła do środka, mijając zakłopotanego Hughesa, który rzucił mi zdziwione spojrzenie.

– Uraził pan *mademoiselle*? – spytał. – Mam zamówić dla niej kwiaty?

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziałem, idąc za nią po schodach. Zatrzymałem się na trzecim stopniu. – Po namyśle, dobrze. Kwiaty się przydadzą.

Wszedłem do sypialni, ale była pusta. Thei nie było w środku ani na tarasie. Gdy zacząłem jej szukać, weszła jedna z pokojowych, niosąc torby z zakupami.

– Mam powiesić ubrania na wieszakach? – zapytała.

Skinąłem głową, ale byłem zbyt skonsternowany, by obchodziło mnie, co zrobią z tymi wszystkimi ubraniami. Jeśli chodzi o mnie, mogły je pociąć na kawałeczki, a potem wyrzucić przez okno, żeby leciały z wiatrem jak confetti.

Thei nie było też na dachu. W końcu znalazłem ją w bibliotece. Przycupnęła na szerokim parapecie, z którego roztaczał się widok na niewielki zaułek. Był to najbrzydszy widok w tym domu, ale ona wpatrywała się w coś konkretnego.

Podszedłem do niej ostrożnie, by jej nie spłoszyć.

– Było aż tak okropnie? Obiecuję, że już nigdy nie zmuszę cię do zakupów.

Zerknęła na mnie, jakby zaskoczona moim widokiem.

– Na zakupach dobrze się bawiłam.

– Nigdy jeszcze nie brzmiałaś mniej przekonująco. – Usiadłem obok niej, ale się odsunęła, jakby nie chciała, żebym jej dotknął.

– Na zakupach dobrze się bawiłam – powtórzyła, po czym odwróciła się do mnie. Jej zielone oczy zamieniły się w twarde błyszczące szmaragdy. – A rozmowa z Jacqueline była naprawdę oświecająca.

– Rozumiem. – Zacisnąłem szczęki, zastanawiając się, czy popełniłem błąd. Wiedziałem, że Thea zada Jacqueline pytania, których nie śmiała skierować do mnie. Sądziłem, że wiem jakie, ale może się myliłem. Czegokolwiek się dowiedziała od mojej najlepszej przyjaciółki, wcale jej to nie zmartwiło.

Thea była wkurzona.

Złość promieniowała z całego jej ciała. Czułem zapach imbiru i cynamonu zmieszany z jej kwiatową wonią, jakby wysyłała mi ostre i pikantne zapachowe nuty ostrzeżenia. Coś sknociłem. Ale co?

– Theo, nie wiem, czego się od niej dowiedziałaś – zacząłem, a ona rzuciła mi kolejne ostre spojrzenie – ale na pewno powiedziała ci prawdę. Jacqueline by cię nie okłamywała.

– Ty to zrobiłeś – rzuciła oskarżycielsko.

– Nigdy cię nie okłamałem. – Nie mógłbym. Próbowałem. Nic dziwnego, że co chwilę robię coś nie tak.

– Powiedziałeś mi, że nie możesz się ze mną przespać, bo moje dziewictwo jest zbyt cennym darem i inne takie gówniane dyrdymały – powiedziała, kipiąc złością.

Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Gdy Thea przeklinała, wyglądała jak kociak, który udaje tygrysa.

– Bo to prawda – odparłem miękko. – Miałem też inne powody, ale ten również jest prawdziwy.

– Ale pozwoliłeś, bym cię do tego popychała, wiedząc, że jeśli stracisz kontrolę, będę do ciebie przywiązana już do śmierci. To popieprzone!

– Wiem. – Skinąłem głową. Poczułem ciężar na piersi. – Nie stracę kontroli.

– Naprawdę? – Uniosła brodę i dmuchnęła w grzywkę, odsuwając ten swój wiecznie zbuntowany kosmyk z oczu. – A więc utrzymujesz, że swoją

żądzę krwi czy szał krwi masz całkowicie pod kontrolą?

– Tak – syknąłem. – Nigdy bym cię nie naraził na niebezpieczeństwo.

– Kłamca – skwitowała cicho. – Samo to, że tu jestem, naraża mnie na niebezpieczeństwo, a skoro nie mogę ufać, że mówisz mi wszystko, co powinnam wiedzieć…

Uciekła wzrokiem, a jej gardło się poruszyło, jakby przełknęła resztę słów. Skoro nie mogła mi ufać, co w takim razie? Co teraz z nami będzie?

– Żałuję, że nie zabrałam wiolonczeli – powiedziała nagle. – Czuję się tak, jakbym nie wiedziała już, kim jestem.

Jej słowa mnie zabolały, jakby ktoś włożył mi nóż w serce.

– Nie chciałbym cię nigdy zmieniać.

– Co do tego wyraziłeś się jasno – stwierdziła beznamiętnym tonem.

– Ale dzięki temu rozumiesz teraz granice?

– Tak – przyznała i wzięła głęboki oddech. – Ale nie jestem pewna, co tu robię. Jacqueline powiedziała… To nie ma znaczenia.

– Co powiedziała? – spytałem, ale Thea zamilkła. Zdjąłem rękawiczkę i sięgnąłem do jej twarzy. Ująłem jej podbródek i kciukiem pogłaskałem policzek. – Kotku, co ci powiedziała?

Poczułem jej oddech na nagiej skórze mojej ręki.

– Nic takiego.

– Co? – powtórzyłem.

– Daj mi czas. Muszę to wszystko przemyśleć. – Zerwała się nagle na nogi. – I przygotować się na dzisiejsze przyjęcie.

– Nie musisz tam iść. – Wiedziałem, że ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuje, jest kontakt z moją matką oraz bandą snobistycznych wampirów i podopiecznych.

– Dlaczego? Dlatego że mogę poznać wszystkie ukryte oczekiwania wobec żon wampirów? – spytała, krzyżując ramiona na piersi. – Za późno. Wiem, że próbujesz uniknąć płodzenia dzieci i z tego powodu zawarłeś ze mną to porozumienie. Jestem zwykłą śmiertelniczką, która nie może ci ich dać.

– Nie myślę o tobie w ten sposób i nie chcę, żebyś musiała iść gdziekolwiek, jeśli masz się tam czuć niekomfortowo.

Przewróciła oczami. Ten bunt z jej strony tylko mnie podniecał. Pragnąłem Thei przez cały czas. Jak to możliwe, że jeszcze bardziej, gdy się ze mną nie zgadzała?

– Idę – oświadczyła głośno i wyraźnie. – Nie boję się twojej matki ani innych. Już nie. Bo teraz wiem, że i tak nigdy nie mogłabym spełnić ich oczekiwań.

– Ich oczekiwania są nieważne.

– A co na to Rada? Kupiłeś sobie trochę czasu, ale w końcu będziesz się musiał ożenić z podopieczną i spłodzić małe wampirki.

– Po moim trupie! – wrzasnąłem, przewracając stolik, z którego spadł zabytkowy tom z dziełami Szekspira.

– Masz inne opcje?

Podałem jej pierwszą, która przyszła mi do głowy.

– Pakuj walizki. Polecimy do Wenecji czy Hongkongu. Dokąd tylko chcesz.

– Wybieram się tam. – Usłyszałem determinację w jej głosie i wiedziałem, że nie ma na myśli jakiegoś nowego miasta. Zamierzała pójść na przyjęcie „Salon du Rouge” i nie mogłem jej powstrzymać.

– Dlaczego?

– Chcę zobaczyć minę twojej matki, gdy jej powiem, że nie mam zamiaru zniknąć z twojego życia – odparła, wzruszając ramionami.

– I naprawdę tego nie zrobisz?

Poczułem ulgę, która okazała się krótkotrwała.

– Szczerze? Nie mam pojęcia – odpowiedziała. – Muszę to wszystko przemyśleć, ale skoro wywróciłam swoje życie do góry nogami, by tu z tobą przylecieć, nie mam wyboru. Nie pozbędziesz się mnie przez kolejny rok. A ja nie będę się przecież ukrywać przez ten czas przed twoją matką.

Nie było to może całkiem przekonujące, ale poczułem się lepiej, wiedząc, że nie zamierza mnie od razu opuścić.

– A więc o tym opowiedziała ci Jacqueline? Jak wampiry przedłużają swój gatunek?

– Między innymi. Idę się przebrać.

– Potrzebujesz pomocy? – spytałem z łobuzerskim uśmiechem.

Ona jednak nie była w nastroju do żartów.

– Wciąż jestem na ciebie wściekła, więc nie.

– Jesteś pewna? Potrafię być przekonujący. – Zatknąłem palec za gumkę jej fig.

– Obawiam się, że nie masz tu wstępu, dopóki nie podejmę decyzji.

– Jakiej decyzji?

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Czy jesteś wart tego całego zachodu.

Kolejną godzinę spędziłem, przemierzając korytarze i pokoje na dolnym piętrze. Źle się stało, że Thea poznała prawdę. Jak na nią wpłynie dzisiejszy wieczór? Dlaczego się poddałem i pozwoliłem jej się tam wybrać? Nie była podopieczną. Jako wampir czystej krwi nie mogłem się z nią ożenić. Oznaczałoby to kolejny skandal dla naszej rodziny, a jeszcze nie otrząsnęliśmy się po poprzednim.

Usłyszałem szelest materiału przy schodach, a gdy się odwróciłem, zamarłem na widok Thei, która stała na półpiętrze. Wybrała na dzisiejszy wieczór strój dopasowany do motywu przewodniego bankietu „Salon du Rouge”, czyli czerwieni. Jedwab w truskawkowym odcieniu opinał jej kibić, odsłaniając górę nabrzmiałych kremowych piersi. Na szyi miała pasek zapięty jak obróżka, z jedwabną różą przypiętą z boku, nad delikatnie pulsującą żyłą. Równie dobrze mogłaby mieć na sobie koszulkę z napisem „Ugryź mnie”.

Gdy zaczęła schodzić po schodach, w długich rozcięciach sukni mignęły jej gołe nogi. Była chodzącą pokusą.

Stanąłem u podnóża schodów i czekałem na nią. Kiedy zeszła na ostatni stopień, wyciągnąłem ku niej rękę.

– Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Spojrzała na rękawiczkę na mojej dłoni i mnie wyminęła.

– Nie czekaj na mnie. Wrócę późno.

– Kotku – powiedziałem łagodnie. – Możesz jeszcze zmienić zdanie.

Odwróciła się do mnie i z trudną do odczytania miną przesunęła po mnie wzrokiem.

– Po prostu życz mi powodzenia.

Złapałem ją za rękę.

– Nie potrzebujesz, bym ci tego życzył.

– Naprawdę?

– Wszyscy będą dobrze wiedzieli, dlaczego tam jesteś.

– Dlaczego? – rzuciła mi wyzwanie wzrokiem, w którym kryło się napięcie. – Nie jestem wampirzycą ani podopieczną. Nie ma dla mnie miejsca w twoim świecie.

Delikatnie ucałowałem jej usta pokryte szkarłatną szminką.

– Nie, nie jesteś żadną z tych istot – wymruczałem. – Jesteś królową, a królowa stoi na czele swojego imperium.

Kąciki jej ust uniosły się lekko, ale się odwróciła i wcisnęła pod pachę aksamitną torebkę. Kręcąc biodrami, podeszła do samochodu, który czekał na nią na zewnątrz. Philippe otworzył jej drzwi, rozszerzając oczy na jej widok, a potem szybko odwrócił wzrok.

Przynajmniej w końcu się uczył. Thea zatrzymała się na chwilę i zerknęła na mnie przez ramię.

– Jestem królową?

Skinąłem głową. Już obmyślałem sposoby, jak ją później przeprosić. Na dobry początek zdjąłbym z niej tę niebezpiecznie uwodzicielską suknię.

– Wrócę rano.

– Kotku – warknąłem – wolałbym, żebyś…

Ona jednak zatrzasnęła już za sobą drzwi. Królowa ruszyła w drogę.

Rozdział 39

Thea

Nie przywykłam do uczucia złości. A na pewno nie w takim wydaniu. Byłam zła, gdy wrócił nowotwór mamy. Byłam zła, kiedy Olivia wypiła resztę mleka i odłożyła pusty karton do lodówki. Wielokrotnie przeklinałam Tannera za to, że nie wyłożył w łazience nowej rolki papieru toaletowego. To były problemy, z którymi zmagała się Dawna Thea. Dawna Thea z trudem zbierała potrzebną kwotę na czynsz, pracowała na dwa etaty i kończyła studia. W każdy możliwy sposób Dawna Thea miała trudniej.

Poza jednym.

Dawna Thea nie miała pojęcia o wampirach. Nigdy nie musiała się martwić żądzą krwi, ceremonialnymi obrzędami czy chodzeniem na trzynastocentymetrowych obcasach. Z całą pewnością nie była też zakochana w wampirze, który miał być jej chłopakiem przez ściśle określony czas.

W głowie słyszałam melodyjny głos Jacqueline z delikatnym francuskim akcentem, gdy zadała mi to pytanie: „Jesteś w nim zakochana?”.

Nieważne, że nie udzieliłam jej odpowiedzi. Nieważne, że zadała je tylko po to, by mnie sprowokować. Nieważne, że powiedziałam sobie, iż jeszcze nie wiem.

To wszystko było nieważne.

Ponieważ nie mogliśmy być razem. Teraz to wiedziałam. Nie mogłam się stać niewolnicą Juliana do końca życia, nawet jeśli ono miało być dużo krótsze niż jego. Nie mogłam też zostać na wieki wieków dziewicą, której wystarczy tylko jego część.

Zresztą decyzja w tej sprawie nie należała do mnie.

Jego obowiązkiem było się ożenić i spłodzić wampirki z jakąś śliczną podopieczną. Może i tego nie chciał, ale wcześniej czy później pozna kogoś odpowiedniego. Znajdzie kobietę, która zostanie jego żoną.

Czy to będzie w przyszłym tygodniu? Za miesiąc? Czy to możliwe, by przez cały rok opierał się Radzie, tak jak zaplanował? A co ze mną? Jeśli przy nim zostanę, będę się tylko coraz bardziej angażować w ten związek. Naiwna część mnie miała nadzieję, że dostrzegę to w porę i nie skoczę na główkę. Teraz jednak odejście było niemożliwe. Wzięłam urlop dziekański. Mama prawie przestała się do mnie odzywać. Straciłam szansę zdobycia stypendium Reed. Carmen wysłała mi wiadomość, że znaleźli nową wiolonczelistkę do kwartetu. Julian był tym, który poprosił, bym odłożyła swoje życie na półkę, ale to ja podłożyłam pod nie ogień, spiesząc się do niego.

Powinnam to była potraktować jako ostrzeżenie.

Otarłam kąciki oczu, powstrzymując łzy. Nie miałam zamiaru stanąć przed Sabine Rousseaux z rozmazanym tuszem do rzęs. Może i popełniłam

błąd, przychodząc na to przyjęcie, ale nawet przez sekundę nie wierzyłam w to, co ona o mnie myśli. Włożyłam z powrotem długie aksamitne rękawiczki. Ponieważ nie byłam z rodu wampirów ani podopiecznych, nie potrzebowałam ich, ale dziś wieczór chciałam wysłać w ten sposób wiadomość.

Miałam prawo tu być.

Julian wybrał mnie i nie zamierzałam dać się zastraszyć Sabine ani żadnemu innemu wampirowi.

– *Mademoiselle* – odezwał się Philippe zza kierownicy. – Dotarliśmy na miejsce.

Spojrzałam przez okno. Próbowałam się zorientować, gdzie jestem, ale było już ciemno. Ściana z piaskowca wykończona dużą kutą bramą zasłaniała mi widok. Naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać. Jacqueline przekazała mi więcej szczegółów o tym wieczorze, gdy wybierałyśmy strój, ale tak naprawdę nie docierały już do mnie żadne słowa. W głowie wciąż obracałam pytanie, które zadała mi w herbaciarni.

Philippe otworzył mi drzwi i zaczekał usłużnie obok. Nie chciał ryzykować ataku krwawej furii Juliana i nie podał mi ręki. Wręczyłam mu kopertówkę Chanel, by nie stracić równowagi przy wychodzeniu z auta. Buty, które doradziła mi Jacqueline, miały niebezpiecznie cienkie wysokie obcasy. Był jeden plus. W razie konieczności mogłabym taką szpilką przeszyć serce wampira.

Gdy wysiadłam, kierowca oddał mi torebkę.

– Zaczekam w pobliżu.

– Nie musisz. – Zmarszczyłam brwi. – Nie mam pojęcia, jak długo to potrwa.

– Takie dostałem rozkazy – wyjaśnił.

No tak. Mogłam się spodziewać, że mój zaborczy chłopak nakaże mu na mnie czekać.

– Naprawdę, możesz jechać – przekonywałam go.

– Dostałem jasną instrukcję od pana Rousseaux – powiedział, akcentując nazwisko Juliana.

Był pod jego wpływem. Dlaczego mnie to nie zdziwiło?

– W takim razie przynajmniej coś zjedz – rzuciłam. Dotarł kolejny samochód i wysiadło z niego kilka kobiet. One także miały czerwony strój. Jacqueline powiedziała mi, że powinnam wybrać na ten wieczór coś czerwonego. Usiłowałam ją przekonać, by pozwoliła mi wybrać inny kolor, choćby po to, żeby wkurzyć Sabine, ale w tej kwestii nie chciała ustąpić.

Grupa nowo przybyłych podeszła do kutej bramy, a ja podążyłam za nimi, zachowując bezpieczny dystans. Jacqueline zaoferowała, że pójdzie na to przyjęcie ze mną, ale poprosiłam ją, by zostawiła mnie dziś wieczorem samą. Chciałam stawić temu czoła bez żadnej pomocy. Teraz jednak zdałam sobie sprawę, że byłam zbyt rozkojarzona i nie zwróciłam uwagi na jej wskazówki. Nadstawiłam ucha, gdy jedna z kobiet wymieniła kilka zdań z kamerdynerem, który witał gości przy bramie. Niestety rozmawiali po francusku.

Cóż, wieczór nie zaczynał się dla mnie najlepiej. Stanęłam szybko za nimi, gdy otworzyła się brama, ale zanim weszłam do środka, zatrzymał mnie mężczyzna wyglądający na ochroniarza.

Zadał mi pytanie po francusku, na co pokręciłam głową.

– Przepraszam – powiedziałam – ale nie rozumiem. – Zmrużył oczy.

– Nazwisko? – zapytał po angielsku z francuskim akcentem.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Melbourne.

Spojrzał na listę.

– Nie mam na liście takiego nazwiska.

– Jestem gościem Juliana Rousseaux.

Zerknął na mnie.

– Muszę to sprawdzić.

– Sabine mnie zaprosiła – dodałam szybko.

– Rozumiem. – Przewrócił kilka kartek, po czym przeczytał tekst wykaligrafowany starannie na dole strony. – Ach tak. Tu pani jest.

Powiedział to tak, że od razu to do mnie dotarło: cokolwiek tam zostało napisane, z pewnością nie było dla mnie pochlebne.

– Miłego wieczoru – dodał, obrzucając mnie takim spojrzeniem, jakby był z policji. – Przy wejściu panią zaanonsują. Wystarczy, że poda im pani nazwisko Rousseaux.

No tak. Dla nich byłam przecież nikim.

Przeszłam przez wybrukowany dziedziniec. Część mnie nie chciała tam iść. Pozostała część uczyła się chodzić w wysokich szpilkach po nierównym terenie. Gdy dotarłam do drzwi wejściowych, wiedziałam już, co muszę zrobić.

W drzwiach przywitała mnie kobieta w prostym czarnym garniturze. Była milsza od mężczyzny przy bramie, ale prawdopodobnie tylko dlatego, że tamten mnie przepuścił.

– Nazwisko?

Wzięłam głęboki oddech.

– Thea Melbourne.

– Jest pani podopieczną? – spytała łagodnie. – To pani nazwisko rodowe?

– Owszem, ale nie jestem podopieczną. Jestem gościem.

Czekała, aż wyjaśnię, kto mnie tu zaprosił, lecz ja tylko się do niej uśmiechnęłam. Odwróciła się i obwieściła osobom zgromadzonym w holu:

– *Mademoiselle* Thea Melbourne.

Głowy odwróciły się w moim kierunku, ale stałam wyprostowana, patrząc ponad nimi. Nie obchodziło mnie, czy plotkują, czy tylko mi się pożądliwie przyglądają. Julian uważał, że jestem królową? Zachowywanie się jak królowa z pewnością mi nie zaszkodzi. Nie w tym towarzystwie.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i weszłam do środka.

– Powodzenia – szepnęła.

Rozejrzałam się. Niemal wszyscy wrócili już do prowadzonych wcześniej rozmów. Połowa kobiet miała na sobie stroje w kolorze czerwonym, a druga połowa była w bieli. Wielki hol prowadził do większych sal po prawej i lewej stronie. Stukając szpilkami po podłodze z czarnego marmuru, zdałam sobie sprawę, że były tu dziesiątki osób, może nawet setki. Wszędzie poustawiano srebrne wazy i flakony ze szkarłatnymi peoniami zaaranżowanymi w artystyczny sposób. Ich grube płatki były otwarte i wszędzie unosił się słodki zapach.

– Theo! – Usłyszałam znany głos i odwróciłam się, nieomal potykając się o własne stopy. Zbliżała się do mnie Quinn Porter, przyjazna podopieczna, którą poznałam w czasie Krwawej Orgii. Podobnie jak ja, miała dziś na sobie czerwień, ale zamiast sukni wybrała obcisłe spodnium. W talii zapięła je na guziczki, a pod spodem była naga. Efekt był piorunujący.

– Quinn! Witaj, wyglądasz przepięknie – powiedziałam, gdy przywitała mnie uściskiem.

– Ty również. Cudna sukienka. – Złapała mnie za ręce i błysnęła zębami w uśmiechu. – Widzę, że nosisz rękawiczki.

– Próbuję się wmieszać w tłum – wymruczałam.

– Jasne. Jakby dziewczyna Juliana Rousseaux mogła zniknąć w tłumie. – Roześmiała się i wzięłyśmy się pod rękę, a ona pociągnęła mnie do pustego kąta. – Wszyscy dziś plotkują tylko o tobie.

– O mnie? – Mój żołądek wywinął salto. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co Sabine wygadywała na mój temat.

– Ktoś wyjawił, że najstarszy syn z rodu Rousseaux jest już zajęty. Ta wiadomość złamała serca wielu zgromadzonym tu dziś kobietom. Lepiej uważaj na siebie – dodała.

– Nie powiedziałabym, że jest zajęty – odparłam, marszcząc brwi. Tak naprawdę nie chciałam tego rozgłaszać.

– Ale tu jesteś – powiedziała.

– Owszem. Co z tego?

– Śmiertelników nie zaprasza się na przyjęcie „Salon du Rouge” – wyszeptała, rozglądając się, jakby się bała, że ktoś usłyszy, jak dzieli się ze mną tajemnicą.

– Ty jesteś śmiertelniczką.

– Jestem wiedźmą, a wierz mi, dla nich to nie to samo. – Pokręciła głową. – Jedyny raz, kiedy człowiek uczestniczył w „Salon du Rouge”…

Zanim skończyła, rozległ się dźwięk gongu. Rozmowy od razu ucichły i wszyscy obecni zwrócili się w stronę źródła dźwięku.

Oczywiście stała tam Sabine, trzymając w rękach niewielki młoteczek. Odłożyła go na srebrną tacę, którą od razu zabrano wraz z wiekowym mosiężnym gongiem. Czy oni każde wydarzenie obwieszczali w taki sposób? Czarne włosy sczesała w ciasny kok na czubku głowy, a oczy podkreśliła mocno czarnym eyelinerem, wyciągając kąciki. Ale to jej jedwabna biała suknia przyciągała uwagę. Więcej odkrywała, niż zasłaniała.

– Wampiry mają świetne geny – rzuciłam pod nosem, a Quinn zachichotała.

– Większość z nich. Jak myślisz, dlaczego tak wielu z nas chce zostać przemienionymi? – spytała miękko.

Przypomniałam sobie, co powiedział Jacqueline o małżeństwach między wampirami i podopiecznymi. Zdaje się, że Quinn miała nadzieję na przemianę w wampirzycę, gdy wyjdzie za mąż.

Zanim zdążyłam ją o to zapytać, Sabine przemówiła:

– Witajcie na przyjęciu „Salon du Rouge”. – Przez zgromadzony tłum przetoczyła się fala podekscytowania. – Dziś wieczór dowiecie się, czego dokładnie się oczekuje od żony wampira.

– No, no, zapowiada się ciekawie – skomentowałam i zamilkłam, gdy kilka kobiet w pobliżu rzuciło mi zaciekawione spojrzenia.

– „Salon du Rouge” to jedna z naszych najstarszych tradycji, a udział w nim jest przywilejem – ciągnęła matka Juliana. Z trudem stłumiłam śmiech. Mówiła o tym tak, jakby chodziło o dołączenie do jakiegoś żeńskiego zgromadzenia dla wtajemniczonych. – Dla większości z naszych przyjaciół podopiecznych jest to pierwsza tego typu impreza. Ważne, byście zrozumiały, że to, o czym tu będzie mowa, nie może opuścić tych ścian. Nie wolno wam zdradzić wyjawionych tutaj tajemnic.

Na dźwięk tych słów poczułam mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Gdy się rozejrzałam, dotarło do mnie, że nie ja jedna wyglądam na zdenerwowaną. Kilka podopiecznych w czerwonych strojach patrzyło na drzwi.

– Dziś wieczór dzielimy się otwarcie z każdą z was wiedzą, tak byście były gotowe na pozostałą część Obrzędów, bez względu na to, czy reprezentujecie gatunek wampirów, czy podopiecznych.

Wokół mnie rozległy się szepty. Odwróciłam się do Quinn, której oczy się rozszerzyły ze zdziwienia.

– Pozostałą część Obrzędów?

– Dziś wieczór zostaniecie poddane testom – ciągnęła Sabine, zagłuszając mruczący tłum. Zwróciłam oczy z powrotem na nią. Spojrzała prosto na mnie i dodała: – Witajcie na swoim pierwszym Obrzędzie.

Rozdział 40

Julian

Gdzieś w Paryżu moja matka i moja dziewczyna były w tym samym pomieszczeniu. Miałem tylko nadzieję, że obie nadal żyją. Chodziłem niespokojnie po salonie, jednym okiem łypiąc na zegar na kominku, a drugim na telefon. Straciłem rozum. A to wszystko dlatego, że Jacqueline włożyła mi do głowy te dziwne pomysły.

Thea nie była przeznaczoną mi samicą godową. Nie mogła nią być.

Przez dziewięćset lat skakałem z kwiatka na kwiatek, zmieniając łóżka i relacje. Wystarczająco długo chodziłem po świecie, by wiedzieć, że opowiastka o partnerkach godowych, o samicach, to jak opowieść o pokrewnych duszach. Po prostu ładna historia, którą mamy wampirzyce opowiadają swoim wampirzątkom na dobranoc. Ot, zwykła bajka. Nic więcej. Nikt, kogo znałem, nie związał się ze swoją godową partnerką czy partnerem.

Wysłałem Jacqueline kolejną wiadomość, ale w oczywisty sposób mnie unikała. Chciałem się dowiedzieć, ile tak naprawdę wyjawiła Thei i co

dokładnie się działo podczas „Salon du Rouge”. Matka obiecywała, że nic niebezpiecznego. Jeśli była jakakolwiek możliwość związku z Theą, im szybciej rodzina stanie po mojej stronie, tym lepiej.

Hughes wszedł do pokoju i przez chwilę mi się przyglądał. Mogłem się tylko domyślać, co sądzi o moim podekscytowaniu.

– Ma pan gości.

Na tym polegał problem z odwiedzinami w Paryżu. Wiadomo było, że wcześniej czy później pojawi się ktoś znajomy. Byłem pewien, że to nastąpi dopiero za kilka dni. Westchnąłem.

– Wprowadź ich, proszę.

Podszedłem do zabytkowego barku w rogu pokoju, nalałem sobie szkockiej i przygotowałem się na zwyczajową wymianę uprzejmości. Cóż, może mnie to zajmie i nie będę panikował, że Thea pojechała na tę nieszczęsną imprezę.

– Ładna chałupa, szefie – odezwał się wesoły głos, a gdy się odwróciłem, stał tam mój brat Benedict z jeszcze nieotwartą butelką whisky. Towarzyszył mu Sebastian. – Przyniosłem prezent na parapetówkę.

W dwóch dużych susach przeszedłem przez pokój i go uściskałem.

– Mnie nigdy tak nie witasz – mruknął Sebastian i od razu zaczął się rozglądać po pokoju, a gdy dotarł do kanapy obitej aksamitem, położył się na niej, wyciągając nogi.

– To ty nakazałeś Celii, żeby mnie obudziła – przypomniałem mu.

– Nie ja, tylko matka – odburknął. – A do tego przyprowadziłem ci tę blondynkę.

Benedict parsknął śmiechem.

– Pewne sprawy się nie zmieniają.

– Chyba masz na myśli pewne osoby. – Wziąłem butelkę z jego rąk i przeczytałem etykietę. To była pięćdziesięcioletnia szkocka z małej mieściny pod Edynburgiem, znanej tylko z dwóch rzeczy. Oby była dobra.

– Mów, co chcesz, ale wilkołaki znają się na whisky – powiedział Benedict.

Patrzyłem na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy nie przysłano go tutaj z jakimś rodzinnym werdyktem na temat moich ostatnich decyzji. Odpowiedziało mi głębokie spojrzenie jego brązowych oczu. Migotały ciepłym światłem jak płonące kawałki drewna. Dobrze wyglądał. Ubrany był w kaszmirowy garnitur dopasowany do jego masywnej sylwetki. Na szyi miał niedbale zawiązany krawat, jakby dawał znak, że jest gotowy się rozluźnić.

To Benedict był dyplomatą w naszej rodzinie. Wysyłano go wszędzie tam, gdzie trzeba było moderować trudne relacje między rywalizującymi ze sobą rodami, omawiać kwestie związane z Radą czy zajmować się naszymi coraz bardziej napiętymi stosunkami z innymi gatunkami. Gdyby był człowiekiem, zajmowałby stanowisko premiera albo prezydenta, ale zgodnie z naszymi zasadami wampiry nigdy nie piastowały oficjalnych stanowisk w ludzkich rządach.

– Otwórzmy ją. – Palcem wskazał butelkę, którą przyniósł ze sobą, a ja zamrugałem, bo przez chwilę myślałem, że ma na myśli Theę.

– Przepraszam, jestem rozkojarzony. Naleję ci drinka – powiedziałem. Im szybciej przekonam swój umysł i swojego penisa, że Thea nie jest pępkiem świata, tym lepiej. Nalałem trunku do dwóch kryształowych szklanek i podałem im drinki.

– Za rodzinę. – Benedict wzniósł toast.

Sebastian przewrócił oczami. Swoją szklankę już trzymał przy ustach.

– Jesteśmy tu sami. Nie musisz zgrywać grzecznego synalka.

– Uwierz lub nie, ale mówię szczerze – odparł Benedict, rzucając mu zmęczone spojrzenie. – Nawet jeśli tu jesteś.

– Co za zaszczyt, braciszku. – Sebastian przyłożył rękę do serca, a potem wypił swoją szkocką jednym łykiem. Rozejrzał się i spojrzał na mnie. – Gdzie twoja słodka śmiertelniczka?

Zesztywniałem, czując, jak rozpala się we mnie znajomy gniew. Dałem radę rzucić w jego kierunku tylko jedno słowo:

– Wyszła.

Sebastian spojrzał na naszego brata z pewnym siebie uśmieszkiem.

– A nie mówiłem?

– Cholera – rzucił Benedict i upił łyk swojego drinka.

– A ty nie chciałeś mi wierzyć. – Sebastian wstał z kanapy i ruszył do barku po zostawioną tam przeze mnie butelkę whisky. Stanąłem mu na drodze.

– Co takiego mu powiedziałeś? – zażądałem odpowiedzi, a w pokoju nagle zrobiło się mroczno. Potem odwróciłem się do Benedicta. – W co nie chciałeś wierzyć?

– Uspokój się. Zachowujesz się jak wariat – powiedział Sebastian i przecisnął się obok mnie. Napił się whisky prosto z butelki.

– Częstuj się – prychnąłem z przekąsem. Wziąłem głęboki oddech i zwalczyłem rosnącą w środku falę złości. – A teraz może któryś z was łaskawie mi powie, o czym, do jasnej cholery, rozmawiacie?

– Według Sebastiana masz dziewczynę, przedstawicielkę ludzkiego gatunku.

– To dlatego tu jesteś? – Podszedłem bliżej. – Wysłali cię tutaj, żebyś mi przemówił do rozumu?

Jego usta przybrały rozbawiony wyraz.

– Masz nadzieję, że to zrobię?

– Thea to po prostu środek wiodący do celu. Nic więcej – poinformowałem go.

– Naprawdę? – Benedict zdawał się nieprzekonany. – Słuchaj, spędziłem dość czasu wśród polityków, by rozpoznać ściemę.

– Nie ściemniam. – Nalałem sobie kolejnego drinka z butelki, którą mi podarował.

– Ach, więc ona jest tylko środkiem do celu? – powtórzył moje słowa. – Jakiego celu?

– Nie muszę ci mówić, że przywrócili Obrzędy. – Usiadłem w skórzanym fotelu przy oknie. – Ona ma odciągnąć ode mnie uwagę. Gdy pomyślą, że się z kimś spotykam, nie będą oczekiwali, że zaangażuję się w szukanie żony, prawda?

– A to ciekawe. – Benedict również nalał sobie kolejnego drinka, ale zauważyłem uśmiech, który próbował ukryć.

– Powinniście mi dziękować. – Palcem wskazałem jednego i drugiego z moich braci. – Im dłużej pociągnę to przedstawienie, tym dłużej wy będziecie wolni od małżeńskiego stryczka.

– A jak długo, twoim zdaniem, uda ci się zwodzić naszą matkę? – spytał Benedict, formułując dokładnie to pytanie, które zadawałem sobie, gdy tylko się dowiedziałem, że Obrzędy przywrócono bezterminowo.

– Nie wiem – przyznałem i ukryłem twarz w dłoniach. – No dobra, niech jeden z was wbije osikowy kołek w moje serce i już. Skończmy z tym.

– To byłoby zbyt dramatyczne – skwitował Benedict.

– Ale dostałbyś punkty za styl – dodał Sebastian. Ponownie usiadł, ale tym razem na perskim dywanie. Przytulał do siebie butelkę. – Dlaczego się po prostu nie ożenisz?

– Poważnie? – Wkurzyłem się, ale szybko zdążyłem opanować emocje. – A ty?

– Zrobię to, gdy tylko nadejdzie moja kolej – stwierdził z ironicznym uśmiechem.

Zanim zdążyłem pomyśleć, rzuciłem szklanką, mierząc w jego głowę. Schylił się w ostatniej chwili, a szkło roztrzaskało się na ścianie.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz – mówił dalej, nie zwracając uwagi na ten incydent. – To niczego by nie zmieniło. Spójrz na naszych rodziców. Zajmują się wszystkim i wszystkimi, na których im przyjdzie ochota.

– O tak. Nasi rodzice to piękny przykład małżeńskiego szczęścia dla nas wszystkich – rzucił sucho Benedict. – Ale choć przykro mi to przyznać, on ma rację. To nie tak, że musisz się rozstać ze swoją ludzką kochanką. Wiele wampirów po ślubie zatrzymuje swoje kotki.

To była zwyczajna uwaga. Nie mógł mieć bladego pojęcia, że przez przypadek użył tego słowa. Kotek. Często porównywałem Theę do kotka. Może przez cały ten czas zamierzałem ją przy sobie zatrzymać?

– Po prostu znajdź podopieczną, która spodoba się naszym rodzicom. Zrób jej dziecko i żyj dalej – doradził Sebastian. – Tak czy owak, potrzebujesz krwi. Nawet twoja żona to zrozumie. Nie może ci zabronić jedzenia, a z tego, co słyszę o małżeństwie, będzie zadowolona, że pieprzysz się ze swoją śliczną śmiertelniczką, jeśli to zagwarantuje jej święty spokój.

Coś we mnie pękło. W jednej chwili słuchałem, czując, jak w środku gotuje się we mnie obrzydzenie. W drugiej złapałem Sebastiana za gardło. Zawisł nad ziemią, dyndając stopami. Otworzył usta, ale wyszło z nich tylko rzężenie.

– Przestań ją tak nazywać! – wrzasnąłem. – Przestań gadać o pieprzeniu jej czy trzymaniu na boku. – Wcisnąłem palce w jego krtań, a spod paznokci trysnęło kilka kropli krwi.

Na moim ramieniu spoczęła ciężka dłoń.

– Julianie. – Benedict miękko wymówił moje imię. – Odstaw brata, zanim przypadkowo oderwiesz mu głowę.

– Na pewno nie przypadkowo – wycedziłem.

– Wierz mi. Rozumiem cię, ale naprawdę nie chcesz skrócić brata o głowę.

Nie byłem pewien, czy ma rację. Wolno rozluźniłem uchwyt i Sebastian upadł na podłogę. Szybko złapał się za szyję, a potem obejrzał swoje zakrwawione palce i się zaśmiał.

– Mówiłem ci, że nieźle go chwyciło.

– Znowu zaczynacie mnie wkurzać. Zachowujecie się, jakby mnie tu nie było – powiedziałem ostrzegawczo. Poczułem kolejny strzał adrenaliny, ale udało mi się usiąść z powrotem na fotelu. Benedict nalał nam wszystkim kolejnego drinka.

– Zdaje się, że sprawy z tą śmiertelniczką są bardziej skomplikowane, niż myślisz. – Benedict uniósł ręce w geście poddania. – Nie oceniam. Jesteśmy tu, żeby pomóc. Sebastian powiedział mi, że coś się dzieje.

Spojrzałem na drugiego brata, który nawet nie zamierzał udawać, że nie plotkował za moimi plecami.

– Gdzie jest twoja dziewczyna? – spytał Benedict, ostrożnie dobierając słowa, żeby mnie nie sprowokować.

– Poszła na przyjęcie. – Wypiłem swoją whisky jednym haustem i pokazałem palcami, że chcę kolejną. Wampiry rzadko się upijały, ale nie było to niemożliwe i zamierzałem spróbować.

Benedict opadł na fotel obok mojego. W ręku trzymał szklankę z niedopitym drinkiem.

– Nie widziałem cię nigdy wcześniej w takim stanie. Rozumiem, rzecz jasna, chęć oderwania Sebastianowi łba…

– Hola! – przerwał mu Sebastian. – Tak mi dziękujecie za to, że chcę pomóc?

Benedict go zignorował i mówił dalej:

– Ale to do ciebie nie pasuje. Nigdy nie byłeś tak…

– Zrzędliwy? – podsunąłem mu słówko.

– Nie. Zwykle jesteś zrzędą – stwierdził Sebastian. Zdaje się, że w ogóle się nie przejmował swoją szyją i tym, że mogę dokończyć, co zacząłem.

– Agresywny, zaborczy. – Benedict oparł się o zagłówek fotela i poruszył szklanką, a bursztynowy płyn w środku zamigotał w świetle. – Słyszeliśmy opowieści o twoich atakach krwawej furii i żądzy krwi.

– Matka przesadza.

– A Bellamy? – spytał poważnym głosem. – Nic dziwnego, że krążą plotki na twój temat. Podobno wypadłeś z rynku matrymonialnego.

– Nigdy na nim nie byłem – odpowiedziałem gorzkim tonem. To zamieniało się w najgorszy zjazd rodzinny, na jakim byłem.

– A jeśli będziesz się tak zachowywał, nigdy nie będziesz. – Sebastian wsadził palec w szyjkę butelki i ją odwrócił. Potem wyjął palec i przeciągnął nim po szyi, wycierając krwawe pozostałości po naszym braku porozumienia. Jego rany już się goiły. Nie stało się nic poważnego, a on nie był na mnie zły.

A ja nie rozumiałem dlaczego.

– O co tu chodzi? – spytał Benedict. – Co ta dziewczyna ma takiego w sobie?

Wychyliłem się ku niemu i wymieniliśmy spojrzenia. Gdybym mu powiedział, nikomu nie mógłby tego zdradzić. Mamie, ojcu, Lysanderowi czy Thorenowi. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, było wciąganie pozostałych braci w ten bałagan.

– No więc?

– Najpierw musisz obiecać. – Przeciągnąłem paznokciem po wnętrzu dłoni. Od razu trysnęła krew, gdy wyciągnąłem rękę.

– Ty tak na poważnie? Przysięga krwi? – Sebastian się roześmiał, ale od razu zamilkł, gdy nieomal zabiłem go wzrokiem.

– W porządku! Ty nie musisz zdejmować rękawiczek.

Ściągnął je i naciął własną dłoń, a potem mi ją podał.

– Przysięgam, że nigdy nikomu nie zdradzę, że jesteś zdrowo szurnięty, bo jesteś moim bratem, a ja cię kocham, nawet jeśli próbowałeś mnie zabić.

– Trzymam cię za słowo – rzuciłem szorstkim tonem. – A ja przepraszam, że usiłowałem zrobić ci krzywdę.

Sebastian wzruszył ramionami.

– Bywa.

Benedict przyglądał się nam w milczeniu. Spojrzałem na niego i czekałem. Sebastian narzekał, że go zmuszam do złożenia przysięgi krwi, ale to zrobił. Mój drugi brat ostrożniej podchodził do sekretów, które miał zachować w tajemnicy. Złożenie przysięgi krwi było dla niego ostatecznością. Na pewno się zastanawiał, co jest tak ważne, że się tego domagam. W końcu stanął i zdjął rękawiczki z cielęcej skóry. Chwilę później złożył przysięgę.

– Zabiorę twój sekret ze sobą do grobu.

Westchnąłem z ulgą, a oni czekali w napięciu na moje słowa.

– Thea jest dziewicą – powiedziałem szybko, nie czekając, aż stracę rezon.

– Tego nie oczekiwałem – przyznał Sebastian. Jego głos brzmiał tak, jakby miał się za chwilę roześmiać.

Benedict wręcz przeciwnie.

– Co, do cholery, sobie myślałeś? To dlatego rzucasz się odrywać głowy, gdy tylko ktoś o niej wspomni? Żądza krwi i dziewica to naprawdę fatalne połączenie!

– Dziękuję za wyjaśnienie. Nie miałem pojęcia – prychnąłem.

– Poważnie. Musisz się z nią rozstać, zanim będzie za późno.

– Nie potrafię. Ona wie o naszym świecie i już przyciągnęła do siebie sporo uwagi. To nie byłoby bezpieczne. – Ten powód, aby ją przy sobie zatrzymać, był tak samo dobry jak każdy inny.

– Użyj perswazji, kup jej małą twierdzę na jakimś pustkowiu i zapomnij o niej – przekonywał Benedict. – Nie chcesz zniewolić śmiertelniczki.

– Muszę się z nim zgodzić – wtrącił się Sebastian. – To nigdy nie kończy się dobrze.

– Czy ona w ogóle wie, co by się stało, gdybyś uległ pokusie i przespał się z nią?

– Wie. Była na zakupach z Jacqueline.

Obaj wbili we mnie wzrok.

– Na zakupach z Jacqueline? Nic dziwnego, że połowa wampirów w Paryżu uważa, że już wam biją kościelne dzwony.

Benedict wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju.

– Jak zareagowała na tę wiadomość?

– Źle. – A ja czułem się tak samo podle, zdradzając im tę prawdę. – Ja wcale nie chcę jej zniewolić.

– Przynajmniej tyle dobrego, że ona nie chce zostać zniewolona – rzekł z nadzieją Sebastian. – Tylko wariatki o tym marzą.

– Chodzi o coś innego – powiedziałem powoli, a moi bracia spojrzeli na mnie i na chwilę zamilkli.

– Cóż, na pewno nie o to, że jest w ciąży – wymruczał pod nosem Sebastian.

Benedict go zignorował.

– Co może być gorszego od wejścia w relację z dziewicą?

Chodziło o to, co powiedziała Jacqueline. Zawahałem się, ale teraz, gdy powoli łączyłem kropki, musiałem mówić dalej.

– Thea… Ona jest inna.

– W tym momencie przemawia przez ciebie żądza krwi – zauważył Benedict, a ja pokręciłem głową.

– Nie o to chodzi. Nie potrafię jej okłamać, a moja perswazja na nią nie działa.

– Niemożliwe – stwierdził Sebastian. – Może po prostu miałeś zły dzień.

– Próbowałem więcej niż raz. Znam ją od tygodnia, a gdyby którykolwiek z was stanął mi na drodze do niej, oderwałbym wam głowy.

Benedict zaklął pod nosem.

– Ty chyba naprawdę nie myślisz, że…

– Ona jest moją partnerką godową – oznajmiłem cicho i poczułem się lekko, jakbym zrzucił ciężar z barków. Spędziłem ostatnie dwadzieścia cztery godziny, przekonując się, że tak nie jest. Może i nie potrafię

okłamywać Thei, ale siebie owszem. Teraz już to wiedziałem. Tak samo jak to, że Jacqueline miała rację.

Thea to moja partnerka godowa.

Na chwilę poczułem w środku radość, która była ciepła, pełna nadziei i obietnic, ale szybko zastąpił ją strach.

– Nie – rzucił Sebastian. – To przecież tylko mit. Nie poznałem nikogo, kto by się związał ze swoją partnerką godową.

– Ona nie może nią być – powiedział Benedict. – Jeszcze nie. Skoro wy nie…

– Wiem. – Mój głos brzmiał jak wydrążony i dobiegał z innego miejsca niż krtań. W tym właśnie tkwił haczyk. Wszyscy znaliśmy bajki o pokrewieństwie dusz i wiedzieliśmy, w jaki sposób taka więź jest przypieczętowywana.

– O kurwa – jęknął Sebastian. – Powinniśmy byli przynieść ze sobą więcej whisky.

– Gdzie ona teraz jest? – spytał Benedict. Wiedziałem, nad czym się zastanawia. Chciał nas zobaczyć na własne oczy. Nigdy nie przepadał za Jacqueline i pewnie myślał, że to są jej pomysły.

– Na przyjęciu „Salon du Rouge” – odpowiedziałem, czując nadchodzący ból głowy. Przez cały czas zwalczałem albo żądzę krwi, albo krwawą furię i potrzebowałem czegoś więcej niż szkocka.

– Co? – Sebastian odwrócił się na pięcie z pustą butelką w ręce. – Gdzie ona jest?

Powtórzyłem, a on pokiwał głową, wykrzywiając twarz. Wyglądałoby to komicznie, gdybyśmy nie rozmawiali akurat o Thei.

– Julianie, czy ty masz pojęcie, co tam się wyprawia? – spytał.

– Nikt nie ma – warknął Benedict. – O to właśnie w tym chodzi. To impreza tylko dla kobiet.

– Ja wiem. – Sebastian rzucił nam triumfujące spojrzenie. – Słyszałem od przyjaciółki matki.

– W takim razie mów – ponagliłem go. Cokolwiek to było, nie mogło być gorsze od tej wiedzy, że Thea jest przeznaczoną mi partnerką godową, a ja nie mogłem jej nigdy posiąść. Chyba że dopiero jako drugi, po innym mężczyźnie. W tym momencie nie mogłem się przejmować jakąś głupią imprezą.

Okazało się, że byłem w błędzie.

– Julianie. – Sebastian wymówił moje imię tak, jakby było zrobione z porcelany. – Ona właśnie uczestniczy w swoim pierwszym Obrzędzie.

Rozdział 41

Thea

Nie tak wyobrażałam sobie ten wieczór. Po dramatycznym obwieszczeniu Sabine podopieczne i ja zostałyśmy poproszone o zejście antycznymi schodami do podziemnej sali. Kamienne ściany i posadzki nasączały powietrze zapachem stęchlizny i wilgoci. Wokół na ścianach płonęły pochodnie, ale i tak w niewielkim stopniu rozjaśniały piwniczny mrok.

– Nie podoba mi się to – wyszeptała obok mnie Quinn.

Zadrżałam, żałując, że Jacqueline nie dała mi jakiejś pelerynki dopasowanej do sukni. Być może nie miała pojęcia o tym punkcie programu, a może to ja nie słuchałam uważnie, gdy mnie ostrzegała.

Quinn objęła mnie ramieniem i przytuliłyśmy się do siebie, a kilka innych kobiet obok nas zrobiło tak samo. Wszystkie rozmawiały ściszonymi głosami.

– Wiedziałaś, że odbędzie się tu pierwszy z Obrzędów? – spytałam Quinn.

Pokręciła głową.

– Nikt mi nie powiedział, a wierz mi, wypytywałam o dzisiejszy wieczór. Najwyraźniej traktowali to naprawdę poważnie, gdy powiedzieli, że nie wolno nam o tym mówić.

– Prawdopodobnie dlatego, że mogą nas zmusić do milczenia.

– Sądzisz, że zastosują wobec nas perswazję?

Rozejrzałam się. Niewiele brakowało, by zmienić tę przestrzeń w lochy czy katakumby. Cokolwiek miało się wydarzyć, z pewnością to zapamiętamy. Nie było mowy, żeby każda podopieczna uczestnicząca w tegorocznym „Salon du Rogue” dochowała tajemnicy.

Zanim to powiedziałam, Sabine zeszła po schodach, trzymając w rękach kosz w kształcie rogu obfitości. Towarzyszyła jej starsza kobieta w czerwonym stroju. Dłonie miała związane ciemnym sznurem. Za nimi stały w dwóch rzędach piękne kobiety w bieli, a każda z nich miała w rękach podobny tylko mniejszy koszyk.

Dźwięk rozmów ucichł, gdy Sabine zatrzymała się na dole.

– Dziś składamy hołd Bonie Dei – powiedziała jasnym i mocnym głosem, który odbił się echem od kamiennych ścian. – Damio, matko nas wszystkich. Z ciebie rodzi się życie wieczne.

– Damio, matko nas wszystkich – powtórzyła stojąca obok niej kobieta w czerwieni. – Dzięki tobie nasza magia rodzi owoc.

– O w mordę jeża – wyszeptała Quinn.

Pomyślałam dokładnie to samo. Czułam się tak, jakbyśmy trafiły na ceremonię inicjacyjną jakiejś sekty. Dostrzegłam kilka innych kobiet, które niepewnie rozglądały się wokół. Nie tylko my zastanawiałyśmy się, co tu się wyprawia.

– Witamy twojego ducha – mówiła dalej Sabine.

– Kroczymy w twojej obecności – dodała ta w czerwieni. Pochyliła się, rozwiązując sznur, którym były związane jej ręce, i opuściła go na posadzkę. Ale to wcale nie był sznur. Opadł z sykiem, a mnie w tym momencie coś ścisnęło w żołądku.

– Do diabła – rzuciłam, gdy wąż zaczął się wić po kamieniach, a podopieczne się rozstąpiły, unosząc suknie i patrząc po sobie w panice.

Ucieczka nie wchodziła w grę. Wampiry blokowały wejście na schody i nie było tu okien. Sabine odezwała się uspokajająco:

– To mężczyźni swoimi kłamstwami uczynili z węża waszego wroga. Nauczono was się go bać, ale on chce tylko dawać wam rozkosz. Wszystkie tu obecne wiecie, jak wielką rozkosz daje nam ciało, a Damia uczy nas otwierać się na tę przyjemność. Ona daje nam moc. Rozkosz jest rodzaju żeńskiego. Rozkosz to ziarno, które przeradza się w piękny owoc. Wąż jest jej sługą i nie zrobi wam krzywdy. On tylko pragnie spełnić obietnicę.

– Kroczymy z nim, by pamiętać, że to my jesteśmy w tym świecie siłą – włączyła się kobieta w czerwieni. – Dajemy przedłużenie naszym gatunkom. Nasze owoce są zdrowe. Damia nas przyzywa i nam błogosławi. To ona użyźnia nasze łona i przygotowuje je na przyjęcie nasienia naszego obrońcy.

Quinn stłumiła chichot, a ja wbiłam jej łokieć pod żebro. Nie mogłam jej winić. Serwowane tu teksty były naprawdę przesadzone.

– Dziś wieczór oferujemy Damii naszą krew, dziękując za jej dary. Kropla krwi od każdej z was, żebyśmy mogły nadal cieszyć się jej błogosławieństwem.

Pomimo zapewnień Sabine na temat węża, kilka kobiet nadal przed nim uciekało.

– W rozkoszy nie ma miejsca na strach – krzyknęła do nich. – Wąż jest przyjacielem wszystkich, którzy znają jej potęgę. Pokażcie odwagę,

a zostaniecie uznane za godne. Podopieczna nigdy nie powinna się bać kłów. Dziś wieczorem wąż nie dotknie cór Damii. Przygotowywałyście się na to, by zająć miejsce przy nim.

– Czyli wąż jest wampirem? Dobrze zrozumiałam tę symbolikę? – spytała Quinn.

Ledwo ją dosłyszałam, bo serce zaczęło mi bić tak mocno, że krew zawrzała w moich żyłach. Widziałam tylko węża, który sunął po kamiennej podłodze przez tłum. Nie dbałam o jego symbolikę. Bardziej obchodziło mnie to, czego, a raczej kogo szuka.

– Wyglądasz na przerażoną – powiedziała cicho Quinn. – Słyszałaś Sabine. On nie dotknie żadnej z nas.

– Pod warunkiem że…

Zanim dokończyłam myśl, kobiety za plecami Sabine zawołały równym chórem:

– Witamy twojego ducha wśród nas. Kroczymy w twojej obecności.

Uniosły koszyki i wysypały z nich więcej węży. Sabine z uśmiechem obniżyła swój kosz i z niego też wyślizgnęły się węże. Rozplątywały się na posadzce jak ciemne sznury i przecinały sobie drogę, rozpełzając się w mroku.

– Damio – zawołała Sabine, unosząc głowę. – Przyzywamy cię. Oferujemy ci bez trwogi naszą wiarę. Błogosław nas podczas pierwszego Obrzędu.

– Jest coraz gorzej – powiedziała Quinn kompletnie wystraszona. Ale nie ruszyła się z miejsca. Żadna podopieczna nie zrobiła nawet kroku. To był test.

A ja miałam go oblać.

– Damia was przyzywa. – Sabine zdjęła rękawiczki i przekazała je kobiecie stojącej z tyłu. Inna podała jej srebrny kielich. – Zostałyście

zaakceptowane. Przyjdźcie do…

Przerwało jej zbiorowe westchnienie tłumu i zamilkła, gdy węże zaczęły pełznąć razem w jednej grubej linii wijącego się mroku. Okrążały stopy podopiecznych i sunęły dalej, łącząc się z innymi w swojej czarnej paradzie. Kilka kobiet wyglądało tak, jakby miały za chwilę zemdleć, ale wkrótce stało się jasne, że węże zbierały się w jednym miejscu, jakby prowadzone niewidoczną siłą.

– Ja pierdolę – wymruczałam, gdy zaczęły podpełzać coraz bliżej. Pierwszy wąż, ten, którego wypuściła kobieta w czerwieni, dotarł do moich stóp. Nie poruszyłam się, choć wymagało to wielkiego wysiłku, kiedy zaczął pełznąć po mojej sukni. Dołączyły do niego pozostałe i Quinn musiała się odsunąć, gdy zaczęły mnie okrążać jak wieniec. Chwilę później pierwszy wdarł się po moim brzuchu, przez piersi, aż do szyi. Czułam jego drapiące łuski na nagiej skórze i gardło zacisnęło mi się jak wypełnione lodem. Wąż owinął się wokół mojej szyi i oparł pysk na wysokości krtani.

Ani drgnęłam. Sabine powiedziała, że węże nie ruszą cór Damii. Zakładałam, że mówiła tylko o wiedźmach, przez co miałam coraz gorsze przeczucia.

Wszyscy wokół mnie wcześniej zamilkli, ale teraz znowu zaczęły się szepty. Jeśli do tej pory nie byłam głównym tematem plotek, teraz będę. Sabine, która stała do tej pory bez ruchu, ruszyła jak wybudzona z transu. Podała kielich towarzyszce, zeszła ze schodów i podeszła do mnie. Węże, które wiły się wokół mnie, rozstąpiły się przed nią. Zbliżyła się jeszcze bardziej i uniosła tego, który przykleił się do mojej szyi. Rzuciła nim o posadzkę.

– No proszę. – Jej niebieskie oczy błysnęły w mroku jak dwie błyskawice. – Zdaje się, że jedna z nas tu nie przynależy.

Spojrzałam jej w oczy.

– Sądzę, że wiedziałaś to już wcześniej – powiedziałam.

– Cisza, westalko – wyszeptała wrogo, tak że tylko ja ją usłyszałam, po czym zwróciła się podniesionym głosem do grupy: – Obrzęd będzie nadal trwał. Siostra Agnes przyjmie wasz hołd dla Damii i wrócimy na górę. Tam odbędzie się bankiet.

Kobieta w czerwieni, zapewne rzeczona Agnes, stanęła przy schodach. Podopieczne ustawiły się w równych rzędach. Każda była gotowa oddać kroplę krwi, byle tylko jak najszybciej wyrwać się z tego horroru.

Za to ja stałam okrążona przez magiczne węże i wkurzoną wampirzą matkę. Sabine złapała mnie za nadgarstek i wzdrygnęła się, gdy jej naga skóra dotknęła mojej. Nie rozluźniła jednak uścisku. Pociągnęła mnie do schodów i dalej, zabierając z widoku pozostałych gości.

Quinn rzuciła mi zaniepokojone spojrzenie, gdy ją mijałam, a ja obdarzyłam ją wymuszonym uśmiechem. Raczej go nie kupiła.

Sabine wbiła paznokcie w moją skórę, więc krzyknęłam. Próbowałam się wyrwać, ale tylko pogłębiła uścisk.

– Przestań ze mną walczyć – wymruczała. – Albo nie wyjdziesz stąd żywa.

Pociągnęła mnie wyżej do opustoszałego teraz korytarza i w końcu wypuściła z rąk. Krew tryskała z tych punktów, w których wbiła się w mój nadgarstek. Rozszerzyła nozdrza, a jej oczy pociemniały. Szybko przycisnęłam drugą rękę do ran.

Roześmiała się, przechylając głową na bok.

– Nie jestem moim synem. Twoja krew mnie nie kusi.

– Akurat ci uwierzę – odpyskowałam.

Przycisnęła mnie do ściany w holu.

– Taki więc masz plan? To w ten sposób usidliłaś mojego syna? Karmisz go swoją krwią?

– Słucham? – wyjąkałam. – Nie!

– Byłam pewna, że wyczułam coś w twojej krwi – mówiła dalej, jakby mnie nie słyszała. – Dziewica! Co ten Julian sobie myśli. Chyba że planuje marną zemstę na własnej rodzinie?

– Może się zdziwisz, Sabine – odezwał się ktoś spokojnym głosem – ale to nie ma nic wspólnego z tobą.

Odwróciła się i mogłam zobaczyć swojego wybawiciela.

Jacqueline.

Opuściłam ramiona z ulgą na widok najlepszej przyjaciółki Juliana. Nie miała na sobie bieli wampirów ani czerwieni podopiecznych. Zamiast tego włożyła skórzaną czarną sukienkę, opinającą jej smukłe ciało i kończącą się kilkanaście centymetrów nad kolanem. Blond włosy związała w luźny warkocz, który przerzuciła przez ramię. Ale to nieporuszony wyraz jej twarzy był najbardziej charakterystyczny.

– Jacqueline – powiedziała Sabine, a jej głos ociekał jadem. – A więc jednak postanowiłaś nas zaszczycić swoją obecnością. Choć widzę, że masz w nosie nasze tradycje.

– Doprawdy? – odpowiedziała Jacqueline. – Sądziłam, że dostałaś dostateczną nauczkę, gdy Cam…

– Nie wypowiadaj przy mnie jej imienia – przerwała jej Sabine. – Poza tym jest różnica. Julian to następca rodu Rousseaux. Nie pozwolę, by się związał wiecznymi pętami z jakąś śmiertelniczką.

– Ta decyzja nie należy do ciebie – stwierdziła autorytatywnie Jacqueline. Przepchnęła się obok Sabine i zajęła miejsce u mojego boku.

– Westalkom nie wolno brać udziału w pierwszym Obrzędzie. Ostatnia dziewica, która uczestniczyła w „Salon du Rouge”, została rytualnie poświęcona Damii w geście naszego poddania się bogini. – Sabine zerknęła na mnie. – Uratowałam ci życie, dziewczyno. Jesteś moją dłużniczką.

Otworzyłam szeroko usta. Z pewnością nie było tak, jak mówiła.

– Cóż, na szczęście nie tkwimy już w osiemnastym stuleciu – odparła Jacqueline suchym tonem. – Nikt tu nie będzie składał dziewic na ołtarzu w dwudziestym pierwszym wieku.

– Och, po tobie akurat się nie spodziewam, że zrozumiesz. – Sabine pociągnęła nosem w jej kierunku z widoczną pogardą. – Nigdy nie rozumiałaś. Gdybyś przystała na zaaranżowane dla ciebie małżeństwo, w ogóle by do tego nie doszło.

– A ty znowu swoje? – Jacqueline ciężko westchnęła. – Julian nie miał ochoty się ze mną żenić tak samo, jak ja nie chciałam za niego wyjść.

Przeniosłam na nią zdziwiony wzrok, ale pokręciła głową. To nie był czas i miejsce na tę opowieść.

– Czasem małżeństwo należy zawrzeć z poczucia odpowiedzialności – mówiła dalej Sabine.

– Może nie powinno tak być – odpowiedziała Jacqueline. – Nie ty wyznaczysz mu żonę. Jeśli Julian wybierze Theę…

– On jej nie wybierze! – wrzasnęła Sabine. – Nie padnie ofiarą jakiejś dziewicy polującej na miliardera!

Jej słowa wyczyściły mgłę spowijającą mój umysł, który jeszcze był w szoku. Stwierdziłam, że nie pozwolę tak o sobie mówić nikomu, nawet matce Juliana.

– Dlaczego niby miałabym chcieć się z nim przespać?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie mam zamiaru stać się niewolnicą twojego syna, a poza tym to nieważne, bo to, co robimy lub nie, nie jest twoją sprawą! – Tupnęłam, zapominając, że mam na sobie niebezpiecznie wysokie szpilki, i omal nie skręciłam kostki.

– Żadna kobieta nie zrezygnuje z okazji, by na stałe przywiązać do siebie wampira.

– Tyle że to ja zostałabym do niego przywiązana, tak więc myślę, że do mnie należy ta decyzja.

W tej chwili nie dbałam o to, co mówiłam wcześniej. Nie. Nie dam się spętać. To była wyłącznie moja decyzja i nie pozwolę Sabine się do niej wtrącać!

Matka Juliana zmrużyła oczy, a na jej usta wpełzł przebiegły uśmiech.

– Widzę, że mój syn był choć na tyle mądry, by nie wyjawić ci tej informacji. Dziwię się tylko, że nie zrobiła tego usłużna Jacqueline.

– Dość, Sabine – wycedziła Jacqueline cichym głosem.

Ale ja odwróciłam się do niej i przeszyłam ją wzrokiem.

– O czym wy mówicie? Wiem, na czym polega przywiązanie do wampira na wieki wieków.

– Oj, jednak nie wiesz – zauważyła Sabine tonem pełnym wyższości. – Gdybyś wiedziała, rozumiałabyś, że to działa w dwie strony. Kobieta podlega wszystkim nakazom i zachciankom mężczyzny, ale w zamian otrzymuje od niego dożywotnią ochronę. Musi jej bronić i o nią dbać. Nie można tego rozwiązać.

Teraz zrozumiałam, dlaczego Julian mi o tym nie powiedział. Naprawdę nie zamierzał przy mnie stracić kontroli. Wiedział, że jeśli do tego dojdzie, tak to się skończy. Będzie zmuszony zatrzymać mnie przy sobie.

Żołądek zacisnął mi się w ciasny węzeł. Jeszcze chwila, a zwymiotuję. Zachowałam kontrolę ostatkiem sił, złapałam za fałdy sukni i ruszyłam do drzwi.

– Zaczekaj! – krzyknęła za mną Jacqueline.

– Ani mi się waż – powiedziała Sabine. – Niech idzie. Im szybciej ta farsa dobiegnie końca, tym lepiej. Nie ma dla niej miejsca w tej rodzinie.

Nie pozwolę, by mój syn był coś winny tej śmiertelniczce!

O to tu chodziło. Odwróciłam się na pięcie spod głównego wyjścia.

– Nie chcę należeć do twojej rodziny, nie chcę twoich pieniędzy ani nawet twojego syna.

– Dobrze. – Uniosła głowę z triumfem. – Modlę się, by również Julianowi wrócił rozsądek.

Ze łzami w oczach ruszyłam do drzwi, ale Jacqueline już tam stała.

– Odsuń się.

– Nie. Nie pozwolę ci stąd wyjść z myślą, że Julian boi się być z tobą związany na wieczność.

– Oczywiście, że tak jest! – zapewniła Sabine, zbliżając się do mnie. – Niech idzie i to zakończy.

– Obawiam się, że to niemożliwe – rzuciła Jacqueline. – Nie można tego zakończyć.

– Żałuję, że mi nie powiedziałaś – odezwałam się do niej głośno. Miałam w nosie to, czy usłyszy mnie Sabine. – Gdybym wiedziała, że on też tego nie chce, nie przyszłabym tu.

– Też? – powtórzyła Sabine. – Chyba się nie spodziewasz, że ci uwierzymy! Nie teraz, gdy jesteś tak blisko, by wyciągnąć po niego ręce jak po nagrodę!

– Nie traktowałam go jak nagrodę. – Z gardła wyrwał mi się szloch.

– Proszę cię, Theo – zaczęła Jacqueline – jeśli tylko z nim porozmawiasz…

Pokręciłam głową.

– Nie wiedziałam, co tu się wydarzy dziś wieczorem. Nie mogę mu ufać.

– To nie jest tak, jak myślisz – przekonywała Jacqueline. – On nigdy nie martwił się tym, że zostanie do ciebie przywiązany na zawsze.

– Kłamstwa! – krzyknęła Sabine. – Żaden wampir nie chce być przywiązany do kobiety i pozbawiony możliwości ucieczki od niej.

Wiedziałam, że ma rację. Nawet mój ojciec porzucił mamę, gdy była w ciąży. Widziałam często takie historie.

Prawdziwa miłość. Przeznaczenie. Dwie połówki jabłka. Takie historie zdarzały się tylko na stronach książek.

– Julian o to nie dbał. – Jacqueline mówiła coraz głośniej. – Bo on już jest do niej przywiązany na zawsze.

– Niemożliwe! Ona jest nadal dziewicą.

Jacqueline spojrzała na posadzkę i wzięła głęboki oddech. Kiedy podniosła głowę, patrzyła nerwowo raz na mnie, raz na Sabine.

– To nie ma znaczenia. – Rzuciła mi ostatnie spojrzenie, a potem utkwiła wzrok w Sabine. – Bo Thea jest partnerką godową Juliana.

Rozdział 42

Julian

Dopiłem drinka i sięgnąłem po butelkę. To była trzecia tego wieczoru, ale zauważyłem, że też jest już pusta. Moi bracia mieli wyraźny problem z doradzeniem mi w tej sytuacji. Po prostu piliśmy w milczeniu, aż w końcu usłyszeliśmy trzaśnięcie wejściowych drzwi.

– Oho, zdaje się, że mała kobietka wróciła do domu – rzucił Sebastian z uśmiechem.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a zobaczysz – ostrzegłem go.

Przewrócił oczami.

– Mam nadzieję, że jej poczucie humoru jest lepsze od twojego.

– Budzi większy lęk.

Zanim również Benedict dorzucił swoje trzy grosze, do salonu weszła Thea z Jacqueline u boku. Nie wyglądały na zadowolone na widok mnie w towarzystwie braci i pustych butelek. Wstałem z fotela.

Thea założyła ręce na piersi, promieniowała z niej wściekłość. Była wyższa niż zwykle, ale wątpiłem, że to przez szpilki wydaje się tak groźna.

– Kotku – wymruczałem, zbliżając się do niej.

Uniosła brwi i rozejrzała się po pokoju.

– Dobrze się bawisz?

– Wypiliśmy z braćmi kilka drinków. – Wzruszyłem ramionami.

– Kilka drinków czy cały barek? – Zmarszczyła nos. – Jedzie od ciebie jak z gorzelni.

– Dawno się nie widzieliśmy. Benedict przyjechał do Paryża. – Wskazałem brata, który siedział rozparty na kanapie. Zdjął marynarkę i krawat, podwinął rękawy koszuli i trzymał w ręce szklankę z resztkami alkoholu.

– Witaj! – Pomachał jej ręką. Jeszcze godzinę temu nie spodziewałem się, że będzie taki miły. Butelka whisky wypita w tym czasie z pewnością go zmiękczyła.

Zerknąłem na zegarek.

– Wcześnie wróciłaś.

– Cóż, w takim razie przepraszam za najście – powiedziała spokojnie.

– Skąd, cieszę się, że już jesteś. – Wyciągnąłem do niej rękę, ale zrobiła unik.

– Oho – zawołał znowu Sebastian z kanapy.

– Wszyscy trzej jesteście pijani? – spytała z westchnieniem Jacqueline. – Tylko nie mówcie, że nie zostawiliście niczego dla mnie.

– Wampiry mogą się upić? – zainteresowała się Thea, a jej mroźna otoczka uległa szybkiemu roztopieniu. Teraz była po prostu ciekawa.

– Tak naprawdę to nie. – Pokręciłem głową. Uszczypnąłem się w grzbiet nosa i na nią spojrzałem. – Może troszeczkę, ale to szybko mija.

– Szczęściarze. – Nie patrzyła na mnie. Raczej jakby inwentaryzowała w głowie salon, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego ze mną. Wściekała się nadal o to, co wydarzyło się wcześniej? A może chodziło o „Salon du Rouge” i impreza okazała się gorsza, niż się spodziewałem?

– Napijesz się? – zawołała do niej Jacqueline, otwierając butelkę ginu.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho Thea. – Chcę się położyć. W którym pokoju mogę się przespać?

Pokręciłem głową i poczułem bolesne napięcie w karku.

– W naszym.

– Masz na myśli swoją sypialnię? – poprawiła mnie.

Ja pierdolę.

– Chyba powinniśmy…

Ona jednak już się odwróciła i nas zostawiła. Stałem tylko i patrzyłem w szoku, jak idzie schodami na górę. Jacqueline podeszła do mnie, popijając drinka, ale tego nie skomentowała.

– A więc to jest Thea? – rzucił Benedict. – Ładna.

Wszyscy na niego spojrzeliśmy. Brat wyrzucił ręce w górę w obronnym geście.

– No co? Chciałem powiedzieć coś wspierającego.

– Whisky przynajmniej przytępiła nieco jego krwawą furię. Jeszcze godzinę temu taka uwaga skutkowałaby utratą jakiegoś członka – rzucił Sebastian i popatrzył na mnie. – A tak przy okazji. Chyba jest na ciebie wściekła.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Zakląłem pod nosem.

– Dzisiejszy wieczór nie przebiegł gładko – powiedziała Jacqueline.

– Chcę znać szczegóły?

– Raczej nie.

– Ale mi opowiesz?

– Nie chcę się już do tego mieszać – stwierdziła. – Ale ty powinieneś z nią porozmawiać.

– Mam przerąbane, prawda?

– A miałeś kiedykolwiek wcześniej? – spytała.

O co jej, do cholery, chodziło? Skinąłem głową.

– Tak, masz przerąbane. Chcesz mojej rady?

Jęknąłem, ale czekałam na to, co powie.

Przechyliła głowę i jej blond warkocz spłynął po ramieniu.

– Jeśli zamierzasz tak do tego podchodzić.

– Chcę twojej rady – odparłem skruszonym głosem.

– W porządku. Zabierz ją na randkę. Taką prawdziwą. Przydałoby się trochę staroświeckiego uwodzenia.

– To dobry pomysł?

– Zależy – rzuciła i wypiła swojego drinka. – A chcesz ją stracić?

Nie mówiłem już nic. Nie musiałem, znała odpowiedź. Nie byłem pewien, czy mam wybór. Nawet teraz czułem się tak, jakby jakiś magnes ciągnął mnie do Thei.

– Lepiej już…

– To dobry pomysł. – Uśmiechnęła się i odwróciła do moich braci. – Ruszamy w miasto szukać kłopotów?

– Okej. – Benedict nie wykrzesał z siebie za dużo entuzjazmu, ale Sebastian już się zerwał na nogi. – Noc jest jeszcze młoda.

Szedłem po schodach na górę, gdy tych troje kłóciło się o dzielnicę miasta, w której chcą rozpocząć swoją eskapadę. Wspinałem się po dwa stopnie naraz z nadzieją, że znajdę Theę w naszej wspólnej sypialni, a nie w którymś z pokoi gościnnych.

Poczułem ulgę, gdy ją tam zastałem, ale trwała ona krótko. Thea trzymała w rękach stos swoich ubrań.

– Jeszcze tylko kilka rzeczy – powiedziała, nadal nie patrząc mi w oczy. Głos jej się załamał. Nie była na mnie zwyczajnie zła. Było jej przykro.

W sekundę doskoczyłem do niej i zastąpiłem jej drogę.

– Kotku, co się dzieje?

– Muszę się zastanowić – odparła cicho.

– Nad czym?

Pokręciła głową. W kącikach oczu miała łzy, ale nie zamrugała. Pewnie nie chciała, by popłynęły.

– Boże, jakaś ty piękna, gdy się tak upierasz.

– Nie upieram się. – Uniosła głos i w końcu na mnie popatrzyła. Westchnęła na widok zdziwienia w moich oczach. – No dobrze, może troszkę.

– A więc musisz się zastanowić – powiedziałem. Z trudem pozwalałem jej odejść, bo całym sobą chciałem ją teraz wziąć do łóżka i uczynić moją. Zwątpienie, które poczułem za pierwszym razem, gdy mi powiedziała, że jest dziewicą, malało z każdym spędzonym wspólnie momentem. – Szanuję to.

Spojrzała na mnie, jakby w to nie wierzyła.

– Ale to jest twój pokój tak samo jak mój. – Podszedłem bliżej.

– Ależ skąd. – Ruszyła przed siebie, niemal upuszczając parę dżinsów na podłogę.

Nie chciałem, by się zaszyła w innym pokoju. Jej miejsce było tu. W moim łóżku.

– Ty śpij tutaj.

– A ty?

– Gdzie indziej.

– Mam zająć twoje łóżko?

– Kotku, oszaleję, jeśli spróbujesz wejść do cudzego.

– Nawet mojego własnego? – spytała, unosząc kąciki ust w lekkim uśmiechu. Chyba myślała, że załatwiła mnie własną bronią.

Zadrżała, kiedy przejechałem palcem po jej policzku. Nie miałem na sobie rękawiczek, więc dotknąłem jej nagiej skóry.

– Szczególnie twojego własnego.

Aby znaleźć się we własnym łóżku, musiałaby wrócić do San Francisco. Moje plany oznaczały, że ja w tym roku tam nie pojadę, a może pozostanę poza tym miastem jeszcze dłużej. Na samą myśl, że mogłaby być tak daleko ode mnie, poczułem, jak tracę całe powietrze z płuc. Czy kiedykolwiek będzie łatwiej?

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a na jej twarzy kłębiły się jej własne pytania. Po chwili się odwróciła i rzuciła ubrania na pobliski fotel.

– No dobrze. Tym razem rozbiorę się sama.

Milczałem, a ona weszła do łazienki. Wygrałem, nawet jeśli tylko niewielką bitwę. Zatrzasnęła drzwi, a ja odniosłem jej ubrania do szafy. Nie chciałem widzieć żadnych dowodów na to, że prawie mnie opuściła. Właśnie skończyłem wieszać ostatnie sztuki na wieszakach, gdy opuściła łazienkę. Miała świeżo umytą twarz i włożyła kaszmirowy peniuar. Przeszła obok mnie z wyrazem determinacji na twarzy. Kiedy dotarła do łóżka, szybko zrzuciła szlafroczek, migając jedwabiem w kolorze kości słoniowej, i schowała się pod kołdrą.

– Idę spać. Sama – oznajmiła.

Mój instynkt krzyczał, żebym do niej dołączył. Nigdy nie pragnąłem niczego bardziej, ani seksu, ani władzy, ani krwi. Ale zamiast tego skinąłem głową i usiadłem w fotelu, z którego wcześniej zgarnąłem jej ubrania.

– Co robisz? – spytała.

– Idę spać.

– Julianie. – Rozciągnęła moje imię tak, że zabrzmiało, jakby składało się z czterech sylab. – W tym domu masz pełno łóżek.

– Fotel jest w porządku.

– Powiedziałeś, że położysz się gdzie indziej.

– Gdzie indziej – podkreśliłem. – Fotel jest gdzie indziej.

– Sądziłam, że masz na myśli inny pokój. – Podciągnęła kołdrę pod brodę.

– W takim razie mam nadzieję, że czegoś się nauczyłaś, jeśli chodzi o dotrzymywanie ustaleń.

Zmrużyła oczy i przykryła się mocniej kołdrą.

– Nic mi nie grozi.

– Wiem o tym. – Nic jej nie groziło, bo ja ją chroniłem.

– Nie zasnę, dopóki będziesz tam siedział i patrzył na mnie.

– W takim razie może ci pomóc? – Wstałem, ale wyciągnęła rękę, by mnie powstrzymać.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Rozluźnij się, kotku. Będę się zachowywał – obiecałem. Trzymała się kołdry, jakby ta była tarczą. Westchnąłem i usiadłem na końcu łóżka. Uniosłem kołdrę i ułożyłem jej stopy, jedna po drugiej, na swoich kolanach. – Wierz mi lub nie, ale mogę pomóc ci zasnąć, nie doprowadzając cię do orgazmu.

Może to sobie wyobraziłem, ale zdawało mi się, że słysząc to, trochę posmutniała.

To nie miało znaczenia. Trzymając jej stopy w dłoniach, zacząłem je delikatnie masować. Musiałem uważać, by jej przy tym przypadkowo nie

skaleczyć. Wszystko wynagrodziło mi jej ciało rozluźniające się pod moim dotykiem.

– Och, jakie to przyjemne – powiedziała chropawym głosem.

– Tak myślałem. Przez tyle godzin nosiłaś wysokie obcasy.

Westchnęła.

– A więc to jest korzyść, gdy twój chłopak jest wampirem?

Dobry Boże, to określenie brzmiało tak bardzo nieodpowiednio. Powstrzymałem się jednak od komentarza.

– Między innymi.

– A inne korzyści? – Posłała mi łobuzerski uśmiech. Kusiła mnie, co w tej sytuacji było dość okrutne, ale uwielbiałem ją za to.

– Chętnie ci pokażę.

Widziałem, jak jej krtań się porusza.

– Nie, dziękuję. Dzisiejszej nocy wszystko od moich kostek w górę jest zakazane.

– Zanotowałem, kotku, ale pamiętaj, że zakazany owoc jest najsłodszy.

– Masz ochotę na owoce? Poszukaj w kuchni – rzuciła suchym tonem. – Tu nie znajdziesz dziś w nocy żadnego.

– A wracając do wieczoru… – Wziąłem do rąk jej drugą stopę i z przyjemnością zauważyłem, że powoli zamykają jej się oczy. Znacznie więcej frajdy miałem, patrząc, jak dochodzi, a potem zasypia, ale zawsze to coś.

– Ach – wymruczała sennie.

– Co się tam dzisiaj stało?

– Nic – odparła. Zdawała się jeszcze bardziej zmęczona niż wcześniej.

– Sebastian powiedział, że odbył się pierwszy Obrzęd.

Te słowa zwróciły jej uwagę. Szybko otworzyła oczy.

– Wiedziałeś o tym?

– Dowiedziałem się po tym, jak już wyszłaś – odparłem szybko, zdając sobie sprawę, że popełniłem błąd. Nie chciałem, aby myślała, że wysłałem ją na jakiś rytualny obrzęd wampirów bez przygotowania. – Możesz mi o tym opowiedzieć?

– Wyobraź sobie, że mogę. Wyszłam, zanim ktokolwiek użył wobec mnie perswazji, bym nikomu o tym nie mówiła.

Zamilkła.

Może zadałem jej złe pytanie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Raczej nie. Były tam węże i ofiarowanie krwi.

– Ofiarowanie krwi? – powtórzyłem. Mrok chwycił mnie za gardło.

– Nie dotarłam do tej części – dodała, a w jej głosie wyczułem lekką irytację, ale nie złość. – Żałuję, że nie załapałam się na czary, by o tym wszystkim zapomnieć.

– Było aż tak źle?

– Były tam węże – powtórzyła z mocą. – Całe mnóstwo węży, które po mnie pełzały.

Będę musiał poprosić Jacqueline, by opowiedziała mi dokładnie o tym, co zaszło podczas tego pierwszego Obrzędu.

– A więc nie lubisz węży?

– Już nie.

Stłumiłem śmiech, odkładając jej stopy pod kołdrę. Thea położyła się na boku i objęła poduszkę szczupłymi ramionami. Wstałem, ale zanim wróciłem na fotel, wymruczała:

– Nie idź tam. Śpij tu, w łóżku, ze mną.

Podszedłem do niej i pochyliwszy się, pocałowałem ją w policzek.

– Potrzebujesz czasu do namysłu.

Pokręciła głową i wyciągnęła do mnie rękę.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – obiecałem, wracając na fotel. – A gdy jutro się obudzisz, chciałbym cię zabrać na randkę.

– Randkę? – powtórzyła. – Ostatnio powiedziałeś…

– Na prawdziwą randkę.

– A co z tymi wszystkimi bankietami, w których masz w Paryżu uczestniczyć? – spytała. Czyżbym wyczuł w jej głosie iskrę nadziei?

– Jutro wieczorem mamy wyjście do teatru, ale poza tym ten dzień należy do nas.

– Teatr? To brzmi… cudownie zwyczajnie.

– Nie będzie – zaznaczyłem. Wampiry nie robią niczego tak po prostu.

Thea milczała długą chwilę i już myślałem, że zapadła w sen, ale wyszeptała:

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

– Co takiego? – Nie podobał mi się ton jej głosu. Kto wie, co jeszcze wydarzyło się podczas tego pierwszego Obrzędu.

– Nie wkurzysz się?

Zacisnąłem ręce na oparciach fotela i czekałem na to, co powie.

Wzięła głęboki oddech i wtedy zrzuciła na mnie bombę.

– Twoja matka wie, że jestem dziewicą.

Rozdział 43

Thea

Gdy się obudziłam, Julian spał w fotelu. Nadal miał na sobie ubranie i wyglądał tak, jakby się nie poruszył w nocy nawet o centymetr. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, próbując zrozumieć wszystko to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Byłam calutka w wężach, jego matka wiedziała, że jestem dziewicą, i okazało się, że jestem partnerką godową Juliana. Cokolwiek to oznaczało. Ach, no i byłam calutka w wężach.

Czy on też był moim przeznaczeniem? Moim samcem? Moim partnerem godowym?

Chciałam się dowiedzieć więcej o godach wampirów, ale jak mogłam go zapytać? Jacqueline powiedziała, że on z tym walczył. Dlaczego? Czułam się tak, jakby głowa miała mi za chwilę wybuchnąć od tych wszystkich pytań. Ale gdy patrzyłam na ostre kontury jego twarzy, zmiękczone przez sen, w piersi poczułam głęboki ból.

Wczoraj nie byłam pewna, czy dam radę zostać.

Dziś nie byłam pewna, czy potrafiłabym odejść.

Wyszłam po cichu z łóżka i udałam się na palcach do przylegającej łazienki. Zamknęłam drzwi tak cicho, jak to możliwe, i zaczęłam się szykować. Wczoraj musiałam się wystroić, a dziś wieczorem czeka mnie to samo, postanowiłam więc zrezygnować z makijażu. Spryskałam ją tylko zimną wodą i sięgnęłam po ręcznik.

Podał mi go Julian.

– Boże! – krzyknęłam i zakryłam się rękoma. Serce omal nie wyskoczyło mi przez gardło. Wzięłam kilka uspakajających oddechów i spojrzałam na niego w lustrze. – Poruszasz się jak jakiś kot!

– Szkoda, że ty nie – rzucił oschle, a na jego twarzy dostrzegłam zdenerwowanie. – Gdy się obudziłem, nie było cię w łóżku.

– Nie poszłam daleko. Nadal spałeś. – Wytarłam twarz i zaczęłam wklepywać krem z filtrem ochronnym.

– Mimo to… – Położył mi ręce na biodrach i zatopił nos w moim karku. Przymknął na chwilę oczy, pozostając bez ruchu i wdychając mój zapach. – Przepraszam.

Mogłam go odepchnąć, ale nie chciałam. Po wszystkich sekretach, które przede mną skrywał, powinnam być na niego zła. Powinnam domagać się odpowiedzi. Ale chciałam właśnie tego. Trwać w ten sposób. Z nim. W takich chwilach wszystko okazywało się proste i łatwo mi było zapomnieć, że nasz związek robi się coraz bardziej skomplikowany.

– Za co przepraszasz?

– Mam podać całą listę? – Spotkał się ze mną wzrokiem w lustrze. – Przede wszystkim powinienem był ci wyjaśnić, jak działa zniewalanie.

– Ekhm, no raczej.

– Nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłem – wyznał i pocałował moje ramię, aż zadrżałam z rozkoszy. – Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć

o dziwactwach wampirów.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi, zastanawiając się, czy to znak, że powinnam go zapytać o to, co powiedziała Jacqueline. Z jakiegoś jednak powodu pomimo jego słów nie byłam na to gotowa. Tak naprawdę jej nie wierzyłam. Julian przecież ledwo mnie znał. Nie mógł chcieć pozostać ze mną złączony do końca mojego życia. Może i nie rozumiałam, na czym polegają gody wampirów, ale widziałam dość programów przyrodniczych, by rozumieć podstawy tej koncepcji.

– Ale najpierw – powiedział, a ja wstrzymałam oddech, czekając na jego warunek – chcę cię zabrać na randkę.

– Teraz?

– Tak. – Zamilkł i jego oczy lekko pociemniały. – Nie ma na co czekać.

– Bo wieczorem idziemy do teatru – westchnęłam. Wyjście do teatru w Paryżu brzmiało jak coś ze snu, ale wiedziałam, że w towarzystwie wampirów ten sen może się łatwo zmienić w koszmar.

Julian ponownie pocałował mnie w ramię i pokręcił głową. Lekki zarost pokrywający mu brodę podrapał mi skórę w kuszący sposób.

– Zaniosę cię z powrotem do łóżka i spędzę tam cały dzień z twarzą między twoimi nogami.

Gorąco oblało mnie wzdłuż kręgosłupa, a kolana mi zmiękły. Chwyciłam się marmurowego blatu umywalki, by nie upaść.

– To kuszące. Nie jestem pewna, czy chcę się ubierać.

Zaśmiał się niskim głosem, a motyle w moim brzuchu zatrzepotały skrzydełkami.

– Obawiam się, że jeśli się nie postaramy, każdą chwilę w Paryżu spędzimy albo w łóżku, albo na jakiejś krwawej imprezie.

– Może po prostu w łóżku. Dajmy sobie spokój z krwawymi imprezami – powiedziałam. Ostrożnie przejechałam palcem wskazującym po wierzchu

jego dłoni.

Przymknął oczy, a z jego piersi wydobył się wibrujący jęk.

– Uważaj, kotku – ostrzegł mnie. – Wolałbym nie spędzić tego dnia, walcząc z napływającymi falami żądzy krwi.

Chciałam mu powiedzieć, że łatwo jest temu zaradzić, ale musiałam podjąć decyzję, czy jestem gotowa zapłacić cenę za nas oboje. Sięgnęłam po szczotkę do włosów. Przełknęłam ślinę i starałam się myśleć o czymś zwyczajnym, co mogłabym powiedzieć.

– Jak mam się ubrać?

– Jak chcesz. Choć najbardziej lubię cię nagą.

– Trochę na to za zimno, nie sądzisz? – Uśmiechnęłam się. Pomimo wszystkiego, co się wokół działo, cudownie się czułam, wiedząc, że on pragnie mnie tak samo jak ja jego.

– Wezmę prysznic, a potem udamy się na spacer po mieście.

Jak na znak zaburczało mi w brzuchu i Julian uniósł kąciki ust.

– Zaczniemy od śniadania.

– Ja i mój głupi ludzki żołądek – wymruczałam. Teraz, gdy czekał mnie dzień spaceru po Paryżu, posiłek wydawał się stratą czasu. – Zapewne chciałbyś, żebym nie musiała przez cały czas jeść.

– Niczego bym w tobie nie zmienił. Nawet twojego głupiego ludzkiego żołądka.

Podszedł do kabiny prysznicowej i zaczął rozpinać koszulę.

– Z przyjemnością dbam o twoje potrzeby.

Na dźwięk tych słów poczułam nowy rodzaj głodu. Patrzyłam na jego palce na ostatnim guziku. Zdjął koszulę i powiesił ją na wieszaku. Gdy zaczął rozpinać pasek spodni, mój głód sięgnął apogeum.

– Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, żadne z nas nie wyjdzie stąd dalej niż do pokoju obok – powiedział cicho.

– Przepraszam! – Kiedy byłam przy drzwiach, usłyszałam, że odkręcił wodę. Nie mogłam się powstrzymać i ukradkiem na niego zerknęłam.

Stał pod deszczownicą i pozwalał, by woda obmywała jego ciało. Odwrócił się do mnie i potrząsnął mokrymi włosami.

– Masz trzy sekundy, by stąd wyjść, zanim przełożę cię przez kolano, byś wypięła swój słodki tyłeczek. Granice, kotku.

Zjechałam wzrokiem w dół zadowolona, że był co najmniej tak podniecony jak ja. Posłałam mu pocałunek i zamknęłam za sobą drzwi. Teraz miałam inny problem. Co powinnam włożyć na randkę z wampirem w Paryżu?

To problem pierwszego świata, Theo, szepnęłam do siebie, z trudem powstrzymując uśmiech. Podeszłam do szafy, by go rozwiązać.

* * *

Po prostu nie mogłam się powstrzymać. Przez cały czas wpatrywałam się w tyłek Juliana. Włożyłam markowe dżinsy, które kupiłam z Jacqueline, a do tego cukierkowo różowy sweter i luźną kaszmirową marynarkę. Julian tylko na mnie spojrzał i podszedł z powrotem do swojej szafy. Wrócił ubrany w czarny sweter, opięty na muskularnej klatce piersiowej, luźno zawiązany szalik w kratę i dżinsy, które wyglądały jak sprezentowane przez bogów.

– Patrzysz, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała faceta w dżinsach – powiedział, przyłapując mnie znowu na gapieniu się na niego.

– Nigdy nie widziałam ciebie w dżinsach – poprawiłam go i uniosłam twarz z uśmiechem. – Dlaczego nie nosisz ich przez cały czas?

– Jak dla mnie są zbyt nowoczesne. – Objął mnie ramieniem, gdy wyszliśmy z domu i ruszyliśmy wzdłuż cichej ulicy obsadzonej drzewami.

– Nowoczesne? – Parsknęłam śmiechem.

– Czasem zapominasz, że jestem staruszkiem. – Nachylił się nade mną i pocałował mnie w czoło.

Złapałam go za rękę, którą mnie obejmował, i zmarszczyłam brwi na widok rękawiczek. Były mięciutkie jak masło i pasowały do tego jesiennego dnia, szczególnie że Julian włożył też skórzaną kurtkę. Ale przypominały mi o każdej przeszkodzie między nami.

– Tutaj. – Skierował nas do niewielkiej cukierni. – Najlepsze śniadanie w Paryżu.

Słuchałam, jak składa zamówienie po francusku, a kilka minut później każde z nas dostało kawę i świeży rogalik. Ugryzłam, gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, i zaniemówiłam. Na moim języku rozpuściło się właśnie kilkanaście warstw puszystego maślanego nieba. Jęknęłam z zachwytu.

– Sprawiasz, że jestem zazdrosny o rogalik – wymruczał Julian, przesuwając mnie delikatnie na chodnik, by inni klienci mogli wejść do cukierni.

Przełknęłam i oblizałam usta.

– Powinieneś być zazdrosny. Myślę, że właśnie oddałam mu swoje dziewictwo.

– Zabawna jesteś – rzucił ponuro i ruszyliśmy dalej wzdłuż ulicy.

– To zupełnie coś innego niż rogaliki u nas – przyznałam i odgryzłam kolejny kęs.

– A więc ci smakuje?

– A więc mam zamiar za niego wyjść – odparłam z westchnieniem. – Dokąd idziemy?

– W jedno z moich ulubionych miejsc w Paryżu – odrzekł.

– Kiedy byłeś tu ostatnim razem? – spytałam i upiłam łyk kawy. – Może już go tam nie ma?

– To jedna z rzeczy, które kocham w tym mieście – powiedział, gdy przeszliśmy przez ulicę i ruszyliśmy wzdłuż pięknych budynków z piaskowca. – Nie usuwa swojej przeszłości jak niektóre miasta, tylko rośnie wokół historycznych miejsc.

– A więc nic się nie zmienia?

– Skąd, rzeczy się zmieniają, ale nie te ważne. – Ktoś zatrąbił, kiedy przecinaliśmy kolejną ulicę, a Julian krzyknął na kierowcę. – Niestety niektóre owszem. Brakuje mi czasów, gdy poruszaliśmy się w dorożkach. No może poza zapachem.

Szliśmy dalej, a Julian pokazywał mi różne ciekawostki architektoniczne i opowiadał historie miejsc, które mijaliśmy.

– Spędziłeś tu dużo czasu – podsumowałam, gdy czekaliśmy na zmianę świateł na wielkim skrzyżowaniu.

– Wszędzie spędziłem dużo czasu – odrzekł, wzruszając ramionami.

Cóż, zapewne dziewięćset lat na tym świecie pozwoliło mu na to. Światło zmieniło się na zielone i Julian złapał mnie za rękę. Wyszliśmy na ulicę.

To nie była randka. To była scena z filmu. Każda kolejna sekunda okazywała się lepsza od poprzedniej. Nie chciałam, by to się skończyło.

Szliśmy dalej, a na ulicach przybywało ludzi. Wszędzie roiło się od turystów, którzy robili zdjęcia. Butiki powoli ustępowały miejsca sklepikom i stoiskom oferującym tanie okulary przeciwsłoneczne i maleńkie wieże Eiffla. To było ulubione miejsce Juliana w Paryżu? Zdaje się, że trochę się zmieniło od jego ostatniego pobytu tutaj. Westchnęłam jednak, gdy wyszliśmy za róg i zobaczyłam część Notre Dame. Widziałam

zdjęcia katedry przed pożarem, ale nawet teraz, gdy była otoczona rusztowaniami, zapierała dech w piersi. Julian stanął jak wryty obok mnie.

– A tu co się stało?

Zamrugałam zmieszana.

– Pożar…

– Nikt mi o tym nie powiedział – rzucił, a ja przypomniałam sobie, że spał, gdy do tego doszło. – Cóż, najwyraźniej Celia nie wspomniała mi o kilku sprawach. Muszę jej powiedzieć, by następnym razem skupiła się bardziej na takich wydarzeniach, a nie na powstaniu mediów społecznościowych.

Żołądek mi się zacisnął na hasło „następnym razem”. Planował z powrotem zapaść w sen, gdy skończy się ten sezon towarzyski? Nie chciałam pytać. Zamiast tego przywołałam na usta grymas przypominający uśmiech.

– Dalej, chodźmy. – Pociągnął mnie w kierunku kamiennego mostu nad Sekwaną. Przeszliśmy po nim, trzymając się za ręce, jakbyśmy otwierali drzwi do innego świata. Z każdym krokiem zostawialiśmy za plecami chaos, który pochłaniał miasto.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, przyglądając się fasadom starych kamiennych domów.

– To Île Saint-Louis – powiedział, gdy przechodziliśmy obok cichych kawiarenek. – Spędziłem na tej wyspie większość osiemnastego wieku, pakując się w kłopoty.

– Kłopoty? – Wydawało się niemożliwe, by w tak spokojnej dzielnicy można było jakieś znaleźć. Julian pociągnął mnie za rękę do bocznej uliczki i zatrzymaliśmy się przed bramą, która niczym się nie wyróżniała.

– A tutaj mieści się najlepiej skrywany sekret Paryża. Przynajmniej mam nadzieję, że nadal tu jest.

Serce stanęło mi na chwilę na widok jego łobuzerskiego uśmieszku. Zdjął rękawiczkę i popchnął żelazną bramę. Moim oczom ukazał się dziedziniec, który wydawał się ogromny, biorąc pod uwagę ciasną uliczkę, na której się znajdowaliśmy.

– Jak to możliwe? – Zamrugałam, a Julian włożył z powrotem rękawiczkę i uśmiechnął się na widok zaskoczenia na mojej twarzy.

– Witaj na Île Cachée.

Rozdział 44

Thea

Wpatrywałam się w świat za żelazną bramą, ale nie docierało to do mnie. Odwróciłam się, by spojrzeć z powrotem na uliczkę. Za mną stał budynek pokryty graffiti, a pobliska latarnia była oklejona ulotkami. W tle słyszałam dźwięki ulicznego ruchu, trąbienie samochodów. Za plecami miałam Paryż, przed sobą całkiem inny świat.

– Île co? Przypomnij mi, żebym nauczyła się francuskiego – mruknęłam zrzędliwie.

– Île Cachée, czyli Sekretna Wyspa.

Zmrużyłam oczy, idąc za nim na dziedziniec i dalej, wzdłuż brukowanej uliczki, która nie miała prawa tu być. Tyle że właśnie nią szłam.

– Ale jak to wszystko się tu mieści?

– Na wyspę znanej reszcie świata rzucono urok – wyjaśnił Julian. Spojrzałam na niego. – Utworzono iluzję. Świat dostrzega jedynie połowę wyspy. Ci, którzy nie dysponują magią, widzą tylko połowę jej prawdziwych rozmiarów.

– A to jest ta druga połowa? – upewniłam się. Powoli zaczynałam rozumieć.

– Tak, kotku. To miejsce znajdą tylko wampiry i podopieczni.

– A teraz ja.

Skinął głową, a ja zaczęłam się rozglądać, próbując to wszystko ogarnąć. Nie było tu żadnych sklepików z pamiątkami ani turystów z aparatami fotograficznymi. Ludzie na ulicy byli ubrani w zabawną kombinację strojów, od bufiastych halek do wystylizowanych peruk. Zauważyłam nawet mężczyznę z mieczem przytroczonym do boku.

– Nie wszyscy dostosowujemy się do zmieniających się czasów z jednakową łatwością – wyszeptał Julian.

– Właśnie widzę.

Czułam się tak, jakbym się cofnęła w czasie. Cichą alejkę obrastały kasztanowce, a promienie słoneczne rzucały na wszystko wokół złotawe światło. Przetykane miedzią i złotem liście drzew szemrały, choć nie było najmniejszego powiewu wiatru. Widziałam, jak pojedynczy liść opada z górnych gałęzi. Wirując, wylądował z gracją i zniknął. Zamrugałam kilka razy. Gdy spojrzałam w górę, liść wrócił na czubek drzewa i powtórzył tę ładną sztuczkę.

– To drzewo jest zaczarowane – powiedziałam, czując się jak idiotka. Jasne, że było. Wszystko tu było takie. Julian stłumił śmiech i przytulił mnie do siebie.

– Magia ma w tym miejscu dużą moc. Jest chroniona – wyjaśnił, podczas gdy ja obserwowałam opadające, znikające i pojawiające się z powrotem na gałęziach liście. – Liczba odwiedzających to miejsce jest ograniczona, aby nikt nie czerpał zbyt dużo z jej źródła.

– A więc to w Paryżu znajduje się źródło magii? – Nie wiem, dlaczego to mnie zdziwiło. Paryż ze swoimi alejkami jak ze snu spowitymi

różowawym światłem był magicznym miastem. Nic dziwnego, że właśnie tutaj biło serce magii.

Julian się pochylił i złożył pocałunek na moim czole.

– Można tak to ująć.

– Czy to oznacza, że wiedźmy mogą tu używać swojej magii?

– Nie. To jest zabronione. Owszem, dozwolone są uroki, eliksiry, wszystko ze standardowej księgi czarów, ale nie prawdziwa magia.

– Standardowa księga czarów? – spytałam ze zdziwieniem. – Mówisz to tak, jakbym mogła kupić taką księgę w każdym osiedlowym markecie.

Ręką wskazał błyszczącą na niebiesko witrynę sklepu po drugiej stronie ulicy. Leżały tam stosy książek.

– Prawdopodobnie znajdziesz tam kilka.

– Dzięki za radę – odparłam. W głowie czułam lekki zamęt. Szliśmy dalej, mijając niesamowicie wysokie budynki, w których mieściły się sklepy oferujące przedziwne przedmioty i kawiarnie zastawione stolikami. W oknach widziałam sceny, od których czerwieniły mi się policzki. W witrynie jednego sklepu w podcieniach wisiały sznury i łańcuchy, a obok stała… Obawiam się, że to była żywa kobieta, nie lalka, okryta żelaznym płaszczem jak na ilustracjach średniowiecznych narzędzi tortur.

– Czy to jest…? – Szturchnęłam Juliana.

– Wampiry lubią mieszać ból z rozkoszą. Dla nas to naturalne – powiedział, wzruszając ramionami.

– Zaczekaj. – Zatrzymałam się i popatrzyłam na ciemną witrynę. – Myślałam, że to sklep oferujący narzędzia tortur.

Parsknął śmiechem i stanął za moimi plecami. Zbliżył usta do mojego ucha i wyszeptał:

– Przyjrzyj się lepiej.

Zmrużyłam oczy, by nie przeszkadzało mi neonowe światło nad wejściem, i zauważyłam niemal nagą kobietę podwieszoną na czerwonym sznurze do zaczepionego pod sufitem złotego haka. A na fotelach wokół siedziała grupa zatopionych w rozmowie osób.

– Dlaczego ona tu wisi? – spytałam zdziwiona.

– Spójrz – nakazał mi Julian mrocznym tonem, od którego zabrakło mi tchu.

Zerknęłam przez szybę i zauważyłam, że z jej skrępowanych sznurem ramion kapie krew. Jeden z mężczyzn uniósł kielich, by kilka kropli wpadło do środka, a potem zbliżył go do ust.

Jęknęłam i próbowałam się wycofać. Julian pociągnął mnie z powrotem na brukowaną ścieżkę.

– Czy ona… Czy nie dzieje jej się krzywda? – spytałam, gdy się uspokoiłam.

– Wręcz przeciwnie. – Dostałam gęsiej skórki na dźwięk jego mrocznego śmiechu. – Ona bardzo dobrze się bawi. Niektórzy śmiertelnicy z własnej woli stają się sługami wampirów.

– Oddają im swoją krew? – wypaliłam.

– Między innymi.

– A więc ona jest śmiertelniczką? – Zerknęłam z powrotem na czarną witrynę sklepu.

– Tak – odparł i nie dodał już nic więcej.

Usytuowana obok cukiernia wydawała się przez kontrast całkiem nieszkodliwa, a od dolatujących ze środka zapachów zakręciło mi się w głowie. Zrobiłam krok do wejścia, ale Julian mnie odciągnął.

– To nie jest dobry pomysł. – Głową wskazał tabliczkę zawieszoną nad drzwiami. Widniał na niej napis wykaligrafowany złotymi literami: „Enchanté: Sorts d’amour”.

Uniosłam brwi.

– Oferują tu zaklęcia miłosne – powiedział nieco zduszonym głosem. – Trudno nawet przejść obok i pozostać obojętnym.

Uśmiechnęłam się zaczepnie.

– A może właśnie chcę wejść do środka.

– Wierz mi, ty nie potrzebujesz pomocy w sztuce uwodzenia – odparł.

Kuszący zapach zmienił się w dym o mydlanym aromacie, który ulatywał w powietrze przez wielkie okna sąsiedniego pomieszczenia. Wnętrze było wypełnione stołami i poduszkami, które rozrzucono w artystyczny sposób zapraszający do wejścia. Na kilku z nich na wpół leżeli klienci, podając sobie fajkę.

– Palarnia opium – rzucił krótko Julian i poszliśmy dalej. Minęliśmy kobietę przy kawiarnianym stoliku, która popijała napój w kolorze elektrycznej zieleni. Uśmiechnęła się, gdy podszedł do niej jakiś mężczyzna z podobnym drinkiem. Nie mogłam się na to wszystko napatrzeć. Mijaliśmy sklepy wypełnione drogimi garniturami i jedwabnymi strojami, księgarnie pełne tomów oprawionych w skórę, bary, które kusiły podniecającą ciemnością, i restauracje serwujące zakazane czy wręcz nielegalne potrawy w ludzkim świecie.

Na końcu uliczki znajdował się duży targ tętniący życiem. Nad nim jakby płynął w powietrzu baner z pogrubionym drukowanym napisem: „L’apothicaire”. Na stołach stały przepełnione skrzynki, z których wysypywała się tajemnicza zawartość. W niektórych przypadkach żywa. Nie zdołałam wszystkiemu uważnie się przyjrzeć. Były tam też butelki i zioła oraz dzikie rośliny, których nigdy wcześniej nie widziałam.

– To głównie składniki na magiczne eliksiry – wyjaśnił Julian.

Wszystko wokół było piękne i wciągające. Mogłabym tu spędzić całe godziny.

– W każdym większym mieście na świecie są miejsca takie jak to – dodał. – Magia w nich jest tak silna i sycąca, że przypominają oazy na pustyni. Chcę cię zabrać do każdego z nich.

Serce mi zadrżało na myśl, że przyjdą jeszcze inne dni takie jak ten. Dni spędzone z Julianem, pełne magii, cudów i piękna, a do tego noce… Na myśl o tych ostatnich poczułam gorąco na skórze.

Wzięłam głęboki uspokajający oddech i zauważyłam, że po drugiej stronie wybrukowanej ulicy stoi jakiś mężczyzna i na nas patrzy. Pomachał nam.

– To jakiś twój znajomy?

Julian spojrzał na niego i zmarszczył nieznacznie czoło.

Chwilę później podszedł do nas mężczyzna niewiele ode mnie wyższy. Witając się z Julianem, popatrzył na mnie zimnymi ciemnymi oczami.

– Rousseaux! Miałem nadzieję, że na ciebie wpadnę.

– Boucher. – Julian uścisnął mu rękę w aksamitnej rękawiczce. Zastanawiałam się, czy ten facet jest wampirem. Nie wyglądał, szczerze mówiąc. Wydawał się dość zwyczajny w porównaniu ze spotkanymi przeze mnie do tej pory reprezentantami tego gatunku. – Pozwól, że przestawię ci Theę.

Mężczyzna chciał mnie ucałować na przywitanie, ale Julian na niego warknął.

Naprawdę. Warknął.

Ja i ten cały Boucher spojrzeliśmy na niego.

– Widzę, że już znalazłeś dla siebie parę – rzucił sucho Boucher i wrócił do przyglądania się mojej twarzy. – Wybacz mi, ale wydajesz się skądś znajoma.

– Thea była na bankiecie w San Francisco.

– Ach tak? Jak się nazywasz?

Poczułam, że się usztywniam.

– Melbourne.

– Thea była tam jednym z muzyków – wyjaśnił mu Julian.

– Interesujące. – Jeśli Boucher miał jakieś zdanie na temat naszej relacji, zachował je dla siebie. – Twoja matka musi być zachwycona, że w waszej rodzinie pojawił się muzyk.

– Może tak będzie, gdy już się upora z faktem, że Thea jest człowiekiem – powiedział Julian z goryczą.

Zauważyłam z radością, że nic nie odparł na uwagę Bouchera dotyczącą naszej przyszłości, ale szybko stłumiłam to uczucie. To należało do zawartego przez nas układu. Zwyczajnie udawał, że naprawdę jesteśmy ze sobą związani.

– Na czym grasz? – zainteresował się Boucher.

– Na wiolonczeli. – Samo wypowiedzenie tych słów było bolesne. – Gdy jestem w domu.

– Zabierz ją do Berlioza – zwrócił się do Juliana. – Pracuje nad czymś nowym.

– Dobry Boże, tylko nie to – wymruczał Julian pod nosem.

– Hector Berlioz!? – Rozszerzyłam oczy w zdumieniu. – Przecież on od dawna nie żyje!

– Tylko mu tego nie mów. Zdaje się, że przekonał kogoś, by go przemienił w wampira tylko po to, by mógł skończyć operę – powiedział Julian. – O ile mi wiadomo, nadal ją tworzy.

– Znasz jego dzieła? – spytał mnie Boucher. Był wyraźnie pod wrażeniem. – Naprawdę musisz ją do niego zabrać – przekonywał Juliana. – Ostatnio maestro miewa humory.

– Właśnie tam szliśmy. Mam nadzieję, że ma jakąś wiolonczelę na sprzedaż.

– Z pewnością. – Boucher machnął ręką. – Pytanie brzmi, czy sprzeda ją tobie?

– Pewne sprawy się nie zmieniają. – Julian się uśmiechnął, jakby Boucher rzucił mu wyzwanie. – Widzimy się dziś wieczorem?

– Tak. Dostałem oficjalne zezwolenie na powrót do pałacu Garnier. – Zmrużył oczy. – Jakby mnie mogli powstrzymać!

– W takim razie być może do zobaczenia.

Gdy odszedł, oznajmiłam:

– Chcę się zobaczyć z Berliozem.

Julian się roześmiał i wskazał mi cichą boczną uliczkę.

– Tędy.

Sklep muzyczny znajdował się na końcu wybrukowanej alejki, ale to nie był zwyczajny sklep. Instrumenty umieszczone w witrynie same grały.

Julian stanął na chwilę.

– Posłuchaj.

Zamknęłam oczy i zrobiłam to, o co mnie poprosił. Usłyszałam znaną mi melodię i uśmiechnęłam się.

– Co słyszysz? – zapytał.

Ze zdziwieniem otworzyłam oczy.

– To Schubert. Nie poznajesz?

– Te instrumenty grają dla każdego inną melodię – wyjaśnił. – Taką, którą chcesz usłyszeć.

Przełknęłam tę informację, nie będąc pewna, jak mam to rozumieć. Już miałam spytać, jaką w takim razie melodię on usłyszał, ale drzwi do sklepu otworzyły się przed nami na oścież. Na progu stał niski mężczyzna

i powiódł po nas rozbieganym wzrokiem. Pokręcił głową, roztrzepując gęste siwiejące kędziory.

– Człowiek – rzucił, patrząc prosto na mnie.

– Ekhm… tak. – Nie byłam pewna, czy czeka na potwierdzenie z mojej strony.

– Nie jestem zainteresowany – powiedział do Juliana i zaczął zamykać drzwi, ale Julian zablokował je czubkiem stopy. – Chwileczkę, Berlioz, nie jestem sprzedawcą przekąsek. To wiolonczelistka.

Z trudem zachowałam spokój, stojąc naprzeciwko muzyka, który przecież nie żył od ponad stu pięćdziesięciu lat. Berlioz przyglądał mi się przez chwilę, aż w końcu rzekł:

– Przekonamy się.

Wszedł do sklepu, nie dodając już ani jednego słowa. Drzwi nadal były otwarte, więc weszliśmy za nim.

– On nie wierzy, że jestem wiolonczelistką – wymruczałam pod nosem do Juliana.

– Doskwiera mu brak towarzystwa. – Julian wzruszył ramionami. – Niektórzy uważają, że to mu szkodzi. Samotność odbiera mu rozum.

– Ty też tak sądzisz?

– Myślę, kotku, że on już był trochę szalony, zanim ktoś go przemienił w wampira.

– Dobrze wiedzieć – rzuciłam sarkastycznie, ale zapomniałam o wszelkich obawach, gdy tylko rozejrzałam się po sklepie i dostrzegłam tak wiele bezcennych instrumentów oraz zwiniętych w rulony arkuszy z nutami.

– Niczego tu nie dotykaj – wyszeptał Julian. – Chyba że…

Zamilkł, bo podszedł do nas Berlioz i włożył mi wiolonczelę w ręce.

– Graj – zażądał.

Objęłam instrument drżącymi palcami i skinęłam głową. Gdy tylko poczułam go w dłoniach, rozluźniłam się.

– Co mam zagrać?

– Co tylko chcesz – odrzekł Berlioz i przechylił głowę na bok.

To był test. Uśmiechnęłam się do niego, bo wiedziałam, że go zdam.

* * *

Godzinę później wyszliśmy z tego sklepu, a Berlioz sam zajął się dostawą wiolonczeli do domu Juliana. Zdobyłam uznanie słynnego kompozytora, który zwykle nie sprzedawał nikomu swoich instrumentów, gdy zagrałam z pamięci czwartą część jego *Symfonii fantastycznej*.

Spacerowaliśmy z Julianem ulicami, oglądając witryny sklepów ocienione wijącym się bluszczem. Kupował mi co chwilę jakieś słodkie wypieki, jakby nie był pewien, jakie ludzka istota ma zapotrzebowanie na kalorie. Nie narzekałam. W końcu słońce zaczęło zachodzić, a światło zabarwiło się na różowo.

– Jest tak cudownie – powiedziałam, napawając się widokiem paryskiego zmierzchu.

– To prawda – wymruczał Julian. Spojrzałam na niego. Przyglądał mi się przez chwilę, a potem ze smutkiem zerknął na zegarek. – Niestety musimy już wracać do domu.

– Ale przyjdziemy tu jeszcze raz? – spytałam.

– Jeśli zechcesz.

Ten sam smutek, który zabarwił jego uśmiech, wkradł się też w jego słowa. Gdyby tylko był na to czas. Mieliśmy spędzić w Paryżu zaledwie kilka tygodni, a dziś wieczorem rozpoczynał się sezon towarzyski dla nas

obojga. Julian zatrzymał się pod kamiennym łukiem i przyciągnął mnie do siebie.

– Dobrze mi poszło? – spytał, przesuwając palec w rękawiczce po mojej dolnej wardze. – Trochę już zapomniałem, jak to jest zaprosić kogoś na randkę.

Skinęłam głową, instynktownie otwierając usta pod jego dotykiem.

– Twoje umiejętności randkowania są niezrównane.

– Czyżbyś sobie ze mnie żartowała?

– Tylko trochę – przyznałam, posyłając mu szeroki uśmiech. Pochylił się nad moją twarzą i zbliżył usta do moich warg, ale zatrzymał się na odległość oddechu.

– Czy mogę cię pocałować? – spytał niespodziewanie łagodnym głosem. Zamrugałam. Jego prośba mnie zdziwiła.

– To prawdziwa randka – przypomniał mi, gdy zauważył moją reakcję. – A ja się do ciebie zalecam, nie pamiętasz?

– Ach, zalecaj się więc i nie przestawaj – powiedziałam na jednym wydechu.

Przylgnął ustami do moich powoli i ostrożnie, jakbym była tajemnicą, którą zamierza rozwikłać. Poczułam ostry ból, gdy pogłębił pocałunek. Nie spieszył się, jakby chciał się nasycić moim smakiem. W końcu oderwał się ode mnie. Różowawa poświata popołudnia powoli przechodziła w wieczór. Trzymając się za ręce, opuściliśmy magiczną Île Cachée. Iluzja prysła i z powrotem otoczył nas głośny chaos Paryża.

Westchnęłam.

– Mogłabym tam zostać na zawsze.

– Gdybyśmy tylko mieli na to czas – powiedział. Przez resztę powrotnej drogi do domu milczał.

– Powinnam się zacząć szykować – rzuciłam z jękiem. – Gdybym była wampirzycą, nie potrzebowałabym tyle czasu, żeby zrobić się na bóstwo.

Zesztywniał i odwrócił się tyłem do mnie, a ja zdałam sobie sprawę, jaki głupi komentarz właśnie rzuciłam. Po chwili zwrócił się do mnie z powrotem i zauważyłam, że jego tęczówki pociemniały, ale powoli odzyskiwał kontrolę nad sobą. Czekałam, aż mnie opieprzy za tę nieprzemyślaną uwagę, lecz nic nie powiedział. Sycił tylko oczy widokiem mojego ciała. Podszedł bliżej i włożył mi rękę między nogi, napierając dłonią na krocze.

– Dziś wieczór nie wkładaj bielizny, dobrze?

Skinęłam głową. Jego prośba sprawiła, że zaschło mi w ustach.

– Obiecuję ci, kotku, że spotka cię nagroda. – Zabrał rękę i odszedł bez jednego spojrzenia, a ja się zastanawiałam, co też zaplanował na wieczór.

Rozdział 45

Julian

Opéra Garnier, nazywana też Operą Paryską, górowała nad zatłoczonymi ulicami niczym latarnia morska. Dla większości turystów odwiedzających Miasto Świateł to wieża Eiffla stanowi punkt centralny metropolii. Dla wampirów głównym miejscem w stolicy Francji jest Opéra Garnier. Dzisiejszego wieczoru nie miało to znaczenia, bo i tak nie mogłem oderwać wzroku od kobiety u mojego boku.

Thea milczała przez całą drogę tutaj. Jej ręka w aksamitnej rękawiczce do łokcia spoczywała pod moją, gdy czekaliśmy za innymi samochodami. Przypuszczam, że w głowie obracała tę samą myśl, co ja.

„Gdybym była wampirzycą”, powiedziała.

Przez ostatnich kilka dni obsesyjnie rozmyślałem o tym, czy Thea naprawdę może być przeznaczoną mi partnerką godową, moją samicą. Raczej skłaniałem się ku temu, że to niemożliwe. Teraz za to zastanawiałem się, czy nie uznałem tego za nierealne, bo Thea była człowiekiem, a to

oznaczało, że jest śmiertelna. Mocniej ścisnąłem jej rękę, jakby już za chwileczkę miała zniknąć.

Spojrzała na mnie z uśmiechem, ale jej oczy zdradziły, że myślami błądzi gdzie indziej. Zdawało się, że i ona nie potrafiła się otrząsnąć ze swoich przemyśleń.

– O czym myślisz, kotku? – spytałem, zanim ona zrobiłaby to pierwsza.

Spojrzała na mnie nerwowo.

– Wszyscy będą patrzeć na dziewicę. – Ściszyła głos, by Philippe jej nie usłyszał.

Bardziej niż kiedykolwiek żałowałem, że nie mogę jej pozbawić tego ciężaru.

– Powiedziałaś, że planowali użyć wobec podopiecznych perswazji, by nie zdradziły tego, co tam widziały.

– To nie oznacza, że nie będą pamiętały – prychnęła.

– Tak, ale tylko połowa obecnych będzie się gapić.

Zacisnęła usta. Moja logika najwyraźniej jej nie przekonywała.

– Kolejny mało uspokajający tekst wampira.

– Kolejny? – Uniosłem brwi.

– Zadzwoniłam do Jacqueline, gdy się szykowałam.

– Co ci powiedziała? – zapytałem z ciekawością.

– Że będą się gapić, bo jestem seksowna – odparła rzeczowym tonem.

– Miała rację. – Przesunąłem wzrok wzdłuż jej ciała, a żądza krwi przyciemniła mi tęczówki na tyle, że Thea od razu wiedziała, że naprawdę tak myślę. – Każdy facet będzie chciał się z tobą pieprzyć, a każda kobieta będzie chciała być tobą.

– Dlatego że jesteś ze mną? – Uśmiech uniósł jej kąciki ust i widziałem, że udało mi się odwrócić jej uwagę.

– Ponieważ wiedzą, że należysz do mnie.

Roześmiała się.

– Masz dużo tupetu jak na starszego pana.

– Nie będą się wpatrywać ze względu na osobę, do której należysz – wyszeptałem jej do ucha. – Ale ze względu na to, jak do mnie należysz.

– Jak? – spytała cicho.

– Całkowicie. – Ucałowałem punkt pod jej uchem i zadrżała. – Absolutnie. Jednoznacznie.

Przesunęła językiem po dolnej wardze, nachylając się ku mnie.

– W takim razie, dlaczego…

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się Philippe.

Ucieszyłem się, że nam przerwał, i wysiadłem z samochodu. Wiedziałem, o co Thea chciała zapytać. To nie był czas i miejsce, by rozmawiać o naszej zmieniającej się relacji ani przypominać jej o konieczności stawiania granic w naszych kontaktach fizycznych. Nie byłem pewien, jak długo jeszcze możemy unikać tej rozmowy.

Obszedłem samochód i pomogłem Thei wysiąść, a potem zaoferowałem jej swoje ramię. Wsunęła pod nie swoje i powiedziała:

– Dokończymy tę rozmowę później.

Ale gdy tylko weszliśmy do Opéry Garnier, zamilkła. Rozglądała się, szeroko otwierając oczy i próbując nasycić je każdym szczegółem. Przez chwilę zobaczyłem to miejsce, w którym byłem tysiące razy, jej oczyma. Zauważyłem zachwycające kamienne schody biegnące w górę, malowidła na sufitach i lustra, w których odbijali się goście tłoczący się w holu głównym, tworząc w ten sposób ekstrawagancką inscenizację.

Niestety moment ten szybko prysnął, bo otoczył nas tłum wampirów. Ci, którzy nie wrócili do Stanów, chcieli się teraz przywitać lub chwilę

porozmawiać. W większości jednak zależało im na tym, żeby spojrzeć na Theę.

Zdaje się, że Sabine nie zastosowała perswazji wobec wszystkich uczestniczek pierwszego Obrzędu. Thea rzuciła mi spanikowane spojrzenie, gdy zgromadzeni zaczęli się kłębić wokół nas. Chyba pomyślała o tym samym.

– A więc przybyłeś i zabrałeś ze sobą tę swoją małą – rozległ się władczy głos.

Goście wokół nas się rozstąpili, by zrobić miejsce dla mojej matki. Ubrała się dziś w czerń, której zwykle unikała. Czarna koronka opinała jej ciało od szyi aż po nadgarstki. Wszystkie wampiry wokół szeptały słowa podziwu, ale dla mnie jej suknia była komunikatem. Sabine przywdziała żałobę.

– Matko – przywitałem ją zimno. Wampiry, które się z nami wcześniej witały, rozpierzchły się gdzieś, jakby świadome, że za chwilę wybuchnie burza. Zauważyłem jednak kilkunastu ciekawskich gapiów, którzy chcieli nas podsłuchać.

U boku mojej matki pojawił się Boucher.

– Julianie, witaj – powiedział. – Witaj też, śliczna Theo.

– Tylko mi nie mów, że to pochwalasz – syknęła Sabine.

– Po prostu się przywitałem – odparł Boucher z westchnieniem. – Przyszedłem tu, żeby z tobą porozmawiać. Wprowadzono zmianę na ostatnią chwilę. Jedna z sopranistek zniknęła.

– Tak – przyznała Sabine ciężkim głosem. – Czy sprawdziliśmy wszystkie opcje? Nikt nie zrobił sobie z niej przystawki?

– Szukamy – zapewnił ją Boucher. – Ale trzeba uspokoić Berlioza. Uważa, że to popsuje premierowe wykonanie jego opery.

– Berlioz wystąpi z nową operą? – spytała Thea podekscytowanym głosem.

Sabine wbiła w nią swoje błyszczące szafirowe oczy.

– Słyszałaś o Berliozie?

– Jest wiolonczelistką – przypomniałem matce, próbując uratować sytuację.

Thea uśmiechnęła się uprzejmie do mojej matki i wyjaśniła:

– Spotkaliśmy się z nim dziś po południu, ale nic nie wspomniał o premierze nowej opery.

– Ty… spotkałaś się z Berliozem? – W głosie Sabine usłyszałem ból. Zerknęła na mnie. – Co ona robiła na Île Cachée?

– Zabrałem ją tam na randkę – odparłem szybko, zanim jedna z nich udusi tę drugą.

– Ach tak. – Mięśnie jej żuchwy się napięły i powoli przesunęła twarz w kierunku Thei. – Berlioz wystawia dziś premierowo swoją nową operę napisaną specjalnie na tę okazję. To *Symfonia dla zmarłych*. Mam nadzieję, że spodoba się wam obojgu.

W jej głosie usłyszałem nutę, która powiedziała mi, że na pewno tak nie będzie.

– A teraz wybaczcie, muszę się czymś zająć – dodała.

– Oczywiście, idź tam, gdzie cię potrzebują – powiedziałem z naciskiem, a ona odeszła, rzucając mi urażone spojrzenie. Przepraszający Boucher został z nami.

– Chyba nie mogłaby mnie bardziej nienawidzić – stwierdziła Thea.

– Sabine nikogo nie lubi – zauważył Boucher.

– Ciebie lubi.

– Moja droga. – Jego oczy przypominające koraliki zabłysły. – Sabine mnie toleruje. To różnica. Naprawdę mam nadzieję, że tak czy owak, będziecie się tu dziś oboje dobrze bawić. A ja lepiej pójdę zająć się mediacją między Sabine i Berliozem.

– Z pewnością będziemy się dobrze bawić – mruknąłem. Boucher odszedł, a ja zauważyłem Benedicta, który stał w kącie. Thea dostrzegła go w tym samym momencie.

– Twoi bracia tu są – oznajmiła. – A przynajmniej jeden z nich. Powinniśmy podejść i się przywitać?

Spojrzałem na nią niepewnie.

– Nie wystarczy nam jedna rodzinna konfrontacja na jeden wieczór?

– Chcę być uprzejma – zaznaczyła, gdy skierowałem ją do kręconych schodów. Wokół kamiennej balustrady wiły się peonie, róże i lilie, nadając pełnemu przepychu wnętrzu jeszcze bardziej dekadencki charakter.

– Uprzejmość i wampiry do siebie nie pasują.

– Czy podczas opery będziemy siedzieć z twoją rodziną? – spytała, kiedy dotarliśmy na pierwsze piętro.

– Mamy prywatną lożę – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – To mały akt miłosierdzia. Utrzymanie mojego zwyczajowego miejsca w operze zawdzięczam właśnie Boucherowi.

– W ramach jakiejś przysługi czy…

– Mam tu od lat prywatną lożę, ale dziś wieczorem usiądziemy w loży obok. – Nie chciałem zdradzać jej szczegółów.

– Coś jest nie tak z tą twoją lożą? – zainteresowała się.

– Trzecia loża jest bardziej prywatna od mojej. A ja nie chcę, by ktoś inny z nami usiadł.

Obdarzyłem ją dwuznacznym spojrzeniem. To, co powiedziałem, było prawdą. Moją lożę oddzielał od siódmej łuk ścianki działowej. Przez ostatnie pół godziny dzieliłem się Theą z całym wampirzym towarzystwem. Teraz chciałem ją mieć tylko dla siebie.

Prowadziłem Theę przez tłum, ignorując ciekawskie spojrzenia. Gdy dotarliśmy do trzeciej loży, z ulgą zauważyłem, że jest otwarta i na nas czeka.

– Zwykle siedzisz w pierwszej loży?

– W piątej – rzuciłem nieobecnym tonem, zaglądając do środka. Wszystko zostało urządzone tak, jak poprosiłem. Zamiast ośmiu standardowych foteli, zostawiono dwa. Ustawiono je też dalej od siebie, by zapewnić nam jak najlepszy widok na scenę, ale cofnięte, żeby nie dosięgały nas tu ciekawskie spojrzenia widzów, a przynajmniej większości z nich.

Chciałem zająć miejsce, ale Thea nawet się nie poruszyła. Stała jak zaczarowana, wpatrując się w tabliczkę na loży obok.

– *Loge du Fantôme de l'Opera*[**] – przeczytała francuski napis i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. – Chwileczkę, którą lożę podobno utrzymujesz dla siebie?

– Piątą – przyznałem. Od razu się domyśliłem, dlaczego zapytała.

Złapała mnie za ramię palcami w aksamitnych rękawiczkach i przytuliła mocno. Nawet przez warstwy naszych ubrań czułem ukłucie czegoś, co wymykało się wszelkim wyjaśnieniom, ale Thea nie zwróciła na to uwagi.

– Zaraz, czy ty mi mówisz, że jesteś…

Jęknąłem świadomy, że z radością będzie mi na ten temat dokuczać aż do końca wieczoru.

– Wisiałem pieniądze Leroux, tak przynajmniej uważał.

– I nie spłaciłeś długu?

– Cóż, to było dyskusyjne roszczenie. On twierdził, że wygrał ze mną podczas rundki pikiety. Ja uważałem, że jest oszustem.

Jej delikatny śmiech brzmiał w moich uszach jak muzyka. Zarobiłem kolejny uśmiech nawet po tej koszmarnej konfrontacji w lobby.

– A był oszustem?

– Oczywiście. Wszyscy pisarze to kłamcy. – Wyciągnąłem rękę, by wskazać lożę. – Tak więc napisał tę pieprzoną książkę i powiedział wszystkim, że oparł ją na mojej postaci.

– Ale nie masz nic przeciwko używaniu loży należącej do upiora opery – zauważyła, wchodząc do prywatnej loży. Wszedłem za nią i zamknąłem delikatnie drzwi.

– A może przemycę cię stąd do swojego sekretnego jeziora ukrytego w podziemiach tego miejsca i tam udzielę ci prywatnej lekcji? Chciałabyś tego, kotku?

– Potrzebuję kolejnej lekcji? – wymruczała Thea. Stała w półcieniu, w połowie ukryta, a wieczorowy szal spływał jej po ramionach. Nawet w tej pogrążonej w mroku loży widziałem, jak pod delikatną skórą na jej szyi pulsuje krew. Zrobiło się jeszcze ciemniej i żądza krwi zadudniła gdzieś głęboko we mnie. Thea spojrzała na mnie i zrobiła krok do tyłu, wpadając na ścianę wyścielaną czerwonym jedwabiem. Materiał rzucał czerwonawą poświatę na jej bladą skórę. Niepokoiła mnie perspektywa przyprowadzenia jej tutaj, szczególnie po pomyśle, który włożyła mi do głowy. W loży byliśmy bardzo blisko siebie – wampir i kobieta z ludzkiego gatunku. Robiłem wszystko, by zachować dystans, gdy zajmowaliśmy miejsca. Pomimo instynktu, który czułem, by ją chronić, niewidzialna dłoń jakby zaciskała się wokół mojego serca i ciągnęła mnie z powrotem ku niej. Delikatnie, ale nieuchronnie.

– Chodź – powiedziałem ochrypłym głosem i skinąłem ręką. – Powiem ci, skąd Leroux czerpał inspirację.

– Od ciebie? – zgadła, ściskając moją dłoń.

Skinąłem głową, a ona się zaśmiała.

– Oszust i złodziej?

– Nie zapominaj o kłamcy. Gdy mu to pasowało – powiedziałem, uśmiechając się drwiąco.

– I on był twoim przyjacielem? – spytała.

Stanąłem przy jej fotelu i poczekałem, aż usiądzie.

– Lepsze słowo to „znajomy”. Nie mógł wygrać w żadną z gier, w które grał.

– Ale i tak z nim grałeś? – Zmrużyła oczy, lecz nadal się uśmiechała.

– Ktoś wcześniej czy później wziąłby jego pieniądze – powiedziałem, zajmując miejsce w fotelu obok. – Dlaczego nie ja?

– Dlatego że masz więcej pieniędzy niż sam Bóg. – Parsknęła śmiechem.

– Owszem i mądrze je wydaję – odparłem. Tego wieczoru, gdy Leroux stracił znaczną część swojej tygodniówki, którą zarabiał w gazecie, kupiłem wolność pewnej kobiecie, gdy wracałem do domu. Na ulicy ktoś sprzedawał dziewicę. Leroux przepiłby te pieniądze, a ja zrobiłem z nich użytek i zawiozłem kobietę do klasztoru. Cóż, zdaje się, że moja etyka uległa zmianie w ostatnim stuleciu, bo obecnie trudno mi było się skupić na czymkolwiek innym niż Thea i jej dziewictwo. – Wówczas wszystko w Paryżu było na sprzedaż, a mężczyzna taki jak Leroux chciał wszystkiego.

– A w jaki sposób ty zostałeś „upiorem”? – Thea odsunęła szal, ukazując więcej nagiej skóry, a ja nie mogłem odwrócić wzroku.

– Miał talent polegający na zmienianiu prawdy w coś sensacyjnego – odrzekłem. – Zbiornik wody pod nami stał się ukrytym jeziorem. Wytyczono z niego przejścia dla ducha, by mógł chodzić po operze. Ale tak naprawdę ten zbiornik tu jest, bo kiedyś na tym terenie znajdowały się bagna.

– No a przejścia?

– Wampiry kochają operę, ale może nas za bardzo podekscytować – odparłem, wzruszając ramionami. – Na samym początku musieliśmy czasem wypraszać gości, którzy byli ludźmi, gdy jakiś wampir stracił nad sobą kontrolę.

– Wypraszać dlatego, że… – Thea przełknęła, kręcąc głową. – Mniejsza z tym. Nie chcę tego wiedzieć. Myślisz, że dziś wieczór obędzie się bez problemów?

– Dzisiaj jest tu niewielu ludzi – uspokoiłem ją. – Poza tym obecnie mamy zasady, które obowiązują podczas przedstawienia. Zgodnie z nimi nie powinno się zabierać człowieka na randkę do opery i wypijać z niego krwi.

– Skoro tak… – rzuciła sucho. – A więc Leroux wiedział, że jesteś wampirem?

– Nie. – Zaśmiałem się na myśl, że miałbym takiemu człowiekowi opowiedzieć o swoim świecie. – Ale powiedziałem mu, że te tajne przejścia zostały tu zainstalowane, by wynosić gości, którzy stracili świadomość. Sądził, że mam na myśli pijanych, którym urwał się film.

Roześmiała się, ale nie mogliśmy kontynuować rozmowy, gdyż światła na sali powoli się ściemniły, a potem kilkakrotnie rozjarzyły pełnym blaskiem. Thea spojrzała na scenę roziskrzonym wzrokiem.

– Nie wierzę, że siedzę w Operze Paryskiej z „upiorem” we własnej osobie.

– Żałuję, że ci opowiedziałem tę historię – wymruczałem pod nosem.

– Nie martw się. – Pogłaskała mnie po ręce. – Już wiem, za co się przebierzemy na kolejne halloween.

Przewróciłem oczami, a światła po raz ostatni przygasły. Zaczęła grać orkiestra i Thea zwróciła całą uwagę na scenę. Przymknęła oczy, podczas gdy muzyka wibrowała wokół nas. Siedziała obok mnie, ale jakby przeniosła się w inne miejsce. Kiedy sopranistka wyszła na scenę i zaczęła śpiewać pierwszą arię, Thea otworzyła oczy i wyciągnęła szyję, by niczego nie pominąć.

– Żałuję, że nie znam francuskiego – powiedziała.

– Ona śpiewa o miłości, którą jej odebrano – wyszeptałem. – Jej ukochany poszedł na wojnę i zginął.

Boucher miał rację. Sopranistka była utalentowana. W jej głosie narastał ból, gdy opowiadała swoją historię. To, że wampiry nie mają uczuć, jest nieprawdą. My po prostu dawno temu nauczyliśmy się oddzielać siebie od śmiertelnego świata, aby nie cierpieć z powodu żałoby czy utraty. Tylko w operze nie mogliśmy już dłużej ignorować emocji.

Na scenę wszedł tenor. Młody mężczyzna wrócił z wojny, ale nie był już człowiekiem. Został zmieniony w wampira i nie rozpoznawał swojej ukochanej. Thea stłumiła krzyk, gdy zaatakował kobietę, a jej palce zacisnęły się na moich. Domyślałem się, że Sabine zatwierdziła tę nową produkcję.

Thea oglądała operę z niesłabnącym zainteresowaniem, a ja patrzyłem na nią. Każde jej westchnienie powodowało, że jeszcze mocniej odczuwałem daną scenę. Kiedy kobieta schowała się przed utraconym kochankiem, oczy Thei wypełniły się łzami. Spojrzała na mnie z namacalnym przerażeniem. Jej biochemiczne reakcje na to, co się działo

na scenie, sprawiły, że krew śpiewała w jej żyłach, a ja nie mogłem jej się oprzeć.

Spojrzałem na widownię. Wszyscy patrzyli na scenę. Premierowa opera okazała się hitem, dzięki czemu łatwiej mi było opaść na kolana.

– Co…? – spytała Thea, gdy puściłem jej rękę.

– Jestem tu – wyszeptałem, klękając przed nią i zdejmując rękawiczki. Przejechałem nagimi dłońmi po jej łydkach i przysunąłem ją ku sobie, tak że siedziała na brzegu fotela. – Grzeczna dziewczynka. Patrz na scenę i spróbuj nie dać po sobie poznać, że tu jestem i coś robię.

– Nie chcemy, by Rousseaux został przyłapany na klęczkach? – zadrwiła szeptem.

– Nie chcemy, by każdy samiec na tej sali był zazdrosny. Pachniesz nieziemsko. Mogę cię tam popieścić ustami?

Thea wzięła głęboki oddech i przez chwilę się wahała. W końcu przytaknęła. Uniosłem dół jej sukni, pozwalając, by fałdy opadły na jej uda, i odkryłem, że spełniła moją prośbę. Przywitała mnie jej nagość. Całując wewnętrzną część jej uda, wdychałem jej zapach. Na scenie występował teraz duet, a tęskna melodia odzwierciedlała głód, który czułem. Przesunąłem pośladki Thei na sam brzeg fotela i przytrzymałem jej uda, by nie spadła. Zatopiłem usta w jej delikatnej płci. Jęknęła, gdy językiem rozdzieliłem wargi sromowe. Uniosłem wzrok. Z trudem zachowywała spokój. Zaciskała palce na oparciach fotela, kiedy czubkiem języka wolno okrążałem jej nabrzmiałą łechtaczkę. Jeszcze jedno westchnienie, które zagłuszył śpiew duetu. Słyszałem je tylko ja.

Ciche dźwięki odczuwanej przez nią rozkoszy łączyły się z operą, a ja delektowałem się Theą, chcąc poczuć jej smak, gdy będzie szczytowała. Jej nogi zaczęły drżeć i krzyknęła, kiedy duet zbliżył się do kulminacyjnego momentu pieśni, a mój język zatonął w jej esencjonalnych sokach.

Nie mogłem przestać. Pieśń zamieniła się w walkę między sopranem a tenorem, podczas gdy ja ssałem i lizałem Theę. Złapała mnie za włosy. Całe jej ciało drżało, podczas gdy ja wykradałem dla siebie więcej jej rozkoszy. W końcu zacisnęła uda na mojej szyi, dając mi sygnał, że więcej już nie wytrzyma. Ale ja nadal nie miałem dosyć. Jej zapach mnie napędzał. Zapach i muzyka. Przeniosłem usta na miękką wewnętrzną część uda. Thea rozluźniła się z westchnieniem, a jej nogi rozwarły się szerzej, otwierając przede mną nową pokusę.

Duet przeszedł do *arii parlante* i tenor, który śpiewał teraz solo, był coraz bardziej zdenerwowany. Czułem jego frustrację, która i mnie rozpalała mocniej i mocniej, bez końca. Bez namysłu zatopiłem usta na udzie Thei i zrobiłem coś niewybaczalnego.

** *Upiór w operze* – tytuł powieści Gastona Leroux (przyp. red.).

Rozdział 46

Thea

To mógł być pocałunek. Jego usta dotknęły miękko mojej skóry. Zamknęłam oczy i zaczęłam nierówno oddychać, czekając na ból. Nadszedł z palącą szybkością, która sprawiła, że wczepiłam dłonie w oparcia fotela. Trzymałam mocno, podczas gdy ból zaczął się roztapiać w coś innego. To było jak ukłucie ognia i lodu jednocześnie. Mój układ nerwowy rozpalił się tak nagle, że nie potrafiłam określić, co czuję, dopóki doznania nie rozpoczęły wędrówki po całym ciele. Zimno i gorąco ścierały się między moimi udami, kumulując się w moim wnętrzu. Czułam to wszystko. Nacisk ust Juliana na skórę, moją krew pulsującą w jego ustach i jad przenikający mój układ krwionośny.

Gdzieś daleko mój mózg zaprotestował. Julian mnie ugryzł.

Nie tylko ugryzł. Karmił się moją krwią.

Powinnam była to zatrzymać, ale nie chciałam, by się skończyło.

Chciałam, żeby wziął więcej. Żeby wziął mnie całą.

W piersi poczułam nowe doznanie, które wydawało się z jednej strony znane, a z drugiej obce. Serce jakby zaczęło mi rosnąć – jeszcze chwila, a pęknie i się rozleje, tak jak moja krew na jego języku. To nowe doznanie łączyło się z rozkoszą, budując *crescendo* wewnątrz mnie.

Aria dotarła do dramatycznego punktu kulminacyjnego, publiczność zaczęła klaskać, a ja rozpadłam się na kawałki.

Gdy ośmieliłam się otworzyć oczy, wywoływano artystów na bis. Świat, który mi się ukazał, był inny. Nowy.

Nie pierwszy raz Julian zaspokoił mnie, zostawiając swój jad w moim ciele, ale wcześniej używał rąk i ust, by doprowadzić mnie do orgazmu. Tym razem zostałam przez niego ugryziona.

Później nadejdą konsekwencje. Teraz jednak, gdy uniósł głowę, widziałam jego oczy czarne jak obsydian i usta splamione krwią. Przez sekundę patrzyliśmy sobie w oczy. Przekroczyliśmy granicę i wiedziałam, że żadne z nas nie może już zawrócić.

Wtedy Julian wstał z kolan, jakby nic się nie stało, otarł usta i usiadł z powrotem w swoim fotelu. Oklaski ucichły i znowu rozległa się muzyka, a ja na niego spojrzałam. Nadal miał czarne oczy, a ręce mocno zaciskał na drewnianych podłokietnikach, tak jak ja chwilę temu.

– Julianie – szepnęłam, sięgając po jego dłoń. Serce biło mi coraz szybciej, ale tym razem napędzała je panika.

– Wyjdź – rzucił półgłosem.

– Co? – W teatrze nadal było stosunkowo cicho, gdyż zaczynała się scena na bis, i kilka głów zwróciło się w naszym kierunku.

– Musisz to umyć – powiedział prawie szeptem. – Zostań w toalecie, dopóki nie zatrzymasz krwawienia.

Wpatrywałam się w niego. Miłość, którą czułam przed chwilą, się ulotniła, a ja patrzyłam na kogoś kompletnie nieznajomego.

– Czy ty jesteś…

– Wyjdź z loży, zanim cię zabiję – wyszeptał z wściekłością, ani na chwilę nie odrywając wzroku od sceny.

Z trudem wstałam i wyszłam. Toalety były niedaleko i szybko weszłam do środka. Sprawdziłam, czy jestem sama, a potem zamknęłam drzwi na klucz i opierając się o nie plecami, osunęłam się na posadzkę. Łzy popłynęły tak samo obficie i wartko jak ostatni orgazm, którym chwilę temu obdarzył mnie Julian. Próbowałam zetrzeć ten obraz, ale i tak widziałam jego twarz z wyrazem niepohamowanej nienawiści. Patrzył na mnie z taką samą miną jak wtedy, gdy ujrzałam go po raz pierwszy w San Francisco.

Zdałam sobie sprawę, że wtedy też chciał mnie zabić. Nie jak jakiś psychopatyczny morderca. To było bardziej skomplikowane. Julian chciał wyssać ze mnie życie.

Uprzedził mnie, żebym nigdy nie oferowała mu swojej krwi. Teraz zrozumiałam dlaczego.

Jeszcze godzinę temu powierzyłabym mu swoje życie. A teraz?

Czego, do cholery, oczekiwałam?

Otarłam łzy, brudząc rękawiczki tuszem do rzęs. Nie mogłam tu przepłakać całej nocy. Wstałam i zbliżyłam się do długiego lustra, z którego korzystano, by poprawić suknie czy pończochy. Uniosłam dół sukni i przytulając materiał do piersi, zobaczyłam, że rana nadal krwawi. Zaklęłam pod nosem i podeszłam do umywalek. Zmoczyłam papierowy ręcznik i oczyściłam to miejsce. Odnalazłam tam dwa idealnie okrągłe ślady po kłach. Przycisnęłam do nich ręcznik, tamując krew. Po kilku minutach wreszcie przestała płynąć. Wyrzuciłam ręcznik do kosza, uważając, by nigdzie nie skapnęła choćby kropla krwi. Skoro Julian nie potrafił się powstrzymać, co powstrzyma innych?

Nie mogłam tu zostać na zawsze. Uznałam, że Julian już się uspokoił. Otworzyłam drzwi i ruszyłam w kierunku trzeciej loży zdeterminowana, by zażądać, żebyśmy wyszli.

Musieliśmy porozmawiać, zanim on znowu pogrąży się w pogardzie dla samego siebie. Ale bez względu na emocjonalny rollercoaster, który mi właśnie zafundował, wreszcie miałam odpowiedź.

Julian był moim samcem, moim partnerem godowym.

Nadal nie wiedziałam, co to znaczy. Ale to czułam. Coś w środku mówiło mi, że nim jest. On był moim przeznaczeniem.

Szczerze? Wcale się z tego nie cieszyłam. Głównie dlatego, że bycie przywiązanym na wieki wieków do upartego, zrzędliwego wampira nie było moim planem. Zresztą nawet gdybym chciała, nie mogłabym tego zaplanować. Szłam wolno korytarzem do loży, rozmyślając, jakie pytania zadam mu najpierw. Byłam w połowie drogi, gdy wzdłuż korytarza otwarły się drzwi. Goście zaczęli się rozchodzić. Niektórzy szli do toalety, inni do baru, by się czegoś napić w czasie przerwy.

Z trudem przeciskałam się przez tłum, starając się nikogo przypadkowo nie dotknąć. Zdawałam sobie sprawę, że w koszu na śmieci w łazience zostawiłam splamione krwią rękawiczki. W pewnym momencie, kiedy starałam się wyminąć większą grupę, weszłam prosto na Sabine, której towarzyszył rosły wampir.

Rzuciła mi niechętne spojrzenie.

– Theo, co tu robisz bez ochrony? – spytała władczo.

– Nie potrzebuję ochrony – odparłam, przewracając oczami. Nie miałam do niej cierpliwości. Nie teraz.

– To ona? – Jej towarzysz obrzucił mnie spojrzeniem. – Jest niższa, niż sobie wyobrażałem.

– Nie teraz, kochany – uciszyła go.

Wampir uśmiechnął się do mnie szeroko.

– A więc ty jesteś dziewczyną Juliana.

Sabine autentycznie aż się zatrzęsła na dźwięk tych słów.

– Nazywam się Dominic Rousseaux. Jestem ojcem Juliana – wyjaśnił, ignorując żonę.

– Ach, miło pana poznać – powiedziałam, zdobywając się na uprzejmość, choć Julian mnie przed nią przestrzegał. Dlaczego właśnie teraz musiałam się na nich natknąć?

– Gdzie jest mój syn? – spytał.

– Mam nadzieję, że nie wyszukuje kolejnych zbłąkanych panienek – prychnęła Sabine, a potem stanęła w bezruchu, rozdymając nozdrza. Odwróciła się do mnie, palcami w rękawiczce złapała za mój nadgarstek i ścisnęła tak mocno, jakby chciała mi połamać kości. – Co ty zrobiłaś?

– Co? – Próbowałam wyrwać rękę. Widziałam, że przygląda nam się kilkanaście osób. Teraz dałabym wszystko, żeby wydarzyło się coś, co odciągnie jej uwagę. Nie mogła wiedzieć, że Julian mnie ugryzł. A jeśli nawet, jakie to miało znaczenie?

– Czuję zapach…

Przerwał jej nagły krzyk. W ślad za nim rozległy się kolejne. Odwróciłam się i moim oczom ukazała się scena jak z horroru. Jakieś postaci w czarnych strojach wypełniły korytarze i zaczęły łapać wampirów. Gdy jeden z atakujących chwycił wampirzycę i przebił jej serce kołkiem, zauważyłam ukośny czerwony znak na jego piersi.

Ale to nie był film. Wampiry krwawiły naprawdę. Krew tamtej wampirzycy tryskała, zalewając jej wieczorową suknię, a gdy ta wykrwawiała się na śmierć, jej ciemna skóra upodabniała się do popiołu. Potem już się nie ruszała. Mężczyzna rzucił ją na ziemię i ruszył w pogoń za kolejnymi wampirami.

A wtedy rozpętało się piekło.

Nie mam pojęcia, czy krzyczałam, bo wokół mnie wszyscy wrzeszczeli. W ciągu zaledwie kilku sekund na środku pojawiło się więcej tych czarnych postaci polujących na wampirów.

– Zabierz ją stąd – rzucił Dominic i popchnął mnie w ręce Sabine, a sam ruszył w sam środek chaosu. Matka Juliana złapała mnie za ramię i zaczęła odciągać.

– Musimy im jakoś pomóc! – wrzasnęłam.

– Nie masz najmniejszych szans – odkrzyknęła, gdy zaczęłam się jej wyrywać. – To wampiry.

– Ale ci w czerni…

– To wampiry – powtórzyła, ciągnąc mnie za sobą. – Nie wierzę, że ten dzień w końcu nadszedł. To dlatego ty nie powinnaś tu być. Musimy wzmocnić swoje rody, by walczyć z tymi potworami. A co robię ja? Niańczę ciebie.

Wyrwałam jej swoje ramię.

– Nie potrzebuję niańki.

Patrzyłyśmy przez chwilę na siebie, w końcu pochyliłam głowę w niewypowiedzianej prośbie: idź.

Ona mogła walczyć. Ja nie. Ona była tam potrzebna. Ja nie.

– Biegnij – warknęła i ruszyła z powrotem.

Rozejrzałam się, szukając jakiegoś narzędzia do samoobrony, ale niczego nie znalazłam. Wątpiłam, czy w ogóle dałabym radę unieść jeden z zabytkowych kandelabrów.

Ale Sabine nie zaprowadziła mnie w bezpieczne miejsce. Ona mnie oddzieliła od pozostałych i wyizolowała. Wampir w czerni to zauważył i ruszył ku mnie. Zacisnął palce na trzymanym kołku. W tym wypadku nie

miało znaczenia, czy jestem wampirem. Gdy wbije mi kołek w serce, zginę i tyle.

Pobiegłam do naszej loży, modląc się, by Julian był w środku, ale nikogo tam nie zastałam. Próbowałam trzymać drzwi, żeby napastnik nie wszedł do środka, ale byłam zbyt słaba. Sabine miała rację. Wampir w czerni wdarł się do loży, przewracając mnie na ziemię.

– *Carpe noctem!* – wrzasnął, unosząc kołek.

– Jestem człowiekiem! – Nie miałam do obrony nic innego, ale to nie wystarczyło, aby mnie ocalić. To tylko zmieniło charakter gry.

– Człowiek? – zaskrzeczał, górując nade mną. – Ktoś przyniósł ze sobą przekąskę? Przypomnijmy im, do czego służą ludzie.

Krzyknęłam, gdy złapał mnie za ramię i podniósł z podłogi.

– Nie powinno cię tu być, ale dobrze o tym wiesz. – Jego oczy były całkiem czarne i wiedziałam, że nic mnie już nie uratuje. – Twoje miejsce jest na talerzu.

Opuścił wargi ku mojej szyi, a ja przygotowałam się na ból.

Nie nadszedł.

Zamiast tego padłam na ziemię, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam ciało oprawcy, które się zakołysało i zaczęło opadać tam, gdzie leżałam. Było pozbawione głowy.

Zanim na mnie spadło, silne ramiona uniosły mnie i stamtąd zabrały. Ukryłam twarz na piersi Juliana, wdychając poczucie bezpieczeństwa, kiedy mnie trzymał. Tak. Nadal mu ufałam. To, co zrobił, nie miało znaczenia. To, jak się w związku z tym czułam, też nie było ważne. Wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Właśnie spotkałam potwora, pustego w środku. Julian nie był potworem. Nawet jeśli się za niego uważał.

Zanim dotarliśmy do wyjścia awaryjnego, zatrzymał się.

– Zabierz ją do mojego domu i pilnuj, by nikt nie wszedł do środka – nakazał komuś.

Wtuliłam się w niego, gdy próbował mnie komuś przekazać.

– Nie bój się – uspokoił mnie. – Sebastian cię stąd zabierze.

– Nie ruszę się bez ciebie – zaprotestowałam, gdy postawił mnie na nogi. – Jeśli ty tam wracasz, ja też.

– Jesteś taka odważna, kotku. To twoja pierwsza cecha, w której się zakochałem. – Złapał mnie i przytulił mocno do siebie. Pocałował mnie i poczułam słodki smak, który wypełnił moje usta.

Jad.

Tym razem to nie było niezaplanowane. Poczułam, jak jego jad wypełnia mnie całą i zakręciło mi się w głowie. Julian umieścił mnie w ramionach swojego brata.

– Będzie na ciebie wściekła. – Głos Sebastiana dochodził jakby z oddali.

– Nie dbam o to. Najważniejsze, żeby przeżyła – warknął Julian. Próbowałam się poruszyć w kierunku jego głosu, ale Sebastian mocno mnie trzymał.

– Nie zrób jakiegoś głupstwa – zwrócił się do Juliana. – No wiesz… Na przykład nie daj się zabić.

Zabić.

Mój umysł spowijała mgła, ale przypomniałam sobie nauczkę, którą dostałam. Wampiry mogą umrzeć. Właśnie widziałam, jak jedna z wampirzyc rozstała się z życiem. Julian się odwrócił, by ruszyć z powrotem do centrum walk.

– Nie! – krzyknęłam. – Proszę, nie! Kocham cię.

Te słowa zatrzymały go w pół kroku. Odwrócił głowę i zobaczyłam, że jego oczy są całkiem czarne. Uśmiechnął się do mnie i zniknął. Pochłonął go chaos.

Rozdział 47

Julian

Wszędzie wokół była śmierć, a Thea mnie kochała. Czując na języku smak jej krwi, rzuciłem się w wir brutalnej walki. Myśl o niej zakotwiczyłem głęboko w głowie. Nie mogłem sobie pozwolić na to, by się dekoncentrować, ale fakt, że czekała na mnie na drugim końcu tego wszystkiego, napędzał mnie i dawał siłę. Wampir w czerni ruszył ku mnie z uniesionym kołkiem. Poczekałem, aż podejdzie dość blisko, by mnie zaatakować. Pochyliłem się ku ziemi, okręciłem w miejscu i ściąłem go z nóg. Poleciał do tyłu. Wtedy się uniosłem i ścisnąwszy go ramieniem za szyję, oderwałem mu głowę. Kilka metrów dalej inny wampir obrał za cel grupę ściśniętych ze sobą gości. Uniosłem oderwaną przed chwilą głowę i rzuciłem nią w niego mocno, trafiając prosto w klatkę piersiową. Zaskoczyło go to, a grupa zyskała kilka sekund, by wbiec z powrotem do budynku.

Wyrwałem kołek z ręki zabitego wampira.

– Dzięki – rzuciłem.

Teraz przynajmniej miałem broń. Mieliśmy przewagę nad atakującymi w postaci setek lat doświadczenia bitewnego, ale ich było więcej. Zauważyłem matkę i ojca, którzy wspólnie próbowali rozgromić skoordynowaną grupkę terrorystów. Moi rodzice przynajmniej wiedzieli, jak walczyć. Wielu obecnych tu wampirów nie miało takiego przygotowania. Wszędzie wokół leżały martwe ciała. Nie wszyscy zabici byli wampirami.

Zauważyłem wijącą się na posadzce podopieczną. Z jej piersi wystawał kołek.

– Ppp… – wyjąkała. Wyciągnęła przed siebie wątłą dłoń, a z jej ust chlusnęła krew. Uklęknąłem, żeby spojrzeć na ranę. Kołek przeszedł przez mostek, roztrzaskując po drodze kości. Kilka wystawało tam, gdzie miała poranioną skórę. Widziałem jej serce. Uszkodzenia były zbyt wielkie. Żadna magia nie zdołałaby uratować tej dziewczyny.

Wziąłem jej pokiereszowane ciało w ramiona i trzymałem ją za rękę. Jej magia pulsowała tuż przy mojej i słabła w gasnącym rytmie jej serca. Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i z wysiłkiem wypowiedziała ostatnie słowa:

– Weź. Ją.

Gdy jej magia wchodziła w moje ciało, przez dłoń jakby przeszedł mi prąd i rozbłysnęły iskry. Po ostatnim wyładowaniu energii ciało podopiecznej znieruchomiało. Kładąc je na zbroczonej krwią posadzce, czułem w sobie jej magię. Właśnie miałem się podnieść, gdy nad moją głową przeleciała wampirzyca i uderzyła w ścianę. Opadła i znieruchomiała. Przypominała kupkę czarnych ubrań i zakrwawionych członków. Odwróciłem się w poszukiwaniu nieoczekiwanego sprzymierzeńca, ale kobieta, bo to była ona, już biegła w kierunku schodów.

Też była cała w czerni. Nie uratował mnie ktoś z naszej grupy, tylko jedna z terrorystek.

Co tu, kurwa, było grane? Zrobiłem krok nad martwym ciałem, nie spuszczając oczu z wybawczyni.

Czarne włosy przesłaniały jej twarz, gdy uciekała. Bez namysłu pobiegłem za nią. Przeskoczyłem przez balustradę i wylądowałem na schodach piętro niżej, a ona lekko odwróciła głowę, kiedy usłyszała stukot. Nie dostrzegłem wiele, ale to i tak wystarczyło, żebym zamarł w miejscu.

To było niemożliwe.

Z trudem się ocknąłem i zacząłem za nią biec. Ledwie zrobiłem pierwsze kroki, a z pierwszego piętra poleciało bezwładne ciało. Prawie mnie przycisnęło, lecz zrobiłem unik i upadło na schody przede mną z głuchym łomotem. Spojrzałem na Bellamy’ego, który wychylił się nad balustradą.

– Wybacz, Jules!

Skinąłem głową i ruszyłem dalej w pogoń za terrorystką, która uratowała mi życie.

Ona jednak zdążyła już zniknąć. Cały hol wejściowy był wyścielony martwymi ciałami. Zastanawiałem się, ilu umarło, a ilu udało się uciec. Gdy tak szedłem wśród trupów, poznawałem niektóre twarze. Inne były mi obce. Usłyszałem za sobą kroki i szybko się odwróciłem, by odeprzeć atak.

Tym razem byli to mój ojciec i Benedict. W kilku susach znaleźli się przy mnie i Dominic zamknął mnie w uścisku.

– Dzięki bogom. – Odsunął się. Jego twarz była naznaczona smutkiem. – Nie możemy znaleźć Sebastiana.

– Zabrał stąd Theę.

– Poszedł sobie? – wykrzyknął mój ojciec.

– Lepiej od niego radzę sobie w walce, więc zostałem. On zadbał o rodzinę.

– Ta twoja śmiertelniczka jest…

– Moją samicą – warknąłem.

Benedict stanął między nami.

– Grunt, że teraz wiemy, gdzie jest – zwrócił się do ojca, a mnie rzucił ostrzegawcze spojrzenie. – Teraz sprawdźmy, czy wszystkie te sukinsyny zniknęły.

– W porządku – odparłem przez zaciśnięte zęby.

Ojciec nadal wydawał się urażony, ale odpuścił.

– A matka? – spytałem Benedicta, gdy poszliśmy razem dalej.

– Oferuje łaskę litości potrzebującym.

Przełknąłem głośno. Pamiętałem pierwszy raz, gdy widziałem matkę po bitwie. Zachowywała się inaczej niż mężczyźni, którzy się przechwalali i żartowali. Ona wróciła na pole bitwy i dobijała tych, którzy o to prosili. W ten sposób dowiedziałem się, że nazywają ją *angelus morti*, aniołem śmierci.

Szliśmy razem, przeczesując budynek w poszukiwaniu terrorystów, którzy przeżyli, ale nie znaleźliśmy takich. Zginęło około trzydziestu osób, a biorąc pod uwagę brutalność ataku, zdziwiłem się, że tak mało. Zaatakowali nas błyskawicznie i równie szybko się wycofali, co świadczyło o tym, że to nie był ich główny atak. Będzie więcej.

– Dlaczego w ten sposób? – spytał Benedict, przyglądając się ciału jednego z wampirów w czerni. – Mogli nas przecież załatwić, gdy oglądaliśmy operę. Zamknąć w środku na klucz i spalić żywcem.

Mój brat był bardziej politykiem niż wojownikiem. Owszem, widział wiele bitewnych pól, ale nigdy nie pojmował sztuki wojennej.

– Nie chcieli nas zabić – powiedział cicho nasz ojciec.

– Nie? A co to jest? – Mój brat wskazał trupy ścielące się wokół.

– Wiadomość – odparłem.

– Od kogo?

– Nie wiem. – Pomyślałem o kobiecie, która mnie uratowała i uciekła. Miała na sobie takie samo ubranie jak inni. Była jedną z nich, kimkolwiek byli. Pamiętałem jej strój. Czarny z pojedynczym czerwonym znakiem na piersi. – Na orgii zorganizowanej przez matkę był facet w masce, na której był ten sam symbol co na ich strojach. Ochroniarze wyrzucili go wówczas z przyjęcia. Kim on był?

– To nie czas i miejsce, by o tym rozmawiać – orzekł ponuro ojciec i dodał cicho: – Możemy ufać tylko krwi.

Benedict skinął głową, zgadzając się z tym stwierdzeniem, które oznaczało, że w tej sytuacji możemy polegać tylko na rodzinie. Ale po tym, co wydarzyło się tu dziś wieczorem, nie byłem tego pewien. Zgadzałem się z nim za to w jednej kwestii: ta rozmowa musiała poczekać.

Ojciec nie mówił już nic więcej, gdy przeczesywaliśmy kolejne piętra. Znaleźliśmy matkę, która dobijała podopieczną, a obok leżało kilku wampirów w czarnych strojach. Dogorywali na skutek zadanych im ran.

– Jak się domyślam, dla nich żadnej litości? – spytał Benedict, podchodząc bliżej.

– Nie! – krzyknęła i podniosła się z kolan. Światło padało na jej suknię, ujawniając kilka lepkich plam na tkaninie. Wiedziałem, że to krew.

– Kiedyś wszystkich umierających po bitwie traktowałaś równo – przypomniał mój brat.

– Tylko wojownicy zasługują na honorowe traktowanie – rzuciła zimno. Podeszła do jednego z umierających napastników i na niego napluła. – To są tchórze.

Nikt z nas nie zaprotestował.

– Wezwaliśmy już, kogo trzeba? – Ojciec objął ją ramieniem i przytulił. Śmierć rozniecała w nich dawną czułość.

– Nie było takiej potrzeby. Wszyscy byli tutaj – odparła matowym głosem. – Boucher zajmuje się ludźmi, którzy byli na miejscu, a Rada właśnie się zbiera, by omówić dalsze kroki.

Rozejrzał się i westchnął.

– Niezły bałagan.

Rzuciła mu zmęczony uśmiech i się odsunęła. Przez chwilę przyglądała się Benedictowi, a potem mocno go przytuliła. Z wahaniem podeszła do mnie, ale nie czułem już wcześniejszego zgorzknienia. Zniknęło.

– Matko – powiedziałem cicho.

– Synu.

Objąłem ją. Wiedziałem, że to, co nas różni, nigdy nie stanie między nami, bo byliśmy rodziną.

Sabine wysunęła się z uścisku i zaczęła rozglądać z rosnącą paniką.

– A Sebastian?

– Nic mu nie jest – zapewnił ojciec, patrząc na mnie. – Zadbał o bezpieczeństwo samicy naszego syna.

Matka zwęziła oczy, ale milczała.

– Nie wydajesz się zdziwiona, moja droga. Mnie ta wiadomość zszokowała. – Ojciec zerknął na mojego brata. – Zdaje się, że ja o wszystkim dowiaduję się ostatni.

– Później – powiedziała krótko na widok grupy dobrze ubranych wampirów, która właśnie do nas podeszła. Nie było na nich śladu krwi, a fryzury mieli nadal starannie ułożone. Rada najwyraźniej pozwalała, by inni toczyli za nią bitwy.

– Sabine, Dominicu – przywitała ich najwyższa wampirzyca z Rady poważnym głosem. – Dziś wieczorem odbędziemy rozmowę z każdym wampirem czystej krwi.

– Oczywiście – odparła Sabine, spuszczając oczy w tym niepodobnym do niej poddańczym geście.

– Nie musimy rozmawiać z waszymi synami – mówiła dalej wampirzyca. – Na ten moment nie ma takiej potrzeby.

Nie podobało mi się to, ale nie mogłem się już doczekać, by stąd pójść.

– Podwiozę cię do domu – zaoferował Benedict. – Domyślam się, że Sebastian zabrał twój samochód.

– Prawdopodobnie. – Miałem tylko nadzieję, że to Philippe prowadził.

Mój brat zaparkował swojego mercedesa na pobliskim parkingu. Zawahałem się na widok eleganckiego beżowego wnętrza i się skrzywiłem.

– Obawiam się, że pobrudzę ci siedzenie.

– Ja też nie jestem czysty – rzucił, wzruszając ramionami.

– Za długo mieszkasz we Francji – wymruczałem, siadając w fotelu pasażera. Zapiąłem pas i sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni, by wyjąć rękawiczki. Wkładając je na zakrwawione ręce, poczułem, jak świeżo nabyta magia wilgotnieje.

– Nie miałeś na sobie rękawiczek – zauważył lekkim tonem Benedict.

– I dobrze się stało – odpowiedziałem. – Jakaś podopieczna przekazała mi swoją rodzinną magię przed śmiercią. Trochę czasu minęło, odkąd… – Przekazywanie całej swojej magii wampirowi zdarzało się czasem wśród podopiecznych. Kobieta, która umarła w moich ramionach, musiała czuć, że nie ma innego wyboru.

– Gdybyś się ożenił z podopieczną, mógłbyś mieć dostęp do jej magii – powiedział brat, cały czas patrząc na drogę. – To mogłoby wszystko zmienić.

– W jakim sensie? – spytałem. Nawet teraz, po wszystkim, co zaszło, moja rodzina chciała, żebym się ożenił z przedstawicielką jakiegoś starego rodu wiedźm.

– W sensie tego, co się wydarzyło dziś wieczorem. – Odchrząknął. – Powiedziałeś, że jeden z tych terrorystów wdarł się na orgię matki. A teraz to. Wiedziałem, że sytuacja jest napięta, ale nie spodziewałem się jawnej agresji.

– Sytuacja jest napięta?

– Niektóre wampiry plotkują, że staliśmy się zbyt posłuszni. Wszyscy mają własne zdanie na ten temat. Ci terroryści zdają się wyrażać skrajne poglądy tych, którzy chcą, żebyśmy wzięli z powrotem we władanie noc.

– *Carpe noctem* – wycedziłem.

Benedict uniósł brew.

– Ten facet, który popsuł matce przyjęcie, wykrzyczał te słowa – wyjaśniłem.

– Ten atak… – Brat zawiesił głos. – Ten atak był zaplanowany. Muszą mieć ludzi wewnątrz – dokończył, ale nie powiedział nic, czego już bym nie wiedział.

Zawahałem się. Z jednej strony chciałem mu powiedzieć o tym, kogo widziałem na schodach, z drugiej wolałem zostawić to dla siebie. Zanim się namyśliłem, on mówił dalej:

– Co jeśli dojdzie do kolejnego ataku?

– Będziemy znowu walczyć. Wszyscy widzieliśmy dość wojen, by wiedzieć, jak to się kończy.

Benedict zaparkował przed domem. Zerknąłem w okna. U góry, w dawnym studiu baletowym, było zapalone światło. Nie widziałem sylwetki Thei, ale wiedziałem, że tam jest.

– Mam wejść z tobą? – spytał.

Pokręciłem głową. Położyłem rękę na jego ramieniu i rzuciłem mu zmęczony uśmiech.

– Możesz odwieźć Sebastiana do domu? Chciałbym zostać z Theą sam na sam. Nigdy czegoś takiego nie widziała.

– Dobrze – odrzekł z wahaniem w głosie. – Ale… bądź ostrożny.

– Jestem. – Poczułem, że się napinam.

– Ta cała historia z godami… – Zerknął na mnie nerwowo. – Nie możesz oczekiwać, że rodzina się na to zgodzi. Wiesz, że nie. Szczególnie zważywszy na fakt, że więź nie jest…

– Dziękuję za troskę – przerwałem mu i otworzyłem drzwi. Jakaś przechodząca chodnikiem para obrzuciła wzrokiem moje ubranie zachlapane krwią. Powinienem się umyć, zanim zobaczy mnie Thea. Nie chciałem, żeby widziała dowody brutalnej agresji, w której właśnie uczestniczyłem.

– Julianie – zawołał Benedict, więc włożyłem głowę do środka przez uchyloną szybę. – Czy ona jest naprawdę tego warta?

Spojrzałem jeszcze raz w górę, w okno studia oświetlone ciepłym blaskiem. Usłyszałem ciche dźwięki wiolonczeli.

– Tak – odparłem z całą mocą i zatrzasnąłem drzwi.

Rozdział 48

Thea

Nawet gra na wiolonczeli nie potrafiła mnie uspokoić. Siedziałam w dawnym studiu baletowym i coś w tym wnętrzu przypominało mi o czasach, gdy grałam z orkiestrą lub zaglądałam do Olivii podczas prób. Ze wszystkich miejsc w Paryżu, tutaj czułam się najbardziej jak w domu. Gdy tylko Sebastian mnie tu przywiózł, zdjęłam wieczorową suknię i włożyłam jedwabny szlafrok. Przyniosłam do pokoju stołek i zaczęłam grać. Berlioz dopilnował, by instrument został dostarczony w idealnym stanie. Był odpowiednio dostrojony, a ja poczułam wdzięczność za to, że zadbał o każdy szczegół.

Smyczek dobrze leżał w mojej ręce, gdy grałam z pamięci każdy utwór, jaki znałam. Nagie stopy marzły od zimnej drewnianej podłogi, ale miałam to w nosie. Chciałam uciec z więzienia, którym było oczekiwanie. Kiedyś muzyka wystarczała, aby mnie przenieść do innego miejsca i czasu. Dziś myślami i sercem cały czas wracałam do Juliana, gdziekolwiek był. Zapewnienia Sebastiana, że da sobie radę, tylko mi przypominały, że

mężczyzna, którego kocham, walczy właśnie z ludźmi, którzy chcą go zabić.

Co będzie, jeśli mi go odbiorą?

Intuicyjnie zaczęłam grać ten sam utwór Schuberta, który grałam tego wieczoru, gdy poznałam Juliana. *Śmierć i dziewczyna.* Niemal od razu zachciało mi się śmiać. Zamknęłam oczy, a wypełnione przerażeniem nuty tej pieśni odzwierciedlały mój własny niepokój. Nastrój utworu przechodził ze smutnej tęsknoty i strachu do czegoś, co zdawało się pogonią. Poddałam się temu. Serce mi biło coraz szybciej w rytmie partytury. Gdy zaczęła się część *andante con moto*, łzy zaczęły mnie palić w kącikach oczu. Nie chciałam ich otworzyć. Nie chciałam płakać, dopóki…

Julian pojawił się obok mnie. Położył mi delikatnie rękę na ramieniu i wyszeptał:

– Nie przestawaj.

Byłam tak zatopiona w myślach i w muzyce, że nie słyszałam, gdy wszedł. Zrobiłam to, o co poprosił. Grałam nadal, a on klęknął za mną i oparł czoło o moje ramię. Spojrzałam w lustro, mrugając mokrymi rzęsami. Zdjął frak, a włosy miał mokre, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Wtedy ta myśl mnie uderzyła. Wiedziałam już, dlaczego od razu po powrocie musiał się umyć. Smyczek wyślizgnął mi się na chwilę z ręki i zagrałam fałszywą nutę. Julian się nie poruszył, a ja nadal grałam. Wyglądał, jakby się modlił. Tak było? Później zapytam go, co dziś wieczorem stracił. A może raczej, co straciliśmy oboje, bo każdy żal, który w sobie nosił, był teraz także moim żalem.

Przerwałam, kiedy skończyłam część *andante*, a on ucałował moje plecy.

– Graj dalej, kotku.

Ciepło jego pocałunku kładło się na mojej skórze w taki sposób, że jedwab nie mógł się z nim równać. Grałam dalej. Teraz, gdy tu był, gdy mogłam poczuć jego obecność, z każdą chwilą i każdym kolejnym dźwiękiem się uspakajałam. Po kilku minutach otoczył mnie ramieniem w talii. Prawie tego nie zauważyłam, dopóki nie zsunął mi szlafroka z ramion.

Przymknęłam oczy, czując powiew chłodnego powietrza na nagiej skórze. Pod spodem byłam naga, co Julian przyjął z cichym westchnieniem zadowolenia.

– Graj dalej – nakazał mi. Westchnęłam, starając się nie drżeć, gdy przesuwał usta wzdłuż mojego kręgosłupa i całował nagą skórę. Nie spieszył się. Delektując się moim ciałem, wolno wrócił do szyi. Poczułam dotyk kła, którym przesunął po mojej łopatce, i wzięłam głęboki uspokajający oddech. Nie miałam pojęcia, czy dam radę grać dalej, jeśli mnie ugryzie.

Aż cała zadrżałam na myśl, że mógłby się karmić moją krwią, podczas gdy ja będę dla niego grać, i jęknęłam z podniecenia. Zatrzymał się, przyciskając ostre krawędzie kłów do mojej skóry, a potem mnie tam pocałował.

Nie ugryzł.

Przesunął usta do mojego ucha.

– Wyobrażałem to sobie od pierwszego momentu, gdy cię ujrzałem ze smyczkiem w ręce. Otwórz oczy i spójrz, jak gramy razem. – Wypowiedział te słowa wystarczająco głośno, bym go usłyszała ponad dźwiękami wiolonczeli

Wciągnęłam powietrze i otworzyłam oczy. Julian opierał czoło o moje ramię i przesunął rękę w dół. Rozchylił moje wargi sromowe palcami i nieomal zagrałam fałszywą nutę.

– Mam przestać? – spytał.

Pokręciłam głową, chciałam grać dalej. Uniósł głowę i spotkał się ze mną wzrokiem, a potem zaczął swoją grę. Jego palce tańczyły na moim nabrzmiałym z pożądania ciele. Pozostawały zasłonięte w lustrze przez odbicie wiolonczeli, która zakrywała mnie aż do ramion. Ale czułam każdą pełną tęsknoty nutę. Muzyka we mnie rosła i pęczniała, pulsowała. Każda fala rozkoszy była jednocześnie brutalna i obiecująca więcej. Przypomniałam sobie nas w operze, to, jak wbił we mnie swoje kły, i straciłam kontrolę. Upuściłam smyczek, odwróciłam się do niego i go objęłam, gdy wygrywał ostatnie dźwięki naszego duetu.

Krzyknęłam głośno, kiedy doprowadził mnie do *crescendo* i trzymał w ramionach, podczas gdy ja poddawałam się jego muzyce.

Kiedy został już tylko rytm mojego pulsu, przytrzymał mnie ramieniem i wyjął wiolonczelę z moich rąk. Ujrzałam swoje odbicie w lustrze. Jedwab w kwiatowy wzór leżał pod moimi rozwartymi nogami, a moja cipka lśniła gorącą wilgocią orgazmu. Każdy centymetr mojego ciała był na widoku. Przyglądałam się tej obcej kobiecie, którą tam ujrzałam.

Zbliżyła się do śmierci.

Znała smak pożądania.

Pragnęła zakazanego.

Julian stanął za moimi plecami i położył mi ręce na ramionach, przyglądając się mojemu obnażonemu ciału. Pozwoliłam sobie na tę samą przyjemność. Nie można go było pomylić z człowiekiem. Miał ciało pradawnego boga, nie mężczyzny. Jego umięśniona klatka piersiowa była pięknie ukształtowana, jakby wyrzeźbiona z marmuru. Był idealny.

Milczeliśmy. Poczułam, jak rośnie we mnie coś jeszcze innego. Nie. Nie ten ciągły głód jego dotyku, który czułam. On nigdy nie odchodził. To inne doznanie weszło w moją klatkę piersiową, gdy tak się sobie

przyglądaliśmy. Rozkwitało i rozszerzało się tak bardzo, że byłam pewna, iż za chwilę pęknie. Zmieniało się. Nie mogłam mu zaprzeczyć. Nie chciałam.

Wiedziałam, że właśnie tego chcę.

Uniosłam rękę i położyłam ją uważnie na jego dłoni na swoim ramieniu. Nozdrza Juliana się rozdęły na ten zuchwały kontakt naszych rąk, ale nie zabrał swojej. To była najbardziej intymna wiadomość, jaką mogłam mu wysłać.

W moich rękach nie było magii. Nie miałam żadnej. Miałam tylko jedną rzecz, którą mogłam mu oferować.

Siebie.

Każdy centymetr siebie. Swoje serce, duszę, ciało i swoją przyszłość.

– Weź mnie do łóżka – wymruczałam.

Julian się nie poruszył. Dostrzegłam napięte mięśnie jego żuchwy, a w oczach widziałam walkę, którą ze sobą toczył. Puścił mnie i zrobił krok do tyłu. Serce zaczęło mi się rozpadać na kawałki, a wtedy on okrążył mój stołek i mnie uniósł. Złapał mnie silnymi ramionami, a gdy jego usta znalazły moje, objęłam go nogami w talii i rękoma za szyję, przyciskając swoją nagą wilgoć między udami do jego skóry. Wyniósł mnie ze studia, nie wahając się i nie zatrzymując, i zaniósł do sypialni.

Położył mnie na łóżku i dopiero wtedy się zawahał.

Wyciągnęłam się i przewróciłam na brzuch, a potem sięgnęłam do tasiemki jego jedwabnych spodni od piżamy. Nic nie mówił, gdy ją rozplątałam i zsunęłam mu spodnie z wąskich bioder. Uwolniłam jego penis we wzwodzie i przyjęłam pozycję na czworakach. Trzymałam go w dłoni i głaskałam, a potem włożyłam sobie do ust. Każdy mięsień w jego ciele zesztywniał, kiedy dawałam mu rozkosz. Złapał mnie za włosy, by

spowolnić tempo, ale nie zwolniłam. Nie mogłam. Chciałam wymazać wspomnienia tego wieczoru, nawet jeśli tylko na tę kradzioną chwilę.

Jego palce zacisnęły się na mojej głowie, ale nie przestawałam, dopóki nie ryknął. Chwilę później uniósł mnie i położył na plecach. Sapiąc, przytrzymał mnie silnymi ramionami i nachylił się nade mną. Rozwarłam nogi gotowa na niego. Uniósł głowę i wziął głęboki oddech. Potem spojrzał z powrotem na mnie, a jego oczy były czarne.

Nie miałam pojęcia, co robić. Mogłam polegać wyłącznie na swoim instynkcie. Uniosłam biodra i otarłam się nimi o jego biodra, a on otworzył usta. Wystawił kły, a ja przygotowałam się na ukłucie.

Wiedziałam, że tego chcę. Pragnęłam być jego w każdy możliwy sposób, w jaki on mnie pragnie.

Przechyliłam głowę na bok, oferując mu swoją szyję. Kątem oka widziałam, jak po jego twarzy przemyka wyraz absolutnej agonii. Złapał mnie za brodę. Zamknęłam oczy i już prawie czułam ugryzienie, gdy on odwrócił moją twarz w swoją stronę.

– Nie, kotku – powiedział z napięciem w głosie. – Nie tak.

Uniosłam powieki i zatopiłam wzrok w dwóch czarnych jeziorach. Jego oczy błyszczały.

– Jestem twoją samicą, Julianie. Jestem twoja. Cała ja. Moje ciało. Moja krew. Możesz je mieć. Możesz mieć wszystko.

Zgniótł moje usta swoimi. Kłem nakłuł moją wargę i poczułam w ustach metaliczny posmak, gdy nasz pocałunek się pogłębiał. Nie wiedziałam, czy chciał poczuć moją krew, czy to był przypadek, ale nie dbałam o to. Julian się uniósł, a wtedy poczułam jego rękę między nogami. Jęknęłam mu w usta, kiedy kciukiem lekko potarł moją łechtaczkę. Potem jego kciuk zniknął. Zanim zdążyłam krzyknąć, poczułam coś bardziej miękkiego i większego tam na dole. Byłam całkowicie zatopiona

w pocałunku, dlatego dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że przylgnął do mnie członkiem. Nieomal zabrakło mi tchu, gdy zaczął nim rozchylać moje wejście. Odsunął się i patrzył na moją twarz, przeciągając czubkiem penisa po mojej cipce.

Jego oddech zrobił się urywany, a oczy były nadal czarne, podczas gdy ja wiłam się pod nim na łóżku.

– Nie wiesz, o co prosisz – powiedział schrypniętym głosem. – Nie wiesz, z czego rezygnujesz.

Przełknęłam. Nie myślałam o niczym innym, odkąd dowiedziałam się prawdy. Rozumiałam.

– Chcę tego – wyszeptałam. – Chcę ciebie. Chcę być zniewolona.

Zamknął oczy i powoli do mnie przywarł. Moje ciało protestowało, a każdy skrawek ciała wybuchał płomieniami pod naporem jego penisa. Zacisnęłam palce na prześcieradle i czekałam, aż weźmie to, co zostało z mojej niewinności.

Julian przyłożył usta do moich i całował mnie do utraty tchu.

– Nigdy nie będę na ciebie zasługiwał.

– Jestem twoja – powtórzyłam z mocą w głosie. Musiałam się jeszcze tyle o nim nauczyć. Na razie widziałam ledwie jakieś cienie jego przeszłości, ale z każdą upływającą sekundą byłam coraz bardziej pewna, że moje życie jest nierozerwalnie związane z jego istnieniem. Przycisnął czoło do mojego i powoli pchnął, by we mnie wejść. Wstrzymałam oddech, czekając, aż ogień minie, ale ból zniknął.

Otworzyłam oczy i dostrzegłam nad sobą niebieskie tęczówki Juliana, a w nich żal.

– Nie mogę – powiedział i gdy tylko otworzyłam usta, by zaprotestować, dodał: – Nie zrobię tego, Theo.

Poczułam ostry ból w sercu, który niemal rozciął mnie na pół, a chwilę później po twarzy pociekły mi gorzkie łzy odrzucenia. Odwrócił się, a ja poczułam się żałosna.

Próbowałam się podnieść i wyrwać z jego uścisku, ale mocno mnie trzymał.

– Nie zrobię tego – powtórzył, ponownie łamiąc mi serce – ponieważ cię kocham.

Potem sięgnął po moją rękę i przycisnął do niej swoją dłoń.

Rozdział 49

Julian

Nigdy wcześniej nie trzymałem w dłoni ręki ukochanej. Całe moje ciało walczyło z decyzją, czy powinienem ją posiąść, ale ten prosty dotyk wszystko zmienił. Po jej twarzy spłynęły łzy i odwróciła głowę, by spojrzeć na nasze połączone dłonie. Nachyliłem się i scałowałem łzy z jej policzków. Położyłem się na boku i przytuliłem ją do swojej piersi. Po chwili wziąłem w ręce obie jej dłonie. Splotłem nasze palce i leżeliśmy tak, dopóki jej oddech się nie uspokoił.

– Wiem, że to nie to samo co seks – wymruczałem w jej włosy –ale dla wampira to coś dużo bardziej intymnego.

Wydała z siebie cichy dźwięk i zacisnęła palce na moich.

– Opowiesz mi jeszcze raz dlaczego?

– Może to tylko legenda. Są na tym świecie historie starsze ode mnie – dodałem.

– Trudno w to uwierzyć – droczyła się ze mną, ale jej głos był wyzuty z emocji. – Jakie to historie?

– O pierwszej magii – wyszeptałem. – Kiedy byłem dzieckiem, eony lat temu, moja matka opowiadała mi o czasie, gdy magia zawierała się w ludzkiej krwi. W tamtych czasach to życie stanowiło magię. – Uniosłem nasze splecione prawe ręce i wypuściłem jej dłoń. Wskazałem linie we wnętrzu dłoni i mówiłem dalej: – Można było dostrzec magię w liniach ręki.

– Coś jak chiromancja? – spytała sceptycznie.

– Myślę, że chiromancja jest bękartem tej sztuki, ale tak, można tak powiedzieć. Linie dłoni odpowiadają różnym mocom. Mocy podstawowej, ziemskiej, seksualnej…

– Moc seksualna? – przerwała mi ze śmiechem.

Ucieszyłem się na ten dźwięk.

– O tak. Wiedźmy specjalizowały się kiedyś w uwodzeniu. Gdy magia zniknęła, nadal można ją było znaleźć w żyłach tysięcy rodów wiedźm. Większość jednak nie miała do niej dostępu.

– A więc podopieczni naprawdę nie potrafią w ogóle korzystać ze swojej magii?

– Nie z tej prawdziwej. Stosują jedynie zaklęcia i eliksiry, a ich receptury są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– Ale co to ma wspólnego z wampirami? Wiem już, że wy, wampiry i podopieczni, spieracie się o to, który z waszych gatunków pojawił się jako pierwszy.

– Do pewnego stopnia masz rację – przytaknąłem. – Ale ja zawsze uważałem, że to wiedźmy były pierwsze.

Thea odwróciła się lekko, by na mnie spojrzeć.

– Naprawdę?

– To ma najwięcej sensu. – Uniosłem jej dłoń i ją ucałowałem. – W każdym razie to tylko opowieści. Pewnie istnieje mnóstwo naukowych

dowodów wyjaśniających, dlaczego magia osłabła.

– To jednak smutne – powiedziała głosem, w którym pobrzmiewał żal. – Czuć, że jest się zaledwie w połowie tym, czym można się było stać.

Zamarłem. Może jednak w ogóle nie odwróciłem jej uwagi.

– Jesteś tym wszystkim, czym masz być, a potem po prostu nadal szukasz siebie.

– Ale nigdy nie będę twoją partnerką godową, twoją samicą. – Odwróciła się i spojrzała na ścianę naprzeciwko. Mijały sekundy, a ja się zastanawiałem, co mógłbym jej powiedzieć. Nic nie przychodziło mi do głowy. Jak, do cholery, miałem jej wytłumaczyć, że się myli?

Nie mogłem tego zrobić, bo miała rację.

Był tylko jeden sposób, by to się zadziało. Nie wierzyłem, że w ogóle biorę to pod uwagę. Byłem nieźle popieprzony, ale musieliśmy wreszcie rozwiązać jakoś nasz problem. Staliśmy na rozdrożu i nadeszła pora, aby wybrać kierunek.

– Jest pewien sposób, Theo.

Usłyszałem jej oddech i po chwili powiedziała:

– Mów dalej.

– Gdybyś nie była dziewicą – zacząłem powoli – nie byłoby ryzyka, by…

– Och, po prostu wreszcie mnie przeleć – wypaliła. Puściła moje ręce i przewróciła się na bok, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie mogę – powtórzyłem wcześniejsze słowa. W jej oczach dostrzegłem ból.

– Nie mam pojęcia, jak stracić dziewictwo, jeśli ty go nie weźmiesz – rzuciła buntowniczo.

Naprawdę należała do mnie. Duma rozlała mi się po piersi, gdy tak patrzyłem na tę moją nieoczekiwaną partnerkę godową. Ale to nie był czas na ckliwość. Nie teraz, kiedy miałem jej przekazać bolesne szczegóły.

– Nie ja bym cię pozbawił dziewictwa, kotku.

Z jej twarzy odpłynęła krew. Zamrugała kilka razy i nadal na mnie patrzyła.

– Nie rozumiem.

– Sądzę, że rozumiesz – powiedziałem ostrożnie. Przygotowałem się na nowy atak krwawej furii i przylepiłem wymuszony uśmiech do twarzy. – Jestem pewien, że wielu mężczyzn chętnie pomoże ci w tej sprawie.

Otworzyła szeroko usta.

– Chcesz, żebym znalazła sobie jakiegoś faceta, który będzie się ze mną pieprzył?

Nie poczułem ani trochę tego rozbawienia, które zwykle mnie ogarniało, gdy Thea przeklinała. Na sam dźwięk jej słów poczułem, jak rośnie we mnie brutalna agresja.

– Chcę się z tobą kochać jako ze swoją partnerką godową – powiedziałem w napięciu.

– Na to się zgodzę. – Thea usiadła na łóżku i skrzyżowała nogi, a ja spojrzałem na klejnot jej dziewictwa, o którym rozmawialiśmy. Jęknąłem i rzuciłem jej poduszkę na kolana.

– Nie mogę się skupić, gdy na ciebie patrzę.

– W takim razie… – Zrzuciła poduszkę na podłogę. – …naprawdę ci to pasuje, żebym się oddała innemu?

Zanim mrugnęła, byłem przy gipsowej ścianie po drugiej stronie pokoju. Walnąłem w nią pięścią, wyobrażając sobie, co zrobiłbym facetowi, który choćby dotknął jej palcem.

– Potraktujmy to jako twoją odpowiedź – odezwała się za moimi plecami. – Julianie, nie będę spała z innym mężczyzną. Nie zrobię ci tego.

Wyjąłem dłoń z dziury w ścianie, patrząc na opadające na podłogę kawałki gipsu, i otrzepałem się z kurzu. Odwróciłem się do niej, udając, że jestem już opanowany.

– Daję ci swoje błogosławieństwo.

– Do diabła z twoim błogosławieństwem! – wrzasnęła. – Przez całe życie czekałam na ciebie. Wiedziałam o tym, gdy się spotkaliśmy. Musi być jakiś inny sposób.

– Może zachowanie cnoty? – rzuciłem suchym tonem.

– Wątpię.

Thea wstała z łóżka i podeszła do mnie.

– Pewnego dnia zwyczajnie dasz za wygraną. Wiem to, bo dziś wieczorem też straciłeś nad sobą kontrolę. Planowałeś pić moją krew?

Przełknąłem, czując napływ mrocznych myśli.

– Nie.

– No właśnie. – Skrzyżowała ramiona na małych piersiach. – To kwestia czasu.

– Brzmisz, jakbyś mi rzucała wyzwanie. – Ręka mi zadrżała, gdy zacząłem się zastanawiać, jak najlepiej pomóc jej zrozumieć granice.

– Nie. To zdrowy rozsądek. – Wzięła urywany oddech. – Omal mnie dziś nie rozdziewiczyłeś.

– Wiem – potwierdziłem gorzkim tonem.

– Nie brzmisz na zbyt zadowolonego.

– Nie jestem. – Zacząłem chodzić po pokoju, rzucając jej spojrzenia z każdym okrążeniem. – To byłoby nie fair wobec ciebie.

– Nie fair wobec nas obojga – poprawiła mnie. – Wiem, co taka więź oznacza dla ciebie.

Prychnąłem.

– Mam to gdzieś. Od momentu, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że albo będę cię chronił aż do twojej śmierci, albo…

– Albo?

Odwróciłem się na palcach, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Albo umrzesz z mojej ręki.

Nawet się nie wzdrygnęła.

– Już ci powiedziałam. Jestem całkowicie twoja. Jeśli to…

– Kurwa – przerwałem jej. Czy sprawy zaszły naprawdę tak daleko? Nie mogła tak myśleć. – Ty już brzmisz, jakbyś była zniewolona. Wyobraź sobie, że byłoby dużo gorzej.

– Wiem i jestem gotowa podjąć to ryzyko.

– Jesteś uparta jak osioł – wycedziłem przez zęby.

Wzruszyła ramionami.

– Może. Albo zwyczajnie bardziej w nas wierzę.

Nie miałem już cierpliwości. W jednej chwili stała po drugiej stronie pokoju, buntując się przeciwko mnie, a w kolejnej znalazłem się ledwie kilka centymetrów od niej.

– Nie zniewolę cię – warknąłem. Rozszerzyła oczy. Widziałem, że ją przestraszyłem. Dobrze, może w końcu to do niej dotrze. – Nie będę patrzył, jak kolejna osoba, którą kocham, zostaje zniewolona w ten sposób.

Jej dolna warga zadrżała.

– Co masz na myśli, mówiąc o kolejnej osobie? – zadała mi oczywiste pytanie.

Przypomniałem sobie kobietę, która uciekała po schodach opery.

– Moją siostrę – odpowiedziałem. – Camila była w ten sposób związana ze swoim mężem. Ten związek skończył się… źle.

Tym razem Thea zamilkła. Zdaje się, że ta informacja wytrąciła jej argument z ręki. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Chyba muszę przez chwilę zostać sama.

– Rozumiem – powiedziałem miękko. Poszedłem do łazienki i wziąłem szlafrok. – Wychodzę.

Thea nie patrzyła na mnie, gdy go włożyłem i zacząłem iść do drzwi. Zrobiłem zaledwie kilka kroków i do niej wróciłem. Przyciągnąłem do siebie jej podbródek i przyglądałem się jej przez chwilę.

– Znajdziemy jakiś sposób.

– Naprawdę chciałabym ci wierzyć. – Próbowała się uśmiechnąć, ale i tak wyglądała jak po torturach.

Przeciągnąłem kciukiem po jej dolnej wardze.

– Poszukam wina. Może coś zjesz?

Przytaknęła, ale nie patrzyła na mnie.

Odejście od niej było bardziej bolesne od ran, których doznałem na polach bitwy przez te wszystkie wieki. A miałem sporo takich, które zabiłyby człowieka. Wszystko się zmieniało. Czułem to w łóżku. Więź godowa starała się zaistnieć między nami. Próbowała tego nawet wtedy, gdy jedynie trzymałem jej dłonie. Ale się opierałem. Moją karą było to uczucie, które raniło, jakby ktoś mnie kroił na pół.

Zamknąłem drzwi do sypialni i poszedłem w kierunku schodów. Im bardziej się od niej oddalałem, tym łatwiej mi przychodziła racjonalizacja tej decyzji. Gdy stanąłem na ostatnim stopniu, byłem już pewien, że zrobiłem to, co trzeba. Ale zanim wszedłem do kuchni, zadzwonił dzwonek.

Hughes stanął w drzwiach, jakbyśmy go wzywali. Zatrzymał się, zauważywszy mój jedwabny szlafrok.

– Mam otworzyć drzwi? – zapytał.

– Świetny pomysł.

Skinął głową i podszedł do frontowych drzwi w chwili, gdy znowu zadzwonił dzwonek. Ktokolwiek to był, potrzebował zdrowej dawki cierpliwości…

Kiedy Hughes otworzył drzwi i przywitał moich gości, stopy wrosły mi w ziemię.

Stała tam moja matka, nadal ubrana w wieczorowy strój splamiony krwią, w towarzystwie pozostałych członków Rady. Zauważyła mnie w wejściu i zmrużyła oczy, widząc, że nie jestem ubrany.

Bardziej niż kiedykolwiek żałowałem, że nie mam ogłady towarzyskiej Benedicta. Zmarszczyłem brwi. Zawiązałem ciaśniej pasek szlafroka i podszedłem do nich boso.

– Mam ich wpuścić, panie? – spytał mnie cicho Hughes, gdy się do niego zbliżyłem.

– Zajmę się tym – odparłem. – Mógłbyś za to poszukać butelki wina? Albo i dwóch. – Kiedy kamerdyner się oddalił, nakazałem im ręką, by weszli do środka. – Proszę. Domyślam się, że to ze mną chcecie porozmawiać.

– Zgadza się – potwierdził z powagą jeden ze starych wampirów. Obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów. – Jeśli nie jesteś akurat zajęty.

– Nie jestem. – Zostałem właśnie odesłany przez… moją partnerkę godową. Moją samicę, która nie chciała być rozsądna. Moją samicę, która poczuła się odrzucona.

Ruszyłem do przyległego holu, ale matka odchrząknęła.

– Czy możemy porozmawiać w bardziej prywatnym miejscu?

Zaprosiłem ich do formalnego salonu i zamknąłem za nami drzwi. Wskazałem im, by usiedli, ale sam stałem. Nie chciałem, by czuli się tu komfortowo.

– Chodzi o to, co się stało dziś wieczorem?

– Tak i nie – odparł tajemniczo jeden z członków Rady.

– Dziękuję za wyjaśnienie. – Podszedłem do barku i nalałem sobie trochę whisky.

– Chodzi o Obrzędy – wyjaśniła ostrożnie moja matka.

– Jasne. – Wziąłem powoli łyk i odwróciłem się do niej. – Już? Do tej pory zorganizowałaś tylko jeden.

Zamrugała morderczo oczami, gdy wyjawiłem, że wiem, co się stało podczas „Salon du Rouge”.

– Jak wiesz, Obrzędy zostały reaktywowane z myślą o wzmocnieniu naszego gatunku i naszego przymierza z wszystkimi gatunkami, które posiadają magię – powiedział stary wampir, którego nos wyglądał jak spiczasty kołek.

– Tak, wiem, po co one są – odparłem niecierpliwie. – Planujecie dziś odwiedzić dom każdego wampira kwalifikującego się do udziału w Obrzędach i wygłosić mu wykład?

Spojrzałem na matkę, chcąc potwierdzić, czy dobrze kombinuję, ale ona się odwróciła, chowając twarz w cieniu. Chwilę później zrozumiałem dlaczego. Wiedziała, co tu robią.

– Nie ma takiej potrzeby – odrzekł członek Rady. – Tylko ty zachowujesz się wbrew naszemu prawu.

– Wbrew prawu? – Omal nie udławiłem się szkocką. – Od kiedy to Obrzędy stanowią prawo?

– Od godziny – rzuciła zimno moja matka.

Zacisnąłem palce na szklance i ledwie zauważyłem, jak rozpada się na kawałki w mojej ręce. Tak bardzo byłem skupiony na tym, co właśnie powiedziała Sabine.

– Przyszliśmy tu, żeby ci przekazać ostatnie ostrzeżenie.

Rozdział 50

Thea

Zebranie myśli zajęło mi chwilę. Zdałam sobie sprawę, że niczego nie osiągnę, odpychając go teraz od siebie. Tak, jego plan był głupi. I nie, nie prześpię się z innym tylko po to, by oczyścić nam drogę, żebyśmy mogli być razem. Nie miałam pojęcia, co nas w takiej sytuacji czeka, ale wiedziałam, że najważniejsze jest, byśmy razem stawiali czoła naszym problemom.

Podeszłam do szafy i ubrałam się na wypadek, gdyby dzwonek do drzwi, który usłyszałam wcześniej, oznaczał, że w salonie czeka pełno wampirów. Wolałam nie spotykać się z nimi nago. Wyjęłam markowe dżinsy, które wybrała dla mnie Jacqueline, i miękki kaszmirowy sweter. Włożyłam aksamitne balerinki i już wychodziłam z sypialni, gdy usłyszałam powiadomienie z mojego telefonu.

Podłączyłam go do ładowania, gdy wróciłam z opery. Miałam zamiar wreszcie zadzwonić do mamy o odpowiedniej godzinie, biorąc pod uwagę różnicę czasu między Paryżem a Kalifornią. Po tym, czego doświadczyłam

tej nocy, żałowałam, że nie zadzwoniłam do niej wcześniej. Możliwe, że nadal była na mnie zła o to, że wzięłam urlop dziekański, ale nie przywiązywałam do tego wagi. Życie było krótkie. Tę lekcję odrobiłam dziś w nocy niczym uczennica w pierwszej ławce.

Odłączyłam telefon i zauważyłam, że kilka razy próbowała się ze mną skontaktować. Zanim zdążyłam oddzwonić, telefon znowu się odezwał. Odebrałam szybko.

– Mamo? Przepraszam cię bardzo. Miałam zamiar niedługo się skontaktować.

Ale w słuchawce odezwał się obcy kobiecy głos.

– Czy rozmawiam z panią Theą Melbourne?

Zamarłam. Serce podskoczyło mi do gardła. Skinęłam głową, jakby ta osoba mogła mnie zobaczyć.

– Halo? – zapytała kobieta po drugiej stronie linii.

– Tak! – wykrzyknęłam przestraszona. – Przy telefonie Thea Melbourne. – Zerknęłam na wyświetlacz. To z całą pewnością był numer mojej mamy. Serce biło mi coraz szybciej.

– Dzwonię ze szpitala St. John’s. Przywieziono do nas pacjentkę, a ten numer jest na liście jej kontaktów w razie nagłego przypadku. Zna pani tę osobę?

– To moja matka – wyszeptałam, ściskając aparat, jakby był moją ostatnią deską ratunku.

– Czy może pani przyjechać do szpitala?

– Jestem w Paryżu. – Czułam niemal fizyczny ból i z trudem kontrolowałam panikę. – Co się stało?

– Lekarz chciałby rozmawiać z panią osobiście, ale rozumiem, że dotarcie tutaj może pani zająć trochę czasu. – Usłyszałam stukot klawiszy. Jak ktoś mógł się zajmować jednocześnie czymś innym w takiej chwili?

– Czy moja matka nie żyje? – wypaliłam.

– Ależ skąd, moja droga – powiedziała kobieta łagodnie. – Ale nie odzyskała świadomości. Lekarze próbują zdiagnozować, co jej się stało. Czy mogą do pani zadzwonić, gdy będzie wiadomo coś więcej?

– Tak – odpowiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszała.

– Mogą zadzwonić w każdym momencie?

– Gdy tylko będą wiedzieli coś więcej – powiedziałam i nie rozłączając się, zaczęłam działać.

Wyszłam szybko z sypialni i stanęłam na szczycie schodów. Zamarłam na widok kilku osób, które wychodziły z salonu.

Gdy Hughes odprowadzał gości do wyjścia, rozpoznałam ciemne, idealnie ułożone włosy kobiety, która wychodziła jako ostatnia.

– Jestem w drodze – rzuciłam do telefonu.

Sabine odwróciła się na dźwięk mojego głosu i przeszyła mnie takim wzrokiem, że stanęłam w miejscu jak przykuta lodem do podłogi. Nie odezwała się. Mruknęła tylko coś do Hughesa i wyszła za innymi.

– Przekażę lekarzom informację – powiedziała kobieta ze szpitala.

– Dziękuję. – Rozłączyłam się i zbiegłam po schodach.

– Gdzie jest Julian? – spytałam kamerdynera.

– W salonie. – Nie czekając, aż powie coś więcej, ruszyłam korytarzem.

– Czy mogę w czymś pomóc, *mademoiselle*?

Pokręciłam głową. Serce chciało mi wyskoczyć z piersi. Za zakrętem zobaczyłam Juliana, który spoglądał przez okno na migoczące gwiazdy.

– Moja mama – wyrzuciłam z siebie niemal bez tchu. Z trudem wstrzymywałam łzy. – Przepraszam, ale muszę natychmiast wracać do domu. Zadzwonili do mnie ze szpitala.

Nie odwrócił się w moją stronę. Nadal patrzył przez okno. Opierał rękę na parapecie, a ja znowu wykrzyczałam w desperacji:

– Moja mama! Słuchaj, wiem, że się pokłóciliśmy, ale…

– Nie pokłóciliśmy się. Naprawdę tak uważasz? – spytał cicho.

Zamilkłam. Nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

– Posłuchaj, to nieważne. Moja mama jest w szpitalu. Muszę być przy niej.

– Rozumiem. – Wciąż na mnie nie patrzył. Przeszedł obok mnie i wysypał na barze odłamki szkła, które trzymał w zaciśniętej ręce. Spojrzałam na jego zakrwawione palce, zastanawiając się, w jaki sposób się skaleczył i dlaczego zachowywał się tak dziwnie.

– Zdaje się, że ty też powinieneś pojechać do szpitala. – Podeszłam do niego, ale on patrzył jakby przeze mnie. – Julianie?

– Zagoi się – powiedział, jakby nigdy nic. – A więc musisz wracać do domu.

– Tak. Czy możemy szybko wyruszyć z powrotem? – spytałam.

– Obawiam się, że ja muszę tu zostać – odpowiedział po krótkiej pauzie.

Skinęłam głową. Chciałam zrozumieć jego sytuację. Oczekiwano, że tutaj zostanie. Ale i tak zabolało, że pojadę sama.

– Możesz do mnie szybko dojechać?

– Ach, kotku. – Ton jego głosu sprawił, że żołądek zacisnął mi się w supeł. – Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

– Nie rozumiem – powiedziałam powoli. Spojrzałam na jego twarz, próbując wyczytać z niej przyczyny nagłego dystansu. Dopiero co trzymaliśmy się w łóżku za ręce. Aż tak zmartwił go fakt, że nie chcę się

przespać z innym mężczyzną? Równie dobrze mogłabym analizować maskę. Jego twarz niczego nie zdradzała.

– Obawiam się, że to nasz łabędzi śpiew – dodał głosem wyzutym z emocji.

Jego słowa rozdzierały mi serce jak odłamki.

– Łabędzi śpiew to koniec…

– Dokładnie. – Niebieskie oczy przylgnęły do mnie na chwilę, ale szybko odwrócił wzrok. – To zawsze było nieuniknione. Myślę, że lepiej skończyć to teraz, zanim ktokolwiek zostanie zraniony.

– Zraniony? – Wpatrywałam się w niego. Co on mówi? O co tu chodzi? – Czy twoja matka coś…

– Nie. Oszukiwałem się od samego początku. Teraz to widzę.

Z gardła wyrwał mi się szloch. Stanęłam przed nim, próbując go zmusić, by na mnie spojrzał. Nie mógł naprawdę tak myśleć. Nie po tym, jak dopiero co wyznał mi, że mnie kocha. Ja też go kocham. Ale on znowu jakby mnie nie widział.

– Dlaczego to robisz? Kochamy się.

– Czasem jesteś taka ludzka – powiedział łamiącym się głosem. – Jak przypuszczam, łatwo jest wierzyć, że miłość wystarczy, gdy twoje życie przemija w mgnieniu oka.

Oczywiście, że miłość wystarczy. Wierzyłam w to. Dlaczego on nie mógł?

– Znajdziemy sposób.

– Nie przynależysz do mojego świata.

– Przynależę do ciebie – odparłam cicho. Był moim samcem, moim przeznaczeniem. Może nie było to oficjalne, ale to niczego nie zmieniało. Nie dla mnie. Nie zmieniało to moich uczuć do niego ani tego, co byłam

gotowa zrobić, aby z nim być. Teraz jednak, gdy na niego patrzyłam, zrozumiałam, że dla niego coś się zmieniło.

Wtedy zadał mi ostatni cios.

– Nie mogę się ożenić z człowiekiem. Nie mogę się ożenić z tobą.

– Ponieważ tak ci powiedziano? To w tej sprawie była tu Sabine?

– Ponieważ tego nie zrobię. Byłaś tylko kociakiem, moim zwierzątkiem domowym. Zawsze to wiedziałem.

Jego słowa przeszyły mnie na wskroś. Nie mogłam złapać oddechu. Kręciłam głową, nie wierząc w to, co powiedział. To niemożliwe, żeby on w to wierzył.

Sięgnęłam po jego dłoń i zacisnęłam na niej palce. Nie wyrwał jej. Stał z zamkniętymi oczami, a jego ciało uspakajało się pod moim dotykiem. Rozumiał to, co mówię.

Jeśli to była prawda, jeśli mnie nie chciał, nie pozwoliłby mi na ten dotyk. Powiedział mi, że dla wampirów to akt największej intymności. Wiedziałam więc, że teraz kłamie, tylko nie rozumiałam dlaczego. Otworzyłam usta, żeby się domagać odpowiedzi.

Ale Julian się odsunął i zabrał rękę. To odrzucenie nie było brutalne, lecz zdecydowane. Ja zareagowałam odwrotnie. Padłam na fotel i się rozszlochałam. Kochał mnie. Byłam tego pewna. Ale nie mógł mnie kochać tak samo mocno jak ja jego. Nie patrzyłby teraz na mnie tym spokojnym, nieustępliwym wzrokiem. Nie porzucałby mnie.

– Zajmę się organizacją twojej podróży powrotnej.

Wyszedł, zostawiając mnie, bym pozbierała kawałki połamanego serca.

Siedziałam tam przez kilka minut, może godzin. Straciłam rachubę czasu. Gdy do pokoju weszła Jacqueline, spojrzałam na nią, a moja twarz powiedziała jej to, czego ja nie potrafiłam. Podbiegła do mnie, usiadła na

podłodze przy fotelu i objęła mnie ramionami. Nie płakałam już. Nie znalazłabym już ani jednej łzy. Nie dla niego.

– Biedactwo – wyszeptała. – Nigdy nie zrozumiem mężczyzn.

Ktoś wszedł do środka i przez chwilę serce podskoczyło mi z nadzieją, ale opadło, gdy zauważyłam Sebastiana. Patrzył na nas w milczeniu. Nie wydawał się zaskoczony ani zmartwiony. Może jedynie odrobinę czujny. Jeśli miał jakąkolwiek opinię na temat zachowania brata, zostawił ją dla siebie.

Byłam głupia, sądząc, że dopasuję się świata Juliana. Nie było to możliwe w sytuacji, gdy cała jego rodzina broniła mi do tego dostępu. Co Sebastian w ogóle tu robił?

– Samolot już czeka – oznajmił, odpowiadając na moje nieme pytanie. – Możemy ruszyć, jak tylko będziesz gotowa.

Poproszono go, by dopilnował, że stąd wyjadę.

Ostatnia iskra nadziei właśnie zgasła. Julian nawet mnie nie odwiezie na lotnisko. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzę. Spojrzałam w sufit. Tam na piętrze czekały moje rzeczy.

– Możemy jechać.

– Już się spakowałaś? – Jacqueline zmrużyła oczy, w których kryło się niedowierzanie.

– Niczego stąd nie chcę – powiedziałam cicho. Nie mogłam przetrawić myśli o przyszłości, którą właśnie straciłam. Przyszłości, którą Julian nam odebrał.

– Nonsens. – Jacqueline wstała z klęczek i otrzepała kolana skórzanych spodni. – Zabierzesz wszystkie swoje rzeczy i kilka jego też. Ja cię spakuję.

Nie próbowałam jej się sprzeciwiać. Pewnie miała rację. Powinnam wszystko zabrać. Nie miałam pojęcia, co się stało z mamą, ale jednego mogłam być pewna. Czekało na mnie teraz więcej rachunków za leczenie.

Mogłam sprzedać markowe ciuchy, by pokryć choć część jego kosztów. Za każdym razem będzie po prostu tak, jakbym traciła kawałek duszy.

Jacqueline poszła na górę, a ja czekałam. Nie byłam nawet pewna na co. Sebastian stał i milczał, co było do niego niepodobne. Nie rzucił żadnego żartu ani ironicznego uśmieszku.

On coś wiedział. Byłam tego pewna.

Ale już o to nie dbałam. Wzywały mnie z powrotem prawdziwy świat i życie, którym miałam żyć. Może to wszystko było snem. Mama mnie potrzebowała. Nie mogłam tracić czasu na faceta, który złamał mi serce.

Gdy Jacqueline wróciła na dół z niedopinającą się walizką, byłam gotowa do wyjścia. Ruszyłam do drzwi, a wtedy wszyscy znieruchomieliśmy na dźwięk tłukącego się gdzieś u góry szkła. Skierowałam wzrok w kierunku tego brzęku i mężczyzny, który, byłam tego pewna, roztrzaskał właśnie szybę. Zamknęłam oczy i zabroniłam je sobie otworzyć. Stałam tak przez chwilę, jakbym czekała, aż Julian pojawi się na schodach.

Ale nie przyszedł.

Nie pożegnał się ze mną.

Ani ja z nim.

Podziękowania

Niektóre powieści nosisz w sobie na długo, zanim zostaną opublikowane, tak więc w pierwszej kolejności dziękuję wszystkim, którzy latami słuchali mojego pomysłu na książkę o wampirach.

Wielkie podziękowanie kieruję do Louise Fury, mojej niesłychanie energicznej agentki, która zawsze należała do teamu seksowne wampiry, a także do pozostałych cudownych agentów wspierających mnie w The Bent Agency. Dziękuję za wszystko, co robicie! Szczególne podziękowanie należy się również moim agentom do spraw wydań zagranicznych. Dzięki Wam moje słowa trafiają do czytelników na całym świecie. Jesteście świetni!

Nie mogłabym tego wszystkiego osiągnąć bez ludzi, którzy mnie wspierają podczas procesu wydawniczego. Wielkie dzięki, Michelle i Shelby. To Wy pilnujecie, żebym się nie rozpraszała i dotrzymywała terminów, a to z całą pewnością trudne zadanie. Jestem też niesłychanie wdzięczna Graceley i Paper Myths Media za całą ciężką pracę, którą włożyli w wydanie tej powieści.

Aby pisać książki, trzeba mieć wokół siebie przysłowiową wioskę. Z całego serca dziękuję moim piszącym przyjaciółkom, które wspierały mnie na każdym kroku tego szalonego procesu. Wśród nich jest Audrey, Cora, Amy i wiele, wiele innych. Wielkie uściski i podziękowania kieruję

też do mojej grupy czytelniczej Geneva Lee’s Loves. Z całą pewnością jesteście moim szczęśliwym miejscem.

Dziękuję Joshowi za dopaminę na etapie tworzenia tej powieści, Rose i Shelby za ich uważne oko podczas korekty. Obiecuję, że pewnego pięknego dnia wreszcie przestanę robić literówki.

Mojej rodzinie jestem wdzięczna za motywację, by spisywać te szalone historie, oraz za wsparcie i miłość. Dziękuję moim starszym dzieciom, Jamesowi i Sydney, za burze mózgów dotyczące magii, a młodszej Sophie za to, że jest jej nieskończonym źródłem. Tobie, Josh, dziękuję za to, że jesteś moim „samcem godowym”, moim przeznaczeniem, zniewoleniem i fanem numer jeden.

O Autorce

Geneva Lee Albin jest autorką kilkunastu bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”, publikowanych na całym świecie, między innymi Sagi Royals, która sprzedała się łącznie w ponad dwóch milionach egzemplarzy. Mieszka w Poulsbo, w stanie Waszyngton, z mężem i trojgiem dzieci. Wspólnie z siostrą jest współwłaścicielką księgarni Away With Words.

www.Geneva.ink

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Filthy Rich Vampire

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Ewa Popławska
Ilustracja na okładce: MiaStendal / Stock.Adobe.com

Copyright © 2022 by Geneva Lee

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-498-6

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz